

ROMINA RUSSELL



# ZODIAK



V&A

Romina Russell

## ZODIAK

przełożył Jakub Radziwiński



*Dla moich rodziców i siostry – gwiazd przewodnich mojego wszechświata.  
Y para mi abuelo Bebo, gracias por compartir el mágico mundo de los  
libros conmigo<sup>1</sup>.*

Tradycyjny wiersz Domu Raka, pochodzenie i autor nieznani

## STRZEŻCIE SIĘ OCHUSA

*Dawno temu, przed wiekami,  
Gdy Zodiak był jeszcze młody,  
Wąż zjawił się między Gwiazdami  
I wynikły z tego kłopoty.*

*W niezgodę wpadło Dwanaście Domów,  
Aż zjawił się Wąż z błyskiem w oku,  
Kres przyobiecał wszystkich sporów  
I zdradził swe imię: „Jam jest Ochus!”.*

*Zawierzyły Domy obietnicy Węża,  
Zdradził on zaufanie wszystkich nas,  
Wykradł magię naszą największą;  
Tej rany nie zaleczy nawet czas.*

*Teraz lękamy się jego powrotu,  
Gdyż przepowiedział, kiedy wyruszał:  
„Dnia pewnego stanie Zodiak w ogniu.  
Pamiętajcie zatem – strzeżcie się Ochusa!”.*

## Prolog

Gdy myślę o domu, widzę głównie błękit. Falujący błękit oceanu, nieskończony błękit nieba i głęboki błękit oczu mamy. Czasem zadaję sobie pytanie, czy jej oczy naprawdę były niebieskie? Może to błękit Raka zabarwił je na ten kolor w mojej pamięci... Zapewne nigdy nie poznam prawdy, bo przy okazji przeprowadzki na Elarę – największy księżyc naszej planety – nie zabrałam ze sobą żadnych jej zdjęć. Wzięłam tylko naszyjnik.

W dziesiąte urodziny Stanton, mojego brata, tata zabrał nas swoim śmigaczem na narmalże. W przeciwieństwie do szkunera budowanego z myślą o dalekich podróżach śmigacz był niewielki. Kształtem przypominał połowę muszli małża – z rzędami pływaków po bokach, komorami na złowione narmalże, komputerem nawigacyjnym z holograficznym ekranem i deską do skoków do wody wysuniętą poza dziób jak wystający język. Od spodu kadłub jachtu pokryty był milionami mikroskopijnych rzęsek, które przesuwwały łódź tuż nad powierzchnią Oceanu Raka.

Zawsze lubiłam wychylać się za burtę i wpatrywać w maleńkie wiry, które czasem powstawały na powierzchni wody, mieniając się wieloma odcieniami błękitu. Wyglądało to tak, jakby ocean wypełniony był wymieszanyymi farbami, a nie wodą.

Miałam wtedy siedem lat. Nie wolno mi było jeszcze nurkować, więc zostawałam na powierzchni z mamą, podczas gdy tata ze Stantonem przeczesywali dno w poszukiwaniu narmalżów. Tamtego dnia mama wyglądała jak syrena – siedziała prawie na samym końcu deski do skakania, z jedną nogą niedbale zwieszoną, czekając na powrót nurków ze zdobyczą. Jej długie, jasne loki łagodnie opadały na plecy, a promienie słońca rozświetlały jasną skórę i wywoływały figlarne błyski w okrągłych oczach. Odchyliłam się na swoim fotelu, próbując złapać jak najwięcej słonecznego żaru i się odprężyć. W jej obecności nigdy jednak nie potrafiłam całkowicie się rozluźnić – zawsze byłam gotowa na jej polecenie wyrecytować moją wiedzę na

temat Zodiaku.

– Rho – powiedziała mama, wstając.

Zeskoczyła zwinnie na rzeźbioną podłogę łodzi i ruszyła w moją stronę. Wyprostowałam się na siedzeniu.

– Mam coś dla ciebie.

Sięgnęła po swoją torebkę i po chwili poszukiwań wyciągnęła z niej sakiewkę. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Mama nie należała do osób kupujących innym prezenty czy pamiętających o różnych okazjach. W naszej rodzinie zajmował się tym tata.

– Ale to nie ja mam dzisiaj urodziny – odezwałam się niepewnie.

Twarz mamy przesłonił znajomy cień i natychmiast pożałowałam swoich słów. W milczeniu podała mi sakiewkę. Gdy ją otworzyłam, moim oczom ukazał się piękny naszyjnik: na srebrny włos konia morskiego nawleczono dwanaście pereł narmażów – każda innego koloru. Na rozmieszczonych w równych odstępach kulach znajdowały się wyryte delikatnym, kaligraficznym pismem mamy znaki Domów Zodiaku.

– O rany – wyszeptałam, wkładając naszyjnik.

Mama uśmiechnęła się – co było u niej rzadkie – po czym usiadła obok mnie. Poczułam zapach jej perfum – delikatną woń lilii wodnych.

– W zamierzchłych czasach – zaczęła szeptem, wpatrując się w horyzont – pierwsi Strażnicy wspólnie rządzą Zodiakiem.

Jej opowieści zawsze działały na mnie kojąco. Usiadłam wygodnie w fotelu, rozluźniłam mięśnie, zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na brzmieniu jej głosu.

– Jednak każdy z Dwunastu – ciągnęła – cenił nade wszystko inną zaletę, uważając ją właśnie za klucz do zapewnienia wszechświatowi bezpieczeństwa. To powodowało ciągłe kłótnie i niesnaski między Strażnikami. Aż pewnego dnia zjawił się obcy i obiecał przywrócić równowagę. Obcy miał na imię Ochus.

Każde dziecko z Raka znało opowieść o Ochusie. Jednak wersja opowiadana przez moją mamę nieco różniła się od wiersza, którego uczyliśmy się na pamięć w szkole. Opowiadała to w taki sposób, że czułam się jak na lekcji historii, a nie jak podczas słuchania starego

mitu.

– Ochus ukazał się każdemu Strażnikowi w innym przebraniu, twierdząc, że ma on potężny dar, tajną broń, która mogłaby wynieść dany Dom ponad inne. Filozofom z Wodnika Ochus obiecał starożytny tekst zawierający odpowiedzi na największe zagadki Zodiaku. Wizjonerom z Bliźniąt obiecał magiczną maskę, która pozwoliłaby tworzyć iluzje wykraczające poza najśmielsze marzenia jej właściciela. Domowi Koziorożca, z którego wywodzili się najwięksi mędracy całego Zodiaku, obiecał skrzynię wypełnioną wiedzą pochodzącą ze światów o wiele starszych od naszego. Światów, do których można się było dostać tylko przez Heliosa.

Otworzyłam oczy i zauważyłam, że jeden z matczynek loków oddzielił się od reszty włosów i przesunął na jej czoło. Poczułam nagłą ochotę odgarnięcia go, ale dobrze wiedziałam, że nie powinnam tego robić. Nie chodziło o to, że mama była chłodna i niedostępna. Była po prostu... odległa.

– Każdemu ze Strażników Ochus wyznaczył spotkanie w sekretnym miejscu, gdzie miało nastąpić przekazanie obiecanego daru. Gdy Dwunastu przybyło tam, oniemieli z zaskoczenia, widząc wszystkich pozostałych. Ich zdumienie pogłębiło się, gdy każdy z nich opisał Ochusa, który złożył im wizytę: Matka Domu Raka napotkała węża morskiego; Prorokini Domu Ryb ujrzała bezkształtnego ducha; Strażnik Domu Strzelca spotkał zakapturzonego wędrowca i tak dalej. Każdy opisał coś innego, w wyniku czego Strażnicy podchodzili do opowieści pozostałych z dużą nieufnością. Gdy ich kłótnia trwała w najlepsze, Ochus umknął niepostrzeżenie, zabierając ze sobą największą i najpotężniejszą magię całego Zodiaku: zaufanie Domów do siebie nawzajem. Pozostawił po sobie tylko złowrogie słowa ostrzeżenia: „Gdy dnia pewnego tutaj powrócę, wszystkich was w popiół obrócę”.

– Zabrał nasze zaufanie i wciąż nie zdołaliśmy go odzyskać – powiedziała, powtarzając słowo w słowo moral, który wbiła nam do głowy nauczycielka.

Dopiero przed tygodniem zaczęłam szkołę i bardzo chciałam zaimponować mamie świeżo zdobytą wiedzą.

– Ochus był pierwszą sierotą Zodiaku – kontynuowałam. – Nie miał własnego domu i był zazdrosny o te w naszym układzie. Dlatego właśnie my, z Raka, opiekujemy się sobą nawzajem i zawsze dbamy o to, żeby każdy miał dom.

Mama zmarszczyła brwi.

– Masz na myśli powiedzenie: „Wszystkie radosne serca zaczynają się od radosnego domu”? – zapytała. – Rho, powinnaś wiedzieć, że chodzi o coś innego. Podczas naszych lekcji uczyłam cię przecież o wielkich postaciach, które pochodziły z rozbitych domów. Jak choćby Galileo Sprock z Domu Skorpiona; to on wieki temu opracował pierwszy hologram. Albo słynny pacyfista Lord Vaz, ceniony Strażnik Domu Wagi.

Wyglądała na zawiedzioną.

– Jeśli masz zamiar dać sobie wyprać mózg przez nauczycieli, może nie powinnaś jeszcze chodzić do szkoły – dodała.

– Nie! Ja to tylko od kogoś usłyszałam – zapewniłam ją.

Mama ciągle martwiła się, że system szkolnictwa Domu Raka *wypierze mi mózg*. To dlatego nie wysłała mnie do szkoły, gdy skończyłam pięć lat, chociaż wszyscy moi rówieśnicy zaczęli edukację właśnie wtedy. Mama uznała, że będzie mnie uczyć sama w domu.

Czekałam, aż czoło jej się rozchmurzy, i już nie przerywałam. Wiedziałam, że mama zwyczajnie się o mnie martwi, ale bardzo lubiłam się bawić z rówieśnikami i nie chciałam spędzić kolejnego roku na nauce w domu.

– Chodzi przede wszystkim o to – podjęła mama – że Strażnicy w tamtych czasach zaczęli się kłócić między sobą, bojąc się przyznać, że wszyscy obawiają się tego samego potwora.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, mama nagle spoważniała.

– Moje dziecko – powiedziała – będziesz odczuwała w swoim życiu różne lęki i niektórzy ludzie będą próbowali ci je odebrać. Będą starali się cię przekonać, że to, czego się lękasz, nie jest prawdziwe. Że to tkwi tylko w twojej głowie. Ale nie możesz pozwolić im na to, żeby cię przekonali.

Jej błyszczące oczy zdawały się wysysać błękit z otaczającego nas krajobrazu, aż stały się intensywniejsze i jaśniejsze od samego nieba.



– Ufaj swoim lękom, Rho – dorzuciła mama z naciskiem. – Twoja wiara w nie cię ochroni.

Jej spojrzenie było tak intensywne, że musiałam odwrócić wzrok. Za każdym razem, gdy mama tak się irytowała, zastanawiałam się, czy to nie przypadkiem jeden z jej dziwnych okresów – jak choćby wtedy, gdy medytowała na dachu przez dwa dni i nie chciała zejść nawet na chwilę – albo może czy dostrzegła coś niepokojącego w gwiazdach.

Nie chcąc spojrzeć jej ponownie w oczy, wbiłam wzrok w wodę. Nieco z boku dostrzegłam gromadę bąbelków powietrza wypływających na powierzchnię. Wychyliłam się do przodu, wypatrując taty albo Stantona, jednak żaden z nich się nie pojawił.

– Popływajmy trochę – zaproponowała nagle mama już zwyczajnym tonem.

Skoczyła na deskę do nurkowania i jednym płynnym ruchem zanurkowała pod wodę. Tata zawsze powtarzał, że mama tak naprawdę jest syrenką w przebraniu. Włożyłam gogle nawigacyjne, aby śledzić jej ruchy pod powierzchnią, i z przyjemnością przyglądałam się jej podwodnym ewolucjom. Patrzenie na moją mamę w wodzie przypominało oglądanie wodnego baletu.

Wynurzyła się równocześnie z tatą i Stantonem. Tata uniósł sieć wypełnioną narmalżami. Szybko wstałam i podeszłam do burty, aby wciągnąć dzisiejszą zdobycz na pokład. Pozostając jeszcze w wodzie, tata i mój brat ściągnęli swoje maski. Kątem oka ponownie dostrzegłam bąbelki powietrza na powierzchni wody, ale je zignorowałam.

– Ten kombinezon jest za ciasny – oznajmił poirytowany Stanton, rozpinając suwak, aby wyswobodzić ramiona.

Uchyliłam się przed rzuconą niedbale maską, pozwalając jej upaść z płaskim na pokładzie. Już miałam odłożyć gogle i dołączyć do reszty rodziny w wodzie, kiedy na powierzchni oceanu pojawiło się masywne, czarne cielsko.

Wąż miał jakieś półtora metra długości, lśniące łuski i małe, czerwone oczy. Wiedziałam od mamy, że jego najgroźniejszą bronią jest silna trucizna.

– Za wami jest wąż głębinowy! – krzyknęłam, wskazując zwierzę.

Stanton wrzasnął, gdy wąż wystrzelił w jego stronę i – zanim którekolwiek z rodziców zdążyło zareagować – zatopił zęby w jego ramieniu.

Stanton krzyknął z bólu. Mama zmierzała w jego stronę, płynąc szybciej, niż sądziłam, że potrafi. Chwyciła go pod zdrowe ramię i odciągnęła w stronę taty. Byłam tak sparaliżowana strachem, że mogłam się tylko przyglądać tej scenie.

Dzięki specjalnym soczewkom gogli, które wciąż miałam na twarzy, widziałam, jak wąż krąży wokół naszej łodzi. Przypomniałam sobie z lekcji mamy, że węże morskie zawsze tak się zachowują po ataku. Czekają, aż trucizna sparaliżuje ofiarę. Dopiero wtedy podpływają, aby w spokoju się pożywić. Czerwone oczy węża lśniły wyraźnie pod wodą. Oczy potrafiące przeniknąć atramentowoczną ciemność głębin Rowu, który zamieszkiwały, wiele sążni pod nami. Nie sądziłam, że wypływają na samą powierzchnię.

Mama przyglądała się tacie wciągającemu Stantona na pokład z zaciśniętymi zębami i wściekłym błyskiem w oku. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałam. Wyglądała na naprawdę wściekłą – wręcz dziko.

I wtedy nagle zniknęła pod powierzchnią wody.

– Mamo! – krzyknęłam osłupiała.

Spojrzałam błagalnie na tatę, ale on był zajęty wysysaniem jadu z rany na ramieniu mojego brata. Poszukałam wzrokiem mamy i po chwili ją dostrzegłam; odciągała węża od łodzi, ale była od niego wolniejsza. Z każdą sekundą zwierzę skracalo dzielący ich dystans i szykowało się do ataku.

Nie byłam w stanie się poruszyć ani nawet krzyknąć. Stałam jak zamurowana i mogłam tylko się przyglądać. Zacisnęłam dłonie na burcie łodzi do zbielenia kostek. Serce biło mi w tak opętańczym tempie, że miałam wrażenie, jakby lada chwila miało mi się wyrwać z piersi. Wtem mama zatrzymała się i obróciła twarzą do węża.

W jej ręce zabłyszczało coś srebrzystego. Z tej odległości nie mogłam być pewna, ale to chyba był nóż, którego tata używał do otwierania narmalżów. Zawsze brał go ze sobą, gdy nurkował. Mama

musiała go zabrać tacie, gdy on wciągał Stantona na pokład.

Gdy wąż wystrzelił w jej stronę z rozwartymi szczękami, mama zwinnie się wywinęła i płynnym, zamaszystym ruchem przecięła węża na pół.

Nabrałam gwałtownie powietrza do płuc, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że przez cały ten czas wstrzymywałam oddech.

– Rho! – usłyszałam wołanie taty. – Gdzie jest mama?

– Ona... żyje – wydusiłam z siebie. – Już do nas płynie.

Spojrzałam w bok i znowu zamarłam na widok bladego, nieprzytomnego Stantona.

– Czy on...?

– Wyssałem truciznę, ale musimy go zabrać do uzdrowiciela – powiedział tata.

Szybko przeszedł do komputera pokładowego, uruchomił silnik i skierował śmigacz w stronę mamy. Po paru chwilach zrównaliśmy się z nią i tata pomógł jej wdrapać się na pokład. Gdy tylko upewnił się, że nic jej nie jest, wrócił do steru i maksymalnie zwiększył prędkość.

Mama usiadła obok Stantona i położyła dłoń na jego czole. Sądziłam, że powie tacie o tym, jak przecięła węża na pół, ale ona tylko siedziała w ciszy. Dopiero do mnie docierało, jaką wykazała się odwagą. Prawdopodobnie uratowała nam życie.

– Co, na Heliosa, wąż głębinowy robił na samej powierzchni? – wymruczał tata pod nosem.

Wpatrywał się nieruchomo w horyzont przed nami, ale widać było po nim zdenerwowanie. Nie odezwał się już ani słowem aż do przystani, co było zresztą do niego podobne. Był z natury małomówny. Pomogłam mamie przebrać narmalże i rozłożyć je do komór. Gdy skończyłyśmy, obie usiadłyśmy przy Stantonie.

– Mamo, przepraszam – wymamrotałam, a po mojej twarzy popłynęły łzy. – Nie wiedziałam, co mam robić...

– Wszystko w porządku, Rho.

Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnęła w moją stronę rękę i poprawiła perłowy naszyjnik, tak aby figurka kraba znajdowała się równo między moimi obojczykami.

– Jesteś jeszcze bardzo mała. To normalne, że świat wciąż cię przeraża.

Po tych słowach spojrzała na mnie... Nie, spojrzała we mnie. Nagle wszystko poza jej świdrującym wzrokiem rozmyło się i zatraciło barwy.

– Trzymaj się swoich lęków, moje dziecko – wyszeptała. – One są rzeczywiste.

Dwanaście holograficznych symboli sunęło korytarzami Akademii, przenikając przez wszystkich niczym kolorowe duchy. Znaki odpowiadały poszczególnym Domom systemu gwiazdowego Zodiaku, a ta swoista parada miała symbolizować jedność i zachęcać do współpracy. Ale tego dnia wszyscy byli zbyt zajęci rozmowami o dzisiejszej poczwórnej koniunkcji księżyców, żeby zwracać na nie uwagę.

– Gotowa na dzisiaj? – zapytała mnie Nishiko.

Przyjechała do Akademii z Domu Strzelca w ramach wymiany i w tym czasie była moją przyjaciółką. Machnęła ręką przed swoją szafką i drzwiczki odskoczyły z cichym szczękiem.

– Taa... Ale na test nie jestem gotowa – odparłam, odprowadzając wzrokiem znaki Zodiaku oddalające się korytarzem.

Nikt z akolitów nie został zaproszony na uroczystości, więc urządzaliśmy własną imprezę na terenie kampusu. Po genialnym pomysle Nishi przekupienia pracowników sali jadalnej, tak aby nasza nowa piosenka znalazła się na liście utworów odtwarzanych w porze lunchu, nasz zespół wygrał głosowanie w Akademii i zagramy podczas oficjalnej zabawy.

Wsunęłam dłoń do kieszeni płaszcza, chcąc się upewnić, że wzięłam swoje pałeczki.

– A powiedzieli ci, dlaczego chcą, żebyś ponownie do niego przystąpiła? – zapytała Nishi, zatrzasnąwszy swoją szafkę.

– Prawdopodobnie z tego samego powodu, co zwykle – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Nigdy nie pokazuję swoich prac.

– No nie wiem... – Nishi zmarszczyła brwi w ten typowy dla Domu Strzelca sposób mówiący: „Wszystko mnie ciekawi”. – Może chcą się dowiedzieć więcej na temat tego, co ostatnim razem widziałas w gwiazdach.

Pokręciłam głową.

– Dostrzegłam to tylko dlatego, że nigdy nie używam astralatora. Wszyscy doskonale wiedzą, że intuicji nie da się potwierdzić naukowo.

– Fakt, że używasz innych metod, nie znaczy, że się mylisz – powiedziała Nishi. – Sądzę, że chcą się dowiedzieć więcej o tym, co widziałaś.

Zrobiła pauzę, wyraźnie czekając, aż coś powiem. Ponieważ jednak milczałam jak zakłeta, drążyła dalej.

– Mówiłaś, że to było czarne? I... *wiło się?*

– Tak jakby – wymamrotałam pod nosem.

Nishi wiedziała, że nie lubię rozmawiać o mojej wizji. Ale poprosić Strzelca o powściągnięcie ciekawości to jak poprosić Raka o porzucenie przyjaciela w potrzebie. To zwyczajnie leżało w sprzeczności z naszą naturą.

– Miałaś tę wizję jeszcze raz po sprawdzanie? – naciskała Nishi.

Milczałam jak zakłeta. Unoszące się w powietrzu symbole skręcały za róg. Zanim całkowicie zniknęły, zdążyłam jeszcze dostrzec symbol Ryb.

– Powinłam już iść – odezwałam się po chwili, posyłając przyjaciółce uśmiech, aby nie pomyślała, że się na nią obraziłam. – Do zobaczenia na scenie.

\*\*\*

W korytarzach wciąż roiło się od niespokojnych akolitów, więc nikt nie zwrócił na mnie uwagi, gdy wślizgnęłam się do pustej sali lekcyjnej pani Tidus. Nie włączyłam światła i przemierzałam ciemną salę, kierując się instynktem.

Gdy dotarłam do biurka nauczyciela, przesunęłam po nim dłoń, aż natrafiłam na zimną, metalową powierzchnię. Włączyłam efemerydę, chociaż dobrze wiedziałam, że nie powinnam tego robić.

Ciemność sali została rozdarta światłem gwiazd.

Na samym środku pomieszczenia zawisły niezliczone, migające punkty tworzące dwanaście gwiazdozbiorów – Domy Zodiaku. Na tle gwiazd wirowały nieco większe kule korowego światła – nasze

planety i księżycy. W samym środku tego wszystkiego płonęła kula jasnego ognia – Helios.

Wyjęłam z kieszeni pałeczkę i zakręciłam nią w powietrzu, aż wśród migoczących gwiazd i planet dostrzegłam kulę kłębiącego się błękitu, najjaśniejszy punkt na tle konstelacji Raka... Tęskniłam za domem.

Błękitna planeta. Rak.

Sięgnęłam ku niej, ale moja dłoń przeniknęła na wskroś przez holograficzny obraz. Obok mojej ojczyściej planety widniały cztery mniejsze szare kulki ustawione w równym rzędzie. Poczwórna koniunkcja księżyców – jedyna w naszym tysiącleciu.

Nasza szkoła znajdowała się na największym i najbliższym planety księżycu – Elarze. Wielką bryłę szarej skały dzieliliśmy z prestiżowym Uniwersytetem Zodian, który gościł studentów ze wszystkich Domów.

Zerknęłam nerwowo w kierunku drzwi – uczniom nie wolno było włączać szkolnej efemerydy bez nadzoru nauczyciela. Spojrzałam ostatni raz na planetę będącą moim domem, wirującą kulę różnych odcieni błękitu, i wyobraziłam sobie tatę zajmującego się narmażami w naszym przytulnym domku na brzegu Oceanu Raka. Poczułam w nozdrzach przejmującą woń słonej wody, a na skórze miłe ciepło promieni Heliosa – zupełnie jakbym naprawdę tam była... Efemeryda zamigotała i nasz najmniejszy, najbardziej oddalony od planety księżyc zniknął.

Zmarszczyłam brwi i wbiłam wzrok w puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą wisiała szara kulka Teby. Wtem pozostałe nasze księżycy zaczęły gasnąć jeden po drugim.

Obróciłam się, aby przyjrzeć się pozostałym Domom, i nagle cała mapa wybuchła oślepiającym rozbłyskiem, po czym zgasła i salę ponownie spowiła nieprzenikniona ciemność. Chwilę potem jednak zaczęły mnie otaczać różne kształty. Pojawiały się na ścianach, suficie, ławkach – na każdej możliwej powierzchni widniały wielokolorowe hologramy. Niektóre z nich rozpoznawałam, pamiętałam je z lekcji. Ale było ich tak wiele – słowa, obrazy, równania, diagramy, wykresy... Więcej niż byłam w stanie ogarnąć wzrokiem.

– Akolitko Rho!

Salę nagle zalało jasne światło lamp. Wszystkie hologramy zniknęły i pomieszczenie znowu stało się zwykłą salą lekcyjną. Efemeryda spoczywała niewinnie na biurku nauczyciela.

Przy biurku stała pani Tidus. Jej wiekowa, pulchna twarz zawsze miała nieodmiennie miły wyraz, więc trudno było stwierdzić, czy jest na mnie zła.

– Miałaś poczekać na mnie przed salą – upomniała mnie nauczycielka. – Mówiłam ci to wielokrotnie. Akolitom nie wolno używać szkolnej efemerydy bez nadzoru nauczyciela. I doprawdy nie wiem, do czego potrzebna ci na sprawdzianie pałeczka do perkusji.

– Przepraszam, psze pani – odparłam cicho.

Schowałam szybko pałeczkę do kieszeni. Za nauczycielką znajdowało się jedyne odstępstwo od wszechobecnej bieli pokrywającej ściany, sufit i podłogę sali – wysoko na ścianie, wielkimi, błękitnymi literami była wypisana ulubiona przestroga Zodian: „*Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć*”.

Do sali wszedł dyrektor Lyll. Otworzyłam szeroko oczy zdziwiona obecnością na moim sprawdzianie sternika Akademii. Wyznaczenie mnie jako jedynej do ponownego podejścia do testu było wystarczająco stresujące. Miałam wykonać zadanie pod okiem surowego dyrektora? Zaczynałam wątpić, czy sobie poradzę.

– Akolitko – odezwał się szorstkim głosem dyrektor – zajmij swoje miejsce i możemy zaczynać.

Pan Lyll był wysokim i szczupłym, wręcz chudym człowiekiem. W przeciwieństwie do pani Tidus nie było w nim nic przyjemnego. Cóż, to by było chyba na tyle, jeśli chodzi o teorię Nishi, że chcą tylko usłyszeć więcej szczegółów mojej wizji.

Osunęłam się na krzesło. Żałowałam, że w sali nie było okna. Matka Origena, Strażniczka naszego Domu, wylądowała niespełna godzinę temu razem ze swoimi doradcami i z gwardią Domu Raka. Chciałabym móc chociaż rzucić na nich okiem.

To był mój ostatni rok nauki w Akademii. Dokumenty moje i moich kolegów oraz koleżanek zostały już przekazane władzom Uniwersytetu Zodian. Tylko absolutnie najlepsi akolici mieli szansę na



przyjęcie.

Najwybitniejsi absolwenci uczelni mogli zaś wstąpić w szeregi Zakonu Zodian, który odpowiadał za utrzymanie pokoju w Zodiaku. Najlepsi z najlepszych trafiali do gwardii swojego Domu. Był to najwyższy zaszczyt, jakiego mógł dostąpić członek zakonu.

W dzieciństwie często fantazjowałam o zostaniu gwardzistką. Aż pewnego dnia zdałam sobie sprawę z tego, że to jednak nie było moje marzenie.

– Ponieważ dzisiaj na naszym księżycu odbywają się tak ważne uroczystości – powiedział dyrektor – musimy się pośpieszyć.

– Rozumiem, proszę pana – odrzekłam.

Ręce mi się trzęsły i próbowałam się powstrzymać przed sięgnięciem do kieszeni po pałeczki. Wyszłam na środek sali, a dyrektor włączył efemerydę.

– Poprosimy o ogólny odczyt poczwórnej koniunkcji.

Salę ponownie spowiała ciemność, aby po chwili w powietrzu zajaśniało dwanaście gwiazdozbiorów. Zaczekałam na uformowanie się całego Zodiaku, po czym skoncentrowałam się i spróbowałam odnaleźć swój środek. To był pierwszy krok czytania w gwiazdach.

Efemeryda przedstawiała bieżące odwzorowanie całej przestrzeni. Kiedy jednak odnajdzie się swój środek, można za jej pomocą połączyć się z siecią psi, zbiorową świadomością Zodiaku – wtedy nie jest się już ograniczonym do świata namacalnego. Wówczas można czytać to, co jest zapisane w gwiazdach.

Poszukiwanie środka zaczynało się od rozluźnienia oczu, tak aby zaczęły się zjeżdżać ku sobie, jak przy wpatrywaniu się w stereogram. Potem trzeba było przywołać z umysłu to, co pozwalało osiągnąć największy wewnętrzny spokój. Nie było istotne, czy będzie to wspomnienie, obraz czy historia – musiało sięgać w głąb duszy.

Gdy byłam bardzo mała, mama nauczyła mnie starożytnej techniki, której używali pierwsi Zodianie. Nazywała się Yarrot i wywodziła się z jakiejś prastarej, dawno zapomnianej cywilizacji. Składała się z szeregu postaw, które miały naśladować dwanaście znaków Zodiaku. Wystudiowane ruchy powodowały zgranie ciała i umysłu z gwiazdami. Im dłużej ktoś ćwiczył, tym łatwiej przychodziło

odnajdywanie środka... Kiedy jednak mama nas opuściła, zarzuciłam ćwiczenia.

Wpatrywałam się w cztery szare kulki wiszące obok Raka i nie mogłam się zmusić do rozluźnienia wzroku. Za bardzo się martwiłam, że Teba znów zniknie. Mój brat Stanton na niej pracował.

Ludzie z Domu Raka byli znani z silnych więzi rodzinnych. Inne Domy zwykły mówić, że ukochane osoby zawsze stawiamy wyżej od siebie. A jednak jedno po drugim – najpierw mama, potem mój brat, a na koniec ja – opuściliśmy tatę. Opuściliśmy nasz dom.

– Cztery minuty.

Wyciągnęłam z kieszeni pałeczkę i zakreśliłam nią w palcach. Po chwili ten znajomy ruch mnie uspokoił. Zaczęłam w myślach grać swój ostatni utwór, z każdym powtórzeniem coraz wyraźniej słysząc rytm. Po jakimś czasie nie słyszałam już nic innego.

Po minucie, może dwóch, co w moim odczuciu trwało jednak całą wieczność, mój umysł wyzwolił się z ciała i unosił się wyżej, coraz wyżej, ku Heliosowi. Światła konstelacji Raka zaczęły się poruszać, korygując swoje ustawienie na niebie. Nasze cztery księżyce – Elara, Orion, Galena i Teba – również się przesunęły, zajmując miejsca, w których znajdują się za kilka godzin, podczas koniunkcji.

Nauczycielka i dyrektor nie widzieli tych ruchów, bo odbywały się wyłącznie w sieci psi – wewnątrz mojego umysłu. To, jak wiele poszczególni Zodianie potrafią dostrzec w tym stanie, zależy od poziomu wrodzonych zdolności i wyuczonych umiejętności. Dlatego też każde z nas inaczej widziało przyszłość.

Gwiazdy wędrujące po holograficznej mapie pozostawiały słabe, świecące ślady, które szybko zanikały. Przy użyciu astralatora możemy dokładnie zmierzyć ich ruchy i ułożyć odpowiednie równania – jeśli jednak zaczęłabym je rozwiązywać, nie doszłabym do niczego sensownego przed koniunkcją. A jak słusznie zauważył dyrektor Lyll, mieliśmy niewiele czasu.

Skoncentrowałam się na gwiazdach tak mocno, jak tylko zdołałam. Wkrótce bardziej wyczułam niż usłyszałam delikatny rytm, słaby dźwięk dobiegający gdzieś z oddali. Brzmiało to tak, jakby ktoś grał na bębnie... Chociaż nie, może bardziej jak czyjś puls. Powolny rytm,

który z jakiegoś powodu wydał mi się złowrogi... Tak jakby coś ku nam zmierzało, coś mrocznego.

Wtedy spłynęła na mnie wizja – ta sama, którą widywałam regularnie od tygodnia. Ciemna, kłębiąca się masa, ledwie dostrzegalna na tle absolutnej czerni kosmosu, wdzierająca się do naszego układu zza dwunastego Domu – Domu Ryb. Wpływ tej czarnej chmury zdawał się zniekształcać gwiazdozbiór Raka.

Problem z sięganiem w głąb własnego umysłu bez użycia astralatora polegał na tym, że nie było sposobu na odróżnienie znaków i przestróg pochodzących od gwiazd od tych, które wytwarzała podświadomość.

Wtedy Teba ponownie zniknęła.

– Widzę niekorzystny omen – wyrzuciłam z siebie na głos. – Groźną opozycję gwiazd.

Efemeryda zniknęła i pani Tidus włączyła z powrotem światło w sali. Dyrektor Lyll się zachnął.

– Nonsens – zachnął się. – Pokaż mi swoje obliczenia.

– Ja... – zająknęłam się. – Zapomniałam swojego astralatora.

– Nie wykonałaś nawet jednego działania! – wybuchnął dyrektor i zwrócił się do pani Tidus: – Czy to jakaś kpina?

Pani Tidus odezwała się z drugiego końca sali.

– Rho, sam fakt, że się tu i teraz zebraliśmy, powinien ci uzmysławić, jak ważny jest ten sprawdzian. Najważniejsze decyzje w ramach planowania długoterminowego zależą od jak najbardziej precyzyjnych odczytów gwiazd. Inwestycje, plany budowlane, dobór plonów... Miałam nadzieję, że dzisiejszy sprawdzian potraktujesz poważniej.

– Przepraszam... – powiedziałam, paląc się ze wstydu.

– Twoje nieortodoksyjne metody cię zawiodą – ciągnęła nauczycielka. – Teraz oczekuję, że dokonasz obliczeń tak, jak robią to wszyscy twoi koledzy.

Miałam wrażenie, że nawet czubki moich palców u stóp są czerwone.

– Czy mogę pójść po mój astralator? – spytałam nieśmiało.

Nie odpowiadając na moje pytanie, dyrektor Lyll otworzył drzwi,

wyszedł na korytarz i zawołał:

– Czy ktoś ma astralator, który mógłby pożyczyć nieprzygotowanej akolitce?!

Usłyszałam zbliżające się miarowe kroki. Po chwili dyrektor cofnął się, a do sali wszedł postawny mężczyzna z małym przedmiotem w dłoni. Ledwo powstrzymałam okrzyk zdumienia.

– Gwiazda Przewodnia Mathias Thais! – krzyknął dyrektor Lyll, wyciągając dłonie zaciśnięte w pięści w kierunku przybysza, aby zetknąć je z jego pięściami w tradycyjnym powitaniu. – Niezmiernie się cieszę, że zdołał pan powrócić na nasz księżyc na czas uroczystości.

Mężczyzna kiwnął głową, ale nie odezwał się nawet słowem. Nadal był niesamowicie nieśmiały. Pierwszy raz widziałam go blisko pięć lat temu, kiedy studiował na Uniwersytecie Zodian. Miałam wtedy dwanaście lat i właśnie zaczynałam naukę w Akademii. W pierwszych miesiącach zbyt mocno tęskniłam za dźwięcznym szumem Oceanu Raka, żeby móc zmrużyć oko na dłużej niż kilka godzin każdej nocy, więc dużo czasu spędzałam na spacerach po zamkniętym kompleksie rozmiarów niewielkiego miasta, który dzieliliśmy z Uniwersytetem.

W ten sposób odkryłam solarium.

Znajduje się ono na samym skraju zabudowań, po stronie uniwersyteckiej. Jest to obszerne pomieszczenie ze ścianami i z sufitem złożonymi z okien.

Pamiętam, jak weszłam tam po raz pierwszy i oniemiała przyglądałam się, jak Helios powoli wyłaniał się zza krzywizny księżyca. Zamknęłam oczy i cieszyłam się ciepłem pomarańczowo-czerwonych promieni. Aż nagle usłyszałam za sobą jakiś hałas.

W cieniu wykonanej z miejscowego kamienia rzeźby przedstawiającej naszą Strażniczkę stał chłopak. Oczy miał zamknięte i był pogrążony w medytacji. Od razu rozpoznałam pozycję – ćwiczył Yarrot.

Wróciłam do solarium następnego dnia z książką do poczytania i spotkałam go ponownie. Wkrótce stało się to moim rytuałem. Czasem byliśmy sami, a niekiedy w pomieszczeniu były też inne osoby. Nigdy nie zamieniliśmy choćby słowa, ale sama jego obecność

w jakiś sposób pomagała mi radzić sobie z tęsknotą za domem. A może sprawiały to znajome pozycje Yarrota?

– Wspaniały astralator – zauważył dyrektor, przyglądając się przyrządowi w dłoni mężczyzny. – Proszę go dać akolitce Rho.

Przełknęłam z trudem ślinę, kiedy przybysz spojrział na mnie po raz pierwszy od pojawienia się w sali.

W jego ciemnoniebieskich oczach dostrzegłam zaskoczenie. Rozpoznał mnie! Ciepło zalało mnie przyjemną falą, zupełnie jakby na moją skórę padały promienie Heliosa.

Chłopak, którego pamiętałam, teraz członek Gwiazd Przewodnich, miał ponad dwadzieścia lat. Wyraźnie urósł i zmężniał, a jego lekko kręcone włosy były teraz krótko przystrzyżone, zgodnie z męską modą Zodian.

– Proszę, nie upuść go – odezwał się łagodnym barytonem, na którego dźwięk dostałam gęsiej skórki.

Gdy brałam od niego astralator, nasze dłonie na chwilę się zetknęły. Ten przelotny dotyk sprawił, że wzdłuż mojego ramienia przebiegł przyjemny dreszcz.

– To pamiątka rodzinna – dodał cicho, abym tylko ja mogła go usłyszeć.

– Akolitka zwróci go osobiście po zakończeniu egzaminu w stanie nienaruszonym – powiedział dyrektor Lyll, przeszywając mnie wzrokiem. – Jej ocena będzie zależeć od jego stanu w chwili powrotu do właściciela.

Zanim zdołałam wykrztusić z siebie choćby słowo, Mathias Thais odwrócił się i opuścił salę. Wspaniale – pewnie pomyśli, że jestem niemową.

– Jeszcze raz – nakazał dyrektor z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Efemeryda ponownie wypełniła salę. Gdy odnalazłam swój środek i księżycy ustawiły się w równym rzędzie, wyciągnęłam ostrożnie cylindryczny przyrząd przed siebie i skierowałam go w stronę zanikających śladów ruchów gwiazd. Wszyscy w Domu Raka mają doskonałą pamięć, a moja była uważana za świetną nawet jak na nasze standardy. Nie musiałam więc notować pojawiających się liczb. Kiedy wykonałam wszystkie pomiary potrzebne do przygotowania

przepowiedni, dyrektor wyłączył efemerydę.

Gdy zadźwięczał brzęczyk zegara odliczającego czas, jeszcze kończyłam obliczenia. W końcu pojawił się ostatni potrzebny wynik. Wtedy dostrzegłam, że dyrektor miał rację – w gwiazdach nie było żadnej opozycji.

– Twoje obliczenia wyglądają na poprawne – oznajmił szorstko pan Lyll. – Widzisz, o ile lepsze uzyskujesz wyniki, gdy wykonujesz prawidłowo polecenia i używasz właściwych przyrządów?

– Tak, proszę pana – odparłam, chociaż cały czas coś nie dawało mi spokoju. – Proszę pana... A co, jeśli używanie astralatora jest krótkowzrocznością? Co, jeśli tym razem nie dostrzegłam omenu, ponieważ zaburzenie jeszcze nie dotarło w pobliże naszych księżyców? Jeśli wciąż jest na skraju Zodiaku, astralator nie uwzględni go w obliczeniach, prawda?

Dyrektor ciężko westchnął.

– Znowu ten nonsens. Cóż, przynajmniej zdałaś.

Cały czas kręcąc głową, podszedł do drzwi i je otworzył.

– Instruktorco Tidus – powiedział, zatrzymując się – oczekuję pani w swoim gabinecie po zakończeniu uroczystości.

Gdy drzwi zamknęły się za dyrektorem, nauczycielka uśmiechnęła się do mnie.

– Rho, ile razy trzeba ci powtarzać? – zapytała z troską w głosie. – W nauce astrologicznej nie ma miejsca na twoje mądre teorie i niestworzone historie.

– Tak, proszę pani.

Pokiwałam głową, mając nadzieję, że to ja się mylę, a nie ona.

– Masz talent, Rho. Nikt temu nie przeczy i nie chce cię zniechęcać – podjęła pani Tidus, podchodząc do mnie. – Pomyśl o swojej grze na perkusji. Najpierw musiałaś opanować podstawy, zanim zaczęłaś tworzyć własne partie. Z astrologią jest tak samo. Jeśli będziesz codziennie ćwiczyć z astralotorem w efemerydzie treningowej, z pewnością szybko poprawisz zarówno sprawność wykonywania obliczeń, jak i swoją technikę.

Na widok szczerego współczucia w jej spojrzeniu zrobiło mi się wstyd, że nie starałam się nauczyć lepiej posługiwać astralotorem.

Jednak przede wszystkim chodziło o to, że nalegania pani Tidus na codzienne ćwiczenia przywoływały na myśl mamę, a te wspomnienia chciałam ukryć gdzieś głęboko, poza zasięgiem świadomości.

Niestety rozczarowanie pani Tidus bolało równie mocno, co wspomnianie mamy.

\*\*\*

Pobiegłam do swojego pokoju w dormitorium, żeby przebrać się na występ. Miałam za mało czasu, żeby poszukać Mathiasa Thaisa i oddać mu astralator. Uznałam, że nic się nie stanie, jeśli zrobię to po zakończeniu uroczystości.

Dotknęłam panelu na drzwiach, te odsunęły się na bok z cichym sykiem. Weszłam do środka i gdy tylko drzwi zasunęły się za mną z powrotem, szybko zrzuciłam błękitny kombinezon Akademii i włożyłam nowiutki kombinezon kosmiczny – atramentowoczarny i doskonale przylegający do ciała – który kupiłam sobie jako prezent na nadchodzące urodziny. Nishiko padnie, kiedy mnie zobaczy!

Zanim wyszłam z pokoju, sięgnęłam jeszcze po moją falę – niewielkie złote urządzenie w kształcie muszli małża. W Domu Raka powszechne jest przekonanie, że wiedza jest jak woda – płynna, w nieustannym ruchu. Dlatego też nosimy przy sobie nasze fale, które umożliwiają nam rejestrowanie, przeglądanie i przesyłanie informacji. Gdy tylko otworzyłam klappkę urządzenia, przestrzeń dokoła mnie wypełniła się holograficznymi obrazami: nagłówkami artykułów, wiadomościami od znajomych i przypomnieniami z kalendarza.

Gdy pani Tidus wyłączyła efemerydę, zdążyłam zaledwie rzucić okiem na hologramy w jej pokoju. Zwróciłam wtedy uwagę na jeden z obrazów...

– Skąd pochodzimy? – zapytałam.

Przed moimi oczami pojawił się duży, holograficzny obraz, przesłaniając te wyświetlane dotąd. Przedstawiał exodus z odległej planety, dawno zaginionej w odmętach dziejów. Miała dziwną nazwę – Ziemia.

Archeologowie byli przekonani, że nasi starożytni przodkowie

wywodzą się właśnie z tego świata. Obraz, na który teraz patrzyłam, ukazywał ich przybycie do naszej galaktyki przez Heliosa. Nikt chyba jednak nie wierzył, że tak to się odbyło. Przewinęłam w fali artykuły o naszej historii, aż dotarłam do obrazu przedstawiającego dwanaście gwiazdozbiorów. Tyle że na hologramie pani Tidus konstelacji nie było dwanaście.

Była jeszcze trzynasta.



Rho!

Holograficzny obraz twarzy Nishi przebił się przez wszystkie wyświetlane dane tak nagle, że aż odskoczyłam.

– Wiem, wiem, już idę! – odpowiedziałam.

Nishiko wyciągnęła ręce w stronę mojej szyi, jakby chciała mnie udusić. Wyglądało to tak realistycznie, że niemal zrobiłam unik. Jednak powstrzymałam się i jej holograficzne palce przeniknęły bezboleśnie przez moje ciało.

Tradycyjne powitanie zodiakalne, czyli zetknięcie dłoni, wiele zyskało na znaczeniu, gdy odróżnienie człowieka od hologramu było coraz trudniejsze. Nauczyciele nieustannie nas uczulają, że hologramy można zmodyfikować czy wręcz sfałszować i w wyniku takich oszustw wiele osób straciło całe majątki, a nawet życie. Takie przypadki były jednak na tyle rzadkie, że powiedzenie: „Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć”, było obecnie bardziej przesadą niż rzeczywistością przestroga.

Zamknęłam swoją falę i hologram przyjaciółki zniknął razem z pozostałymi obrazami. Wsunęłam urządzenie do kieszonki na rękawicy, chwyciłam pokrowiec z instrumentem i włożyłam hełm. Opuściłam Akademię i wyszłam na zewnątrz – na mroźną, szarą, skalistą powierzchnię księżyca. Wokół skrytej pod kryształową kopułą sceny powoli zbierał się tłum ludzi. Kryształ kopuły był na razie całkowicie nieprzejrysty, kryjąc scenę przed wścibskimi spojrzeniami niecierplivej widowni.

Uniosłam głowę i spojrzałam w górę – pozostałe trzy księżyce ustawiły się już w jednym rzędzie, jaśniejąc na czarnym niebie blaskiem odbitych promieni słonecznych. Wzdrygnęłam się, gdy przypominałam sobie swoją wizję z efemerydy i chwilowy zanik światła Teby. Wszystko jednak było w porządku. Otrząsnęłam się i ruszyłam w stronę kopuły.

Pokonałam drogę długimi susami, korzystając z niewielkiej

gravitacji księżycy. Między jednym a drugim odbiciem się od skalistej powierzchni przyglądałam się ludziom pod sceną. Z góry wyglądali jak falujące morze różnych kształtów i kolorów. Pełny przegląd najnowszej i nieco starszej kosmicznej mody. Były kombinezony od najlepszych projektantów, wyszywane drogocennymi kamieniami, kombinezony wyświetlające wokół właściciela różne hologramy, przydatne kombinezony uszyte z fluoroscencyjnych materiałów i wiele innych.

Im bardziej oddalałam się od kompleksu Akademii, tym bardziej nieprzenikniona stawała się otaczająca mnie ciemność rozpraszana tylko migoczącymi świecącymi kombinezonami i hologramami. Kryształowa kopuła przede mną skrzyła się odbitym światłem. Gdy dotarłam do małych drzwi z boku kopuły, wyciągnęłam z kieszonki na rękawicy swoją falę i wysłałam do Nishi wiadomość z prośbą o ich otwarcie.

– Na Heliosa, da się w tym w ogóle oddychać?

Kiedy tylko wyszłam ze śluzy powietrznej, Nishi dokładnie zlustrowała mój nowy kombinezon.

– No, najwyższy czas, żebyś przestała ukrywać swoje ciało w luźnych ciuchach i się nim nieco pochwaliła – powiedziała po zakończeniu oględzin.

Zdjęłam hełm i rozpuściłam swoje blond loki. Znajdujący się przy przeciwnym końcu ścianie kopuły Deke zagwizdał z podziwem.

– Świetnie wyglądasz, Rho – oznajmił. – Pokaż męskiej części Zodiaku, co traci.

Splonęłam rumieńcem, żałując, że moja twarz nie jest już skryta za szybą hełmu.

– Umawiam się z chłopakami – mruknęłam.

Nishi wybuchnęła głośnym, serdecznym śmiechem.

– Jeśli przez umawianie się rozumiesz wytrzymanie towarzystwa osobnika płci przeciwnej przez kwadrans podczas posiłku – rzuciła nieco żartobliwym tonem – a potem falowanie do jednego z nas, żebyśmy cię wyciągnęli z opresji...

– Tak – przerwałam jej. – Dokładnie tym jest umawianie...

– Rho, rozumiemy – zapewnił Deke, wchodząc mi w słowo. – Po

prostu nikt nie jest dla ciebie wystarczająco dobry.

Zgromiłam go wzrokiem, oniemiała z oburzenia, ale on zignorował moje spojrzenie i podszedł do Nishi z niewielkim pakunkiem w wyciągniętej ręce.

– Mam je – oznajmił z triumfalną miną.

– Bez kitu! – zawołała Nishi, po czym doskoczyła do niego i wydobyla z pakunku cztery buteleczki nie większe od jej kciuka, wypełnione czarnym gazowanym płynem.

– Jak?! – zapytała.

Po chwili mnie olśniło – w butelkach był abyst! Napój stosowany przez Zodian w celu poprawienia sprawności posługiwania się efemerydą.

Odnalezienie swojego środka wymaga niezmiernie silnej koncentracji i jest bardzo wyczerpujące psychicznie. Trzeba sięgnąć głęboko w swoje „ja” i wsłuchać się w to, co łączy nas z gwiazdami – w brzmienie *duszy*. Abyst pomagał utrzymać koncentrację, co umożliwiała dłuższe odczytywanie ruchu gwiazd.

Każde z nas zażyło tę substancję tylko raz – na zajęciach z makroodczytu prowadzonych przez panią Tidus, pod jej ścisłym nadzorem. Sprzedaż tego specyfiku podlegała ścisłej regulacji, więc bardzo trudno było go dostać. Wyraźnie zadowolony z siebie Deke uniósł kącik ust w lekkim uśmiešku.

– Nishi, prawdziwy członek zakonu Zodian nigdy nie zdradza swoich sekretów.

– Czyli wykradłeś to z uniwersyteckiego laboratorium – skonstatowała Nishi, biorąc jedną buteleczkę dla siebie.

Abyst był wytwarzany przez Dom Strzelca. Nishi powiedziała mi, że zażyty poza efemerydą poprawia nastrój i pozwala poczuć się swobodniej.

Deke podał po buteleczce napoju mnie i Kaiowi. Nie byłam w stanie precyzyjnie określić uczucia, jakie wyzwolił we mnie abyst wypity podczas zajęć. Rozjaśnienie umysłu i rozluźnienie mięśni było miłe, ale dezorientacja trwała potem tak długo, że zaczęłam się bać, że zostanie mi tak na zawsze. Na Raku abyst mogły kupić tylko osoby powyżej siedemnastego roku życia... Właściwie miałam przecież

skończyć siedemnaście lat za kilka tygodni.

– Jak to odczujemy tym razem? – spytałam przyjaciółkę.

Z nas czworga tylko ona piła abyst dla przyjemności. W Domu Strzelca nie wierzono w coś takiego jak ograniczenia wiekowe.

– Poczujesz się, jakbyś była w efemerydzie – odparła, po czym odkręciła swoją buteleczkę i wychyliła jej zawartość.

Wokół rozeszła się delikatna woń lukrecji.

– Czujesz, jak twój umysł się otwiera – podjęła – jak rozciąga się w nieskończoność, tak jak przestrzeń kosmiczna wypełniająca efemerydę. Wszystko wokół stanie się ulotne, jak we śnie, jak wtedy, gdy odnajdziesz swój środek. I będziesz miała wrażenie, jakby twoje ciało nic nie ważyło.

– Na tym księżycu to ostatnie jest tak jakby codziennością – zauważył Deke.

Nishi przewróciła oczami.

Większość młodzieży w naszym układzie uczy się na swoich macierzystych planetach, ale młodzież z Domu Strzelca nie jest w stanie usiedzieć dłużej czas w jednym miejscu i często trafia do szkół innych Domów. Strzelec zawsze poszukuje prawdy i jest gotów podążyć śladem wiedzy w dowolne miejsce, doskonale się przy tym bawiąc.

– Jak długo te efekty będą się utrzymywały? – zapytałam, potrząsając swoją buteleczką i mocno spieniając płyn.

Najwięcej studentów na Uniwersytecie Zodian odpada, gdy dochodzą do odczytów galaktycznych w efemerydzie, kiedy to muszą zażywać abyst praktycznie codziennie. Czytałam, że osoby, które miały wcześniej styczność z tym napojem, radzą sobie dużo lepiej i mają większe szanse na zaliczenie tego przedmiotu.

– Zejdą do końca pierwszej części naszego występu – zapewniła mnie Nishi. – I nie, nie wpłynie to na twoją grę – dodała po chwili, uprzedzając moje następne pytanie. – Wciąż będziesz sobą. Tylko nieco bardziej rozluźnioną sobą.

Spojrzałam na Deke'a, który właśnie wychylał swój przydział. Przyjrzałam się mojej buteleczce i się zawahałam. Zerknęłam na Kaia i napotkałam jego niepewne spojrzenie. Chłopak dołączył do naszego

zespołu ledwie dwa miesiące temu. Ponieważ był od nas rok młodszy, nigdy nie pił abystu. W jego oczach wyczytałam, że zwyczajnie się boi.

Żeby pomóc mu przezwyciężyć obawy, mrugnąłam do niego i jednym haustem wypłam zawartość swojej buteleczki. W odpowiedzi Kai uśmiechnął się niepewnie, ale po chwili kiwnął głową i wypił swój abyst.

Przez pewien czas wszyscy czworo staliśmy w milczeniu i wodziliśmy wzrokiem od jednego do drugiego. Ponieważ nic specjalnego się nie wydarzyło, w pewnej chwili wybuchnęliśmy gromkim śmiechem.

– Ktoś cię zrobił na szaro – powiedziała Nishi z lekkim parsknięciem i skinęła głową w kierunku Deke'a.

Wtedy jednak jedno po drugim przestaliśmy się śmiać i ponownie zapadła cisza.

Działanie abystu zaczyna się od mrowienia w całym ciele. Czułam się tak lekko, że miałam wrażenie, że cała kopuła odrywa się od powierzchni księżyca i odlatuje w kosmos. Nishi miała rację – naszły mnie niesamowicie ostre i przejrzyste myśli, tak jak po znalezieniu środka w efemerydzie, ale przemierzany przeze mnie kosmos był tak naprawdę moim umysłem. Byłam tak skoncentrowana, że wręcz fizycznie czułam każdą myśl z osobna.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Wchodźcie za pięć minut! – zahuczał z głośników głos kolegi Deke'a z pokoju, Xandera, który zajmował się dźwiękiem na naszych występach, a teraz siedział w kabinie przy konsoli.

Wszyscy rzuciliśmy się do gorączkowych przygotowań. Rozpakowałam swoją perkusję, z trudem skupiając się na tym, co robię. Abyst bardzo utrudniał koncentrację na świecie fizycznym. Zbyt wiele czasu zajęło mi włożenie czterech metalowych prętów w odpowiednie otwory w macie perkusyjnej – sprężystym, prostokątnym podłożu z wyściełanym, czerwonym krzesłem na środku i półkuliście ułożonymi otworami.

Gdy wszystko było już ustawione i zasiadłam na swoim miejscu, włączyły się światła zamontowane w macie, a z końców prętów,

z którymi przed chwilą się mocowałam, wysunęły się i rozwinęły metalowe talerze. Wyglądały jak chromowane lilie kwitnące na długich, cienkich łodygach.

– Lilie – powiedziałam na głos i się roześmiałam.

Jeśli metalowe talerze przywodziły mi na myśl roślinność, zapewne tęskniłam za domem bardziej, niż sądziłam.

– Rho sfiksowała! – zawołała Nishi, tarzając się ze śmiechu na podłodze.

Nishi najwyraźniej też nie panowała nad zachowaniem, skoro ryzykowała uszkodzeniem swojego importowanego kombinezonu z levlanu.

– Wcale nie! – wykrzyczałam.

Rzuciłam się na nią i przez chwilę siłowałyśmy się w parterze, próbując się połaskotać.

– A właśnie, że tak! – wydarł się Deke.

Włożył obie stopy do swojego hełmu i skakał tak dokoła po scenie, przy każdym upadku twierdząc, że jest to doskonałe ćwiczenie mięśni.

– Ona nie mogła sfiksować! – rzucił Kai, który od czasu dołączenia do naszego zespołu odezwał się tylko kilka razy.

Przestałyśmy się siłować z Nishi i spojrzałyśmy na niego zdziwione. Nawet Deke przerwał skakanie, stracił równowagę i wyłożył się jak długi. Po chwili ciszy Kai krzyknął:

– Fiksacja nie jest prawdziwa, jeśli nie możesz jej dotknąć!

Wszyscy wybuchnęliśmy opętańczym śmiechem. Deke wy dobył stopy z hełmu, podszedł do Kaia, poklepał go po ramieniu i potargał mu włosy.

– Ja nie mogę! – wrzasnął. – On mówi!

Kai próbował odsunąć się od Deke'a, ale ten zaczął go gonić. Trwało to parę chwil, aż znowu usłyszeliśmy dobiegający z głośników głos Xandera.

– Minuta!

Słyszając to, ryknęliśmy, zerwaliśmy się na równe nogi i w lekkiej panice popędziliśmy do naszych instrumentów.

Zasiadłam w moim fotelu i włożyłam metalowe buty

z wbudowanymi pedałami. Do czubka lewego buta przytwierdzone były dwa talerze – lilie – mój hi-hat. Do prawego buta przytwierdzony był największy talerz – bęben basowy – oraz bijak połączony z pedałem wewnątrz buta.

Dostroiliam wszystkie talerze, aby brzmiały dokładnie tak, jak chciałam. Wydobyłam pałeczki i zakręciłam nimi w palcach, gotowa do występu. Deke założył na ramię pas od swojej holograficznej gitary, po czym szarpnął zmieniające się ciągle kolory struny swoją szczęśliwą kostką – zębem kraborekina – wydobywając z instrumentu ostry riff. Chociaż jego instrument był w większości tylko hologramem, zawierał czujniki optyczne na tyle precyzyjne, że wychwytywały każdy, nawet najmniejszy ruch palców Deke'a. Tak samo było z basem Kaia.

– Próba dźwięku – zaordynował Deke.

Uderzyłam pałeczkami we wszystkie talerze po kolei, po czym nacisnęłam mocno pedały skryte w moich butach. Głębokie brzmienie bębna basowego zawibrowało mocno pod kryształową kopułą. Po chwili do perkusji dołączyła Nishi swoim gardłowym, przejmującym głosem. Gdy Deke i Kai również zaczęli grać, ciężki i złożony rytm muzyki utworzył przyprawiające o dreszcz tło dla melodyjnego śpiewu Nishi.

Wybrzmiało kilka taktów. W ten sposób upewniliśmy się, że wszystko gra, po czym uciszyliśmy nasze instrumenty i czekaliśmy, aż kryształowa kopuła stanie się przezroczysta. Zdenerwowanie przed występem okazało się silniejsze od działania abystu. Różne odczucia i emocje wymieszały się w moim umyśle, tak że nie mogłam odróżnić wpływu napoju od zwykłego nerwowego wyczekiwania na rozpoczęcie koncertu.

Dzwoniącą w uszach ciszę rozdarł nagle dudniący głos Xandera.

– Akolici z naszej wspaniałej Akademii! Nie dopuszczono was do udziału w oficjalnych uroczystościach, ale to nie znaczy, że nie będziecie się dobrze bawić! Dlatego właśnie specjalnie dla was wystąpią za chwilę niesamowite, niepowtarzalne Tonące Diamenty!

W mgnieniu oka czarna powierzchnia kopuły stała się tak przejrzysta, że trudno było dostrzec, czy w ogóle tam jest. W tej samej

chwili włączyły się reflektory i oświetliły scenę. Poza kopułą setki akolitów bezgłośnie skakały w górę i łagodnie opadały, starając się dolecieć jak najwyżej, aby jak najlepiej widzieć scenę. Niektórzy wyświetlali na niebie holograficzne transparenty z tekstami skierowanymi do jednej i tej samej osoby: „Wyjdź za mnie, syreno ze Strzelca!”, „Przeszyłaś mnie swoją strzałą, łuczniczko!”, „Zabłąkaj się w moje objęcia, poszukiwaczko prawdy!”.

Nishi nie miała loków i jasnych oczu jak dziewczyny z Raka. Jej włosy były proste i smolście czarne, kolor jej skóry przywodził na myśl cynamon, a jej skośne oczy miały barwę bursztynu. Gdy do takiego egzotycznego uroku doda się piękny głos i doskonałą sceniczną prezencję, nikogo nie zdziwi, że Nishi skradła serca praktycznie wszystkich chłopaków z Raka uczęszczających do Akademii.

Na Raku mieliśmy najbardziej urozmaicone kolory skóry w całym Zodiaku. Była to jedna z rzeczy, które najbardziej lubiłam w naszym Domu. Zanim opuściłam powierzchnię planety, miałam złotą opaleniznę. Jednak długi pobyt na Elarze sprawił, że moja skóra zrobiła się blada i ziemista. Wszyscy w Domu Raka mieli dwie cechy wspólne. Pierwszą z nich były kręcone włosy. Ich kolor bywał różny, ale najczęściej były wyblakłe od słońca. Drugą łączącą nas cechą był kolor oczu – kolor Oceanu Raka.

Jednak to nie znaczyło, że wszyscy mieli oczy takiego samego koloru. Można było spotkać różne odcienie wody morskiej – od lekko zielonkawych, jak moje, po głęboki błękit, jak... jak Mathiasa Thaisa, Gwiazdy Przewodniej.

Nishi rzuciła swoim wielbicielom promienny uśmiech, po czym obróciła się powoli, dbając o to, aby każdy mógł dokładnie przyjrzeć się jej seksownemu, czerwonemu kombinezonowi z lewlanu, ciasno opinającemu wszystkie krągłości jej ciała. Dała mi dłonią znak, abym do niej dołączyła. W odpowiedzi pokręciłam energicznie głową, bo światło jupiterów zdecydowanie nie było czymś dla mnie. Zgodziłam się dołączyć do zespołu tylko dlatego, że perkusistka może siedzieć z tyłu, skryta za instrumentem. Deke i Kai również niezbyt przepadali za byciem w centrum uwagi. My, z Domu Raka, chyba już tak mamy.



Dlatego też podczas występów obaj grali raczej przy bocznych krawędziach sceny. Cały środek należał do Nishi.

W oddali, za tłumem akademików, dostrzegłam prom lądujący w kosmoporcie. Przy każdym wejściu do kompleksu Akademii i Uniwersytetu stali uzbrojeni Strażnicy z gwardii, sprawdzając dokumenty wszystkich wchodzących, którzy chcieli usłyszeć przemowę naszej Strażniczki. Aż trudno było uwierzyć, że byłam na tym księżycu pięć lat. A wkrótce mogłam go opuścić na zawsze.

Dopiero w przyszłym miesiącu dowiemy się, czy zostaliśmy przyjęci na Uniwersytet. To mógł być równie dobrze nasz ostatni występ na Elarze.

Na krótką chwilę działanie abystu chyba uległo wzmocnieniu i poczułam się, jakbym traciła kontakt z rzeczywistością jak przy odnalezieniu środka w efemerydzie.

Właśnie w tej chwili dostrzegłam cień, który na mgnienie oka przesłonił Tebę. Gdy zamrugałam, cień zniknął.

– Dobra, Diamenty! – krzyknęła Nishi. – Czas *zatopić* to miejsce w muzyce!

Jej głos był rejestrowany w kopule, wzmacniany i odtwarzany w głośnikach wbudowanych w hełmy widowni.

Tłum szalał i wiwatował bezgłośnie, holograficzne wiadomości migotały na tle kosmosu, część widzów wciąż skakała wysoko, jak najwyżej, część wymachiwała w górze rękawicami zaciśniętymi w pięści – nadszedł czas na kulminację. Nishi odwróciła się w moją stronę i puściła do mnie oko. Miałam rozpocząć nasz popisowy numer.

Odliczyłam cztery uderzenia pałeczkami, po czym mocno uderzyłam w werbel i talerz, jednocześnie naciskając z całej siły pedał bębna basowego, po czym...

Poleciałam do tyłu, wyrwana z krzesła i ciśnięta w powietrze przez niewidzialną falę energii. Usłyszałam, że reszta zespołu również przewraca się na scenę.

Całe moje ciało przeszył palący prąd, przyprawiając mnie o niemożliwe do opanowania drgawki. Gdy atak ustał, zmusiłam obolałe mięśnie do współpracy i usiadłam na podłodze, po czym

dźwignęłam się na nogi.

Teraz żałowałam, że wypiliśmy abyst. Sprawiał, że wszystko wokół było rozmyte, a ja ledwo mogłam ustać. Gdy odzyskałam ostrość widzenia, spojrzałam na trzy księżycy lśniące niczym perły nawleczone na sznurek. Wtem dostrzegłam ognistą kulę mknącą na tle gwiazdozbioru Raka, pozostawiającą za sobą czerwoną poświatę.

Krzyknęłam, gdy zdałam sobie sprawę, gdzie uderzy.

Gdy otworzyłam oczy, pod kopułą panowała ciemność. Pamiętałam ognistą kulę, a potem wszystko skryła gęsta, biała mgła.

Pomacałam ręką wkoło i natrafiłam na porozrzucone elementy mojej perkusji.

– Nishi?! Deke?! Kai?! – zawołałam słabo.

Wstałam i zaczęłam się przedzierać przez poprzewracany sprzęt w stronę pozostałych trojga.

– Jestem cała – odpowiedziała Nishi siedząca z boku sceny, oparta plecami o ścianę, z twarzą ukrytą w dłoniach. – Tylko... kręci mi się w głowie.

– Ży... je – wystękał Deke gdzieś za moimi plecami.

– Heliosie drogi... – wyszeptałam, spoglądając na zewnątrz przez wciąż przejrzystą kryształową ścianę kopuły.

Widok był przerażający. Wszyscy akolici, którzy zaledwie przed chwilą skakali i szaleli przy naszej muzyce, teraz unosili się bezwładnie jakiś metr, dwa nad powierzchnią. Nie sposób było ustalić, czy tylko stracili przytomność, czy... coś więcej.

Między bezwładnymi ciałami widać było odłamki metalu, plastiku i innych materiałów. Wyglądały dziwnie znajomo.

Próbowałam dojrzeć, co się dzieje w naszym kompleksie, ale kopuła robiła się coraz bardziej mleczna i nieprzejrzysta.

Przenikliwy, wysoki dźwięk, który dotąd ignorowałam, przybrał na sile. Wtedy też dostrzegłam pęknięcie sunące w dół kopuły, żeby po chwili rozgałęzić się w pajęczynę drobniejszych pęknięć. Pisk jeszcze bardziej przybrał na sile i zdałam sobie sprawę, co się zaraz stanie.

– W nogi! – ryknęłam tak głośno, jak tylko zdołałam.

Chwyciłam swój hełm, po czym rzuciłam Nishi jej. Zerknęłam na Deke'a. Nasz gitarzysta już wkładał swój hełm. Nagle zorientowałam się, że Kai nie odpowiedział na moje wołanie. Rozejrzałam się nerwowo – leżał bezwładnie w kącie sceny, wciąż nieprzytomny. Dopadłam do niego, chwytając po drodze jego hełm, po czym

wcisnęłam mu go na głowę i dźwignęłam w górę. Bardziej ciągnąc go, niż niosąc, przeszłam przez drzwi przytrzymane przez Deke'a.

Gitarzysta wy dostał się za mną jako ostatni. Właśnie w tym momencie kopuła rozpadła się w drobny mak.

Nishi krzyknęła, a Deke zatrzaskał drzwi dosłownie w ostatniej chwili. Usłyszeliśmy trzask, brzęk i rumor, po czym wszystko ucichło.

Gdy tylko znaleźliśmy się na skalistej powierzchni księżyca, mniejsza grawitacja przyniosła nieco wytchnienia moim mięśniom. Spróbowałam użyć komunikatora w moim hełmie, ale nie działał. Ponieważ pozostałości kopuły zasłaniały kampus i cały kompleks, dałam znać na migi Deke'owi i Nishi, że powinniśmy obejść rumowisko.

Gdy dotarliśmy do widowni i zobaczyłam całą scenę z bliska, mój wzrok się zamglił, tak jakby moje oczy nie chciały na to wszystko patrzeć. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że szlocham.

Wszędzie dokoła unosiły się ciała, mijając się powoli w bezgłośnym tańcu nieco ponad metr nad powierzchnią księżyca. Nikt nie odzyskał przytomności.

Tuż nade mną przeleciała powoli, niemal majestatycznie, drobna dziewczyna w różowym kombinezonie. Posturę miała bardzo podobną do Kaia, dlatego też unosiła się nieco wyżej niż wszyscy. Chwyciłam jej nogę i ściągnęłam w dół. Tam, gdzie spodziewałam się zobaczyć jej twarz, była tylko całkowicie pokryta szronem szybka hełmu.

Ogrzewanie jej kombinezonu musiało przestać działać... Dziewczyna zamarzła na śmierć. Drżąc na całym ciele, potoczyłam wzrokiem dokoła, spoglądając na unoszące się wszędzie ciała. Wszyscy byli martwi.

Zalała mnie fala obezwładniającego zimna, tak jakby ogrzewanie w moim kombinezonie też przestało działać. Wzięłam głęboki oddech, ale nie zdołałam wypuścić powietrza. Ciał było tak wiele... Ponad sto... Ponad dwieście...

*Nie!*

Nie mogłam liczyć, nie chciałam liczyć. Nie chciałam wiedzieć, ile osób zginęło.

Opuściłam głowę pogrążona w smutku. Całe pokolenie dzieci Raka,

które nigdy nie zobaczy swojego domu.

Gdy znajdujący się na skraju mojego pola widzenia Deke i Nishi poruszyli się, podniosłam wzrok. Stali plecami do martwej widowni i patrzyli w stronę kompleksu Akademii i Uniwersytetu. Oboje trzymali się za hełmy, jakby nie mogli ogarnąć umysłem tego, co widzieli. Strach ścisnął mi żołądek, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co zobaczę, jeśli również się odwrócę.

Odłamki unoszące się wśród ciał nie były fragmentami powierzchni Elary.

Książki, notatniki, torby. Krzesła, biurka, szafy. I inne ciała. Ciała w zwykłych ubraniach, bez kombinezonów.

W oddali zatańczyły niewielkie cienie.

Zmrużyłam oczy, aby wyostrzyć wzrok, i dostrzegłam szereg ludzi skaczących od strony kompleksu w kierunku kosmoportu.

Zdecydowałam się nie patrzeć przez ramię. Teraz we czworo powinniśmy dotrzeć w bezpieczne miejsce, a żeby to było możliwe, musiałam pozostawić cierpienie za sobą, odgrodzić się od bólu.

A jeślibym się odwróciła, mogłoby to być zadanie ponad moje siły.

Szturchnęłam Deke'a i wyciągnęłam rękę w stronę kosmoportu. Przez szybkę jego hełmu widziałam, że jest cały blady i spocony. Po chwili ledwo zauważalnie kiwnął głową i przejął ode mnie Kaia. Delikatnie pociągnęłam Nishi za rękę i ruszyliśmy całą czwórką w ślad za pozostałymi ocalałymi.

Żaden z reflektorów w porcie nie działał, ale kiedy dotarliśmy na skraj lądowiska, dostrzegliśmy mężczyznę dającego nam znaki latarką. Gdy nieznajomy dostrzegł, że Deke niesie nieprzytomnego Kaia, pokazał nam na migi, żebyśmy weszli do niewielkiego statku górniczego stojącego przed pobliskim hangarem.

Pomogłam Deke'owi wejść pierwszemu razem z Kaiem do śluzy. Gdy wszyscy znaleźliśmy się wewnątrz statku, ostrożnie położyliśmy nieprzytomnego na podłodze i Deke zdjął mu hełm. To mi przypomniało o moim hełmie i chwilę potem głęboko nabrałam w płuca dziwnie pachnące powietrze.

Byliśmy sami w ładowni wypełnionej kulistymi, pomarańczowymi pojemnikami z ciekłym helem wydobywanym w kopalniach Elary.

Ściany ładowni pokryte były szronem, a wydychane przez nas powietrze zamieniało się błyskawicznie w parę wodną. Pozostali ocaleni musieli zostać skierowani dalej, do dużego statku pasażerskiego.

Ze śluzy wyłonił się mężczyzna, który wskazał nam ten statek, i od razu przykleknął obok Kaia. Jego kombinezon nosił oznaczenia gwardii zodiakalnej. Gdy zdjął swój hełm, ujrzałam znajomą parę ciemnoniebieskich oczu.

Gwiazda Przewodnia Mathias Thais.

Nowo przybyły nachylił się i przytknął ucho do ust Kaia, jednocześnie sprawdzając ręką tętno. Po chwili uniósł jego głowę i powieki.

– Ten chłopak tylko stracił przytomność – zakomunikował spokojnym tonem. – Czy ktoś mógłby mi podać apteczkę?

Sięgnęłam po dużą, żółtą walizkę wiszącą na ścianie obok śluzy i podałam ją Gwieździe Przewodniej. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, patrzył mi w oczy przez chwilę, która zdawała się trwać całe godziny. Tak samo jak wcześniej dzisiejszego dnia, ale całą wieczność temu, w sali lekcyjnej pani Tidus. Tym razem jednak zdziwienie w jego oczach nie wywołało u mnie podwyższenia temperatury i rumieńca na twarzy. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek poczuję się naprawdę ciepło.

Postawił apteczkę na podłodze obok siebie, otworzył ją i przetrząsnął zawartość. Po paru chwilach wyjął niewielką, szklaną ampułkę i przełamał ją pod nosem Kaia. Musiały to być sole trzeźwiące, ponieważ Kai momentalnie się poderwał, wyprowadzając lewą ręką mocny sierpowy.

Mathias Thais łatwo uniknął ciosu.

– Spokojnie – powiedział łagodnie. – Straciłeś przytomność, ale wszystko będzie w porządku.

– Gwiazdo Przewodnia Thais – odezwałam się chropawym głosem. – Co się stało?

Zmarszczył brwi i zamrugał, jakby nie spodziewał się mojego pytania. Może naprawdę sądził, że jestem niemową?

– Proszę, mów mi Mathias – odparł po chwili głosem, który nie

stracił nic ze swojej melodyjności nawet w takiej sytuacji. – I sędzę, że pytania mogą jeszcze poczekać.

Po tych słowach spojrział znacząco na Kaia.

– Mathiasie – zaczęłam tonem, na który nie sądziłam, że potrafię się zdobyć. – Proszę! Musimy wiedzieć.

Gdy wymówiłam samo jego imię bez tytułu i nazwiska, poczułam napływający rumieniec. Czy go nie obraziłam? Może zaproponował przejście na ty tylko z grzeczności?

– Gwiazdo Przewodnia Thais – dodałam szybko – czy to ma coś wspólnego z Tebą?

– Możesz mi mówić po imieniu – odrzekł, odwracając się w stronę moich przyjaciół.

Podążyłam za jego wzrokiem. Deke i Nishi wyglądali na równie załamanych co ja, a mimo to oboje patrzyli na niego wyzywająco.

– Po tym wszystkim, co tam widzieliśmy, chyba zasłużyliśmy na poznanie prawdy – oznajmiłam, gdy nasze spojrzenia ponownie się spotkały.

To go chyba przekonało.

– Na Ciebie zarejestrowano wybuch.

Odwróciłam twarz tak szybko, że zakreśliło mi się w głowie. Gdy tylko ujrzałam ognistą kulę na niebie, nie wiadomo skąd byłam przekonana, że uderzy w Tebę.

Stanton!

Wszystkie wnętrzości zawiązały mi się na supeł ze strachu. Wydobyłam fałę z rękawicy, otworzyłam ją i wybrałam numer brata, ale nie mogłam nawiązać połączenia. Chciałam sprawdzić wiadomości i pocztę, ale nie mogłam złapać żadnego sygnału. Tak jakby cała sieć padła. Całkowita cisza.

– Rho – powiedziała Nishi, podchodząc do mnie i głaszcząc moje ramiona. – Jestem pewna, że nic mu nie jest.

Ze wszystkich moich znajomych i przyjaciół tylko ona poznała Stantona. Tylko ona wiedziała, ile mój brat dla mnie znaczy.

Mathias posłał mi pytające spojrzenie, ale się nie odezwał.

– A co z ludźmi na Elarze? – wyszeptalam.

Thais pokręcił głową i przez chwilę myślałam, że mi nie odpowie.

– Impuls zakłócił zasilanie kombinezonów... Wszyscy, którzy byli na zewnątrz, zamarli na śmierć – wyjaśnił, po czym odetchnął głęboko, lekko się wzdrygając. – Odłamki skał z Teby uderzyły w powierzchnię Elary, a część trafiła prosto w kompleks. Trudno określić, ile osób przeżyło.

Wtem coś rzuciło statkiem, w którym się znajdowaliśmy, tak mocno, że straciłam równowagę. Wpadłam na zbiornik z ciekłym helem, który urwał się ze swojego mocowania.

Deke pomógł mi wstać i rozejrzeliśmy się z niepokojem. Statek ponownie zadrżał, kadłub zajęczał głośno i kolejne pomarańczowe zbiorniki zerwały zaczepy. Wibracje nasilały się i w ładowni narastał ogłuszający huk. Chwilę potem statek wręcz podskakiwał na lądowisku.

– Fala uderzeniowa! – zawołał Mathias, usiłując przekrzyczeć hałas.  
– Złapcie się czegoś i trzymajcie mocno!

Nishi krzyknęła, gdy straciła równowagę, ale Deke błyskawicznie chwycił ją za rękę. Złapałam mocno uchwyt przyspawany do ściany i zamknęłam oczy. Jeśli u nas tak to wygląda, to co musi się dziać na Ciebie? Na tamtym księżycu pracowało niespełna trzy tysiące ludzi.

Stanton mówił mi, że mają schrony... Oby teraz był bezpieczny w jednym z nich... Proszę, niech Stanton będzie teraz w schronie...  
*Proszę!*

Nie wiem, ile trwały wstrząsy, bo ze strachu straciłam poczucie czasu. W pewnym momencie jednak wszystko uspokoiło się tak samo nagle, jak się zaczęło. Otworzyłam oczy i spojrzałam na Mathiasa. Poruszał bezgłośnie ustami, rozmawiając z kimś, kogo nie widzieliśmy, za pomocą komunikatora subwokalnego. Tylko Zodianie mogli korzystać z tej formy komunikacji.

– W Tebę mógł uderzyć meteoroid – oznajmił, gdy skończył rozmowę z niewidzialnym rozmówcą. – Statek za chwilę wystartuje i zabierze nas do domu, na Raka.



Podróż miała potrwać dziesięć godzin. Mathias zaprowadził nas do kajuty załogi statku, gdzie musieliśmy się położyć na kojach poplamionych olejem i cuchnących pleśnią. Thais upewnił się, że wszyscy zapięliśmy pasy, po czym sam udał się na mostek. Leżeliśmy w milczeniu. Nie mogłam się zmusić do spojrzenia na przyjaciół. Z jakiegoś powodu czułam, że ich widok przypomniałby mi wszystkie trupy, które pozostawialiśmy za sobą na Elarze.

Poglądy na kwestię śmierci różniły się w zależności od Domu. My, z Domu Raka, wystrzeliwaliśmy kapsuły z ciałami zmarłych w stronę Heliosa. Wierzyliśmy, że gwiazda jest bramą do życia pośmiertnego. Ci, którzy przez nią przeszli ze spokojną duszą, znajdowali wieczny pokój i odchodzili na zawsze. Ci, którzy z jakiegoś powodu nie chcieli odejść, stawali się nowymi gwiazdami na firmamencie.

Legenda głosiła, że ci z niespokojnym duchem któregoś dnia powracali i przybierali nowe ciało na Raku.

Przed oczami stanęła mi dziewczyna w różowym kombinezonie. Gdzie trafi jej dusza?

Przegoniłam tę myśl i spróbowałam ponownie skontaktować się ze Stantonem za pomocą fali, ale nie mogłam się połączyć. Spróbowałam wywołać tatę – ponownie bez efektu. Ciekawe, czy tata w ogóle wie, co się wydarzyło? Nie zwykł oglądać wiadomości, a jego fala jest tak stara, że czasem musi ją kilkakrotnie otworzyć, zamknąć i ponownie otworzyć, żeby pojawiło się holograficzne menu.

Moje rozmyślenia przerwały wstrząsy startującego statku i przyśpieszenie wgniatające nas w koje. Ryk silników powoli się wzmagał, ale ja słyszałam już ponad nim wieczny oddech oceanu. A może Stantona nie było na Tebie? Może jest teraz w domu i czeka na moje przybycie? Ostatni raz, gdy rozmawialiśmy, powiedział przecież, że ma zamiar wkrótce odwiedzić tatę.

Kadłub statku jęczał i skrzypiał, gdy pojazd nabierał prędkości, zabierając nas daleko od miejsca, w którym spędziliśmy pięć lat

swojego życia.

– Wszystko w porządku, Nishi – odezwał się Deke.

Zerknęłam w bok i zobaczyłam, że ściska jej dłoń. Nishi posłała mi w odpowiedzi wąty uśmiech, ale jej czerwone od płaczu oczy były wypełnione smutkiem i strachem.

Gdy statek osiągnął odpowiednią prędkość, silniki umilkły. Nagła cisza aż dzwoniła mi w uszach. Ścisnęłam mocno swoją falę, odpięłam pas, odbiłam się lekko od koi i poszybowałam w stronę ściany. Po chwili pozostali zrobili to samo.

– Nie rozumiem, dlaczego Matka Origena nas nie ostrzegła – zastanawiał się Kai, odzywając się po raz pierwszy od odzyskania przytomności.

Spróbował zadzwonić ze swojej fali do rodziców, ale też nie mógł nawiązać połączenia.

– Gwiazdy musiały przecież to przepowiadać.

– Żeby zobaczyć tak duży meteoroid, chyba nawet nie trzeba używać efemerydy – rzucił Deke, przeglądając kontakty na swojej fali, próbując się połączyć z kimkolwiek na planecie. – Wystarczyłby zwykły teleskop.

Mnie też to gryzło. Strażnicy mieli dwa podstawowe obowiązki: reprezentowanie swojego Domu na obradach senatu i chronienie swojego Domu przez odczytywanie przyszłości. Co więc poszło nie tak?

– Rho.

Szept Nishi był bardzo słaby. Jednocześnie od katastrofy była to chyba pierwsza rzecz, która wydała mi się naprawdę rzeczywista.

– Ten omen, który widziałas na swoim sprawdzianie. Ten, który zobaczyłaś, kiedy dla zabawy odczytywałaś moją przyszłość. Ten, o którym nie chcesz mówić – zaszlochała, roniąc kilka łez, które zaczęły dryfować w powietrzu niczym maleńkie brylanty. – Czy on mógł... być prawdziwy?

– Nie – odpowiedziałam szybko.

Jej twarz steżała w wyrazie powątpiewania. Zabolalo mnie to, ponieważ nikt z Domu Raka nikogo by nie oszukał.

– Nie może być prawdziwy – powiedziałam z naciskiem. – Gdy na

dzisiejszym egzaminie powtórkowym zobaczyłam czarną masę, nawet dyrektor Lyll nazwał ją nonsensem. Kazał mi użyć astralatora i wyniki obliczeń potwierdziły...

– *Widziałaś go ponownie dzisiaj?* – zapytała Nishi z szeroko otwartymi oczami, tak jakby z całej mojej wypowiedzi usłyszała tylko to. – Widziałaś to regularnie od kilku dni, dzisiaj też to zobaczyłaś, a teraz to się stało... Rho, zajrzyj teraz do efemerydy.

– Dlaczego nie zrobi tego jedno z was? – zaprotestowałam. – Lepiej ode mnie radzicie sobie z astralatorem...

– Bo żadne z nas nie widziało w naszych odczytach wielkiej, czarnej masy.

– Jako jedyna musiałam ponownie podchodzić do sprawdzianu, Nishi – odparłam, podnosząc głos. – Mój odczyt był *nieprawidłowy*.

– Czyżby? Czyli nic szczególnego dzisiaj się nie wydarzyło?

Głos Nishi załamał się i wybuchnęła głośnym płaczem, wypełniając kajutę mnóstwem drobnych, brylantowych łez.

Spojrzałam na Deke'a, szukając u niego pomocy. W końcu on zawsze pierwszy bagatelizował moje odczyty, nazywając je niemądrymi historyjkami.

Tyle że Deke nie zwracał na nas uwagi, tylko wpatrywał się z nieobecny wyrazem twarzy w swoją falę. Nie udało mu się z nikim połączyć.

– No dobrze – wyszeptałam z ciężkim westchnięciem. – Zrobię to.

Przerzuciłam kilka ekranów na swojej fali, aż dotarłam do mojego egzemplarza efemerydy. Była to zaledwie wersja próbna, daleka od szczegółowości dużej efemerydy w Akademii, a jednak działała. Dostałam ją rok temu od Stanton'a z okazji szesnastych urodzin. Gdy wymamrotałam odpowiednią komendę, projektor mojej fali wyświetlił holograficzną mapę gwiazdną wielkości sporej rozdymki. Rozluźniłam mięśnie oczu, pozwalając im przybliżyć się do siebie, po czym sięgnęłam do kieszeni po moje pałeczki.

Jednak tam ich nie było – zostały razem z całym moim dobytkiem na księżycu. Oczy mnie zapiekły, gdy napłynęły do nich łzy.

– Przepraszam, Rho – odezwała się Nishi, przytulając mnie. – Nie powinnam była cię o to prosić. Zostaw to.

– Nie, miałas rację – sprzeciwiłam się spokojnym głosem przepełnionym determinacją.

Uścisnęłam przyjaciółkę i ponownie spojrzałam na mapę.

– Muszę coś zrobić – dodałam. – Muszę jakoś pomóc, jeśli tylko potrafię.

Przypomniałam sobie jedną z moich ulubionych melodii, bez pomocy pałeczek, ale muzyka przywołała tylko bolesne wspomnienie naszego występu i tego, co się po nim stało. Nie zdołałam znaleźć w sobie niczego, co pomogłoby mi odnaleźć swój środek.

Nagle w małym oknie kabiny ukazał się jaśniejący, błękitny kształt. Uniosłam wzrok i spojrzałam na niego.

Nawet z tej odległości Rak, którego dotąd widziałam jedynie w efemerydzie, był oszałamiająco piękny. Dziewięćdziesiąt osiem procent powierzchni planety pokrywała woda, malując planetę na wszelkie możliwe odcienie błękitu, z nielicznymi, ledwie widocznymi pasemkami zieleni. Miasta na Raku powstawały na wielkich pływakach unoszących się na powierzchni oceanu niczym olbrzymie, na wpół zanurzone w wodzie anemony. Nasze największe budowle – domy, sklepy, szkoły – były kotwiczone do dna.

Najludniejsze miasta były tak rozległe, że podczas zwiedzania łatwo było zapomnieć, że nie chodzi się po lądzie. Przypominałam sobie o tym tylko podczas nadejścia większych fal wywołanych gwałtowniejszymi ruchami warstw w jądrze planety. Mieliśmy też unoszące się w przestworzach strażnice, do których można było się dostać tylko samolotami albo helikopterami, a także trochę instalacji podwodnych, które jednak nigdy nie były wykorzystywane. Zostały zbudowane na wszelki wypadek, gdyby z jakiegoś powodu życie na powierzchni wody stało się kiedyś niemożliwe.

Patrząc na planetę, zrozumiałam. Tam dusza moja, gdzie dom mój. To Rak był moim środkiem.

Wróciłam wzrokiem do mapy gwiazdnej i skoncentrowałam się na malutkiej niebieskiej kulce. Patrzyłam na nią tak długo, aż byłam w stanie dostrzec maleńkie wiry różnorodnych odcieni błękitu powstających co chwila na powierzchni wody. Im dłużej wpatrywałam się w holograficzną reprezentację planety, tym głębsza

i większa zdawała się robić mapa. Aż nagle zorientowałam się, że lecę wśród gwiazd.

Dokoła mnie miliony ciał niebieskich poruszały się po swoich odwiecznych torach, reagując minimalnymi przesunięciami na rozbłyski gamma i wybuchy supernowych, pozostawiając swoje nikłe ślady w przestrzeni międzygwiazdowej. Wyglądały niczym nuty tworzące ponadczasową kosmiczną symfonię.

Muzyka nocy – tak według mamy nazywali to nasi starożytni przodkowie.

Zwróciłam wzrok na orbitę Raka. Teby nie było... Spojrzałam na pozostałe trzy księżycy i wszystkie trzy zaczęły migotać, tak jakby każdy z nich mógł być następny.

Z łomoczącym sercem oderwałam wzrok od naszej planety i spojrzałam poza dwunasty Dom. Tam, gdzie po raz pierwszy ujrzałam omen. Ale teraz go tam nie było.

Czy to znaczyło, że zniknął na dobre? A może tylko przysunął się bliżej?

Przejrzałam cały nasz układ, gorączkowo szukając choćby najmniejszego śladu pulsującej czerni, jakiegokolwiek śladu opozycji gwiazd.

Nishiko podleciała bliżej.

– Widzisz coś – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Co to jest?

– Ja... nie widzę już omenu...

Gdy tylko opuściłam swój środek, mapa skurczyła się z powrotem do rozmiarów rozdymki. Do postaci, jaką widzieli przez cały czas wszyscy pozostali.

– Ale? – zapytała Nishi. – Sprawiasz wrażenie zaniepokojonej jego nieobecnością.

– Bo wciąż wyczuwam zagrożenie. Tylko że tym razem nie byłam w stanie dostrzec jego źródła. A do tego... jest coś jeszcze.

Na samą myśl o tym, co miałam za chwilę wykrztusić, przeszedł mnie dreszcz. Ale nie mogłam ich pozostawiać w niewiedzy. Może gdybym powiedziała o wszystkim wcześniej, można by było ostrzec, kogo trzeba. Może gdybym zwróciła się z tym do pani Tidus...

– Co jeszcze? Rho, wyduś to z siebie! – prosiła z naciskiem Nishi,

trzymając mnie za ramię.

– Przepraszam. Nie chciałam was denerwować. Ja tylko... Dobra, słuchajcie. Wcześniej, podczas mojego powtórnego egzaminu, widziałam... Widziałam, jak Teba migocze, a następnie znika zupełnie. Po prostu nie było jej już na mapie.

Wszyscy troje wymienili zdziwione spojrzenia. Deke pierwszy się odwrócił.

– Rho, to nie czas na te twoje historyjki.

– Deke, jesteś moim najlepszym kumplem. Czy po tym, co się dzisiaj stało, sądzisz, że mogłabym z was żartować?

Spojrzał na mnie i otworzył usta, ale po chwili zamknął je bez słowa. Wiedział, że mam rację.

– A co zobaczyłaś teraz? – spytała cicho Nishi.

– Teby nie ma... A nasze pozostałe księżycy migoczą.

Po tych słowach zapadła cisza. Moi przyjaciele trawili w milczeniu to, co przed chwilą usłyszeli, a ja myślałam o pani Tidus. Była pierwszą dorosłą osobą, poza mamą, która dostrzegła we mnie jakikolwiek potencjał.

Miałam szczerą nadzieję, że przeżyła katastrofę i bezpiecznie dotarła do kosmoportu.

Kai oddryfował w kąt kajuty.

– Mam nadzieję, że się mylisz – stwierdził Deke, podlatując do Kaia, aby go pocieszyć.

– Ale możliwe, że Rho się nie myli – wyszeptała Nishi. – Omen i migotanie księżyców mogą być jakoś połączone. Widziałaś coś jeszcze?

– Nishi, ja nic nie wiem... – wymamrotałam w odpowiedzi, czując narastającą irytację. – Nic z tego, co widziałam, nie było prawdziwe. Astralator dowiódł, że się myliłam. Czego ode mnie oczekujesz? Co twoim zdaniem mam zrobić?

Deke zmarszczył brwi.

– O czym tam plotkujecie, Nishi?

– Mówię serio! – odparowała Nishiko. – Nie wiem jak i nawet nie obchodzi mnie jak, ale Rho dostrzegła zagrożenie. I tego nie możemy zignorować.

– To nie działo się w gwiazdach, tylko w mojej głowie – zauważyłam, bazując bardziej na nadziei niż prawdziwym przekonaniu.

– A te wszystkie tragedie, o których ciągle donoszą? – zapytała moja przyjaciółka.

W ostatnich latach przez Zodiak przetoczyła się fala kataklizmów. Lawiny błotne w Domu Byka. Burze piaskowe i susze na planetoidach Ryb. Gwałtowne, niepowstrzymane pożary lasów na księżycu Lwa. Tylko w minionym roku tragicznie zginęły miliony ludzi.

– Może to znowu Potrójna Oś? – Głos Kaia był na granicy słyszalności, jakby nie był pewien, czy chce, żebyśmy go usłyszeli.

– Nawet o tym nie myśl! – wybuchnął Deke. – Różne kataklizmy przydarzają się cyklicznie, Kai, i tyle. Tak działa natura.

Zapadła cisza. Zastanawiałam się, czy wszyscy teraz myślą o Potrójnej Osi. Tysiąc lat temu ta grupa rozpętała krwawą wojnę, która szybko wymknęła się spod czyjejkolwiek kontroli i szalała przez cały wiek. Gdy uczyliśmy się o tym w szkole, sprawiało to wrażenie czegoś całkowicie nierzeczywistego – zupełnie jak ciała unoszące się nad powierzchnią Elary.

– Ataki terrorystyczne w Domu Barana i ci samobójcy, którzy wysadzili się w powietrze na frachtowcu Bliźniąt – oznajmiłam. – To nie było zbyt naturalne.

– To byli jacyś fanatycy ze skrajnych ugrupowań – stwierdził Deke. – Zawsze byli i zawsze będą różni wariaci.

Zupełnie jakbym słyszała Stantona.

Nishiko złapała mnie za łokieć, odepchnęła się od koi i odleciałyśmy w przeciwny kąt kajuty, jak najdalej od Deke'a i Kaia. Gdy zatrzymałyśmy się, rzuciła podejrzliwe spojrzenie na chłopaków i zbliżyła usta do mojego ucha.

– A jeśli jest jakiś wróg? – wyszeptała konspiracyjnie. – Pomyśl tylko, dlaczego to się stało właśnie teraz?

– Dlaczego podczas koniunkcji?

– Dzisiaj na Elarze byli chyba wszyscy Zodianie i oficjele twojego Domu, żeby wysłuchać przemówienia waszej Strażniczki...

– A nasze księżyce były tak blisko siebie, jak to tylko możliwe –

dopowiedziałam jej myśl.

Przygryzłam wargę, trawiając powoli jej teorię wraz ze wszystkimi konsekwencjami. Jeśli ktoś to zaplanował, zrobił to naprawdę dobrze. Spowodował wybuch w takim miejscu i takim czasie, aby nasze księżycy mogły powpadać jeden na drugi niczym ustawione w rzędzie kulki, gdy pstryknie się palcami jedną z nich.

Zmroziło mnie. Nie chciałam w ogóle dopuszczać takiej możliwości. Rak nie miał wrogów, a ludzkość żyła w pokoju już od tysiąca lat.

– To był kataklizm – odezwałam się po chwili. – Nikt nie mógł czegoś takiego zaplanować.

Nishi spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Widziałaś przecież omen.

– Tak, a eksperci z Akademii, wiesz, ci, którzy nas tego wszystkiego uczyli, nie uznali moich metod za wiarygodne, więc ty też nie powinnaś.

Nishi podniosła głos, tak aby Deke i Kai też mogli ją usłyszeć.

– Rho, oni po prostu nie rozumieją twoich metod, nic więcej! Wiem, że uczą was, żebyście ufali swojej starszyźnie. Ale nas, na Strzelcu, uczą kwestionowania wszystkiego. Tylko w ten sposób można dotrzeć do sedna, do tego, co prawdziwe. Ciebie i twoich nauczycieli oślepiło uprzedzenie do niekonwencjonalnych metod. Tak bardzo skupiliście się na tym, jakim sposobem uzyskałaś prawidłową odpowiedź, że zupełnie pominęliście fakt, że ona naprawdę jest *prawidłowa*...

Na statku rozległ się alarm, a z głośników dobiegł zniekształcony głos Mathiasa Thaisa.

– Zbliżamy się do gromady odłamków. Trzymajcie się mocno.

Coś dużego uderzyło w kadłub statku. Ledwo zdążyliśmy z Nishi chwycić się za ręce, gdy ożyły silniki manewrowe i wszystkich nas cisnęło o sufit. Najwyraźniej przelatywaliśmy przez pozostałości po Tobie.

– Chwycie się czegoś i trzymajcie mocno! – krzyknęłam, uczepiwszy się mocno jednej z poręczy przynitowanych do ściany.

Huk silników był tak potężny, że czułam wręcz, jak wibrują mi od



niego zęby. Słyszeliśmy teraz, trzymając się kurczowo poręczy i zbierając siniaki, jak skalne odłamki uderzały o poszycie statku, gdy Mathias Thais manewrował, starając się ominąć największe głazy.

Kai wyglądał tak, jakby zaraz miał zwymiotować. Widząc to, sporym wysiłkiem przysunęłam się do niego i ścisnęłam go za łokieć.

– Chodź! – wrzasnęłam mu do ucha. – Musimy się przypiąć do koi!

Między gwałtowniejszymi szarpnięciami statku pomogłam mu się położyć na najbliższej koi, po czym wcisnęłam się obok niego i przypięłam nas oboje pasem. Chwilę potem uderzył w nas jakiś wyjątkowo duży głaz i Kai ścisnął moją dłoń tak mocno, że aż syknęłam z bólu.

Gwałtowne manewry i uderzenia skał o kadłub trwały bardzo długo. Zdawało mi się, że upłynęły godziny. Wtedy właśnie Kai zaczął śpiewać starą szantę, nuconą przez żeglarzy z Raka już wieki temu.

*Wiatr w żagle dmie ze wszystkich sił,  
Nasz statek w szponach trzyma sztorm,  
Na posterunku sternik tkwi  
I trzyma twardo kurs na port.*

Wtórowałałam mu od drugiej zwrotki, fałszując niemiłosiernie. Gdy dołączył do nas Deke, nasze spojrzenia spotkały się po raz pierwszy. Jego oczy przypominały umierające gwiazdy – powoli gasnące turkusowe mgławice.

Teraz to ja miażdżyłam dłoń Kaia w uścisku.

Gdy doszliśmy do końca szanty, śpiewaliśmy od nowa. Po pewnym czasie, gdy Nishi nauczyła się już słów, dołączyła do nas. Po tylu godzinach krzyków i płaczu jej głos był zaledwie cieniem samego siebie, aczkolwiek wciąż był piękny. Stopniowo, jedno po drugim, milkliśmy, żeby móc posłuchać pieśni w jej wykonaniu.

Po jakimś czasie silniki manewrowe odzywały się dużo rzadziej. Gdy zamilkły na dobre, głos Nishi stopniowo ucichł i przez chwilę wszyscy czekaliśmy w pełnej napięcia ciszy.

– Niebezpieczeństwo minęło – odezwał się ktoś przez głośnik.

Odetchnęłam głęboko, wyswobodziłam palce z uścisku Kaia i odpięłam pas. Gdy unosiłam się znowu między kojami, Nishi podleciała do mnie.

– Pójdźmy teraz do tego Patrzącego w Gwiazdy i powiedzmy mu, co widziałaś. Patrzący w Gwiazdy to odpowiednik Zodian w Domu Strzelca.

– Kazał nam tu zostać – wtrącił się Deke.

– Nishi ma rację – powiedziałam, chwytając ją za dłoń i szukając drugą ręką fali w kieszeni. – Poza tym chcę się dowiedzieć, co się dzieje.

Razem z Nishi przesunęłyśmy się do drzwi akurat w chwili, gdy te się otworzyły. Nie mając jak wyhamować, wpadłyśmy prosto na Gwiazdę Przewodnią Mathiasa Thaisa. Mężczyzna zmarszczył brwi i delikatnie wepchnął nas z powrotem do kajuty. Oszczędne światło rzucało głębokie cienie na jego twarz, podkreślając wysokie kości policzkowe.

– Zmieniamy kurs – oznajmił rzeczowym tonem.

– Pozostałe księżyce? – zapytałam przez zaciśnięte gardło. – Czy coś się z nimi stało?

Spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem, jakby mnie widział po raz pierwszy. Patrzył na mnie bez słowa tak długo, że poczułam się zmieszana, ale powstrzymałam się przed odwróceniem. Słyszałam podszepty tego samego instynktu, który pomagał mi odczytywać gwiazdy. Jeśli chcę, żeby mnie traktował jak równą sobie, muszę zachowywać się, jakby tak właśnie było.

Sięgnął do mojej dłoni, wziął z niej moją falę i otworzył klapkę. Uznałam, że lepiej będzie nie protestować. Przejrzał pobieżnie otaczające go hologramy i wyciągnął na wierzch efemerydę. Gdy otoczyła go holograficzna mapa gwiazdna, spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Potrafisz czytać w gwiazdach z tym czymś? – zapytał.

W jego głosie słychać było tak silne powątpiewanie, że oblałam się rumieńcem.

– Niezbyt dobrze – wykrztusiłam. – To tylko uproszczona wersja do ćwiczeń.

Przekrzywił głowę na bok i przyglądał mi się przez chwilę.

– Twój odczyt był prawidłowy – zaczął w końcu twardym głosem. – Wszystkie cztery nasze księżyce zderzyły się ze sobą. Ich resztki krążą

wokół planety, część wpadła w atmosferę. W najbliższych godzinach te, które dotrą do oceanu, wywołają tsunami na całej planecie. Nie możemy lądować na Raku.

Świat wokół mnie pociemniał, tak jakby jego słowa wyssały z niego światło.

Byłam w stanie znieść wszystko, co dzisiaj się wydarzyło, bo pocieszałam się myślą stanięcia na brzegu Oceanu Raka, ułożenia się do snu w moim starym pokoju, przytulenia się do taty, powiedzenia mu tych wszystkich rzeczy, które chciałam mu wyznać, ale nigdy tego nie zrobiłam... Nabrałam z trudem powietrza i poczułam, jak Nishi podtrzymuje mnie ramieniem. Tata, Stanton, Akademia... dom... Wszystko, co znałam, odpływało w nieokreśloną dal.

Czułam się tak, jakbym utraciła ster, żagle i kurs. Jakbym nigdy już nie miała znaleźć swojego środka.

Mathias odchrząknął, dając do zrozumienia, że nie przekazał jeszcze wszystkiego. Spuścił wzrok, po czym wyszeptał ponuro:

– Strażniczka Origena nie żyje.

Wstrząs był tak wielki, że zaniemówiłam. Miałam w głowie bezdenną, obezwładniającą pustkę. Ledwo pamiętałam o tym, żeby oddychać.

Zupełnie nie mogłam zebrać myśli.

Koleżanki i koledzy z klasy, nauczycielki i nauczyciele, może mój brat, może nawet tata, a teraz do tego Strażniczka Origena – tyle osób zginęło w jeden wieczór. Miałam wrażenie, że ich krzyki wciąż odbijały się echem w kosmosie, wypełniając moją głowę tysiącami głosów.

Nishiko i Deke byli równie skamieniali co ja. Wszyscy troje wsłuchiwaliliśmy się jedynie w cichy szloch Kaia; w tej chwili brzmiał w naszych uszach jak jakiś język obcych, który dopiero zaczęliśmy poznawać.

Z otępienia wyrwał nas niski głos Mathiasa.

– Zadokujemy do satelity Oceaon 6. Tam jest admirał Crius, który w tej chwili koordynuje działania służb ratowniczych naszego Domu. Jako doradca do spraw wojskowych Strażniczki Origeny polecił oddać się pod swoje rozkazy wszystkim żyjącym Zodianom. A to dotyczy również was, akolitów.

– Kto będzie teraz naszą Strażniczką? – spytał Kai.

– Wybierzemy nową. Zajmiemy się tym w pierwszej kolejności – odparł Mathias.

Mężczyzna przeniósł wzrok na Nishi.

– Ty jesteś z Domu Strzelca, zgadza się?

Dziewczyna przytaknęła.

– W takim razie zgłoś się do mnie, kiedy tylko zadokujemy. Postaramy się jak najszybciej zorganizować dla ciebie transport na twoją planetę.

Po tych słowach przyjrzał się uważnie każdemu z nas. Musieliśmy wyglądać na naprawdę zdruzgotanych, ponieważ jego wzrok nieco złagodniał.

– Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek się stanie, Rak daje nam siłę.

On jest naszym środkiem. Odnajdźcie go teraz w swoich sercach.

– A co z ludźmi na Raku, na powierzchni? – wychrypiałam.

Gdy odpowiedział, zrozumiałam, że Mathias nie chce, żebyśmy zaczęli panikować.

– Gwiazdy Przewodnie przewidziały tsunami, więc ewakuacja trwa. Podczas naszego lotu łodzie podwodne zaczęły już przewozić mieszkańców wysp do stacji ulokowanych wystarczająco głęboko pod powierzchnią wody, aby nic im nie zagrażało.

Jego ciemnoniebieskie tęczęwki kręciły się niczym wiry w Oceanie Raka.

– Spośród trzech tysięcy Zodian naszego Domu przeżyły niespełna cztery setki. Każdy, kto tylko może, zmierza do Oceanu 6, tak jak my.

Kai pociągnął nosem, a Deke zbladł.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytała Nishi. – Nie mogliśmy się z nikim połączyć. Ani ja na moim tropie, ani oni na swoich falach.

Trop to odpowiednik fali używany w Domu Strzelca. Ponieważ wszyscy mają dusze wędrowców, ich urządzenie ma postać opaski na przegub, która zawiera nie tylko projektor holograficzny, ale też emituje sygnał naprowadzający. W ten sposób rodziny z Domu Strzelca mogą zlokalizować swoich bliskich nawet wtedy, gdy ci znajdują się na innych planetach.

– Nie użyłem fali – powiedział Mathias łagodnym głosem. – Korzystam z innego, niezależnego systemu komunikacji.

– Masz pierścień? – dopytywała Nishi, chyba nawet nie próbując poskromić swojej wrodzonej ciekawości.

Wszyscy widzieliśmy, jak Gwiazdy Przewodnie szeptały do niewidzialnych mikrofonów, ale nikt z nas nie wiedział, jak to dokładnie działa. Z tej technologii mogli korzystać wyłącznie Zodianie.

– Ponieważ pozostało tak niewiele Zodian, a do tego wy jesteście obecnie jedynymi kandydatami na zastępstwo, powinniście w zasadzie zdobywać wiedzę tak szybko, jak to tylko możliwe. Zatem...

Wyciągnął ku nam prawą dłoń i pokazał swój pierścień. Wyglądał jak zwykła, stalowa obrączka. Gdy jednak przyjrzelśmy się

dokładniej, dostrzegliśmy ledwo widoczną, migoczącą poświatę.

– Wygląda jak stal, ale w istocie jest to specyficzny stop krzemu. Podobnie jak efemeryda, pierścień działa jak antena pozazmysłowa i wychwytuje energię psi. Jednak zamiast wykorzystywać ją do czytania gwiazd, pierścień tworzy połączenia psychiczne między jaźniami wszystkich Zodian w całym układzie. Nazywamy to siecią psi.

– Czytałam, że w sieci psi można zobaczyć sygnaturę psychiczną innych osób – wtrąciła się Nishiko. – Jak wygląda taka sygnatura?

Typowe dla niej zachowanie, które prezentowała regularnie podczas zajęć w Akademii. Gdy cała klasa starała się przyswoić materiał przedstawiany przez nauczyciela na bieżącej lekcji, dociekliwa natura Nishiko pchała wykład już do następnych zagadnień.

– Każdy postrzega to inaczej – odparł Mathias. – Jak wiecie ze swoich lekcji, energia psi stanowi połączenie energii psychicznej, która odpowiada za takie czynności, jak czytanie w gwiazdach czy komunikowanie się ze świadomością zbiorową, z wzorcem astrologicznym danej osoby. To ten sam wzorzec, który jest umieszczany w aktach urodzenia. Stanowi on opis stanu wszechświata w chwili waszych narodzin: położenie gwiazd, obroty planet, wpływ księżyców... Liczba uwzględnianych czynników jest przeogromna. Ponieważ nie istnieją dwie osoby o takim samym wzorcu astrologicznym, każda sygnatura jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju. Choć i tak można ją maskować i modyfikować w sieci psi.

– Ale po co to robić, po co się maskować? – drążyła Nishi.

Gdybyśmy byli teraz w sali lekcyjnej, Deke zacząłby już warczeć i błagać nauczyciela, żeby zakazał Nishiko odzywać się do końca lekcji. Ale nie wyglądało na to, żeby miał jakkolwiek zareagować na tę lawinę pytań. Wyglądał tak, jak ja się czułam – jakby też był pozbawiony środka.

– W tym samym celu, w którym fałszuje się hologramy – odparł Mathias. – Nigdy nie można mieć pewności, z kim się rozmawia. Im lepsi będziecie w odnajdywaniu swojego środka, tym łatwiej będzie

wam rozpoznawać sygnatury innych, a tym samym uzyskać pewność, że rozmawiacie z właściwą osobą. My, Zodianie, jesteśmy wciąż tylko ludźmi. Dlatego też świadomość zbiorowa odzwierciedla nasze braki.

Mathias wykazywał się godną podziwu cierpliwością, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę okoliczności.

– Jeśli to jest jak czytanie w efemerydzie, to jak niby mamy dostrzec czyjaś sygnaturę? – zapytał niespodziewanie Kai. – Obserwowanie samego ruchu gwiazd jest wystarczająco trudne.

Wyraźne zaciekawienie w głosie Kaia bardzo mnie zdziwiło. Do tej pory sprawiał wrażenie równie przybitego i przygnębionego co Deke. Ale zapewne ja wyglądałam podobnie. Może wręcz wszyscy wyglądaliśmy tak samo? Niczym trupy, które z niewytłumaczalnych przyczyn wciąż oddychały.

– W przestrzeni psi nawet trajektorie ruchu gwiazd pozostawiają lekki powidok – wyjaśnił cierpliwie Mathias. – Te cienkie, ledwie widoczne linie wystarczają do dokonania pomiarów za pomocą astralatora. Podobnie swój ślad pozostawia jaźń każdej osoby wkraczającej do tej przestrzeni. Czy na swoich zajęciach zażywaliście już abyst?

Nazwa specyfiku ubodła nas niczym ostry sztylet, prosto w brzuch. Wszyscy zaniemówiliśmy – nawet Nishi nie zdołała wydobyć z siebie słowa. W odpowiedzi pokiwaliśmy tylko głowami.

– Abyst sprawia, że wasz umysł staje się odbiornikiem energii psi, podobnie jak pierścień. Jedno i drugie aktywizuje pewne regiony waszych mózgów, które normalnie pozostają nieaktywne, uśpione. To pomaga wam odnaleźć swój środek i potem w nim pozostać.

Przez mur, którym odgrodziłam całe swoje dzieciństwo, przeniknęło pewne wspomnienie. Poza odnajdywaniem środka mama kazała mi również nauczyć się na pamięć wszystkiego, co tylko można wiedzieć o poszczególnych Domach Zodiaku – charakterystyczne cechy, konstelacje, historia... Jednak temat energii psi poruszyła tylko raz.

Powiedziała, że jest to magiczna siła, która umożliwia nam czytanie w gwiazdach. Że największą wrażliwość na nią wykazują mózgi dzieci, które nieustannie się rozwijają. Dlatego właśnie przymuszała

mnie do tak intensywnego treningu.

Mama była święcie przekonana, że jeśli będę ćwiczyła codziennie, pewnego dnia poczuję się na płaszczyźnie astralnej jak u siebie w domu i będę w stanie dostrzec więcej niż ktokolwiek z pozostałych Zodian. Gdy skończyłam pięć lat, lekcje trwały nawet dziesięć godzin dziennie.

Dwa lata później mama zniknęła. Przez jakiś czas nadal ćwiczyłam – pod jej nieobecność starałam się wręcz jeszcze bardziej. Sądziłam, że jeśli jej pokażę, na co mnie naprawdę stać, znowu będziemy mogły być razem. Miałam nadzieję, że zdołam znaleźć ją na mapie gwiazd i przekonać do powrotu do domu.

Przygryzłam wargę od środka, spychając to wspomnienie z powrotem w głąb mojej podświadomości i upewniając się, że nie wypłynie znowu na powierzchnię.

W tym czasie Mathias skończył mówić i obracał się z zamiarem opuszczenia kajuty.

– Dwa pokłady wyżej jest wieżyczka obserwacyjna. Kapitan zgodził się, żebyście się do niej udali, jeśli oczywiście macie ochotę.

Parę minut później Deke i ja przyciskaliśmy nosy do grubej, porysowanej od zewnątrz szyby w wieżyczce, spoglądając na Raka. Minęliśmy już pozostałości po księżycach, ale co jakiś czas widzieliśmy ognisty ogon pozostawiany przez jeden z odłamków wpadających w atmosferę Raka. Co większe później uderzały w powierzchnię oceanu. Z tej odległości nie można było dostrzec olbrzymich fal, które z pewnością szalały teraz na planecie, pustosząc nasze pływające miasta i osady na wyspach. Rak wyglądał tak samo jak zwykle – wieczny, niezmienny błękit.

– Z tych wszystkich skał utworzy się pierścień – stwierdził Deke. – Teraz nasza planeta będzie miała pierścień zamiast księżyców.

– Teraz więc ty widzisz omeny? – zapytałam nieco kpiąco.

– Żadne tam omeny, fizyka – powiedział, mrużąc oczy, w których kącikach zbierały się niewielkie łzy. – Pływy oceanu się zmieniają.

Dzięki pływom nasze wyspy miały niezmiernie żyzne brzegi. Każdy właściciel nadwodnego gospodarstwa doskonale wiedział, że trzy czwarte organizmów żywych na naszej planecie zamieszkuje strefę



przybrzeżną. Jeśli nasze pływy ulegną zmianie, co się stanie z roślinami i rybami, które leżą u podstawy całego ekosystemu planety? Jak to wpłynie na narmalże taty?

– Nishiko mówi, że po śmierci ludzie stają się bogami – wyszeptałam. – Wierzą w to wszyscy na Strzelcu. Świętują śmierć, jakby była czymś radosnym.

– Trzeba będzie ją o to zapytać, kiedy nadejdzie jej kolej.

Brzmiał niezmiernie oziębłe, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że w ten sposób radzi sobie z bólem. Przecież to, co się stało, odczuł tak samo mocno jak my.

Na Raku wierzyliśmy, że ci, którzy przechodzą przez portal Heliosa ze spokojnymi duszami, trafiają do empireum, rajy wiecznego, błogiego spokoju. Niektóre Domy nie wierzyły w empireum. Inne z kolei uważały, że jest to tylko tunel łączący życie, które właśnie się zakończyło, z kolejnym, w którym dusza się odradza. Pobratymcy Nishi wierzyli, że empireum jest planetą jak wszystkie inne, z powierzchnią pokrytą wspaniałymi rezydencjami, w których nieustannie odbywały się bankiety, a ludzie bawili się dzień i noc.

Chociaż czułam się, jakbym w pewnym sensie zdradzała swój Dom, to szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, w co mam wierzyć.

– Jest tam. Oceon 6.

Deke wskazał satelitę przypominającego koło z piastą i szprychami, obracającego się powoli nad naszym północnym biegunem. Wyglądał jak słaby rozbłysk światła w efemerydzie, ale z każdą chwilą się powiększał.

– Gwiazda Przewodnia powiedział, że obroty koła wytwarzają siłę odśrodkową, dzięki której na obwodzie stacji występuje grawitacja. W chwili zderzenia księżyców byli po drugiej stronie planety, więc nie mieli czego się obawiać ze strony odłamków.

Nie wiedziałam, co mam na to odrzec, dlatego wpatrywałam się w cel naszej podróży w milczeniu.

– Tam mają na pewno listy ofiar... i tych, którzy przeżyli – wyszeptał po chwili.

Wsunęłam rękę pod jego ramię.

– Gdzie były twoje siostry, kiedy... kiedy to się stało? – zapytałam.

– Pewnie w fabryce.

Rodzina Deke'a zajmuje się wytwarzaniem perłowych farb z łusek pewnego gatunku ryb. Te farby są niesamowicie popularne, zwłaszcza wśród malarzy z Domu Bliźniąt, gdzie wyobraźnia i talent są cennie ponad wszystko.

– Dom waszych rodziców stoi na pagórku – pocieszyłam go. – Na pewno dotarły do niego na czas.

Ich rodzice niedawno przeszli na emeryturę i przekazali fabrykę dzieciom. Deke pozwalał swoim siostron bliźniaczkom zarządzać firmą tak, jak chciały. Był w nie wpatrzony w podobny sposób, w jaki ja byłam wpatrzona w Stanton.

– Nie wyłonią nowej Strażniczki – oznajmił, zmieniając temat.

Jego podły humor stawał się zaraźliwy.

– Mamy zbyt mało Zodian, a proces kwalifikacyjny jest bardzo wymagający. I co wtedy?

– Wtedy regencję obejmie najbardziej znamienity przedstawiciel zakonu Zodian z Rady Doradczej Matki Origeny, aby kierować Domem do czasu obrania nowej Strażniczki – wyrecytowałam formułkę z odmętów tłumionej części pamięci.

Strażniczki i Strażnicy byli duchowymi przywódcami Domów Zodiaku. Ta pozycja była dożywotnia. W niektórych Domach, na przykład w Domu Panny, funkcja Strażniczki była tożsama z głową rządu. Obecna Cesarzowa Mojra rządziła całym Domem. W przypadku Domu Raka jednak najważniejsze decyzje podejmowane były w drodze konsensusu. Nasza Święta Matka była arbitrem i doradcą rządu, w którym miała taki sam głos jak pozostali przedstawiciele naszego Domu.

– Mówią, że Strażniczka musi uosabiać najszlachetniejsze cechy naszego Domu – powiedział Deke. – Współczucie, lojalność, bezinteresowność...

– Pamiętliwość, sentymentalność i skupienie na sobie – weszłam mu w słowo, chcąc rozluźnić atmosferę.

– Strażniczka musi również biegle czytać w gwiazdach, żeby móc nas chronić. Wiesz, jaki to jest rzadki dar?

Zamknęłam oczy.

– Daj spokój, Deke. Znajdą kogoś.

Trzeszczący głos pilota dobiegający z głośnika interkomu nie pozwolił nam kontynuować tej dyskusji.

– Do wszystkich pasażerów: proszę powrócić do kajut załogi i przygotować się na dokowanie.

Wykorzystując fakt, że wciąż byliśmy z Dekiem szczeni łokciami, odciągnęłam go od okna.

W zatechłej kajucie czekali na nas Kai, który już nie płakał, chociaż wciąż miał bardzo ponurą minę, i Nishiko, która zdążyła zrobić porządek ze swoją twarzą i związać ciemne włosy w warkocz. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nawet przez chwilę nie pomyślałam o zrobieniu czegoś ze swoją czupryną.

Gdy dorastałam, zawsze zazdrościłam Stantonowi, który regularnie strzygł się na bardzo krótko. Kiedy więc tylko dotarłam do Akademii i mogłam sama zdecydować o fryzurze, obciąłam włosy na pazia. Od tego czasu nie poświęcałam im jednak zbyt wiele uwagi, więc powoli odrastały. Obecnie zakrywały mi już łopatki. Zwykle zbierałam je w puszysty kucyk albo upychałam pod szarym kapturem kurtki Stantona, którą zabrałam ze sobą, gdy leciałam na Elarę.

Wtedy brzeg kurtki sięgał mi kolan. Teraz była w sam raz. I przepadła razem ze wszystkim innym.

Wślizgnęłam się na tę samą koję co przy starcie i zapiełam pasy. Elara... gdy myślałam o Rho sprzed zaledwie dziesięciu godzin, wydawałam się sobie kimś niemal obcym. Całe moje życie stanęło na głowie, byłam jednocześnie przerażona i całkowicie skołowana. Ale nawet w obliczu tego, co się wydarzyło, zmierzaliśmy ku światłu, a nie ku ciemności. Ku światłu Raka.

Nasz dom stał na Kalimnosie, niewielkim koralowym atolu na półkuli północnej. Przewiewny bungalow był zwrócony w stronę wewnętrznej laguny, gdzie trzymaliśmy zbiorniki z narmalżami. W nocy bioluminescentne mikroby lśniły w wodzie bladozielonym światłem, tworząc konstelacje z powodzeniem mogące rywalizować z nocnym niebem roziskrzonym gwiazdami. Całe moje dzieciństwo było wypełnione zajmowaniem się zbiornikami wspólnie ze Stantonem. Na zmianę odganiałliśmy głodne hakraby, ale perły zbierał

zawsze tylko tata. Żadnemu z nas nie dawał się dotknąć do tych delikatnych skorupiaków.

Nie chciałam opuszczać naszej wyspy. Decyzja o zostaniu akolitką w Akademii była najtrudniejszą, jaką kiedykolwiek podjęłam. Tata i Stanton nie rozumieli mnie – wiedzieli, jak bardzo uwielbiam świeże powietrze i Ocean Raka. Ale nie zrobiłam tego dla siebie, tylko dla taty.

Zawsze był małomówny, ale kiedy mama nas opuściła, prawie przestał się odzywać. Stanton potrafił znaleźć jakiś temat do rozmowy z nim, ale przy mnie tata robił się dziwnie milczący. Zrozumiałam to dopiero wtedy, gdy w wieku jedenastu lat znalazłam stare zdjęcie mamy.

Wyglądałam zupełnie jak ona.

Dlatego właśnie złożyłam dokumenty do Akademii. Jeśli nie potrafiłam sprawić, aby do nas wróciła, przynajmniej mogłam uwolnić tatę od części wspomnień.

Gdy kadłub statku zetknął się ze stacją, kojami mocno szarpnęło i poczułam, jak coś wbija mi się boleśnie w biodro. Rozpięłam kombinezon i sięgnęłam do wewnętrznej kieszeni. *Astralator Mathiasa!*

– Dokowanie zakończone – zatrzeszczał ponownie głośnik. – Proszę się udać do służby.

Odpięliśmy się i powoli odlecieliśmy od koi. Ponieważ statek zadokował w piaście koła stacji, jeszcze nie mogliśmy odczuwać sztucznej grawitacji na obwodzie.

Po drugiej stronie służby czekał na nas rząd ludzi w ciemnoniebieskich uniformach gwardii Domu Raka unoszących się w powietrzu w pozycji na baczność. Zastanawiałam się, dlaczego witają nas tak wyprężeni. Przez chwilę sądziłam, że chodzi o Mathiasa, ale ten przywitał się z nimi jak równy z równym.

– Admirał Crius chce się niezwłocznie widzieć z tobą i wszystkimi pasażerami – powiedział Mathiasowi jeden z gwardzistów.

– Rozumiem – odparł Zodianin.

Mathias Thais chwycił spoczywającą w bezruchu linę przywiązaną jednym końcem do stalowej poręczy przymocowanej do sufitu pomieszczenia. Gdy tylko ją naprężył, lina ruszyła, ciągnąc go w głąb

stacji. Zodianin obejrzał się przez ramię i dał nam ręką znak, abyśmy podążyli za nim. Każde z nas chwyciło po linie i wkrótce sunęliśmy długim korytarzem. Po nas liny ujęli wszyscy obecni gwardziści.

Ponieważ poruszaliśmy się w pewnym oddaleniu od siebie, nie mogliśmy wymieniać się spostrzeżeniami na temat czekającego nas spotkania. Korytarze stacji wypełniała woń amoniaku, a skąpe oświetlenie sprawiało, że wszystko wokół zdawało się mieć kolor szarobeżowy.

Ta swoista kolejka linowa dowiozła nas do wagonika kolejki magnetycznej. Gdy wszyscy wsiedliśmy do środka, pojazd ruszył bezgłośnie, wioząc nas zapewne na obręcz koła stacji.

Im bardziej oddalaliśmy się od doku, tym bardziej narastała siła odśrodkowa powodowana nieustannym ruchem stacji. Jednak w najmniejszym stopniu nie przypominała ona grawitacji. Czułam się jak w wagoniku kolejki górskiej w wesołym miasteczku, na ostrym zakręcie w lewo. Gdy dotarliśmy do celu i po raz pierwszy stanęłam na nogach w tych nowych warunkach, poczułam się, jakbym musiała walczyć z silnym wiatrem.

Spróbowałam zrobić krok i niemal upadłam. Mathias w porę złapał mnie za łokieć i pomógł odzyskać pion.

– Przyzwyczaisz się – zapewnił uspokajająco.

Nigdy dotąd nasze twarze nie znajdowały się tak blisko. Zanim zorientowałam się, co robię, przesunęłam wzrokiem po gładkich krzywiznach jego szczęki i kości policzkowych. Nie chcąc prowokować kłopotliwych pytań i ciekawskich spojrzeń, zmusiłam się po chwili do odwrócenia wzroku.

Mathias pomógł nam wysiąść z wagonika, po czym – upewniwszy się, że jakoś sobie radzimy – poprowadził nas dalej po pokrytym wykładziną „pokładzie”. Stacja obracała się dość szybko, więc czułam się tak, jakbym ważyła niemal tyle samo co na Raku – pierwszy raz od koncertu, podczas którego korzystaliśmy ze sztucznej grawitacji generowanej przez maszynę zamontowaną pod sceną. To było... dziwne. Na księżycu człowiek odzwyczaja się od normalnego przyciągania.

Admirał Crius czekał na nas w pomieszczeniu wyglądającym na

salę wykładową pośpiesznie przekształconą w centrum dowodzenia. Około dziesięciu odzianych w niebieskie mundury Zodian pracowało pochylonych nad swoimi ekranami. Nad ich głowami wirowała powoli wielka, holograficzna mapa Raka, z czerwonymi migającymi punktami sygnalizującymi kolejne problemy na planecie. Admirał wstał od biurka znajdującego się na podeście i podszedł do nas. Przywitał się z Mathiasem, dotykając jego pięści swoją, po czym przyjrzał się nam ze zmarszczonymi brwiami. Był barczystym mężczyzną po czterdziestce, z rudymi lokami i wyraźnymi zmarszczkami w kącikach oczu i ust. Wyraz twarzy miał taki sam jak wszyscy wkoło – ponury.

– Ty musisz być akolitka Rhoma Grace – odezwał się, zwracając się do mnie.

Zesztywniałam. Deke i Nishiko spojrzeli na mnie zaskoczeni, podczas gdy ja usiłowałam sobie przypomnieć, którą z licznych zasad złamałam tym razem.

– Tak – odparłam ledwo słyszalnie, po czym odchrząknęłam i dodałam normalnym głosem: – Nazywam się Rho Grace.

– Pozwól ze mną, akolitko – powiedział admirał. – I ty również, Gwiazdo Przewodnia Thais. Potrzebami waszych towarzyszy zajmą się ci ludzie.

Admirał skinął na Zodian, którzy przyszli z nami, potem odwrócił się na pięcie i ruszył zdecydowanym krokiem przed siebie. Mathias dał mi znak głową, żebym podążyła za nim. Spojrzałam pytająco na Nishi, ale ona wyglądała na równie zaskoczoną co ja.

Myśli przelatowały mi przez głowę z prędkością światła. Nie mogło chodzić znowu o sprawdzian w Akademii. To musiało dotyczyć Stantona. Albo taty... Nogi się pode mną ugięły, a żołądek podszedł do gardła. Straciłam już jedyne dwa miejsca, które mogłam nazwać domem. Nie chciałam tracić reszty mojej rodziny.

Zdjęłam rękawiczki i wsunęłam je razem z falą do kieszeni kombinezonu obok przypiętego do klamry przy pasku hełmu.

Szczęśliwie to nie była długa przechadzka. Admirał zaprowadził nas do pomieszczenia wielkością przypominającego salę lekcyjną pani Tidus. Czekały tam na nas już dwie osoby: starsza, siwa kobieta

o ciepłym i zarazem smutnym wyrazie twarzy oraz krępy, łysy mężczyzna z ustami wykrzywionymi w złowieszczym grymasie. Gdy weszliśmy do środka, Mathias zamknął za nami drzwi i z nieodgadnioną miną stanął przed nimi wyprężony we wzorowej postawie na baczność.

Admirał Crius zmierzył mnie od stóp do głów.

– Akolitko Rhomo Grace – powiedział bardzo poważnym tonem – zostałeś sprowadzona przed oblicze jedynych żywych członków Rady Doradczej Świętej Matki Origeny, aby zostać osądzona. Dzisiaj twoja matka, Kasandra Grace, przyznała się do zdrady.

Do zdrady!

Te słowa zabrzmiały zupełnie obco, jakby zostały wymówione w innym języku.

– Nie wierzę! – Niemal wybuchnęłam. – Żaden przedstawiciel Domu Raka nie byłby zdolny do zdrady.

Grymas na twarzy krępego mężczyzny stał się jeszcze bardziej złowrogi, ale nieznajomy nie rzekł ani słowa. Po chwili admirał Crius zwrócił się do mnie ponownie oficjalnym, wojskowym tonem.

– Nikt z naszego Domu nie powinien też być zdolny do porzucenia osób, które kocha. A tak właśnie postąpiła twoja matka.

Po tym wszystkim, co wydarzyło się tego dnia, nie sądziłam, że pozostało mi coś jeszcze do stracenia. Jakże się myliłam.

Bardzo długo nie myślałam już o mamie. Nie zastanawiałam się, co bym zrobiła, gdyby pewnego dnia okazało się, że ona żyje. Zalała mnie fala desperacji. Obróciłam się gwałtownie i wbiłam wzrok w oczy Mathiasa. Jego spojrzenie chyba nigdy nie było tak intensywne. Nawet gdy uciekaliśmy z Elary, zdawał się bardziej opanowany. Ale czy wynikało to z jego troski o to, co się ze mną stało, czy też raczej czuł odrazę i teraz w myślach pluł sobie w brodę, że okazał mi wcześniej współczucie?

Czułam się tak, jakbym spadała w pustkę, coraz dalej i dalej od własnej jaźni, od tego miejsca, od moich wspomnień. Od całego mojego życia. Jakby moja świadomość była wciągana w psychiczną czarną dziurę. Gdzieś poza rzeczywistość, którą dotąd znałam. Tak wolno i boleśnie, jak to tylko było możliwe.

– Kasandra Grace została skazana na śmierć – podjął Crius tonem zimnym niczym stal, każdym kolejnym słowem spychając mnie coraz bardziej w otchłań. – Jeśli tu pozostaniesz, twoje imię również zostanie splamione jej hańbą. Zostaniesz wyklęta przez swój Dom i oddzielona od przyjaciół, a droga do zakonu Zodian zostanie na zawsze dla ciebie zamknięta.



Odpląnąłam już tak bardzo, że ledwo słyszałam jego głos.

– Ale chcemy zaoferować ci wybór.

W spowijającej mnie ciemności zamigotał słaby płomyk nadziei, jednak wystarczająco jasny, żeby rozświetlić otchłań.

– Wybór? – zapytałam słabym głosem.

W odpowiedzi admirał sztywno kiwnął głową.

– Wyrzeknij się jej – wypalił. – Wyślemy cię do Domu Barana. Będiesz służyła swojemu Domowi w Parlamencie Planetarnym. Będiesz mogła rozpocząć tam nowe życie.

Admirał położył na stole przede mną swoją fałę.

– Przyciśnij swój kciuk na dole – powiedział – a zajmiemy się tym od razu.

Zupełnie zbita z tropu wpatrywałam się w małe urządzenie w kształcie muszli i w okrągły, lśniący niczym prawdziwa perła czytnik linii papilarnych.

Szok przyszedł niczym porażenie piorunem i równie szybko minął, pozostawiając po sobie pałący wstyd. Wolałabym zginąć na Elarze niż mieć taki wybór. Cokolwiek zrobiła moja matka, moja odpowiedź mogła być tylko jedna. Dla mnie wybór nie istniał.

– Należę do Raka i mojej rodziny – odparłam zdecydowanie, czerpiąc siłę z wypowiedzianych słów. – Dziękuję wam za tę propozycję, ale jestem zmuszona ją odrzucić.

Admirał tak mocno zmarszczył brwi, że zmarszczki nad jego nosem utworzyły grubą ścianę między oczami.

– Rozumiesz oczywiście – powiedział grobowym głosem – że będziesz musiała żyć w całkowitej izolacji od reszty społeczności Raka? Że nie będzie ci wolno nigdy wrócić do niczego ani *nikogo*?

– Rozumiem to doskonale.

Wpuściłam do świadomych myśli wspomnienia, które przez dziesięć lat ciągle odganiałam. Okazały się zaskakująco wyraźne i składne. Aż trudno było uwierzyć, że odnalazłam mamę.

– Czy mogę się z nią zobaczyć? – spytałam. – Według naszych zwyczajów ma prawo do ostatniego widzenia z rodziną.

Admirał pokręcił głową.

– To nie będzie konieczne – odparł nieco innym już głosem. –

Nigdy nie spotkaliśmy twojej matki ani też nie wiemy, gdzie może przebywać. To, co mówiłem, było sprawdzianem. Sprawdzianem, który zdałaś.

W pierwszej chwili nie rozumiałam, o co mu chodzi. Potem poczułam ogromną ulgę. Mama nie była zdrajczynią! Będę mogła dalej żyć swoim życiem.

Chwilę potem zalała mnie fala gniewu.

Kolejny *sprawdzian!*

Siwowłosa kobieta zrobiła chwiejny krok w moją stronę, opierając się na lasce.

– Nazywam się Agata Cleiss, a to jest mój kolega, doktor Emory Eusta – oznajmiła, wyciągając rękę na przywitanie.

Gdy nie odwzajemniłam jej gestu, rozciągnęła usta w smutnym uśmiechu.

– Moja droga, wybacz nam – rzekła z westchnieniem. – Nasz podstęp był bardzo okrutny, ale musisz zrozumieć, że nie mieliśmy innego wyjścia w obliczu tej tragedii. Ta szarada była najszybszym sposobem uzyskania odpowiedzi, których potrzebowaliśmy. Spocznij na chwilę i pozwól nam wszystko wyjaśnić.

Przygryzłam mocno wargę dodatkowo rozzłoszczona tymi przeprosinami. O wiele łatwiej byłoby mi zwyczajnie wybiec z tego pomieszczenia, gdyby jej przeprosiny nie sprawiały wrażenia naprawdę szczerych.

Spojrzałam na stojącego obok niej łysego mężczyznę i ze zdumieniem spostrzegłam, jak jego ramię przenika przez róg mebla, obok którego stał. Wyglądał tak realistycznie, że nawet przez chwilę nie podejrzewałam, że był tylko hologramem. Przyjrzałam mu się uważniej i nie dostrzegłam nawet śladu opóźnień typowych przy połączeniach holofonicznych, a to znaczyło, że swój sygnał nadawał z niewielkiej odległości.

Staruszka wskazała mi jedno z czterech wyściełanych krzeseł ustawionych wokół stołu z boku pomieszczenia. Na nim stały miska z wodą i talerze z kanapkami. Na widok jedzenia zaburczało mi w brzuchu. Od jak dawna nie miałam nic w ustach?

Gdy usiadłam, admirał zajął miejsce po drugiej stronie stołu,

naprzeciwko mnie. Jego ziemista twarz nosiła oznaki dużego zmęczenia. Mężczyzna spojrział na mnie ze sceptyczną miną.

– Proszę, częstuj się – zachęcił.

– Nie, dziękuję – odparłam hardo, starając się uciszyć dość głośne protesty mojego żołądka.

Agata powoli, ze stęknieniem opuściła się na krzesło stojące obok mojego.

– Jak sądzisz, dlaczego musiałaś powtarzać swój egzamin w Akademii? – zapytała.

– Bo nie zdałam za pierwszym razem.

Kobieta kolejny raz uśmiechnęła się smutno. Nawet w jej zielonoszarych oczach odbił się nieskrywany żal. Admirał Crius wyjął z kieszeni marynarki mundurowej ciemny kamień i położył go na stole. Był obły i gładki. Z początku wydał mi się matowoczarny, ale im dłużej mu się przyglądałam, tym więcej dostrzegałam kolorów wirujących wewnątrz niego. Barwa leśnej zieleni, morza, indygo, ametystu, a nawet tu i ówdzie nieco szkarłatu. I do tego kamień nie był wcale matowy, a szkliście lśniący.

– Czarny opal – powiedział doktor Eusta. – Zawiera efemerydę Matki Origeny.

– Z tego, co udało nam się ustalić – wtrąciła Agata – jest całkowicie sprawny. Jednak nie wiemy, dlaczego nie ukazał Matce zbliżającej się katastrofy.

W tym pokoju moje twierdzenie, że astralatory są niewystarczające, nie miało znaczenia. Strażniczka i członkowie jej rady byli mistrzami w przewidywaniu przyszłości, więc samodzielnie interpretowali ruch gwiazd i odczytywali przyszłość bezpośrednio z niego. Nie potrzebowali astralatorów do odróżnienia faktów od ułudy. Tego rodzaju umiejętność naturalnego dostrzegania złożonych zależności między ruchami ciał niebieskich była efektem dziesięcioleci samodoskonalenia.

– Światło – odezwał się głośno admirał Crius.

Wszystkie lampy w pomieszczeniu zgasły i spowiła nas nieprzenikniona, wręcz lepka ciemność. Siedziałam bez ruchu, zupełnie nie wiedząc, co mam zrobić.

– Dotknij kamienia – poleciła mi Agata.

Zdziwiła mnie trochę ta prośba, ale wyciągnęłam rękę w stronę kamienia. Prawda była taka, że chciałam go dotknąć od chwili, gdy tylko go ujrzałam.

Trzymany w dłoni kamień sprawiał wrażenie ciepłego. Obróciłam go w palcach, badając malutkie rysy na jego gładkiej powierzchni. Ubytki były tak małe, że ledwo można było je wyczuć. Gdy odkrywałam kolejne wyżłobienia, w moich myślach zaczęła kształtować się cienista masa, tak jakbym opuszkami palców odszyfrowywała jakiś kod.

Im dłużej przesuwalam palcami po powierzchni kamienia, tym wyraźniejszy stawał się kształt w mojej głowie. Aż w końcu go rozpoznałam – drobne rysy na kamieniu układały się w gwiazdozbiór.

Gwiazdozbiór Raka.

Gdy tylko rozpoznałam konstelację, z kamienia wystrzeliła fontanna światła. Zaskoczona krzyknęłam, gdy światło rozlało się dokoła i wypełniło całe pomieszczenie gwiazdami. Pozostali wpatrywali się w kamień w milczącym zdumieniu. Chociaż nie... Po chwili zorientowałam się, że to nie kamień tak ich zdumiał. Patrzyli szeroko otwartymi oczami na mnie. Czyżby nie spodziewali się, że zdołam aktywować efemerydę?

Spoczywający w mojej dłoni opal wyświetlał holograficzny obraz galaktyki. Był olbrzymi. Nigdy dotąd nie widziałam tak doskonale precyzyjnej efemerydy. Wstałam z krzesła i obróciłam się powoli, wodząc wzrokiem od gwiazdy do gwiazdy, od planety do planety. Potem opuściłam wzrok i rozwarłam palce, patrząc na kolejne gwiazdy migoczące na mojej skórze.

– Odkryłaś klucz – oznajmiła Agata pełnym zdumienia tonem, który jakoś nie dodawał mi pewności siebie. – Rysy na powierzchni kamienia przesuwają się po każdorazowym wyłączeniu efemerydy, więc układ zamka za każdym razem jest inny. Wzór jest zawsze niekompletny, dlatego tylko osoby znające nasz układ gwiazdny od podszewki mają choć cień szansy na odszyfrowanie go i aktywowanie kamienia.

– Czyli to był kolejny sprawdzian? – zapytałam bezbarwnym

głosem.

Hologram doktora Eusty sunął przez efemerydę niczym rozedrgany, lśniący cień.

– Tak – padła odpowiedź. – Tak jak to.

Agata złożyła dłonie na gałce swojej laski i spojrzała mi prosto w oczy.

– Święta Matka zwykła mówić, że przyszłość to dom o milionie okien. Każdy Zodianin widzi gwiazdy inaczej, więc od dwóch różnych osób zawsze uzyskamy dwa różne odczyty. Niektóre odczyty będą ze sobą sprzeczne, niektóre będą zwyczajnie nieprawidłowe, a inne... celowo będą nas wprowadzać w błąd.

– Chcemy usłyszeć twój odczyt tego, co się przydarzyło naszym księżycom – oświadczył migoczący hologram doktora Eusty.

– Mam czytać w gwiazdach przy użyciu efemerydy Świętej Matki?  
– spytałam zdumiona.

Byłam pewna, że zaskoczenie w głosie doradczyni Agaty było niczym w zestawieniu z moim obecnym zdumieniem. Nie mogłam pojąć, dlaczego proszą mnie o interpretację kataklizmu.

– Nie jestem jeszcze odpowiednio wyszkolona i... nie używam astralatora – wykrztusiłam z siebie. – W Akademii byłam jedyną z całego rocznika, która nie zdała egzaminu...

– Poświęć na to tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebowała – odparła spokojnie Agata, tak jakby nie usłyszała ani słowa z moich protestów.

Kobieta i admirał Crius siedzieli na swoich krzesłach i przyglądali mi się w milczeniu. Holograficzny obraz doktora Eusty krążył po pomieszczeniu niczym kolejne ciało niebieskie na mapie wypełniającej salę.

Westchnęłam ciężko i rozejrzałam się wkoło. Nigdy dotąd nie widziałam Zodiaku z tyloma szczegółami. Łagodne, migoczące światła przemierzające powietrze były odwzorowane z dużo większą dokładnością niż nawet w głównej efemerydzie Akademii. Czarne dziury, białe karły, czerwone olbrzymy – wszystkie ciała niebieskie, te małe i te wielkie, były w zasięgu wzroku.

W tej chwili, otoczona tą lśniącą reprezentacją naszego świata,

zrozumiałam, że nigdy nie straciłam swojego środka. Tak jak powiedział Mathias – *Rak daje nam siłę*.

Dom był we mnie. Niezależnie od tego, gdzie mnie zawiedzie życie, i niezależnie od tego, co się stanie z moją planetą i moim Rodem. Dopóki serce bije w mojej piersi, wybija rytm Raka.

Zawsze.

Ta myśl wypełniła mnie tak silną pewnością siebie, że poczułam się wręcz niezwyciężona. Choć wszechświat odbiera mi coraz to kolejne rzeczy, nigdy nie zabierze tego, co noszę w głowie i sercu. Te rzeczy pozostaną we mnie na zawsze.

W pomieszczeniu zapadła taka cisza, że mój oddech sprawiał wrażenie ryku wiatru podczas sztormu. Wpatrywałam się w błękitną kulkę Raka. Powierzchnia planety była bardziej błękitna niż w jakiegokolwiek innej efemerydzie, z jakiegokolwiek korzystałam. Utkwiłam w niej wzrok i stałam bez ruchu, aż poczułam, jak moja dusza się unosi. Na płaszczyźnie astralnej ujrzałam skaliste pozostałości naszych księżyców. Przyglądałam im się uważnie, aż nagle zaczęły migotać.

Moje tętno przyspieszyło, a ja sama przysunęłam się bliżej skupiska kamieni. Mapa efemerydy Świętej Matki była tak rozległa, że po raz pierwszy mogłam ujrzeć, co naprawdę się dzieje, gdy księżyc migocze. To nie były, jak skrycie miałam nadzieję, fluktuacje w sieci psi.

W zasadzie księżyce wcale nie migotały. Nie widziałam, jak znikają. Widziałam, jak są połykane przez coś czarnego i wijącego się, przez coś ciemniejszego od samej przestrzeni kosmicznej. Smolista substancja wciąż tam była, kierując ruchem skał niczym lalkarz pociągający za niewidzialne sznurki.

Ciemna materia.

– To nie był meteoroid – wyszeptałam.

– Oczywiście, że nie, to była tylko pogłoska – mruknął doktor Eusta. – Nasi astronomowie już potwierdzili, że w nasze księżyce nie uderzyło żadne obce ciało kosmiczne. Żaden z naszych teleskopów czy satelitów nie zarejestrował jakiegokolwiek obiektu. Nie mamy jednak dostępu do dokładniejszych danych, ponieważ tuż po wybuchu

przestały działać wszystkie urządzenia w okolicy Teby... O czym doskonale wiesz, ponieważ awaria zasilania była odczuwalna nawet na Elarze.

Przed oczami stanęła mi ponownie dziewczyna w różowym kombinezonie. Jakkolwiek bym się starała, obraz nie chciał zniknąć. Tak jakby był wypalony na dnie moich oczu.

Pozwoliłam bólowi zalać mój umysł, witając go z otwartymi ramionami. Chciałam na zawsze zapamiętać wszystkich, którzy dzisiaj zginęli. To właśnie z ich powodu musiałam zrobić wszystko, aby pomóc. Cofnęłam się kilka kroków i spojrzałam na Zodiak jako całość, zamiast koncentrować się na poszczególnych konstelacjach.

Najpierw zauważyłam migotanie w Domu Lwa. Po chwili dostrzegłam kolejne mignięcie w Domu Byka. W obu przypadkach było to jednak bardzo słabe migotanie. Nie wyglądało na bieżące zagrożenie, lecz bardziej jak powidok po przeszłych wydarzeniach. Sieć psi ukazywała mi ciemną materię, która spowodowała katastrofy również w tych dwóch Domach.

– Wszystko się ze sobą łączy – odezwałam się na głos, układając w głowie to, co zobaczyłam. – Pożary w Domu Lwa, lawiny błotne w Domu Byka. Te wszystkie kataklizmy są ze sobą powiązane.

Kątem oka dostrzegłam, że nieustannie obserwujący mnie doradcy Matki Origeny jednocześnie spuścili wzrok. Odniosłam wrażenie, że porozumiewają się ze sobą bezgłośnie, nie chcąc, abym ich usłyszała. Byłam pewna, że mają zamiar odrzucić mój odczyt jako bezsensowny, tak jak to wcześniej uczynił dyrektor Akademii. Tylko że tym razem nie miałam zamiaru się z tym zgodzić. Nishi miała rację – nie mogę ignorować moich wizji, jeśli istniał chociaż cień szansy, że w czymś pomogą.

– Nie pytamy o przeszłość – powiedział głośno admirał Crius. – Teraz odpowiedz na nasze pytanie: co spowodowało zderzenie księżyców?

Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymałam się od drgnięcia na dźwięk jego ostrego, wręcz ganiącego głosu.

– Ciemna materia – odparłam z całym przekonaniem.

Tym razem nie silili się na uprzejmość i otwarcie okazali

niedowierzenie.

– Ciemna materia! – zakrzyknął doktor Eusta na skraju hysterii, po czym zwrócił się do pozostałych: – Czy to już wszystko na dziś? Ta dziewczyna zmarnowała wystarczająco dużo naszego czasu, nie sądzicie?

Admirał Crius zdawał się podzielać zdanie doktora.

– Gdzie dostrzegasz ciemną materię? – zapytała Agata, wpatrując się usilnie w pozostałości po naszych księżycach.

Pokazałam jej punkt w przestrzeni, gdzie znajdowała się materia, ale staruszka pokręciła głową, nie mogąc nic dostrzec.

Zamknęła oczy i dotknęła swojego pierścienia. Po kilku chwilach uniosła powieki i zwróciła się do mężczyzn:

– Ciemna materia jest jedyną substancją zdolną do wyssania życia z planety i... tak silnego zakłócenia pracy naszych systemów – wyjaśniła. – Jeśli teraz staje się widoczna w efemerydzie...

Admirał Crius zachnął się i pokręcił głową.

– To niemożliwe – rzucił.

– Ale jeśli dziewczyna jednak ma rację – nalegała Agata – to oznacza, że ktoś manipuluje ciemną materią za pomocą energii psi. A do tego zdolny byłby tylko naprawdę potężny Zodianin.

Admirał wstał nagle z krzesła, jednym susem doskoczył do mnie, chwycił mnie mocno za nadgarstek i spojrzał wściekłym wzrokiem w moje oczy. Od jego miażdżącego uścisku zabolowało mnie ramię, ale nie wrywałam się, ponieważ zdałam sobie sprawę, że chce w ten sposób sprawdzić, czy mówię prawdę. Wrogość i agresja emanujące z niego odbierały mi oddech, ale zmusiłam się do pozostania w bezruchu. Nawet nie mrugnęłam. Po chwili mężczyzna puścił moją rękę i wrócił na swoje krzesło ze zrezygnowaną miną.

– A więc to prawda – wyszeptała Agata.

– Światła – powiedział znów admirał.

Gdy w pomieszczeniu z powrotem pojawiło się światło, wciąż działająca efemeryda pokryła twarze zebranych kolorowymi świetlnymi tatuażami. Usta staruszki poruszały się bardzo szybko – znowu rozmawiała z kimś za pomocą swojego pierścienia. Admirał Crius dyktował coś nerwowym szeptem do swojej fali. Ich spojrzenia



spotkały się na chwilę, po czym oboje krótko kiwnęli głowami. Agata skończyła swoją bezgłosną rozmowę, wyprostowała się w krześle i uśmiechnęła do mnie.

– Chyba możemy kontynuować – stwierdziła.

Staruszka pochyliła się w moją stronę, wyjęła kamień z mojej dłoni i położyła go na stole. Gdy tylko opał przestał stykać się z moją skórą, efemeryda zniknęła, a hologram doktora Eusty przestał migotać. Z fali admirała Criusa wytrysnęły holograficzne ekrany i zawisły w powietrzu między nami. Na każdym ekranie widniało zdjęcie umundurowanego Zodianina, ale byłam zbyt roztrzęsiona, aby przeczytać podpisy pod nimi.

– Od zamierzchłych czasów nasze Gwiazdy Przewodnie przewidywały narodziny nowego Potencjału – oznajmiła Agata.

Jej głos był łagodny i działał na mnie kojąco. Zupełnie jak głos mamy, gdy opowiadała mi jakąś historię.

– Na tej długiej liście znajduje się i twój wzorzec astrologiczny. Jesteś jednym z Potencjałów, które obserwujemy. Gdy przybyłaś do Akademii, wiedziałas już wszystko, czego tylko mogłaś się nauczyć o Domach Zodiaku. Ponadto twoi nauczyciele zauważyli, że przejawiasz ogromne zainteresowanie naszym światem, a także masz niezaspokojony głód wiedzy, czym mogłabyś przebić nawet część Domu Strzelca. Zawsze nosiłaś w swojej fali efemerydę treningową, za pomocą której odczytywałaś przyszłość swoich koleżanek i kolegów. Dla zabawy, jak sami mówiliście. Znasz nawet Yarrot, a tej techniki uczymy tylko najbardziej uzdolnionych Zodian z naszego Domu. Uczylaś się pilnie, a jedyne problemy napotykałaś w nauce posługiwania się astralotorem. Nie zdawałaś sobie sprawy, że po włożeniu tylu starań w rozwinięcie swojej techniki znajdowania swojego środka i tylu godzinach spędzonych w efemerydzie odczytywanie przyszłości przychodziło ci już naturalnie. Że podobnie jak my nie potrzebujesz do tego astralatora.

Zanim zdołałam zrozumieć słowa Agaty i wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo, przemówił admirał Crius, szerokim gestem ręki wskazując hologramy unoszące się w powietrzu.

– Wszystkie te osoby to kandydaci, których wybraliśmy na

doradców. Ich dane zostaną przesłane na twoją fale, razem z informacjami o członkach gwardii Domu, którzy przeżyli katastrofę. Gwiazdo Przewodnia Mathiasie Thaisie, dostrzeżesz na tej liście jednego ze swoich towarzyszy.

Nabrałam gwałtownie powietrza i obróciłam się, przypominając sobie o obecności Mathiasa. Sama świadomość, że w pobliżu był ktoś znajomy, dodawała mi otuchy.

Ale gdy mój wzrok padł na niego, jego oczy były skierowane gdzie indziej. Patrzył przed siebie, z całych sił starając się nie słyszeć wypowiedzianych słów. Zdziwiła mnie ta nagła zmiana. Wcześniej zdawał się wprost chłonać każde słowo, tak jakby to on miał zostać wygnany, a nie ja. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, czym był spowodowany ten diametralny zwrot.

– Gwiazda Przewodnia Thais byłby dużo lepszym doradcą ode mnie, jeśli o to chodzi – wyrzuciłam z siebie.

– Słucham? – zapytał admirał Crius, nachylając się ku mnie ze złowrogim wyrazem twarzy. – Czy naprawdę sądzisz, że chcemy, abyś została doradczynią nowej Świętej Matki?

– Och... nie. Oczywiście, że nie.

W tej chwili chciałam zapaść się w poduszkę wyściełającą moje krzesło i zniknąć wszystkim z oczu.

Admirał Crius wyprostował się i wstał. Zaraz po nim to samo uczyniła Agata, opierając się na swojej lasce. Chwilę potem dołączył do nich hologram doktora Eusty i wszyscy troje patrzyli na mnie z góry.

– Rhomo Grace – odezwał się admirał takim tonem, że zaczęłam się zastanawiać, czy zamierza wrócić do tematu wygnania – wybacz nam nasze okrutne metody.

Po tych słowach, ku mojemu zaskoczeniu, pokłonili mi się nisko.

– Gwiazdy zdradziły omen, który część z nas uznała za niewiarygodny – podjął admirał. – Ale wszystko wskazuje na to, że musimy go przyjąć za prawdziwy. Od tego dnia będziesz znana jako Strażniczka Czwartego Domu, naszego ukochanego Raka.

Zanim zdołałam jakkolwiek zareagować, z powrotem został mi wciśnięty w dłoń czarny opal, po czym zostałam wypchnięta na zewnątrz, wprost w ramiona dwóch kobiet czekających na mnie za drzwiami.

Kobiety na wpół poprowadziły, a na wpół poniosły mnie słabo oświetlonymi korytarzami w towarzystwie grupy umundurowanych oficerów, których spotkaliśmy po zadokowaniu do stacji. Wśród nich nie było jednak Mathiasa.

Oceon 6 okazał się istnym labiryntem korytarzy i zamkniętych szczelnie drzwi, więc gdy dotarliśmy już do naszego celu, nie miałam pojęcia, w której części stacji się znajdujemy. Kobiety wprowadziły mnie do przestronnego, chłodnego pokoju. Zodianie pozostali na zewnątrz – prawdopodobnie stanęli na straży.

– Jestem Lola i będę twoją garderobianą – powiedziała wyższa z kobiet.

Miała na sobie niebiesko-fioletową suknię udrapowaną w stylu typowym dla Domu Raka. Przypominała mi boleśnie o domu, w którym wszystkie szafy, meble i budowle sprawiały wrażenie wody spływającej kaskadami.

– A to jest Leyla... Mo-moja młodsza siostra.

Coś w tonie jej głosu kazało mi unieść wzrok. Lola wyglądała na jakieś dwadzieścia lat. Jej drobną twarz okalała burza gęstych rudych loków. Stojąca obok niej Leyla uśmiechała się nieśmiało. Po chwili dotarło do mnie, że dziewczyna jest ode mnie młodsza. Miała co najwyżej czternaście lat.

– Byłam uczennicą garderobianej Matki Origeny – ciągnęła Lola. – Jestem teraz w połowie mojego szkolenia... Czy też raczej byłam...

Twarz jej stężała i dziewczyna wbiła wzrok w podłogę. Gdy się uspokoiła, ukłoniła się lekko.

– Jesteśmy obie niedoświadczone, ale uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby ci dobrze służyć, Święta Matko.

Chciałam coś powiedzieć, ale miałam tak ściśnięte gardło, że nie zdołałam wydobyć z siebie nawet słowa.

W odróżnieniu od siostry Leyla związała włosy z tyłu, co sprawiało, że jej duże, szafirowe oczy były doskonale widoczne. Zdawała się lepiej od siostry rozumieć, czego w tej chwili potrzebuję.

– Lolu – zaczęła – dajmy Świętej Matce odpocząć.

Obie ukłoniły się i ruszyły do drzwi. Kiedy mnie mijaly, poczułam woń Oceanu Raka.

– Czy mogę się zobaczyć z moimi przyjaciółmi? – zapytałam chrypiącym szeptem.

Lola była już na korytarzu, ale idąca za mną Leyla dosłyszała moje słowa. Odwróciła się i spojrzała na mnie współczująco szafirowymi oczami.

– Wybacz mi, Święta Matko – odparła – ale dostałyśmy wyraźne polecenie, aby cię chronić i nikogo do ciebie nie dopuszczać do czasu zidentyfikowania zagrożenia.

Tymi słowami tylko potwierdziła coś, co już sama przeczuwałam. Byłam całkowicie sama.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, rozejrzałam się uważnie po pokoju. Musiała to być kwatery najwyższej rangą Gwiazdy Przewodnej stacjonującej na Oceanie 6. W jednym rogu znajdowało się łóżko. Oprócz tego była tu prywatna łazienka oraz biurko, które zostało przekształcone w prowizoryczną toaletkę. Powinnam była w pierwszej kolejności wziąć prysznic i przebrać się w czyste ubranie, a także starać się użyć czarnego opalu do rozszyfrowania kryjących się w gwiazdach tajemnic, żeby ochronić mój lud.

Ale ten pokój był zbyt pusty.

Nie było w nim mojej szczoteczki do zębów, moich pałeczek do gry na perkusji ani kolekcji ciekawych muszli, które tata zawsze przywoził mi ze swoich wypraw na dno oceanu.

Ale przede wszystkim ja czułam się pusta.

Poproszono mnie o oddanie wszystkiego, co miałam. Ale ja nie miałam już nic.

Zwinęłam się w kłębek na łóżku, wtuliłam twarz w poduszkę i wypuściłam potwora na wolność.

\*\*\*

Gdy skończyłam płakać, powieki miałam tak opuchnięte, że ledwo widziałam. Cały czas byłam w swoim kombinezonie. Materiał tak ciasno przylegał do ciała, że nie mogłam włożyć pod spód koszulki i spodenek.

Zsunęłam gumkę z włosów i rozpuściłam je. Moja głowa przypominała teraz szcurze gniazdo, ale w tej chwili zupełnie nie dbałam o wygląd. Nie obchodziło mnie, czy moje zachowanie właśnie dowodziło, że nie nadawałam się na Strażniczkę.

Nie prosiłam o to.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – zawołałam ochoczo, zrywając się z łóżka.

Jeśli ktokolwiek mógł znaleźć sposób na obejście zasad, to była to Nishi.

Tak się cieszyłam z jej przyjścia, że zarzuciłam jej ramiona na szyję, kiedy tylko przekroczyła próg kwatery.

– Nishi, wiedziałam, że... ojej!

Odskoczyłam szybko, jakbym dotknęła rozżarzonych węgli. A dotknęłam Gwiazdy Przewodniej Mathiasa Thaisa.

– Przepraszam najmocniej – rzuciłam, płonąc rumieńcem gorętszym od serca Heliosa. – Ja tylko... Znaczy, wybacz.

Odwróciłam się do niego plecami i przyłożyłam dłonie do policzków, starając się spędzić z nich rumieniec. Mój umysł sprawiał wrażenie, jakby chciał mi to jak najbardziej utrudnić, ponieważ nieustannie odtwarzał w myślach tę wpadkę. I przypominał o tym łagodnym dreszczu, który przebiegł po mojej skórze, kiedy na chwilę się zetknęła ze skórą Thaisa.

– Nie przepraszaj – odezwał się łagodnie.

Zebrałam się w sobie i zwróciłam z powrotem twarzą do niego. Ze zdziwieniem dostrzegłam, że jego twarz była równie czerwona co moja.

– Mam przekazać wiadomość – przemówił, przerywając dość niezręczną ciszę. – Admirał Crius przesłał na twoją falę informacje o kandydatach do twojej Rady Doradczej.

Moja fala!

Włożyłam gwałtownie rękę do kieszeni kombinezonu, po czym wyciągnęłam rękawice, swoją falę i...

– Twój astralator!

Wysunęłam rękę z tym pięknym urządzeniem. Mathias wziął je ode mnie w obie dłonie, tak jakby to było pisklę.

– Dziękuję.

Otworzyłam falę i spróbowałam wywołać tatę lub Stantona, ale wciąż nie mogłam nawiązać połączenia. Następnie spróbowałam połączyć się z Nishi, ale sygnał był zbyt słaby. Nie mogłam przebić się do nikogo. Odniosłam wrażenie, że to admirał Crius celowo blokuje połączenia z mojej fali. I z pewnością wytłumaczyłby to chęcią chronienia mnie.

– Gdy wybierzesz swoich dwunastu doradców – podjął Mathias, nie dając się zbić z tropu – musisz wyznaczyć jednego jako swojego...

– Przewodnika, wiem – weszłam mu w słowo, wyłączając falę.

Mama uczyła mnie o wielu różnych rzeczach.

– Gdy Strażniczka nie ma jeszcze skończonych dwudziestu dwóch lat, musi mieć Przewodnika, który nauczy ją wszystkiego, co musi wiedzieć Zodianin.

Mathias zamilkł.

– Chcę ciebie – rzuciłam.

Na jego twarz momentalnie wystąpił rumieniec. Po chwilowym zaskoczeniu zorientowałam się, jak dwuznacznie zabrzmiała moja wypowiedź.

– Jako *przewodnika*! – dodałam szybko.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby czyjaś twarz tak błyskawicznie zbladła. W oczach Mathiasa dostrzegłam jakiś dziwny błysk. Szok? Czy też gorzej – ból odtrącenia? Opanował się i wbił wzrok w punkt nad moją głową.

– Któryś z bardziej doświadczonych doradców byłby z pewnością lepszy. Dopiero niedawno dołączyłem do gwardii. Nie mam odpowiednich kwalifikacji, aby cię uczyć, Święta Matko.

– To doskonale się dobraliśmy, bo ja nie mam odpowiednich kwalifikacji, aby kierować naszym Domem.

– Wciąż muszę się jeszcze wiele nauczyć w kwestii bycia doradcą – protestował dalej. – Najlepiej byłoby, gdyby każde z nas znalazło własnych nauczycieli.

– Mathiasie.

Na dźwięk swojego imienia drgnął i spojrzał mi w oczy. Przez chwilę prawie byłam w stanie uwierzyć, że kłócimy się o przewożenie klasie, a nie Domowi Raka.

Zrobiłam niepewny krok w jego stronę.

– Lista znajomych twarzy robi się w obu naszych przypadkach bardzo krótka – stwierdziłam. – Tylko... proszę o twoją pomoc i... jeśli chciałbyś, to także o twoją przyjaźń.

Uklonił się.

– Wedle twojego życzenia, Święta Ma...

– Moim życzeniem – zaczęłam głośno, wchodząc mu w słowo – jest, abyś zwracał się do mnie po imieniu.

Jeśli Mathias kiedykolwiek nazwie mnie Matką, umrę na miejscu.

– Rho? – zapytał niepewnie, jakby wstydził się wymawiania tego słowa.

– Bardzo mi przykro, że moje imię ci się nie podoba – oświadczyłam, krzyżując ramiona na piersi. – Ale chciałabym ci przypomnieć, że odkąd ty mnie o to poprosiłeś, ja zwracałam się do ciebie po imieniu, a nie Gwiazdo Przewodnia.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy w milczeniu.

– Skoro tak chcesz – oznajmił w końcu.

– Dziękuję.

– Za tydzień – Mathias podjął przerwany wątek spraw formalnych – odbędzie się oficjalna ceremonia z uroczystą wieczerzą na twoją cześć. Wtedy też zostaniesz zaprzysiężona jako nowa Strażniczka naszego Domu, Świę... Rho. Do tego czasu musisz wybrać pozostałych doradców. Ponadto przez ten tydzień będę doglądać twojego szkolenia.

– A co z moimi przyjaciółmi? – zapytałam.

– Zostali zakwaterowani w bazie. Przejdą szkolenie na Zodian razem ze wszystkimi akolitami pozostałymi przy życiu.

*Pozostałymi przy życiu.* Momentalnie przypomniałam sobie to, co

widziałam na księżycu.

– Chcę ich zobaczyć – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

– Postaram się to zorganizować.

Przez chwilę stał z półotwartymi ustami, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale ostatecznie tylko krótko się skłonił i obrócił z zamiarem opuszczenia kajuty.

– Mathiasie?

Zatrzymał się i odwrócił twarzą do mnie.

– Słucham?

– Nie dam rady.

Gdy już wypowiedziałam te słowa, zrzuciłam z piersi ogromny ciężar. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wcześniej tak trudno mi było oddychać, jakbym właśnie wykrztusiła coś zatykającego mi tchawicę. Oczywiście wyznanie tego nie sprawiło, że nagle zaczęłam się bardziej nadawać do tej roli, ale przynajmniej nie czułam, że oszukuję siebie i wszystkich wokół.

– Gwiazdy nie kłamią – stwierdził, chociaż już nie tak łagodnie jak wcześniej. – Zostałaś wybrana nie bez powodu. Spójrz w głąb swojego serca, a też to dostrzeżesz.

Próbował podtrzymać mnie na duchu w sposób typowy dla kogoś z Domu Raka. Tym razem jednak słowa otuchy sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej.

Ton jego głosu, wyraz jego oczu, mowa jego ciała – wszystko to wskazywało, że on też we mnie nie wierzy.

\*\*\*

Następnego dnia powróciłam do sali, w której zostałam wybrana Strażniczką, i usiadłam przy stole z Criusem, Agatą, doktorem Eustą i Mathiasem. Później przedstawiono mi pozostałych ośmiu doradców. Mówiono wiele o procedurach, tradycji, oczekiwaniach... Dzięki lekcjom mamy miałam już podstawową wiedzę na te wszystkie tematy, ale jeszcze wiele musiałam się nauczyć.

Po południu Mathias przeprowadził moją pierwszą lekcję. Byliśmy w pomieszczeniu wypełnionym miękkimi materacami, ręcznikami



i napojami. Na tę okazję Lola znalazła dla mnie wygodne spodnie i nieco za dużą koszulkę.

Mathias leżał na plecach na jednym z materaców. Jego koszulka przesunęła się nieco do góry i między nią a gumką spodni można było dostrzec napięte mięśnie. Lola odprowadziła mnie do progu, ale kątem oka zauważyłam, że stara się dojrzeć jak najwięcej nad moim ramieniem.

– Najpierw skoncentrujemy się na doskonaleniu twojej techniki znajdowania środka – rozpoczął Mathias, gdy zostaliśmy sami, po czym usiadł. – Sądzę, że najlepiej będzie spróbować Yarrota.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Yarrot zupełnie nie działa w moim przypadku – wyznałam.

Na moje słowa Mathias zamarł. Przez parę chwil robiliśmy to, co ostatnio wychodziło nam najlepiej – wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Po tych wszystkich latach, kiedy przyglądałam mu się na Elarze, wciąż byliśmy sobie obcy. Ale było jeszcze za wcześnie na zadawanie pytań kłębiących się w naszych głowach.

Gdy tak patrzyłam mu w oczy, zastanawiałam się, co widzą jego oczy. Czasem błękit jego źrenic łagodniał i wtedy nabierałam nadziei, że na jakimś poziomie może mu zależeć, co się ze mną stanie. Czasem jednak kolor jego oczu przypominał raczej niebo przed nadejściem sztormu. Wtedy odnosiłam wrażenie, że widzi we mnie tylko głupią smarkulę bawiącą się w dorosłą kobietę.

W końcu Mathias wstał.

– Na Elarze zwykłem ćwiczyć tę technikę każdego dnia.

– Tak, pamiętam.

Tym razem jego spojrzenie było trochę znajome. Tak jakby wciąż była szansa na to, że nie będziemy tylko Strażniczką i Przewodnikiem. Że możemy być też nadal dwojgiem ludzi, którzy przez lata z oddali obserwowali się nawzajem, których los zetknął teraz ze sobą i zmusił do przejścia przyspieszonego kursu dorastania.

– Może spróbujemy jedną czy dwie pozycje – nie ustępował.

Dałam za wygraną i wzruszyłam ramionami, starając się nie myśleć o tym, że każdy znajomy ruch będzie niczym wbicie noża w ciało. Usiadłam na drugim materacu i zsunęłam buty ze stóp.

Do swojej kajuty wróciłam bardzo późno, cała obolała. Z początku nie mogłam poradzić sobie nawet z najprostszymi pozycjami, co chwila traciłam równowagę. Potem jednak szło mi już dużo lepiej, tak jakbym nigdy nie przestała ćwiczyć. Wszystkie skłony, położenia kończyn i wymachy były wyryte głęboko w moim umyśle, równie mocno co gra na perkusji czy wirowanie barw Raka w efemerydzie. Wszystko sprawiało wrażenie należenia do większej całości, niczym choreografia odwiecznego tańca zapisana w naszych gwiazdach.

Przechodziliśmy przez wszystkie dwanaście pozycji kilka razy, dopóki nie zdołałam utrzymać każdej przez kwadrans bez zaburzenia formy.

Gdy dotarłam do kajuty, miałam jeszcze otworzyć czarny opal i odnaleźć swój środek, aby przekonać się, jak Yarrot na mnie wpłynął, ale zamiast tego zwyczajnie padłam wyczerpana na łóżko i momentalnie zasnęłam. Dopiero rano obudził mnie dźwięk budzika.

\*\*\*

Minęły trzy dni. Była noc, a przynajmniej tak mi się wydawało. Na Oceonie 6 nie było okien, a symulowany sztucznym oświetleniem sterowanym przez komputer pokładowy cykl dnia i nocy zaburzał moje poczucie czasu.

Wszystko wokół było dziwne, a do tego jeszcze nie do końca wyszłam z szoku.

Dzień wcześniej obudziłam się spanikowana, myśląc, że spóźnię się na zajęcia. Dopiero po kilku chwilach przypomniałam sobie, że Akademia już nie istnieje, a większość moich nauczycieli i znajomych najprawdopodobniej nie żyje. Ba! Nawet nie wiedziałam, czy żyje ktoś z mojej rodziny. Dotychczasowe życie okazało się zaledwie zamkiem z piasku – teraz doszczętnie zmytym przez silny przypływ Oceanu Raka.

Nowe życie nie było przyjemne. Miałam wrażenie, że jest jakieś... nierzeczywiste. Zaczęły nachodzić mnie myśli, że członkowie Rady wybrali mnie na Strażniczkę tylko dlatego, że jestem młoda, niedoświadczona i łatwo będzie mnie kontrolować. Ich zachowanie

tylko potwierdzało moje podejrzenia – na codziennym porannym spotkaniu omawiali plany na przyszłość między sobą, zupełnie ignorując moje pomysły. Do tego sposób, w jaki Mathias na mnie patrzył... Moje obawy były uzasadnione. Ciągłe powtarzał, że należyte odgrywanie nowej roli jest moim obowiązkiem – jednak nie zapewnił, że jestem właściwą osobą.

Wszyscy pozostali na pokładzie bazy patrzyli na mnie jak na ich wybawczynię. Gdyby tylko ktoś mi powiedział, co mam zrobić...

Tego ranka admirał Crius oznajmił nam, że udało mu się ustalić prawdziwą przyczynę wybuchu na Ciebie – nagle przeładowanie reaktora kwantowego. Teraz on i doktor Eusta chcieli dociec, jak do tego doszło. Powtarzałam w kółko, że przecież już wiemy, jak to się stało – reakcję wywołała ciemna materia. Ale z nich wszystkich tylko Agata mi wierzyła.

Pytanie nie powinno brzmieć „jak?”, lecz „kto?”.

Crius chciał uzyskać więcej danych i przymusił mnie do odczytywania efemerydy przez większość czasu spotkania. Potem Mathias kazał mi to zrobić ponownie po południu. W obu przypadkach jednak nie mogłam nic dostrzec.

Straciliśmy dwadzieścia milionów ludzi, jedną piątą naszej populacji. Nie byłam w stanie ogarnąć ogromu tej liczby.

Byłam w stanie zrozumieć tylko pojedyncze tragedie. Utonięcie sióstr Deke'a. Śmierć rodziców Kaia. Możliwa śmierć taty i Stantoną, których wciąż nie odnaleziono. Zbyt mocno tkwiłam w przeszłości, aby móc patrzeć w przyszłość.

Tego dnia po raz pierwszy od przybycia na stację spędziłam trochę czasu z moimi przyjaciółmi. Można było w końcu dzwonić do innych za pomocą fali, więc połączyłam się od razu z Nishi i gadałyśmy godzinami. No dobrze, głównie ja mówiłam, opowiadając jej o wszystkim, co mi się przydarzyło przez te kilka dni. Większość czasu Nishi tylko słuchała. Czułam się wręcz nieswojo, mogąc się z kimś w końcu swobodnie pośmiać. W ostatnich dniach moim udziałem były tylko ukłony i świętomatkowanie Loli, Leyli i Zodian oraz burknięcia i ciągłe polecenia ze strony Mathiasa i moich doradców.

W Domu Strzelca nie ma zwyczaju kłaniania się swojej Strażniczce. Mówią, że to by przeczyło wierze w równość wszystkich dusz. Dzięki niech będą Heliosowi, że całe to zamieszanie nie wpłynęło na to, jak Nishi się do mnie zwraca. Kiedy skończyłam moją opowieść, dowiedziałam się od niej, że razem z Dekiem i Kaiem zostali dołączeni do pozostałych żyjących akolitów... Tych, którzy nie przyszli na nasz koncert.

Kiedy to powiedziała, poczucie winy na pewien czas odebrało nam głos. Gdybyśmy tego wieczoru nie zorganizowali koncertu, gdybyśmy posłuchali ostrzeżeń zauważonych w efemerydzie, gdybyśmy zostali w kampusie...

Wszyscy oni i tak mogli zginąć. Odłamki skalne, które trafiły w kampus, również zabiły mnóstwo osób. Jednak nic nie mogliśmy poradzić na to, że czułyśmy się winne.

Nishi powiedziała, że codziennie, od rana do nocy, są szkoleni na Zodian. Przed południem, gdy trwają zebrania Rady Doradczej, za ich szkolenie odpowiadają Gwiazdy Przewodnie. Po południu mają zajęcia z Agatą.

Wczoraj musieli zażyć abyst. Kai spanikował i odmówił wypicia specyfiku. Dopiero Deke zdołał go przekonać, że nic złego się nie stanie, nie straci przytomności i nie obudzi się ponownie wśród ogromnych zniszczeń.

Kilka razy wywoływałam Deke'a za pomocą fali, ale ani razu nie odebrał. Gdy zapytałam Nishi o niego, spochmurniała i oświadczyła tylko, że Deke radzi sobie ze stratą na swój sposób. Tak bardzo bym chciała mu jakoś pomóc.

Tego ranka Mathias poinformował mnie, że uzyskał pozwolenie, abym wieczorem zjadła kolację w mojej kajucie wspólnie z trojgiem moich przyjaciół. Czułam tak wielką radość na myśl o ujrzeniu ich, że w mojej głowie nie wystarczyło miejsca na nic innego. Cały dzień byłam rozkojarzona. Podczas kolejnej narady Mathias i pozostali doradcy byli o krok od utraty cierpliwości. Jutro będę musiała zrobić coś imponującego, żeby ich udobruchać.

Gdy tylko Nishi weszła do mojej kajuty, chwyciłam ją w ramiona. Ścisaliśmy się bardzo długo, na przemian śmiejąc się i płacząc.

Tak samo jak wszyscy pozostali cywile na Oceonie 6 Nishiko miała na sobie ubranie laboratoryjne. Jednak nie byłaby sobą, gdyby nawet w takim ubraniu nie wyglądała chociaż trochę pociągająco. Udało jej się to dzięki podwinięciu rękawów i zebraniu fartucha w tali paskiem. Gdy już nacieszyłyśmy się sobą i wyswobodziłyśmy z objęć, poszukałam wzrokiem Deke'a, ale nigdzie nie mogłam go dostrzec. Był za to Kai, który podszedł do mnie nieśmiało, unikając mojego wzroku, po czym się uklonił.

– Święta Matko – odezwał się cicho.

Chwyciłam go w objęcia i nie pozwalałam mu się wyswobodzić, aż nie odwzajemnił mojego uścisku.

– Kaiu – wyszeptałam do jego ucha – tak mi przykro z powodu twoich rodziców.

Chłopak wzmocnił uścisk, a jego oddech stał się nieco chrapliwy. Staliśmy tak przed dłuższy czas, aż Kai puścił mnie i cofnął się o krok. Teraz już jednak patrzył na mnie ponownie jak na swoją kumpele Rho, a nie jak na Świętą Matkę Domu Raka.

– A gdzie jest...? – zaczęłam, ale nie dane było mi skończyć.

– Święta Matko.

Deke uklonił mi się i stanął plecami do ściany na drugim końcu pokoju, wpatrzony w jakiś punkt w przestrzeni. Taką postawę często przyjmowali Zodianie. Mathias sam czasem stawał w taki właśnie sposób.

– Deke... – szepnęłam, robiąc krok w jego stronę, ale on się odsunął jeszcze dalej.

Nishi podeszła do niego.

– Ty naprawdę masz zamiar się tak zachowywać? – zapytała go z wyrzutem. – To jest wciąż Rho, nasza przyjaciółka...

– Nishi, daj mu spokój. W porządku, naprawdę – powiedziałam, chociaż to nie do końca była prawda.

Próbując opanować drżenie, przysunęłam sobie krzesło do stołu zastawionego przez Lolę i Leylę napojami, owocami i różnorodnymi owocami morza. Kai usiadł naprzeciwko. Chwilę potem Nishi usadowiła się obok mnie. Deke ruszył się spod ściany i wślizgnął na ostatnie krzesło dopiero wtedy, gdy zaczęliśmy jeść. Wzrok cały czas

miał wbity w swój talerz. Kochał swoje siostry tak samo mocno, jak ja kochałam Stantoną, więc doskonale rozumiałam jego ból.

– Jest osiemnaście dziewczyn i trzydziestu trzech chłopaków. Podzielili nas na dwie sale sypialne.

Już poprzedniego dnia dużo się dowiedziałam od Nishi, ale nie przerywałam, bo zdawałam sobie sprawę, że stara się teraz rozluźnić atmosferę.

– Większość pozostałych jest młodsza od nas, mają tak ze dwanaście, czternaście lat.

Dlatego zapewne nie było ich na koncercie. Nabiłam kawałek owocu na widelec i włożyłam do ust, chociaż tak naprawdę nie byłam wcale głodna.

– To jak wygląda wasze szkolenie, skoro każdy jest na innym poziomie zaawansowania? – spytałam, wciąż przeżuując, w nadziei sprowadzenia dyskusji na bezpieczniejsze tory.

– Nas troje i jeszcze jedna piętnastolatka, Freida, trafiliśmy do grupy zaawansowanej – odparła Nishi, podając mi serwetkę, abym mogła wytrzeć sok ściekający po brodzie. – Całą resztą zajmuje się Spoglądający w Gwiazdy Swayne. On ich uczy podstaw.

– Kiedy wracasz do domu? – chciałam wiedzieć.

Trudno było uwierzyć, że we wszechświecie wciąż są osoby, które mogą to zrobić.

– Teraz nie mają wolnych statków, więc nie ma mnie jak przewieźć – odrzekła. – Ale ponieważ na ceremonię twojego zaprzysiężenia przybędą delegaci innych Domów, zabiorę się z wysłannikiem Strzelca.

Na myśl o tym, że Nishi istotnie może odlecieć i zostawić mnie z tym wszystkim samą, zamarłam. Siedząc obok niej, czerpiąc siłę z jej obecności, zachodziłam w głowę, jakim cudem udało mi się przetrwać to wszystko bez jej wsparcia. Po tym wieczorze powrót do samotności, z jaką musiałam się zmierzyć w ostatnich dniach, wydawał się niemożliwy.

– Czy cokolwiek wyczytałaś dzisiaj z gwiazd? – zapytała, obniżając głos.

Kai nachylił się, też chcąc usłyszeć odpowiedź. Deke siedział bez

ruchu, cały czas wpatrując się w stół.

Pokręciłam głową.

– Ostatnio zupełnie nie mogę się... skupić. – Głos mi się załamał.

Deke przechylił lekko głowę i prawie uniósł wzrok.

– Oczywiście, że nie możesz, Rho – przyznała Nishi.

Przyglądała mi się z troską swoimi bystrymi, bursztynowymi oczami, ściskając mnie za rękę.

– Jesteś tylko człowiekiem. Nie możesz odciąć się od wszystkiego, co przydarzyło się tobie i całemu twojemu Domowi – ciągnęła, po czym obniżyła głos do ledwo słyszalnego szeptu, abym ostatnie słowa usłyszała tylko ja. – Nie ma nic złego w odczuwaniu bólu, zanim się od niego odgradzisz.

Wytarłam ukradkiem łzę w nadziei, że nikt nie zdążył jej zauważyć.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – odezwałam się głośno.

Drzwi się otworzyły i do kajuty wszedł Zodianin, trzymający straż na korytarzu, i uklonił się sztywno.

– Wkrótce wybiję godzina, po której wszyscy akolici powinni być już w swoich kajutach – oznajmił bezbarwnym tonem.

Skinęłam głową i strażnik ponownie się skłonił, po czym wyszedł.

Moi przyjaciele zaczęli się zbierać do wyjścia. Kai wyszedł pierwszy, po drodze ściskając mnie mocno. Wszystko wskazywało na to, że wrócił do swojej małomówności – przez cały wieczór nie odezwał się ani słowem.

Gdy Deke mijał mnie w drodze do drzwi, spuściłam wzrok. Nie chciałam ponownie poczuć bólu powodowanego przez jego chłodny dystans. Ale Deke mnie zaskoczył. Zatrzymał się przede mną i stał, dopóki nie uniosłam wzroku. Wtedy wyciągnął w moją stronę swoją dłoń zwiniętą w pięść. Dotknęłam jej w tradycyjnym pozdrowieniu. Nie był to uścisk, ale lepsze to niż nic.

Kiedy w kajucie została tylko Nishi, chwyciłam ją za dłoń.

– Możesz poczekać chwilę? – zapytałam z nadzieją w głosie.

Ona jedyna wierzyła w moje wizje. Nawet wtedy, gdy ja sama w nie nie wierzyłam. Dlatego też była najlepszą osobą do omówienia tego, co mnie w tej chwili trapiło. Nishiko kiwnęła głową i wyjrzała

na korytarz.

– Święta Matka zażyczyła sobie, abym dotrzymała jej towarzystwa jeszcze przez kilka minut – poinformowała Zodianina. – Potem dogonię moich towarzyszy.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, jej oczy były rozświetlone błyskiem podekscytowania.

– O co chodzi? – spytała prosto z mostu.

– Jeszcze na Elarze zobaczyłam coś... dziwnego. Włączyłam efemerydę w sali pani Tidus, a kiedy ona ją wyłączyła, w pokoju pojawiło się kilka hologramów. Wyglądały jak zwykłe diagramy wyświetlane przez nasze fale, wiesz, historia Zodiaku, układ gwiazd, różne informacje na temat wszechświata. Z tym, że jej wersja Zodiaku zawierała dodatkową, nienazwaną konstelację. *Trzynasty Dom!*

Oczy Nishi rozszerzyły się z podniecenia. Ludzie z Domu Raka byli z natury zazwyczaj bardzo sceptyczni, a to głównie dlatego, że bardzo łatwo robili sobie różne nadzieje, więc instynktownie chcieli bronić siebie przed bolesnym rozczarowaniem. Ale osoby z Domu Strzelca potrafiły zaakceptować nawet najbardziej zwariowane twierdzenia, jeśli tylko ufali osobie je wypowiadającej.

– Pani Tidus nie przechowywałaby tej informacji na swojej fali, gdyby nie była przekonana o jej prawdziwości – powiedziała Nishi, szybko wyprzedzając mnie w rozumowaniu. – A to oznacza, że gdzieś muszą być jakieś dowody istnienia Trzynastego Domu. Dowody wystarczające, aby ją przekonać... Coś tak dużego musiało pozostawić jakiś ślad.

– Pójdź za nim – wyszeptałam.

Zerknęłam nerwowo na drzwi, aby upewnić się, że nie jesteśmy podsłuchiwane. Nie chciałam wzbudzać paniki, zanim nie zbiorę wszystkich faktów.

– Dowiedz się, czego tylko możesz – dodałam.

– Myślisz, że tego dotyczył ten omen?

Skinęłam głową.

– Zawsze pojawiał się poza dwunastym Domem – odparłam. – Myślałam też o tym, jak ciemna materia pojawiła się w Domach Lwa i Byka, kiedy użyłam czarnego opalu po raz pierwszy. Gwiazdy



pokazały mi coś, co nie należało do przyszłości. Ukazały przeszłość. Może więc ten omen, który ciągle widzę, nie jest wcale omenem? Może gwiazdy pokazują, kto jest za to odpowiedzialny.

Nishi wyglądała na urzeczoną moją teorią.

– Trzynasty Dom – wymruczała.

Kiwnęłam głową.

– Musimy mieć pewność.

Nishi uścisnęła mnie krótko, po czym rażnym krokiem ruszyła do drzwi. Pewnie już układała sobie w głowie plan poszukiwań.

– Będziemy ją mieć – rzuciła przez ramię, otworzyła drzwi i wyszła z kajuty.

W dniu ceremonii moi doradcy byli zajęci sprawami organizacyjnymi, w związku z czym cały poranek ćwiczyłam z Mathiasem. Uczył mnie umiejętności, która według niego była jedną z najtrudniejszych do opanowania: komunikowania się przez sieć psi.

Z tej okazji wręczył mi własny pierścień. Gdy tylko wsunęłam go na palec, poczułam, jak wlewa się we mnie nowa energia. Tak jakby ta metalowa obrączka łączyła się ze mną na poziomie psychiki. Cały palec intensywnie pulsował, tak jakby pierścień wstrzyknął mi pod skórę sporą dawkę abystu.

– Komunikowanie się z innymi za pomocą sieci psi nie wymaga uprzedniego odnajdywania środka, ponieważ rdzeń pierścienia zawiera abyst – wyjaśnił Mathias.

Znajdowaliśmy się w tej samej sali, w której normalnie ćwiczyliśmy Yarrot. Staliśmy naprzeciw siebie na jednym z materaców.

– Pierścień przyciąga energię psi do ciebie.

Przyjrzałam się uważnie obrączce. Wiadomość, że abyst był tak ważny dla Zodian, przyprawił mnie o jeszcze silniejsze poczucie winy z racji zażycia go przez naszą grupkę przed koncertem.

– Czyli tak jakby pierścień bierze na siebie najtrudniejsze zadanie?  
– zapytałam.

– Wypróbuj go.

– Teraz?

Wytrzeszczyłam oczy. Mathias z kamienną twarzą kiwnął głową. Rozpostarłam dłoń przed sobą i spróbowałam odgadnąć, jak się aktywuje ten pierścień.

– Sięgnij do tego pulsowania, które czujesz w dłoni – powiedział, jakby odgadując moje myśli. – W ten sposób uzyskasz dostęp do sieci psi. Podstawowa różnica między pierścieniem a efemerydą jest taka, że pierścień nie kieruje za ciebie energią. Musisz to robić sama.

Chyba miałam niemądry wyraz twarzy, ponieważ szybko dodał:

– Mówisz energii psi, gdzie chcesz się udać.

– Czy to będzie tak jak przy – zawahałam się – zażywaniu abystu bez efemerydy?

Otwarte przyznawanie się, że złamało się jeden z poważniejszych zakazów, nie było najlepszym sposobem przekonania Mathiasa, że jestem odpowiednią osobą do poprowadzenia naszego Domu.

– W pewnym sensie – przyznał, przyglądając mi się spod przymrużonych powiek. – Gdy pijesz abyst bez efemerydy, przyciągasz do siebie energię psi, ale nią nie kierujesz. Pierścień wykorzystuje energię psi z abystu do połączenia cię ze wszystkimi Zodianami ze wszystkich Domów, którzy akurat mają swoje pierścienie założone na palec. To my tworzymy sieć psi; zbiorową świadomość Zodian.

Nie byłam pewna, czy dobrze go zrozumiałam, ale zawsze lepiej mi wychodziło spontaniczne próbowanie czegoś nowego niż pojmowanie zasad tym rządzących.

– Kiedy więc uzyskam dostęp do sieci psi, wystarczy, że pomyślę o osobie, z którą chcę porozmawiać?

– Tak. Możesz też wykonać inne ćwiczenie – zadać pytanie całej sieci. Usłyszy je każda osoba, która akurat nasłuchuje w psi. Spróbuj.

Zamknęłam oczy i sięgnęłam w głąb siebie, kierując myśli do pulsującego ogniska energii w moim palcu. Gdy tam dotarłam, poczułam się tak, jakbym dotknęła czegoś płynnego i lodowato zimnego. Substancja rozplynęła się wewnątrz mojego ciała, zalewając mnie falami w rytm pulsowania w palcu. Dziwne uczucie narastało, aż kolejna fala zmiotła moją świadomość z rzeczywistości i rzuciła ją w czarną przestrzeń.

Nie była to jednak czerń kosmosu wypełniona tańczącymi kulami światła. Otaczały mnie sylwetki ludzi zdające się składać z mgły. Część unosiła się bez ruchu w przestrzeni, inne przemykały obok z niebywałą prędkością. Część zniknęła, inne się pojawiały. Trwał ciągły ruch. Domyśliłam się, że te wszystkie sylwetki to pozostali Zodianie wkraczający i opuszczający przestrzeń psi. Z kolei zwarte grupy, które widziałam tu i ówdzie, prawdopodobnie rozmawiały ze sobą.

Wyteżyłam umysł i podplynęłam w stronę jednego z cieni. Na

skraju słyszenia wyłapałam cichy szept, ale mimo usilnych starań nie byłam w stanie rozróżnić słów.

– Mathiasie!

Słyszałam siebie wypowiadającą jego imię w głowie, ale nie zrobiłam tego na głos. Musiałam podświadomie opanować sztukę bezgłośnego porozumiewania się.

Zaczekałam chwilę, ale nic się nie stało – ani nie usłyszałam głosu Mathiasa, ani nie doczekałam się reakcji otaczających mnie sylwetek. Im dłużej tkwiłam w tym świetle cieni, tym silniejsze czułam zawroty głowy i tym trudniej było mi się skoncentrować. Na koniec wszystko wokół mnie zaczęło wirować, a ja nie mogłam oddychać. Otworzyłam w panice oczy i zaczerpnęłam powietrza. Wirujące wokół mnie cieniste postacie zniknęły.

Patrzyłam na sufit. Wydarzenia w przestrzeni psi musiały wpłynąć na mnie fizycznie.

– Jak się czujesz?

Przyjemny, melodyjny głos zabrzmiał bliżej mnie niż zwykle. Obróciłam głowę i spojrzałam prosto w ciemnoniebieskie oczy Mathiasa. Z jakiegoś powodu on też leżał na podłodze i wyciągał ramiona w moją stronę. Jedna z jego dłoni była pod moją głową, druga zaś – pod plecami. Ach, musiał próbować mnie złapać, jak upadałam.

– Czy ja... się przewróciłam? – zapytałam szeptem.

– To moja wina – wymamrotał zmieszany. – Za pierwszym razem większość ludzi ma zawroty głowy. Powinienem był ci o tym powiedzieć.

Chociaż powinniśmy wstać, żadne z nas ani drgnęło. Byliśmy tak blisko siebie, że czułam na twarzy jego oddech niczym lekką bryzę. Przesunęłam wzrok na ledwo widoczne zagłębienie na jego podbródku. Przypomniałam sobie, jak w czasie egzaminów na uczelni często zapominał o regularnym goleniu i w tym właśnie miejscu powstawał lekki, kilkudniowy zarost. Teraz wyraźnie bardziej dba o swój wygląd, bo zawsze widuję go gładko ogolonego. Nagle naszła mnie szalona ochota wyciągnięcia ręki i dotknięcia jego twarzy. Jednak szybko odgoniłam tę myśl.

Pierwszy odwrócił wzrok Mathias. Przesunęłam ciężar ciała na bark i biodro, aby mógł wyswobodzić swoje dłonie. Gdy to zrobił, odsunął się nieco i usiadł na podłodze.

– Rho... Przykro mi, że nie ma żadnych wieści o twojej rodzinie.

Podwinęłam nogi i również usiadłam. Odkąd poprosiłam go o nienazywanie mnie Świętą Matką, tylko kilka razy uhonorował moją prośbę. Wtedy, za pierwszym razem, wymówił moje imię, jakby było zwykłym słowem. Teraz wyszeptał je, jakby było jakąś tajemnicą.

– Czy wiesz cokolwiek o swojej? – spytałam.

– Moja matka pracuje w Parlamencie Planetarnym, więc większość czasu spędza z ojcem w Domu Barana. Rozmawiałem z nimi, zanim opuściliśmy dom.

Tu urwał i wyraźnie zmarkotniał. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął swój astralator.

– Kiedy nasze księżycy zderzyły się ze sobą – oznajmił cicho, wpatrując się w przyrząd – moja siostra zginęła na Galenie.

Żal ścisnął mi gardło, nie pozwalając wymówić choćby słowa. Żal i wstyd, że byłam taka samolubna i nie zapytałam o to wcześniej podczas naszych wspólnych treningów.

– Należał do niej – dodał, unosząc astralator.

– Ja... Przykro mi, Mathiasie.

Pokręcił głową i schował instrument z powrotem do kieszeni. Odwrócił się na materacu i usiadł twarzą do mnie.

– Spróbujmy jeszcze raz – zaproponował. – Tylko tym razem dotknij pierścienia drugą dłonią, gdy wkroczysz do przestrzeni psi. W ten sposób zakotwiczysz się w rzeczywistości i nie stracisz tak łatwo orientacji.

Kiwnęłam głową, zamknęłam oczy i usiadłam wygodniej. Przesunęłam lewą dłoń nad prawą, po czym ujęłam pierścień w dwa palce i obracałam nim, dopóki nie poczułam tej lodowato zimnej energii i nie zostałam wciągnięta do sieci zbiorowej świadomości.

Tym razem otaczający mnie świat sprawiał wrażenie stabilniejszego. Nie miałam wrażenia unoszenia się w bezkresnej pustce, lecz stania na czymś twardym. Podeszłam do najbliższego

cienia. Coś w nim mnie dziwnie przyciągało.

„Rho”.

To był głos Mathiasa.

„Słyszę cię” – odpowiedziałam mu.

„Imponujesz mi. Niektórym z Zodian przesłanie pierwszej wiadomości zajmuje wręcz lata”.

„Skąd wiedziałam, że ta mglista sylwetka to ty?”.

Wpatrzyłam się w ulotną postać. Jej kształt ulegał nieustannym przemianom, tak jakby nie istniała jej stała, prawdziwa forma.

„Fizyczna bliskość ułatwia rozpoznawanie innych. Ale też pomogła więc, jaką wytworzyliśmy między sobą. Jestem twoim przewodnikiem, więc moja sygnatura przyciąga cię do mnie. Tak jak ja jestem przyciągany do twojej sygnatury”.

Otworzyłam oczy. Momentalnie opuściłam cienisty świat i zobaczyłam salę ćwiczeń oraz siedzącego obok Mathiasa. Lewą ręką wciąż dotykałam pierścienia. On również otworzył oczy i wpatrywał się we mnie z zaskoczeniem i niedowierzaniem. Po chwili poruszył bezgłośnie ustami.

„Rho, czy wciąż jesteś w psi?” – usłyszałam w swojej głowie.

„Tak”.

„Porozumiewanie się przez sieć psi, gdy przebywa się w świecie fizycznym, jest bardzo trudne”.

– Większość początkujących potrafi korzystać z sieci tylko w stanie pełnego zanurzenia w niej – dokończył już na głos.

Przestałam dotykać pierścienia.

Mathias przyglądał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Agata powiedziała, że twoja matka szkoliła cię od bardzo wczesnego wieku. Czego dokładnie cię uczyła?

Poczułam się jak mknący przez powietrze ptak, który właśnie uderzył z całym impetem w przezroczystą ścianę. Jego pochwały podczas dzisiejszej lekcji sprawiły, że w końcu miałam wrażenie, że zrobiłam coś dobrego – po raz pierwszy, odkąd zostałam wybrana na nową Strażniczkę naszego Domu. Po tym pytaniu Mathiasa z powrotem byłam nieopierzoną nastolatką.

Wyciągnęłam falę z saszetki na biodrze i spróbowałam zadzwonić

do taty i Stantona.

– Rho, nie chcę być wścibski – zaczął Mathias – ale wydaje mi się, że tamte ćwiczenia z matką w jakiś sposób wpłynęły na twoje obecne umiejętności manipulowania energią psi. Gdybym wiedział, co to dokładnie było, może mógłbym lepiej cię uczyć.

Po bezskutecznych próbach nawiązania połączenia wyłączyłam fale i schowałam z powrotem do saszetki. Nie chodziło o to, że nie zgadzałam się z Mathiasem. Po prostu nie chciałam wyciągać na wierzch bolesnych wspomnień. Nie wiem, jak działa pamięć innych ludzi, ale moja jest bezlitosna. Gdy tylko pociągnęłam – nawet lekko, najlżej jak potrafiłam – małą nitkę wspomnień z lat spędzonych z mamą, od razu rozwijał się cały kłębek. A w tej chwili, w obecnej sytuacji, nie mogłam sobie pozwolić na rozklejanie się. I tak zostanie co najmniej do czasu odnalezienia taty i Stantona.

Mathias wyciągnął rękę w moją stronę. Z pewnością chciał mnie poklepać po ramieniu, uścisnąć dłoń czy zrobić coś innego, co teoretycznie miało mnie pocieszyć, a w praktyce dało efekt odwrotny od zamierzonego. Nie chciałam jego współczucia, więc obróciłam pierścień na palcu i zanurzyłam się w ledwo poznany świat cieni. Chwilę później nieopodal mnie pojawiła się nowa sylwetka. Od razu poczułam obecność Mathiasa.

W tej bezcielesnej postaci, otoczona cieniami dusz innych ludzi, gdzie nie słyszałam słów wypowiedzianych na głos, jakoś łatwiej było mi rozmawiać.

„Nie chcę sobie tego przypominać – powiedziałam w myślach. – Nie chodzi o to, że ćwiczenia były dla mnie jakimś traumatycznym przeżyciem... Owszem, były wyczerpujące i z punktu widzenia młodszej mnie zdawały się nie mieć końca, ale nie były torturą. Chodzi o to... To dlatego, że...”.

„Tęsknisz za nią”.

Miał rację, ale nie chciałam tego otwarcie przyznać. Spróbowałam za to uporządkować te wszystkie rzeczy, których uczyła mnie mama, starając się poruszać wyłącznie po powierzchni wspomnień i nie zapuszczać w głąb pamięci, gdyż czekały tam na mnie jej głębokie, błękitne oczy, jej głos, gdy snuła opowieści, otaczająca ją woń lilii

wodnych...

„Na początku kazała mi zapamiętywać różne rzeczy – wyjaśniłam w końcu. – Odkąd pamiętam, czytała mi rozmaite historie o Zodiaku, aż wszystko mogłam powtórzyć z pamięci. Jak wyglądają gwiazdozbiory, jak nazywają się gwiazdy, jak nazywają się planety w naszym układzie, jak funkcjonują Domy – wszystko to, co można znaleźć w podręcznikach dla akolitów. Gdy skończyłam cztery lata, zaczęła mnie uczyć Yarrota”.

W tym niewyraźnym, abstrakcyjnym świecie z rozmytymi postaciami łatwiej mi było traktować te wspomnienia bardziej w kategorii opowieści niż faktycznych wydarzeń. W ten sposób miałam szansę panować nad sobą.

„W wieku pięciu lat potrafiłam już odnaleźć swój środek i dostrzegać elementy galaktyki w efemerydzie. Byłam... przerażona. Nie rozumiałam, jak to się działo. Nie wiedziałam, co jest rzeczywiste, a co było tylko złudzeniem. Co noc miałam koszmary. Potrafiłam nie spać całą noc, żeby tylko nie śnić. Byłam zaledwie dzieckiem, a już bałam się tego, co tkwiło w mojej głowie”.

„Tak mi przykro, Rho” – wyszeptał łagodnie Mathias.

Gdy budziłam się w środku nocy z krzykiem, Stanton przychodził mnie uspokoić. Opowiadał mi różne historyjki, dopóki z powrotem nie zasnęłam. Za każdym razem opowiadał o czymś innym, improwizował. Kiedy nie miał już pomysłu, co wydarzy się dalej, ja coś wymyślałam. I tak snuliśmy opowieść, aż bohater wziął ślub albo umarł. W ten sposób kończyła się każda historia: śmierć oznaczała tragedię, a ślub – komedię.

Otworzyłam oczy i zdjęłam palec lewej dłoni z pierścienia. Wkrótce Mathias dołączył do mnie w rzeczywistym świecie.

– Moja mama była przekonana – kontynuowałam już na głos – że dzieci widzą więcej, bo mają czyste, nieskażone dusze. Mówiła, że właśnie w dzieciństwie jesteśmy najbardziej podatni na oddziaływanie energii psi i jeśli zaczniesz się szkolenie odpowiednio wcześniej, można wykształcić naturalną umiejętność porozumiewania się z gwiazdami.

Nabrałam powietrza, po czym ciężko westchnęłam.



– W pewnym sensie chyba miała rację, bo potrafię znaleźć środek szybciej niż inni akolici i w zdecydowanej większości przypadków moje odczyty są prawidłowe. Ale ponieważ mama kazała mi polegać na instynkcie, bardzo kiepsko idzie mi posługiwanie się astralatorom. I nie zawsze potrafię odróżnić to, co pokazuje mi energia psi, od tego, co jest wytworem mojej wyobraźni.

Gdy wymówiłam słowo „astralator”, Mathias odwrócił wzrok. Czy samo brzmienie tego słowa przypomniało mu o jego siostrze?

– Cóż, z pierścieniem radzisz sobie znakomicie. Im częściej będziesz go używała do porozumiewania się, tym łatwiej rozpoznasz sygnatury psi innych osób. Z czasem będziesz potrafiła też określić, kiedy ktoś się maskuje.

Brzmiało to jak kolejna wersja stwierdzenia: „Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć”.

– Dlaczego ludzie tak często próbują manipulować energią psi? – spytałam.

Mathias zmarszczył brwi i zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Spójrz na to tak: w prawdziwym świecie podlegamy prawom fizyki. Jeśli podrzucisz piłkę na planecie czy księżycu, grawitacja sprawi, że piłka wcześniej czy później zacznie opadać.

Kiwnęłam głową.

– W przestrzeni psi nie ma takich zasad. Płyniesz wśród umysłów innych osób, a mózg nie działa zerojedynkowo. Myśli i skojarzenia są bardzo relatywne. Większość z nas nie stara się celowo udawać czegoś innego, ale na „rzeczywistość” w przestrzeni psi wpływają wszystkie drobne kłamstwa, którymi oszukujemy siebie, prawdy, których nie chcemy do siebie dopuścić, czy rzeczy, które w fizycznym świecie staramy się ukryć przed innymi. A konstrukcje wzniesione na wadliwych fundamentach wcześniej czy później rozpadną się nawet w tak abstrakcyjnej rzeczywistości jak sieć psi.

Pomyślałam, że jedynym sposobem na zrozumienie tego wszystkiego, co przed chwilą powiedział, jest sprawdzenie tego w praktyce w ramach dalszych ćwiczeń.

– Spróbujmy jeszcze raz – zaproponowałam.

Mathias przechylił głowę i przybrał skupiony wyraz twarzy, jakby nasłuchiwał jakiegoś odległego dźwięku.

– Wygląda na to, że musimy dzisiaj wcześniej skończyć – oznajmił, wykrzywiając usta. – Czekają cię ważniejsze obowiązki przed dzisiejszą ceremonią.

Natychmiast wstał i zaczął iść w stronę drzwi bez słowa wyjaśnienia.

– Mathiasie! – zawołałam za nim. – Jakie ważniejsze obowiązki? Od kogo przed chwilą dostałeś wiadomość?

– Witaj, Święta Matko – usłyszałam za sobą dziewczęcy głos.

Odwróciłam się na materacu i ujrzałam Lolę z Leylą z dłońmi złączonymi przed sobą i szerokimi uśmiechami.

\*\*\*

Gdy dotarliśmy do mojej kajuty, Leyla posadziła mnie na krześle przed biurkiem przerobionym na toaletkę, twarzą do zakurzonego, okrągłego lustra opartego o ścianę.

– Makijaż? Fryzura? – zapytałam piąty raz. – Chcecie mi powiedzieć, że to jest ważniejsze od opanowania sztuki komunikowania się przez sieć psi?

– Dzisiaj tak właśnie jest, Święta Matko – odparła Leyla, uwalniając moje loki z gumki. – W końcu ujrzą cię przedstawiciele wszystkich Domów.

– A dlaczego nie mogę ich powitać w moim nowym kombinezonie?

Miałam na myśli błękitny kombinezon przypominający mundury Zodian, który Leyla zaprezentowała mi poprzedniego dnia. Szyła go z siostrą na zmianę. Na rękawie, zamiast trzech złotych gwiazdek gwardii Domu, wyhaftowały cztery srebrne księżycy.

Tak mocno mnie tym ujęły, że długo nalegałam, aby przyjęły ode mnie coś w zamian. Po wielokrotnych odmowach z ich strony i kolejnych moich prośbach Leyla w końcu odezwała się: „Chcemy, abyś zaufała sobie”.

Było to bardzo dziwne życzenie, ale też sama Leyla była dziwna – i nad wiek mądra.

– Ale chciałyście, żebym ufała sobie. A ja uważam, że uszyty przez was kombinezon jest najlepszym strojem na tę okazję. – Staralam się zabrzmieć jak najbardziej władczo i zdecydowanie. – Przedstawiciele wszystkich Domów Zodiaku przybędą tutaj, ponieważ nasz Dom dotknęła straszliwa tragedia. Co o mnie pomyślą, jeśli przyjdę ubrana jak na normalne przyjęcie?

Leyla przerwała na chwilę walkę z moimi włosami i spojrzała w lustro, prosto w moje oczy.

– Pomyślą, że Dom Raka wciąż istnieje i nieważne, co się stanie, będzie istniał cały czas. W tobie.

Ujęłam jej dłonie w swoje i przez dłuższy czas patrzyłam w milczeniu w jej oczy. Nigdy dotąd nie czułam się mniej odpowiednią osobą do podjęcia się stojącego przede mną zadania. Ale też dzięki temu zyskałam determinację do zdwojenia moich wysiłków.

Po kąpieli Leyla posadziła mnie ponownie na krześle, tym razem plecami do lustra, po czym nałożyła na moje włosy kilka kosmetyków i spryskała je nabłyszczaczem. Długie, mokre pasma znowu zaczęły się skręcać. Leyla przyjrzała się mojej twarzy i nałożyła na nią lekki, aksamitny makijaż. Najwięcej uwagi poświęciła moim kościom policzkowym i oczom. Gdy zaczęła nakładać szminkę, pojawiła się Lola z moim strojem. Dziewczyny dźwignęły mnie na nogi i wcisnęły w białą suknię.

Biel była tradycyjnym kolorem Strażniczek na ceremonii zaprzysiężenia. Był to wyraz szacunku dla poprzedniczki, który zarazem przypominał, że zmiana jest czasem zarówno smutku, jak i radości. Był to również tradycyjny kolor sukien ślubnych, co stanowiło symbol oddania Strażniczki wobec Domu Raka.

Chociaż Święte Matki mogły zakładać rodziny, Matka Origena nigdy tego nie zrobiła. Utrzymywała, że poślubiła gwiazdy.

– A teraz diadem z perłami – oznajmiła Lola.

Dziewczyna otworzyła szkatułkę stojącą na biurku i wyjęła z niej lśniący diadem wysadzany mlecznobiałymi perłami. Na samym środku widniał krab, jeden ze świętych symboli Domu Raka, utworzony z wielu mikroskopijnych diamentów wyszlifowanych i ułożonych w taki sposób, aby odbijane przez nie światło rozświetlało

twarz Strażniczki. Gdy Lola wsunęła to arcydzieło jubilerstwa na moje włosy, siostry w końcu pozwoliły mi się obrócić i przejrzeć w lustrze.

Nigdy wcześniej nie widziałam dziewczyny odbitej w jego tafli.

Moje włosy opadały niemal do pasa. W miejsce codziennej burzy niesfornych loków pojawiły się łagodne kaskady lśniących, złotych fal, niesamowicie miękkich w dotyku. Wyglądały, jakby można było przeczesać je palcami, nie natrafiając nawet na jedno splątanie. Skóra mojej twarzy była teraz kremowa, z delikatnymi brązowymi cieniami podkreślającymi kości policzkowe, usta zaś miały intensywną barwę dojrzałych śliwek. Najbardziej jednak zaskoczyła mnie przemiana moich oczu. Za pomocą kredki i błyszczącego cienia Leyla wprost niesamowicie ożywiła zazwyczaj blade, zielono-niebieskie źrenice, które teraz były największym atutem i najbardziej przyciągającym wzrok elementem mojej twarzy!

Suknia została uszyta z jedwabistego materiału tak delikatnego, że przy każdym ruchu fałdy lśniły, jakby były wykonane z wody. Na ramionach utrzymywały ją dwa cienkie paski wyszywane drobnymi, srebrzystymi perłami. Wycięcie w kształcie litery V z przodu sukni ukazywało więcej, niż ja sama kiedykolwiek miałam odwagę pokazać. W talii była przewiązana jasnym paskiem tych samych drobnych pereł, którymi wyszyto paski na ramionach, spódnica zaś opadała aż do samej podłogi, zakrywając stopy. Całość była wygodna, choć niewątpliwie podkreślająca moje naturalne kształty.

– Jak to wam się udało? – zapytałam zdumiona.

Dziewczyna w lustrze ułożyła usta w to samo pytanie. Też musiała być zdziwiona, patrząc na mnie. Bo wciąż nie mogłam uwierzyć, że patrzę na swoje odbicie.

– Święta Matko, kiedy ostatni raz przeglądałaś się w lustrze? – zapytała z szerokim uśmiechem przepełniona dumą Leyla.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, od drzwi dobiegło pukanie. To musiał być Mathias. Zatem na mnie już czas. Lola podeszła do drzwi, a ja chwyciłam się brzegu biurka, ciężko oddychając z nerwów. Z jakiegoś powodu na samą myśl, że zobaczy mnie teraz, ogarniało mnie obezwładniające przerażenie.

– Muszę pomówić ze Świętą Matką. To ważne.

Na dźwięk znajomego głosu puściłam biurko i pobiegłam do drzwi, co nie było łatwe, zważywszy, że miałam na nogach buty na dziesięciocentymetrowym obcasie.

– Nishi? – wysapałam. – O co chodzi?

– Na Heliosa! – wyrzuciła z siebie Nishiko, wytrzeszczając oczy.

Chwyciłam jej dłoń i wciągnęłam ją bezceremonialnie do środka. Ponieważ do bazy przybywało dzisiaj tylu gości, wszyscy Zodianie byli zajęci i przed moimi drzwiami nie stał żaden z nich. Nishi cały czas wpatrywała się we mnie z podziwem.

– Wyglądasz bombowo!

– Dzięki. Przyszłaś, żeby mi coś powiedzieć?

– A, tak, jasne. Chodzi o... – Urwała i zerknęła nerwowo za moje plecy. – Trzymaście.

Odwróciłam się do Loli i Leyli.

– Bardzo wam dziękuję za pomoc – odezwałam się z uśmiechem. – Nigdy bym sobie bez was nie dała rady.

Ufałam im, ale nie chciałam wpakować ich w kłopoty. Na razie lepiej było, żebym tylko ja usłyszała, co Nishiko ma mi do powiedzenia.

Gdy drzwi zamknęły się za dziewczynami, Nishi nacisnęła przycisk na tropie zaczepionym na pasku na jej nadgarstku i w powietrzu pojawiły się czerwone słowa.

– Poznajesz ten wiersz? – zapytała.

Przebiegłam wzrokiem po tekście.

– Oczywiście. To *Strzeżcie się Ochusa*. Matki na Raku czytają go swoim dzieciom. Ochus to wielki wąż morski. Rodzice straszą dzieci, że przyplynie i je porwie, jeśli będą niegrzeczne.

Nishi kiwnęła głową, nacisnęła kolejny przycisk i tekst wiersza zmienił się w słowa piosenki.

– W Domu Strzelca jest kołysanka ostrzegająca przed wędrowcem o imieniu Ophius. W Domu Panny...

– Mają bajkę opowiadającą o mówiącym wężu kryjącym się w ogrodzie – dokończyłam za nią, przypominając sobie lekcje mamy.

Miałam nadzieję, że Nishiko dojdzie do sedna, zanim ktoś nam przeszkodzi.

– W Domu Wodnika mają przypowieść o dwunastu liczbach żyjących w harmonii w zegarze. Spokój ich życia niszczy złowroga...

– Liczba trzynaście! – dokończyłam, widząc, dokąd zmierza moja przyjaciółka.

Ktoś zapukał do drzwi, ale nie ruszyłam się z miejsca. W ostatnich dwóch razach, gdy korzystałam z czarnego opalu, ciemna materia ponownie się pojawiła. Zaraz za dwunastym Domem. Musiałam się dowiedzieć, co to oznacza!

– Co mi chcesz powiedzieć, Nishi? – zapytałam z naciskiem.

– Że to wszystko jeden i ten sam byt – odpowiedziała szeptem, żeby osoba stojąca za drzwiami tego nie usłyszała. – Sądzę, że kiedyś był Trzynasty Dom Zodiaku, ale z jakiegoś powodu zniknął z nieba, a z czasem został też całkowicie usunięty z naszej historii.

Ponownie rozległo się pukanie do drzwi.

– Szybciej – ponagliłam ją, również zniżając głos do szeptu.

Odpowiedziała tak cicho, że musiałam się posilkować czytaniem z ruchu jej warg, aby ją dobrze zrozumieć.

– Jedyne dowody pozostały w postaci historyjek i legend. Rzeczy, których nikt nie bierze już na poważnie. Wiem, że nam, ze Strzelca, czasem odbija na punkcie różnych spisków i tajemnic. Ale Rho! Jeśli za tym wszystkim stoi ktoś z Trzynastego Domu, a te kataklizmy, od Lwa przez Byka po wasze księżycy, są ze sobą powiązane, to ten ktoś również zmienia historię, żeby zatrzeć swoje ślady. A to oznacza, że planował to od bardzo, bardzo dawna.

– Może to zatem więcej niż jedna osoba?

Nishi wzruszyła ramionami.

– Może. Jak dotąd udało mi się ustalić tylko jedną nazwę: *Wężownik*.

Wężownik – powtórzyłam, smakując to słowo.

– Tak właśnie nazywa się Trzynasty Dom. Sądzisz, że któryś z twoich doradców będzie coś wiedział na ten temat?

Zamyśliłam się, bezwiednie wodząc wzrokiem po kosmetykach rozłożonych na biurku i wokół niego. Moja intuicja podpowiadała mi, że Rada Doradcza odrzuci naszą teorię. Większość z nich nie wierzyła nawet, że zdołam sprostać kierowaniu naszym Domem. Jeśli w takiej sytuacji wskażę palcem potwora z bajek dla dzieci jako winowajcę, stracę zaufanie nawet tych, którzy jeszcze mnie nim obdarzają. Nawet Mathiasa.

Przed oczami stanęło mi wspomnienie tamtego słonecznego dnia, kiedy wypłynęliśmy całą rodziną na ocean. Dwukrotnie widziałam bąbelki powietrza na powierzchni wody i dwukrotnie nic nie powiedziałam. Przez to, że milczałam, wąż morski zaatakował mojego brata z zaskoczenia. Nagle zajaśniała mi myśl o migotaniu, jakie widziałam tuż przed koniunkcją księżyców. Znowu nie zaufałam sobie wystarczająco, żeby choćby spróbować kogokolwiek ostrzec, a potem Teba eksplodowała.

Cóż za dziwna chwila na pojęcie w pełni znaczenia słów Leyli.

„Rho?”

Głos Mathiasa był bardzo słaby, jakby dobiegał z bardzo daleka. Instynktownie dotknęłam pierścienia i od razu jego głos stał się dużo wyraźniejszy.

„Czy wszystko w porządku? – zapytał. – Czy coś cię zatrzymuje?”

„Wszystko w porządku, spotkamy się na miejscu” – odpowiedziałam, poruszając bezgłośnie wargami.

– Masz pierścień! – zapiszczała Nishi, chwytając moją prawą dłoń i przysuwając sobie do oczu. – My jeszcze naszych nie dostaliśmy. Nie mogę się doczekać, żeby go wypróbować, chociaż słyszałam, że bardzo trudno jest...

– Nish, jesteś *niezastąpiona* – weszłam jej w słowo. – Nikt poza tobą

nie zdołałby dowiedzieć się tyle w tak krótkim czasie. I masz rację, zapytam swoich doradców, dowiem się, czego tylko zdołam, i skontaktuję się z tobą po ceremonii.

– Jest jeszcze coś – zaczęła, znowu szepcząc. – Ta ciemna materia, którą widziałas za dwunastym Domem i w Domach Lwa i Byka... To nie gwiazdy ci ją pokazują, żeby cię naprowadzić na trop. Wyczytałam, że jeśli ciemna materia pochłonie dowolną, nawet małą część planety, pozostaje w tamtym rejonie przestrzeni kosmicznej na zawsze. Widzisz wszystkie miejsca, na które oddziaływała.

– To dlaczego nie zawsze można ją dostrzec? – spytałam, marszcząc brwi.

– Ciemną materię bardzo trudno jest odróżnić od zwykłej, pustej przestrzeni kosmicznej. Jeśli wystąpi choćby najdrobniejsze zakłócenie, możesz jej nie zauważyć... Ale ona cały czas tam będzie, tyle że chwilowo niewidoczna.

– Dziękuję – wyszeptałam do jej ucha, ściskając ją mocno.

Bardzo chciałam, aby Nishi towarzyszyła mi podczas wieczoru, ale admirał Crius nie zgodził się, mówiąc, że w ceremonii mogą wziąć udział tylko rządowi oficjele. Byłam niepokieszona. Nie podobało mi się, że w trakcie bodaj najważniejszej uroczystości w moim życiu będę otoczona kompletnie obcymi ludźmi. Powinnam mieć prawo do obecności chociaż najbliższej przyjaciółki.

Nishi przesłała mi zwyczajowy w Domu Strzelca znak na szczęście, zbierając razem wyprostowane palce i dotykając nimi swojego czoła. Potem odwróciła się i otworzyła drzwi, a kajutę zalał zgiełk podekscytowanych głosów. Przez chwilę korytarze Oceonu 6 przypomniały mi korytarze Akademii w dzień koniunkcji... Jednak wszystko nagle ucichło, gdy za moją przyjaciółką zamknęły się drzwi.

Stałam sama na środku pomieszczenia. Obróciłam się w stronę biurka i jeszcze raz spojrzałam w lustro. Nadal nie rozpoznawałam twarzy odbitej w nim dziewczyny ani jej ciała, ubrania, fryzury czy makijażu. Gdybym miała wybór, wolałabym zostać w kajucie i przez resztę wieczoru szukać informacji o Wężowniku. Gdybym chociaż wcześniej poprosiła Mathiasa, żeby zaczekał. Teraz musiałam udać się na ceremonię całkiem sama.



– Rho?

Tym razem melodyjny głos dobiegł zza drzwi.

– W-wejdz – powiedziałam drżącym głosem.

W ustach zupełnie mi zaschło, a w głowie miałam tylko jedną myśl: „Zaczekał!”.

Gdy drzwi się otworzyły, do kajuty ponownie wdarł się zgiełk z korytarzy. Lecz już chwilę później odpłynął i ucichł, kiedy moje oczy napotkały spojrzenie Mathiasa.

Poczułam się, jakbym wzięła głęboki oddech i zanurzyła głowę w wodzie. Dobiegający zza drzwi hałas stał się przytłumiony, a skraj mojego pola widzenia mocno się rozmył. Widziałam tylko jego. Jego czarne włosy, bladą twarz i ciemnoniebieskie oczy.

Ocknęłam się całe wieki później, kiedy moja fala zabzyczała, informując o przychodzącym połączeniu. Jak długo tak staliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam tylko tyle, że za chwilę mi powie, że musimy iść, zaraz się spóźnimy i moi doradcy już na mnie czekają. Ale nie zrobił tego. Wszedł do mojej kajuty.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, stanęły mi wszystkie włoski na ramionach, poruszając się niczym rześkowaty napęd naszego rodzinnego śmigacza. Zupełnie nie wiedziałam, dlaczego przyszły mi do głowy rzeski właśnie teraz, gdy ziściło się marzenie, które miałam od pięciu lat: ten piękny chłopak, którego obserwowałam w solarium, w końcu na mnie spojrział.

Gdy Mathias stanął o krok ode mnie, poczułam się, jakby moje nogi właśnie zmieniły się w ołów. Wśród plików, które przesłał mi admirał Crius, był też jego profil. Oczywiście go przejrzałam. Miał dwadzieścia dwa lata, a jego rodzina służyła w gwardii Domu już od siedmiu pokoleń. W wieku ośmiu lat został posłany do Lykejonu w Domu Wodnika – najsłynniejszej szkoły z internatem dla dzieci z wyższych sfer, przeznaczonych do kariery w zakonie Zodian. Gdy ostatecznie trafił na Uniwersytet na Elarze, miał najlepsze wyniki na swoim roku.

Do bzyczenia mojej fali dołączyło się buczenie jego aparatu. Zadałam sobie pytanie, ile prób nawiązania kontaktu przez psi musi

w tej chwili ignorować.

– Przydajesz nowego blasku tej koronie – wyszeptał.

Głos miał chropawy. Usłyszałam, jak delikatnie odchrząknął i przełknął ślinę, chociaż starał się to ukryć. Zaoferował mi swoje ramię. Zawahałam się. Byłam przekonana, że jeśli tylko go dotknę, odlecę w przestrzeń!

Odepchnęłam jednak tę niemądrą myśl i włożyłam dłoń w zgięcie jego łokcia. Dopiero teraz zorientowałam się, że cały czas wstrzymywałam oddech. Nabrałam głęboko powietrza i spojrzałam ponownie na jego twarz. Była tak blisko mojej, że widziałam tylko jego oczy płonące błękitem Raka. Na chwilę zapomniałam o całym świecie i zastanawiałam się, dlaczego jestem tak wystrojona i gdzie my się właściwie wybieramy.

– Nie powinniśmy im kazać dłużej czekać – wymruczał, jednak bez swojej zwyczajowej nieprzejednanej pewności siebie.

Delikatnie przepuścił mnie przodem przez drzwi. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu (i nie mniejszej uldze) nogi jednak nie ugięły się podę mną.

– Czy... – Musiałam odchrząknąć, żeby pozbyć się chryпки. – Czy mógłbyś włożyć moją falę i opał do swojej kieszeni?

To mówiąc, podałam mu oba przedmioty, bez których ostatnio nigdzie się nie ruszałam.

Mathias wziął je ode mnie bez słowa i ruszyliśmy zważym krokiem w stronę sali jadalnej, gdzie miała się odbyć uroczystość. Szliśmy tak szybko, że musiałam przytrzymać diadem wolną ręką, aby nie spadł. Kiedy dotarliśmy do dwuskrzydłowych drzwi, czekało na nas już troje doradców – ci sami, którzy „przywitali” mnie na stacji.

– Spóźniłaś się! – wycodził przez zęby admirał Crius.

Agata przykuśtykała do nas, opierając się na swojej lasce. Jej łagodną twarz rozświetlał promienny, życzliwy uśmiech.

– Wyglądasz przepięknie, Święta Matko – oświadczyła łagodnym głosem.

Doktor Eusta pokiwał głową. Tym razem, po raz pierwszy od mojego przybycia na Oceaon 6, pojawił się osobiście, a nie w postaci hologramu.

– Wchodźmy do środka – warknął admirał. – Matriarchinie już tam są. Przedstawiciele wszystkich pozostałych Domów Zodiaku też.

Dom Raka był rządzony przez Matriarchinie, najstarsze Matki dwunastu rodów, które założyły nasz Dom.

– Ty wejdiesz razem z nami – odezwał się Crius, zwracając się do Mathiasa. – Nasza Strażniczka powinna wejść pierwsza, sama.

Zanim zdołałam jakkolwiek zaproponować, admirał pchnął skrzydła drzwi i moim oczom ukazała się sala zastawiona okrągłymi stołami nakrytymi eleganckimi obrusami, na których stała kosztowna srebrna zastawa. Przy stołach siedziało wiele różnych osób. Chociaż nigdy dotąd nie spotkałam nikogo z Domu Wodnika, błyskawicznie rozpoznałam ich przedstawicielkę po jej szklistych oczach oraz wąskiej, bladej twarzy. Obok niej siedział wysłannik Domu Skorpiona – szczupły, o pociągłej twarzy, z garniturem pokrytym dziwnymi urządzeniami, które zapewne były jego wynalazkami. Dostrzegłam też, że przedstawiciele niektórych Domów nie zdołali dotrzeć osobiście i unosili się w powietrzu nad stołami w postaci holoduchów.

Holoduchy były hologramami transmitowanymi z bardzo daleka. Ponieważ sygnał podróżował w obie strony z prędkością światła, występowało kilkominutowe opóźnienie. Nie mogli brać udziału w toczących się rozmowach, gdyż zanim pozostali rozmówcy usłyszeli ich odpowiedź, ktoś inny zdążyłby powiedzieć coś innego. Zazwyczaj przyglądanie się duchom było dość zabawne. Tym razem jednak nie robili praktycznie nic poza obserwowaniem wydarzeń.

Wokół sali w powietrzu zawieszono były statyczne hologramy z nazwami wszystkich Domów i tym, co każdy z nich wnosi do społeczności Zodiaku. Legenda głosi, że pierwsi Strażnicy byli gwiazdami opiekuńczymi stojącymi na straży swoich konstelacji. Gdy Zodiak przewidział przybycie pierwszych ludzi przez Heliosa, wszystkie Domy poświęciły swoje gwiazdy opiekuńcze, które spadły na ziemię i stały się śmiertelnikami.

Każda z nich wniosła cenną wiedzę, więc wszystkie Domy musiały zawsze współpracować jak równy z równym, aby zagwarantować wieczny dobrobyt Zodiaku. Znałam tę wyliczankę na pamięć, ale z przyzwyczajenia przesunęłam wzrokiem od jednego do drugiego.

Baran: wojskowość  
Byk: przemysł  
Bliźnięta: wyobraźnia  
Rak: opieka  
Lew: pasja  
Panna: pożywienie  
Waga: sprawiedliwość  
Skorpion: postęp  
Strzelec: ciekawość  
Koziorożec: mądrość  
Wodnik: filozofia  
Ryby: duchowość

Ciekawe, co wnosił do Zodiaku Wężownik.

Gdy tylko obecni w sali dostrzegli mnie w drzwiach, wszyscy wstali i zwrócili na mnie swoje spojrzenia. Staralam się nie myśleć o tym, ile osób w tej chwili na mnie patrzy. Całą swoją uwagę poświęciłam podłodze przede mną, stawianiu jednej nogi za drugą i utrzymywaniu równowagi. Szczęśliwie bez żadnych incydentów dotarłam do długiego stołu, przy którym siedziało pozostałych ośmiu moich doradców. Admirał Crius, który szedł zaraz za mną, położył mi rękę na ramieniu i lekkim ściśnięciem nakazał zatrzymanie się przy misie wypełnionej wodą.

Admirał wziął jeden ze stojących obok misy kryształowych kieliszków, napełnił go wodą i wzniosł w toaście.

– Rhomo Grace – przemówił głośno, aby słyszeli go wszyscy zebrani – jesteś tu dziś z nami, aby przysiąc dożywotnią służbę Domowi Raka. Jeśli złożysz tę świętą przysięgę, od tego dnia życie wszystkich członków Domu Raka będziesz przedkładać ponad swoje. Będziesz Gwiazdą Opiekuńczą Zodiaku i będziesz współpracować ze Strażnikami pozostałych jedenastu Domów. Aż do swojej śmierci będziesz opiekunem Domu Raka, a przede wszystkim zobowiązesz się do uczynienia wszystkiego, co tylko w twojej mocy, aby strzec naszej galaktyki przed wszelkim złem.

Odkąd tylko zostało mi zakomunikowane, że zostałam wybrana na

nową Strażniczkę, nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło, że mogłabym się z tego wycofać. Chciałabym, aby wynikało to z silnego poczucia obowiązku wobec mojego Domu. Ale niestety prawda była inna. Bałam się, że zwyczajnie nie mam innego wyboru.

Część mnie żywiła nadzieję, że Crius i Agata zrozumieją swój błąd, odwołają moją nominację i wybiorą kogoś lepiej się nadającego do tej roli. Lecz przez ostatnie kilka dni, gdy przyglądałam się pracy moich doradców, ćwiczyłam z Mathiasem, a także wówczas, gdy pisałam przemówienie na dzisiejszą ceremonię, stopniowo dochodziłam do innego wniosku. Bycie Strażniczką nie oznaczało dla mnie zastąpienia mojego życia osobistego dożywotnią służbą na rzecz Domu. Nie, to była sprawa osobista.

To, co się stało na Elarze, dotyczyło oczywiście ogółu Domu Raka. Ale dla mnie najważniejsze było, że ucierpiała moja szkoła, zginęły moje koleżanki, moi koledzy i nauczyciele. Ba! Ucierpiała też moja rodzinna planeta, a może nawet i *moja rodzina!* Wydarzenia sprzed kilku dni nie mogły dotknąć bardziej osobistej sfery. Nie wchodziłam w tę rolę, ponieważ byłam inna niż wszyscy. Wręcz przeciwnie – byłam tu i teraz i robiłam to, co robiłam, bo byłam taka sama jak wszyscy inni członkowie Domu Raka. Bo wiedziałam, co to znaczy stracić wszystko.

I niezależnie od tego, czy byłam sobą, czy Strażniczką, przyświecał mi ten sam cel: ocalić Raka. Dopilnować, aby naszego Domu nigdy więcej nie spotkał podobny los.

– Przysięgam – odezwałam się uroczyście.

W pokoju panowała taka cisza, że mój głos zdawał się rozbrzmiewać dłużej, niż powinien.

– Przypieczętuć swoją przysięgę łykiem wody z Oceanu Raka – powiedział admirał Crius, podając mi kielich.

Wzięłam ostrożnie naczynie z jego ręki i upiłam solidny łyk. Słona woda zapiekła mnie w gardle i w nosie, wyciskając parę łez z moich oczu. Na szczęście udało mi się nie zanieść kaszlem.

– Niech gwiazdy konstelacji Raka przywitają cię uśmiechem, Święta Matko Rhomo Grace, Strażniczko czwartego Domu, Domu Raka – ciągnął admirał tubalnym głosem.

Następnie uklonił mi się po raz drugi i zapewne ostatni.

– Święta Matko – wyszeptał ledwie słyszalnie.

Wszyscy obecni również uklonili się i powtórzyli słowa pozdrowienia. Przez parę chwil widziałam tylko czubki głów kilkudziesięciu osób. I jedną twarz.

Chłopak w moim wieku, chociaż z pasemkami siwizny w blond czuprynie, nie skłonił głowy, tylko przypatrywał mi się z zaciekawieniem. Na jego kosztownym płaszczu wyhaftowane były szale sprawiedliwości – symbol Domu Wagi. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, chłopak mrugnął do mnie filuternie, po czym uklonił się niżej od pozostałych.

– Święta Matka dokona teraz zaprzysiężenia swojej Rady – oznajmił admirał, zwracając się do gości.

Wszyscy moi doradcy ustawili się w szeregu za Criusem, który zwrócił się do mnie pierwszy.

– Admirale Axleyu Criusie – zwróciłam się do niego – jesteś tu, aby ofiarować swoją lojalność swojej Strażniczce i całemu Domowi Raka. Czy przysięgasz na swój honor doradzać i chronić swoją Strażniczkę, a także zawsze postępować w najlepszym interesie Domu Raka?

– Przysięgam.

Następnie przyszła kolej na Agatę, doktora Eustę i pozostałych. Mathias, jako najmłodszy ze wszystkich, podszedł do mnie ostatni.

– Przysięgam – odparł, gdy wypowiedziałam uświęconą tradycją formułkę, patrząc mi głęboko w oczy. – Przysięgam na życie mojej matki.

Była to najsilniejsza przysięga, jaką mógł złożyć ktoś z naszego Domu.

Tak mnie poruszył tymi słowami, że wyleciało mi z głowy, co powinnam teraz zrobić.

– Święta Matka chciałaby zwrócić się do szanownych zebranych – powiedział Crius, popychając mnie delikatnie do przodu.

Uwaga całej sali skupiła się tylko na mnie. Poczułam się nagle całkiem sama. Kiedyś miewałam koszmary, które zaczynały się właśnie w ten sposób. Minęły, kiedy dowiedziałam się, czym są prawdziwe koszmary.

– Pragnę wam wszystkim gorąco podziękować za przybycie z pomocą Domowi Raka – zaczęłam, recytując z pamięci przemówienie, które napisałam razem z Agatą i Mathiasem. – Z ogromną przyjemnością i niepohamowaną ulgą mogę was poinformować, że fale tsunami przestały już szaleć na naszym oceanie, a misje ratownicze cały czas odnajdują kolejnych ocalałych.

Przyłapałam się na tym, że moje spojrzenie co chwilę wędrowało w stronę młodzieńca z Domu Wagi. Zauważyłam, że z całej sali tylko on się uśmiecha. Do tego za każdym razem, gdy na niego spoglądałam, napotykałam jego wzrok.

– Nie wszystko jednak wróciło do normy. Zaburzenia grawitacyjne spowodowane rozpadem księżyców wciąż targają oceanem i chociaż nie są to już olbrzymie, niszczycielskie fale, to nękają nas niezmiernie silne sztormy. Na razie nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie konsekwencje będzie to miało dla wszystkich organizmów morskich. Obecnie mieszkańcy planety powoli wracają do swoich domów, aby odbudować instalacje i ocalić jak najwięcej gatunków. Inżynierowie pracują nad przywróceniem sprawności naszych satelitów i sieci energetycznej. Wkrótce komunikacja powinna funkcjonować bez zakłóceń. Ludzie, zwierzęta i planeta z czasem dostosują się do nowych warunków. Przetrwamy.

Rozległy się ciche oklaski. Nie owacja, która by zagłuszyła moje słowa, lecz gest solidarności. Młodzian z Domu Wagi zagwizdał. Część obecnych zgromiła go wzrokiem, ale ja przyłapałam się na tym, że jego zachowanie wywołało uśmiech na mojej twarzy.

– Moją pierwszą oficjalną dyspozycją jako Strażniczki Domu jest wysłanie naszej gwardii Zodian do wszystkich, nawet najdalej wysuniętych placówek naszego Domu, a także w różne zakątki naszego układu, tak aby nigdy więcej wszyscy nie znaleźli się jednocześnie w tym samym miejscu.

Ponownie oklaski. Zgodziłam się z moimi doradcami, że będzie to na razie najmądrzejsze posunięcie. Przynajmniej do czasu, gdy poznamy więcej szczegółów dotyczących kataklizmu.

– Dzisiejszego wieczoru chcę zamienić parę słów z każdym z miłych gości. Dziękuję.

W akompaniamencie kolejnej porcji kurtuazyjnych oklasków admirał Crius zaprowadził mnie do mojego miejsca na środku długiego stołu. Miałam siedzieć między nim a Agatą. Mathias siedział na jednym z końców stołu, więc nie mogliśmy zamienić ani słowa. A przynajmniej tak z początku myślałam.

„Całkowicie ich oczarowałaś”.

Na ułamek sekundy przed tym, jak dostałam wiadomość od Mathiasa, mój pierścień zrobił się ciepły. Chwilę później ciepło zupełnie innego rodzaju rozpało moją twarz.

„Dziękuję – wysłałam odpowiedź. – Będę pracować z całych sił, aby okazać się godną twojej przysięgi”.

„Już jesteś jej godna, Rho”.

– Byłaś olśniewająca, moja droga – oceniła Agata, dzięki czemu wróciłam do rzeczywistości.

Byłam pewna, że doskonale widziała rumieńce na moich policzkach.

– Dziękuję – odrzekłam, ściskając jej dłoń. – Za wszystko.

– Jest mi naprawdę przykro z powodu szarady, do której musieliśmy się uciec, gdy przybyłaś na Oceaon – dodała smutnym głosem.

Jej szaro-zielone oczy zaszły lekką mgłą. W czasie mojego krótkiego pobytu tutaj zdążyłam zauważyć, że dzieje się tak za każdym razem, gdy Agata przeżywa coś dogłębnie.

– Serce, umysł i dusza – to je sprawdzamy.

– W jakim sensie? – zapytałam.

– Gdy wybrałaś trwanie przy nieobecnej matce nad ratowanie siebie, dowiedzieliśmy się, że masz serce Strażniczki. Gdy aktywowałaś czarny opal, dowiedzieliśmy się, że masz wiedzę i chęć odkrywania nowych prawd o wszechświecie.

Po tych słowach spojrzała na moją twarz, na której rysowało się coraz większe oszołomienie, i uśmiechnęła się ciepło.

– A gdy dostrzegłaś ciemną materię, dowiedzieliśmy się, że masz czystą duszę.

To zdanie zabrzmiało bardzo podobnie do jednego z ulubionych powiedzeń mamy: „Najlepszymi prorokami są ludzie o najczystszych



duszach”.

– Jak... W jaki sposób powiedziało to wam cokolwiek o mojej duszy?

– Tylko osoba o szczerzej duszy jest w stanie widzieć tak wyraźnie wydarzenia w efemerydzie. Pamiętaj, że osiągnięcie środka oznacza dotknięcie swojej duszy. Osoby o duszach nękanych udręką nie dostrzegą wiele, gdyż odczuwany ból przesłoni im obraz. Ty widzisz wyraźnie, ponieważ jesteś szczerą i uczciwą. Życie nie oszczędziło ci cierpienia, ale gdy nadszedł czas na działanie, gdy nadszedł czas próby, zwyciężyło w tobie przebaczenie. Przebaczenie wobec osoby, która zraniła cię najbardziej.

Zamrugalałam kilkakrotnie, żeby powstrzymać łzy cisnące mi się do oczu. Zdecydowanie nie chciałam się teraz rozkleić.

– Nie masz pojęcia, Rho, jak rzadki jest to obecnie dar – wyszeptała, przysuwając się nieco bliżej mnie. – Zodiak wkracza w mroczny okres, a ty stawisz czoło większym przeciwnościom losu niż ktokolwiek z nas. Mam tylko nadzieję, że niezależnie od tego, jak będzie przebiegać twoja podróż na ścieżce Strażniczki, nigdy nie stracisz swojej niewinności.

Po tych słowach zamknęła oczy i dotknęła palcami mojego czoła, co było tradycyjnym błogosławieństwem w Domu Raka. W ten sposób matka błogosławiła swoją córkę w dniu, w którym kończyło się jej dzieciństwo i wkraczała w dorosłe życie.

– Niech twoje wewnętrzne światło nigdy nie zgaśnie – odezwała się znów szeptem Agata – i niech oświetla ci drogę nawet w najciemniejszą noc.

– Dziękuję – powiedziałam, osuszając serwetką kilka łez, których nie udało mi się powstrzymać.

W sali pojawiły się zastępy kelnerów i nasze talerze szybko zapełniły się różnymi egzotycznymi potrawami. Wiele z serwowanych dań zostało przywiezionych przez naszych gości, więc miałam niepowtarzalną okazję spróbować delikatesy z różnych planet. Byłam mniej więcej w połowie posiłku i właśnie przymierzałam się do skosztowania małych smażonych ptaszków przywiezionych przez delegację Domu Wagi, kiedy admirał Crius dał mi znak, żebym wstała

i poszła za nim. Poprowadził mnie do niewielkiego stolika w częściowo odgrodzonym rogu sali. Miałam tutaj odbywać prywatne rozmowy z przedstawicielami poszczególnych Domów.

Pierwszy podszedł wysłannik Domu Koziorożca. Strażnik Ferez wysłał swojego doradcę do spraw flory i fauny. Mężczyzna miał na sobie tradycyjny strój swojego Domu – długą czarną szatę.

Dom Koziorożca był powszechnie uznawany za najmądrzejszy w całym Zodiaku. Wywodziły się z niego również osoby najwyższe i najniższe ze wszystkich Domów. Mniej więcej połowa populacji wyglądała jak doradca Riggs – byli wysocy, poważni i ciemnoskórzy – podczas gdy przedstawiciele drugiej połowy byli niezmiernie niscy i gadatliwi, ze skórą o czerwonym zabarwieniu.

Po tradycyjnym zetknięciu dłoni doradca Riggs poinformował mnie, że Dom Koziorożca wysłał do nas arkę z zespołem naukowców, którzy mają wesprzeć Dom Raka w ratowaniu dzikich zwierząt. Przez całą naszą rozmowę, która nie trwała nawet minuty, przybysz stał wyprostowany.

W przeciwieństwie do niego wysłanniczka Domu Panny usiadła tuż po przywitaniu się. Stwierdziła, że Cesarzowa Mojra, najlepsza specjalistka od energii psi w całym Zodiaku, wysłała do naszego Domu tuzin frachtowców wyładowanych zbożem. Lekko oszołomiona hojnością ich Domu nie zdążyłam nawet podziękować, gdy została mi wręczona wiadomość napisana odręcznie przez samą Cesarzową, która była bliską przyjaciółką Matki Origeny.

*Racz przekazać Waszej ukochanej Świętej Matce moje ostatnie pozdrowienia. Współczucie Origeny nauczyło mnie prawdziwego znaczenia przyjaźni. Móc ją poznać było dla mnie zaszczytem, a jej strata jest głęboką raną w duszy Zodiaku.*

Gdy czytałam wiadomość, wysłanniczka Domu Panny pożegnała się i odeszła. Gdy uniosłam wzrok znad kartki, ujrzałam siedzącego naprzeciwko mnie przedstawiciela Domu Wagi. Z bliska jego uśmiech sprawiał wrażenie bardziej ironicznego niż przyjacielskiego. Był to rodzaj uśmieszku, którego trudno było nie odwzajemnić, ale który

zarazem sprawiał, że chłopak wyglądał na nieco zbyt zadowolonego z siebie.

Nishi nazwałaby to „uśmiechem centaury”. Centaur jest popularnym w Domu Strzelca określeniem chłopaka lub mężczyzny, który używa swojego uroku i przystojnego wyglądu w celu odciążenia uwagi dziewczyny od jego mniej pociągających cech.

– Jesteś bardzo młody – wyrzuciłam z siebie, sama dziwiąc się sobie, że uległam bojowniczymu nastrojowi.

– Sądziłem, że już dawno znudziło ci się wysłuchiwanie takich uwag, moja pani.

Miał ciepły i wesoły głos, z rodzaju tych, które brzmią tak samo, gdy jego właściciel mówi poważnie i kiedy żartuje.

Im większa nachodziła mnie ochota, żeby uśmiechnąć się szeroko, tym bardziej miałam pochmurną minę. Gdy w końcu się odezwałam, praktycznie ciskałam oczami błyskawice.

– Czy Lord Neith wysłał cię tutaj, bo jesteś moim rówieśnikiem?

– Nie wysłał mnie, moja pani.

Jego jasnozielone oczy były tak bystre, że zdawały się prowadzić z moimi własną, niezależną rozmowę.

– Zgłosiłem się na ochotnika.

Wyciągnął rękę, oferując tradycyjny dotyk. Zwinęłam swoją dłoń w pięść i sięgnęłam nad stołem w jego stronę. Jednak zamiast dotknąć mojej pięści swoją, ujął moją dłoń i delikatnie ucałował jej wierzch.

Całkowicie zaskoczona nabrałam gwałtownie powietrza i wymamrotałam coś, co w najlepszym przypadku brzmiało jak „Ochrrr”. Poczulałam lekkie mrowienie w miejscu pocałunku, tak jakby jego usta były pokryte abystem.

– Nazywam się Hysan Dax i przybyłem tu, aby ofiarować Domowi Raka tankowiec wypełniony po brzegi paliwem w darze od Lorda Neitha z Domu Wagi.

Gdy po tych słowach dźwignął się z miejsca, również szybko wstałam.

– Dlaczego zgłosiłeś się na ochotnika? – zapytałam wiedzioną ciekawością.

Hysan spojrział na mnie, nagle poważniejac – a przynajmniej

poważniejąc na tyle, na ile mógł. Odsunęłam jego modny strój, blond loki i symetryczne dołeczki w policzkach na skraj myśli i skoncentrowałam się na jego oczach. Dostrzegłam w nich... tajemnice. Całe mrowie tajemnic.

– Dostrzegłem nową gwiazdę wschodzącą w Zodiaku. Świeciła tak jasno, że aż oślepiała patrzących na nią – odparł, przysuwając się do mnie i zniżając głos do szeptu. – Chciałem się przekonać, czy ta gwiazda naprawdę jest tak jasna... czy to było tylko złudzenie.

Poczułam, że moja twarz oblewa się rumieńcem. Czy to złota skóra Hysana emanowała ciepłem niczym tarcza Heliosa, czy też żar bił z jego słów?

– I do jakiego wniosku doszedłeś? – zapytałam, chociaż Nishi z pewnością powiedziałaaby, żebym nie flirtowała z chłopakami, którzy uśmiechają się w ten sposób.

– Nigdy dotąd nie widziałem gwiazdy, która mogłaby się z nią równać.

Po tych słowach ponownie wykrzywił usta w swoim uśmiechu centaury. Tym razem nie zdołałam powstrzymać się i go odwzajemniłam.

– Pozostaję do twoich usług, moja pani – powiedział, kłaniając się nisko. – Zawsze.

Chwilę trwał w ukłonie, po czym wyprostował się i odszedł. W jego miejsce pojawił się wysłannik Domu Byka. Musiał przedstawić się dwukrotnie, abym zwróciła na niego uwagę. Strażnik jego Domu obiecał udostępnić nam linię kredytową, aby pomóc w odbudowie pływających miast.

Po jakimś czasie przedstawiciele wszystkich Domów opuścili salę i pozostałam sama z Matriarchiniami. Razem z moimi doradcami musiałam teraz zdecydować, w jaki sposób podzielić otrzymane dary między poszczególne rody. Chociaż w naszym Domu decyzje były podejmowane na podstawie konsensusu, to Strażniczka odpowiadała za wszystkie sprawy dotyczące pozostałych Domów, a to obejmowało również wszelkie dary.

Admirał Crius nakazał uprzątnięcie całej zastawy z jednego z okrągłych stołów na potrzeby naszej narady. W sali pozostali tylko

moi najważniejsi doradcy – admirał Crius, Agata, doktor Eusta i Mathias – oraz oczywiście wszystkie Matriarchinie. Głowy dwóch rodów zginęły razem z Matką Origeną i zostały zastąpione następną kobietą z rodu w kolejności starszeństwa. Najbardziej bezpośrednia była Matka Lea z Wysp Łakowych. Wyspy jej rodu były dość płaskie i wysokie fale zalały je w całości, nadmiernie zasilając glebę na polach.

Cała słodka woda na Raku pochodziła z opadów deszczu i stacji uzdatniania wody morskiej. Życie wielu osób zależało od pomyślnych zbiorów na Wyspach Łakowych. Aby je zapewnić, trzeba było wypłukać pola cenną słodką wodą. Problem polegał na tym, że wszystkie zbiorniki na wodę opadową były teraz wypełnione solanką, a stacje uzdatniania zostały zniszczone przez tsunami. Matka Lea ze złością uderzyła palcem o blat stołu.

– Nie możemy czekać na odbudowę stacji – oświadczyła podniesionym głosem. – Jeśli nie zasadzimy zboża w tym miesiącu, ominie nas cała najbliższa pora zniw. Święta Matko, potrzebujemy pięć tankowców słodkiej wody.

– Mathiasie, jakie są aktualne plany wykorzystania wody przysłanej nam przez Dom Wodnika?

Mathias przymknął oczy, komunikując się z Zodianami w sieci psi. W ostatnich kilku dniach dopiero zaczęłam zdawać sobie sprawę, ile rzeczy działo się w psi, nigdy niewypowiedzianych na głos.

– Cała słodka woda jest kierowana do obozów dla uchodźców – odparł po paru chwilach.

Spojrzałam na Matkę Leę, zastanawiając się nad doborem słów. Chociaż jakkolwiek bym to ujęła, nie mogło jej się spodobać to, co miałam do oznajmienia.

– Jest mi niezmiernie przykro z powodu waszych zbiorów. Ale w obecnej sytuacji wszyscy musimy iść na pewne ustępstwa. Czy jest coś, co wyrosnie na tak zasolonej glebie?

Twarz Matki Lei poczerwieniała ze złości i już otwierała usta, żeby zaprotestować, kiedy admirał Crius nagle uderzył otwartą dłonią w stół. Tak mnie tym przestraszył, że aż podskoczyłam w krześle.

– Szanowna Strażniczko – zaczął, niedokładnie maskując szorstkim

tonem swój strach – mamy sytuację awaryjną.

Mathias i reszta doradców wstali od stołu. Gdy ja również podniosłam się z krzesła, spostrzegłam, że gniew w oczach Matki Lei powoli przeradza się w rozpacz. Gdy czterech członków Rady ruszyło w stronę wyjścia z sali, zatrzymałam się przy niej.

– Zachowajcie swoje ziarno, Matko Leo. Dopilnujcie, żeby było suche na następny siew. Te zbiory są dla nas stracone, ale przed następnymi będzie już można zasiać zboże. Nie traćcie nadziei.

Doskonale wiedziałam, że nie to chciała usłyszeć, ale obecnie mało kto mógł być zadowolony z tego, co przynosiło mu życie.

Przyśpieszyłam kroku, aby dołączyć do moich doradców, modląc się w duchu, żeby tren mojej sukienki nie zahaczył o nic po drodze. Gdy dotarłam do drzwi sali, w której odbywały się spotkania Rady, natknęłam się przed nimi na Mathiasa.

– Muszę ci coś powiedzieć, zanim wejdziemy. Dostałem dzisiaj wiadomość. Nadeszła, gdy rozmawiałś z przedstawicielami pozostałych Domów. Wiem, że teraz nie jest odpowiedni czas na takie rzeczy i prawdopodobnie powinienem z tym poczekać, ale wiem też, że takie wieści chciałabyś poznać natychmiast.

Urwał i zamknął oczy. Z początku myślałam, że zrobił to na pokaz, i musiałam się powstrzymać przed uduszeniem go, ale chwilę później mój pierścień zrobił się ciepły. Również zamknęłam swoje oczy i zobaczyłam ludzi. Ludzi, których nie było na Oceonie 6.

Tata stał w porwanym ubraniu przed naszym zniszczonym domem na Kalimnosie. Obok niego, z szerokim uśmiechem kompletnie niepasującym do sceny zniszczenia, był mój brat. Stanton!

Tak się ucieszyłam na ten widok, że nie chciałam otwierać oczu. Mogłam tak stać i cieszyć się tym obrazem już do końca świata. Trwałam w ten sposób na tyle długo, że zaczęło się ze mną dziać coś niedobrego. Kolana się pode mną ugięły, podłoga zafalowała, świat zawirował...

Gdy wróciłam do rzeczywistości, zorientowałam się, że stoję tylko dzięki temu, że Mathias zaciska obie dłonie na mojej talii.

– Przepraszam, powinienem był cię uprzedzić... – zaczął.

– Mathias – wyszeptałam.

Łzy popłynęły niepowstrzymanym strumieniem po mojej twarzy, zmywając makijaż i koszmary ostatnich dni i nocy trwania w niepewności co do losów mojej rodziny.

– Dziękuję.

Jego oczy tak bardzo pociemniały, że przybrały barwę niemal fioletową.

– Twojego brata nie było na Ciebie. Odwiedzał ojca. Ekipa ratownicza wyłowiła ich z oceanu.

Niewiele myśląc, objęłam Mathiasa i przytuliłam się do niego. Po chwili wahania odwzajemnił uścisk. Gdy go w końcu puściłam i trochę się odsunęłam, jego twarz rozświetlał ciepły uśmiech. Zdałam sobie sprawę, że dotąd ani razu nie widziałam, żeby się uśmiechał. Uśmiech wygładzał jego rysy i odmładzał go. Wyglądał ponownie jak ten chłopak, o którym marzyłam, do którego miałam nadzieję się odezwać, jeśli tylko uda mi się zebrać dość odwagi.

Oczywiście nigdy mi nie przeszło przez myśl, że ten dzień może wyglądać właśnie tak.

– Czy mogę ich wywołać falą? – zapytałam.

– Wątpię, żeby wciąż mieli fale – odparł. – A nawet jeśli tak jest, sieć komunikacyjna wciąż nie działa. Ale staram się znaleźć sposób na skontaktowanie się z nimi.

Nagle otworzyły się drzwi do sali i ukazała się w nich niezadowolona twarz admirała Criusa.

– Wchodźcie! – warknął.

Oboje z Mathiasem weszliśmy do środka.

– Skonsultujmy się z czarnym opalem – zaproponowała Agata, gdy tylko dołączyliśmy do pozostałych.

Mathias sięgnął do kieszeni swojej marynarki i podał mi kamień. Obróciłam go kilka razy w palcach, aż w moich myślach pojawił się obraz szarżującego byka. A więc Dom Byka.

Z kamienia momentalnie wystrzeliła mapa gwiazdna, wypełniając całe pomieszczenie migoczącymi światłami. Gdy tylko obraz się ustabilizował, utkwiałam wzrok w Raku, aby osiągnąć swój środek. Pierścień zdecydowanie ułatwiał to zadanie dzięki zawartemu w nim abystowi. Wkrótce układ gwiazdny wypełniła muzyka. Lśniące obłoki

gazu i pyłu, asteroidy, kwazary, ulotne bąble ognia. Rozejrzałam się, szukając wzrokiem dwunastego Domu. Ciemna materia wciąż tam tkwiła i pulsowała.

– Dostaliśmy wiadomość z Domu Ryb – odezwał się admirał Crius.  
– Dostrzegli w gwiazdach znak, ostrzeżenie dla Domu Raka o nadchodzących kolejnych gwałtownych sztormach. Znak jest jednak mglisty i proszą o jego potwierdzenie.

– Oczywiście wiadomość może być fałszywa – zauważyła Agata. – Sieć psi nie zawsze jest wiarygodna.

– Powiedz nam, co widzisz – zwrócił się do mnie Crius. – Wierzymy w twoje umiejętności, które z pewnością udoskonaliłaś podczas szkolenia.

Jednak w jego głosie nie było słychać wiary we mnie.

Wróciłam myślami do mojej rozmowy z Nishi. Dobrze wiedziałam, ile będzie mnie kosztować wyjawienie prawdy. Teraz mogło to być nawet więcej niż zaledwie kilka godzin temu. Ale złożyłam przysięgę, aby dobro Domu Raka przedkładać nad swoje. Przemilczenie tego byłoby oznaką tchórzostwa. Musiałam dotrzeć do sedna i dowiedzieć się, jaka jest prawda. Od tego zależało nasze przetrwanie.

– Wężownik – wydusiłam. – Widzę ciemną materię w Trzynastym Domu, w konstelacji Wężownika.



Cztery pary oczu wpatrywały się we mnie, jakbym właśnie oszalała.

Pierwszy odezwał się Mathias.

– To tylko mit. Historyjka przekazywana z ust do ust od pokoleń doprowadziła do powstania Ochusa, potwora do straszenia dzieci.

Brzmiał, jakby powtarzał słowa podpowiadane mu przez kogoś innego w psi.

– Ta konstelacja miała przyjmować kształt węża.

– Ma też inne imiona – wtrąciłam. – Ophius, Wąż w ogrodzie, 13...

– Winą za katastrofę obarczysz stracha na dzieci? – Doktor Eusta parsknął i obrócił się do mnie bokiem. – Wspaniale, a my ją właśnie uczyniliśmy Strażniczką.

– *Postuchajcie mnie uważnie!* – odezwałam się, podnosząc głos. – Niedawno przysięgłam chronić Dom Raka, i to właśnie zamierzam robić. Niezależnie od tego, dokąd mnie to zaprowadzi. W tej chwili wszystkie znaki wskazują na atak przeprowadzony przez kogoś z Domu Wężownika. Ciemna materia pojawia się w miejscu, w którym znajdował się Trzynasty Dom. Jeśli tragedie w Domach Lwa i Byka też są z tym powiązane, to ktokolwiek za tym by stał, jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Wszyscy patrzyli na mnie z twarzami pozbawionymi wyrazu.

Admirał Crius potarł szczękę.

– Znam legendy równie dobrze jak wszyscy tu obecni – zaczął ostrożnie. – Ale z całym szacunkiem, Święta Matko, nie dostrzegam, jaki to ma związek z naszą obecną sytuacją.

Starał się okazywać mi należyty szacunek, ale chyba był już na skraju wytrzymałości.

– Może powinniśmy poprosić o pomoc astronomów? – zasugerował doktor Eusta. – Może oni dostrzegą za pomocą swoich teleskopów coś, co my przeoczyliśmy. Za twoim pozwoleniem, Święta Matko.

– Ja nie oszalałam – oznajmiłam z naciskiem. – Róbcie wszystko, co tylko wam przyjdzie na myśl. Nawet jeśli mam rację, to nie wiem, czy

zdołamy powstrzymać kolejne ataki. Skonsultujcie się, z kim tylko się da. Ja będę dalej odczytywać efemerydę i wypatrywać zagrożenia za Domem Ryb.

Zebrani wstali z krzeseł i udali się w różne miejsca stacji w celu zebrania informacji. Po chwili pozostałam sam na sam z efemerydą. Czułam, że tutaj mogę najbardziej się przydać mojemu Domowi. Tu, w środku swojej duszy wśród gwiazd, z sercem i umysłem otwartym na wszelkie próby kontaktu z powierzchnią kontaktu. Tu czułam najsilniejsze połączenie z Rakiem i tu mogłam najlepiej skoncentrować się na kierowaniu Domem.

Postanowiłam pozostać w tej sali tak długo, jak to się okaże konieczne, aby poznać tajemnice skrywane przez gwiazdy.

\*\*\*

Minęła godzina, a ja wciąż nie dostrzegałam zagrożenia, o którym ostrzegał nas Dom Ryb. Sprawdziłam przychodzące wiadomości na fali, licząc na jakąś próbę kontaktu ze strony taty lub Stanton, chociaż dobrze wiedziałam, jak to jest mało prawdopodobne.

Dostałam za to wiadomość od Nishi. Stuknęłam ikonę, aby ją otworzyć. W powietrzu przede mną pojawił się obraz wychudzonego mężczyzny uwięzionego w splotach olbrzymiego, skrzydlastego węża. Mężczyzna wyglądał żałośnie – sama skóra i kości. Ze sposobu, w jaki został przedstawiony, wynikało też, że krzyczy z bólu. Wąż ewidentnie wygrywał.

Pod obrazem pojawiły się jasnoniebieskie litery wiadomości od mojej przyjaciółki.

„Znakiem Wężownika był kostur opleciony przez dwa węże – kaduceusz. Dom Koziorożca ma starą historyjkę dla dzieci, w której słynny alchemik i uzdrowiciel Kaduceusz został wygnany przez Lorda Heliosa za popełnienie okropnej zbrodni. Odważył się poszukiwać sposobu na pokonanie śmierci”.

Dobry Heliosie.

Nishi nie uważała, że za ataki odpowiada grupa osób z Trzynastego Domu. Ona sądziła, że to jest sprawa jednego człowieka. I że jest on

nieśmiertelny.

\*\*\*

Straciłam rachubę czasu.

Nadal byłam w sali narad. Leżałam na podłodze i patrzyłam w górę, na holograficzne obrazy gwiazd i planet. Drobne punkty światła wypełniały prawie całe pomieszczenie, a ich nieustanny, powolny ruch działał na mnie usypiająco.

Mathias powiedział, że nie można bezpośrednio zobaczyć energii psi, a jedynie ślady, jakie pozostawia w czasoprzestrzeni, że efemeryda odwzorowuje pasma energii psi za pomocą światła widzialnego. Dokonuje transmutacji bytu metafizycznego w byt fizyczny. Nowoczesna alchemia...

Uniosłam bosą stopę i przyglądałam się gwiazdom przepływającym nad moimi palcami. Diadem i szpilki leżały przy moim boku, niedaleko mojej fali, na zimnej posadzce sali.

Szkolenie Mathiasa pomogło mi zrozumieć, że instynkt wspomagający czytanie z gwiazd w efemerydzie to tak naprawdę sygnały z mojego mózgu, który interpretuje wychwytywaną energię psi. Kiedy we wczesnym dzieciństwie ćwiczyłam Yarro, dostroiłam się do najgłębszych pokładów mojej podświadomości. W tak młodym wieku rządziły mną głównie moje potrzeby, zachcianki i... instynkt. Kiedy więc zastosowałam tę samą metodę do efemerydy, zaczęłam odczytywać w ten sposób wszechświat – wyczuwałam jego nastroj i wyobrażałam sobie różne możliwe scenariusze. Część z nich się nie sprawdziła.

Po raz setny odnalazłam swój środek i poczułam, jak moja dusza wzlatuje ku błękitnemu światłu Raka.

Z rozluźnionymi mięśniami oczu i swobodnie dryfującym umysłem trudno było rozdzielić własne myśli od znaków zapisanych w gwiazdach. Przypominało to nurkowanie na dużych głębokościach, dokąd promienie słońca praktycznie już nie docierają, i obserwowanie wszystkich tych dziwnych, fantastycznych mieszkańców głębin. Wszystko tam wygląda na niemal nierzeczywiste.

Pokierowałam energię psi tam, gdzie chciałam się udać – w stronę Raka. Koncentrowałam swój odczyt na Domu. Czułam energię koncentrującą się wokół planety i sprawiającą, że lśniła ona jaśniej niż jakikolwiek inny obiekt na mapie. Gdy osiągnęłam swój środek, splotłam myśli z energią psi i wsłuchiwałam się w dźwięki Raka, otwierając umysł na wiadomości płynące po splotach sieci psi.

Zbiorowa świadomość tętniła strachem, zmartwieniem i depresją. Nagle zrobiło mi się bardzo zimno, aż moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Potem dostrzegłam, że poświata wokół naszej planety słabnie... jakby świat zachorował. Kątem oka dostrzegłam, że planeta podwójna Domu Bliźniąt również zaczęła tracić blask w ten sam sposób co Rak. Co to mogło oznaczać? Że nasz Dom dotknęła jakaś choroba... i będzie się ona rozprzestrzeniać? Uznałam, że muszę ostrzec doktora Eustę, aby mógł to właściwie zinterpretować i skontaktować się z Domem Skorpiona w celu uzyskania niezbędnych szczepionek.

W Oceanie Raka wyczułam graniczącą z paniką dezorientację naszych morskich stworzeń – ich szlaki migracji zostały zakłócone, a ich zmysły odbierały mylące sygnały. Spróbowałam przedostać się głębiej, aby za pomocą energii psi poznać stan wody i ziemi, żeby wsłuchać się w puls planety, przyjrzeć się jej rdzeniowi... Ale jedyną nagrodą za moje usilne starania był silny ból głowy.

Wycofałam się i spojrzałam na cały Zodiak, przyglądając się wszystkim dwunastu gwiazdozbiorom. Domy Ognia – Baran, Lew i Strzelec – jarzyły się jasnym światłem. Otaczająca je energia psi płonęła żywym płomieniem.

Nadciągała wojna.

Poczułam na skórze jakby lekki podmuch wiatru. Odgadłam, że zwiastuje kolejne sztormy, ale tym razem nie tylko na Raku.

Dotknęłam pierścienia i zamknęłam oczy. W mgnieniu oka wirujące światła ustąpiły ponurym cieniom, a otaczające mnie ściany sali zniknęły, pozostawiając jedynie czarną przestrzeń.

Nigdy dotąd nie zadałam pytania całej społeczności. Teraz uznałam, że nadszedł na to czas. Nie wiedziałam, kiedy dokładnie zyskałam tę pewność. Gdy wypowiedziałam uświęconą przysięgę

Strażniczki? Gdy dowiedziałam się, że tata i Stanton żyją? Gdy powiedziałam moim doradcom o Wężowniku? To było nieistotne. Ważne było jedynie to, że już się nie wahałam.

Większa pewność siebie niczego sama z siebie nie zmieniała ani też nie czyniła mnie od razu lepszą Strażniczką, ale była narkotykiem nie słabszym od abystu. Sprawiała, że czułam się wyższa i zdolna do czynów, na które kiedyś bym się nie odważyła. Było to coś na kształt samospełniającej się przepowiedni.

„Czy Trzynasty Dom istnieje naprawdę, czy to tylko bajka?” – wysłałam pytanie w eter.

Sieć się ożywiła. Tysiące jaźni dołączyły do zbiorowości, a myśli i pomysły szumiały wkoło niczym fale przyboju. Pojawiały się opowiadki, kołysanki, wiersze – historyjki dla dzieci ze wszystkich Domów Zodiaku. Nie w postaci słów na ekranie, ale tak samo jak podczas czytania z gwiazd. Mój umysł wypełniała sama esencja słów – ich czyste znaczenie.

Do dyskusji dołączały coraz to nowe osoby, dopełniając i jednocześnie komplikując obraz tworzący się w moim umyśle. Zbiorowa świadomość Zodian dosłownie budowała w sieci psi odpowiedź na moje pytanie. Proces ten przypominał powstawanie dowolnej rzeczywistej złożonej konstrukcji – domu, okrętu czy broni. Tylko że tutaj, w przestrzeni psi, tworzyła się koncepcja.

Im dłużej przebywałam w psi i nasłuchiwałam napływających odpowiedzi, tym więcej pojawiało się sprzeczności. Coraz więcej porozumiewających się jaźni nie zgadzało się ze sobą. Wyczuwałam rosnące zaciekawienie, napięcie. Wytworzyła się debata nabierająca z każdą chwilą rozpędu. Potem kolejne odpowiedzi napłynęły niczym burza.

Obraz w moim umyśle zaczął się dzielić na dwoje – tak jakbym kłóciła się sama z sobą, jakbym konsekwentnie roztrząsała wszystkie za i przeciw. Tyle że w rzeczywistości w tym procesie brało udział wiele umysłów z całego Zodiaku. Z jednej strony Wężownik wywodził się z moralizatorskiej opowiadki, która została z biegiem czasu zniekształcona przez starożytnych Strażników, tak aby jak najlepiej przemawiała do członków poszczególnych Domów. Z drugiej strony

istniała sekta skupiająca wyznawców spiskowej teorii dziejów z całego Zodiaku znana jako Trzynastka. Jej członkowie byli święcie przekonani, że Wężownik istniał naprawdę.

Ich zdaniem Wężownik był Strażnikiem Trzynastego Domu, ponieważ historia wyraźnie mówi, że pierwotni Strażnicy nosili imiona odpowiadające nazwom swoich Domów. Członkowie Trzynastki twierdzili, że w czasie, gdy do naszego układu przybyli pierwsi ludzie i Gwiazdy Opiekuńcze spadły na ziemię, Wężownik jako jedyny gardził tym nowym, niższym poziomem bytu. Gdy odkrył, że z powodu upadku Strażnicy stracili swoją nieśmiertelność, postanowił zrobić wszystko, aby ją odzyskać.

W swoich poszukiwaniach zdradził pozostałe Domy. Kiedy jego knowania zostały odkryte, pozostali Strażnicy wygnali go daleko poza nasz układ gwiazdny.

Niestety nie mogli go zabić, bo zdążył już odzyskać nieśmiertelność. Ale czy cokolwiek z tego mogło być prawdą?

Niektórzy wierzący w prawdziwość tej teorii uważali, że Wężownik był pierwotnie niezwykle uzdolnionym uzdrowicielem, pełnym miłosierdzia dla ludzi. Podobno miał szukać sposobu na pokonanie śmierci, aby ochronić całą ludzkość, nie tylko siebie, ale został mylnie zrozumiany przez pozostałych Strażników. Jednak jeśli miałyby to być prawda, dlaczego teraz morduje ludzi?

Oderwałam rękę od pierścienia i z powrotem znalazłam się w sali. Leżałam na podłodze, wpatrzona w lśniąca efemerydę. Chciałam powiedzieć Nishi o wszystkim, czego właśnie się dowiedziałam od zbiorowej świadomości. Zanim jednak wzięłam do ręki fałę, jeszcze raz przyjrzałam się mapie gwiazd. Wpatrując się w migoczące światła, sięgnęłam umysłem do energii psi, aby uzyskać perspektywę możliwą do uzyskania tylko w efemerydzie – perspektywę gwiazd.

Gdy tylko odnalazłam swój środek, pomieszczenie pociemniało, tak jakby ciemna materia się rozprzestrzeniała. Zerwałam się na równe nogi i obróciłam wokół własnej osi, gorączkowo wypatrując przyczyny tego uczucia. Aż w końcu ją dostrzegłam.

Ciemna materia pochłonęła Dom Panny.

Gdy przypatrywałam się temu zjawisku, czarna chmura

powiększyła się i objęła także Dom Bliźniąt. Wkrótce miały nastąpić dwa ataki, nie jeden.

Zaczęłam się wycofywać do rzeczywistości, kiedy nagle usłyszałam w głowie czyjś szept, tak jakby ktoś próbował się ze mną porozumieć przez sieć psi. Jednak taki rodzaj komunikacji był możliwy wyłącznie z wykorzystaniem pierścienia, a metalowa obrączka spoczywająca na moim palcu była zimna. Nie czułam też mrowienia, które nauczyłam się już kojarzyć z kimś wołającym mnie w psi.

Nie, głos dochodził z efemerydy, co było absolutnie niemożliwe.

Starłam się podążyć za dźwiękiem do jego źródła, ponieść się jego falom niczym obiekt kosmiczny poddający się sile grawitacji. W końcu udało się! Znalazłam źródło... Głos dobiegał z Heliosa. Wyciągnęłam dłoń w stronę płonącej kuli gazu i zanurzyłam palce w jej żółtym świetle.

Wtedy wszystko zniknęło.

Nie znajdowałam się w świetle cieni, ale nie była to też efemeryda... To miejsce przypominało podróż przez przestrzeń kosmiczną. Różne ciała i obiekty przemykały niedaleko mnie – meteoroidy, gwiazdy, planety. Wszystko poruszało się z opętańczą prędkością, jakbym znajdowała się w tunelu za pędzącym pojazdem.

„Kim jesteś?”

Władczy głos zahuczał w tunelu, a serce zmroziło mi niesamowite zimno.

„Rho Grace, Strażniczka czwartego Domu, Domu Raka”.

Część opowieści głosiła, że pierwotni Strażnicy nie musieli używać pierścieni do porozumiewania się w sieci psi. Podobno potrafili swobodnie manipulować energią psychiczną bez żadnego zewnętrznego wspomaganie. W końcu byli kiedyś częścią nocnego nieba.

„Wężownik?” – zaryzykowałam.

W chwili, gdy wymówiłam tę nazwę, przed oczami stanęła mi twarz wyjęta prosto z dziecięcych koszmarów.

Wyprany z barw, bezwłosy czerep z oczami czarnymi jak najgłębsza noc – Strażnik Trzynastego Domu przypominał ociosany kloc lodu. Twarz migotała niczym płomień świecy na wietrze.

„Jesteś zaledwie dzieckiem. Dziewczęciem. Jak śmiesz spoglądać na mnie? W jaki sposób udało ci się dostać do tego wymiaru?”

„Usłyszałam głos... dobiegający z Heliosa”.

„To niemożliwe!”

W ciemności nagle pojawiła się dłoń sięgająca ku mnie, a chwilę potem widziałam już całe ciało obcego – twarde i szkliste.

„Jesteś zwykłą śmiertelniczką. Nie mogłaś mnie słyszeć. Ale zaraz poznam prawdę”.

Jego dłoń była tak blisko mojej twarzy, że prawie zrobiłam unik. Jednak przypomniałam sobie, że w przestrzeni psi nie może mnie przecież dotknąć.



„Dlaczego zaatakowałaś...”

Ale nie dane mi było dokończyć tego pytania. Jego lodowato zimne palce oplotły moją głowę i się zacisnęły.

Byłam przerażona. Krzyknęłam z bólu. W każdym miejscu, gdzie jego skóra dotykała mojej, czułam bardzo silne pieczenie, jakby ktoś przypalał mnie żywym ogniem. To się nie mogło dziać! To nie mogła być prawda. Nie mógł mnie przecież dotknąć...

A jednak czułam jego myśli wślizgujące się do mojej głowy, przetrząsające moją pamięć. Próbowałam stawiać opór, ale przypominało to uderzenie gołą pięścią w wielki kawał lodu. Obcy przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że widziałam wyraźnie jego język, na przemian topniejący i zamarzający w jego ustach.

„Jesteś więc na moim tropie, dziecko?”

Od jego dotyku stopniowo drętwiało mi całe ciało. Czułam, jak moje mięśnie i organy wewnętrzne jeden po drugim zamarzają.

„Puszczaj mnie!” – krzyknęłam.

Ku mojemu zaskoczeniu zrobił to.

„Nie stanowisz zagrożenia. Pozostali nigdy ci nie uwierzą – powiedział, wpatrując się we mnie swoimi oczami przypominającymi czarne dziury. – Niemniej wspomnij o mnie jeszcze raz, a zginiesz”.

Trzęsłam się tak bardzo, że ledwo czułam swoje palce, gdy po omacku szukałam na podłodze czarnego opalu. Gdy go tylko znalazłam, zamknęłam efemerydę.

Kiedy tylko holograficzne gwiazdy zgasły, zniknął również lodowaty duch. Pomieszczenie wróciło do normalności. Potarłam dłońmi skronie. Ból w miejscach, w których dotykał mnie obcy, minął bez śladu.

Nie miałam pojęcia, jak to wszystko mogło się stać, ale nie było czasu na dociekania – musiałam ostrzec Dom Panny i Dom Bliźniąt, że będą następnymi celami.

„Wspomnij o mnie jeszcze raz, a zginiesz”.

Groźba lodowego wroga wciąż rezonowała w mojej głowie. Ale jakkolwiek wielkie byłoby ryzyko, nie mogłam pozwolić Wężownikowi zaskoczyć innych, tak jak zaskoczył nas. Musiałam ostrzec pozostałe Domy, że nadciąga.

Otworzyłam swój umysł, aby skorzystać z sieci psi, po czym dotknęłam pierścienia i posłałam w eter ostrzeżenie.

„Alarm! Alarm! Panna i Bliźnięta – grozi wam niebezpieczeństwo! Za atak na Raka odpowiada Wężownik i nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Wy będziecie następni!”.

Wtem moje myśli wypełniły przenikliwe piski.

Co się działo z siecią psi? Nie byłam w stanie wyczuć zbiorowości umysłów, tak jakby nikogo tam nie było. Ale przecież pierścień się rozgrzewał...

Przez świdrujące piski przebił się syczący głos przypominający złowrogi powiew wiatru.

„Ostrzegałem cię!”.

Nabrałam gwałtownie powietrza do płuc. Wężownik był w sieci psi, co oznaczało, że jakakolwiek moja próba skorzystania z niej narażała mnie na niebezpieczeństwo. Spróbowałam zdjąć pierścień, ale nie chciał przejść przez kostkę mojego palca.

W mojej głowie rozległ się szydery śmiech.

„Mówiłem, że nikt ci nie uwierzy, mała dziewczynko. A teraz umrzesz”.

Szarpnęłam mocniej i zerwałam z palca pierścień rozgrzany niczym piec, po czym cisnęłam go na podłogę. Szybko chwyciłam fałę z podłogi i zerwałam się do biegu. Byłam bez butów. Wyleciałam z sali spotkań i wpadłam do jakiegoś pomieszczenia, gdzie pracowało kilku Zodian.

Musiałam wyglądać na opętaną, bo przyglądali mi się z otwartymi ustami.

– Gdzie jest pokój Mathiasa Thaisa? – zapytałam.

Zaraz po zadaniu pytania zorientowałam się, że Mathias nie będzie właściwą osobą. On już wcześniej mi nie wierzył, więc go nie przekonam. Potrzebowałam wsparcia.

– Nieważne. Gdzie jest ta dziewczyna ze Strzelca, Nishiko Sai?

Jedna z Zodian poprowadziła mnie korytarzem do sali sypialnej dziewcząt. Po drodze starałam się uporządkować myśli. Jeśli Wężownik jest w stanie mnie zaatakować, może zabić wszystkich na Oceonie 6, gdy tylko zechce. Może nawet zaatakować bezpośrednio

naszą planetę! Nie mogłam do tego dopuścić.

Nie powinnam też pozwolić, aby mnie uciszył, bo to oznaczało śmierć kolejnych niewinnych ludzi. *Musiałam* ostrzec pozostałe Domy i to jak najszybciej.

Zodianka zaprowadziła mnie do jednej ze „szprych” satelity. Nishi była w magazynie przekształconym obecnie w tymczasowe dormitorium. Wzdłuż ścian rozstawiono około dwudziestu składanych prycz. Światło było tak nikle, że ledwo mogłam rozróżnić twarze.

Pozostawiłam zaniepokojoną Zodiankę przy drzwiach, po czym ruszyłam powoli wzdłuż rzędów śpiących dziewczyn, wyteżając wzrok, aby znaleźć Nishi. W końcu wypatrzyłam czarne włosy rozrzucone na poduszce. Doskoczyłam do przyjaciółki i potrząsnęłam nią mocno.

– He? – zapytała zaspanym głosem. – Co się dzieje?

– Nish, to ja – wyszeptałam jej do ucha. – Chodź, szybko.

Na dźwięk mojego głosu Nishi błyskawicznie się obudziła i zerwała z pryczy. Szybko otrząsnęła się z resztek snu i wyszła za mną na korytarz.

– To wszystko, co udało ci się dotąd ustalić, masz ze sobą?

– Zawsze.

Na potwierdzenie swoich słów dotknęła tropu wiszącego na jej nadgarstku.

– Przesyłaj mi wszystko, co nowego znajdziesz, dobrze? – poprosiłam. – Będę tego potrzebować.

Otworzyłam falę i zsynchronizowałam ją z jej tropem. Po chwili miałam już na swoim urządzeniu wszystkie dotychczasowe ustalenia przyjaciółki.

– Wybuch na Ciebie został na pewno spowodowany przez Trzynasty Dom – zakomunikowałam.

Oczy Nishi zrobiły się okrągłe niczym spodki.

– Znalazłaś dowód w gwiazdach?

– Panna i Bliźnięta będą następnymi. Muszę ich ostrzec.

Zamknęłam falę i zerknęłam na Zodiankę, która spoglądała na nas skołowana. Czy powinnam powiedzieć Nishi o groźbie Wężownika? Na samo wspomnienie tego zdarzenia poczułam mdłości. Zerknęłam

mimowolnie na sufit, jakby spodziewając się, że za chwilę stanie w płomieniach i na nas spadnie.

Nishi podążyła za moim wzrokiem.

– O co chodzi, Rho? – spytała.

Nie chciałam siać paniki, więc nie mogłam opowiedzieć o wszystkim w obecności Zodianki.

– Zaprowadź nas, proszę, do doradcy Mathiasa Thaisa – zwróciłam się do niej. – Szybko.

Nishi zmarszczyła brwi.

– Chcesz, żebym z wami poszła?

– Tak, proszę. Potrzebuję twojej pomocy.

Pobiegłyśmy we trzy korytarzem, ile tylko miałyśmy sił w nogach. Po drodze starałam się zapanować nad płataniną myśli. Dwie rzeczy wiedziałam na pewno: po pierwsze Wężownik zaatakuje Pannę i Bliźnięta lada chwila, więc musiałam ich ostrzec; po drugie za wszelką cenę chciał mnie powstrzymać przed zdradzeniem jego planów, co oznaczało, że mógł zaatakować stację.

Nie powinnam ostrzegać innych Domów za pomocą fali, ponieważ hologramy można podrobić. Nie mogłam skorzystać też z sieci psi, bo Wężownik by mnie zabił, zanim zdołałabym cokolwiek powiedzieć. Została mi tylko jedna możliwość.

Wiedziałam, jakie jest wyjście z tej sytuacji, ale nie chciałam jej zaakceptować. Po tym wszystkim, co ostatnio się wydarzyło, najbardziej pragnęłam być w domu.

Nigdy dotąd nie zapaściłam się dalej niż na nasze księżyce. Nie miałam żadnych szczególnych umiejętności poza wyczuleniem na energię psi, z czego akurat nie wolno mi było korzystać pod żadnym pozorem. Nie nadawałam się na podróże kosmiczne.

Ale koniecznie musiałam odciągnąć uwagę Wężownika od Raka i Oceaonu 6. Czasem jedynym sposobem na ocalenie domu jest opuszczenie go.

Mathias otworzył drzwi za pierwszym razem. Miał zmierzwiłone włosy i rozpięty kołnierzyk, tak jakby zasnął podczas pracy. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć czy zrobić, wdarłyśmy się z Nishi do jego kajuty.

– Zanim się sprzeciwisz, wysłuchaj mnie do końca – wysapałam, łapiąc z trudem oddech. – Robiłam odczyt w efemerydzie, kiedy dostrzegłam znak ostrzegawczy w Domach Panny i Bliźniąt. Gdy miałam zakończyć odczyt, usłyszałam dziwny głos. I jest tak, jak podejrzewałyśmy z Nishi! Ktoś z Trzynastego Domu spowodował zderzenie naszych księżyców...

– Czekaj, zaraz, powoli. – Mathias wszedł mi w słowo, mocno ujmując mnie za ramiona. – Co...

– Nie mam czasu na dokładne wyjaśnienia. Jego następnym celem są Domy Panny i Bliźniąt.

– Czym celem?

– Wężownika.

Mathias wykrzywił twarz w niedowierzaniu, ale uznałam, że lepiej będzie to zignorować.

Pośpiesznie opisałam mu wszystko, co się wydarzyło podczas mojego odczytu w efemerydzie: ciemną materię przesłaniającą planety Domów Panny i Bliźniąt, głos dobiegający z Heliosa, ducha z lodu i wiatru... Jednak nie wspomniałam o jego groźbie. Mathias nigdy by mi nie pozwolił... To jest: moi doradcy nigdy by mi nie pozwolili opuścić stacji, gdyby wiedzieli, że ktoś chce mnie zabić.

– Muszę ich ostrzec – zakończyłam.

Mathias zdjął jedną rękę z mojego ramienia, przysunął krzesło, które stało przy biurku, i pokazał, abym usiadła. Pokręciłam głową. Druga ręka Mathiasa wciąż spoczywająca na moim ramieniu zdawała się czymś jedynym, co mnie tu jeszcze trzyma.

– Nie mogę dłużej czekać...

– Rho, uspokój się.

Mathias mówił teraz dużo łagodniejszym głosem niż na początku, kiedy wparowałam do jego kajuty. Im bardziej byłam zdenerwowana, tym on stawał się spokojniejszy. Rozmowa przebiegała dokładnie tak, jak nie chciałam.

Zrobiłam kilka głębokich wdechów i uspokoiłam głos na tyle, ile zdołałam. Miałam szczerą nadzieję, że nie zabrzmie jak wariatka.

– Proszę cię, Mathiasie. Proszę, zaufaj mi...

– A co się stało z twoimi butami?

Sposób, w jaki zadał to pytanie, świadczył dobitnie o tym, że zupełnie mnie nie słuchał.

To, że fakt mojego przyjścia bosu czynił mnie w oczach Mathiasa mniej wiarygodną, było tak absurdalne, że zagotowałam się ze złości. Emocje wzięły górę i przejęły panowanie nad moim głosem.

– Wiem, co myślisz. Że w żadnym wypadku nie powinnam była zostać Strażniczką.

Mięśnie twarzy Mathiasa zwiotczały, jakby właśnie został spoliczkowany. Nawet Nishi czaiła się przy ścianie i starała się nie rzucać w oczy, aby przypadkiem nie zostać wciągnięta w rozmowę. To, co zamierzałam powiedzieć, mogło tylko pogorszyć sprawę. Ale nawet jeśli miało to mnie kosztować jego przyjaźń – przyjaźń, o którą tak długo zabiegałam – nie mogłam dopuścić, aby Mathias zignorował moje ostrzeżenia, ponieważ to by skazywało wielu ludzi na śmierć.

– Uważasz, że powinni byli wybrać ciebie.

Mathias spochmurniał i się cofnął. Jego ręka zsunęła się z mojego ramienia.

– Wszyscy mamy swoje obowiązki, Strażniczko – oznajmił ponurym, pełnym napięcia głosem. – A ja dobrze znam swoje.

Moje serce mocno biło, każdym uderzeniem wykrzykując swój niemy protest przeciwko temu, co przed chwilą zrobiłam. Chciałam cofnąć swoje słowa i błagać go o przebaczenie. Ale w moich rękach spoczywało zbyt wiele istnień, abym mogła dbać o siebie.

– Jeśli to prawda – powiedziałam lekko drżącym głosem – to jako Strażniczka twojego Domu proszę cię, *błagam*, żebyś mi zaufał.

Obróciłam się do przyjaciółki obserwującej całą scenę w milczeniu.

– Nishi, czy możesz pokazać mu swoje pliki?

Dziewczyna odkleiła się od ściany, uruchomiła trop i zaprezentowała Mathiasowi wszystkie swoje znaleziska. Gdy ten z kamienną twarzą przeglądał hologramy, uzmysłowiłam sobie, że obrałam niewłaściwą taktykę. Zły Mathias nie był wcale lepszy od sceptycznego Mathiasa.

– Jeśli Wężownik jest nieśmiertelny, dlaczego nie usłyszeliśmy o nim wcześniej? – zapytał. – Dlaczego czekał tyle czasu, żeby zrealizować swój plan zemsty?

Ton jego głosu zdradzał, że nie było możliwości szybkiego przekonania go do moich racji.

Spojrzałam na sufit, niemal oczekując, że Wężownik rozbije go w drobny mak i wszyscy troje zostaniemy wyssani w próżnię. Każda upływająca minuta przybliżała jego następny atak. Nadszedł czas na plan B.

– Mathiasie, rozumiem, jeśli mi nie wierzysz, ale musisz znaleźć dla mnie statek. Statek z autopilotem, żeby mogła nim polecieć nawet osoba, która nigdy w życiu nie widziała na oczy sterów.

Mathias przeniósł wzrok na Nishi, jakby chcąc ocenić po jej reakcji, czy mówię poważnie. Nishi nie odezwała się ani słowem. Po chwili Mathias odwrócił się, podszedł do swojego łóżka, wziął karafkę ze stolika nocnego i nalał szklanek wody.

– Zbyt wiele godzin funkcjonujesz bez snu, Rho. Jesteś zmęczona – stwierdził, podając mi szklanekę. – To był bardzo ciężki wieczór, nic więc dziwnego, że nie myślisz jasno.

Odrzuciłam oferowaną mi szklanekę, rozchlapując część zawartości na podłogę.

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz! – wybuchnęłam. – Idę się przebrać w mój kombinezon. Kiedy tu wrócę, ma na mnie czekać statek. Wyruszam natychmiast.

– Uspokój się – łagodził Mathias.

Odstawił szklanekę na biurko i pochylił się nad pojemnikiem przy łóżku. Po paru chwilach wyciągnął z niego parę skarpet.

– Usiądź.

– Nie.

Chwytał mnie za ramiona, podprowadził do swojego łóżka, obrócił

i zmusił do tego, abym usiadła.

– Mathias, przestań!

Dalsze protesty utkwily mi w gardle. Mathias przyklęknął i zaczął zakładać mi skarpetki. Jego dłonie były ciepłe i delikatne. Gdy skończył, uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Jego spojrzenie było łagodne i od razu zrozumiałam, że patrzę teraz na przyjaciela, a nie na wątpiącego we mnie Zodianina.

– Proszę, Mathiasie, powiedz, że mi wierzysz.

Nie odwrócił wzroku i mogłam obserwować ponowną zmianę w jego oczach. Wtedy właśnie uderzyło mnie, że Mathias walczy przede wszystkim ze sobą. Że tak samo jak ja bardzo chce, abyśmy oboje zawsze stali po tej samej stronie.

Ale tak się nie działo.

– Wierzę, że ty wierzysz – wyszeptał.

Zrozumiałam, że nie zdołam już uniknąć tego, czego starałam się uniknąć, odkąd tylko dowiedziałam się, że zostałam wybrana nową Strażniczką. Mathias zawsze już pozostanie mi wierny i będzie mnie chronił, ale... mi nie ufa.

– Poprośmy o radę admirała Criusa – zaproponował, wstając.

– Nie mamy na to czasu – zaproponowałam, podnosząc się z łóżka. – Poza tym on mnie wyśmiej.

Mathias poruszył bezgłośnie ustami... Porozumiewał się przez sieć psi! Spanikowana chwyciłam jego rękę.

– Przestań! – krzyknęłam. – Tam jest Ochus! Usłyszycie go!

– W porządku, spokojnie. Użyję fali.

Z ciężkim westchnięciem Mathias wyjął urządzenie z kieszeni, otworzył je i zadzwonił do trojga najstarszych doradców. Miałam nadzieję, że ten sposób komunikacji jest ochusoodporny.

Dziesięć minut później spotkaliśmy się z admirałem Criusem, Agatą i holograficznym doktorem Eustą. Zdażyłam się przebrać w mój przylegający czarny kombinezon. Falę i czarny opał miałam w kieszeni. Zaraz po wejściu do pomieszczenia podeszłam do miejsca, w którym zostawiłam swój pierścień, po czym podniosłam go z podłogi i również schowałam w kieszeni.

Moje włosy wciąż były długie i lekko pofalowane niczym włosy



syreny, tak jak ułożyła je Leyla. Na myśl o niej zrobiło mi się żal, że nie mogę pożegnać się z nią i Lolą. W torbie miałam mundur Zodian, który dla mnie uszyły, a także zestaw kosmetyków i sprej do włosów. Niedawna nieufność Mathiasa uzmysłowiła mi wyraźnie coś bardzo ważnego: kiedy przedstawiasz komuś coś, w co trudno jest uwierzyć, lepiej dobrze wyglądać.

Pierwsze pięć minut zmarnowałam na naleganie, żeby Nishiko została dopuszczona do udziału w spotkaniu. Jak dotąd była ona jedyną osobą, która mi wierzyła, a bardzo potrzebowałam sojuszniczki. Gdy w końcu wszyscy zasiedliśmy wokół stołu, powtórzyłam im to, co wcześniej powiedziałam Mathiasowi, zaprezentowałam wyniki poszukiwań Nishi i przedstawiłam swój plan.

Tylko doktor Eusta się roześmiał. Admirał Crius parsknął, a Agata zasugerowała ponowne skonsultowanie się z efemerydą. Przez chwilę nawet się nad tym zastanawiałam, ale szybko doszłam do wniosku, że za żadne skarby nie chcę ryzykować ponownego spotkania z tym potworem.

– Lodowaty duch – odezwał się admirał z szyderstwem w głosie. – I mówisz, że go dotknęłaś?

– Tak było – potwierdziłam. – Wyraźnie czułam jego skórę.

Przemilczałam moment, w którym próbował zmiażdżyć moją czaszkę.

– A w jaki sposób można dotknąć ducha? – zapytał hologram doktora Eusty. – Sądzę, że słona woda, którą wypijaś podczas dzisiejszej uroczystości, zaćmiła ci umysł.

Wyrzuciłam ręce w górę w geście bezradności. Gdyby moi nauczyciele od początku traktowali poważnie wyniki mojego egzaminu z używania efemerydy, moglibyśmy ocalić wiele istnień. Nie mogłam dopuścić, aby niewiara moich doradców skazała na śmierć nie wiadomo ile osób z Domu Panny i Domu Bliźniąt. Nie potrafiłam dłużej milczeć. Nie w sytuacji, gdy mój protest mógł zmienić bieg wydarzeń na lepsze. Nikt z tu obecnych nie mógł mi już pomóc.

Wtedy Nishi odezwała się po raz pierwszy od wejścia do sali. Głos

miała nerwowy, zupełnie niepasujący do tak asertywnej zazwyczaj dziewczyny.

– Powinniście posłuchać Rho. W przeciwnym razie możecie tego później żałować.

Zapadła cisza. Mathias przyjrzał się uważnie najpierw Nishiko, a potem mnie. Byłam na niego tak wściekła, że aż cała się trzęsłam ze złości. Czy on naprawdę sądził, że zdecydowałabym się na to wszystko, gdybym nie była pewna tego, co widziałam? Jak on mógł najpierw przysięgać przede mną na *życie swojej matki*, a kilka godzin później odwracać się do mnie plecami w chwili, gdy go najbardziej potrzebowałam?

Był taki sam jak dyrektor Lyll, admirał Crius i doktor Eusta. Nie potraktowali poważnie moich odczytów, ponieważ mnie samej nie brali na poważnie. Nie szanowali mnie. Heliosie! Mathias mnie nie szanował...

Nie wiem, czy wyczytał targające mną emocje w moich oczach, czy też powodowało nim co innego, ale pokiwał głową, jakby podjął jakąś decyzję, i zwrócił się do pozostałych doradców.

– Czy ostrzeżenie pozostałych Domów może w jakikolwiek sposób zaszkodzić? – spytał ku mojej wielkiej uldze. – Choćby na wszelki wypadek?

Doktor Eusta pokręcił głową. Opóźnienia hologramu sprawiły, że wyglądało to dość groteskowo.

– To całkowicie by zniszczyło naszą wiarygodność.

W myślach powoli policzyłam do dziesięciu, aby nie uderzyć pięścią w stół.

– Członkowie Domu Raka są ludźmi honoru – powiedziałam najspokojniej, jak potrafiłam. – Dopiero zginęło dwadzieścia milionów naszych sióstr i braci. Ile osób zginie na planetach Domu Panny i Domu Bliźniąt, jeśli ich w porę nie ostrzeżemy?

Admirał Crius skrzyżował nogi.

– Domy zazwyczaj niezbyt ufają sobie nawzajem. Kiedy usłyszą tę niewiarygodną historię, mogą nabrać podejrzeń, że chcemy ich oszukać.

Poczułam, jak stają mi wszystkie włoski na szyi.

– Posłuchajcie mnie – odezwałam się. – Wybraliście mnie na Strażniczkę Domu. Moim zadaniem jest odczytywanie gwiazd, i to właśnie zrobiłam. Nie możemy dłużej czekać.

Agata położyła swoją laskę w poprzek swoich nóg.

– Święta Matka ma rację – stwierdziła. – Musimy wierzyć jej na słowo. Wyślijmy ostrzeżenie.

Zamrugłam zdumiona jej nagłym wsparciem. Szybko jednak otrząsnęłam się, gdy staruszka dotknęła swojego pierścienia i zaczęła poruszać ustami. Zerwałam się ze swojego krzesła, doskoczyłam do niej i szarpnęłam ją za rękę, odrywając jej palec od obrączki wypełnionej abystem.

– Wróg czai się w przestrzeni psi! – wyrzuciłam z siebie. – Usłyszysz cię!

Agata wpatrywała się we mnie ze zdziwieniem.

– Zatem co proponujesz? – zapytała.

– Wyślijmy szyfrowaną wiadomość z fali – zasugerował Mathias. – Albo hologram.

– Nie uwierzą hologramowi – powiedziała Nishi, patrząc wprost na holograficzny obraz doktora Eusty.

– Ona ma rację – stwierdziłam. – *Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć.* Hologram można stosunkowo łatwo podrobić. Szyfry też są do złamania. Muszę dostarczyć ostrzeżenie osobiście. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie dowieść, że ostrzeżenie nie jest jakimś podstępem.

– Chcesz wyruszyć *osobiście*? – spytała Agata.

Pokiwałam głową. Staruszka odchyliła się na oparcie swojego krzesła i przyjrzała mi się z nowym zainteresowaniem.

– To niedopuszczalne! – warknął admirał Crius. – Twój Dom potrzebuje cię tutaj. Wyślemy kogoś innego.

– Kogo? – zapytałam. – Które z was naprawdę szczerze wierzy w to, co wam przed chwilą przekazałam?

Przez chwilę wszyscy milczeli, choć słowa nie były potrzebne, żeby odgadnąć myśli moich doradców. Ich twarze zdradzały wszystko.

– To ja widziałam Wężownika – dodałam. – Tylko mnie uwierzą.

Wciąż nie wyglądali na przekonanych, więc uznałam, że muszę

podjąć decyzję za nich.

– Potrzebuję statku z autopilotem.

– Absolutnie wykluczone! – wykrzyknął z oburzeniem doktor Eusta.

– Zgadzam się, to zdecydowanie zbyt ryzykowne – poparła go Agata.

– Czy myślicie, że chcę opuszczać mój dom? – zapytałam nieco głośniejszym głosem, niż planowałam.

Po raz pierwszy tego wieczoru wydałam się być, nawet sobie, na skraju hysterii. Zamknęłam oczy, nabrałam głęboko powietrza i – nie otwierając oczu – odezwałam się już nieco spokojniejszym głosem.

– Nie możemy siedzieć bezczynnie i przyglądać się, jak Domy Panny i Bliźniąt są atakowane przez tego samego wroga, który zniszczył nasze księżycy.

Otworzyłam oczy i zwróciłam się do Mathiasa, w pełni panując nad swoim głosem.

– Doradco Thaisie, rozkazuję ci znaleźć dla mnie statek, który zabierze mnie do pozostałych Domów. Samą. Proszę.

Spojrzał na mnie ze złością. Nie odwróciłam wzroku i przez dobrą minutę staliśmy tak, tocząc walkę na spojrzenia. Przez ten czas nikt się nie odezwał, jakby wszyscy czekali w napięciu na wynik naszego pojedynku. W końcu Mathias zamknął oczy i zaczął bezgłośnie poruszać ustami. Pozostali doradcy zrozumieli, jaką podjął decyzję, i sami zaczęli porozumiewać się z Zodianami.

Nishi podeszła do mnie i odciągnęła na bok.

– Nie zostawiaj mnie tutaj, Rho – odezwała się błagalnym głosem. – Mówiłaś, że mogę ci pomóc.

Przyciągnęłam przyjaciółkę do siebie i uścisnęłam mocno.

– Nishi, to prawda, bardzo potrzebuję twojej pomocy – oznajmiłam cicho. – Musisz opowiedzieć innym o tym, co ustaliliśmy.

Częściowo skryte za jej spletanymi włosami bursztynowe oczy zapłonęły z zaciekawienia.

– Komu dokładnie? – zapytała.

– Zaczynj od moich doradców. Postaraj się ich przekonać do naszych racji. Ale nie poprzestawaj na nich. Powiedz każdemu, komu tylko zdołasz. W tyłu Domach, w ilu tylko ci się uda. Bo

niebezpieczeństwo grozi nam wszystkim bez wyjątku. Spróbuj skontaktować się z członkami tej organizacji, Trzynastki. Może nie pomogą w przekonaniu pozostałej części Zodiaku, ale mogą mieć cenne informacje, a może nawet pomogą nam w jakiś inny sposób. I przesyłaj mi wszystko, co tylko zdołasz ustalić.

Do oczu Nishi napłynęły łzy.

– Uważaj na siebie.

Kiwnęłam głową.

– A ty zaopiekuj się Dekiem i Kaiem.

Admirał Crius zaczął wygrywać palcami nerwowe staccato na blacie stołu.

– Jeśli naprawdę nalegasz na odbycie tej szalonej podróży – oświadczył ponurym głosem – ogłosimy wszystkim, że udajesz się do innych Domów w celu zebrania funduszy na pomoc poszkodowanym. Nie chcemy wzbudzać powszechnej paniki.

Na twarzy Agaty malowało się zaniepokojenie.

– Wracaj do nas jak najszybciej, Święta Matko.

– Wszyscy oszaleliście – rzucił doktor Eusta, po czym jego hologram zamigotał i zniknął.

Mathias podszedł do drzwi i je otworzył.

– Święta Matko – zwrócił się do mnie – mam dla ciebie najszybszy statek z dostępnych obecnie na stacji. Jest to jeden z pojazdów naszych gości. Gdy dotrzemy do doku, powinien już być zatankowany i gotowy do odlotu.

– My? – zapytałam.

Podszedł do mnie na wyciągnięcie ręki.

– Nie dokończyłem twojego szkolenia. Poza tym potrzebny będzie ci pilot.

Ale... ten lot mógł się okazać misją samobójczą. Nie mogłam pozwolić Mathiasowi lecieć ze mną!

– Przykro mi, ale lecę sama.

W jego ciemnych oczach pojawił się złowrogi błysk.

– Żaden statek nie lata sam. Albo polecę z tobą, albo nigdzie się nie wybierzesz.

Przygryzłam wargę. Cóż, wyglądało na to, że nie mam innego

wyjścia.

– Zatem witaj na pokładzie.

Gdy miałam osiem lat, Stanton czasem pozwalał mi pływać razem z nim na jego desce. Doskonale pamiętam, jak twarda deska gnioła mnie w brzuch, gdy leżałam między nogami brata, który kierował deską i manewrował żaglem.

Pewnego dnia, gdy był zajęty czymś innym, wzięłam deskę bez jego pozwolenia i sama odbiłam od brzegu. Ledwo mogłam trzymać za ciężki żagiel, ale kiedy tylko złapałam wiatr, pomknęłam w poprzek fal. Słona woda szczypała mnie w oczy, ale czułam się wolna i – po raz pierwszy w moim krótkim życiu – naprawdę młoda.

Obejrzałam się w stronę domu dopiero wtedy, gdy straciłam równowagę i puściłam żagiel, który plasnął na powierzchnię wody. Kalimnos był już tylko cienką kreską na horyzoncie, a do tego z każdą chwilą wiatr znosił mnie coraz dalej od brzegu. Miałam niesamowite szczęście, że dostrzegli mnie ludzie przepływający w pobliżu łodzią.

Dzisiaj czułam podobne przerażenie. Razem z Mathiasem znajdowaliśmy się tysiące kilometrów od Raka – tak daleko, że planeta była zaledwie niewielką kulką na niebie za nami. Nigdy dotąd nie widziałam jej z takiej odległości. Nigdy dotąd nie byłam tak daleko od domu.

Siedzieliśmy zamknięci w statku mającym kształt kuli i lecieliśmy z dużą prędkością w stronę naszego najbliższego sąsiada – Domu Bliźniąt. Miałam nadzieję, że dotrzemy do nich na czas.

Teraz, skoro byliśmy z dala od Raka, sami w międzyplanetarnej pustce, zdecydowałam się aktywować czarny opal. W jakiś sposób musiałam dać znać Wężownikowi, że oddaliłam się od planety, więc jeśli chce mnie zaatakować, musi to zrobić gdzie indziej.

Z nerwów mięśnie miałam napięte do bólu. Musiałam zaprogramować kapsułę ratunkową dla Mathiasa, aby przeżył ewentualny atak. Był z tym jednak pewien problem – nigdy w życiu nie robiłam czegoś podobnego. Po namyśle uznałam, że jeśli tylko Wężownik się pojawi, będę musiała wepchnąć Mathiasa do kapsuły

i liczyć na to, że dalej on sam postąpi tak, jak trzeba.

Na czubku zaokrąglonego nosa statku znajdował się bąbel z grubego szkła twardego niczym diament. Pojazd wyglądał tak, jakby ktoś przykleił do niego kuliste akwarium. Znajdowałam się w środku tego bąbla, wpatrując się w przestrzeń niczym złota rybka rzucająca wyzwanie nieskończoności. Za mną Mathias czujnym wzrokiem śledził obraz na monitorach rozmieszczonych na półkolistej konsoli przed fotelem pilota. Co jakiś czas unosił wzrok znad ekranów i spoglądał na mnie. Był bardzo blady i wyglądał na nieprawdopodobnie zmęczonego.

Ja sama byłam zbyt zdenerwowana, aby odczuwać zmęczenie. Mój czarny opal był przymocowany do stałego elementu statku, żeby nie mógł się swobodnie przemieszczać. Całą przestrzeń wokół mnie wypełniał migoczący hologram mapy gwiazdnej. Po drugiej stronie szkła zaś migotały prawdziwe gwiazdy.

Tak jak w przypadku większości pojazdów kosmicznych ściany statku były poprzecinane poręczami i pasami bezpieczeństwa ułatwiającymi poruszanie się w stanie nieważkości. Mathias był oczywiście przypięty pasami do fotela. Ja wolałam unosić się swobodnie i wpatrywać w kosmos.

Spowolniłam swój oddech i spróbowałam rozluźnić mięśnie, aby uaktywnić swoje trzecie oko. Hologram migotał na moim czarnym kombinezonie, pokrywając całe ciało gwiazdami. Przez ostatnią godzinę skupiałam całą uwagę na regionie, w którym teoretycznie powinien znajdować się Trzynasty Dom.

– Co widzisz? – zapytał Mathias.

Przetarłam zmęczone oczy.

– Na razie nic.

Mathias zaprogramował tarczę statku, aby chroniła nas przed zagrożeniami czyhającymi na podróżnych w przestrzeni międzyplanetarnej. Piraci, drony zwiadowcze, odłamki skalne, śmieci kosmiczne – lista potencjalnych niebezpieczeństw była naprawdę długa. Mathias powiedział, że jeśli cokolwiek będzie nam groziło, ten statek jest w stanie polecieć szybciej od myśli najbystrzejszej osoby z Domu Koziorożca. Znalazł też panel odpowiedzialny za



aktywowanie pola maskującego. Zdziwił się, jak łatwo przyszło mu przejąć kontrolę nad statkiem przy tak złożonym i zaawansowanym systemie komputerowym.

– Zbliżamy się do planety podwójnej Domu Bliźniąt – oznajmił Mathias. – Czy już wiesz, co dokładnie im powiesz?

– Nie mam bladego pojęcia.

Wyprostowałam się i przeciągnęłam, wciąż wpatrując się w kosmos rozciągający się za szybą kopuły.

– Najwyraźniej średnio się do tego nadaję.

– Szczerze mówiąc, czasem potrafisz postawić na swoim wbrew opinii innych.

– Ciebie nie udało mi się przekonać.

Mathias nie odpowiedział. Milczał tak długo, że zaczęłam się martwić, czy przypadkiem moje słowa go nie uraziły.

– Rho.

Jego miękki baryton dobiegł tuż zza moich pleców. Obróciłam się. Mathias wisiał w powietrzu, trzymając się uchwytu w ścianie.

– Słucham wszystkiego, co mówisz.

– Nie o to chodzi – rzucił, kręcąc głową.

Dłuższą chwilę szukałam właściwych słów. Chciałam mu powiedzieć, że doskonale wiem o tym, iż jest wobec mnie lojalny i zawsze będzie mnie wspierał. Ale jego stosunek do mnie tylko pogarszał sprawę. Jeśli pomaga mi z powodu poczucia obowiązku, a nie dlatego, że mi ufa, to swoimi decyzjami naginałam jego wolną wolę do swoich zamierzeń. I z tego powodu czułam się parszywie.

Ale nie mogłam mu nic takiego powiedzieć. Czasem Mathias tak bardzo wyprowadzał mnie z równowagi, że odczuwałam bezsilną, dziecięcą złość i nie mogłam złożyć sensownego zdania. Zastanawiałam się, czy to, że nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać, nie wynika przypadkiem z tego, że przez tyle lat się do siebie nie odzywaliśmy.

– Muszę wrócić do odczytów. On może zaatakować w każdej chwili. Nie możemy tego przegapić – wymamrotałam, po czym wróciłam do studiowania efemerydy.

Mathias bez słowa powrócił do komputera pokładowego.

Maszynaria w głębi statku ledwo słyszalnie szumiała. Zerknęłam na pracującego Mathiasa. Niebieska poświata padająca na niego z monitorów tylko dodatkowo podkreślała zmęczenie wyrysowane na jego twarzy. Wróciłam wzrokiem do holograficznej mapy gwiazdnej i obserwowałam hipnotyzującą powolną wędrówkę gwiazd. Po pewnym czasie dałam za wygraną – Ochus ewidentnie nie zamierza teraz zaatakować.

– Moja pani.

Zaskoczona odwróciłam się trochę zbyt gwałtownie i niemal zrobiłam przewrót w powietrzu. Jednak zdołałam złapać się poręczy w ścianie i wyhamować swój ruch.

Od strony drzwi prowadzących w głąb statku szybował ku mnie chłopak o blond włosach i dużych zielonych oczach. Na jego kosztownym ubraniu widniały insygnia Domu Wagi.

– Co... co ty tu robisz? – zapytałam zdumiona.

Gdy Hysan Dax znalazł się wystarczająco blisko mnie, wyciągnęłam rękę w jego stronę, aby upewnić się, że nie jest jakąś zjawą. Gdy moja dłoń już prawie dotknęła jego ramienia, szybkim ruchem chwycił ją i złożył na niej miękki pocałunek. Podobnie jak na Oceonie poczułam na skórze dziwne, ale przyjemne mrowienie.

– Cieszę się, że już teraz mogę służyć pomocą.

Nagle między mnie a Hysana wleciał Mathias, zasłaniając mnie swoim ciałem. Trzymał jakieś dziwne, srebrzyste urządzenie o obłym kształcie. Broń?

– Dokładnie przeskanowałem ten statek – zaczął chłodnym, wojskowym głosem, celując urządzeniem w Hysana. – Jak udało ci się tu ukryć i zabrać z nami na gapę?

– Och, mylisz się, przyjacielu – odparł Hysan pozornie miłym głosem, cały czas się uśmiechając, chociaż jego oczy zrobiły się lodowato zimne. – Jesteście oboje gośćmi na moim statku.

Mathias wyprężył się, cały czas starając się mnie zasłonić.

– Zarekwirowałem twój pojazd ze względu na stan wyjątkowy. Musiałeś dostać stosowną informację. Powinieneś odpowiednio wcześniej opuścić pokład.

Hysan uśmiechnął się szerzej.

– Cóż, „Równonoc” jest statkiem dyplomatycznym Domu Wagi. Nie możesz skonfiskować własności dyplomaty.

– Na mocy prawa Zodiaku ten statek został tymczasowo przejęty na potrzeby gwardii Domu Raka – wycedził Mathias przez zęby, dokładnie akcentując każde słowo. – Personel dyplomatyczny jest zatem proszony o udanie się do kapsuły, która zostanie wystrzelona w wybranym przez niego kierunku.

– Hm, mam lepszy pomysł. Może ciebie wystrzelę w kapsule?

Przez twarz Hysana przebiegł groźny cień. Przyjazny wyraz powoli ustępował czemuś zupełnie innemu.

Nigdy dotąd nie widziałam, żeby Mathias stracił panowanie nad sobą, ale mięsień drgający na jego policzku świadczył o tym, że zaraz mogę być tego świadkiem. Podciągnęłam się na poręczy i wsunęłam się między nich.

– Hysanie, wybacz, że zabraliśmy twój statek – odezwałam się pojednawczym tonem. – Wykonujemy niezmiernie ważną misję i bardzo cię przepraszam, że w wyniku pośpiechu naraziliśmy cię na niebezpieczeństwo. Dlatego, proszę cię, udaj się do swojej kapsuły, a my po wykonaniu naszego zadania zwrócimy ci statek.

Przełknęłam ślinę na myśl, że może nie będziemy w stanie tego zrobić.

– Albo Dom Raka prześle ci skrypt dłużny.

Hysan roześmiał się głośno. Ten nagły nawrót dobrego humoru wyglądał na tak szczery, że wręcz zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Skrypt dłużny – powtórzył.

Wciąż uśmiechając się szeroko, spojrzał na mnie w sposób, w jaki nikt dotąd na mnie nie patrzył. Jak na kogoś, kto może go zadziwić.

Po chwili odwrócił się i dotknął kilka razy ekranu wpuszczonego w ścianę nieopodal, po czym coś nagle pociągnęło mnie w dół i moje stopy dotknęły podłogi. Zaraz potem obok znalazła się fala Mathiasa i on sam.

– Sztuczna grawitacja – wyjaśnił Hysan, wzruszając ramionami. – W ten sposób dużo łatwiej jest się poruszać po statku.

Mathias wstał i wygładził swój mundur. Był wyraźnie pod dużym wrażeniem, chociaż wiedziałam, że nigdy tego otwarcie nie przyzna.

Skrzyżowałam ręce na piersi i wbiłam wzrok w Hysana.

– Gdzie byłeś cały czas? – zapytałam. – Latamy w nieważkości już kilka godzin!

Zanim odpowiedział, dotknął jeszcze ekranu.

– Spałem w swojej kabinie. Kiedy się obudziłem, ze zdziwieniem odkryłem, że ktoś ukradł mój statek ze mną w środku – oznajmił, po czym zwrócił się do Mathiasa: – Tak swoją drogą, teraz będziesz miał dostęp do wszystkich funkcji nawigacyjnych.

Mathias podszedł szybkim krokiem do konsoli pilota. Nacisnął jakiś przycisk, powodując pojawienie się wielu nowych ekranów holograficznych z niezliczoną liczbą nowych wykresów i tabel. Część ekranów miała dziwne nagłówki, jak choćby „Siły umysłu Nocki”, „Poprawa wymaga analizy” czy „Ochrona przed cieniami”.

Podczas gdy lekko oszołomiony Mathias przebijał się przez gąszcz nowych możliwości, zwróciłam się szeptem do Hysana, tak aby tylko on usłyszał, co miałam do powiedzenia.

– Ten statek wydaje się zbyt zaawansowany, aby Mathias mógł złamać jego zabezpieczenia. Dziwne, że zdołał wystartować.

Wzrok Hysana stał się tak przyjazny, że niemal czułam jego dotyk na policzku.

– Co sugerujesz, moja pani? – zapytał niewinnie.

Jeszcze chwilę wcześniej chciałam przyciągnąć jego uwagę. Teraz, gdy był tuż przede mną – tak blisko, że wypełniał większość mojego pola widzenia – zapragnęłam, aby patrzył na cokolwiek, tylko nie na mnie.

– Ja... ja sądzę, że doskonale zdawałeś sobie sprawę z tego, że wchodzimy na pokład. I pozwoliłeś nam odlecieć ze stacji.

Przy krawędzi tęczówki jego prawego oka dostrzegłam uwieczoną w morzu zieleni małą złotą plamkę w kształcie gwiazdy. Słyszałam już wcześniej o tym – była to wersja fali używana przez Dom Wagi. Nazywali to skanem. Używali tego do, *nomen omen*, skanowania otoczenia i różnych informacji w celu zapisania w specjalnej pamięci stanowiącej część układu elektronicznego, który był wszczepiany w mózg każdego członka Domu po ukończeniu dwunastego roku życia. Zapisane w ten sposób dane mogli w dowolnej chwili wywołać

i przejrzeć. Ponadto to urządzenie służyło im też do komunikowania się ze sobą.

– Przecież powiedziałem, że pozostaję do twoich usług – wyszeptał.  
– Zawsze.

– Zawsze to okrutny szmat czasu.

– Celna uwaga, moja pani.

Roześmiałam się.

– Chyba wolałabym, żebyś mówił mi po imieniu.

– Niedługo wejdziemy na orbitę Argyru – zakomunikował Mathias lodowatym głosem.

Poczułam, że się rumienię pod jego dezaprobującym spojrzeniem.

– Argyru? – zapytał Hysan. – Tego siedliska rozpusty? Nie możemy zabrać Lady Rho...

Jego kolejne słowa utonęły w niskim wyciu dobiegającym z mojej efemerydy. Obróciłam się twarzą do niej, a Hysan zrobił krok do przodu, żeby lepiej widzieć, co się dzieje. Palący prąd przeszył całe moje ciało, docierając do każdego nerwu – tak samo jak w dzień naszego koncertu na Elarze. Nienaturalny pisk czarnego opalu zaatakował moje uszy.

Zakryłam twarz dłońmi i osunęłam się na podłogę. Mathias rzucił się od konsoli pilota, aby mnie podtrzymać.

– Rho, co się dzieje? – spytał zaniepokojony.

– Nie słyszysz tego? – jęknęłam.

Kolejny atak bólu sprawił, że nie mogłam rozewrzeć zębów i wydusić z siebie żadnego słowa więcej. Obok mnie Hysan również trzymał się za głowę i wił na ziemi z bólu. On to słyszał i czuł. Dlaczego Mathias był odporny?

Nagle ożyły silniki i statek gwałtownie skreślił, po czym zaczął chaotycznie zygzakować w przestrzeni, rzucając nami o ściany i o siebie nawzajem, dopóki nie zdołaliśmy złapać się czegoś przymocowanego na stałe do ścian. Wycie odpalanych to z jednej, to z drugiej strony silników manewrowych złało się początkowo z wyciem dobiegającym z efemerydy. Potem do tej kakofonii dołączył ryk głównych silników statku i przeszywający ból zaczął ustawać. Uniosłam głowę i spojrzałam na Hysana, napotykając jego wzrok.

Chwilę później chłopak puścił się biegiem do konsoli pilota, zapiał pasy w fotelu i szybko przejrzał wskazania na ekranach.

– „Równonoc”, raport! – krzyknął.

W odpowiedzi na jego komendę zawartość ekranów zaczęła się szybko zmieniać, wyświetlając nowe dane. Wkrótce Mathias kilkoma długimi susami dołączył do Hysana i również zaczął przeglądać informacje wyświetlane przez komputer pokładowy. Między jednym szarpnięciem a drugim chwyciłam czarny opal, po czym skierowałam się do komory utylizacji śmieci. Jasne pasma światła z efemerydy przebijały się między moimi palcami. Kamień był tak rozgrzany od ogromnej ilości energii psi próbującej się przez niego przedostać, że ledwo go mogłam utrzymać.

– Kto i jak nas atakuje?! – wykrzyknął Hysan znad konsoli. – Nie widzę żadnych pocisków!

Podciągałam się jedną ręką wzdłuż poręczy przymocowanej do ściany, ale statkiem tak rzucało, że poruszanie się było bardzo utrudnione. Przy którymś z kolei mocniejszym szarpnięciu czarny opal wyślizgnął się z mojej dłoni i efemeryda ponownie wypełniła pomieszczenie migoczącymi światłami.

Z samego jej środka, z Heliosa, spoglądały na mnie atramentowoczarne oczy Ochusa.

Pozbawione kolorów, niematerialne ciało wroga zmieniało kształt z jednej przerażającej postaci w drugą. Na koniec przeobraził się w wysokiego i przeraźliwie chudego upiora, który w jednej chwili rozpadł się na drobne kawałki, po czym równie szybko odtworzył swoje ciało.

„Ostrzegałem, mówiłem, co cię spotka, jeśli powiesz o mnie innym”.

Jego półmaterialne palce przesunęły się po mojej twarzy. Spróbowałam go odepchnąć, ale moje ręce przeniknęły jego mgliste ciało na wylot. Dlaczego nie mogę go dotknąć, skoro on może dotknąć mnie?

– Rho! – Usłyszałam krzyk Mathiasa. – Co się dzieje?

Część mojej świadomości zarejestrowała Mathiasa podbiegającego do mnie i odciągającego na bok. Słyszałam nawet jego zaniepokojony głos, choć stłumiony, jakby dobiegający z oddali, ale nie mogłam rozróżnić większości słów. Gdzieś za nim Hysan wydawał polecenia komputerowi pokładowemu.

Ale większość mojej świadomości była całkowicie skoncentrowana na Ochusie.

„Morderca!” – wycedziłam.

Wyrwałam się z chwytu Mathiasa i rzuciłam się na wroga, chcąc go uderzyć, ale ponownie moje ręce tylko przez niego przeniknęły.

Jego palce za to zacisnęły się na mojej szyi.

„Ach, cóż za namiętność – wysyczał. – Cudownie, wprost cudownie. Czujesz mój dotyk? Czy istnieję naprawdę?”.

Wiłam się w jego uścisku, próbowałam go kopnąć, uderzyć, ale nic to nie dawało. Im bardziej próbowałam się wyswobodzić, tym mocniej zaciskał palce na moim gardle.

„Nie zdołasz mnie powstrzymać. Twój czas dobiega końca”.

Zacisnął ręce jeszcze mocniej, odcinając dopływ powietrza do moich płuc. Upadłam na kolana, przed oczami zaczęły mi tańczyć

czarne plamy. Desperacko błędziłam dłońmi po podłodze, szukając czarnego opalu.

Kątem oka, na skraju świadomości, zarejestrowałam ruch Hysana, który chyba odgadł, co próbuję zrobić, chwycił kamień i włożył do mojej dłoni. Gdy tylko dotknęłam tajemnego klucza, efemeryda zniknęła, a razem z nią – lodowaty potwór.

Zaniosłam się kaszlem, łapiąc łapczywie powietrze. Dopiero po dłuższej chwili zdołałam uspokoić oddech. Mathias rozmasowywał moje mięśnie, aby poprawić krążenie. W tym czasie Hysan wrócił do konsoli.

Statkiem wciąż rzucało na wszystkie strony, co oznaczało, że nadal byliśmy atakowani.

– Mathias... – wykrztusiłam. – Ze mną wszystko w porządku. Idź mu pomóc.

– Dobrze – odparł, po czym puścił mnie i dołączył do Hysana.

Podciągnęłam się na kolana i sunęłam wzdłuż ściany w stronę komory utylizacji śmieci, aby wyrzucić czarny opal w próżnię. Ochus już dwa razy znalazł mnie dzięki kamieniowi, a nie miałam już ochoty więcej oglądać jego twarzy. Dotarłam w końcu do urządzenia i między kolejnymi szarpnięciami statku otworzyłam wewnętrzną klapę.

Wtedy nagle dopadł do mnie Hysan.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

– Muszę pozbyć się tego kamienia.

Chwycił mnie za nadgarstek, uniemożliwiając mi wrzucenie opalu do komory.

– Nie, nie możesz tego zrobić – zaprotestował z naciskiem chłopak.

– Nie masz pojęcia, co to jest.

Głośnik wbudowany w konsolę zabzyczał i Hysan puścił się pędem z powrotem do ekranów. Wydawał statkowi szybkie, precyzyjne komendy – bardziej jak doświadczony Zodianin niż młody dyplomata...

– „Nocka”! Włącz wszystkie osłony. Skanuj otoczenie. Pełna ochrona. Sto procent mocy reaktora.

Zanim zdążyłam wyrzucić kamień, gdzieś z głębi statku dobiegło



jednostajne buczenie i chwilę później obok komory zapaliła się czerwona lampka opisana jako blokada awaryjna. Mój plan został udaremniony. Zacisnęłam palce mocno na opalu. Słyszałam, że osłony statków Domu Wagi sprawiają, że pojazdy stają się tak czarne jak sam kosmos i nie sposób ich wtedy wypatrzeć gołym okiem. Znikają nawet z większości radarów. Ale miałam poważne wątpliwości, czy ukryją nas też przed Wężownikiem?

Tkwiłam bez ruchu sparaliżowana strachem. Statek zaprzestał wykonywania uników i utrzymywał stały kurs. Niemal wyczuwałam napięcie sztucznej inteligencji „Równonocy” wyczekującej na następny atak. Mięśnie ręki bolały mnie od kurczowego trzymania się poręczy przymocowanej do ściany, ale bałam się ją puścić.

– Wyznaczam nowy kurs – oznajmił Hysan, przerywając milczenie.

Odezwały się silniki manewrowe i statek obrócił się gwałtownie o dziewięćdziesiąt stopni. Jednak dobrze zrobiłam, nie puszczając poręczy – inaczej miałabym nowe siniaki. Chwilę później główny napęd zawył ze zdwojoną siłą i statek pomknął przed siebie na pełnym ciągu.

Mathias dotarł do mnie, walcząc z przeciążeniem, i spojrzał pytająco z wyraźnie rysującym się na jego twarzy zmartwieniem. Nigdy dotąd nie widziałam go tak przejętego i... przestraszonego.

– Rho, co się z tobą działo? Wyglądało na jakiś atak.

– Ochus próbował mnie udusić – odparłam drżącym głosem, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem osłabiona zmaganiem z Wężownikiem.

Mathias zbladł.

– O czym ty mówisz?

– Nie widziałeś go?

– Nie widziałem nikogo poza wami.

Wyciągnął w moją stronę dłoń i przesunął kciukiem po mojej szyi. Ze zdziwieniem odkryłam, że miejsce, w którym zaciskały się palce Ochusa, nie bolało mnie ani trochę.

– Nie masz żadnych siniaków... Czy czujesz tu ból?

– Nie – wymamrotałam.

Jego dotyk sprawiał, że myśli coraz bardziej wirowały w mojej

głowie. Nigdy dotąd nie okazał mi otwarcie takiej czułości.

Na dobrą sprawę poznałam Mathiasa dopiero w ubiegłym tygodniu. Kiedy jednak był w pobliżu, moje serce zachowywało się jak nasz statek podczas niedawnego ataku. Tłukło się w mojej piersi, jakby chciało się przebić przez żebra i wydostać na wolność. Dlaczego tak na mnie wpływał? Za każdym razem, gdy próbowałam jakoś nazwać swoje uczucia, natrafiałam na nieprzeniknioną ścianę. Podziwiałam go... Pociągał mnie... Lubiłam go... Ściana.

Nie byłam w stanie posunąć się o krok dalej.

Spojrzałam na moją prawą dłoń, w której miałam czarny opal.

– Nie używajmy więcej efemerydy – powiedziałam.

Wężownik już wiedział, że opuściłam Oceaon 6. Nie potrzebowałam dowiadywać się niczego więcej.

– Przepraszam – wyszeptał Mathias. – Przepraszam, że nie zdołałem cię ochronić.

Po tych słowach spuścił wzrok i dołączył do Hysana przy konsoli. Jego przeprosiny gryzły mnie jeszcze przez długi czas. Prosił mnie o przebaczenie za ból, który nie on spowodował, a jednocześnie nie widział nic złego w kwestionowaniu tego, co się działo w mojej głowie. W jego mniemaniu podawanie w wątpliwość moich słów miało mniejsze znaczenie od faktu, że nie zdołał mnie obronić. Mathias nie postrzegał mnie jako kogoś, kto może zaoferować mądrą radę, lecz jako młodszą siostrę, której nie można nawet na chwilę pozostawić samej.

Ponieważ obaj z Hysanem byli zajęci kierowaniem statkiem, przedostałam się wzdłuż ściany do kopuły na nosie pojazdu, starając się skierować myśli ku ważniejszym sprawom. Musiałam się zastanowić nad tym, jak na Heliosa mam przekonać do swoich racji inne Domy, skoro nie potrafię nawet przekonać moich przyjaciół?

Hysan z Mathiasem co pewien czas zmieniali kurs, ale kolejne ataki nie nadeszły.

– Maskowanie twojego statku świetnie się sprawdziło – odezwałam się po pewnym czasie.

Po tak długim milczeniu dźwięk mojego głosu wydał mi się dziwny.

– Oczywiście – stwierdził Hysan, przywołując na twarz arogancki

uśmieszek.

Przesunął dłoń pieszczotliwie po krawędzi konsoli, pękając z dumy.

– Czy dzisiejszy dzień mógłby przebiec lepiej? „Nocka” została ostrzelana niewidzialnymi pociskami, i to chwilę po tym, gdy nasza ukochana została skradziona przez pięknego pirata.

– Dziękuję za komplement – wtrącił się Mathias.

Jak mogli żartować, gdy Wężownik był tak silny, a my nie mieliśmy żadnego sposobu na pokonanie go?

Hysan spojrział mi w oczy i ponownie odczytał z ich wyrazu moje myśli.

– Za pomocą jakiej broni można zaatakować przez psi? – zapytał.

Jego słowa mnie zaniepokoiły.

– Też go widziałeś?

– Kogo? – zapytał Hysan, podchodząc do mnie i sięgając w stronę mojej dłoni z opalem.

Cofnęłam się, zaciskając mocniej palce na kamieniu.

– Jeśli użyjemy efemerydy, znowu nas znajdzie.

– On? – spytał Hysan, marszcząc brwi. – Wygląda na to, że musisz mi wiele wyjaśnić.

Schowałam opal do kieszeni, w której spoczywała moja fala. Drugą ręką odruchowo przesunęłam po szyi, chcąc rozmasować siniaki, których tam nie było.

– Czy słyszałeś o Wężowniku?

Ku mojemu zdziwieniu Hysan znał teorię o istnieniu Trzynastego Domu. Na ich planecie sekta 13 ma całkiem wielu zwolenników. Wśród moich znajomych uchodziłam za osobę, która wiedziała najwięcej o naszym układzie, galaktyce i tak dalej, a jednak wśród całej wiedzy wpojonej mi przez matkę nie znalazła się ani jedna informacja dotycząca Trzynastego Domu Zodiaku.

Gdy powiedziałam Hysanowi o spotkaniu z Ochusem w efemerydzie i wyjaśniłam, że to właśnie on odpowiada za niedawne kataklizmy i ataki na nasze księżyce, zrozumiałam, dlaczego nie udało mi się dotąd przekonać Mathiasa. Cały mój zasób słów okazał się zbyt ubogi, aby należycie opisać przerażenie, jakie czułam w obecności tego lodowego potwora.

Gdy opowiadałam o tym, co się przydarzyło, Mathias robił wszystko, aby wyglądać na bardzo zajętego konsolą i ekranami. Ale Hysan słuchał mnie w skupieniu. Nie wyszydzał mojej opowieści, lecz naprawdę poważnie się nad nią zastanawiał.

– Dawni astrologowie mówili, że pierwsi Strażnicy potrafili dokonać projekcji swojej jaźni przez efemerydę, ponieważ sami byli kiedyś widocznymi w niej obiektami.

Mathias się skrzywił.

– To tylko teoria – rzucił od strony konsoli. – Nikt nie wie, czy naprawdę coś takiego powiedzieli.

Hysan nie zwracał na niego uwagi i patrzył tylko na mnie.

– Tak czy owak – podjął – to doskonale pasuje do tego, co właśnie opisałaś.

– Czyli... wierzysz mi?

Głos drżał mi tak mocno, że prawdopodobnie niweczył wszelkie i tak ulotne szanse na przekonanie kogokolwiek, ale nie zważałam na to. Nie obchodziło mnie nic poza tym, że Hysan ani się nie roześmiał, ani mnie nie wyszydził.

Przybrał za to lekko zdezorientowany wyraz twarzy.

– Moja pani, dlaczego miałbym ci nie wierzyć?

Po jego słowach zapadło milczenie. Miałam wrażenie, że z każdą sekundą panującej ciszy, zakłócanej tylko pracą silników i piskami dobiegającymi od strony konsoli, statek robi się coraz mniejszy. Hysan zdawał się bić z myślami. Mathias za to bardzo starannie unikał mojego wzroku.

Wysłannik Domu Wagi nie miał odruchu wątpienia w moje słowa – dopiero mnie poznał i najwyraźniej z tego powodu łatwiej mu było mi zaufać niż innym.

– Czy podzieliłaś się swoimi odkryciami z siecią psi? – zapytał po pewnym czasie.

– Nie mogę – odparłam z ciężkim westchnieniem. – Ochus tam jest i nasłuchuje.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków, Rho – wtrącił Mathias.

Po rumieńcach, które wystąpiły na jego twarzy, widziałam wyraźnie, że w tej chwili walczy ze swoimi emocjami.

– Wiem, że nie to chcesz ode mnie usłyszeć, ale nie jestem jedynym, który nie przyjmuje twojej teorii. Rozsądni ludzie nie wierzą w Ochusa.

Miałam ochotę dopaść do niego i solidnie nim potrząsnąć. Jednak poprzestałam na skrzyżowaniu rąk na piersi i wbiciu w niego wściekłego spojrzenia.

– Hysan mi wierzy.

Szczeka Mathiasa zadrgała złowrogo. Przez chwilę próbował się powstrzymać, ale w końcu wybuchnął.

– Rho, czy ty jesteś poważna? To tylko dzieciak!

Zaniemówiłam.

Tylko dzieciak? Hysan był w moim wieku, a może nawet był rok czy dwa starszy ode mnie. Dzieciak. *Dzieciak!* Powtarzałam to słowo w myślach tak długo, że zaczęłam mimowolnie podśpiewywać je niczym tekst monotonnej piosenki. W tej piosence tkwiła prawda o tym, jak postrzegał mnie Mathias – jak swoją smarkatą siostrzyczkę. Tylko tym dla niego byłam – głupim dzieciakiem.

Ciszę przeciął przymilny, ale ostry niczym brzytwa głos Hysana.

– Może „Równonoc” zdoła przekonać twój... – zawiesił głos, wpatrując się w Mathiasa – twoją garderobianą?

Gdyby Mathias potrafił zabijać wzrokiem, z Hysana zostałyby ledwie kupka popiołu. Ten jednak nic sobie z tego nie robił, tylko podszedł do konsoli i wywołał nowy ekran zapełniony tekstem.

– Mój statek jest wyposażony w czujniki energii psi i jest w stanie wykryć ataki przeprowadzone z jej wykorzystaniem.

Mathias przez chwilę studiował zawartość nowego ekranu. Po przejrzaniu kilku stron zmarszczył brwi i się zamyślił.

– Nie przeczę, że wystąpiły jakieś dziwne zakłócenia w energii psi – powiedział – albo że ktoś dybie na życie Rho. Jednak uważam, że obwinianie o to niewłaściwą osobę.

Odsunęłam na bok moje poirytowanie zachowaniem Mathiasa. Teraz, kiedy już w zasadzie byliśmy bezpieczni, coś innego nie dawało mi spokoju. Wyłączenie efemerydy uniemożliwiło Ochusowi bezpośrednio zaatakowanie mnie, ale w jaki sposób osłony statku zdołały odeprzeć atak?

– Twój statek ma tarczę psi? – zapytałam, spoglądając na Hysana. Kiwnął głową.

– Skąd? – spytałam z niedowierzaniem.

– „Nocka” i ja lubimy opracowywać różne wynalazki – wymamrotał, większość swojej uwagi poświęcając czemuś, co właśnie dostrzegł na jednym z ekranów.

Jego zielono-złote oczy przybrały nieobecny wyraz i chłopak zdawał się nie zwracać uwagi na swoje otoczenie. Zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, wtrącił się Mathias.

– To raczej niespotykane – zauważył z podejrzliwością w głosie – żeby zwykły dyplomata dysponował taką zaawansowaną technologią.

– Cenię sobie moją prywatność – odrzekł Hysan.

W jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta, która sprawiła, że zdecydowałam się nie drążyć tego tematu. Przystawiłam myśli na inny tor: może i byliśmy teraz bezpieczni, ale Wężownik mógł w każdej chwili zaatakować Dom Panny lub Dom Bliźniąt – w niewiadomy sposób i z niewiadomego miejsca. Z każdą chwilą traciłam nadzieję, że moja podróż na cokolwiek się zda.

– Muszę jakoś przekonać Domy, aby przestały wykorzystywać sieć psi...

– Wróg zaatakował nasz statek, ponieważ chciał cię uciszyć – zastanawiał się Hysan, marszcząc w zadumie brwi.

– Wciąż możemy zawrócić – zaproponował Mathias.

– Nie – zaoponowałam. – Nie możemy tego zrobić, gdy stawką jest bezpieczeństwo innych Domów.

Gdyby Mathias mi wierzył, sam by to doskonale rozumiał.

– Których Domów? – zapytał Hysan.

– Wszystkich – odparłam. – Ale pierwsze w kolejce są Panna i Bliźnięta.

Hysan przez chwilę zastanawiał się nad czymś, po czym pokiwał głową, jakby podjął jakąś decyzję, i przemówił do konsoli.

– „Równonoc”, zmień kurs na Dom Wagi.

– Naszym celem jest Dom Bliźniąt – zaprotestował błyskawicznie Mathias.

– Moim obowiązkiem jest ostrzec mój Dom o tym zagrożeniu.

– Czyli twoim zdaniem Bliźnięta nie zasługują na ostrzeżenie? – spytał Mathias, prostując się i napinając mięśnie.

– Hysan... – powiedziałam cicho.

Chłopak uniósł wzrok i spojrzał na mnie.

– Muszę ostrzec Domy Bliźniąt i Panny. Oni są teraz w największym niebezpieczeństwie. Potem udamy się do twojego Domu. Proszę, zgódź się.

Hysan zacisnął wargi i uniósł głowę. Przez chwilę obawiałam się, że jego duma zwycięży nad rozsądkiem i odmówi mi. Jednak ostatecznie ukłonił się nisko.

– Jak sobie życzysz, moja pani.

Aby uspokoić moje obawy, Hysan zamknął czarny opal i wszystkie nasze pierścienie w swojej szkatułce. Po krótkim namyśle oddałam mu również moją falę z ćwiczebną efemerydą. Ostrożności nigdy za wiele.

Chociaż mogło się to wydawać niemożliwe, Wężownik posiadał umiejętność naginania energii psi do swojej woli. Uznałam więc, że należy się pozbyć wszystkiego, co mogłoby zostać wykorzystane do ustanowienia jakiegokolwiek połączenia z siecią psi. Wymogłam nawet na Hysanie i Mathiasie obietnicę powstrzymania się od wysyłania i odbierania hologramów – przynajmniej na razie. Lecieliśmy zupełnie odcięci od świata zewnętrznego. Miało to też swoje złe strony – brak możliwości uzyskania jakichkolwiek wieści sprawiał, że coraz bardziej się martwiłam, czy zdążymy dotrzeć na czas.

Manewry wykonywane przez statek podczas ataku oddaliły nas niestety od planet Domu Bliźniąt. Od jakiegoś czasu mknęliśmy jednak ponownie właściwym kursem i obie planety były już wyraźnie widoczne. Nawet w takiej chwili na powierzchnię moich myśli wypłynęła wiedza wpajana mi przez matkę.

Dom Bliźniąt znajdował się na podwójnej planecie. Większa, Hydragyr, była olbrzymią skalną bryłą ze znikomą atmosferą. Pod jej skorupą znajdowały się jednak bogate złoża rzadkich metali. Mniejsza planeta, Argyr, została poddana procesowi terraformacji i obecnie porastała ją gęste lasy. Mama wbiła mi do głowy, że Dom Bliźniąt był podzielony. Garstka najbogatszych jego członków mieszkała w luksusach na Argyrze, podczas gdy zdecydowana większość pracowała w trudnych warunkach w podziemnych kompleksach kopalń na Hydragyrze.

Mathias z Hysanem nadzorowali lot na przemian. Teraz wypadła kolej Hysana, a Mathias drzemał w swojej kajucie.

– Może potrzebujesz przerwy? – zapytałam Hysana.



– Nie, ale bardzo bym się ucieszył z twojego towarzystwa.

Usiadłam obok niego na fotelu drugiego pilota i zlustrowałam ekrany. Na tym opisanym jako „Siły umysłu Nocki” widniały liczne ustawienia dotyczące sztucznej inteligencji statku. Z kolei „Ochrona przed cieniami” zawierała informacje o dostępnych osłonach, również tych chroniących przed energią psi.

– On ci nie wierzy – odezwał się ni stąd, ni zowąd Hysan.

– Mathias? – upewniłam się. – Nie. Ani on, ani reszta moich doradców. Jak dotąd jedyne wsparcie uzyskałam od mojej najbliższej przyjaciółki, Nishiko, która jest z Domu Strzelca, i od ciebie – z Domu Wagi. Jedyne członków własnego Domu nie jestem w stanie przekonać.

– Najważniejsze prawdy są zawsze odrzucane, zanim mogą zostać zaakceptowane – powiedział, wpatrując się w przestrzeń kosmiczną rozciągającą przed dziobem statku. – To jedna z największych ludzkich wad: arogancja. Zadzieramy nosa i w swojej bucie zakładamy, że wszystko wiemy, podczas gdy wszechświata nie da się objąć naszymi umysłami.

Wymawiał te słowa tak, jakby pochodziły z bardziej osobistej części jego myśli, niż wszystko to, czym dzielił się wcześniej.

– Z mojego doświadczenia wynika, że lepiej jest mieć otwarty umysł i nie osądzać innych na podstawie stereotypów i uprzedzeń. Jeśli to tylko możliwe.

W tonie głosu Hysana ukryte było zaproszenie do lepszego poznania go. A im bardziej się odkrywał, tym więcej chciałam się dowiedzieć. Wiedziałam, że powinnam wciąż utrzymywać dystans, przynajmniej do czasu, gdy dowiem się odpowiednio dużo o nim, ale było to trudne. Za każdym razem, gdy znajdował się blisko mnie, miałam ochotę zbliżyć się do niego jeszcze bardziej.

– Nie wyparłbyś się, że jesteś z Domu Wagi, choćbyś chciał – zauważyłam, po czym skinieniem głowy wskazałam nagłówek jednego z ekranów. – Podoba mi się maksyma twojego Domu: poprawa wymaga analizy.

– Zawsze miło jest spotkać fankę.

Dom Wagi był powszechnie znany ze swojego nieustannego

dążenia do sprawiedliwości. Wierzyli, że najlepszą drogą do jej osiągnięcia jest odpowiednia edukacja. Poprawa sytuacji – czy chodzi o odzyskanie równowagi po otrzymaniu ciosu, czy o przewycięzenie przeciwności – wymagała ich zdaniem dokładnej i uważnej analizy dostępnych informacji oraz dokładnego rozważenia wszystkich możliwości. Stawiali to w opozycji do wyciągania pochopnych wniosków i działania bez zastanowienia.

– A to też znasz? – spytał.

Złota gwiazdka w tęczęwce oka Hysana wyświetliła nowy hologram z tekstem bajki moralizującej opowiedanej dzieciom w Domu Wagi.

„Gdy pewnego dnia zaczęły znikać litery alfabetu, pozostałe uznały, że wśród nich musi znajdować się morderca. Po długich dyskusjach ustaliły, że podejrzana jest każda litera z ostrą krawędzią. Oczywiście to wykluczało winę litery O, w związku z czym ją właśnie poproszono o zostanie sędzią. O przesłuchała wszystkie litery i ostatecznie obarczyła winą literę „Z” z uwagi na jej groźny wygląd i najgorsze usposobienie w całym alfabecie. Prawdziwy złoczyńca nigdy nie został wykryty.

A była nim gumka”.

Członkowie Domu Wagi uważali, że w całej historii najgorszym złoczyńcą jest litera O, ponieważ wydała osąd, nie poznawszy wszystkich faktów. Każde dziecko musi umieć wymienić wszystkie rzeczy, jakie litera O zrobiła, a jakich musi wystrzegać się sędzia. Że błędnie zawęziła grono podejrzanych do liter alfabetu, że nie spojrzała na sprawę szerzej i nie uwzględniła wszystkich możliwości, i tak dalej...

W całej historii nie chodziło o odpowiedź, lecz o to, żeby młodzi członkowie Domu Wagi oglądali problem z każdej strony i brali pod uwagę różne rzeczy, tak aby nauczyć się patrzeć na wszystko z szerszej perspektywy i zawsze dążyć do obiektywizmu.

– O... jak Ochus – odezwał się Hysan, wyłączając hologram. – Zastanawia mnie, dlaczego tak długo zwlekał z atakiem i wyszedł

z ukrycia właśnie teraz.

Niby powinnam czuć ulgę, że Hysan mi ufa – i czułam ją! Ale było też coś dziwnego w tym, jak łatwo uwierzył w moje wyjaśnienia, biorąc pod uwagę reakcje wszystkich innych przed nim.

– Jak udało ci się zostać samodzielnym dyplomata w tak młodym wieku? – zapytałam.

– Zabawne – odparł, chociaż po raz pierwszy od dłuższego czasu się nie uśmiechał. – Ale akurat ciebie nie podejrzewałem o chęć zadania takiego pytania.

Gdy Hysan koncentrował się na rozmowie, jego oczy zdawały się ciemnieć. Kiedy zaś jego myśli krążyły swobodnie, tak jak teraz, zieleń jego tęczy bledła. Ponownie zapadła cisza. Najwyraźniej musiał być bardziej ode mnie wyczulony na wytykanie jego wieku.

– Byłeś już kiedyś na planetach Bliźniąt? – spytałam, żeby przerwać milczenie.

Od tej pory starałam się mówić łagodniejszym tonem, aby dodatkowo nie zwiększać i tak już bardzo dużego napięcia.

– Niestety tak – odparł, chociaż jego wzrok wciąż był nieobecny.

– Możesz mi powiedzieć coś o ich Strażnikach?

Kiwnął głową.

– „Nocka”, pokaż nam planety Bliźniąt.

W powietrzu nad konsolą wyświetlane dotąd ekrany ustąpiły miejsca podwójnej planecie trzeciego Domu.

– Domem Bliźniąt rządzi rodzeństwo, Caaseum i jego siostra, Rubidum. Mają co najmniej trzysta lat, chociaż gdy ich zobaczysz, nie dasz im więcej niż dwanaście. Utrzymują swoją młodość za pomocą odrażających procesów.

– Trzysta lat? – dopytywałam zdumiona. – Jak ktoś może żyć tak długo?

Mama wspominała mi o Strażnikach Bliźniąt, omawialiśmy ich Dom też na zajęciach w Akademii, ale bardzo pobieżnie. Tak jak w przypadku każdego innego Domu, również Dom Bliźniąt bardzo zazdrośnie strzegł swoich tajemnic, zachowując większość swoich odkryć dla siebie.

– W początkowych latach Zodiaku to Dom Bliźniąt odpowiadał za

większość odkryć naukowych – wyjaśniał Hysan. – Opracowywali rozwiązania wszystkich napotykaných problemów, wiele z nich samodzielnie wprowadzając w życie. Gdy odkryli tajniki wspomaganej regeneracji komórek, wykształcili w sobie obsesję na punkcie zachowywania młodości. Robi to wielu arystokratów, ale bardzo niewielu w tak ekstremalnej formie jak ich Strażnicy. Cena, jaką trzeba za to zapłacić, jest niewyobrażalna. Tak samo jak związany z tym ból.

– Jak długo są w stanie tak żyć?

– Najstarsza osoba w historii dożyła około trzystu pięćdziesięciu lat. Tak więc Strażnicy Domu Bliźniąt najpewniej wkrótce odejdą z tego świata.

Na rękach miałam gęsą skórę. Myśl o życiu tak długo, żeby być świadkiem śmierci wszystkich członków rodziny i przyjaciół, była niezmiernie przygnębiająca. Takiej samotności nie mogło wynagrodzić niczyje towarzystwo.

Hysan wyłączył holograficzny obraz planet Domu Bliźniąt i wywołał z powrotem ekran „Ochrona przed cieniami”.

– W jaki sposób udało wam się opracować tarczę odpierającą ataki wykorzystujące energię psi? – chciałam się dowiedzieć, gdy chłopak w milczeniu przeglądał informacje na ekranie.

Hysan nie odpowiedział. Całą swoją uwagę poświęcił wyświetlanym danym. Obok pojawił się nowy ekran z kolejną porcją informacji. Rzucił na niego okiem, po czym wydał statkowi komendę przyciszonym głosem.

– Zaraz będziemy lądować – zwrócił się do mnie. – Lepiej powiadom swojego brytana.

– On jest moim doradcą – zaprotestowałam.

Hysan zignorował moje słowa i podał mi dwie metalowe obręcze.

– Weź też te obręcze, po jednej dla każdego z was.

– Po co nam one?

– Zapewniają maskowanie optyczne, pozwalając osiągnąć praktyczną niewidzialność. Powinniśmy wszyscy mieć je założone, zanim opuścimy statek. Przynajmniej do czasu, gdy uzyskamy pewność, że nic nam nie grozi.

Zanim zdołałam zadać kolejne pytania, Hysan odwrócił się i wdał w długą rozmowę ze statkiem. Poszłam więc na dziób, aby jeszcze raz spojrzeć na planety przed nami. Mniejsza z nich, Argyr, przypominała rozświetlony zielony melon. Gdy na niej wylądujemy, będę musiała ponownie wytłumaczyć moją teorię dotyczącą Wężownika. Teorię, w którą Mathias wciąż nie wierzy.

Przesunęłam wzrok i spojrzałam w czerń kosmosu. Widok bezkresnej pustki podziałał na mnie przygnębiająco. Bardzo tęskniłam za moją błękitną planetą.

– Każdy świat jest piękny z pewnej odległości – odezwał się Mathias, stając obok mnie.

Dźwięk jego melodyjnego głosu wciąż radował moje serce, chociaż teraz już nie wiedziałam, co powinnam myśleć o jego właścicielu. Gdyby zawsze był mężczyzną o łagodnych oczach, wszystko wyglądałoby inaczej. Nie mogłam jednak pogodzić obrazu osoby, która złożyła mi przysięgę na życie swojej matki i ryzykowała własne życie, towarzysząc mi w tej wyprawie, z Mathiasem, który mi nie wierzył.

– Co to jest? – zapytał, wskazując dłonią metalowe obręcze.

Powtórzyłam mu objaśnienia Hysana, po czym oboje założyliśmy urządzenia na szyje.

– Cała ta technologia, ukrywanie się – wyszeptał mi na ucho. – Zaczynam podejrzewać, że nasz gospodarz zajmuje się szpiegostwem.

– *Szpiegostwem?!*

– Każdy Dom ma ludzi parających się tym – odparł, wciąż szepcząc, aby Hysan nas nie usłyszał. – Nawet Dom Raka ma swoje tajne służby.

– Naprawdę mamy coś takiego?

Trudno mi było sobie wyobrazić szpiegów naszego Domu. Nie byliśmy dobrymi kłamcami.

– Mimo wszystko nie cieszysz się, że ten statek potrafi się ukrywać? – spytałam.

Moje pytanie zabrzmiało trochę jak rzucone wyzwanie. Broniałam teraz Hysana tak samo, jak wcześniej broniałam Mathiasa.

– Oczywiście, cieszę się – odrzekł, na chwilę zapominając o szepcie.

– Gdyby nie to, gdyby tarcza tego statku nie powstrzymała ataku psi...

Przysunął się bliżej. Jego twarz przybrała wyraz, który widziałam już wcześniej. Mathiasowi naprawdę musiało zależeć na moim bezpieczeństwie. Na samą myśl o tym serce zaczęło mi bić szybciej. Gdyby tylko mógł ufać mi tak samo mocno, jak się o mnie troszczył, wszystko wyglądałoby inaczej.

Zaufanie... To mi przypomniało o czymś, o czym mu jeszcze dotąd nie powiedziałam. A nadszedł już czas na odkrycie przed nim wszystkich kart. W końcu przebył ze mną szmat drogi, chociaż był przekonany, że się mylę.

– Mathiasie, pozwalając ci ze mną wyruszyć, naraziłam twoje życie bardziej, niż pewnie zdajesz sobie sprawę... – Zawiesiłam głos, wahając się, ale ostatecznie zdecydowałam się mu to wyznać. – Nie mówiłam ci o tym wcześniej, ale Ochus groził, że mnie zabije, jeśli komukolwiek o nim powiem. Właściwie jeśli zrobię to, co zamierzam, i ostrzegę innych Strażników, z pewnością będzie starał się mnie pozbyć.

Mathias zbladł.

– Wiedziałaś, że zaatakuje cię na statku? I mimo to zdecydowałaś się na tę podróż?

– Żeby ostrzec pozostałe Domy, owszem – przytaknęłam. – Gdybym tego nie zrobiła, w chwili ataku byłiby równie nieprzygotowani co my...

Twarc Mathiasa przybrała tajemniczy wyraz, podobny do tego, który dostrzegłam, gdy szybko nauczyłam się posługiwać pierścieniem.

– Rho, naprawdę jesteś wierniejsza ideałom Domu Raka, niż sądziłem.

Chociaż był to z pewnością komplement, surowy ton, jakim to powiedział, sprawił, że zabrzmiało to jak krytyka.

Admirał Crius i Agata mogli się ze mną nie zgadzać, ale gdy przeszłam ich sprawdzian, przestali kwestionować moje kwalifikacje jako Strażniczki. W przypadku Mathiasa czasem odnosiłam wrażenie, że on wciąż nie jest pewien, czy jestem właściwą osobą na właściwym

miejscu.

- Przepraszam, że nie uprzedziłam cię o tym zagrożeniu wcześniej. Mathias westchnął, a jego ciemnoniebieskie oczy nieco złagodniały.
- Wcześniej mógłbym ci nie uwierzyć.

Statek przechylił się nieco na lewą burtę i oboje odruchowo złapaliśmy się uchwytów w ścianie. Nastąpiła jakaś ledwo zauważalna zmiana, jakbyśmy przelecieli przez jakąś niewidoczną barierę.

– Wchodzimy na orbitę – zakomunikował Hysan znad konsoli pilota. – Gdy wylądujemy, miejcie się na baczności... Na tej planecie nic nie jest takie, jakie się wydaje.

Po przestudiowaniu powierzchni planety Hysan zdecydował się wylądować w rozległym parku na obrzeżach stolicy. Według jego zapewnień dzięki zaawansowanemu maskowaniu nikt nie mógł zobaczyć lądującego statku. Argyr był w zasadzie jednym wielkim ogrodem, z czystym powietrzem i odpowiednim ciśnieniem, więc nie musieliśmy wkładać kombinezonów kosmicznych. Ponadto grawitacja też była przyzwoita, więc i z poruszaniem się po powierzchni nie powinno być żadnych problemów.

Włożyłam swój mundur zodiański uszyty przez Lolę i Leylę, z czterema srebrnymi księżycami na rękawie. Zanim opuściliśmy statek, Hysan aktywował nasze obręcze maskujące. Były one ze sobą połączone, dzięki czemu mogliśmy widzieć siebie nawzajem, pozostając niewidzialnymi dla innych.

Gdy utworzył się trap, owiało nas ciepłe, wilgotne powietrze planety. Pierwsze, co zarejestrowałam, to niesamowicie słodki zapach tego powietrza i wszechobecny świergot licznych ptaków. Zeszliśmy z trapu na gliniastą ziemię i rozejrzeliśmy się dokoła. Otaczające nas drzewa były ogromne. W porównaniu z nimi drzewa rosnące na Raku wyglądałyby jak ledwo odrośnięte od ziemi sadzonki.

– Nie traćmy czasu – powiedział Hysan i ruszył szybkim krokiem w stronę miasta.

Był lżejszy i smuklejszy od Mathiasa, w związku z czym poruszał się nadzwyczaj szybko. Po jakimś czasie las przeszedł w pas łąk okalający stolicę planety. Pobiegliśmy bez zatrzymywania się przez sięgającą kolan trawę o strzępiastych źdźbłach. Gdy zbliżyliśmy do miasta na tyle, żeby móc lepiej przyjrzeć się budynkom, zatrzymałam się i osłoniłam oczy od rażących promieni Heliosa.

Wszystkie ściany były pokryte różnokolorowymi pasami. Pomarańcze, błękity, zielenie, biele, fiolety, brązy – pasma kolorów wiły się i przenikały nawzajem, tworząc faliste wzory na zaokrąglonych budowlach.



– Wyglądają tak, jakby były zbudowane z tęczy – zauważyłam.

To samo kiedyś powiedziałam mamie, kiedy pokazała mi zdjęcia miast na Argyrze.

– To szczególna odmiana agatu – tłumaczył Hysan. – Wydobywają go w kopalniach na Hydragyrze i przewożą tutaj. Koszt wzniesienia jednego takiego budynku jest niebotyczny.

Mathias, który wcześniej włożył lekkie okulary taktyczne, rozejrzał się na boki. W dłoni miał ten srebrny, obły przedmiot, który już widziałam. Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że jest to jakiś rodzaj broni. Gdy na znak dany przez Hysana ruszyliśmy dalej, Mathias trzymał się blisko mnie.

Wszystkie budynki miały kuliste kształty, z różnej wielkości kopułami pojawiającymi się tu i ówdzie. Okna miały postać małych półkul, co powodowało, że lśniły w słońcu jak przyklejone do ścian bańki mydlane. Miasta nie otaczał żaden mur, nie widać też było żadnych instalacji obronnych. Dlatego nie mieliśmy problemu z niezauważonym wejściem do niego. Przypomniałam sobie nasze nieufortyfikowane wyspy i pomyślałam, jak łatwo Hysan czy jemu podobni niewidzialni wędrowcy mogli przemierzać nasze wioski, obserwując i szpiegując, niezauważeni przez nikogo.

Wstrząsnęłam się na tę myśl i uniosłam wzrok na niebo. Czy Ochus teraz nas widzi?

Hysan kluczył po krętych ulicach miasta. Musieliśmy bardzo uważać, żeby nie zderzyć się z dziećmi pędzącymi na rolkach lub deskach szybujących nad ziemią. Z moich lekcji dobrze wiedziałam, że członkowie Domu Bliźniąt mieli oczy koloru kawy i dość śniadą skórę w kolorach od łososiowego po ciemnopomarańczowy. Jednak nic mnie nie przygotowało na dziwne uczucie przemierzania miasta, na którego ulicach można było spotkać tylko dzieci.

Przez szklane witryny sklepów i restauracji widać było dorosłych pracujących jako sprzedawcy czy kelnerzy, ale poza budynkami nie było nikogo w dojrzałym wieku. Wszędzie dokoła były same dzieci ubrane w metalicznie lśniące, przylegające kombinezony w kolorze mosiądzu, niklu i platyny, z przyklejonymi tu i ówdzie dżetami. Były tak androginiczne, że trudno było ustalić płeć większości z nich.

Dość szybko dotarliśmy na rozległy plac pokryty oślepiająco białym kamieniem. Krążyły po nim kosztownie ubrane dzieci w wielkich okularach przeciwsłonecznych. Wszystkie zdawały się porozumiewać z niewidzialnymi ludźmi i posługiwać niewidzialnymi przedmiotami.

– Ten plac nazywają Imaginarium – wyjaśnił Hysan. – Przychodzą tu zanurzyć się w świat swojej wyobraźni. Dosłownie. Gdy nosisz te okulary, wszystko, co tylko sobie wyobrazisz, staje się prawdziwe... ale tylko dla ciebie.

Jego słowa wywołały z głębin mojej pamięci wiedzę o Domu Bliźniąt przekazaną mi przez mamę.

– To hologramy, których można dotknąć – oznajmiłam, przypominając sobie słowa mamy.

– Technologia działa na całym placu, ale tylko w stosunku do osób, które noszą te duże okulary. Dopóki czujesz ich ciężar na nosie, wiesz, że jesteś w Imaginarium. Tylko w ten sposób można to robić i nie zwariować.

Brzmiało to jak zabezpieczenie zbliżone do naszej zasady: „Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć”. Przyjrzałam się zebrany na placu ludziom o wyglądzie dzieci i ze zdziwieniem dostrzegłam, że nie wszyscy dobrze się bawili. Część płakała, część krzyczała, a inna część wręcz uciekała przed niewidzialnymi potworami.

– Wyobraźnia każdej osoby ma różne oblicza – stwierdził Hysan, gdy spostrzegł, na co patrzę.

– Jak wszystko – zauważyłam.

Ale miałam na myśli wszystkich. Może jednak głównie Mathiasa?

Albo i siebie – w końcu nigdy dotąd nie podejrzewałam, że mogę obdarzać jedną osobę tak bardzo sprzecznymi i pozornie wykluczającymi się uczuciami. Albo że w tym samym czasie mogą pociągać mnie dwie różne osoby.

Mathias spojrzał na mnie pytająco ciemnoniebieskimi oczami. Odwróciłam wzrok, aby przypadkiem nie wyczytał zbyt wielu odpowiedzi.

Hysan poprowadził nas dalej w stronę dziwnego budynku, wyglądającego zupełnie inaczej niż pozostałe. Miał on kształt stożka z ostrym czubkiem i był pokryty matowoczarным kamieniem. Był też

najwyższy ze wszystkich budowli w mieście, więc zapewne krył siedzibę Strażników Domu Bliźniąt.

Po obu stronach wejścia stali członkowie gwardii Zodian w pomarańczowych mundurach Domu Bliźniąt, z ceremonialnymi mieczami przy pasach. Mimo dziecięcej postury wyglądali naprawdę groźnie. Na szczęście nawet nie drgnęli, kiedy przemknęliśmy obok nich pod osłoną niewidzialności.

Korytarz prowadzący w głąb budynku był chłodny, cichy i spowity półmrokiem. Mathias zdjął swoje okulary taktyczne, ale wciąż trzymał srebrzysty przedmiot, chociaż starał się go raczej ukryć mimo obręczy chroniących nas przed wzrokiem postronnych. Poruszał się czujnie i rozglądał uważnie dokoła, wypatrując zagrożenia. Hysan z kolei szedł przed siebie pewnym, energicznym krokiem, tak jakby był u siebie w domu.

Odgłosy naszych kroków odbijały się echem od półkolistego sklepienia korytarza, więc trochę zwolniliśmy, aby nie zdradzić swojej obecności. Na końcu korytarza znajdowały się schody, które zaprowadziły nas na krótką galeryjkę, a następnie do kolejnego korytarza. W ścianach po obu stronach były rzędy drzwi. Zaglądałam ciekawie do środka, gdy je mijaliśmy. W każdym pomieszczeniu podłoga, ściany i sufit były pokryte obrazami przedstawiającymi planety poszczególnych Domów. Dbano o szczegóły była tak wielka, że można było wziąć te drzwi za portale prowadzące do odległych światów.

Gdy zajrzałam do pokoju odpowiadającego Rakowi, musiałam przygryźć dolną wargę, aby nie krzyknąć z zachwytu. Niebo rozpościerające się nad Oceanem Raka wyglądało dokładnie tak, jak je pamiętałam. Na nim zaś widniały nasze cztery księżycy niczym perły nanizane na sznurek. Woda była czysta, fale szumiały, a dryfujące miasta rozświetlały horyzont lśnącymi ścianami budynków opadającymi kaskadami i ulicami wyblakłymi od promieni słonecznych. Z tej wysokości wyglądały jak ogromne białe lilie, których liście dawały schronienie mieszkańcom. Nie było łatwo zamknąć drzwi do domu.

– Teraz widzicie, dlaczego gardzę tym miejscem – wysyczał Hysan,

gdy mijaliśmy szereg pokoi wypełnionych dziećmi oddającymi się czemuś będącemu skrzyżowaniem dziecięcej zabawy, grupowego przytulania i pieszczot. – Wszyscy ci ludzie należą do najznamienitszych rodów Domu Bliźniąt. Wszyscy co do jednego mają co najmniej sto lat na karku, ale zachowują się jak dzieci.

– Sprawiają wrażenie dość kreatywnych – zauważyłam.

Znajdowaliśmy się w krainie wyobraźni – nigdy dotąd nie widziałam niczego podobnego.

W powietrzu unosił się coraz silniejszy zapach, bardzo przyjemny i kuszący. Od wdychania go coraz bardziej kręciło mi się w głowie i robiłam się coraz bardziej rozmarzona.

– Nie oddychaj zbyt głęboko, moja pani – ostrzegł mnie Hysan, zerkając na mnie. – To środki psychotropowe.

Jak on sobie wyobrażał powstrzymanie się od oddychania?

– I zanim zaczniesz ich usprawiedliwiać – dodał – powinnaś zobaczyć warunki, w jakich żyją górnicy, dzięki pracy których to wszystko jest możliwe. Na wieczną młodość i życie w świecie wyobraźni stać tylko garstkę najbogatszych. Cała reszta ich społeczeństwa starzeje się i umiera tak jak my. W dodatku spędza całe swoje życie w kopalniach przy wydobyciu metali i minerałów, dzięki którym bogaci stają się jeszcze bogatsi. To chore.

Hysan miał istotnie wiele racji, ale nie był całkiem sprawiedliwy w swojej ocenie, co nieco dziwiło u przedstawiciela Domu Wagi. Mama uczyła mnie, że praca w kopalniach była najlepiej opłacanym zajęciem w Domu Bliźniąt. Z tego powodu górnikami zostawali zwykle ludzie, którzy chcieli na starość mieszkać w tym mieście i się odmłodzić. W głębokich jaskiniach Hydragyru były całe podziemne osady ludzi, których nie pociągała wizja takiego przedłużania egzystencji. Wiedli oni normalne życie, wykorzystując swoją bujną wyobraźnię do wykuwania w kamieniu niesamowitych sal i osiedli.

Przeszliśmy do kolejnego korytarza, ponownie z rzędami drzwi po obu stronach. Z każdego pomieszczenia dobiegała woń drogich perfum. Hysan zatrzymał się przy wejściu do najbardziej luksusowo wykończonej sali wypełnionej chichoczącymi dziećmi, które zalegały na stosach aksamitnych poduszek, przyglądając się teatrowi

kukiełkowemu odgrywanemu w misternie rzeźbionym domku dla lalek.

Weszliśmy do środka i stanęliśmy obok niewielkiego podwyższenia, na którym ustawiona była scena teatru, skąd niezauważeni przyglądaliśmy się widowni.

– Tam – wyszeptał Hysan, wskazując odległy kąt pomieszczenia.

Na wielkiej, puszystej poduszce obszytej niebieskim aksamitem umościło się dwoje pięknych, młodych ludzi o niesamowicie białej skórze i kręconych, rudych włosach. Nieznajomi oplatali się ciasno ramionami, stykając czule policzkami. Gdyby nie byli do siebie podobni jak dwie krople wody, uznałabym, że są parą kochanków.

– To są właśnie osławieni Strażnicy Domu Bliźniąt.

Splecione w czułym uścisku rodzeństwo wyglądało tak niewinnie i uroczo, że mogłoby pozować do rzeźby przedstawiającej cherubiny. Wrażenie zaburzały jedynie ich oczy – przypominały głębokie, ciągnące się w nieskończoność tunele.

Teatrzyk dobiegł chyba końca, ponieważ widownia zaczęła bić brawo, a po chwili lalkarz minął nas w drodze do wyjścia.

– Jak powinniśmy się przedstawić? – zapytałam szeptem.

– Może wyślemy wiadomość z prośbą o udzielenie audiencji, po czym, gdy wyrażą zgodę, ujawnimy się i... – zaczął Hysan.

– Żadnych więcej sztuczek – przerwał mu Mathias, szarpiąc swoją obręcz. – Jak to się zdejmuje?

– Stracimy naszą przewagę – zaprotestował Hysan.

Pokręciłam głową.

– Mathias ma rację. Przybyliśmy zdobyć ich zaufanie. Jak mamy o nie prosić, jeśli nie obdarzymy ich najpierw naszym?

Z ciężkim westchnieniem Hysan wypowiedział cichą komendę. Nasz kamuflaż opadł i chwilę potem wpatrywało się w nas dwadzieścia zdziwionych par brązowych oczu. Najpierw zapadła cisza, po czym część zebranych zaczęła krzyczeć, a kilkoro innych uciekło w panice – tak jakby naprawdę byli tylko przestraszonymi dziećmi.

– Wybaczcie – powiedziałam słabym głosem. – Prze... Przepraszamy za nasze nagłe pojawienie się, ale mamy dobre zamiary.

Bliźniacza para Strażników wstała z poduszki. Ich kostiumy w kolorze mosiądzu o metalicznym połysku rzucały jasnobrązowy blask na ich twarze. Wyglądali, jakby użyli farby do ciała, którą wytwarzała rodzina Deke'a.

– Witajcie!

Mówili jednocześnie, a ich głosy dźwięczały w doskonałej harmonii.

– Święta Matka Rhoma, cudownie. Oczekiwaliśmy ciebie.  
Zaniemówiłam.

– Oczekiwaliście mnie? – wykrztusiłam.

Gospodarze dali jednocześnie taki sam znak ręką, a znajdujące się w pomieszczeniu osoby pośpiesznie opuściły salę, szepcząc między sobą i chichocząc po drodze. Rodzeństwo ruszyło ku nam doskonale zgranym krokiem z promiennymi uśmiechami na twarzach. Gdy wymieniliśmy tradycyjne dotknięcia dłoni, dziewczyna zwróciła się do nas już sama, bez echa w postaci głosu brata.

– Nazywam się Rubidum, a ten przystojniak obok to mój brat, Caaseum.

Caaseum uniósł się kilkanaście centymetrów w powietrze i ucałował moją dłoń. Przy swoim wzroście musieli często używać butów lewitacyjnych, szczególnie podczas oficjalnych kontaktów z przedstawicielami innych Domów.

– Rhomo Grace, cóż to musi być za przyjemność i zaszczyt kierować jednym z Domów Głównych.

Domy Główne wyznaczały zmiany pór roku, symbolizując cztery żywioły: ziemię, powietrze, ogień i wodę.

– Mamy do ciebie tyle pytań!

Bliźniaki poprowadziły nas w stronę poduszki, na której wcześniej spoczywały. Przyciągnęliśmy kilka poduszek dla siebie i wszyscy usiedliśmy wygodnie.

– Przybyłam was ostrzec... – zaczęłam.

– O wrogu tak starym jak sam czas – wszedł mi w słowo Caaseum, kiwając wesoło głową.

Zmarszczyłam brwi nieco zdezorientowana.

– Skąd o tym wiecie?

– Dobra Matko, dzisiejszego ranka gwiazdy ukazały nam wyraźny omen! Nie zasięgałaś dzisiaj opinii gwiazd?

Wszyscy troje wpatrywaliśmy się w Caaseuma w zdumieniu. Po chwili spuściłam wzrok, bo długotrwałe patrzenie w jego oczy sprawiało, że czułam się nieswojo.

– Chcesz mi powiedzieć, że go widzieliście?

Caaseum zamknął oczy, przyłożył wierzch dłoni do swojego czoła

i przybrał poważną minę niczym wróżka.

– Widziałem w przestrzeni psi potężną istotę, która rzuciła ci wyzwanie. Ta istota używała broni starszej niż czas. – Odsunął dłoń od czoła i spojrzał na mnie. – Dlatego przybywasz, czyż nie?

– Zamierza zaatakować wasz Dom za pomocą ciemnej materii – odrzekłam z całą pewnością siebie, jaką zdołałam z siebie wydobyć.

– Niesamowite – wtrąciła Rubidum z żywym uśmiechem. – Admirał Crius powiadomił nas, że przybywasz w celu pozyskania dodatkowych funduszy na odbudowę waszych instalacji na powierzchni planety. Jakże się cieszę, że prawda jest dużo bardziej pasjonująca. Proszę, opowiadaj dalej. Bardzo mi się podoba twój akcent.

Caaseum nachylił się w moją stronę.

– Czy zabrałaś ze sobą swój kamień? – zapytał.

– Mój kamień? – Byłam nieco zbита z tropu nagłą zmianą tematu. – Masz na myśli czarny opal? Owszem, ale zostawiłam go na pokładzie statku, którym przybyliśmy.

– A więc to czarny opal? Ciekawe – kontynuował Caaseum z błyskiem w oku. – Omen, który nam się ukazał, był bardzo wieloznaczny. To, co opisałem, to tylko jedna z możliwych interpretacji. Nasza efemeryda może nie być tak dokładna jak twój kamień. Powinniśmy porównać nasze odczyty.

Po tych słowach wyciągnął przed siebie otwartą dłoń wytatuowanym wnętrzem ku górze. Rysunek tatuazu zaczął lekko świecić. Odpowiednikiem naszej fali były w Domu Bliźniąt właśnie takie tatuaże. Każdy był inny – zarówno pod względem wyglądu, jak i działania – ponieważ zaprojektowano go zgodnie z preferencjami konkretnego użytkownika. Z dłoni Caaseuma zaczęły się wydobywać małe świetliste punkty.

– Nie! – krzyknęłam, odruchowo się odsuwając. – Nie używaj swojej efemerydy!

– Nie używać efemerydy? – spytał zdumiony. – To jak powiedzieć statkowi, aby nie leciał.

– Albo poprosić kogoś z Domu Strzelca, żeby nie zadawał wścibskich pytań – dodała Rubidum ze śmiechem. – Bracie, zamknij



swoją dłoń. Niepokoisz naszego gościa.

– Skoro nalegasz – odparł Caaseum, po czym strzepnął dłonią i linie tatuazu przestały świecić.

Zamrugałam intensywnie i roztarłam skronie, usiłując uporządkować myśli.

– Posłuchajcie, Wężownik zaatakował nasze księżycy za pomocą energii psi. To on sprawił, że wszystkie cztery satelity zderzyły się ze sobą. Wasz Dom może być następny.

Podczas gdy wpatrywali się we mnie wyczekująco, opowiedziałam im o wszystkim, co widziałam w gwiazdach – o ciemnej materii i moich spotkaniach z Ochusem, a także omenach dotyczących ich Domu i Domu Panny.

– Musicie zbudować schrony, a także przygotować plan ewakuacji. Ochus nie okaże wam litości.

– Ochus? Bezcenne. Z tego może być wspaniała opera!

Rubidum ujęła w dłoń leżący obok ich poduszki mały instrument przypominający harfę i szarpnęła jego struny, wydobywając z nich łagodny dźwięk.

– Moje źródła doniosły, że potrafisz snuć niesamowite opowieści – oznajmiła. – I nie myliły się.

– Snuć opowieści? – spytałam, ledwo tłumiąc wybuch złości. – Dwadzieścia milionów mieszkańców Raka nie żyje!

Rubidum zagrała bardziej agresywną melodię, śmigając palcami po strunach z niebywałą wprawą.

– Pragniesz zemsty.

– Jak najbardziej – odrzekłam. – Ale najpierw chcę zadbać o bezpieczeństwo waszego Domu.

– Mord i zemsta, toż to klasyka. Mam już motyw przewodni.

– Rubi, przestań – wtrącił Caaseum. – Nasz gość jest w szczerzej żałobie.

– Wiem o tym.

Muzyka grana przez Rubidum stała się mroczniejsza i przepełniona grozą. Również jej oczy zaczęły przypominać parę złowrogich jaskiń kryjących niewypowiedziane zagrożenie.

– Zemsta jest opowieścią, która nigdy nie znajduje końca.

Nieustannie zatacza kolejne koła i nikt nigdy nie znajduje spokoju – powiedziała, po czym zagrała kilka miękkich akordów schodzących do niższych tonów. – To, co stało się z waszymi księżycami, jest bardzo smutne. Ale z czasem nabierzesz odpowiedniego dystansu. Nikt nie jest w stanie uciec przed kapryсами natury.

– Natura nie miała z tym nic wspólnego – stwierdziłam, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego. – Wężownik wyrządził ogromne szkody Domowi Raka i to samo robi wam.

Caaseum przesunął się odrobinę w moją stronę.

– Skonsultujmy się z twoim kamieniem, tym... czarnym opalem – rzucił z błyskiem w oku. – Słyszałem fascynujące opowieści o jego możliwościach.

– Powinniście wypatrywać nienormalnie wysokich poziomów energii psi. – Nie dawałam za wygraną. – Czy macie tarczę psi?

– Nigdy nie słyszałem o czymś takim – oświadczył Caaseum, przechylając głowę na bok. – Ale to ciekawy pomysł: zbudować metafizyczną tarczę.

– Na jakiej zasadzie by działała? – zapytała z zaciekawieniem Rubidum.

Zerknęłam ukradkiem na Hysana, licząc na jakieś wsparcie z jego strony, ale on tylko przyglądał mi się spod przymrużonych powiek. Potem nagle uśmiechnął się promiennie, wstał i pociągnął mnie w górę.

– Doskonale się bawiliśmy. Jesteście doprawdy uroczymi gospodarzami, ale musimy już ruszać w dalszą drogę – stwierdził, zwracając się do rodzeństwa.

– Och, tak szybko? Zostańcie jeszcze trochę – zaprotestowała Rubidum, także wstając. – Dopiero przybyliście.

– A ja mam wiele do powiedzenia o waszym wrogu – zauważył Caaseum.

Nie zdążyłam się obejrzeć, a on już był obok mnie. Jak to się działo, że poruszał się tak szybko?

– *Proszę*, zostańcie – dorzucił z czarującym uśmiechem.

Zawahałam się. Moja intuicja mówiła, aby zostać i wysłuchać tego, co ma do powiedzenia. A nuż będzie to coś ważnego, co nam pomoże

w naszych zmaganiach. Ale musiałam też ostrzec jak najszybciej Dom Panny. Straciliśmy tu i tak zbyt wiele czasu.

– Zostaniemy jeszcze kilka minut, ale potem musimy ruszać – odezwałam się stanowczo.

– Och, ale ten omen jest zdecydowanie zbyt złożony, aby go omówić w zaledwie kilka minut – ocenił Caaseum, opierając w zadumie palec o swoją brodę. – Wiem! Mam pomysł. Może wyruszę z wami i omówimy wszystko dokładnie podczas lotu?

Rubidum wydeła usta.

– Doprawdy, Caas? Kolejna podróż?

– Mam wiele do przedyskutowania z Matką Rho, droga siostró.

Caaseum obrócił się do mnie i spojrzał mi w oczy. Miał wzrok osoby, która w swoim długim życiu wiele widziała. To kontrastowało z jego gładką, młodzieńczą twarzą i utrudniało odczytanie jego prawdziwych intencji.

– W porządku – odparłam po chwili milczenia. – Polecimy razem.

Hysan i Mathias zerknęli na mnie mocno zaniepokojeni tą decyzją. W oczach Rubidum zaś zatańczyły dziwne iskierki.

– W takim razie życzę ci, bracie, udanej podróży. Postaraj się ograniczyć swoje dziwactwa.

Podczas gdy rodzeństwo się żegnało, Hysan z Mathiasem odciągnęli mnie na bok.

– Wiem, co chcecie powiedzieć – zaczęłam, zanim zdążyli zarzucić mnie swoimi pytaniami – ale to jest najlepsze wyjście. Szybciej wystartujemy, dowiem się, co Caaseum ujrzał w swojej efemerydzie, a cały Dom Bliźniąt zyska jeszcze jedną szansę na ratunek. Może w trakcie lotu zdołam przekonać Caasa, aby potraktował moje ostrzeżenie poważnie. Jeśli mi uwierzy, będzie mógł przesłać wiadomość Rubidum z planety Domu Panny.

Obaj moi towarzysze milczeli, rozważając moje słowa. Zauważyłam, że moje argumenty do nich przemawiają.

– To jedyna szansa Domu Bliźniąt – powtórzyłam, mimo że żaden z nich nie próbował oponować.

Gdy bliźniacze rodzeństwo się pożegnało, Rubidum podeszła do mnie i ujęła moje dłonie.

– Potrafisz snuć porywające opowieści, Matko Rho, bardzo pomysłowe. Niezmiernie mi się podobały. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Po tych słowach uniosła swoją miniaturową harfę i zagrała wesoły walc. Najwyraźniej to był jej sposób pożegnania.

Ruszyliśmy korytarzem wypełnionym zaciekawionymi członkami Domu Bliźniąt. Ich rude czupryny falowały podczas ciągłych przepychanek i stawania na palcach – każdy chciał nas zobaczyć. Gdy tak przedzieraliśmy się przez zastępy dorosłych dzieci, Caaseum ujął mnie za łokieć.

– Gdzie zostawiliście swój statek? – zapytał. – Nakażę dostarczyć na niego zapasy jedzenia.

Hysan, idący z mojego drugiego boku, nachylił się do mnie.

– W tym, jak na ciebie patrzy, jest coś nieszczerego i podstępnego – wyszeptał.

Gdy Mathias obejrzał się przez ramię i dostrzegł Hysana mówiącego mi coś na ucho, jego twarz pociemniała. Mijane dzieci ciągle się do nas cisnęły i dotykały mojej skóry swoimi miękkimi, ruchliwymi palcami. Gdy dotarliśmy do kolejnego przejścia, odkryliśmy, że jest całkowicie zablokowane przez morze rudych głów. Unosząca się w powietrzu odurzająca woń ich perfum była tak silna, że zaczęło mi się kręcić w głowie...

Nagle Mathias porwał mnie w ramiona i uniósł.

– Z drogi! – huknął i tłum rozstał się przed nim.

Następnie poniósł mnie wśród dzieci mrujących pod nosem i pokazujących nas sobie palcami. Przemierzaliśmy korytarz, galeryjkę, pokonaliśmy schody, aż dotarliśmy do wyjścia na zalany słońcem plac Imaginarium. Chociaż niósł mnie cały czas, byłam bardzo zmęczona.

Niestety na placu czekał na nas jeszcze gęstszy tłum.

– Będziemy musieli aktywować nasze osłony – odezwał się cicho Hysan.

Mathias postawił mnie na ziemi.

– Gdzie jest Caaseum? – spytałam.

Obróciliśmy się i zobaczyliśmy Strażnika Domu Bliźniąt kroczącego

ku nam w otoczeniu grona pochlebców. Gdy podszedł wystarczająco blisko, chwyciłam go za dłoń.

– Cokolwiek się stanie, nie puszczaj mojej ręki – poprosiłam.

Hysan aktywował nasze obręcze, wywołując stłumiony okrzyk zebranego tłumu.

– Wspaniała sztuczka! – ucieszył się Caaseum. – Musicie mnie tego nauczyć!

Mathias objął mnie i popchnął przodem, rozgarniając zdumionych ludzi na boki. Czując jego szturchnięcia, dorosłe dzieci próbowały nas kopać i łapać, ale nie mogąc nas zobaczyć, w końcu dały za wygraną. Przez cały ten czas trzymałam kurczowo dłoń Caasa, ciągnąc go za sobą, jakby faktycznie był tylko małym dzieckiem. Sam Strażnik Domu Bliźniąt zdawał się doskonale bawić i co pewien czas pohukiwał radośnie.

Gdy w końcu dotarliśmy do naszego statku, czułam się tak zmęczona, jakbym nie spała od wielu dni.

Wyczułem splamioną duszę, która obrała sobie ciebie za cel – powiedział Caaseum. – Możliwych znaczeń tego omenu jest bardzo wiele, ale jednego jestem pewien.

– Nie każ mi dłużej zgadywać – powtórzyłam chyba dziesiąty raz.

Caaseum bawił się mną jak domowy kot złapaną myszą. Doprowadzał mnie tym do szału.

– Mów mi Caas. Albo Caasiu.

– Dobrze... Caas. Czego zatem jesteś pewien?

Naszą rozmowę prowadziliśmy w galerii „Równonocy” nad szklanymi filiżankami z gorącą herbatą. Orbitę Argyru opuściliśmy godzinę temu. Po sprzeczce między Hysanem a Mathiasem, która niemal przerodziła się w bójkę, mknęliśmy w stronę planety Domu Wagi.

Musiałam na to przystać, ponieważ znajdowaliśmy się na pokładzie statku Hysana, a on bardzo nalegał na ostrzeżenie własnego Domu. Cóż, przynajmniej on wziął moje słowa na poważnie.

Obiecał mi, że nie stracimy z tego powodu wiele czasu. Caaseum – czy też Caas – zdawał się nie przykładać większej wagi do tego, gdzie zmierzamy. Zdawał się traktować to jako ciekawą przygodę. Mathias tkwił w swojej kajucie i medytował. Hysan pilnował wszystkiego przy konsoli pilota. Od momentu startu to była pierwsza okazja, żeby porozmawiać z Caasem sam na sam.

– Droga Święta Matko, wyjaśnij mi jeszcze raz, dlaczego nie możemy użyć twojego czarnego opalu? Sądzę, że wyolbrzymiasz ryzyko.

– Po prostu mi zaufaj – odparłam. – To kwestia zasad.

Kiedyś nienawidziłam, jak ludzie prawili mi takie komunały. Ale Caas przecież wiedział, dlaczego lecimy po omacku. Wyjaśniałam mu naszą sytuację już trzykrotnie, ale on ciągle wracał do tematu kamienia. Z początku sądziłam, że naprawdę nie do końca rozumiał moje tłumaczenia. Teraz jednak podejrzewałam, że to kolejny sposób

na zabawę ze mną.

Wymogłam na nim przynajmniej obietnicę nieużywania jego tatuażu na pokładzie statku, a ponieważ Hysan aktywował tarczę psi, Caas nie zdoła połączyć się z siecią psi, choćby nie wiem jak mocno się starał. Do tej pory nie zauważył tego i miałam nadzieję, że tak pozostanie.

– Czego zatem jesteś taki pewien? – zapytałam kolejny raz, starając się nie dać po sobie poznać mojego zniecierpliwienia.

Caas odgryzł kawałek ciastka. Naciągnęłam na głowę żółty kaptur bluzy i udawałam, że wcale nie mam ochoty rozgnieść mu tego ciastka na twarzy.

Swój kombinezon i niebieski mundur włożyłam do komory pralniczej, aby były świeże na nasz następny przystanek. Siedziałam teraz w pożyczonym od Hysana uniformie Domu Wagi, który miał bluzę z kapturem. Ubiór był uszyty z niesamowicie miękkiego materiału, który odczytywał temperaturę ciała i dostosowywał do niej swoją grubość i przepuszczalność. Nigdy dotąd nie miałam na sobie czegoś tak przyjemnego.

Caas upił łyk herbaty, po czym albo nie mógł już wymyślić kolejnego sposobu na odwlekanie odpowiedzi, albo postanowił się nade mną zlitować.

– Ktoś cię istotnie wziął na cel – stwierdził – ale to nie jest osoba, którą podejrzewasz.

Zmarszczyłam brwi.

– To jest Wężownik, możesz mi wierzyć. Odkryłam jego tożsamość i on teraz chce zamknąć mi usta.

– Może i tak – przyznał, upijając kolejny łyk. – Ale wyczuwam, że ktoś cię zwodzi. I to bardziej, niż ci się wydaje. Jeśli to nie Wężownik jest tym, który tobą manipuluje, koniecznie musisz się dowiedzieć, kto to robi. Jeśli tego nie odkryjesz, będziesz niewłaściwie oceniać sytuację.

Zastanowiłam się nad tym nowym elementem układanki, oglądając go w myślach z każdej strony, usiłując go dopasować do tego, co już wiedziałam. Ktoś mnie zwodzi... Ale kto? Ktoś znajdujący się blisko mnie?

Od razu stanęły mi przed oczami twarze Mathiasa i Hysana. Nie, to niemożliwe. To nie mógł być żaden z nich. Przecież już kilka razy ratowali mi życie. Spojrzałam na młodzieńczą twarz starca siedzącego przede mną i nagle zdałam sobie sprawę z czegoś innego. On się naprawdę doskonale bawił moim kosztem. Może to Caas wyolbrzymia niebezpieczeństwo dostrzeżone przez siebie?

– Nie sądzę, aby ktokolwiek mnie zwodził – odezwałam się z przekonaniem.

– Oczywiście, że nie, Matko Rho. Właśnie o to chodzi! Nie po to się przecież ludzi zwodzi, aby się zorientowali, że są zwodzeni!

Roześmiał się z własnego żartu. Jednak po chwili, gdy zauważył, że swoimi gierkami wyczerpał już cały mój zapas cierpliwości i dobrego humoru, spoważniał i nachylił się nad stołem.

– Podstępny i zwodnicze gry nie muszą być takie złowrogie i ostateczne, jak zapewne to sobie wyobrażasz. Rozważ taką ewentualność: może właśnie masz myśleć, że to Ochus jest głównym wrogiem czyhającym na twoje życie, podczas gdy w rzeczywistości jest on tylko marionetką w rękach kogoś innego.

To powiedziawszy, Caas wstał od stołu. Jego rude loki zafalowały niczym zwoje cienkiego miedzianego drutu, a na środku podbródka pojawił się dołek.

– Niedługo wykonamy manewr procy grawitacyjnej – zakomunikował. – Nie mogę przegapić tego widoku. Każdy przelot blisko Heliosa jest dla mnie wspaniałym przeżyciem.

Ponieważ musieliśmy się szybko dostać do Domu Wagi, którego planeta znajdowała się w bardzo odległym punkcie swojej orbity względem Domu Bliźniąt, Hysan planował wykorzystać grawitację Heliosa do nabrania większej prędkości, niż mógłby uzyskać z pracy silników „Równonocy”. Zapewnił mnie, że przeleci najbliżej słońca, jak się da, ale jednocześnie wystarczająco daleko, żeby statek nie stanął w płomieniach. Muszę przyznać, że byłam tym podenerwowana, ale jednocześnie podekscytowana. Po raz pierwszy będę miała okazję ujrzeć Heliosa z bliska.

Zostałam przy stoliku, rozważając znaczenie słów Caasa. Nie podobała mi się ewentualność manipulacji kogoś jeszcze



potężniejszego od Wężownika. Miałam nadzieję, że to jednak nie był ten podstęp, który dostrzegł Caas.

Chociaż miałam wiele rzeczy do zrobienia, nie mogłam stłumić ciągle powracającej tęsknoty za domem. Zwiedzanie zupełnie obcego świata przypomniało mi, kiedy ostatni raz postawiłam nogę na powierzchni Raka. A ponieważ, gdy ogarniała mnie taka tęsknota, nie mogłam się skupić na niczym innym, postanowiłam udać się w to miejsce statku, które było najbardziej związane z domem.

„Równonoc” nie była duża, więc nie musiałam iść daleko.

– Mathiasie?! – zawołałam przez drzwi do jego kajuty, pukając. – Czy możemy porozmawiać?

Po chwili drzwi się otworzyły, a w nich stanął Mathias z gumą do ćwiczeń mięśni i w samych spodniach. Kropelki potu lśniły na jego włosach, a muskularna klatka piersiowa rytmicznie unosiła się i opadała. Jego ciało było tak smukłe i pięknie umięśnione, że nagle cała tęsknota za domem ustąpiła fantazjom na temat mojej dłoni sunącej po jego skórze.

Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok. Odważyłam się podnieść oczy dopiero wtedy, gdy włożył tunikę.

– Mogę ci pożyczyć gumę, jeśli chcesz trochę poćwiczyć – zaproponował.

– Dzięki, może później.

Przyglądał się mojemu strojowi z pewną dezaprobatą. Pożałowałam, że zdecydowałam się go włożyć, ale już nie chciałam niczego zmieniać. Weszłam do jego kajuty i rozejrzałam się ukradkiem. Była równie wąska i ciasna co moja, o metalicznie zielonych ścianach. Znajdowały się w niej tylko koja, kilka szafek i wbudowany w ścianę, opuszczany na zawiasach blat. W przeciwieństwie do mojej kwatery tutaj panował idealny porządek. Nic nie leżało na podłodze, a koja była równo zasłana.

– Caas powiedział mi, co wyczytał w gwiazdach. Jego zdaniem ktoś działa za kulisami i mnie zwodzi. Caas uważa, że ten ktoś kieruje z ukrycia Ochusem.

– Wierzysz mu? – zapytał Mathias, chowając gumę do szafki.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Nie sądzę, żeby świadomie mnie

okłamywał.

– Cóż, ja mu nie ufam – stwierdził ostro Mathias, odwracając się do mnie. – Ani jemu, ani Hysanowi. Chociaż muszę przyznać, że gdyby nie statek tego mądrali, już byśmy nie żyli.

– To prawda, ten statek zaczyna wyrastać na naszą bezpieczną przystań – powiedziałam, opierając się plecami o ścianę. – Chciałabym wiedzieć, jak działa ta cała tarcza psi. Ale Hysan milczy na ten temat jak zaklęty.

Mathias wyjął z zasobnika na swoim pasie niewielkie urządzenie i zaczął zataczać nim szerokie kręgi wysoko przy ścianach pomieszczenia, jakby zbierał niewidzialne pajęczyny.

– Co robisz? – spytałam.

– Sprawdzam, czy na pewno jesteśmy sami.

– Sądysz, że Hysan może nas podglądać czy podsłuchiwać?

Chociaż w to wątpiałam, odruchowo rozejrzałam się po pomieszczeniu, po czym zganiłam się za to w myślach. Przecież gdyby nawet był tu podsłuch, to na pewno zbyt dobrze schowany, aby go dostrzec.

– Cóż, jako członkowie Domu Raka nie mamy nic do ukrycia – rzuciłam. – Prawda?

– Owszem. My nie jesteśmy podstępными draniami.

Ostatnie zdanie Mathias wypowiedział głośniej, niż było trzeba, wyraźnie kierując słowa w stronę ścian. Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. Pomimo naszych sporów przebijająca ze wszystkich jego działań natura Domu Raka działała na mnie kojąco i przypominała o tych wszystkich ludziach, których zostawiliśmy za sobą.

Opuściliśmy razem kajutę Mathiasa i udaliśmy się na dziób statku. Hysan i Caas siedzieli przy szklanej kopule widokowej i wpatrywali się w coraz większą kulę ognia przed nami – Heliosa. Nawet mimo silnego filtra w kopule i automatycznie przyciemnianej szyby promienie naszego słońca rozświetlały całe pomieszczenie. Ściany i podłoga mostku sprawiały wrażenie, jakby płonęły. Byliśmy już na tyle blisko gwiazdy, że praktycznie zasłaniała wszystko inne. Powierzchnia Heliosa wydawała się składać z płynnego ognia, który

wirował i wrzał, przybierając barwy od fioletu przez szkarłat i miedziany aż po złotą żółć. Co jakiś czas na powierzchni pojawiały się jaskrawo białe rozbłyski. Od patrzenia na nie aż piekły oczy. Horyzont wyglądał jak ogromna, płonąca korona, z wytryskującymi tu i ówdzie strumieniami plazmy przypominającymi fontanny płynnego światła.

– Niech chwała będzie Heliosowi, stwórcy niebios – wymruczał Mathias.

Była to znana w całym Zodiaku kantyczka. Po chwili te słowa wypowiedzieliśmy już wszyscy czworo.

– Stwórczo gwiazd, dawco ciepła, bramo prowadząca od śmierci do światła, zachowaj nasze Domy ode złego teraz i na wieki wieków.

Przesunęłam wzrokiem po twarzach moich trzech towarzyszy. Łatwo było odgadnąć, dlaczego to właśnie Helios znajdował się w centrum wszystkich świętych tekstów Zodiaku. Seddas w Domu Wagi. Księga Zmian w Domu Bliźniąt. Nasz Święty Kanon. Nawet słynne, ośmiotomowe Przymierze Domu Skorpiona, najbardziej świecki i kierujący się przede wszystkim nauką Dom Zodiaku, wspominał o Heliosie Wszchemogącym. Wielu wierzyło, że nasze słońce stanowiło bramę do raju. Widząc je z tak bliska, łatwiej mi było pojąć, dlaczego ten pogląd jest tak rozpowszechniony.

Najmłodszy wyglądem, lecz najstarszy wiekiem Caas wpatrywał się w gorejącą gwiazdę z nabożnym podziwem, jak kochanek patrzący na swoją piękną, odległą ukochaną ze świadomością, że nigdy nie będzie mu dane jej dotknąć.

Spędziliśmy na nosie statku godzinę. Dopóki słońce było widoczne przez kopułę, żadne z nas nie wykazywało najmniejszej chęci zrobienia czegokolwiek innego. Dopiero wówczas, gdy w trakcie manewru Helios przestał być dobrze widoczny z dziobu statku, wszyscy ocknęliśmy się z tego dziwnego transu.

Słońce zostawialiśmy za sobą. Żeby je zobaczyć, trzeba by było przejść na rufę statku i wyrzeć przez niewielkie okienka techniczne. Hysan i Mathias podeszli do konsoli, aby upewnić się, że znajdujemy się na właściwym kursie. Caas udał się w głąb statku, żeby coś przekazać; mówił wesoło, że od wpatrywania się w Heliosa zawsze

głodnieje.

Zostałam na dziobie i patrzyłam na rozciągający się za szkłem kosmos, który teraz, po tylu minutach wpatrywania się w słońce, wydawał się jeszcze czarniejszy niż zwykle.

– Utrzymujemy właściwy kurs – powiedział Mathias, stając obok mnie. – Będziemy na Librze o poranku lokalnego czasu.

– Myślałam, że będziemy lecieć dłużej – odparłam, pocierając dłonią kark.

– Hysan twierdzi, że statek wykorzystuje ulepszony napęd fotonowy, co pozwala znacznie skrócić czas podróży. Do tego nasz manewr wokół słońca dodatkowo zwiększył naszą prędkość.

Tu Mathias urwał, obejrzał się przez ramię na Hysana i dodał ściszym głosem:

– Moim zdaniem nie możemy polegać na tym dyplomacie z Domu Wagi. Zahasłował system kierowania statkiem, żebym nie mógł się do niego dostać.

– Lekka paranoja – przyznałam.

– On jest szpiegiem, a szpiedzy nie ufają nikomu. – Mathias zamyślił się na chwilę, zaciskając zęby. – Problem w tym, że go potrzebujemy, żeby dostać się na planetę Domu Panny.

– Obiecał nas tam zabrać – przypomniałam. – Pomówmy z nim.

Gdy zbliżyliśmy się do konsoli pilota, Hysan uniósł na nas wzrok znad ekranów, uśmiechając się pod nosem. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Oszczędzę wam trochę czasu – słyszałam waszą rozmowę.

Mathias zgromił go wzrokiem.

– Ukryte mikrofony, co? – warknął.

Hysan obdarzył go szerokim uśmiechem centaury, pod wpływem którego w jego policzkach powstały dwa urocze dołki.

– Prawda często pozostaje niedostrzeżona z powodu bycia zbyt prostą i oczywistą. Mostek i kopuła mają doskonałą akustykę, a ja cieszę się wyśmienitym słuchem. Nie potrzebuję mikrofonów.

– Dlaczego zahasłowałeś sterowanie? – zapytałam.

– Moja pani, mogę cię zapewnić, że nie mam niecnych zamiarów. To jest mój statek, a ja jestem jego kapitanem. Nie odpowiada mi

konieczność tłumaczenia się przed twoim *doradcą*.

Ostatnie słowo wypowiedział z taką emfazą, żeby nie pozostawić wątpliwości co do tego, że miał na myśli coś zupełnie innego.

– Ale zabierzesz nas do Domu Panny zgodnie z obietnicą? – spytałam, zanim Mathias zdążył się odezwać.

Hysan obszedł konsolę i zbliżył się do mnie. Mathias sprężył się jak do skoku, ale ja nie dostrzegłam w wyrazie twarzy Hysana niczego poza wesołością. Robił to specjalnie, żeby zdenerwować Mathiasa.

– A czy ty przestaniesz mnie wypytywać o tarczę psi?

Ponieważ doceniałam jego bezpośredniość, odpowiedziałam tak samo szczerze.

– Nie ma mowy.

Hysan roześmiał się na głos. Jego śmiech był tak szczery, że podziałał na mnie uspokajająco. Ponownie poczułam miłe ciepło płynące z samej jego obecności, tak jakby jego pogodny nastrój promieniował. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to zapewne kwestia jego wygadania. W jakiś sposób potrafił jednak sprawić, abym pod koniec każdej naszej rozmowy wyczekiwała już następnej.

Po upewnieniu się, że kolejna sprzeczka między tymi dwoma została zduszona w zarodku, udałam się do łazienki. Po odświeżającym prysznicu ultrafioletowym przebrałam się z powrotem w miękkie, żółte strój Domu Wagi. Byłam tak wyczerpana, że przespałam czas posiłku. Gdy się obudziłam, prawie wszyscy spali. Oprócz Mathiasa. Siedział w kopule na dziobie statku, badając odkryty przypadkiem jeden z sekretów statku.

Okazało się, że na „Równonocy” znajduje się opracowana przez Dom Wagi korona wiedzy. Słyszałam o tych urządzeniach już wcześniej, ale nigdy dotąd żadnego nie widziałam. Instalowano je wyłącznie na statkach przeznaczonych do odbywania długich podróży. Ludzie z Domu Wagi korzystali z nich z tego samego powodu, dla którego wszczepiali sobie skany w oczy. Ich zdaniem najważniejszą rzeczą, którą można zabrać z domu, wyruszając w długą podróż, jest wiedza.

Mathias odkrył przypadkowo, że korona zainstalowana na „Równonocy” reaguje na hasło „tom”. Po wymówieniu tego słowa

nad podłogą mostku pojawiał się pierścień migoczącego, jasnofioletowego światła. Miał nieco ponad półtora metra wysokości i około dwa metry średnicy, w związku z czym oboje z Mathiasem mogliśmy stanąć w jego środku.

Zadaliśmy wiele pytań o energię psi, ale większość odpowiedzi już znałam z wywodów Mathiasa. Nie dowiedzieliśmy się niczego, co by nam pomogło ustalić, w jaki sposób Ochus zdołał przeprowadzić atak psi na statek, nie mówiąc o naszych księżycach. Po kolejnych nieudanych próbach uzyskania jakichś przydatnych odpowiedzi zdecydowałam się zmienić podejście.

– Tom, jak działa tarcza psi? – zapytałam, wpatrując się w światło korony.

Po raz pierwszy system najwyraźniej nie znał odpowiedzi na moje pytanie.

– Za mało danych – odpowiedział beznamiętny głos.

– Czy Hysan Dax jest szpiegiem? – zapytał Mathias.

– Za mało danych.

– Czy ten pyszałek cenzuruje twoje odpowiedzi? – warknął.

– Za mało danych.

Wyszłam poza krąg światła.

– Mathiasie, to na nic. Wyłączmy to.

– Jeszcze nie. Spróbujmy z jakimś ogólniejszym pytaniem – zaprotestował, nie dając za wygraną. – Tom, wymień najbardziej poważanych specjalistów od energii psi.

– To może być ciekawe – powiedziałam z zainteresowaniem.

Weszłam z powrotem do kręgu i przyglądałam się odpowiedzi pojawiającej się wśród zielonych światła. Korona wyświetliła trójwymiarową, spiralną drabinę, na której szczeblach stało siedem świetlistych postaci. Wyglądały jak niebiańskie stworzenia wspinające się ku gwiazdom. Nad głową każdej z nich pojawiły się ich imiona.

Na samym szczycie stała oczywiście Cesarzowa Mojra z Domu Panny, niekwestionowana mistrzyni posługiwania się energią psi. Poniżej niej, na kolejnym szczeblu, stała bardzo znajoma postać – Matka Origena.

Przygryzłam wargę.

– Ta lista jest cokolwiek nieaktualna – zauważyłam.

Gdy wzrok Mathiasa padł na postać Matki Origeny, usłyszałam, jak ze świstem wciąga powietrze przez zęby. Jako członek gwardii Domu prawdopodobnie znał ją dużo lepiej niż inni. Pod wpływem chwili pogłaskałam go po ramieniu.

– Brak ci domu tak samo jak mi – ni to stwierdziłam, ni to zapytałam.

Mathias wpatrywał się wciąż w postacie stojące na drabinie.

– Ostrzeżenie pozostałych Domów to honorowy czyn, ale... – Zawiesił na chwilę głos. – Z każdą godziną naszej podróży z tak dużą prędkością na Raku upływają dwie godziny.

– Okropnie się czuję, nie wiedząc, co się dzieje w domu.

– Ja też.

Rozpiął suwak swojej kieszeni i wyjął wspaniałą astralator. Kunsztowny przyrząd lśnił delikatnie w fiołkowej poświacie korony wiedzy. Po chwili wahania wyciągnął astralator w moją stronę.

– Chciałbym ci to podarować.

Cofnęłam się gwałtownie, jakby zaoferował mi broń.

– Ja... nie mogę, Mathiasie, to prezent od twojej siostry – zaprotestowałam. – Nie mogę tego przyjąć.

– Tradycja nakazuje, aby mentor nowego Zodianina dał swojemu uczniowi, czy też w naszym przypadku uczennicy, prezent z okazji doskonałego opanowania wszystkich umiejętności. A w twoim przypadku powiedzieć, że opanowałaś je doskonale, nie oddaje całej prawdy. Tak wiele zostało złożone na twoje barki, a ty... ty stanęłaś na wysokości zadania i zawstydziałaś wszystkich. – Ujął moją dłoń, wpatrując się we mnie oczami rozświetlonymi lawendowym światłem korony. – Zazwyczaj podarunkiem jest efemeryda, ale na to musisz poczekać, aż wrócimy do domu. Na razie bardzo bym chciał, abyś zgodziła się przyjąć to.

– Mathiasie... – wymamrotałam, czując ostry ból w klatce piersiowej. – Dziękuję ci. Ale to zbyt wiele.

On jednak wsunął urządzenie w moją dłoń i zamknął moje palce niczym płatki kwiatu chroniące pyłek na pręcikach.

– Ten astralator jest w mojej rodzinie od wielu pokoleń. Stał się

czymś w rodzaju talizmanu. Dostałem go od siostry, gdy przyjęto mnie do zakonu.

Między jego brwiami pojawiła się lekka zmarszczka, po czym cofnął rękę, zostawiając astralator w mojej dłoni.

– Każde z nas ma swoje troski, Rho. Ale ani ty, ani ja nie możemy sobie pozwolić na rozdrapywanie swoich ran.

Dobrze rozumiałam, o co mu chodzi, więc przyjąłem astralator.

– Słowa prawdziwego Zodianina – wyszeptalam.

Gdy włożyłam przyrząd do kieszeni, obiecałam sobie, że wezmę go tylko na przechowanie. Jeśli Mathias będzie się czuł lepiej, wiedząc, że ja go mam, to na razie go zachowam. Ale gdy tylko wrócimy do domu, z pewnością wróci do właściciela.

Przeczesał włosy swoimi długimi palcami. Nie widziałam go jeszcze tak zatroskanego.

– Wróg z Trzynastego Domu. – Powiedział to w taki sposób, jakby po raz pierwszy dopiero poważnie rozważał moje słowa. – Wciąż brzmi to irracjonalnie, ale atak psi na statek był jak najbardziej rzeczywisty. Dzieje się coś, czego nie potrafię wyjaśnić.

– Nie ty jeden.

– Próbowałem to przeanalizować, ale nic nie pasuje w tej układance.

Przez parę chwil staliśmy w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Zastanawiałam się, czy to w porządku, że tak bardzo troszczę się o moją rodzinę i przyjaciół. W końcu moim zadaniem jest chronić cały Dom Raka. Jednak mój umysł nie radził sobie z wielkimi liczbami. Natomiast doskonale pamiętał pojedyncze twarze, imiona, wspomnienia...

Za każdym razem, gdy moje myśli wędrowały w stronę naszej planety, nie widziałam milionów nieznanych mi ludzi. Widziałam Dom matek, ojców, braci, sióstr i przyjaciół. Tatę, Stantoną, Deke'a, Kaia, Leylę, Lolę... To ich twarze miałam przed oczami.

– Tom – odezwał się Mathias – opowiedz nam o Strażniku Domu Wagi.

Światła korony wiedzy zamigotały tęczą i powoli zaczęły się pojawiać obrazy blondyna o zimnych oczach. Wtedy nagle usłyszałam



za sobą jakiś hałas i odwróciłam się, żeby sprawdzić, co go spowodowało. Parę metrów za nami stał Hysan.

– Nakrył nas – wyszeptałam do Mathiasa.

– Widzę, że znaleźliście moją koronę – odezwał się głośno Hysan.

– Masz z tym jakiś problem? – zapytał Mathias, odwracając się twarzą do niego.

– Gdybym miał z tym jakiś problem, to nie uzyskalibyście do niej dostępu. Możesz być tego pewien.

I znowu sobie dogryzają.

– Hysanie, to był mój pomysł – powiedziałam, chcąc uniknąć długotrwałej sprzeczki między nimi. – Chciałam się tylko lepiej przygotować do spotkania z waszym Strażnikiem.

– Moja pani – odparł Hysan – Lord Neith będzie zaszczycony twoją wizytą. Przyszedłem poinformować, że właśnie wlatujemy w przestrzeń mojego Domu i wkrótce będziemy lądować.

Podbiegłam do kopuły na dziobie statku, aby zobaczyć całą planetę, zanim wejdziemy na jej orbitę. Z uwagi na naszą prędkość gwiazdy po bokach przesuwaly się dość szybko i tylko te najodleglejsze były nieruchome.

Wkrótce zbliżyliśmy się na tyle, aby móc zobaczyć planetę Domu Wagi, Kytherę, w pełnej krasie. Lśniła w przestrzeni niczym aksamitna kulka w tym samym odcieniu żółci co ubranie, które miałam na sobie. Zewnętrzna powierzchnia planety była usiana wirami i smugami gęstych chmur.

Atmosfera planety była wypełniona niesamowicie gęstymi chmurami zawierającymi duże ilości związków siarki i pyłu węglowego. To właśnie tym siarkowym chmurom planeta zawdzięczała swój kolor. Ponieważ niebo nad Kytherą nigdy się nie przejaśniało, temperatura w dolnych partiach atmosfery była bardzo wysoka. Na powierzchni, smaganej praktycznie codziennie kwaśnymi deszczami, z bardzo dużym ciśnieniem atmosferycznym, panowały warunki uniemożliwiające normalne życie.

Dlatego właśnie Dom Wagi znajdował się w miastach szybujących wysoko w chmurach. Kiedy zbliżyliśmy się jeszcze bardziej, zaczęłam dostrzegać pośród chmur srebrne bąble tych olbrzymich konstrukcji.

Były ich setki, może tysiące. Jedne ogromne, inne nieco mniejsze, wszystkie szybowały swobodnie, wykorzystując silne wiatry kotłujące gęste chmury. Z rzadka miasta zbliżały się do siebie, hamowały i oddalały się ponownie w przeciwnych kierunkach. Wyglądały jak toczące się po stole, co pewien czas odbijające się od siebie kulki. Ich płynny, łagodny taniec był hipnotyzujący, zupełnie jak światła w efemerydzie.

Dom Wagi był jednym z najbogatszych w Zodiaku. Z powodu bardzo dużej aktywności wulkanicznej na powierzchni planety znajdowała się tutaj olbrzymia ilość drogocennych kamieni. Ponadto mieszkańcy podniebnych miast przetwarzali gazy z chmur w najwyższej jakości paliwa i tworzywa sztuczne.

Gdy powoli wchodziliśmy w gęstą atmosferę, grawitacja planety sprawiała, że z każdą chwilą czułam się coraz cięższa. Przyjęłam to z ulgą po tylu dniach poruszania się w nieco niższej od normalnej sztucznej grawitacji statku. Dobrze było ponownie poczuć pełny ciężar swojego ciała.

Mathias powiedział nam, że dwór Lorda Neitha nazywany jest „biskupim dworem”, panuje tam bowiem bardzo duże przywiązanie do form i etykiety. Gdyby Strażniczka Domu Raka pojawiła się w ubiorze Domu Wagi, zostałyby to odebrane jako poważne naruszenie obowiązującego protokołu. Choć tego nie przyznał, wiedziałam, dlaczego naprawdę mi o tym powiedział. Udałam się do mojej kajuty i przebrałam w mój niebieski uniform. Był już wyprany i wysuszony. Z przyjemnością wsunęłam na siebie świeży, miękki w dotyku materiał. Po zapięciu góry przesunęłam palcami po księżycach wyhaftowanych na rękawie. Brakowało mi obecności sióstr.

Przejrzałam się w lustrze i spróbowałam nałożyć makijaż w sposób, w jaki zrobiła to Leyla. Nie udało mi się oczywiście uzyskać takiego samego efektu, ale przynajmniej zamaskowałam sińce pod oczami. Dodałam jeszcze kreski na powiekach, pomalowałam usta, po czym rozpuściłam włosy i nałożyłam na nie mgiełkę wygładzającą. Moje loki momentalnie się rozprostowały i nabrały połysku.

Gdy wróciłam na dziób, byli na nim tylko Mathias i Hysan. Caas

najwyraźniej nadal spał. Byliśmy już w górnej partii atmosfery planety i zmierzaliśmy do największego miasta w zasięgu wzroku – Eolu. Pod olbrzymią kopułą znajdowało się zdatne do oddychania powietrze, które było lżejsze od atmosfery Kythery nawet na tej wysokości. Pod miastem znajdowały się pojemniki balastowe stabilizujące całą konstrukcję, wewnątrz zaś składało się z ułożonych jeden nad drugim poziomów mieszkalnych i technicznych. Na najwyższym poziomie, z największą ilością światła słonecznego, znajdowały się pola uprawne, a na najniższych pracowały instalacje oczyszczające i natleniające powietrze, oczyszczające wodę oraz utylizujące odpadki.

– Podoba ci się? – zapytał Hysan. – Nasza podniebna stolica jest jednym z czterech cudów Zodiaku.

– Jest niesamowita – przyznałam. – Czy ta kopuła jest wykonana ze szkła?

– Tak naprawdę jest ceramiczna – odparł, przysuwając się do mnie; po raz pierwszy zauważyłam, że jego włosy pachną cedrem. – Nanowłókna węglowe spieczone z krzemem, wyjątkowo twarde i wytrzymałe. A przede wszystkim jest odporne na działanie kwaśnej atmosfery planety.

Mathias wsunął się między nas.

– Balon wypełniony gorącym powietrzem. Jakże adekwatne.

Przez chwilę wydawało się, że Hysan odpowie na tę zaczepkę, ale zerknął na mnie i – zapewne dostrzegając moje zmieszanie – nie odezwał się ani słowem. „Równonoc” zwolniła nad kopułą Eolu i przeszła do spokojnego opadania w stronę miasta. Z bliska materiał opisany przez Hysana skrzył się odbitymi promieniami słonecznymi. Cała powierzchnia kopuły była usiana tysiącami otworów, przez które wlatywały i wylatywały pojazdy wszelkich rozmiarów i kolorów.

– Główne lądowisko jest tam – oznajmił, obchodząc Mathiasa i nachylając się nade mną – a tutaj...

– Dlaczego osłona statku jest wciąż aktywna? – warknął Mathias. – Czyżbyś nie był mile widziany we własnym domu?

Hysan spojrzał na mojego opiekuna z wyższością.

– Czy sądzisz, że ryzykowałbym sprowadzenie na moją planetę

ataku psi?

Obaj spojrzeli na mnie i odwrócili wzrok, a mój żołądek zawiązał się w ciasny supeł.

– Tak, wiem – powiedziałam ponurym głosem. – Jestem chodzącym celem.

Im niżej schodziliśmy, tym większy ruch panował wokół nas. Wciąż niewidzialna „Równonoc” lawirowała w gąszczu wibrokopterów, poduszkowców i pulsolotów. W końcu Hysanowi udało się posadzić statek na lądowisku w kosmoporcie. Obudziliśmy Caasa i w wyniku nalegań Hysana przed opuszczeniem pokładu włożyliśmy obręcze maskujące.

Pierwsze, co mi się rzuciło w oczy po zejściu z trapu, to był kolor chmur po drugiej stronie kopuły. Nie były żółte – wyglądały jak zielona wata. Przyciąganie w mieście nie było wiele większe od tego na pokładzie statku. Ściany i sufity korytarzy i pomieszczeń wykonane były ze szklistego, ceramicznego materiału, podłogę zaś pokrywały miękkie, uginające się pod nogami płytki z pleksipianki. Całe otoczenie sprawiało wrażenie lekkiego i przestronnego. Cudowna odmiana po ciasnocie „Równonocy”. W korytarzach i na chodnikach tłoczyli się mieszkańcy miasta ubrani w stroje we wszystkich kolorach tęczy.

Obok kosmoportu znajdował się kompleks handlowy i wiele mijanych osób niosło torby z zakupami. Na ścianach budynków wyświetlane były kolorowe filmy zachęcające do kupienia świeżych owoców, wykwintnych alkoholi i pulchnych wypieków. Świecące drogowskazy wskazywały drogę do hostess z darmowymi próbkami, lokali gastronomicznych, kwiaciarni, a nawet firm świadczących usługi organizacji przyjęć. Śpieszący we wszystkie strony ludzie przenikali co chwila przez holograficzne reklamy najnowszych towarów.

Hysan aż pękał z dumy.

– Zapomniałem, że w naszym kalendarzu dzisiaj wypada piątek. Wszyscy planują weekendowe przyjęcia. Musicie wiedzieć, że urządzenie przyjęć i zapraszanie gości jest u nas wręcz sportem narodowym.

Caas zlustrował witrynę sklepu oferującego różnokolorowe kapelusze z ptasimi piórami.

– Nie sądzę, żebyśmy mogli kupić parę rzeczy? – zapytał bez większej nadziei w głosie.

– Nie mamy na to czasu – syknęłam i ruszyłam za Hysanem, który zaczął się przedzierać przez tłum.

Caas ociągał się jeszcze chwilę, spoglądając tęsknie na kapelusze, po czym ciężko westchnął i nas dogonił. Ludzie oczekujący na wejście do strefy transportowej przypominali raczej kłębiącą się ludzką masę niż uporządkowaną kolejkę. Ponieważ jednak byliśmy niewidzialni, podążyliśmy za przykładem Hysana i wpadliśmy z rozpędu prosto w tłum. Przyglądając się sprawnym manewrom naszego przewodnika, zaczęłam podejrzewać, że nie pierwszy raz przybywa do miasta pod osłoną niewidzialności.

Chociaż kłóciło się to z moją naturą, musiałam tak samo jak on rozpychać się łokciami i w ten sposób przedzierać do przodu. Nie miałam nic przeciwko grzecznemu staniu i czekaniu na swoją kolej, ale nie mogłam sobie pozwolić na zgubienie w tym tłumie Hysana. Mathias trzymał się tuż za mną. Przez chwilę zmartwiłam się, że z powodu dziecięcego ciała Caas nie poradzi sobie w tłumie, ale potem uznałam, że przez trzysta lat na pewno poznał różne sposoby przewycięzania fizycznych ograniczeń.

Hysan zaprowadził nas na odgradzony barierkami obszar oznakowany jako strefa odlotów. Stała tam już duża grupa ludzi oczekująca na transport. Przecisnęliśmy się między nimi i spojrzeliśmy w górę. W naszą stronę zmierzało stadko przezroczystych cylindrów poruszających się na dużych skrzydłach przypominających owadzie.

– Skrzydłobusy – szepnął mi na ucho Hysan.

Gdy pojazdy zawisły tuż nad naszymi głowami, Hysan pokazał nam, jak trzeba się chwycić zwisających pod nimi plastikowych pętli. Z uwagi na swój wzrost Caas nie mógł dosięgnąć pętli, więc w jego przypadku skończyło się na uczepieniu paska Mathiasa.

Ponieważ wciąż nikt nas nie widział, inne osoby próbowały chwycić nasze obręcze. Gdy korpulentny mężczyzna chwycił moją

obręcz i stanął na moich stopach, uszczypnęłam go, aby zmusić go do przesunięcia się. Hysan to dostrzegł i zachichotał.

– Jesteś strasznie agresywna.

– Owszem – powiedziałam z uśmiechem – więc lepiej na siebie uważaj.

Gdy wszyscy chwycili się obręczy, skrzydłobusy wzbiły się w powietrze. Spojrzałam w dół i poczułam mieszaną strachu i podniecenia, bo pod nami nie było podłogi. Pojazdy ruszyły w stronę centrum miasta i poczułam na twarzy lekki powiew. Same skrzydłobusy były tak przezroczyste, że łatwo było zapomnieć, że tam w ogóle są. Miałam wrażenie, że wszyscy lecimy unoszeni wiatrem.

Przyjrzałam się naszym współpasażerom. Wszyscy mieli blond włosy, chociaż niektórzy używali farby. Słoneczny blond, platynowy blond, srebrnoszary blond z pasemkami złota. Oczy podróżnych miały różne kolory: zielony, szary, mlecznoszary – jak Lord Neith. Na brzegu tęczówki prawego oka wszystkich znajdowała się obowiązkowa złota gwiazdka. Ubrani byli różnorodnie, choć w barwie strojów przeważały kolory podstawowe: czerwony, żółty i niebieski.

Wiszący Caas pociągnął Hysana za rękaw, aby zwrócić na siebie jego uwagę.

– Zawsze chciałem zobaczyć, jak Lord Neith czyta w gwiazdach. W końcu Domy Główne szczytą się doskonałą umiejętnością posługiwania się efemerydą, a ponieważ Dom Wagi reprezentuje żywioł powietrza, jego Strażnik musi być prawdziwym mistrzem. Czy mógłbyś poprosić go w naszym imieniu o mały pokaz?

Hysan zmarszczył brwi.

– Nie będziemy mieli na to czasu – odparł.

Caas wyglądał na bardzo poirytowanego tą odpowiedzią.

Trzy osoby nagle puściły się swoich obręczy i runęły w dół. Krzyknęłam i odruchowo sięgnęłam ręką, żeby chwycić najbliższą osobę.

– Rho, nie! – Powstrzymał mnie Hysan. – Nic im się nie stanie.

Chciałam go zapytać, gdzie oni poleciecieli, ale wtedy nasz skrzydłobus przyśpieszył i szum powietrza w cylindrze zagłuszyłby

moje słowa. Przelatywaliśmy przez obszar mieszkalny, mijając wysokie, okrągłe apartamentowce, przypominające stosy porcelanowych talerzy. Chwilę później skręciliśmy i poszybaliśmy w dół, w stronę strefy przemysłowej wypełnionej zbiornikami, rurami i kłębamii białych oparów. Zlatywaliśmy coraz niżej i niżej, mijając kolejne poziomy: fabryki, biurowce, teatry, akwedukty. Nad każdą strefą latało wiele skrzydłobusów, przewożąc gromady ludzi z miejsca na miejsce. Od zmieniających się jak w kalejdoskopie widoków poczułam lekkie nudności.

– Twój środek cię uspokoi – wyszeptał mi na ucho Mathias.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o tacie i Stantonie na Kalimnosie. Wyobraziłam sobie, że pracują razem nad odbudową naszego domku z ziemi i muszli. Bezpieczni, uśmiechnięci, cieszący się swoim towarzystwem, otoczeni błękitem Oceanu Raka... Ten obraz pomógł osiągnąć to, o czym mówił Mathias. Tyle że od czasu ataku na nasze księżycy w murze, jaki wokół siebie przez lata wznosiłam, pojawiły się szczeliny, przez które przenikały nieprzyjemne myśli.

Tym razem ujrzałam twarz przestraszonego admirała Criusa, gdy przerwał spotkanie z Matriarchiniami i zwołał natychmiastowe zebranie Rady Doradczej. Następnie wspomniałam ostrzeżenie Domu Ryb i to uczucie, gdy otworzyłam efemerydę i wyczułam zbliżające się kolejne burze i... wojnę.

– Jesteśmy prawie na miejscu! – zawołał Hysan.

Otworzyłam oczy. Pod nami znajdowało się samo serce stolicy Domu Wagi, a w nim budynki parlamentu i dworu Strażnika – szereg spiczastych wież wyglądających niczym ostre zęby jakiegoś drapieżnika.

– Puszczamy się! – zakomenderował Hysan.

– Co?! – wykrztusiłam.

Hysan puścił swoją obręcz i mogłam tylko przyglądać się z przerażeniem, jak leci w dół. Gdy Mathias poszedł w jego ślady, nie pozostało mi nic innego. Zamknęłam oczy, przełknęłam ślinę i się puściłam.

Runęłam w dół i żołądek podskoczył mi do gardła. Gdy nagle z jakiegoś powodu zaczęłam zwalniać, otworzyłam oczy i spojrzałam

w dół. Byliśmy niespełna dziesięć metrów nad ziemią. Opadaliśmy łagodnie niczym piórka. Wylądowaliśmy miękko na odgrodzonym obszarze z tabliczką „Strefa lądowania”.

– Oto siedziba naszego rządu – powiedział Hysan, wskazując szerokim gestem otaczające nas budynki.

Podeszłam do najbliższej ściany i oparłam się o nią, starając się uspokoić oddech. Byłam nieco roztrzęsiona całą podróżą, a do tego podczas przeciskania się przez tłum ktoś naderwał moją kieszeń. Cóż, przynajmniej tutaj było mniej ludzi.

Lekki wiatr szeleścił liśćmi sztucznych drzewiastych paproci, a wijącą się rynienką spływał strumień wody. W oddali stała wyprężona na baczność straż Zodian w cytrynowożółtych mundurach, po kilka osób po każdej stronie wąskiej, wysokiej na trzy piętra bramy prowadzącej do jednego z rządowych budynków.

Marszczyli brwi i rozglądali się wokół, gdy ich mijaliśmy, ale oczywiście nie mogli nas dostrzec. Znajdujący się za drzwiami hol był wypełniony dworzanami z blond brodami, ubranymi w bogate, stylowe stroje przypominające ubiór Hysana.

– Zdejmujemy osłonę – mruknął.

Pojawiliśmy się niczym za dotknięciem magicznej różdżki, jednak tych kilku dworzan, którzy nas dostrzegli, zdawało się nie zwracać na to większej uwagi. W porównaniu z tym tłumem blondynów w kosztownych ubraniach musieliśmy wyglądać z Mathiasem jak prostacy. Hysan za to zachowywał się jak ryba wrzucona z powrotem do wody. Zaobserwowałam, że był najmłodszy ze wszystkich tu zebranych. Podeszedł do kontuaru recepcji i zagadnął kobietę pochyloną nad ekranem komputera.

Po kilku chwilach wrócił bardzo zadowolony. Gdy wziął mnie za ramię, kobieta wyraźnie skrzywiła twarz.

– Zostanie nam udzielona audiencja – zakomunikował Hysan.



Caas tupnął nogą.

– Udzielona? Na Heliosa! Gdy Strażnicy dwóch Domów przybywają jednocześnie, wasz Strażnik powinien nas przywitać przy samym wejściu, do diaska.

Hysan, dyplomatyczny jak zawsze, udał, że tego nie słyszał.

– Tędy.

Ruszyliśmy za nim, klucząc między gromadkami mamroczących do siebie dworzan. Chyba dowiedzieli się, kim jesteśmy, ponieważ wszystkie oczy były zwrócone na nas. Staralam się, najlepiej jak mogłam, zakryć rozerwaną kieszeń.

Hysan poprowadził nas długą galerią, w której były ustawione dekoracyjne naczynia z porcelany i ze szkła. Sufit zdobił wysadzany klejnotami mural przedstawiający układ planetarny Zodiaku. Zwolniłam nieco i odszukałam wzrokiem czwarty Dom. Nasza planeta została przedstawiona jako mozaika turmalinu i lazurytu. Dokoła niej rozmieszczono cztery opale. Chciałam zostać tu dłużej i przyjrzeć się wszystkiemu dokładniej, ale Hysan był już prawie przy drzwiach na końcu korytarza.

Za drzwiami czekała nas sala oświetlona delikatnym, miękkim światłem. Na ustawionych wokół niewielkiego podwyższenia fotelach wyściełanych czerwonym aksamitem siedzieli bogato odziani dygnitarze. Na podwyższeniu stał duży, biały sześcian wysokości około pięciu metrów, o gładkich, szklistych ścianach. Podejrzewałam, że może to być swoisty wielopłaszczyznowy ekran.

Hysan poprowadził nas do pierwszego rzędu, wywołując poruszenie wśród mijanych dygnitarzy. Cały czas wpatrywałam się w sześcian, który stał spokojnie, bez ruchu.

– Muszę złożyć raport – powiedział Hysan, nachylając się do mnie.  
– Zaraz będę z powrotem.

– Czy możesz przesłać wiadomość na Raka? – zapytałam szeptem.

Hysan pokręcił głową.

– Sama dobrze wiesz, że publiczna wiadomość nie byłaby bezpieczna.

– Przynajmniej spróbuj zdobyć najnowsze informacje – poprosiłam.

– Dobrze, spróbuję. Zaraz wracam – zapewnił, po czym uklonił się siedzącym na fotelach dygnitarzom i opuścił salę.

Zajęliśmy wolne miejsca. Minęło dziesięć minut, potem kolejne dziesięć. Zaczęłam się wiercić i rozglądać dokoła. Zastanawiałam się, kiedy nastąpi kolejny atak. Nie podobało mi się to opóźnienie – musiałam jak najszybciej ostrzec Dom Panny!

– To oburzające – złorzeczył Caas. – Gdzie się podziała słynna gościnność Domu Wagi? Oczekiwałem śpiewających ptaków i tańczących małp. A przynajmniej kilku porcji tych kruchych, smażonych ptaszków!

Musiałam przyznać, że nigdy dotąd nie spotkałam osoby, która by tak bardzo pomstowała z powodu niezjedzonego śniadania. Mathias zamknął oczy i medytował – sensowne zachowanie, gdy trzeba długo czekać. Ja jednak byłam zbyt roztrzęsiona, żeby pójść w jego ślady. Biały sześcian na podwyższeniu nie dawał mi spokoju... Co pewien czas odnosiłam wrażenie, że się poruszył...

Aż w pewnej chwili naprawdę to zrobił.

To, co wcześniej wzięłam za mleczne szkło, okazało się tylko optyczną iluzją. Powierzchnia sześciangu zaczęła falować i opalizować niczym bulgocząca ciecz. Siedzący dokoła dygnitarze wiercili się w swoich fotelach. Światło stopniowo ciemniało, aż jedynym jego źródłem pozostał coraz jaśniejszy sześcian. Nagle z przedniej ściany wyłoniła się postać ubrana w królewskiej urody szaty z kapturem.

Ktokolwiek to był, wzrostem przewyższał wszystkich spotkanych przeze mnie dotychczas ludzi. Gdy postać uniosła ręce i odrzuciła kaptur do tyłu, naszym oczom ukazała się twarz o nieskazitelnej, złotej skórze, okolona ciasno związanymi siwymi włosami. Za mężczyznę sześcian zmienił kolor z mleczonej bieli na złoty, po czym mienił się kolejno na fioletowo, szkarłatno, srebrno, szmaragdowo i lazurowo. Ciągłe zmieniające barwę światło tworzyło tęczę wokół Lorda Neitha, bo to właśnie był on.

Po chwili dopiero przypomniałam sobie o zamknięciu ust.

– Strasznie pompatyczne – wymamrotał Mathias.

Caas chichotał z radości.

Lord Neith uniósł dłonie w geście powitania. Jego poważna twarz i blade oczy lśniły w świetle sześcianu.

– Wielce szanowni goście, zaszczycacie nas swoją obecnością.

Jego głęboki, donośny bas wzbudził we mnie dziwny niepokój.

Caas skoczył na równe nogi i się uklonił.

– Lordzie Neith, miło cię znów widzieć.

– Ciebie również, Strażniku Caaseum. Jakim to pomyślnym układom gwiazd zawdzięczam tę miłą wizytę?

Podczas gdy Caas i Lord Neith przerzucali się uprzejmościami, Mathias szturchnął mnie swoim kolanem.

– To wszystko jest jak jedno wielkie przedstawienie – szepnął mi do ucha. – Nie traktują nas poważnie.

– Zobaczę, czy uda mi się go dotknąć – wymruczałam w odpowiedzi.

Gdy Lord Neith raczył w końcu dostrzec moją obecność, wstałam z fotela i podeszłam bliżej, wyciągając przed siebie rękę, sygnalizując tym samym chęć dokonania tradycyjnego zetknięcia dłoni.

– Wielce szanowny Strażniku, jestem Rhoma Grace z Domu Raka.

Po lekkim zawahaniu Lord Neith schylił się lekko i dotknął przelotnie mojej dłoni czubkami swoich palców. Jego dłoń była ciepła, a pod skórą wyraźnie odcinały się niebieskie wstęgi żył. Jego oczy nieco złagodniały i zadałam sobie pytanie, czy udało mi się może nawiązać choćby nikłą nić porozumienia z tym dziwnym Strażnikiem.

– No i? – zapytał szeptem Mathias, gdy wróciłam na swój fotel.

– Nie jest duchem – odrzekłam.

Mathias nie wyglądał na zadowolonego z mojej odpowiedzi.

– Święta Matko – przemówił swoim dudniącym głosem Lord Neith – śledziliśmy doniesienia z twojej planety z wielkim żalem.

Gdy na chwilę urwał, ze zdziwieniem dostrzegłam głębokie współczucie malujące się na jego twarzy. Była to zaskakująca odmiana względem wcześniejszej surowości jego oblicza.

– Lud Domu Wagi łączy się z wami w bólu.

Wstałam.

– Dziękuję, Lordzie Neith – odparłam, po czym opowiedziałam mu wszystko, co wiedziałam o pradawnym przywódcy Trzynastego Domu.

Gdy opisałam ciemną materię zbierającą się wokół Domów Panny i Bliźniąt, dygnitarze wokół nas zaczęli się niespokojnie wiercić w swoich fotelach.

– Zniszczył już nasze księżycy – powiedziałam na koniec – a sądzę, że odpowiada również za kataklizmy z ostatniego roku. I jestem przekonana, że wkrótce uderzy ponownie. Powinniście być przygotowani na najgorsze.

Lord Neith zrobił krok w moją stronę i nachylił się ku mnie. Wyczułam silną woń olejków, które wcierali w skórę wszyscy członkowie Domu Wagi. Zapewniały one ich skórze dodatkową ochronę przed promieniami Heliosa, na które byli szczególnie narażeni z uwagi na położenie miast w górnej części atmosfery.

– Jesteśmy wdzięczni za twoją troskę, Matko Rho, ale mamy własnych Zodian, którzy nie dostrzegli w gwiazdach nic niepokojącego. A teraz: czy raczysz przyjąć gościnność naszego dworu?

Uprzejmość, z jaką zbył moje ostrzeżenia, uderzyła mnie niczym obuchem.

– Musicie mi uwierzyć – nalegałam. – Musicie się przygotować!

Lord Neith tylko się uśmiechnął.

– Pewna osoba z kręgu twoich znajomych już przekazała nam twoją opowieść.

– Hysan? – zapytałam.

Lord Neith milczał przez chwilę. Miałam ogromną nadzieję, że nie korzysta w tej chwili z sieci psi.

– Pewna młoda dama o imieniu Nishiko przesłała nam wiele wiadomości. Upoważniłaś ją do tego, czyż nie?

Nishi! Na dźwięk jej imienia poczułam nagły przypływ energii, jakby w moje życie ponownie nabrało znaczenia.

Nishi nie dała za wygraną i robi to, o co ją poprosiłam. Teraz ja musiałam zrobić swoje: za wszelką cenę przekonać Strażników, że mówię prawdę.

– Bardzo doceniamy szlachetność twoich intencji – oznajmił Lord Neith – ale mit o Wężowniku jest niczym więcej jak właśnie mitem. A w Domu Wagi zajmujemy się wyłącznie faktami.

Zgromadzeni w sali dygnitarze odetchnęli z ulgą. Odwróciłam się i zwróciłam do nich.

– Wysłuchajcie mnie, proszę was. Broń psi istnieje naprawdę. Wasz wysłannik, Hysan Dax, to potwierdzi. Zapytajcie go.

– Hysan Dax – powtórzył jak echo Lord Neith, a dygnitarze siedzący w fotelach zgodnie zachichotali. – Hysan uwielbia płatać figle. Jest użyteczny, lecz wciąż jeszcze bardzo niedoświadczony.

Gdy chichoty ucichły, dwóch strażników z zakonu Zodian weszło do sali przez tylne drzwi.

– Pragnę ci jeszcze raz podziękować za odwiedziny, Święta Matko – zaznaczył Lord Neith, unosząc ręce. – Członkowie mojej gwardii zaprowadzą cię do sali bankietowej, gdzie znajduje się wielu dostojników pragnących cię powitać.

Zacisnęłam dłonie w pięści. To tyle? Przebyliśmy całą tę drogę, a Jego Ekscelencja Lord Neith tak zwyczajnie nas odprawia? I gdzie się podziewa Hysan?

– Niestety nie mogę – odparłam. – Muszę ostrzec Dom Panny.

– Cóż, zatem żywię nadzieję, że kiedyś ponownie nas odwiedzisz – zaprosił mnie Strażnik, po czym odwrócił się i wszedł do sześcianu; falująca tafla zamknęła się za nim i wygładziła.

Obróciłam się na pięcie i wypadłam z pomieszczenia zbyt wściekła, aby pamiętać o dobrych manierach. Prawdopodobnie właśnie naruszyłam jakąś niezmiernie ważną zasadę protokołu dyplomatycznego, ale miałam to gdzieś. Mathias i Caas ruszyli za mną w towarzystwie dwóch strażników.

– Nie pogardziłbym porcyjką tych smażonych ptaszków – rzucił Caas. – To specjalność Domu Wagi. Próbowalaś ich kiedyś?

Mathias dotknął moich pleców.

– Udajmy się na ten bankiet.

– Ty tak na poważnie? – zapytałam, zatrzymując się i odwracając twarzą do niego. – Nie mamy czasu na formalne przyjęcia!

Skinął lekko głową w stronę sali, z której właśnie wyszliśmy.

Zacząłam podejrzewać, że może chodzi mu o coś innego niż zachowanie należytego protokołu. Jakby coś planował...

– W porządku – westchnęłam, po czym zwróciłam się do Zodian: – Jednak jesteśmy głodni, zaprowadźcie nas więc na bankiet.

Nasze kroki odbijały się echem od ścian korytarza wyłożonego lśniącoymi płytkami z pleksi-pianki. Cały czas usiłowałam zrozumieć, dlaczego Mathias chciał, żebyśmy jednak udali się na ten bankiet. Mathias zerknął przez ramię. Podążyłam za jego wzrokiem i dostrzegłam, że dygnitarze nie podążyli za nami. Byliśmy tylko w towarzystwie Caasa i dwóch strażników.

Spojrzałam na Mathiasa – trzymał w dłoni swoją srebrną broń. Dał mi oczami znak, żebym trzymała się z tyłu.

Zwolniłam kroku. Kiedy odległość między mną a strażnikami się zmniejszyła, Mathias wystrzelił jak z procy. Doskoczył do pierwszego strażnika, po czym błyskawicznie skręcił ciało i strzelił do drugiego. Z jego broni wytrysnęły dwa wyładowania elektryczne. A więc Mathias miał przy sobie paralizator! Strażnicy osunęli się nieprzytomni na ziemię. Caas krzyknął.

– Coś ty, na Heliosa, zrobił? – zapytał Mathiasa.

– Nic im nie jest, wkrótce się ockną.

Mathias rozejrzał się dokoła, po czym przez chwilę nasłuchiwał.

– Coś mi tu nie gra – stwierdził, gdy upewnił się, że nikt nie nadchodzi – więc zamierzam się nieco rozejrzeć. Ty i Rho możecie iść na przyjęcie.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Zapomnij o przyjęciu. Idę z tobą.

Caas wzniósł się w powietrze na swoich lewitujących butach.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego – wysyczał. – Naruszacie gościnność tego Domu.

– Zatem smacznego, mości Strażniku – powiedział Mathias. – Znajdziemy cię, gdy będzie czas opuścić gościnę.

– Hm.

Caas obrócił się na lewitującej pięcie i odszedł, krocząc w powietrzu niczym obrażone dziecko.

Mathias chwycił mnie za dłoń i pobiegliśmy z powrotem

korytarzem w stronę sali, z której wyruszyliśmy. Gdy przed nami rozległy się czyjeś kroki, zatrzymał się i wciągnął mnie do niszy w ścianie.

– Nasze obręcze – powiedziałam. – Czy powinniśmy skorzystać z niewidzialności?

Mathias wcisnął mnie bez słowa w głąb niszy. Byliśmy tak blisko siebie, że czułam bicie jego serca przez materiał tuniki. A może to moje serce tak waliło?

– Jesteśmy z Domu Raka – odparł szeptem. – Nie używamy podstępu.

Jego słowa wydały mi się nieco ironiczne, biorąc pod uwagę to, że właśnie skradaliśmy się korytarzem siedziby Domu Wagi jak, nie przymierzając, para włamywaczy, ale nie chciałam się z nim sprzeczać. Zbyt dużą przyjemność sprawiało mi stanie tak blisko niego.

Minęło nas kilku dworzan, szczęśliwie nie rozglądając się na boki. Gdy zniknęli za zakrętem, ruszyliśmy dalej korytarzem, aż znaleźliśmy się w sali, w której spotkaliśmy Lorda Neitha. Pomieszczenie było puste i panował w nim półmrok. Stojący na podwyższeniu sześcian był całkowicie nieruchomy niczym blok soli.

Mathias przyłożył palec do ust, po czym wyciągnął z kieszonki na pasie latarkę wielkości kciuka. Jej światło zamigotało na powierzchni sześcianu. Jego ściany wyglądały na wykonane z tafli szkła, ale gdy podeszliśmy bliżej i spróbowaliśmy go dotknąć, nasze dłonie przeszły przez ścianę na wylot i zniknęły w środku.

Mathias spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, po czym wszedł do sześcianu i zniknął. W chwili, gdy przenikał przez zewnętrzną powierzchnię bloku, ta lekko zafalowała. Ruszyłam za nim.

W środku sześcian był dużo większy, niż się wydawał z zewnątrz. Był też zupełnie pusty. Mathias poświecił dokoła po ścianach, powodując wszędzie tęczne rozbłyski. Przesunął palcami po jednej ze ścian. Podążyłam za jego przykładem. Moja dłoń natrafiła na twardą powierzchnię. Jak teraz się stąd wydostaniemy? Gdy postukałam kostką palca w ścianę, zadźwięczała jak szklana szyba. Mathias kucnął i zaczął badać podłogę.



– Czego szukamy? – zapytałam.

– Czegoś, co nie jest tym, na co wygląda – wyszeptał, przesuwając dłonią wzdłuż wyłobienia w podłożu. – Aha!

Oświetlił latarką panel w podłodze. Był tak dobrze ukryty, że sama bym go nie zdołała znaleźć. Wyjął z innej kieszonki przy pasie jakieś dziwne narzędzie. Nacisnął przycisk z jego boku i wzdłuż dłuższej krawędzi wyskoczyło co najmniej dziesięć ostrzy. Wybrał jedno z nich i spróbował podważyć panel. Gdy mu się udało, przez szparę wystrzelił snop oślepiająco jasnego światła.

Chwilę później pod podłogą rozległ się jakiś hałas i światło zniknęło. Mathias odsunął panel na bok i zniknął w ciemności poniżej. Zsunęłam się ostrożnie za nim i wylądowałam w kucki na nieco śliskim, twardym podłożu. Gdy wstałam, Mathias już omiatał pomieszczenie światłem swojej latarki. Pierwszą osobą, którą dostrzegłam, był Lord Neith.

Spał pod panelem z wieloma diodami, które obecnie były wyłączone. Jego długie, złote ciało spoczywało wyciągnięte na stole sięgającym mi do pasa. Moją uwagę przykuł nos leżącego. Było w nim coś dziwnego.

Podeszłam bliżej.

Nos Strażnika Domu Wagi był odchylony do góry jak jakaś klapka na zawiasach. W środku znajdował się trójkąt z tworzywa sztucznego pokryty pajęczyną lśniących drucików.

– Co...

– Ciii – uciszył mnie Mathias. – To maszyna.

Mathias przytłumił światło latarki. Znajdowaliśmy się w pomieszczeniu przypominającym warsztat. Na jednej ścianie zauważyliśmy szereg ekranów dotykowych, teraz wyłączonych. Były też półki wypełnione dziwnymi podzespołami i urządzeniami, a każda pozioma powierzchnia była usłana przeróżnymi narzędziami. W pewnym momencie przytłumiony snop światła latarki Mathiasa padł na parę zielonych oczu.

– Pobudka.

Pokój w jednej chwili wypełnił się miękkim światłem. Ekran na ścianach ożyły, a niektóre urządzenia na półkach zaczęły cicho

szumieć. Hysan zrobił krok do przodu.

– A więc odkryliście moją tajemnicę.

Zamiast swojego kosztownego ubrania miał na sobie szary kombinezon roboczy, dość obcisły, aby ukazać jego smukłą, wysportowaną sylwetkę. W dłoni trzymał coś przypominającego dłuto. Wszystkie ściany, podłoga i sufit, a także meble i porozrzucane wszędzie narzędzia wykonane były ze stali nierdzewnej.

Mathias dotknął palcem skóry Lorda Neitha, po czym wykrzywił twarz w grymasie odrazy.

– Karteks.

Na twarzy Hysana zagościł promienny uśmiech.

– Prawie jak prawdziwa, nieprawdaż?

– Dlaczego android udaje Strażnika Domu Wagi? – zapytał Mathias.

– Co ukrywasz?

– Mathiasie, nie masz prawa tak mnie przepytować w moim własnym Domu.

Hysan zrobił kolejny krok, a w jego oczach dostrzegłam władczy błysk.

– Ale ponieważ jest tutaj nasza droga Rho, to ci odpowiem: nie lubię dworskiego życia, więc stworzyłem Neitha, żeby zajmował się tym zamiast mnie.

Mathias spojrzał na niego gniewnie.

– Chcesz powiedzieć, że to ty jesteś Strażnikiem Domu Wagi?

Hysan uklonił się nisko.

– We własnej osobie – odparł, po czym przeniósł wzrok na mnie. – Tym razem naprawdę.

Wpatrywałam się w Hysana, zupełnie nie wiedząc, jak powinnam zareagować.

Z jakiegoś powodu pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałam, było jedno z najważniejszych tabu Zodiaku. Obowiązywało od czasów Potrójnej Osi i było jedyną zasadą, której musieli przestrzegać Strażnicy. Całkowicie zakazane były schadzki, pokochanie, poślubienie czy nawet pocałowanie innego Strażnika.

Pokręciłam głową jakby w obawie, że ktoś mógłby odczytać moje myśli. Sama nie wiedziałam, dlaczego pomyślałam akurat o tym.

– Używam Neitha, bo nie mogę sobie pozwolić na uwiązanie tutaj – ciągnął dalej Hysan, patrząc na mnie w sposób sugerujący, że jego wyjaśnienia są tak naprawdę przeznaczone wyłącznie dla mnie. – Jestem urodzonym wędrowcem. Wśród moich przodków musiał być ktoś z Domu Strzelca.

– Raczej urodzonym szpiegiem – wymamrotał pod nosem Mathias.  
– Ten android nawet nie jest do ciebie podobny.

– Oczywiście, że nie. Gdy zostałem wybrany Strażnikiem, miałem zaledwie jedenaście lat. Sądziś, że taki młody chłopak miałby chociaż cię szansy na zdobycie czyjegokolwiek szacunku?

Jedenaście lat?!

Byłam Strażniczką od zaledwie dwóch tygodni, a czułam się tak, jakby minął rok mojego życia. A Hysan kierował swoim Domem już od *sześciu lat*. Nasze spojrzenia spotkały się i każde z nas dostrzegło w oczach drugiego odbicie tej szczególnej samotności, której nie był w stanie zrozumieć nikt inny.

Bo nikt inny nie musiał zostać Strażnikiem, będąc nastolatkiem.

– Kto jeszcze wie o tej mistyfikacji? – drążył dalej Mathias, nie rezygnując z rozkazującego tonu, chociaż przecież już wiedział, że zwraca się do Strażnika Domu Wagi w jego pałacu.

– Czy przesłuchiwanie mnie sprawia ci przyjemność?

Drugi raz od poznania Hysana dostrzegłam drugą stronę jego

zazwyczaj pogodnej natury. Mrok kryjący się za światłem.

– Jak ci się to udało? – zapytałam, pragnąc przerwać pojedynek na spojrzenia między nim a Mathiasem.

– Strażnicy Domu Wagi potrafią przewidzieć dzień swojej śmierci – odparł Hysan. – W ostatnim roku życia odczytują zapisane w gwiazdach imię swojego następcy. Tożsamość nowego Strażnika jest trzymana w tajemnicy aż do faktycznej śmierci poprzedniego.

Teraz przypomniałam sobie tę część nauk mamy. Na samą myśl o tym, że mogłabym znać dzień swojej śmierci, przeszedł mnie zimny dreszcz. Czułam się, jakbym mogła umrzeć w każdej chwili.

– Gdy mój poprzednik, Lord Vaz, wybrał mnie na swojego następcę, dobrze wiedział, że nikt nie zaufałyby komuś tak młodemu. Dlatego właśnie zbudowaliśmy we dwóch, w tajemnicy, Neitha. Gdy nadszedł czas wyznaczenia następnego Strażnika, przedstawił właśnie jego. Wszyscy członkowie naszego rządu znają mnie jako dyplomatę będącego odległym krewnym Lorda Neitha.

Mathias wykrzywił twarz z pogardą.

– To karygodne. Oszukujesz własny lud.

Twarz Hysana stężała, po czym chłopak powoli obrócił się do Mathiasa.

– Mój lud jest bogaty i zadowolony. Nie słyszałem, żeby ktoś narzekał.

– Dlaczego twój android powiedział, że mi nie wierzy? – zapytałam.

– To było przedstawienie dla grona świadków – odpowiedział Hysan, a widząc dezorientację na twarzy Mathiasa, dodał: – Co najmniej dwunastu doradców i senatorów miejskich musi być obecnych przy każdym spotkaniu z naszym Strażnikiem, aby w razie potrzeby chronić go przed podejmowaniem pochopnych decyzji.

Hysan nachylił się nad androidem i delikatnie zamknął jego nos.

– Wiedziałem, że oni nie dadzą ci wiary i zablokują decyzję Neitha. Dlatego też zaprogramowałem go tak, aby zabezpieczył mój lud przed atakami psi. Włączy osłony naszego Domu, które ochronią miasta Kythery przed energią psi, gdy tylko nasze czujniki wykryją jakikolwiek skok w odczytach.

– To dlatego nalegałeś, aby przybyć najpierw tutaj – bardziej stwierdził, niż zapytał Mathias.

– Oczywiście. W pierwszej kolejności muszę chronić swój Dom i możesz mi wierzyć, że nigdy nie stroję sobie żartów na ten temat – odrzekł Hysan, potem przeszedł na drugi koniec pomieszczenia i otworzył drzwi ukryte w ścianie. – Rho, pozwól, chciałbym ci coś pokazać.

Mathias próbował wsunąć się między mnie a Hysana, ale uprzedziłam jego ruch i zajrzałam do pomieszczenia za drzwiami. Widok zaparł mi dech w piersiach.

Sala miała kształt sześcioboku. Wszystkie ściany pokryte były szklanymi gałkami ocnymi różnych kształtów i różnej wielkości. Wszystkie co do jednej miały kwarcytowe tęczęwki – tak jak android Neith. Ich ciągły ruch sprawiał wrażenie, jakby ściana żyła. Wszystkie oczy wpatrywały się w holograficzną efemerydę obracającą się powoli na środku pomieszczenia.

– Wyłącz ją! – krzyknęłam, cofając się gwałtownie.

Hysan wyszeptał hasło i hologram momentalnie zniknął.

– Nie jest połączona – powiedział.

Wszystkie oczy na ścianach spojrzały na mnie. Była to jedna z najbardziej dziwacznych chwil w moim życiu. Mathias zdołał w końcu zajrzeć do pomieszczenia i wyglądał na równie zszokowanego co ja.

– To jest mój pokój odczytów – wyjaśnił Hysan. – Mój talent czytania w gwiazdach nie dorównuje twojemu, Rho, wobec czego sięgnąłem po technologię.

Pomimo wszystkich sztucznych oczu wpatrujących się we mnie spojrzenie zielonych oczu Hysana nigdy dotąd nie wydawało mi się tak intensywne.

– Zrobię wszystko, żeby ochronić swój Dom.

Gdy już w końcu poznałam prawdziwe oblicze Hysana, nawet przez chwilę nie wątpiłam w szczerść jego słów. Wszłam do pomieszczenia. Tysiące par szklanych oczu śledziły każdy mój krok.

– Wygląda dość... dziwacznie – uznałam. – Na jakiej zasadzie to działa?

Hysan uśmiechnął się tajemniczo, po czym podszedł do jednej ze ścian i delikatnie poprawił jedną z gałek.

– Każde oko jest połączone z cybernetycznym mózgiem. Razem zbierają i analizują dane z gwiazd, po czym przekazują tak opracowane informacje do wszystkich naszych miast. Są też połączone z mózgami Neitha i „Równonocy”.

Stanął na środku pomieszczenia i zatoczył koło wyprostowanym ramieniem.

– Trzy tysiące sześćset elektronicznych mózgów pracujących bez wytchnienia całą dobę. Masowe przetwarzanie równoległe. Ich ustalenia są dalece bardziej obiektywne i kompleksowe niż jakiegokolwiek wnioski, jakie może wyciągnąć subiektywny umysł ludzki.

Z wyraźnego podniecenia w jego głosie wywnioskowałam, że technologia musi być jego ulubionym tematem. Równie dobrze pasowałby na Strażnika Domu Skorpiona.

Ale jako dziecko zawsze czułam, że rozgraniczenie poszczególnych Domów jest dość płynne. Na przykład Dom Wagi zawsze dążył do sprawiedliwości poprzez odpowiednią edukację, co zasadniczo oznaczało rozpowszechnianie wiedzy, wiedza zaś była główną wartością Domu Koziorożca. Mimo to Dom Wagi uczynił wiedzę niezbędną do osiągnięcia sprawiedliwości. Hysan dodatkowo uwidacznia nieostrość granic między Domami przez zaprzęgnięcie technologii do gromadzenia wiedzy.

– Sztuczny astrolog – powiedziałam zachwycona tą niecodzienną koncepcją. – Czy to ty skonstruowałeś tę maszynę?

Hysan wzruszył ramionami, po raz pierwszy lekceważąc komplement.

– Ogólną koncepcję opracowałem, gdy miałem dziewięć lat. Przedstawiłem swój pomysł na corocznym sympozjum dążenia do sprawiedliwości. Wtedy wszyscy członkowie Domu Wagi, niezależnie od ich wieku, mogą przedstawić nowy pomysł: koncepcję, wynalazek, procedurę. Cokolwiek, co wspomaga dążenie do zapewnienia sprawiedliwości. Dlatego właśnie Lord Vaz wybrał mnie na swojego następcę.

Urwał na chwilę i znów błysnął zębami w swoim pokazowym uśmiechu centaury.

– No i oczywiście też z uwagi na moją wzorcową naturę obywatela Domu Wagi.

– Czy to urządzenie przewidziało to, co się przydarzyło naszemu Domowi? – zapytał Mathias. – Czy przewidziało atak na twój statek?

Doskonały humor Hysana błyskawicznie zniknął.

– Nie... nie zrobiło tego – przyznał. – I nie jestem w stanie ustalić dlaczego.

– Czyli nie jest jednak tak perfekcyjne – rzucił szyderczo Mathias, po czym obrócił się i wyszedł z sali.

– Może maszyna nie jest w stanie przeniknąć ciemnej materii? – zasugerowałam.

Hysan wpatrywał się zamyślony w sztuczne oczy. Trwał w bezruchu z tak skupionym wyrazem twarzy, że niemal czułam, jak jego bystry umysł roztrząsa rozliczne hipotezy i dokonuje złożonych obliczeń.

Podeszłam do niego.

– Hysanie, musisz nam opowiedzieć o twojej tarczy psi. Czy jesteś w stanie ochronić pozostałe Domy?

– Chodź.

Zaprowadził mnie z powrotem do swojego warsztatu. Podeszedł do jednej z półek i zdjął z niej zlewkę z niebieskawym płynem. W drugą dłoń wziął parę szczypiec i wyjął nimi z dna naczynia trochę ziarnistego osadu, a potem umieścił go na płytce tacy.

– Robię dla ciebie prezent – powiedział. – Wybacz, że jeszcze nie jest gotowy.

Pokazał mi zawartość tacki – kilka małych kryształków. Gdy ją przechylił, kamyki zamigotały tęczo.

– Kryształy krystobalitu. Wciąż rosną.

– Co z nimi zrobisz? – zapytałam.

– Jeszcze nie wiem... Może bransoletkę, albo... cokolwiek będziesz chciała.

– Poważnie? – Zmarszczyłam brwi. – To może maszynę do podróży w czasie?

Hysan smutno pokręcił głową.

– Wyjaśnię ci to później. Najpierw musimy dowiedzieć się więcej o tej broni psi. Gdy dotrzemy do Domu Panny, poprosimy o radę Cesarzową Mojrę. Potem zrobię to, co będzie trzeba. Masz moje słowo.

– W porządku. Ruszajmy.

Uklonił się.

– Jak sobie życzysz, moja pani.

\*\*\*

Nawet mimo mocy silników statku podróż do Domu Panny trwała pełny dzień. Przez cały czas na pokładzie panowała napięta atmosfera. Mathias i Hysan prowadzili zimną wojnę. Caas zaś, znudziwszy się mną, odkąd zrozumiał, że nie pokażę mu czarnego opalu, dodatkowo ich nakręcał.

Jeszcze na Kytherze usiłowałam go przekonać, aby udał się na Argyr i postarał się zapewnić jak najlepszą ochronę swojemu Domowi. On jednak wciąż mi nie wierzył i twierdził, że nie ma najmniejszego powodu, aby wszczynać panikę. Dodatkowo wściekł się, gdy się dowiedział, że na statku nie może używać swojej efemerydy. Jego jedyną rozrywką pozostało podjudzanie pozostałych dwóch mężczyzn na pokładzie.

I gotowanie. Okazało się, że Caas jest doskonałym kucharzem. Żałowałam trochę, że całkowicie straciłam apetyt, ale nie mogłam przestać się martwić o wszystko. Zanim opuściliśmy dwór Hysana, sprawdziliśmy najnowsze doniesienia. Wszystkie kanały informacyjne koncentrowały się jednak na ostatnim ataku piratów. Duża grupa uzbrojonych ludzi wprowadziła eskadrę fregat Domu Byka wraz z załogą. Wszyscy zachodzili w głowę, jakie mogą być dalsze plany piratów.

Hysan, który pobrał hologram rozesłany przez Nishi do wszystkich Domów, trochę poprawił mi humor. Siedziałam sama przy stole w pokładowej kantine, co chwila wyświetlając przekaz za pomocą niewielkiego odtwarzacza, który dostałam od Hysana.



Początek wyglądał jak zarejestrowany występ naszego zespołu wykonującego nasz najbardziej popularny utwór *W całym Zodiaku*. Po kilku wersach musiałam jednak cofnąć nagranie, żeby upewnić się, czy dobrze słyszę.

Obraz zdecydowanie pochodził z występu na Uniwersytecie przed paroma miesiącami. To był nasz pierwszy płatny koncert. Dwoje wykładowców brało ślub i zatrudnili nas na wesele! Ale słowa piosenki były zupełnie inne:

*Kiedy Zodiak nasz był młody,  
Trzyście lśniło gwiazd.  
Z czasem jednak pamięć o tym  
Opuściła nas.*

*Teraz jednak wąż powraca  
I znów zagraża nam.  
Więc musimy razem, bracia,  
Pokonać go u bram.*

W słowa refrenu Nishi wplotła moje imię. Zakryłam twarz ze wstydu, chociaż przecież nikogo oprócz mnie nie było w pomieszczeniu.

*Zaufajmy Strażniczce Rho!  
W niej nadzieja nas wszystkich.  
Ona przegna Ochusa i całe zło.  
Umknie przed nią czarny wąż!*

Nie mogłam uwierzyć w to, co zrobiła Nishi.

Jak zwykle postąpiła bardzo odważnie i błysnęła geniuszem. Jednak wolałabym, żeby nie wyśpiewywała dla całego Zodiaku, że we mnie spoczywa nadzieja wszystkich... Ja tylko krążę od planety do planety i ostrzegam innych. Nie przeganiam Ochusa, tylko robię dużo zgiełku.

Obejrzałam nagranie jeszcze kilka razy. Musiałam przyznać, że tekst był całkiem niezły. Muzyka tchnęła we mnie nową energią. Udałam się więc na mostek i wywołałam koronę wiedzy statku. Musiała zawierać jakieś informacje o Wężowniku. Może w starszych wpisach?

Godzinę później doszłam do wniosku, że informacje w kolejnych wpisach zaczynają się powtarzać. Wszystkie mówiły o tym, jak to nasi praprzodkowie wierzyli, że słońce kryje w sobie bramę do lustrzanego wszechświata, który nazwali Empireum. Zgodnie z podaniami ta brama była przeklęta. Jeśli ktokolwiek spróbowałby ją przekroczyć, oba wszechświaty uległyby samozniszczeniu.

Aby temu zapobiec, pierwotni Strażnicy zapieczętowali bramę po przybyciu ostatnich ludzi z Ziemi. Część dokumentów zawierała informację, że nasi przodkowie najpierw skolonizowali planetę, która obecnie należy do Domu Barana, a dopiero później rozprzestrzenili się po całym układzie. Przez tysiąclecia wiedza o istnieniu bramy zanikała, aż przerodziła się w legendę. Stąd też najpewniej pochodziła tradycja grzebalna mojego Domu.

Ale nigdzie nie znalazłam żadnej wzmianki o Trzynastym Domu. Przejrzałam pobieżnie różne dokumenty traktujące o konfliktach, które wybuchały co pewien czas w Zodiaku. Większość tekstów mówiła o Potrójnej Osi. Około tysiąca lat temu trzy Domy zawarły pakt wymierzony w pozostałych i wywołały wojnę, która szalała w całym Zodiaku przez sto lat. Wszystkie strony dopuszczały się okrucieństw, których lepiej było nawet nie próbować sobie wyobrazić.

Od czasu zakończenia tamtej wojny w Zodiaku panuje pokój, a poszczególne Domy wykształciły własne zwyczaje i tradycje. Zamiast sprawować pieczę nad mityczną bramą, nasi Strażnicy koncentrowali się na odczytywaniu gwiazd w celu lepszego kierowania swoimi Domami i rozwijania wymiany handlowej.

Wróciłam do kantyny i ponownie odtworzyłam piosenkę.

Kiedy Caas przyszedł coś zjeść, tak mocno wdusiłam przycisk zasilania, że aż trzasnęłam odtwarzaczem o blat stołu.

Wymyśliłam na poczekaniu jakiś powód, dla którego musiałam

pilnie wyjść, i skierowałam się do drzwi. Mijając Caasa, usłyszałam, jak nuci:

– Zaufajmy Strażniczce Rho... W niej nadzieja nas wszystkich.  
Nigdy więcej nie odtworzyłam tej piosenki.

\*\*\*

Następnego dnia od chwili przebudzenia nie mogłam się doczekać spotkania z Cesarzową Mojra. Podczas ubierania się i wiązania włosów próbowałam wymyślić bardziej przekonujący sposób przekazania ostrzeżenia, ponieważ moja dotychczasowa strategia się nie sprawdzała.

Mojra była zarówno Strażniczką, jak i władczynią Domu. Kierowała wszystkimi działaniami Domu Panny. Było to dla mnie dziwne i niezrozumiałe – w Domu Raka wysoko ceniliśmy konsensus i wypracowywanie wspólnego stanowiska. Musiała jednak być dobrą władczynią, ponieważ cieszyła się powszechnym uwielbieniem wszystkich członków jej Domu. Była też ogromnie szanowana w pozostałych Domach. Powszechnie uważano ją za jedną z najbardziej czcigodnych spośród wszystkich Zodian ze wszystkich Domów.

Jej rządy można było nazwać oświeconą dyktaturą. Nie ingerowała w zbyt wiele spraw swoich poddanych, pozwalając ludziom decydować za siebie. Rozstrzygała tylko sprawy przedstawione bezpośrednio jej.

Ludzie z Domu Panny musieli mieć kontrolę nad jak największą częścią swojego życia, w związku z czym niemożliwe było, by poddali się całkowicie czyjemuś zwierzchnictwu. Dlatego więc Mojra dbała o to, aby wszystkie rodziny miały dostęp do jedzenia, wody, dachu nad głową i edukacji, ale pozwalała im samodzielnie podejmować decyzje we wszystkich pozostałych aspektach. Nakazywała jedynie dwie rzeczy: każdy w jakiś sposób musiał wspomagać uprawę zbóż, a także nikomu nie wolno było przeszkadzać innemu członkowi Domu w poszukiwaniu szczęścia.

Stałam przed lustrem, poprawiając rozdartą kieszeń, tak aby jak

najmniej było widać uszkodzenie, kiedy ktoś zapukał do drzwi mojej kajuty.

– Przybył twój dworzanin, moja pani.

Mimowolnie uśmiechnęłam się, sięgając do panelu sterowania drzwiami. Zanim je otworzyłam, rzuciłam jeszcze okiem na moje odbicie w lustrze. Tak bardzo zdziwiły mnie silne rumieńce na policzkach i dziwny błysk w oczach, że zamarłam z ręką o parę centymetrów od przycisku otwierającego drzwi. Niepokoiło mnie, jak ktoś, kogo w zasadzie ledwo poznałam, potrafił tak mocno wpływać zarówno na mój nastrój, jak i na moje ciało.

Gdy w końcu otworzyłam drzwi, Hysan zlustrował mnie od stóp do głów. W pewnym momencie złota gwiazdka w jego prawym oku błysnęła jasnym światłem.

– Czy ty właśnie zrobiłeś mi zdjęcie?

– Upamiętnienie tego, jak ślicznie wyglądasz – oznajmił, wchodząc do kajuty.

Targały mną sprzeczne uczucia. Szalały po całym ciele, zderzając się ze sobą niczym miasta szybujące nad Kytherą, i plątały myśli w mojej głowie.

– Czasem bardzo trudno jest mi sobie wyobrazić ciebie jako Strażnika – wyznałam.

Hysan stanął bliżej mnie niż zwykle. Miał na sobie zwykły, szary kombinezon. Uznałam, że właśnie w takim ubraniu najbardziej mi się podoba. To go wyróżniało na tle tych wszystkich napuszonych oficjeli.

– Ale jestem wzorowym przedstawicielem Domu Wagi – powiedział, po czym zaczął wyliczać kolejne określenia na palcach. – Serdeczny, pełen wdzięku, stroniący od agresji i, oczywiście, obdarzony ogromnym... *intelektem*.

Oboje wybuchnęliśmy zakłopotanym śmiechem i odwróciliśmy wzrok. Nigdy dotąd nie spotkałam kogoś takiego jak on. Może było to niezbyt mądre stwierdzenie, ponieważ nigdy dotąd nie spotkałam nikogo z Domu Wagi, ale... odnosiłam wrażenie, że jest inny niż większość jego pobratymców. Najdobitniej dowodził tego fakt, że w wieku jedenastu lat został Strażnikiem swojego Domu.

– Czym zajmują się twoi rodzice? – zapytałam.

– Jestem sierotą. Nigdy nie znałem swoich rodziców.

Znaczenie jego słów nie od razu do mnie dotarło. Na Raku Matriarchinie dbały o to, żeby każde dziecko zawsze miało dom. Dorastanie bez rodziców musiało być już samo w sobie koszmarnym doświadczeniem, a co dopiero zostanie Strażnikiem w wieku jedenastu lat i konieczność ukrywania się za plecami androida, cały czas bez wsparcia rodziny... Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić takiego dzieciństwa.

– Przykro mi – wymamrotałam.

Odruchowo dotknęłam jego ręki, a wtedy moje ciało przeszył silny dreszcz i błyskawicznie cofnęłam dłoń.

– To urocze z twojej strony, moja pani – uznał, nachylając się lekko w moją stronę. – Ale nie było to tak przygnębiające, jak może ci się wydawać. Opiekował się mną nasz domowy robot, panna Trii.

Jak zwykle nie miałam pewności, czy Hysan mówi poważnie, czy też stroi sobie żarty.

– Panna Trii? – spytałam.

Jego oczy zamglily się, jakby spoglądał na odległe wspomnienie.

– Rządziła domem żelazną ręką... dopóki nie odkryłem, jak ją rozłożyć na części. Gdy przeprogramowałem jej układ logiczny, życie stało się igraszką.

Powstrzymałam wybuch śmiechu.

– „Równonoc”, Neith, panna Trii... Czy ty miałeś choć jednego przyjaciela z krwi i kości?

Hysan obniżył głos i szybko spoważniał.

– Tylko ciebie.

Chęć roześmiania się zniknęła zastąpiona silniejszym uczuciem, które rzuciło cień na naszą rozmowę. Hysan krążył wzrokiem po mojej twarzy. Odchrząknęłam.

– Je... jesteśmy przyjaciółmi?

– Mam taką nadzieję – odezwał się łagodnie, wpatrując się w moje usta. – Znienawidziłbym się, gdybym zrobił coś, co by cię do mnie zniechęciło.

Był tak blisko mnie, że doskonale widziałam, jak zieleń jego

tęczówek na przemian wirowała niczym pędzone wiatrem chmury i zastygała jak kamień. Cały czas nie wiedziałam, co mam o nim myśleć.

– Powiedz mi, dlaczego tak naprawdę pojawiłeś się na ceremonii mojego zaprzysiężenia?

Oderwał wzrok od moich ust i spojrzał mi w oczy.

– Chyba miałem nadzieję znaleźć przyjaciółkę – odparł, a jego twarz przybrała wyraz, którego nie byłam w stanie nazwać. – Trudno jest odgrywać rolę, która zostaje narzucona, zanim zdoła się określić samego siebie. Pomyślałem, że może właśnie ty mnie zrozumiesz.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że cały czas unikałam zostania z nim sam na sam. Ostatni raz rozmawialiśmy na osobności podczas naszej podróży do Domu Bliźniąt, kiedy miał podobnie szczery wyraz twarzy. Podobało mi się to teraz tak samo, jak podobało mi się wtedy.

– Dlaczego uciekasz przede mną? – wyszeptał.

Członkowie Domu Wagi uwielbiają być lubiani. Do tego umieją odczytywać wyraz twarzy u innych – w końcu każdy artysta pragnie zaangażowania publiczności. Ale Hysan był czasem tak spostrzegawczy, że podejrzewałam go o jasnowidzenie.

– Nie uciekam, tylko...

– Czy chodzi o tabu?

Pierwszy raz, odkąd go poznałam, na jego twarzy nie dostrzegłam maski. Żadnego uśmiechu centaury czy aroganckiego grymasu, za którym można ukryć prawdziwe myśli. Wyglądał na... bezbronny.

– Czy może o Mathiasa? – dodał jeszcze ciszej.

Pokręciłam głową.

– Nie, to... chodzi o mnie.

Sama nie wiedziałam, co to dokładnie miało znaczyć. Czasem budziłam się z przekonaniem, że dam sobie radę. W inne dni wciąż postrzegałam siebie jako tamtą samotną dziewczynę z solarium. Hysan ujął mnie za brodę i delikatnie uniósł moją głowę, aby móc mi spojrzeć w oczy.

Właśnie w tej chwili w drzwiach, które zapomniałam wcześniej zamknąć, stanął Mathias. Gdy zobaczył stojącego tuż przy mnie

Hysana z ręką na mojej twarzy, momentalnie zbladł i oddalił się szybkim krokiem w głąb korytarza.

Chwilę potem Caas zajrzał do kajuty.

– Jacyś chętni na śniadanie? – zapytał.

Spojrzał na Hysana i na mnie, po czym uśmiechnął się złośliwie.

– Mathias, czekaj! – zawołałam, przepychając się obok Caasa. – Nic nie robiliśmy.

Mathias obrócił się gwałtownie z całkowicie bladą twarzą wykrzywioną złowrogim grymasem. Stałam jak wryta i cofnęłam się o krok.

– Zapomniałaś o tabu?! – zagrmiał. – Jesteś Strażniczką, a seks między Strażnikami jest zakazany!

Sposób, w jaki Mathias wymówił słowo „seks”, wywołał we mnie silne zażenowanie. Nie podobało mi się, gdy zakładał, że ma prawo decydować o każdym aspekcie mojego życia. Nie odpowiadało mi też, że na każdym kroku mnie ocenia.

– My nie... To nie było nic takiego.

Mathias wbił we mnie wściekły wzrok.

– Pamiętaj, kim jesteś.

Kim jestem? Jeszcze tydzień temu byłam akolitką w Akademii i jedyną niewiadomą w moim życiu było to, czy dostanę się na Uniwersytet Zodian.

Mathias był do tego stworzony. Bycie Zodianinem miał we krwi. Włożył tyle wysiłku w trening, że był absolutnie najlepszy na swoim roku. Został przyjęty do gwardii w wieku dwudziestu jeden lat. On wiedział, kim jest.

Ja jednak czułam się tak jak Hysan. Zanim miałam szansę określić siebie, gwiazdy zrobiły to za mnie. Moje życie przypominało uciekający pociąg, który cały czas starałam się dogonić.

– Właśnie z tym jest problem – powiedziałam w końcu – że nie wiem, kim jestem.

– To pozwól sobie pomóc – odrzekł, wpatrując się we mnie twardym wzrokiem. – On jest zakazany, a ja jestem za stary.

Dolatywaliśmy do planety domu panny, a ja siedziałam zamknięta w swojej kajucie, paląc się ze wstydu. Nie wiedziałam, co mam teraz zrobić. Jak po tym wszystkim miałam kiedykolwiek spojrzeć w oczy Mathiasowi czy Hysanowi?

Musiałam sobie przypomnieć, że mój Dom doświadczył największej katastrofy w znanej mi historii Zodiaku, a pozostałe Domy mogą zostać zaatakowane w podobny sposób w praktycznie każdej chwili, żeby wyrwać się z samoumartwienia i opuścić kajutę. Niezależnie od wszystkiego nie chciałam wyjść na dziewczynę, która użala się nad sobą z powodu chłopaków.

Gdy dotarłam na dziób statku, Mathias i Hysan wydzierali się na siebie z dwóch końców pomieszczenia, podczas gdy Caas siedział na środku, ssąc wyciskanego ze stożkowatej tubki lizaka w kolorze winogron. Z żywym zainteresowaniem śledził burzę przetaczającą się nad jego głową. Gdy tylko weszłam na mostek, zapadła cisza.

– Ach, przybyłaś nareszcie, boska istoto! – zawołał Caas, wlepiając we mnie oczy z przesadnym wyrazem twarzy rozkochanego uczniaka. – Twój niebiański blask oślepił mnie, o, wspaniała matczyzna świętości.

Hysan i Mathias szybko znaleźli sobie zajęcie przy różnych ekranach statku. W całkowitym milczeniu posadzili statek na skraju ruchliwego kosmoportu Domu Panny. Ponieważ „Równonoc” cały czas była niewidzialna, nikt nas nie niepokoił.

Po wylądowaniu Hysan przebrał się w stonowany, czarny kombinezon, odpowiedni na oficjalne okazje.

– Czas się zdematerializować – oznajmił, dotykając obręczy na swojej szyi.

Mathias zmarszczył brwi.

– Dlaczego musimy z nich korzystać także tutaj?

– Czy chronią nas też przed atakami psi? – zapytałam z nadzieją.

– Niestety nie – odparł Hysan, wzruszając jednym ramieniem. – Te



obrace generują pole wpływające na promienie światła. Czynią nas tylko niewidzialnymi, nic więcej.

– W takim razie ja tego nie potrzebuję – warknął Mathias, zdejmując obręcz z szyi i rzucając ją na konsolę.

Ja również zdjęłam swoją i odłożyłam na bok. Częściowo z powodu mojej niechęci do skradania się i ukrywania, a częściowo, aby trochę udobruchać Mathiasa. Hysan uniósł jedną brew, po czym także zdjął swoją obręcz i położył ją obok mojej.

– Po powrocie będę musiał zaktualizować punktację – rzucił pod nosem Caas.

Zgromiłam go wzrokiem. Miałam nadzieję, że zamknie się, zanim dotrzemy przed oblicze Cesarzowej Mojry. W odpowiedzi Caas uśmiechnął się przeproszająco, tak jakby zrozumiał moje przesłanie.

Siedzibą Domu Panny była Tetyda – wielka zielono-brązowa planeta o dużo większym przyciąganiu niż to, do którego przywykłam. Samo chodzenie było dla mnie sporym wysiłkiem; czułam się, jakbym niosła na plecach drugą osobę. Gdyby w atmosferze nie było więcej tlenu niż na Raku, zapewne bardzo szybko zabrakłoby mi powietrza.

Opowiedzieliśmy się strażnikom, którzy przekazali do pałacu informację o naszym przybyciu. Wkrótce potem dotarł przysłany przez Cesarzową bezzałogowy samochód poduszkowy, który miał zabrać nas do stolicy planety. Pojazd był smukły, złoty i wypolerowany na wysoki połysk. Na bokach widniał jasnozielony znak Domu Panny. Był wspanialszy od wszystkich pojazdów, jakie widziałam w całym swoim życiu.

– Przystosowała wszystkie planetoidy i księżycy w jej strefie wpływów do produkcji rolnej – wyjaśniał Hysan, gdy wsiadaliśmy do środka. – Wszystkie Domy kupują ziarno od Domu Panny.

– Skoro już o jedzeniu mowa – wtrącił się Caas – to chciałem zauważyć, że nam się kończy. Wy jedźcie, a ja tu zostanę i zrobię rundkę po okolicznych sklepach.

– Nie chcesz spotkać Mojry? – spytałam zdziwiona.

– Najlepsi kucharze wolą sami wybierać składniki do swoich potraw – odrzekł z chytrym uśmiechem. – No dalej, jedźcie. Nie

mam z Mojrą dobrych relacji.

Żartobliwie zasalutował, po czym oddalił się wesołym krokiem. Wyglądał całkowicie niewinnie: śniady cherubinek z lokami podskakującymi przy każdym kroku. Zastanawiałam się, co on knuje.

Wsiedliśmy do pojazdu. Mathias sprawdził wnętrze pod kątem kamer i mikrofonów. Hysan uśmiechnął się pogardliwie.

– Naprawdę nie musisz tego robić.

Mathias zignorował jego uwagę.

– Wyśrodkuj swój umysł, Rho – zwrócił się do mnie. – Przypomnij sobie swoją mantrę medytacyjną.

– Zostaw ją zwyczajnie w spokoju, a wszystko będzie z nią w porządku – wtrącił się Hysan, krzyżując ramiona na piersi i nie przestając się uśmiechać.

Gdy usiedliśmy w fotelach, pojazd ruszył i skierował się w stronę zielonych pól pokrywających łagodne pagórki wokół kosmoportu. Nigdy wcześniej nie widziałam tyle zieleni w jednym miejscu. Taka ilość łądu bez morza wydawała mi się wręcz nierzeczywista. Gdy poduszkowiec leciał nad polami, mogłam rozejrzeć się na wszystkie strony. Pola rozciągały się aż po horyzont.

– Gdzie jest miasto? – dopytywałam.

Mathias również wyglądał przez okna i omiatał wzrokiem okolicę.

– Niedaleko – rzucił Hysan. – Jesteśmy prawie na miejscu.

Na niebie przed nami błysnęło jakieś światło, po czym szybko zniknęło. Wyteżyłam wzrok i po chwili ujrzałam kolejny błysk.

– Czy to jakiś samolot?

Szeroki pas nieba przed nami, od samej ziemi aż po chmury, zaczął wtedy błyskać i migotać. Chwilę po tym, jak to dostrzeżliśmy, nasz pojazd wleciał prosto w tę świetlną „ścianę” i przez chwilę miałam wrażenie, że poruszamy się wewnątrz diamentu.

Widząc reakcję moją i Mathiasa, Hysan wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Maskujące mury miasta – tłumaczył. – Chronią stolicę Domu Panny przed nieproszonymi gośćmi. Bez odpowiedniego klucza są nie do sforsowania.

Przypomniało mi to obrożę maskujące Hysana. Ciekawe, czy to od

Cesarzowej Mojry Dom Wagi otrzymał tę technologię?

Gdy dotarliśmy w końcu na drugą stronę ściany, Mathias obrócił się, aby lepiej się przyjrzeć miniętym właśnie murom. Ja wpatrywałam się w widoczne przed nami miasto. Przypominało lśniąca igłę wycelowaną w niebo.

– Wygląda, jakby było zbudowane z czystego srebra – oznajmiłam zachwycona.

– Stop osmu i irydu – wyjaśnił Hysan. – Jedne z najbardziej wytrzymałych metali. Mojra buduje miasta tak, aby jak najwięcej miejsca zostało dla rolnictwa.

Nasz pojazd zaczął wznosić się ze świstem i wszyscy troje przesunęliśmy się w prawo, aby lepiej widzieć miasto. Było tak ogromne, że wypełniało prawie całe pole widzenia.

Minęliśmy szereg szerokich platform na wspornikach, wyglądających jak małe liście wyrastające z grubej łądygi. Służyły za parkingi dla poduszkowców. Jednak nasz pojazd leciał dalej i wznosił się coraz wyżej. Gdy spojrzałam w dół, od wysokości zakreśliło mi się w głowie. Po jakimś czasie dolecieliśmy do samego szczytu budowli. Miasto wieńczyła błyszcząca iglica zwieńczona złotą kulą, na której został umieszczony zielony znak Domu Panny – emblemat przedstawiający Potrójną Dziewicę.

Nasz pojazd skierował się ku otwierającym się właśnie okrągłym, okolonym światłami nawigacyjnymi wrotom umieszczonym tuż pod kulą. Nikt nie czekał, aby nas przywitać. Hysan otworzył drzwi od swojej strony.

– Tu wysiadamy – rzucił. – To prywatne lądowisko Cesarzowej, z którego droga wiedzie prosto do jej apartamentów.

Gdy tylko wysiedliśmy, obróciły się ku nam obiektywy kamer zamocowanych na ścianach. Ruszyliśmy ku metalowym drzwiom, które wsunęły się w ścianę, kiedy się do nich zbliżyliśmy. Większa grawitacja nadal dalece utrudniała mi chodzenie, ale parłam dzielnie naprzód. Za drzwiami znajdowało się niewielkie pomieszczenie. Gdy weszliśmy do środka i drzwi zamknęły się za nami, nasze ciała omiotły ultrafioletowe reflektory.

– Odkazanie – objaśnił Hysan. – Mojra nie szczędzi środków

ochrony swoim genetycznie modyfikowanym zbożom.

– Darmowy prysznic i pranie w jednym – stwierdziłam, po czym zaśmiałam się nerwowo.

Gdy odkażanie dobiegło końca, otworzyły się drugie drzwi i ruszyliśmy długim, wąskim korytarzem, na którego ścianach wisiały wielkie ekrany wyświetlające holograficzne filmy, wypełniając korytarz miękkim, migoczącym światłem. Różnorodne ścieżki dźwiękowe zlewały się w jednostajny szum. Ogólny efekt był dziwnie relaksujący.

Dźwigając zwiększony ciężar mojego ciała, sunęłam przez bąble ruchomego światła – prognozy pogody, reklamy ubezpieczenia plonów, programy o modyfikowaniu gleby, o walce ze szkodnikami i inne. Hysan podążył do kolejnych drzwi, a ja zatrzymałam się na chwilę, aby obejrzeć w zwolnionym tempie dojrzewanie kłosu pszenicy. Jej długie, cienkie wąsy falowały jak czułki jakiegoś stworzenia.

Po chwili ruszyłam dalej. Gdy mijałam ostatni ekran, kątem oka dostrzegłam swoją twarz w wiadomościach i o mało co się potknęłam. Obok mojego zdjęcia znajdowało się pochodzące z Domu Koziorożca klasyczne przedstawienie umierającego z głodu Wężownika owiniętego ciasno cielskim węzą.

Następnie pokazano tłum młodych ludzi w mundurkach akolitów z plakatami i transparentami na jakiejś demonstracji. Zanim zdołałam się zorientować w wydarzeniach, obraz przeskoczył na rozruchy wywołane przez robotników z Domu Skorpiona pracujących na księżycu planety Domu Strzelca.

Zerknęłam w bok i dostrzegłam Mathiasa i Hysana czekających na mnie już przy drzwiach. Odwróciłam się od ekranu i dołączyłam do nich. Niezależnie od tego, czy przekaz Nishi jest brany na poważnie, przynajmniej zwracała uwagę ludzi na Wężownika. On sam z pewnością nie był zadowolony ze znalezienia się w centrum uwagi, chociaż formalnie jeszcze nikt go nie znalazł.

Gdy dołączyłam do chłopaków, przekroczyliśmy razem drzwi i weszliśmy do bogato wyposażonego przedsionka, w którym czekało na nas dwudziestu siwych dworzan ustawionych w dwóch szeregach

po obu stronach drzwi.

– Twój komitet powitalny – powiedział Hysan.

– Nie bój się, Rho – wyszeptał do mojego ucha Mathias. – Masz to we krwi.

Spojrzałam mu w oczy i ze zdumieniem dostrzegłam w nich autentyczną szczerłość i zdecydowaną wiarę w wypowiedziane właśnie słowa. Podbudowana pewnością Mathiasa zrobiłam krok naprzód. Z bliska śmiertelnie poważni dworzanie wyglądali jak zwykli urzędnicy o oliwkowej skórze, stalowoszarych włosach i oczach barwy mchu. Ubrani byli w ciemne szaty, a na głowach mieli czapki z chwostami. Trzech mężczyzn miało nawoskowane wąsy, na końcach fantazyjnie zakręcone ku górze. Jedna z kobiet była lekko piegowata. Wszyscy nosili na dłoniach liczne pierścienie, a uszy i brwi mieli ozdobione wieloma kolczykami.

Gdy się do nich zbliżyliśmy, wszyscy ukłonili się nam, dotykając prawymi dłońmi serca, co w Domu Panny było tradycyjnym znakiem przyjaźni. Dokładnie odwzajemniliśmy ukłon. Powitanie to wydawało mi się bardzo sztuczne – dużo lepiej bym się czuła, gdybyśmy zwyczajnie zetknęli swoje dłonie.

– Święta Matko Rhomo, racz przyjąć wyrazy naszego najszczęśliwszego współczucia w związku z tragedią, jaka spotkała twój Dom.

Dworzanin z największym chwostem na czapce wykonał skomplikowany gest, po czym odrzucił szerokie rękawy swojej szaty i wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Cesarzowa Mojra przewidziała twoje przybycie. Prosimy jednak o możliwie treściwe przedstawienie sprawy, z którą przybywasz, ponieważ Jej Wysokość ma dzisiaj wiele innych obowiązków.

Pokiwałam głową. Coraz bardziej się denerwowałam tą sytuacją. Wtem kolczyk w brwi mówiącego błysnął zielonym światłem.

– Cesarzowa przyjmie cię teraz – oznajmił. – Twoi towarzysze mogą poczekać na ciebie tutaj.

– Ale... to moi doradcy – zaprotestowałam słabo. – Wolałabym mieć ich przy swoim boku.

Dworzanin ponownie się ukłonił.

– Do czegoż mogliby być potrzebni doradcy, gdy dwie Strażniczki rozmawiają jak przyjaciółka z przyjaciółką?

Hysan szturchnął mnie delikatnie w ramię.

– Tutaj Mojra ustala zasady – szepnął mi do ucha.

Mathias zrobił krok do przodu.

– Nie zamierzam opuścić twojego boku. Idę z tobą.

Drzwi przed nami stanęły otworem i dworzanin, który do mnie przemawiał, gestem zachęcił mnie do ich przekroczenia. Kolana się pode mną ugięły – tylko częściowo z powodu dużego ciężenia. Wodziłam wzrokiem od uśmiechniętego promiennie Hysana do ponurego Mathiasa i z powrotem. Ostatecznie podjęłam decyzję i uśmiechnęłam się do mojego doradcy.

– Powiedziałaś, że mam to we krwi, prawda?

Mathias zmarszczył brwi i zrobił krok do tyłu. Ja zaś ruszyłam za dworzaninem i weszłam do pokoiów Mojry. Dwór Domu Panny nie był tak bogaty, jak się tego spodziewałam. Wyglądał raczej jak siedziba jakiejś dużej korporacji.

Dworzanin zaprowadził mnie do trójkątnej sali konferencyjnej z niewielkim, czarnym stołem i sześcioma zielonymi krzesłami. Jedna ze ścian była cała przeszklona. Gdy wyjrzałam przez nią, zobaczyłam zapierającą dech w piersiach panoramę ciągnących się w nieskończoność pól ze wschodzącym zbożem.

– Zakładam, że nie przybyłaś tu dla widoku – rozległ się za mną kobiecy głos.

Obróciłam się i ujrzałam niższą ode mnie, zasuszoną starszą kobietę ubraną w prostą szarą tunikę. Jedynymi ozdobami były szmaragdowe spinki w jej włosach. Stała w wejściu do sali ze wzrokiem utkwionym w ekranie trzymanego perfekcjonariusza.

– Pani jest Cesarzową Mojrą?

– Mam dość napięty grafik, więc od razu powiedz, z czym przybywasz.

Nigdy dotąd nie widziałam kogoś o tak pomarszczonej skórze – wyglądała jak pomarańcza wysuszona przez słońce.

Wyciągnęłam do niej dłoń na przywitanie, ale ona ani na chwilę nie podniosła wzroku znad perfekcjonariusza – używanego w Domu

Panny odpowiednika fali. Członkowie tego Domu byli niezmiernie zorganizowani, skrzętni i sztywni. Praktycznie nigdy nie rozstawali się z przypominającym książkę urządzeniem, na którym przechowywali swoje grafiki, notatki, zdjęcia, pamiątniki – słowem wszystko, co miało dla nich jakąkolwiek wartość. W urządzenie wbudowany był też analizator pozwalający badać próbki gleby, nasion, nawozów, środków chemicznych i innych rzeczy.

– Jestem Strażniczka Rhoma Grace z Domu Raka.

– Owszem.

Cesarzowa Mojra była oszczędna w słowach. Jej mimika też była ograniczona.

– Cesarzowo, przybyłam, aby cię ostrzec – oznajmiłam. – Zderzenie naszych księżyców zostało spowodowane przez kogoś z zewnątrz za pomocą broni wykorzystującej energię psi. Twój Dom może być następny.

Nareszcie! Moje słowa przyniosły efekt i Cesarzowa uniosła wzrok znad ekranu. Przyjrzała mi się uważnie i dotknęła mojej dłoni, po czym zasiadła przy stole i wróciła do przeglądania perfekcjonariusza.

– Kontynuuj.

Również usiadłam i przedstawiłam jej moją teorię dotyczącą wszystkich niedawnych kataklizmów, ataków psi, ciemnej materii i Wężownika.

Chociaż wydawało się to niemożliwe, Mojra przybrała wyraz twarzy jeszcze bardziej wyprany z emocji.

– Mówisz o postaci z mitów – stwierdziła. – W Zodiaku jest tylko dwanaście Domów.

– Też tak sądziłam.

Opisałam jej moje spotkania z Wężownikiem, chociaż sama przed sobą musiałam przyznać, że moje dowody są bardzo słabe. Potem powiedziałam jej o ciemnej materii skupiającej się wokół Domu Panny, że cały obszar wokół jej planety stał się czarny... Ale mogłam używać tylko zwyczajnych słów. Gdybym tylko potrafiła sprawić, żeby Mojra poczuła przerażenie, które przeniknęło mnie do szpiku kości, gdy Wężownik pojawił się w mojej efemerydzie.

– Próbował mnie zabić – zakończyłam. – Chce mnie uciszyć.

Z nerwów wykręcałam palce w dłoniach tak mocno, że niemal powybijałam je sobie ze stawów.

Mojra nieustannie studiowała swój perfekcjonariusz.

– Widzieliśmy w serwisach informacyjnych ostrzeżenia przed zbliżającą się zagładą przekazywane przez twoją towarzyszkę z Domu Strzelca – odezwała się w końcu. – Takie panikarstwo trafia może do młodych, ale nie do mnie. Ale gdy dowiedziałam się, że przybył tu z tobą Hysan Dax, pomyślałam, że może jednak jest w tym wszystkim ziarno prawdy. On wykazuje zazwyczaj więcej rozumu od swoich rówieśników.

Zamrugłam intensywnie. Panika?

Mojra dotknęła ekranu perfekcjonariusza.

– Czy ktokolwiek inny spośród Zodian potwierdził obecność ciemnej materii za dwunastym Domem?

Lekko opuściłam głowę.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A czy ktokolwiek w znanej nam historii doświadczył ataku psi podobnego do tego, który opisujesz? Albo czy ktokolwiek widział tego Wężownika?

– Ja... nie jestem pewna.

– Nikt.

Popatrzyła na mnie gniewnie, po czym odwróciła się do mnie plecami.

– Ile masz lat?

– Szesnaście, licząc w czasie standardowym. Siedemnaście skończę za parę... dni.

Przywykłam do mówienia o tygodniach. Ale ten czas szybko zleciał...

– A od kiedy trwa twoje szkolenie?

– Od niedawna – przyznałam.

Cesarzowa Mojra westchnęła, po czym spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Matka Origena była moją najdroższą przyjaciółką. Jest mi niezmiernie żal waszego Domu w obliczu niedawnych wydarzeń. Z tych powodów poświęcę ci chwilę mojego czasu, aby pokazać, że



w przestrzeni psi nie ma żadnego potwora. Potem, mam nadzieję, wrócisz tam, skąd przybyłaś, aby opiekować się swoim Domem.

Wypowiedziała kilka poleceń, aby przyciemnić przeszkloną ścianę i oświetlenie w sali. Z sufitu opuściło się niewielkie urządzenie przypominające metalowego pająka. Gdy zrozumiałam, co to jest, nabrałam gwałtownie powietrza. Urządzenie przekształcało salę konferencyjną w efemerydę.

– Nie! – krzyknęłam.

Gdy tylko salę wypełniły gwiazdy i planety, ciemna materia zaczęła pulsować w Domu Panny. Usłyszałam przenikliwy pisk przypominający ten, który dobiegał z mojego czarnego opalu. Przez chwilę mogłam tylko stać bez ruchu jak wmurowana.

Mojra wstała i rozejrzała się po efemerydzie spod przymrużonych powiek. Twarz miała lekko wykrzywioną, jakby wyczuwała zaburzenia psychiczne, ale w znacznie mniejszym stopniu niż ja.

– Energia psi jest bardzo niespokojna od czasu wydarzeń w Domu Raka – wymamrotała pod nosem, mówiąc bardziej do siebie niż do mnie.

Wskazała Potrójną Dziewicę.

– W Domu Panny, jak zapewne wiesz – zwróciła się do mnie – też mamy swoją wersję mitu o Wężowniku. W naszej opowieści przybiera postać węża, który kusi Aerota i Ewandrię, cnotliwą parę z naszego Domu, i sprowadza ich na manowce daleko od ścieżki prawych ogrodników. Wodzi ich na pokuszenie. Jednak przez wszystkie moje lata jako Strażniczki tego Domu nie natrafiłam na choćby strzęp informacji, że Wężownik istnieje. Teraz, proszę, pokaż mi Trzynasty Dom, jeśli zdołasz.

– On nas zobaczy! – zawołałam, gdy tylko odzyskałam głos. – Proszę, wyłącz efemerydę!

Skoczyłam na równe nogi i wyciągnęłam rękę w stronę projektora, ale znajdował się zbyt wysoko.

– Absurd – powiedziała Mojra, odsuwając się ode mnie, tak jakby obawiała się, że mogę ją zarazić swoim szaleństwem.

– Cesarzowo, musisz mi zaufać – błagałam. – Nie chcesz przyciągnąć jego uwagi. On jest...

Ale Mojra mnie nie słuchała. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w światła efemerydy.

– Wyłącz tę... – zaczęłam wrzeszczeć, ale urwałam, słysząc w głowie głos huczący z siłą huraganu.

„Ach, Cesarzowa Mojra, tu jesteś. Długo czekałem na ten dzień”.

Widmo wtargnęło do pomieszczenia niczym fala lodowatego powietrza. Humanoidalny demon przewracał krzesła i szarpał tuniką Cesarzowej Mojry. Na wpół burza, na wpół odrętwiający mróz. Intruz zawirował wokół staruszki, niemal ją unosząc.

Jego szept odbijał się echem w całym pomieszczeniu, niemal materialne słowa płynęły w powietrzu, którym oddychaliśmy.

„Dziewica cesarzowa... Największy mistrz psi... Tak skrupulatna we wszystkim, czego się podejmie...”.

– Kim jesteś? – zapytała na głos Mojra, próbując odepchnąć obcego, lecz ten tylko zacisnął się wokół niej, wypychając jej powietrze z płuc.

„Przygotowałem dla ciebie na dzisiaj rozrywkę, Cesarzowo. Będziesz patrzeć, jak twój Dom kruszy się, rozpada i znika... Tak jak ja patrzyłem, gdy zrobiliście to mojemu Domowi”.

Mojra wiała się i rzucała z twarzą szarą z przerażenia, próbując się wyrwać z dławiącego uścisku.

„Nie trać sił – wysyczał Ochus. – Musisz je zachować, aby w pełni docenić moje małe przedstawienie”.

– Puszczaj ją! – wrzasnęłam.

Burzowa twarz Ochusa obróciła się do mnie, a jej rysy zastygły niczym lód na jeziorze.

„Twoja kolej nadejdzie później”.

Usta Cesarzowej zsiniały.

– Zostaw ją!

Wężownik uśmiechnął się złowrogo, puścił Mojrę i ruszył w moją stronę.

„Głupie dziecko. Wydaje ci się, że jesteś odważna?”.

Cofnęłam się, próbując się wywinąć, ale był zbyt szybki. Jego lodowate ręce zacisnęły się na mojej szyi.

– Puść mnie – stęknęłam, uderzając pięściami na oślep.

„Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć, akolitko – szydził intruz, zaciskając coraz mocniej palce. – Czy czujesz mój dotyk? Czy można

mi zaufać?”.

Nie mogłam wziąć oddechu i zaczynało mi brakować tlenu. Przed oczami tańczyły mi czarne plamy. Chciałam walczyć z nim, chciałam obronić Dom Panny, chciałam uchronić tych ludzi przed losem, który spotkał mój Dom.

Myśl o Raku pomogła mi się skoncentrować w przestrzeni psi i uspokoić myśli. Fizyczny ból wyostrzył się, tak jakbym zbliżyła się do jego prawdziwego źródła. Gdy byłam już wystarczająco ustabilizowana, adrenalina i instynkt przetrwania nakazały mi uderzyć.

Ku mojemu zaskoczeniu moja pięść trafiła w coś twardego i niesamowicie zimnego. Pchnęłam, wkładając w ten ruch całą siłę mojej woli, nie zważając na pieczenie w palcach.

„Tym razem jesteś silniejsza” – powiedział, a każde słowo było niczym lodowy szpikulec wbijający się w mózg.

Moja dłoń zaczynała sinieć, ale zdołałam wyprowadzić jeszcze jeden cios, powodując pęknięcie w jego lodowej twarzy. Jego zgrzytliwy śmiech sprawiał, że czułam fizyczny ból w uszach.

„Silniejsza, owszem, ale wciąż niedojrzała. Niemniej dzisiejsza bitwa toczy się na lądzie, nie na wodzie”.

Jego postać zaczęła powoli zanikać i kurczyć się, wnikając w efemerydę, aż kompletnie zniknęła w regionie za Domem Ryb. Upadłam na ziemię, wciąż czując bardzo bolesne pieczenie skóry. W pomieszczeniu zapanowała cisza.

Cesarzowa Mojra wciąż stała, z ubraniem i włosami w nieładzie, wpatrując się rozszerzonymi oczami w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą był Ochus. Przyjrzałam się uważnie moim bolącym dłoniom, ale nie znalazłam na nich żadnej rany, siniaka, nic. Ból nie był rzeczywisty... Był tylko w moim umyśle.

Gdy uniosłam ponownie wzrok na Mojrę, napotkałam jej intensywne spojrzenie wbite we mnie. Gdy otworzyła usta, aby coś powiedzieć, za oknem rozległ się przeraźliwy huk gromu.

– Przejaśnić okna! – zakomenderowała, wygładzając ubranie. – Nie przewidywałam na dzisiaj żadnej burzy...

Gdy tylko przeszklona ściana stała się znowu przejrzysta,

ujrzałyśmy piorun uderzający w pobliskie pole, potem kolejny i kolejny. Wkrótce całe dziesiątki, setki błyskawic bez przerwy przecinały niebo.

Bezpośrednio nad miastem kłębiła się ciężka, fioletowo-czerwona chmura burzowa. Z każdą chwilą rozciągała się coraz dalej i dalej, rzucając ciemny cień na ziemię poniżej. Gdy sięgnęła aż po horyzont, lunął z niej ulewny kwaśny deszcz, wypalając całą roślinność w zasięgu wzroku.

Mojra spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Broń psi? Jak mogłam tego nie dostrzec?

– Ciemna materia – wyjaśniłam. – Ochus w jakiś sposób wykorzystuje energię psi, aby nią manipulować...

Huk grzmotu rozległ się tuż nad naszymi głowami i podłoga nagle się przechyliła. Piorun musiał uderzyć w samą iglicę! Ze ściany odpadł kinkiet, krzesła przewróciły się i posunęły w stronę ściany. Z głębi budynku dobiegły czyjeś krzyki. Potem na przeszklonej ścianie pojawiła się rysa powiększająca się z każdą sekundą. Cesarzowa poruszyła się z zadziwiającą jak na swój wiek szybkością i wciągnęła mnie pod stół na ułamek sekundy przed pęknięciem szyby.

Z ogłuszającym hałasem miliony ostrych odłamków wpadło do sali, tnąc ściany, stół, krzesła i skórę na moim ramieniu. Rozejrzałam się i dostrzegłam Mojre leżącą na plecach. Krwawiła!

Dopałam do niej i przyjrzałam się jej ranom. Przyciskała ramię do ciała, zaciskając z bólu zęby. W jej bok wbite były dziesiątki odłamków szkła.

– Pomocy! – krzyknęłam, ile tylko miałam sił w płucach. – Tutaj! Potrzebny jest lekarz!

Mojra próbowała mnie odepchnąć.

– Byłam ślepa na to, co przekazywały gwiazdy – odezwała się łamiącym się głosem. – Patrzyłam, ale nie widziałam...

Kolejny piorun uderzył w pobliżu z ogłuszającym hukiem. W budynku zawył alarm. Ten sam dworzanin, który wprowadził mnie wcześniej do sali, wpadł przez drzwi. Gdy tylko dostrzegł Cesarzową, dopadł do niej, ukląkł przy jej boku i spróbował pomóc jej wstać.

– Taleinie – wykrztusiła. – Masz teraz ważniejsze obowiązki, zajmij

się nimi.

Krztusząc się i krzywiąc z bólu, odepchnęła nas oboje i dźwignęła się na nogi o własnych siłach. Gdy się wyprostowała, jej dumna postawa sprawiła, że wyglądała na wyższą, niż była w rzeczywistości. Zdrową ręką wyrwała największy odłamek szkła z biodra i podeszła chwiejnym krokiem do dziury, gdzie jeszcze parę minut temu była przeszklona ściana. Na zewnątrz błyskawice wciąż przecinały sine, płonące niebo. Z chmur padały teraz rozżarzone węgle, podpalając wszystkie pola w zasięgu wzroku. Z powodu dużej zawartości tlenu w atmosferze planety pożary szybko się rozprzestrzeniały. Mojra zgięła się w pół i krzyknęła, jakby ktoś rwał jej duszę rozgrzanymi do czerwoności szczypcami.

Chwyliła się jednego ze wsporników nieistniejącej już przeszklonej ściany, aby nie upaść. Jej dworzanin doskoczył do niej i chwycił ją w pół. Postawiłam przewrócone krzesło i pomogłam mu posadzić na nim Mojrę. Cesarzowa zaciskała mocno powieki. Na jednym z jej policzków pojawiła się strużka krwi.

– Cesarzowo... – załkał siwy dworzanin.

– Taleinie – zaczęła, klepiąc słabnącą ręką jego dłoń. – Miałam nadzieję przeżyć ostatnie lata mojego życia w spokoju.

Kolejny piorun uderzył w budynek i zatrzęsł nim potężnie, rzucając nas na podłogę. Gdy trzęsienie ustało, Mojra spojrzała na swojego dworzanina z rozdzierającym serce smutkiem.

– Taleinie, zbierz wszystkich ministrów. Wezwijcie flotę. Musimy się ewakuować.

– Tak jest, Wasza Wysokość – odpowiedział starzec przez ściśnięte gardło, uklonił się sztywno i opuścił salę.

Przy drzwiach czekali kolejni dworzanie. Gdy chcieli wejść do pomieszczenia, Mojra machnęła ręką, dając im znak, aby tego nie robili.

– Wracajcie na swoje stanowiska! – rozkazała. – Wykonać plan awaryjny!

– Twój chirurg wkrótce tu będzie, Wasza Wysokość. Pozwól nam sobie pomóc – błagała jedna z kobiet.

– Pomóżcie mojemu ludowi – wykrztusiła Mojra. – Zabierzcie ich

z planety, zadbajcie o ich bezpieczeństwo. Strażniczka Domu Raka zostanie przy mnie do czasu przybycia lekarza.

Gdy dworzanie oddalili się, otarłam rękawem krew sączącą się z kącika jej oka. Nie była w stanie usiedzieć, więc oczyściłam fragment podłogi z odłamków szkła i pomogłam jej się położyć. Otwarte rany na jej boku cały czas krwawiły. Gdzie jest Mathias? On przeszedł szkolenie z medycyny polowej... Gdzie jest Hysan? A co jeśli są ciężko ranni?

Nie, nie mogłam w takiej chwili myśleć o nich. Nic poważnego im się nie stało, nie mogło się stać. A Mojra mogła za chwilę umrzeć.

Gdy kolejny raz starałam się zatamować u niej krwawienie, spojrzała na mnie posepnie.

– Zostaw. Mamy mało czasu, a jest jeszcze ważna rzecz do omówienia. Czułam obecność Wężownika.

Mimo okoliczności jej słowa sprawiły, że niemal odetchnęłam z ulgą.

– To znaczy, że nie oszalałam...

– Tego nie mam jak... ocenić – odezwała się głosem słabnącym z każdą chwilą. – Ale miałaś rację co do ataku psi. Masz potężny dar jak na... swój wiek.

Podtrzymałam jej opadającą głowę.

– Pozwól mi pomóc w ewakuacji – poprosiłam. – Powiedz mi, co mam robić.

– Nie, ty... masz przed sobą trudniejsze zadanie. Musisz... musisz odlecieć... jak najszybciej.

Jej głos był już tylko skrzeczącym chrypieniem. Pomyślałam, że może jeden z odłamków przebił jej płuco.

– Z początku nie... poznałam cię. Od... dawna czekałam na ciebie.

– *Na mnie?!*

– Musisz się udać... do Domu Barana... i ostrzec... parlament.

Mówienie bardzo ją wyczerpało. Wzięłam poduszkę z krzesła, położyłam na podłodze i delikatnie opuściłam na nią głowę Cesarzowej, potem wstałam i chwiejnym krokiem ruszyłam do drzwi na poszukiwanie lekarza. Cały pałac wydawał się opuszczony. Ściany były popękane, wszędzie leżały porozrzucane, połamane meble

i pokruszone szkło. Rozległ się kolejny silny grzmot. Z sufitu posypały się tynk i kawałki ceramicznych płytek.

– Mathias?! – zawołałam. – Hysan?!

Gdzie oni byli?

Nie mogłam przecież zostawić Mojry samej. Gdy szłam po chrześzczącym pod moimi nogami szkłem do zrujnowanej sali konferencyjnej, moje poranione szkłem ramię przeszył ostry ból. Krzywiąc się, usiadłam obok leżącej staruszki. Kolejny piorun uderzył w budynek gdzieś poniżej nas. Z płonących pól unosiły się kolumny gęstego dymu. Powietrze robiło się coraz gorętsze. Wkrótce sama jego temperatura uniemożliwi normalne oddychanie.

Mojra ponownie próbowała mówić, więc nachyliłam się i przysunęłam ucho do jej ust.

– Pomówię z pozostałymi Strażnikami... kiedy tylko...

– Nic nie mów, oszczędzaj siły.

W tej właśnie chwili do pomieszczenia wpadł młodzieniec w towarzystwie kobiety, pchając przed sobą nosze na kółkach. Wstałam i odsunęłam się, aby mogli zająć się Mojrą, po czym ruszyłam na poszukiwania moich towarzyszy.

Hysan leżał na podłodze przedsonka z rozciętym udem. Mathias klęczał przy nim i próbował zatrzymać krwawienie.

Gdy dostrzegł mnie, twarz mu wyraźnie pojaśniała.

– Rho! – krzyknął. – Powiedzieli nam, że nic ci nie jest i zajmujesz się Mojrą. Poszedłbym po ciebie, ale Hysan by się wykrwawił.

Stanąłam tak, żeby nie widział mojej rannej ręki.

– Mną się nie przejmuj. Co się stało Hysanowi?

– Kawał blachy rozciął mu nogę. Muszę założyć mu opatrunek.

Cała nogawka Hysana była przesiąknięta krwią. Uklękałam przy jego głowie i otarłam mu pot z czoła.

– Na „Równonocy” jest sprzęt medyczny – jęknął Hysan.

– Leż spokojnie, rana jest głęboka – powiedział Mathias, poprawiając ułożenie dłoni. – Jeśli nie powstrzymamy krwawienia tutaj, nie przeżyjesz podróży powrotnej na statek.

Hysan zacisnął zęby z bólu, a ja zawołałam, prosząc o pomoc.

– Nikt cię nie usłyszy – wysapał. – Wszyscy już uciekli.



Mathias uciskał ranę najlepiej, jak mógł.

– Znajdź coś, może szal, obrus, cokolwiek, czym możemy obwiązać jego nogę – zakomenderował.

Zaczęłam odpinać swój pasek, ale Mathias pokręcił głową.

– Pasek jest za wąski i za sztywny, potrzebuję czegoś szerszego i bardziej elastycznego.

Rozejrzałam się wkoło, ale nie dostrzegłam nic, co mogłoby się nadać. Widziałam tylko jedno możliwe rozwiązanie. Przykłęknęłam i wyciągnęłam sztylet Hysana z pochwy na jego biodrze. Na szczęście żaden z nich tego nie zauważył.

Powietrze było już tak gorące, że każdy oddech parzył mi gardło. Odwróciłam się plecami do Mathiasa i Hysana i zdjęłam tunikę, odklejając pocięty materiał rękawa od rannego ramienia. Zostałam w samych spodniach i staniku, ale w obecnej sytuacji nie miało to znaczenia. Włożyłam tunikę pod łokieć, chwyciłam koniec nieuszkodzonego rękawa w zęby, napięłam materiał i przecięłam sztyletem szwy na ramieniu.

Obróciłam się z powrotem. Zdrową ręką podałam odcięty rękaw Mathiasowi, ranną ręką zaś starałam się zasłonić biust.

– Czy to się nada? – zapytałam.

Wtedy nagle przeszył mnie ból i ranne ramię opadło wzdłuż mojego boku. Mathias uniósł wzrok i spojrzał rozszerzonymi oczami na moje piersi. Hysan również wlepił oczy w mój dekolt, na chwilę jakby zapominając o posykiwaniu z bólu.

– Weź ten cholerny rękaw!

Mathias zaczerwienił się i odwrócił wzrok.

– Ja... muszę cały czas uciskać ranę – wykrztusił. – Ty to zrób.

Odwróciłam się i jakoś zdołałam włożyć z powrotem tunikę, krzywiąc się z bólu, gdy materiał przeszorował po mojej poranionej ręce. Nie udało mi się zakryć całego biustu, ale nie mogłam na to nic poradzić.

Kłęknełam na gorącej podłodze i wykonywałam polecenia Mathiasa.

– Przeciągnij rękaw pod jego nogą na wysokości rany.

Podczas całego zabiegu Hysan nie odrywał ode mnie wzroku, co

chwilę krzywiąc się z bólu, ale nadal starał się uśmiechać.

Odciełam koniec rękawa sztyletem na prowizoryczny tampon i podałam Mathiasowi, który przycisnął go do rany. Następnie owinęłam udo Hysana rękawem tak, aby przytrzymać opatrunek, i zawiązałam rękaw na węzeł z drugiej strony nogi. Na koniec upewniłam się, że węzeł nie poluzuje się w drodze na statek. Mathias sprawdził, czy opatrunek nie wysunie się spod rękawa i czy dobrze tamuje krwawienie.

– Dobra robota – rzucił z uznaniem. – Byłby z ciebie dobry lekarz polowy.

Skóra Hysana zaczęła szarzeć.

– Uz... uzdrowicielka Rho – wyszeptał.

– Musimy go przenieść do poduszkowca – stwierdził Mathias. – Dasz radę unieść nieco jego nogi, żeby nie ciągnęły się po podłodze?

– Dam radę.

Gra na perkusji jest lepsza od wyciskania na siłowni, więc byłam silniejsza od wszystkich znanych mi dziewczyn mojej postury. Chwyciłam Hysana za kostki i podniosłam jego nogi, starając się ignorować ból w ręce.

Na lądowisku było tyle dymu, że musiałam iść schylona, żeby móc oddychać. Duża siła grawitacji planety bynajmniej nie pomagała. Jakimś cudem pojazd, którym przylecieliśmy, wciąż stał na platformie.

Niezręcznymi manewrami udało nam się zapakować Hysana na tylną kanapę, uważając, żeby nie urazić jego rannej nogi ani nie uszkodzić opatrunku. Karoseria była tak gorąca, że aż syczała. W kabinie panował niesamowity zaduch, ale po zamknięciu drzwi i włączeniu klimatyzacji na maksimum, po paru chwilach można już było oddychać.

– Dobrze, jak to zaprogramować, żeby dotrzeć do kosmoportu? – zapytał Mathias.

Hysan spróbował unieść się na łokciu, ale był zbyt słaby i szybko z powrotem upadł na plecy.

– Panel – rzucił drżącym głosem, wskazując powoli ręką mały, metalowy kwadrat tuż pod przednią szybą. – Ekran dotykowy,

aktywuje się stuknięciem.

Stuknęłam kwadrat, parząc sobie palec. Wyświetlacz ożył i pojawiła się siatka wielokolorowych pól.

– Co dalej?

Hysan zamknął oczy.

– Droga powrotna to będzie... trzy razy pole magentowe.

Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w wyświetlacz.

– Magenta to taki fioletowy? – spytałam.

Nie doczekałam się odpowiedzi, bo Hysan stracił przytomność.

Krążyłam palcem nad grupą fioletowych pól. Lawenda, fuksja, burgund... W końcu się zdecydowałam. Silnik ożył, po czym pojazd wzniósł się nad lądowisko i ruszył w dół budynku. Wszędzie dokoła widzieliśmy tylko chmury czarnego jak smoła dymu. Mathias włożył swoje okulary polowe i się rozejrzał. Z każdą chwilą stopniowo markotniał, aż w końcu z ciężkim westchnięciem zdjął okulary.

– Mogę też rzucić okiem? – zapytałam.

– Nie spodoba ci się to, co zobaczysz – ostrzegł, podając mi okulary.

Gdy je wsunęłam na nos, przebiłam wzrokiem dym i ujrzałam niebo przypominające połąć rozżarzonych węgli. Na powierzchni planety wszystkie pola w zasięgu wzroku były spalone do cna, a iglica miasta, którą przed chwilą opuściliśmy, wyraźnie chyliła się ku bokowi.

– Przewróci się... – wyszeptałam.

– Owszem – przytaknął Mathias. – Jak to się wszystko stało?

– Mojra włączyła efemerydę i Wężownik nas dostrzegł.

Mathias milczał.

Przemknęliśmy nad dymiącym pogorzeliem, jakie pozostało po zielonych polach uprawnych, przebijając się przez unoszący się w powietrzu gorący popiół. Najwyraźniej wybrałam właściwy odcień fioleto, ponieważ zmierzaliśmy w stronę kosmoportu. W oddali widzieliśmy startujące statki – wszyscy starali się jak najszybciej opuścić planetę. Zastanawiałam się, co będzie, gdy już wszyscy opuścimy atmosferę.

Caas!

Gdy obróciłam się do Mathiasa, kątem oka zobaczyłam, jak iglica stolicy upada. Gdy sięgnęła gruntu, w powietrze wyleciała fontanna poskręcanych kawałków metalu. Nie mogłam dłużej tłumić w sobie emocji i wybuchnęłam płaczem.

Mathias zabrał mi okulary, aby zobaczyć, co wywołało u mnie tę reakcję. Długi czas spoglądał w stronę upadłego miasta. Już nie chciałam tego widzieć, mogłam jedynie płakać.

– Ochus podążył tu za mną – wykrztusiłam przez łzy. – Mojra zobaczyła go tuż przed rozpętanem się burzy. Nie wyobraziłam sobie tego. On zniszczył miasto Mojry energią psi.

– Nie wiemy, kto za to odpowiada – odezwał się Mathias – ale miałaś rację w sprawie ataku na Dom Panny. Miałaś rację w sprawie omenu.

Otarłam łzy wierzchem dłoni.

– Nie chcę mieć racji – wymamrotałam, wpatrując się w ciemniejące niebo. – Mojra powiedziała, żebym udała się do parlamentu.

Mathias zmarszczył czoło.

– Nie jestem przekonany, czy będziesz tam bezpieczna – oznajmił. – Z tego, co mówili moi rodzice, to miejsce pełne złoczyńców i szpiegów. Strażnicy zwykle starają się trzymać od niego z daleka.

Gdy zbliżyliśmy się do kosmoportu, powietrze wokół nas było już tak nagrzane, że klimatyzacja w kabinie powoli przestawała spełniać swoją funkcję. Do tego natrafiliśmy na wzmożony ruch i nasz pojazd musiał kluczyć wśród innych. Głowa Hysana bezwładnie opadała na boki.

– Musimy na siebie uważać – ciągnął Mathias, spuszczać głowę. – Trzeba założyć, że wróg ponownie będzie chciał cię zabić – dodał ponuro. – Będziemy musieli przedsięwziąć lepsze środki bezpieczeństwa, zarówno fizyczne, jak i metafizyczne.

Tuż przed kosmoportem utworzył się korek powietrzny. Nasz pojazd, nie mogąc znaleźć wolnego toru lotu, się zatrzymał. Pod nami żarzyło się czarne pogorzelnisko, które jeszcze parę godzin temu było łanami dojrzewającego zboża. Sznur pojazdów przed nami i po obu naszych stronach poruszał się w żółwym tempie.

Nie chciałam patrzeć na Hysana. Zbyt się martwiłam, że stracił za dużo krwi. Odnosiłam wrażenie, że każda sekunda upływającego czasu coś mi odbierała. Kolejny oddech, kolejne uderzenie serca, kolejny uśmiech mniej.

Mathias co chwila sprawdzał opatrunek i w razie potrzeby go poprawiał. Przed nami kolejne statki startowały i odlatywały w stronę orbity.

– Powinniśmy pomóc tym ludziom – zauważyłam.

– Pomożemy – odparł Mathias. – Systemy podtrzymywania życia na „Równonocy” są zaprojektowane na kilkunastu pasażerów, więc możemy zabrać jeszcze dziesięciu.

Gdy dotarliśmy w końcu do kosmoportu i wysiedliśmy z poduszkowca obok statku Hysana, nasze nozdrza zaatakował mdlący smród. Na skraju lądowiska, gdzie stał statek, nie było nikogo innego. W poszukiwaniu dziesięciu pasażerów musieliśmy więc udać się do głównego terminalu. Pytanie, które zadawaliśmy sobie w myślach, a którego żadne z nas nie odważyło się wymówić, brzmiało: „Jak wybrać tylko dziesięć osób i pozostawić tyle innych, być może bez nadziei na opuszczenie planety?”.

Przed oczami stanęły mi ciała unoszące się nad powierzchnią Elary. Jedyne różnica była taka, że zaatakowany został Dom Panny, nie nasz.

Wężownik był plagą, która będzie zataczać coraz szersze kręgi. Jedyne szansa na przetrwanie nas wszystkich była współpraca wszystkich Domów Zodiaku. Musiałam przedstawić sprawę w izbie parlamentu. Po tym, co tutaj się wydarzyło, pozostali Strażnicy zwyczajnie muszą mi uwierzyć!

Płyta lądowiska był tak rozgrzana, że powietrze nad nią falowało, gdy przenosiliśmy nieprzytomnego Hysana z poduszkowca na pokład statku. Przynajmniej wewnątrz „Równonocy” było chłodniejsze.

– Caas! – zawołałam, gdy tylko znaleźliśmy się w środku, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

– Spróbuję zlokalizować jego tatuaż, gdy dostanę się do komputera statku – rzucił Mathias.

Gdy tylko położyliśmy Hysana na podłodze na mostku, Mathias

pobiegł poszukać zestawu ratunkowego. Kolejny raz sprawdziłam opatrunek. Skóra Hysana coraz bardziej szarzała. Uklękłam przy nim, ułożyłam jego głowę na swoich nogach i zaczęłam głaskać go po policzku.

– Proszę, wytrzymaj...

Po paru chwilach wrócił Mathias.

– Gdzie jest komora lecząca? – zapytałam.

– Później ją znajdziemy – odrzekł, przetrząsając zawartość apteczki.

– Najpierw musimy obudzić twojego blondynka, żeby odblokował komputer statku.

Mathias w końcu znalazł ampułkę gazu trzeźwiącego i przełamał ją pod nosem Hysana, jednak nic to nie dało. Z zewnątrz dobiegł odgłos głośnej eksplozji. Przełożyłam głowę Hysana z powrotem na podłogę i podbiegłam do przeszklonego dziobu statku, żeby wyrzeć na zewnątrz.

– Nasz poduszkowiec płonie! – krzyknęłam. – Płyta lądowiska wygląda tak, jakby zaraz miała się roztopić!

Mathias przełamał kolejną ampułkę. Hysan otworzył oczy z przeciągłym jękiem.

– Odblokuj swój statek – poprosił Mathias.

Hysan skrzywił się i zamrugał. Sprawiał wrażenie otumanionego. Uklękłam obok niego i ujęłam jego dłoń w moje.

– Proszę cię, Hysanie, odblokuj konsolę „Równonocy”.

– „Nocka”, pobudka – odezwał się słabo.

Nad konsolą pojawiły się holograficzne ekrany nawigacyjne.

– Jest cała twoja – wyszeptał Hysan. – Zaopiekuj się nią... Rho.

Oczy uciekły mu do góry i ponownie stracił przytomność.

– Hysan!

Potrząsnęłam nim, a Mathias rozpoczął procedurę startową i włączył wspomaganie wizji, aby cokolwiek widzieć w dymie kłębiącym się nad powierzchnią planety.

Opuściłam głowę i przyłożyłam ucho do klatki piersiowej Hysana, nasłuchując bicia serca. Wtem zobaczyłam małą postać na drugim końcu korytarza biegnącego od mostku przez cały statek aż na rufę.

Ze zdumieniem przyglądałam się, jak Caas otwiera drzwi do jednej

z kapsuł ratunkowych.

– Caas! – ryknęłam.

Spojrzał w moją stronę. W jego twarzy było coś dziwnego, jakby mroczna determinacja.

– Spokojnego lotu, matulo! – zawołał. – Ja wracam na Argyr!

Uciekaliśmy z planety, która przed chwilą została zaatakowana za pomocą ciemnej materii, nieprzytomny Hysan leżał bezwładnie na podłodze, a do tego z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Caas postanowił nas porzucić.

– Proszę cię, pomóż mi go przenieść! – krzyknęłam.

Caas dotknął ekranu wpuszczonego w ścianę i drzwi prowadzące do kapsuły stanęły otworem. Gdy Caas wskakiwał do środka, dostrzegłam, że w lewej dłoni ma coś czarnego i obłego.

– Caas, nie!

Drzwi zamknęły się za nim, po czym usłyszałam szczęk metalu, a następnie głośny syk. Kapsuła odzepiła się od statku i pomknęła w górę.

A w niej kamień Matki Origeny.

Z oszołomienia wyrwało mnie wołanie Mathiasa od strony konsoli.

– Widzę jakichś ludzi na dachu terminalu! Kiedy tylko przysiadziemy obok nich, otwórz właz i wpuść na pokład dziesięć osób.

Pokręciłam głową. Jeśli mieliśmy pomóc tym ludziom, musiałam na razie przestać zaprzętać sobie myśli Caasem i kamieniem. I Hysanem.

Statek skręcił i ruszył w stronę budynku terminalu.

– Gotowa! – wydarłam się, zaciskając dłoń na dźwigni otwierającej właz.

Wtem usłyszałam niesłychany huk, a po nim serię wybuchów. Zamiast zwolnić lot i wylądować na budynku, Mathias uniósł nos i zwiększył prędkość.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnęłam.

Obrócił się do mnie z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– W terminal uderzył płonący frachtowiec – powiedział trzęsącym się głosem. – Nie znajdziemy tam już żadnych pasażerów.

Zamknęłam oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

Nie powinniśmy byli tu w ogóle przylatywać.

\*\*\*

Pozostawiliśmy planetę Domu Panny za sobą.

Nie zdołaliśmy uratować nikogo.

Czujniki „Równonocy” donosiły tylko o wielkich pożarach. Nad całą zachodnią półkulą kłębiły się gęste, czarne chmury, przesłaniając całkowicie powierzchnię planety. Co pewien czas można było dostrzec pomarańczowe rozbłyski płomieni. Tetyda przypominała teraz bardziej rozżarzony węgiel.

Na szczęście kadłub „Równonocy” okazał się odporny na wysoką



temperaturę i ogień. Nie wszystkie statki miały tyle szczęścia. Byliśmy świadkami zagłady co najmniej dwudziestu jednostek próbujących przedostać się do przestrzeni kosmicznej. Dwukrotnie Mathias próbował złączyć się z płonącym statkiem, aby zabrać jego załogę i pasażerów, ale bez powodzenia.

Najpierw Rak, teraz Panna. Wężownik wybijał Zodiak Dom po Domu. Ledwo potrafiłam pojąć grozę tego, co właśnie się wydarzyło. Jednak gorsze od niej było poczucie winy, które gryzło moje myślniczym stado głodnych węży morskich. On mnie śledził, podążał za mną. Tak właśnie znalazł Mojrę. W jakiś sposób musiałam zabrać ją ze sobą do wymiaru, w którym przebywał Wężownik.

Ile upłynie czasu, zanim zaatakuje Dom Bliźniąt? Czy po tym, co wydarzyło się na Tetydzie, Caas potraktuje moje słowa poważnie? Czy właśnie dlatego uciekł?

Ale po co zabrał ze sobą mój czarny opał? Przeczuwałam, że czegoś od nas chciał już wtedy, gdy do nas dołączył. Musiał mieć jakiś ważny powód. Powinnam była bardziej pilnować kamienia.

Chciałam zapytać Hysana, co o tym sądzi. W końcu to on przecież nie pozwolił mi wyrzucić opalu w przestrzeń kosmiczną po pierwszym ataku Ochusa na statku. To jednak musiało poczekać na jego przebudzenie. W tej chwili spoczywał w komorze leczącej, która zajmowała się raną w jego nodze.

Gdy dotarliśmy do jego kajuty, w której – jak się okazało – znajdowała się komora lecząca, znaleźliśmy w niej wiele niezmiernie interesujących rzeczy: szafkę z bronią, pancerz osobisty, małą walizkę z miniaturowymi kamerami, układy lokalizacyjne, zakłóczacze podsłuchu oraz zabezpieczoną przed energią psi szkatułkę, w której znajdowały się nasze fale. Była oczywiście otwarta. Po zarysowaniach wokół zamka wyraźnie było widać, że Caas użył wytrychów. Wyglądało na to, że zabrał tylko opał.

Na razie lecieliśmy wprost w stronę Domu Barana mimo obaw Mathiasa. Podróżowaliśmy najszybciej, jak to było możliwe, licząc na to, że starczy nam paliwa na całą podróż. Mathias dokonał na komputerze pokładowym obliczeń dylatacji czasowej i poinformował mnie, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, powinniśmy dotrzeć

dwa dni przed końcem tegorocznej sesji Parlamentu Planetarnego.

Sesje parlamentu odbywały się co roku w innym Domu. W tym roku wypadła kolej Domu Barana – pierwszego, najstarszego Domu. Cywilizacja Barana przeżyła w historii wiele wzlotów i upadków. Obecnie władzę na ich planecie, Faetonis, trzyma junta wojskowa. Na czas obrad parlamentu ambasadorowie są chronieni przez armię Domu Barana złożoną ze zwykłych żołnierzy, a nie Zodian.

Na planecie kwitnie czarny rynek, a różne grupy toczą nieustanne potyczki o terytorium. Wszechobecna korupcja i bardzo duża przestępczość sprawiły, że Dom Barana jest najbardziej zmilitaryzowany ze wszystkich w Zodiaku i jednocześnie najbiedniejszy.

Dom Barana jest zarazem jednym z Domów Głównych. Odpowiadał żywiołowi ognia. Wokół Faetonis krążyły jeszcze dwa duże księżyce, niemal same zasługujące na miano planet, ale tylko główna planeta miała atmosferę umożliwiającą oddychanie, chociaż była ona bardzo cienka. Mieszkańcy planety żyli pod kopułami, poza którymi można było się poruszać tylko z butlą z tlenem. Ponieważ Faetonis była dość niewielka, przyciąganie na powierzchni nie należało do największych.

Razem z Mathiasem pracowaliśmy właśnie nad przemówieniem, które miałam wygłosić przed izbą parlamentu, gdy statek poinformował nas o zakończeniu regeneracji nogi Hysana.

– Pójdę zobaczyć, jak się czuje – powiedziałam, wstając.

Mathias również się podniósł.

– Pójdę z tobą.

Kajuta Hysana była większa i dużo wygodniejsza od niewielkich kajut pasażerów. Pokrywa komory leczącej była już uniesiona, ale ubrany w same bokserki Hysan wciąż leżał w środku i wyglądał, jakby po prostu spał. Złote włosy opadały mu na czoło, a skóra lśniła. Na jego nodze nie było już nawet śladu po ranie.

Mathias wziął koc z koi i przykrył nim Hysana od stóp aż po szyję.

– Naszemu gospodarzowi nic już nie grozi – powiedział. – Teraz ty powinnaś skorzystać z tej komory, żeby wyleczyć swoje ramię.

– Dzięki, może później.

Oczyściłam rany z odłamków szkła, ale cały czas czułam irytujące

szczypanie. Nawet po założeniu miękkiego, żółtego ubrania, które dostałam od Hysana, przy każdym gwałtowniejszym ruchu miałam wrażenie ocierania się o papier ścierny.

Nie chciałam jednak oszukiwać bólu, tylko go czuć. Potrzebowałam tego.

Mathias rozłożył broń z szafki w kajucie Hysana na stoliku, aby zapytać go o nią, gdy ten tylko się obudzi. Cztery lekkie karabiny laserowe, blaster, kilka paralizatorów i dwanaście granatów plazmowych. To był całkiem spory arsenał jak na podróżującego Strażnika tudzież dyplomate. Ponadto gdy zobaczyłam kamery i układy lokalizacyjne, nie miałam wątpliwości, że nasz blondyn lubi szpiegować innych.

W końcu Hysan otworzył oczy i rozejrzał się, mrugając intensywnie. Gdy zatrzymał wzrok na mnie, kąciki jego ust powędrowały w górę. Dźwignął się na łokciach, usiadł i odrzucił koc. Mathias błyskawicznie podał mu jego szary kombinezon, który leżał na krześle magnetycznym obok koi.

Ubierając się, Hysan dostrzegł broń rozłożoną na stole. Spojrzał gniewnie na Mathiasa.

– Widzę, że nie potrafisz uszanować niczyjej prywatnej własności, nawet Strażnika innego Domu.

Mathias odwzajemnił się równie gniewnym spojrzeniem.

– Mógłbyś przynajmniej podziękować za uratowanie ci życia.

– Dzięki – rzucił Hysan nieszczerze. – Ale powinieneś być mnie posłuchać i pójść poszukać Rho. Ma poranioną rękę, a mogło być gorzej...

– Zamknijcie się obaj – przerwałam mu, wpatrując się w niego intensywnie. – Caas uciekł w kapsule ratunkowej.

Hysan uniósł jedną brew, tak jakby uznał to za coś zabawnego.

– Zaraz po tym, jak otworzył twoją szkatułkę i skradł z niej czarny opal – dodałam.

Błyskawicznie spoważniał. Rozejrzał się po kajucie, wziął otwartą szkatułkę i przyjrzał się jej uważnie. Gdy dostrzegł rysy przy zamku, jego zachowanie uległo diametralnej zmianie. Zrobił się... rzeczowy.

– Rho, musimy porozmawiać. W cztery oczy.

– Nawet o tym nie myśl – parsknął Mathias.  
– O co chodzi? – zapytałam nieco zbita z tropu.  
– To... sprawa Strażników – dodał, patrząc znacząco na Mathiasa. – Wiem, o czym właśnie myślisz, ale całkowicie się mylisz. Ponieważ Rho nigdy nie spotkała swojej poprzedniczki, nigdy nie dowiedziała się pewnych rzeczy, które powinien wiedzieć każdy Strażnik. Tylko o to chodzi.

Mathias nie wyglądał na przekonanego.

– Byłem gwardzistą Matki Origeny i poinformowałem Rho o wszystkim, co wiem.

– W porządku, ale są pewne rzeczy, o których nie wie żaden z doradców.

W oku Hysana pojawił się dziwny błysk, jakby do głowy wpadła mu bardzo ważna myśl.

– Największe tajemnice wszystkich Domów przekazywane są nowym Strażnikom przez ich poprzedników. Nie zna ich nikt inny. Jest pewna wiedza, która jest powierzana tylko jednej osobie w każdym Domu.

– To niedorzeczne – prychnął Mathias. – Nowa Strażniczka Domu Raka jest wybierana dopiero po śmierci poprzedniej.

– Tak się tylko wszystkim wydaje, ale prawda jest inna – tłumaczył Hysan z ciężkim westchnieniem. – Strażnicy są tak dobrze zgrani z energią psi, że potrafią przeczuć zbliżającą się śmierć. Przygotowują wtedy potajemnie swojego następcę lub następczynię. Gdyby Matka Origena dostrzegła ciemną materię, zauważyłaby też, że wkrótce umrze. Ale na wszelki wypadek, gdyby coś poszło nie tak, zostawiamy w swoich komnatach ukryte wiadomości, które może znaleźć wyłącznie nowy Strażnik. Gdyby Rho odwiedziła rezydencję Origeny na powierzchni Raka przed wyruszeniem w podróż, z pewnością znalazłaby tę wiadomość.

Wodziłam wzrokiem od jednego chłopaka do drugiego. Dobrze rozumiałam, dlaczego Mathias niedowierza Hysanowi. Całe to wyjaśnienie brzmiało wystarczająco dziwacznie, aby móc je uznać za pretekst do zostania ze mną sam na sam.

Musiałam przed sobą przyznać, że nie miałabym nic przeciwko

byciu w kajucie sam na sam z Hysanem. Dlatego właśnie nalegałam, żeby Mathias został.

– Hysanie, rozumiem i wierzę ci, ale w tej chwili żadne z nas nie wie, komu może naprawdę zaufać. Dotyczy to też innych Strażników, bo jeden z nich właśnie ukradł mój kamień. Możemy być pewni tylko nas trojga. Zawierzyliśmy sobie nasze życia, nie miejmy więc przed sobą tajemnic.

Gdy skończyłam mówić, stałam się obiektem dwóch przeciwstawnych spojrzeń: aprobującego Mathiasa i dezaprobującego Hysana. Ten ostatni przeniósł wzrok na tego pierwszego i powiedział złowrogim tonem:

– Tego, co za chwilę usłyszysz, nie możesz nigdy nikomu powtórzyć. *Nikommu.*

– Znam swoją powinność wobec Strażniczki mojego Domu – warknął Mathias.

Hysan westchnął. Przysiadł na skraju łóżka i się zamyślił. Skorzystałam z okazji i przyjrzałam mu się spokojnie. Dostrzegłam, że jego skóra nie odzyskała jeszcze swojego naturalnego koloru. Wciąż była nieco szarawa, co oznaczało, że nadal całkowicie nie wydobrzał. Utracił dużo krwi i to było widać – ruchy miał nieco opóźnione i sprawiał wrażenie osłabionego. Usiadłam obok niego, żeby nie musiał ciągle zadzierać głowy, gdy będzie do mnie mówił. Mathias oparł się plecami o ścianę i obserwował nas z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Gdy pierwotni Strażnicy poświęcili swoją śmiertelność, każdy pozostawił sobie z dawnego życia jedną rzecz: talizman obejmujący całą wiedzę o jednym aspekcie człowieczeństwa, zawierający esencję siły każdego z Domów.

– Ludzie z Domu Raka opiekują się wszystkim, co żywe, i sobą nawzajem – wtrąciłam. – Ludzie z Domu Wagi są sprawiedliwi. W Domu Wodnika są najlepsi filozofowie, w Domu Koziorożca: mędracy...

Hysan pokiwał głową.

– Każdy Dom jest niezrównany w swoim aspekcie, ponieważ każdy ze Strażników strzeże ponadczasowej wiedzy. Dzięki temu wszyscy

zawsze będziemy sobie równi, a także będziemy potrzebowali siebie nawzajem, aby przetrwać. W ten sposób żaden z Domów nie może zyskać przewagi nad innymi.

– Ale przecież talizmany są tylko symbolami – dorzuciłam, aby przyspieszyć nieco jego wyjaśnienia.

Każdy z Domów miał własną teorię na temat tego, dlaczego nasze społeczności koncentrują się na różnych wartościach. Sam pomysł jakiegoś magicznego przedmiotu jest dość popularny, zwłaszcza w Domach Bliźniąt i Strzelca, których członkowie są bardziej skłonni uwierzyć w niewiarygodne, jeśli tylko da się do tego dopasować fakty.

– To tylko sposób na łatwiejsze wyjaśnienie naszych różnic – dodałam.

Hysan pokręcił głową.

– One istnieją naprawdę.

Wyglądał na zbyt zmęczonego na strojenie sobie żartów.

– Jak? – zapytał milcząco dotąd Mathias. – W jaki cudowny sposób jakaś rzecz może zawierać w sobie ideę, jak choćby opieka nad innymi czy ciekawość?

– Dostęp do sekretów przechowywanych w talizmanie uzyskuje się w sposób podobny do korzystania z psi. Nie są to słowa, obrazy czy nagrania. To wiedza w swojej najczystszej postaci. Podobnie jak zbiorowa świadomość tworzy znaczenie w odpowiedzi na pytanie.

Hysan spojrzał na mnie i kontynuował powoli, uważnie wymawiając każde słowo, tak jakby zbliżał się do jakiejś trudnej kwestii.

– Ponieważ talizmany są tworam energii psi, zwykle mają dualną naturę i przybierają postać jakiegoś urządzenia.

Zrozumiałam, co chce powiedzieć. Nie zrobił tego na głos, ale miał to zbyt wyraźnie wypisane na twarzy.

Wstałam i podeszłam do stolika, na którym znajdowała się otwarta szkatułka. Wpatrywałam się z rosnącą rozpaczą w miejsce, gdzie jeszcze wczoraj spoczywał czarny opal.

Dopuściłam do tego, aby Strażnik Domu Bliźniąt wykradł talizman Domu Raka.

Jakie informacje znalazłeś w swoim talizmanie? – zapytałam.

Potrafiłam się zdobyć tylko na szept, tak jakbym podświadomie wiedziała, że to pytanie jest nie na miejscu.

– Nie mogę ci tego zdradzić.

– Ale ma to coś wspólnego z twoją tarczą psi – bardziej stwierdziłam, niż spytałam.

Przez chwilę Hysan wpatrywał się we mnie w milczeniu, po czym kiwnął powoli głową.

– Talizman... nie daje ci jasnych odpowiedzi. Ułatwia tylko zrozumienie pewnych koncepcji. Na podstawie tego, co mi ujawnił na temat energii psi, razem z Neithem byliśmy w stanie opracować tarczę. Na Kytherze prawie skończyłem syntetyzować kryształki krystobalitu, które powinny maskować noszącego przed atakami z przestrzeni psi. Mógłbym wytwarzać osobiste tarcze.

A więc to był ten tajemniczy prezent dla mnie, nad którym pracowałam! – Dziękuję – powiedziałam.

Hysan kiwnął głową.

– Lord Vaz i ja wbudowaliśmy talizman Domu Wagi w ten statek. Zasila on mózg „Równonocy” i wyświetla efemerydę, którą widziałas w moim pokoju odczytów.

– A teraz talizman Domu Raka został skradziony, zanim zdążyłam się dowiedzieć, do czego jest zdolny – jęknęłam.

Uderzyłam czołem w ścianę, czując na barkach przytłaczający ciężar każdego błędu i każdej porażki w mojej krótkiej karierze Strażniczki.

– To wszystko moja wina.

– Może odpoczniesz w komorze leczącej? – zaproponował Mathias łagodnym głosem. – Wyleczysz rękę.

– Komora jest do twojej dyspozycji, moja pani – powiedział Hysan, wstając i wychodząc z kajuty za Mathiasem. – I nie martw się o swój talizman. Odzyskamy go. Przecież wiemy, gdzie szukać Caasa.

\*\*\*

vStatek leciał niemal na oparach paliwa.

Do Domu Barana było blisko, więc Mathias z Hysanem stwierdzili, że powinniśmy dotrzeć bezpiecznie. Zawsze jednak istniał margines błędu, nawet jeśli był on minimalny.

Uszyty przez Lolę i Leylę mój strój zodiański nie nadawał się już do użytku. Musiałam zatem paradować w stroju Domu Wagi. Aby nie doprowadzać tym Mathiasa do białej gorączki, odprułam cztery srebrne księżycy z ocalałego rękawa i przyszyłam je nad znakiem Domu Wagi na żółtej tunice. Uznałam, że powinnam z nim jeszcze porozmawiać przed lądowaniem, aby zawczasu wyjaśnić wszelkie nieporozumienia.

Gdy dotarłam do kajuty Mathiasa, drzwi były otwarte, ale jego samego nie było w środku. Był tam za to Hysan zajęty penetrowaniem kajuty.

– Co ty tu robisz? – zapytałam.

Spojrzał na mnie byстрыm wzrokiem znad biurka i przestał przeszukiwać pas z wyposażeniem Mathiasa.

– Dokonuję inspekcji ładunku?

Skrzyżowałam ramiona na piersi. Hysan zerknął w stronę łazienki, skąd dobiegało ciche buczenie ultravioletowego prysznicza. Jego policzki były lekko zaróżowione, ale poza tym wyglądał na niewzruszonego faktem, że go przyłapałam.

– Nie powiesz mu, prawda?

– Hysan! To są rzeczy Mathiasa! Ta wojenka podjazdowa między wami dwoma...

– A jemu to niby wolno? – wszedł mi w słowo Hysan. – Przetrzęsnał moją kajutę, wyciągnął broń...

– Tak, on też nie postąpił właściwie. Ale nie zaprzeczysz, że wiele przed nami zataiłeś.

Hysan zbliżył się do mnie i zniżył głos.

– Zdradziłem też moją największą tajemnicę zupełnie obcej osobie, moja pani, a teraz chciałbym się dowiedzieć, kim właściwie jest ten osobnik.



– Tak właściwie to dwóm zupełnie obcym osobom. Zapominasz o mnie?

Odwrócił się z powrotem w stronę biurka i odłożył rzeczy Mathiasa na miejsce.

– Rho, ty jesteś Strażniczką. W tym, że Origena nie mogła cię uczyć, jest tyle samo twojej winy, co mojej w tym, że moi rodzice nie mogli mnie wychowywać. Niemniej masz prawo wiedzieć to, co wiedzą wszyscy Strażnicy.

Z łazienki dobiegł hałas i oboje zamarliśmy, ale przysznic nadal buczał.

– Posłuchaj – podjął Hysan, podchodząc do mnie. – Wiem, że zrobiłem źle. Więcej nie będę się tu zakradał i buszował w jego rzeczach. Ale proszę cię, niech to zostanie między nami. Nie chcę wszczynać kłótni teraz, gdy lada chwila dotrzemy do Domu Barana.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Nie lubię tajemnic – oznajmiłam.

– To nie tak – westchnął, a zieleń jego oczu się pogłębiła. – Rho, to, co wam przekazałem, zostało mi powierzone w najgłębszej tajemnicy. Przysiągłem nie zdradzać tego nikomu poza następnym Strażnikiem Domu Wagi. Złamałem tę świętą obietnicę, ale nie zrobiłem tego dla Mathiasa ani nawet dla waszego Domu. Zrobiłem to dla *ciebie*.

Po tych słowach Hysan przeszedł obok mnie i opuścił kajutę Mathiasa, pozostawiając mnie z jego tajemnicami i moim poczuciem winy.

Gdy przysznic zamilkł, wyskoczyłam na korytarz i zasunęłam za sobą drzwi. Czułam się okropnie, skrywając tajemnice przed Mathiasem, ale nie chciałam dawać mu kolejnych powodów do zniechęcenia Hysana. Wiele zależało od naszej współpracy na Faetonis. Gdyby więc ci dwaj skakali sobie cały czas do gardeł, wszystko mogłoby lec w gruzy.

Nigdy dotąd nie czułam się tak daleka od domu.

\*\*\*

Gdy dotarliśmy do Faetonis, w Marsonie, stolicy planety, zapadał

wieczór. Promienie zachodzącego słońca odbijające się od kopuły sprawiały, że miasto sprawiało wrażenie zatopionego w bursztynie.

„Równonoc” zniżyła lot i zbliżyła się do kosmoportu zlokalizowanego tuż poza kopułą. Kompleks przypominał fortecę: w strategicznych punktach rozmieszczone były wieżyczki z działkami laserowymi, okolicę nieustannie patrolowały latające drony, a na wieży kontroli lotów obracała się okazały radar. Całość otaczał wysoki płot z metalowej siatki, zapewne pod napięciem.

– Nie podoba mi się to – powiedział Hysan – ale musimy wylądować. Potrzebujemy paliwa, a nie dolecimy na tym, które nam zostało.

– Czy jest inne miejsce, gdzie można zatankować? – zapytał Mathias.

– Nie w pobliżu miasta – odparł Hysan, wykonując kolejne koło nad kompleksem, przyglądając się uważnie obrazowi z kamer. – Posadzę nas jak najbliżej pomp paliwa na obrzeżu lądowiska.

Tuż obok pomp wylądował wibrokopter. Wsiadło z niego dwóch żołnierzy w znoszonych hełmach i maskach tlenowych, po czym rozpoczęli obchód terenu. Przyglądaliśmy się im przez szklaną kopułę na nosie statku, czekając w ciszy, pod osłoną niewidzialności, na płycie lądowiska obok.

Nagle żołnierze obrócili się w naszą stronę i unieśli broń do twarzy.

– Wychodzić i złożyć broń! – rozkazał jeden z nich.

Zakryłam usta dłonią, tłumiąc okrzyk. Jakim cudem dostrzegli nas, skoro statek był niewidzialny?

Spojrzeliliśmy z Mathiasem na Hysana i ze zdziwieniem odkryliśmy, że on wydaje się niewzruszony bronią wycelowaną w statek.

– Dobranoc – wyszeptał.

Z dysz ukrytych w kadłubie „Równonocy” wystrzeliła w stronę żołnierzy biała mgła. Gdy tylko ich objęła, upadli bezwładnie na ziemię.

Nabrałam gwałtownie powietrza do płuc, a Hysan tylko zachichotał.

– Ucieli sobie małą drzemkę – oświadczył. – A musiało nas zdradzić

promieniowanie termiczne silników.

Po tych słowach sięgnął do szafki przy konsoli i wyjął z niej obrożę maskującą.

– Koniec z podstępami – stwierdził Mathias.

– Straciłeś rozum? – spytał Hysan. – Nie znasz tej planety? Sam mówiłeś Rho, że pełno tu przestępców i szpiegów.

– Zrobimy, jak mówi Mathias – oznajmiłam, chcąc jakoś złagodzić poczucie winy z powodu zatajenia wizyty Hysana w kajucie Mathiasa.

Hysan bez słowa schował obrożę.

Przed opuszczeniem statku włożyliśmy lekkie maski tlenowe. Zeszłam po trapie i stanęłam na czatach, podczas gdy Hysan z Mathiasem pobiegli po węże do tankowania i napełnili zbiorniki „Równonocy” zimną plazmą. Zabawne, jak tych dwóch doskonale się dogadywało, gdy trzeba było wykonać jakąś fizyczną pracę.

Hysan pozostawił przy pompach kilka uznawanych w całym Zodiaku złotych monet, po czym przeszukał nieprzytomnych żołnierzy i odpiął od pasa jednego z nich pęk kluczy. Gdy już wszystko było gotowe, ruszyliśmy biegiem. Przemykaliśmy pod brzuchami statków pasażerskich, kryliśmy się w cieniu olbrzymich pojazdów lądowych z kołami wielokrotnie większymi od człowieka i przekradaliśmy się po cichu obok grup żołnierzy uzbrojonych w karabiny i granatniki.

Zapadający zmrok ułatwiał nam zadanie, a do tego niezbyt duża grawitacja sprawiała, że praktycznie nie czuliśmy zmęczenia biegiem, ale kosmoport wyglądał, jakby był pod oblężeniem. Wszędzie było mnóstwo żołnierzy, niektóre hangary były naznaczone śladami po trafieniach wrogim ogniem, a na lądowiskach regularnie napotykaliliśmy ślady po niedawnych pożarach. Całe przedpole kompleksu było przeczesywane przez liczne szperacze, a wysoki płot okalający port był zwieńczony gęstym drutem kolczastym.

Mathias trzymał się blisko mnie z paralizatorem w dłoni, ciągle rozglądając się dokoła przez swoje okulary taktyczne. Hysan poprowadził nas wzdłuż ogrodzenia do bramy technicznej, którą szczęśliwie udało mu się otworzyć za pomocą jednego z pęków kluczy zabranego wcześniej żołnierzowi. Gdy wymykaliśmy się na zewnątrz,

po raz pierwszy wnikliwie przyjrzałam się terenowi między płotem a miastem.

Historyczna stolica Domu Barana była otoczona rozległymi slamsami. Na zajęciach w Akademii widziałam zdjęcia przedmieść na Faetonis, ale niezbyt wyraźne holograficzne obrazy nie były w stanie oddać fetoru rozkładu i śmierci, który unosił się w powietrzu.

Zbite z byle czego chaty i szałasły stały na górach gnijących śmieci. Doliny między tymi górami, które zapewne były tutejszymi ulicami, były po prostu otwartymi ściekami. Nawet filtr w masce tlenowej nie pomagał zniwelować tego koszmarnego smrodu, od którego coraz bardziej kręciło mi się w głowie.

Przez niczym niezabezpieczone otwory drzwiowe chatynek można było dojrzeć ludzi w różnym wieku, ale głównie starszych, wykonujących różne prace ręczne w słabym świetle latarenek i lamp olejowych. Nad naszymi głowami, po wspartej betonowymi słupami szynie biegnącej wysoko nad slamsami, przejechał pociąg magnetyczny zmierzający z kosmoportu do miasta.

– Musimy zabrać się pociągiem – powiedział Hysan. – Przejście na piechotę przez... tę okolicę zajmie nam zbyt wiele czasu.

Mathias wskazał jedną z betonowych kolumn.

– Może uda nam się wdrapać na jedną z nich? – zaproponował.

Hysan kiwnął głową i ruszyliśmy biegiem w stronę kolumny, wzbijając w powietrze fontanny błota. A przynajmniej miałam nadzieję, że to było błoto. Moje żółte spodnie błyskawicznie pokryły się mokrymi, brudnymi plamami aż po kolana. Na nasze szczęście od północy do kolumny przymocowana była metalowa drabinka. Musiała być od dawna nieużywana, ponieważ jej bocznice i szczeble pokryte były oślizgłymi, niebiesko-zielonymi porostami. Hysan zaczął wchodzić pierwszy. Druga wdrapywałam się ja, a za mną podążał Mathias. Podeszwy moich butów, nadtopione na rozgrzanym lądowisku na Tetydzie, ciągle ześlizgiwały się ze szczebli, w związku z czym wspinaczka zajęła nam sporo czasu.

Gdy byliśmy już blisko szczytu, poczułam ostry ból w boku. Na szczęście Hysan dotarł już do wyłazu prowadzącego na stalową kratownicę biegnącą wzdłuż toru. Skan w jego oku posłał promień

złotego światła w stronę panelu sterowania i zamek wylazu otworzył się z głośnym szczękiem.

Jedno po drugim wdrapaliśmy się na konstrukcję podtrzymującą tor. Nagromadzony w metalu ładunek elektrostatyczny sprawiał, że końcówki moich włosów unosiły się w powietrzu i od czasu do czasu strzelały iskrami.

– Najbliższa stacja jest tam – odezwał się Hysan, wskazując w stronę kosmoportu. – To zwykły pociąg magnetyczny, unosi się na poduszce elektromagnetycznej wytwarzanej nad torem. Musimy podążać wzdłuż kratownicy.

Mathias otworzył manierkę i podał mi ją. Ściągnęłam maskę z twarzy, aby napić się wody.

– Jak daleko mamy? – zapytałam.

Hysan otarł pot z czoła.

– Jakiś kilometr, może dwa.

Kratownica była zbyt niska, abyśmy mogli iść wyprostowani, zatem przemieszczaliśmy się wzdłuż grubych, stalowych belek na czworakach. Co kilka minut z ogłuszającym hukiem przejeżdżały nad nami pociągi. Gdy dotarliśmy do stacji, woda prawie nam się już skończyła, w uszach huczało mi od ciągłego hałasu, a dłonie i kolana miałam posiniaczone od sworzni łączących stalowe belki. Ponadto cali byliśmy pokryci tymi oślizgłymi porostami.

Hysan dobył sztylet z pochwy i użył jego ostrza jako lusterka, aby wyrzeć na stację pogrążoną w półmroku. Gdy dał nam znak, wdrapaliśmy się na peron. Z wielką ulgą wyprostowałam nogi i się przeciągnęłam.

Hysan obejrzał swój pobrudzony kombinezon.

– Z takim wyglądem możemy zapomnieć o wejściu do pociągu.

Mathias oczyścił podeszwy butów nożem, ale jakiegokolwiek próby wyczyszczenia ubrań były z góry skazane na niepowodzenie. Hysan wyjął coś z kieszeni... To były obręcze maskujące.

– Decyzja należy do ciebie, Rho – powiedział, unosząc je. – Chcesz dotrzeć na obrady parlamentu czy nie?

Wymieniliśmy z Mathiasem porozumiewawcze spojrzenia, po czym bez słowa wzięliśmy obręcze i je włożyliśmy. Po chwili byliśmy już

niewidoczni.

Wślizgnęliśmy się do najbliższego pociągu i przycupnęliśmy w kącie, uważając, aby nikogo nie potrącić. Wagon był hermetycznie zamknięty i miał własne zasoby tlenu. Z ulgą ściągaliśmy brudne i wilgotne maski. W duchu modliłam się, żeby te obręcze w jakiś sposób maskowały też bijący od nas smród.

Część pasażerów miała luźne ubrania z głębokimi kapturami. Pod kurtkami dość wyraźnie rysował się kształt broni. Wyglądali na grupę przestępców albo przemytników, choć raczej nie ze slamsów – byli na to zbyt czyści. Skórę mieli różnych odcieni, od ciemnoróżowej po czerwoną. Wszyscy mieli kanciaste postury żołnierzy, co mnie nie powinno w zasadzie dziwić, ponieważ członkowie Domu Barana charakteryzowali się najpotężniejszą budową ciała w całym Zodiaku.

Żaden z podróżnych nie rozmawiał z innymi. Wszyscy unikali też kontaktu wzrokowego. Większość osób sprawiała wrażenie nieobecnych – zapewne korzystali z uchokomu, niewielkiego urządzenia wczepianego w prawe ucho każdego w Domu Barana po ukończeniu siedemnastu lat, tuż przed odbyciem obowiązkowej dwuletniej służby wojskowej.

Uchokom działał podobnie do naszej fali, z tą różnicą, że obrazy nie były wyświetlane w postaci hologramów, lecz pojawiały się bezpośrednio w myślach, tak aby nikt inny nie mógł ich zobaczyć. Dom Barana specjalizował się w sztuce wojennej i wszystko było w nim podporządkowane przydatności na polu walki – w tym przypadku najważniejsza była możliwość dyskretnego porozumiewania się żołnierzy w sytuacji bojowej.

Mathias podał mi małą tubkę do wyciskania, po czym drugą wręczył Hysanowi.

– Środek przeciwwirusowy – odezwał się cicho.

Uniósł swoją tubkę do ust, odgryzł koniec, po czym wyssał całą zawartość. Poszliśmy z Hysanem za jego przykładem. Lekarstwo miało smak wodnych wiśni.

Do centrum miasta dotarliśmy późną nocą, ale w najmniejszym stopniu nie odczuwałam senności. Za krótko przebywaliśmy na planecie, żeby mój biologiczny zegar dostosował się do lokalnego

czasu. Przez olbrzymi dworzec przetaczały się tłumy zarówno zwykłych pasażerów, jak i uzbrojonych po zęby żołnierzy. Rozejrzałam się w poszukiwaniu ekranów informacyjnych, na których mogłabym ewentualnie znaleźć jakieś doniesienia z Raka, ale żadnego nie dostrzegłam.

Ruszyliśmy labiryntem dworcowych korytarzy.

– Znajdziemy schronienie w dzielnicy zodiakalnej – oznajmił Hysan. – Wszystkie Domy mają tam ambasady.

– Pójdźmy do ambasady Domu Raka – zaproponowałam, czując napływ nowych sił na myśl o zobaczeniu pobratymców.

Centrum Marsonu dodatkowo okryte było kopułą z wytrzymałego materiału utrzymywanego w górze różnicą ciśnień między centrum a zewnętrznymi dzielnicami. Wyglądało to jak wielka, nadmuchana piłka plażowa w mało gustownym kolorze. Wszystkie budynki były niskie i przysadziste; miałam wrażenie, że przemierzam miasto bunkrów. Najbardziej złowrogo wyglądała hala, w której odbywały się obrady Parlamentu Planetarnego. Wąskimi ulicami poruszały się opancerzone pojazdy wypełnione żołnierzami, wyrzucając z siebie gęste, czarne spaliny. Czasem niektóre z nich zatrzymywały się i legitymowały losowych przechodniów. Żołnierze byli szorstcy, obcesowi i sprawiali wrażenie, jakby tylko szukali pretekstu do bójki. Hysan miał rację, że lepiej będzie się poruszać pod osłoną niewidzialności.

Gdy dotarliśmy w pobliże hali, tłum zebranych wokół niej ludzi właśnie zaczął się przersedzać. Przybyli tu przedstawiciele wszystkich Domów Zodiaku, chcąc bezpośrednio obserwować obrady parlamentu. Dostrzegłam odzianych w zwiewne, srebrne szaty mistyków z Domu Ryb; ciemnowłosych przedstawicieli Domu Strzelca w kombinezonach z levlanu, na których widok odruchowo pomyślałam o Nishi; oliwkowoskórych członków Domu Panny; garść blondynów i blondynek z Domu Wagi; a także kilka osób w dziecięcych ciałach z Domu Bliźniąt. Na każdym rogu stali na straży żołnierze Domu Barana w czerwonych mundurach.

Wszystkie wejścia do hali zostały odcięte. Mijający nas ludzie szeptali między sobą o alarmie bombowym. Ambasadorów i ich

doradców najwyraźniej zabrano do podziemnego schronu, podczas gdy budynek był przeszukiwany przez oddziały saperów.

Najczęstszą reakcją na te wydarzenia był raczej cynizm niż zaskoczenie – tego rodzaju ataki nie były rzadkością podczas obrad. Wtem przypomniałam sobie, co mama mówiła o sesjach Parlamentu Planetarnego. Jej zdaniem były całkowitą stratą czasu, ponieważ ambasadorowie nigdy nie potrafili ze sobą współpracować. Twierdziła, że szczytne założenia szybko rozpadły się w pył w zderzeniu z rzeczywistością, ambasadorowie zaś zajmowali się kłótniami o wpływy w przestrzeni Zodiaku, awanturami o błahostki i łapówkarstwem.

Wyglądało na to, że przez dziesięć lat od tamtej lekcji sprawy tylko się pogorszyły.

– Widzę mnóstwo żołnierzy, ale gdzie jest lokalna gwardia Zodian?  
– zapytałam Hysana.

– Po przejęciu władzy przez juntę Zodianie Domu Barana zostali zmarginalizowani – wyjaśnił. – Nawet Generał Eurek jest obecnie zaledwie figurantem niemogącym opuścić swojej rezydencji. Wojsko zatrudnia własnych astrologów. Tak samo czynią zwalczające się frakcje rozsiane po całej planecie.

– Czy możemy odwiedzić Strażnika Eureka w jego rezydencji?

Hysan wyszeptał jakąś komendę i jego skan wyświetlił niewielki hologram przedstawiający pulchnego człowieka w ekstrawaganckich szatach okrytych owczą skórą. Wyglądał jak były kulturysta, który przestał ćwiczyć, w wyniku czego skóra mu obwisła. Hysan obrócił hologram, abym mogła się przyjrzeć twarzy mężczyzny.

– To Albor Echus, ambasador Domu Barana. Na dobrą sprawę jest rzecznikiem rządzących planetą generałów. Możesz się spotkać z nim, bo Generał Eurek nikogo nie przyjmuje.

W dniu dziesiątych urodzin Stanton – w roku, w którym mama nas opuściła – dostałam od niej naszyjnik. To jedyny podarunek od niej, który nie był też prezentem od taty. Był to srebrny włos konia morskiego, na który nawlekła dwanaście pereł narmałów przedstawiających święte symbole wszystkich Domów Zodiaku.

Często mi przypominała, że „dzielimy ten sam wszechświat, ale



żyjemy w różnych światach”.

Niemniej pomimo jej ciągłego podkreślania różnic między poszczególnymi Domami, nigdy nie postrzegałam Zodiaku jako zbioru wielokorowych pereł nanizanych na nitkę. Dla mnie Zodiak był zawsze *jednym naszyjnikiem*. Każda z pereł miała swój cel, swoje zadanie, ale żadna nie była ważniejsza od innych. Wszystkie były równie istotne dla piękna całości. Gdyby odjęło się którąkolwiek z nich, naszyjnik straciłby swoją moc.

Czułam głębokie zażenowanie, że dopiero ta podróż uświadomiła mi, jak naiwne było to myślenie. Mama miała rację: każdy z Domów, jakie odwiedziłam, funkcjonował jako oddzielny, niezależny świat. Była to prawda nawet w przypadku Raka, chociaż nigdy dotąd tak na to nie patrzyłam. Zazwyczaj nie myślimy o sobie jak o części większej całości.

Teraz jednak musiałam zwrócić się do przedstawicieli wszystkich Domów i znaleźć sposób na przekonanie ich, że jak najbardziej jesteśmy *jednym naszyjnikiem* i każda perła ma znaczenie. To, co się przydarzy jednemu Domowi, może wpłynąć i wpłynie na wszystkie pozostałe.

Musimy wytrącić Wężownikowi z ręki jego najpotężniejszą broń: niezgodę między Domami. Dopóki będziemy patrzeć na siebie nawzajem z nieufnością, będzie miał ułatwione zadanie i będzie nas eliminował jeden po drugim. Perła po perle.

Gdy dotarliśmy do dzielnicy zodiakalnej, musieliśmy zdjąć obręcze maskujące. Okolica była otoczona wysokim, betonowym ogrodzeniem, a jedyne wejście było pilnowane przez żołnierzy. Niestety nie było sposobu na przemknięcie obok nich, nawet pod osłoną niewidzialności.

Gdy tylko się do nich zbliżyliśmy, żołnierze zażądali zweryfikowania naszych tożsamości. Jeden z nich wyciągnął w naszą stronę niewielkie urządzenie i polecił przyłożyć kciuki do jego ekranu. Reszta jego oddziału trzymała się w pewnej odległości od nas, zatykając nosy i patrząc z obrzydzeniem na nasze ubrania.

Gdy Hysan dotknął ekranu kciukiem, nad urządzeniem pojawił się holograficzny obraz jego twarzy, a pod nim napis: „Hysan Dax, Dom Wagi, dyplomata”, a także garść dodatkowych informacji, takich jak jego wzorzec astrologiczny, wykształcenie i tak dalej. Więcej jednak nie zdołałam przeczytać, ponieważ Hysan cofnął dłoń i hologram zniknął. Następny był Mathias: „Gwiazda Przewodnia Mathias Thais, Dom Raka, doradca”. W końcu przyszła kolej na mnie: „Święta Matka Rhoma Grace, Dom Raka, Strażniczka”.

Wszyscy żołnierze wbili we mnie zdumione spojrzenia.

– Dziękuję – powiedział Hysan, dotykając dłoni wszystkich żołnierzy po kolei.

Chwilę później każdy dyskretnie schował do kieszeni złotą monetę. Hysan chwycił moją dłoń i pociągnął mnie za sobą, ruszając szybkim krokiem w głąb dzielnicy. Mathias trzymał się tuż za nami.

Dzielnica zodiakalna wyglądała jak artystyczna interpretacja naszego układu słonecznego. Była zbudowana na planie koła i podzielona koncentrycznie na dwanaście obszarów, po jednym na ambasadę każdego Domu. Na samym środku znajdował się niewielki rynek ze stoiskami oferującymi żywność i wyroby z całego Zodiaku.

Poszczególne ambasady nawiązywały wyglądem do specyfiki swojego Domu, więc różnorodność była oszałamiająca. Widok

kojarzył mi się z parkiem rozrywki podzielonym na różne obszary tematyczne. Ambasady były eksterytorialne, w związku z czym nie musieliśmy się tu obawiać żołnierzy Domu Barana.

Hysan skierował się w stronę sektora Domu Wagi. Ich budynek był fortecą o smukłych, wysokich murach, otoczoną kamerami, wieżyczkami i uzbrojonymi Zodianami z ich gwardii. Obok znajdowała się ambasada Domu Panny: okrągły, złoty budynek przypominający ul, z cofniętym w mur wejściem prowadzącym do kolorowego ogrodu owocowo-warzywnego.

Mathias pobiegł przodem. Wyrwałam swoją dłoń z dłoni Hysana i ruszyłam za nim najszybciej, jak tylko potrafiłam. Oboje czuliśmy zew Oceanu Raka.

Minęliśmy ambasadę Domu Lwa – wysoki teatr z oswojonymi lwami spacerującymi przed budynkiem (kilka pożywiało się okazałych rozmiarów kawałkiem mięsa) – i stanęliśmy przed budynkiem należącym do czwartego Domu. Ambasada naszego Domu wyglądała jak małe osiedle willowe zbudowane na wyspie. Zamiast jednego budynku stały cztery wielopiętrowe domy z powiewającymi w oknach firanami. Wyglądały na zbudowane z piasku i muszli.

„Zupełnie jak w domu, na Kalimnosie...” – pomyślałam, patrząc z zapartym tchem.

Między budynkami, a także dookoła nich, szeroki strumień wił się niczym wąż ukształtowany z wody. Od strony rynku nad strumieniem przerzucony był zwodzony mostek, podnoszony właśnie przez gwardzistów naszego Domu. Ich twarze wyglądały znajomo... Widziałam ich na Oceonie 6! Wysłałam ich tutaj po złożeniu przysięgi Strażniczki.

– Westky! Bromston! – zawołał Mathias, podbiegając do nich.

– Gwiazda Przewodnia Thais! – odkrzyknął jeden z nich, rozpoznając Mathiasa. – Czy przybyłeś tu ze Świętą Matką?

– Oczywiście – odezwałam się, dołączając do Mathiasa.

Na twarzy wykwitł mi szeroki uśmiech szczęścia. Nareszcie w domu... tak jakby.

Zodianie opuścili mostek i przepuścili nas. Ze wszystkich budynków światło paliło się tylko na parterze najbliższego. Weszliśmy

więc przez portyk wejściowy do środka. Na pierwszy rzut oka żaden z budynków nie dawał nawet cienia prywatności na parterze. Pokoje znajdowały się dopiero na wyższych piętrach.

Weszliśmy do pomieszczenia, które chyba pełniło funkcję poczekalni. Połowę zajmowały hamaki i fotele bujane z zamocowanymi do nich falami umożliwiającymi w razie potrzeby sprawdzenie najnowszych doniesień czy przesłanie wiadomości. W drugiej części sali znajdował się basen z wodą morską.

Na środku stało urzędowe biurko, za którym siedział jakiś mężczyzna. Gdy podeszliśmy bliżej, okazało się, że jest tylko hologramem.

– Gwiazda Przewodnia Mathias Thais – przedstawił się Mathias, gdy stanęliśmy przed nim. – Jest ze mną Święta Matka. Szukamy Amanty i Egona Thaisów.

Oczy hologramu rozszerzyły się ze zdziwienia, po czym przesunęły się na mnie. Po chwili wzrok mężczyzny padł na Hysana.

– Kim jest ten młodzian z Domu Wagi?

– To...

– Hysan Dax, wysłannik dyplomatyczny – oznajmił Hysan, wchodząc Mathiasowi w słowo.

Mathias zachnął się poirytowany.

– Przywiózł nas tutaj swoim statkiem – dodał. – Czy wie pan, gdzie są moi rodzice?

Hologram pokiwał głową.

– Właśnie wyłączałem wszystko na noc. Nadaję z budynku numer trzy. Twoi rodzice są piętro nade mną. Poinformuję ich o waszym przybyciu.

Po tych słowach hologram mężczyzny zniknął. Nie minęła minuta, gdy od strony sąsiedniego budynku podbiegli do nas rodzice Mathiasa i porwali go w ramiona.

Odsunęliśmy się trochę z Hysanem, aby dać im choć namiastkę prywatności. Rozgrywająca się przed nami scena przypomniała mi o mojej rozłące z rodziną i poczułam w piersi bolesne ukłucie. Przez całą naszą podróż starałam się być silna, skoncentrować się na mojej misji, odłożyć na bok własne potrzeby... Jednak prawda była taka, że

nigdy dotąd nie czułam się bardziej samotna. Może uda mi się stąd wywołać falę tatę i Stantona? Do tej pory sieć komunikacyjna na Raku powinna być choć częściowo naprawiona...

Tymczasem Mathias skończył się witać z rodzicami i przedstawił ich mnie. Ich oczy były czerwone od łez, ale uśmiechali się i ukłonili jednocześnie.

– Święta Matko.

– Proszę, nie musicie się kłaniać – oznajmiłam, wyciągając ku nim rękę. – I mówcie mi, proszę, Rho.

Mathias był bardzo podobny do matki, która była wysoka i miała bladą skórę. Ciemne, pofalowane włosy odziedziczył jednak po ojcu. Jego matka była blondynką. Wyglądali na przeszczęśliwych z powodu spotkania z synem. Jednak dostrzegłam też głęboki smutek, którego nie potrafili ukryć. W końcu w katastrofie zginęła ich córka.

Ich spojrzenia spoczęły na Hysanie.

– Jestem z tego statku, który ich tu przywiózł – wyjaśnił.

Spojrzałam na niego zdziwiona, bo stwierdził to jakimś zmienionym głosem. Brak było w nim tej charakterystycznej iskry. Stracił też złoty blask, który zazwyczaj zdawał się od niego bić.

Spojrzał mi w oczy i spróbował wykrzesać z siebie wesoły uśmiech, ale widać było, że się do tego zmusza. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, jego nieodłączny urok go opuścił.

– Jest już późno i powinienem udać się niezwłocznie do ambasady mojego Domu, aby dostać nocleg. Do zobaczenia jutro, moja pani.

– Możesz zostać i...

– Nie powinienem.

To rzekłszy, odwrócił się na pięcie, opuścił budynek i rozpląnął się w powietrzu, tak jakby aktywował swoją obręcz.

Rodzice Mathiasa zaprowadzili nas do swojej kwatery. Podczas gdy on opowiadał im o naszych przygodach, moje myśli były przy Hysanie. Zastanawiałam się, kto go tulił jako dziecko, kiedy miał koszmary. Kto czekał na niego, kiedy wracał z podróży. Czyje twarze widział, kiedy myślał o swoich bliskich.

W Domu Raka dbanie o rodzinę było jedną z absolutnie najważniejszych spraw. Gdy mama nas opuściła, spowodowało to

poruszenie w całej społeczności. Rozbite rodziny były na Raku rzadkością. O uciekających matkach nikt dotąd nie słyszał.

Ale wciąż miałam Stantona i tatę. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak to jest nie mieć nikogo.

– Moi rodzice zajmują się organizowaniem pomocy w odbudowie Raka – oświadczył Mathias, gdy udali się na nocny odpoczynek.

Ja dostałam do swojej dyspozycji pokój gościnny. Mathiasowi została kanapa w pokoju dziennym, ale na razie oboje siedzieliśmy na hamaku w „moim” pokoju.

– Negocjują z innymi Domami dostawy żywności czy udostępnienie tymczasowego zakwaterowania. Mój tata stara się zorganizować sierociniec.

Sierociniec. Czy właśnie w takim miejscu Hysan był wychowywany przez pannę Trii? Czy tam właśnie będzie dorastać całe pokolenie dzieci z Domów Raka i Panny po atakach Ochusa?

– Rho?

Głęboki, kojący głos Mathiasa wyrwał mnie z zadumy.

– Przepraszam – powiedziałam ze słabym uśmiechem. – Tak długo wszystko zdaje się stać na głowie, że myśl o rodzicach śpiących w swojej sypialni wydaje mi się czymś zupełnie obcym.

– Wiem, co czujesz – odparł.

Niesforny kosmyk jego ciemnych włosów spadł mu na oko. Jego staranna fryzura Zodianina była już tylko wspomnieniem.

Matka Mathiasa zabrała nasze ubrania do odświeżenia i pożyczyła nam inne na noc. Miałam na sobie jedną z koszul ojca Mathiasa. Sięgała mi prawie do kolan, a kołnierzyk wisiał na ramieniu. Mathias miał na sobie tylko bawełniane spodnie od dresu. Przy każdym ruchu doskonale widziałam grę mięśni jego tułowia i ramion.

Pokusa dotknięcia go stawała się zbyt silna. Musiałam zająć czymś myśli.

– Czy możesz pożyczyć mi swoją falę? – zapytałam.

Moja wciąż była zamknięta w szkatułce, na wypadek gdyby Wężownik był w stanie aktywować moją ćwiczebną efemerydę.

Mathias podał mi falę i spróbowałam wywołać tatę i Stantona, ale wciąż nie można było nawiązać połączenia. Wiedziałam, że

najpewniej stracili swoje urzędnia, ale wciąż miałam nadzieję, że w końcu uda mi się z nimi porozmawiać.

– Poproszę ambasadę, aby spróbowali ich jutro znaleźć – odezwał się Mathias pocieszającym tonem.

– Dzięki.

Wywołałam trop Nishi, ale ona też nie odbierała. Nie mogłam liczyć na to, że ktoś mnie uratuje od przebywania sam na sam z Mathiasem, jego mięśniami i milczeniem.

Wcześniej wzięliśmy oboje prysznic (oczywiście oddzielnie!). Ale to było wspaniałe uczucie, kiedy znowu poczułam na skórze i włosach prawdziwą wodę. Gdy suszyłam swoje loki, Mathias oczyścił swoje buty i, wbrew moim protestom, wziął się do czyszczenia moich. Ze skupieniem na twarzy i zmarszczonymi brwiami metodycznie zeskrobywał grudki błota z podeszwy. Z jakiegoś powodu uważne, wystudiowane ruchy jego rąk wprawiły mnie w poczucie winy.

Zanim dotarliśmy do Domu Panny, gdy przyłapał mnie z Hysanem w mojej kajucie, powiedział, żebym pamiętała, kim jestem. Chociaż wciąż nie miałam jednoznacznej odpowiedzi dotyczącej swojej tożsamości, udało mi się ustalić kilka rzeczy. Jak choćby to, że nie lubię kłamać i nie znoszę trzymania czegoś w tajemnicy.

Nie powinnam była ukrywać przed Mathiasem faktu, że Hysan przetrząsał jego rzeczy. Nie dlatego, że miało to jakieś ogromne znaczenie – byłam przekonana, że Hysan nic nie zabrał. Ale zatajenie tego kłóciło się z moją naturą. Mathias miał rację, za każdym razem odmawiając włożenia obręczy maskującej. Fakt, że musimy walczyć, nie może nam przesłonić tego, o co walczymy.

Jak mieliśmy ocalić Dom Raka, jeśli po drodze zatracimy jego wartości?

– Rho, jeśli chodzi o twoje przemówienie przed parlamentem – zaczął Mathias, przecierając szmatką czubek mojego buta, chociaż już dawno go wyczyścił – może nie powinnaś wspominać o Wężowniku.

Jego słowa tak mnie zaskoczyły, że zamarłam.

– Jak to?

Obrócił mój but dookoła, uważnie mu się przyglądając z każdej strony.

– Trudno ci będzie przekonać ambasadorów – podjął po chwili. – Po prostu uważam, że może na razie lepiej będzie mówić o faktach i sprawach, na które są twarde dowody.

Odniosłam wrażenie, jakby w pokoju nagle pociemniało.

– Po tym wszystkim ty nadal mi nie wierzysz. Nawet po tym, co się stało na Tetydzie.

– Powiedz im o ataku psi – poprosił błagalnym tonem. – Tego możesz dowieść, przedstawiając dziennik pokładowy statku. Ponadto Mojra cię poprze. Dlaczego chcesz opowiadać wszystkim bajkę dla dzieci, kiedy nie ma takiej potrzeby? Dobrze wiesz, że to automatycznie zraza do ciebie ludzi.

Nie mogłam uwierzyć, że Mathias nakłania mnie do kłamstwa. Po tym wszystkim, co sam mówił o Hysanie, teraz sugerował, żebym sama tak się zachowała. Żebym okłamała mój lud dla jego dobra.

Przypomniałam sobie dzień mojego zaprzysiężenia, kiedy Nishi przedstawiła mi swoją teorię na temat Wężownika. Wtedy przez chwilę rozważałam przemilczenie sprawy Ochusa w rozmowie z doradcami, aby potraktowali mnie poważnie.

Ale wtedy przypomniałam sobie słowa Leyli, błogosławieństwo Agaty i zaangażowanie Nishi. I już wiedziałam, dlaczego nie mogę kłamać: zatraciłabym samą siebie.

– Powiedz coś – poprosił cicho Mathias. – Nie możesz się tylko obrażać, jeśli się ze mną nie zgadzasz.

Chciałam coś odrzec, ale ponownie wzbierał we mnie gniew. Mathias wciąż mi nie wierzył! Nie mógł potwierdzić mojej wersji wydarzeń, ponieważ nie widział wszystkiego tego co ja. Nie widział też ostrzeżeń dla Teby czy Tetydy, ale to ja w obu przypadkach miałam rację. Niemniej wciąż nie dopuszczał do siebie możliwości, że mogę mieć rację w przypadku Wężownika.

Gniew ścisnął moje gardło i zatrzęsłam się z bezsilnej wściekłości. Nie mogłam zrobić nic, co by przekonało Mathiasa do moich racji. Poza uruchomieniem efemerydy i sprowadzeniem tu teraz Ochusa.

– Rho – odezwał się Mathias, odstawiając moje buty na bok i klękając na podłodze przede mną – żyję po to, aby ci służyć. Wiesz o tym. Próbuję jedynie pomóc ci zwiększyć swoje szanse przekonania



większej liczby osób. Chcę, żeby Domy stanęły po twojej stronie.

– Dziękuję – odpowiedziałam, ujmując go za dłonie i podciągając w górę. – Teraz potrzebuję snu.

– Oczywiście, już idę – oznajmił ze smutkiem w głosie.

Mnie również było smutno i zdawałam sobie sprawę z tego, że w innych okolicznościach dzisiejszy wieczór mógłby się zakończyć zupełnie inaczej.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, będę na kanapie.

Kiedy Mathias opuścił pokój, długo leżałam w ciemności. To nie była jego wina, że mi nie wierzył. Nie byłam ślepa i widziałam, że bardzo się stara. Niestety nie był zdolny do uwierzenia w coś tak niestworzonego ot tak, na słowo. Dotąd jego powątpiewanie dręczyło mnie trochę, owszem, ale wystarczała mi jego lojalność.

Niestety teraz przestała wystarczać.

Po wszystkim, co się wydarzyło, pozostało mi tylko przekonanie pozostałych Domów, że Wężownik naprawdę istnieje. Jeśli to mi się nie uda, Zodiak będzie skazany na zagładę. I tak samo jak Mathias nie potrafił mi uwierzyć, ja chyba nie umiałam mu przebaczyć, ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo się staraliśmy, wciąż pozostawaliśmy po przeciwnych stronach barykady.

\*\*\*

Rano, już w świeżych ubraniach, opuściliśmy dzielnicę dyplomatyczną i skierowaliśmy się w stronę hali na rozpoczynający się właśnie kolejny dzień obrad.

Miasto było wielkie, zatłoczone i panował w nim chaos. Z powodu wczorajszego alarmu bombowego ambasadorowie musieli spędzić noc w schronie, w związku z czym jeszcze nie mogliśmy się skonsultować w ambasadzie z przedstawicielką naszego Domu, a chciałam z nią koniecznie porozmawiać przed rozpoczęciem obrad.

Gdy weszliśmy do budynku, rodzice Mathiasa oddalili się do swoich obowiązków. Na odchodnym obiecaliśmy opowiedzieć im wszystko, co się będzie działo. Godzinę klóciliśmy się z miejscowymi urzędnikami, którzy ustalali program obrad, usiłując ich przekonać,

żeby uwzględnili w nim moje wystąpienie. Najpierw utrzymywali, że w żadnym wypadku nie mogą tego zrobić, ponieważ program i tak jest już przepełniony. Gdy wreszcie udało nam się ich przekonać, że sprawa jest najwyższej wagi, zaczęli się zasłaniać całym stosem wniosków, zezwoleń i innych dokumentów. Przynosili je oczywiście po jednym, a znalezienie każdego zajmowało im kilka minut.

W tym czasie przyglądaliśmy się krążącym po budynku żołnierzom, którzy sprawdzali każdy podejrzany przedmiot i przeszukiwali każdą podejrzaną osobę. Po wczorajszym zamieszaniu wszyscy sprawiali wrażenie podenerwowanych.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić, moja pani?

Na dźwięk głosu Hysana na moją twarz wypłynął szeroki uśmiech. Odwróciłam się na pięcie i z nieskrywaną przyjemnością przywitałam się z nim. Sen dobrze mu zrobił – wyglądał rześko i radośnie jak poranne słońce.

Opisałam szybko nasze problemy i pozwoliłam mu działać. Chociaż miał dopiero siedemnaście lat, opanował już wszystkie umiejętności niezbędne wytrawnemu dyplomacie. Podczas gdy on robił urzędnikom wodę z mózgu, ja rozejrzałam się spokojniej po hali. Budynek był zwykłym sześcianem, w którego środku znajdowała się kula wykonana ze stali wypolerowanej na wysoki połysk. Wyglądała niczym mała, metalowa planeta schowana w betonowym pudełku.

Znajdowaliśmy się w holu wejściowym na samym parterze. Nad nami pięła się krzywizna kuli. Dokoła niej wiła się spiralnie przezroczysta rura wykonana z materiału wyglądającego jak rubinowe szkło. Wewnątrz ruchome schody przemieszczały ludzi podążających na poszczególne piętra.

– Co jest w środku kuli? – zapytałam szeptem Mathiasa.

– Hala sportowa – odparł. – Gdy nie odbywają się tu obrady parlamentu, mieszkańcy miasta urządzają zawody holograficznych zapasów. To ich ulubiony sport.

Widziałam kiedyś taką walkę na swojej fali. Zawodnicy przygotowywali różne dziwaczne hologramy wyglądające jak stwory z legend – pegazy, gargulce, trzygłowe psy. Technologia przypominała tę wykorzystaną w Imaginarium na Argyrze.

Umieszczony w pobliżu ekran holograficzny zaczął wyświetlać aktualne wiadomości. Pociągnęłam Mathiasa za rękaw i podbiegliśmy do grupki przysłuchujących się ludzi, aby poznać najświeższe doniesienia. Na ekranie akurat pokazywane było nagranie walk na powierzchni księżycy Domu Strzelca. Imigranci z Domu Skorpiona rozpętali zamieszki, żądając prawa do odprawiania obrzędów religijnych w miejscach pracy. Dom Strzelca był raczej znany z daleko posuniętej tolerancji... Dlatego zastanawiałam się, jakie były te obrzędy, skoro nie chcieli wydać na nie pozwolenia.

Miałam nadzieję, że skoro Dom Strzelca miał wiele zdalnych do życia księżyców i planetoid, Nishi i jej rodzina byli bezpieczni. Nie było doniesień z Domu Raka, choć pokazali wypalone do gruntu pola na Tetydzie. W miejscu, gdzie stało stołeczne miasto, ział teraz krater okolony dymiącymi zgliszczami.

Ogień już wygasł, ale w powietrzu wciąż unosiły się chmury popiołu, które nie przepuszczały zbyt wiele promieni słonecznych. Ponadto pożary spowodowały spadek zawartości tlenu w atmosferze. Zodianie przewidywali nadejście ostrej zimy. Przez wiele lat nie można się będzie spodziewać zbiorów ziarna, co oczywiście oznaczało bardzo poważne braki żywności. Wszyscy ocaleni mieszkańcy zostali ewakuowani do kolonii Domu Panny, powodując ich poważne przeludnienie. Cesarzowa Mojra była w ciężkim stanie i wymagała nieustannej opieki lekarzy.

Gdy wróciliśmy do Hysana, obrazy skutków pożogi wciąż przepływały przed moimi oczami.

– W końcu zgodzili się skontaktować z waszą ambasadorką, Sirną – powiedział, po czym otworzył szerzej oczy i przyjrzał mi się uważnie.

– Co się stało?

– Raczej co się *nie* stało.

– Wciąż żyjemy, aby móc ubolewać nad swoim losem, moja pani – stwierdził, przywołując na twarz ironiczny uśmiech. – Zawsze to coś.

Hysan potrafił w każdym, nawet najbardziej niepomyślnych okolicznościach znaleźć powód do śmiechu. To chyba lubiłam w nim najbardziej.

Gdy przybyła nasza przedstawicielka, widok jej swojskiej twarzy podziałał na moje serce niczym kojący balsam. Miała niespełna czterdzieści lat, ciemne włosy, hebanową skórę i oczy koloru oceanu. Ubrana była w tradycyjne, formalne szaty Domu Raka: długą, plisowaną spódnicę oraz tunikę z naszymi świętymi księżycami wyszytymi srebrną nicią. Gdy się zbliżyła, ze zdziwieniem dostrzegłam, że ani trochę się nie uśmiecha.

– Wielce szanowna Strażniczko, cieszę się, że dane mi jest cię spotkać.

Wymieniłyśmy tradycyjne dotknięcia dłońmi i przedstawiłam jej Mathiasa i Hysana.

– Twoje milczenie przez tak wiele dni martwiło nas – stwierdziła. – Nie rozumiemy, dlaczego przybyłaś tutaj, skoro nasz Dom tak bardzo potrzebuje cię na naszej planecie.

Już otworzyłam usta, aby jej odpowiedzieć, ale Mathias był ode mnie szybszy.

– Pani ambasador, wiedz, że spośród wszystkich miejsc w całym wszechświecie Święta Matka najbardziej chciałaby teraz być na Raku. Musiała jednak przybyć tutaj z niezmiernie ważną wiadomością, którą muszą usłyszeć przedstawiciele wszystkich Domów.

– Tą samą, którą rozprzestrzenia twoja koleżanka z Akademii? – Sirna zwróciła się bezpośrednio do mnie z gniewnym błyskiem w oku. – Widzieliśmy nagranie, które rozesłała wszystkim kanałom i portalom informacyjnym. Wiem, że wasz zespół gra koncerty po szkołach i uczelniach, używając ich do rozprzestrzeniania plotek o rzekomym nadejściu potwora z bajek dla dzieci. Na nasze nieszczęście coraz więcej młodzieży w to wierzy. Czy zamierzasz wzbudzać powszechną histerię? Przy tym cierpieniu, które jest teraz udziałem naszego Domu, będziesz wykorzystywać tę tragedię do budowania kultu swojej osoby?

Byłam tak oszołomiona tym nieoczekiwanym zarzutem, że miałam problemy z nabraniem powietrza, a co dopiero z wypowiedzeniem choćby słowa w swojej obronie. Na moje szczęście do rozmowy włączył się Hysan.

– Pani ambasador – zaczął, zniżając głos, aby przydać sobie powagi

– Strażniczka pani Domu ma życzenie zwrócić się do izby Parlamentu Planetarnego. Proszę się tym niezwłocznie zająć.

– Tak, proszę – odezwałam się słabym głosem. – To bardzo ważne.

Mimo że Sirna zapewne chciałyby odmówić, nie mogła nie wykonać bezpośredniego polecenia wydanego przez Strażniczkę Domu Raka. Obróciła się do urzędników i w jakiś sposób zdołała ich przekonać, aby umieścili moją przemowę w programie dzisiejszych obrad za niespełna dwie godziny. Chociaż właśnie odnieśliśmy małe zwycięstwo, nie potrafiłam się zmusić do tego, aby nim się cieszyć.

– Muszę pomówić z przedstawicielem Domu Wagi – oznajmił Hysan, gdy wszystko było już ustalone. – Do zobaczenia na obradach, moja pani.

Po tych słowach ukłonił się i odszedł. Podczas pożegnania nie spojrział mi w oczy nawet przez chwilę. Nie byłam w stanie dociec, czy było to celowe zachowanie, czy wynikało raczej z pośpiechu.

Ambasador Sirna zaprowadziła nas do swojego biura na dolnym poziomie metalowej kuli.

– Możecie tutaj zaczekać na wystąpienie. A teraz wybaczenie, ale mam inne obowiązki.

– Jakie są najnowsze wieści z Raka? – zapytałam, zanim zdążyła wyjść z powrotem na korytarz.

– Z każdym dniem gorsze.

To powiedziawszy, Sirna oddaliła się, pozostawiając mnie oniemiałą z powodu słów wypowiedzianych z wyraźnie zamierzonym okrucieństwem.

Jej biuro było zimne i spartańskie. Za całe umeblowanie służyły dwie metalowe ławy, biurko i akwarium z morskimi rybami. Na korytarzu przed drzwiami stało na straży dwóch żołnierzy. Mathias przeszukał pomieszczenie pod kątem urządzeń szpiegowskich.

– Nie możemy swobodnie rozmawiać – wyszeptał. – Znalazłem kilkanaście różnych urządzeń podsłuchowych i kamer.

– Zatem nie będziemy rozmawiać – odparłam.

Przez parę chwil przyglądałam się miniaturowym konikom morskim poruszającym się skokami po akwarium, po czym usiadłam na jednej z ław.

– Muszę się zastanowić, co powiedzieć na obradach. A ty powinieneś pójść poszukać swoich rodziców i poinformować ich, że tu jesteśmy.

Mathias zmarszczył brwi. Od jakiegoś czasu w ogóle się nie uśmiechał.

– Wolałbym nie zostawiać cię samej.

– Idź. Obiecaliśmy im, że się odezwiemy. Z pakowaniem się w tarapaty zaczekam do twojego powrotu.

Mathias wymamrotał pod nosem, że postara się jak najszybciej wrócić, i niechętnie, z ociąganiem wyszedł z pomieszczenia. Wkrótce po jego wyjściu drzwi otworzyły się niemal bezszelestnie i weszła Sirna. Już chciałam ją spytać, dlaczego wróciła, ale ona przyłożyła palec do ust, nakazując mi milczenie.

Następnie dotknęła niebieskiej broszy w kształcie muszli przypiętej do jej miękkiej obroży na samym środku szyi. Brosza błysnęła krótkim światłem i zrozumiałam, że była to jej fala. Potem pani ambasador wyjęła z rękawa małą, srebrną kulkę i podrzuciła ją w powietrze. Kulka wypuściła skrzydła i zaczęła latać po całym pomieszczeniu, wydając z siebie wysoki pisk przywodzący na myśl pchły piaskowe.

– Moje biuro jest na ciągłym podsłuchu – wyszeptała mi do ucha Sirna. – Ale ten zakłócacz da nam kilka minut prywatności.

Przez chwilę obserwowała chaotyczny lot kulki, po czym spojrzała mi prosto w oczy.

– Dlaczego porzuciłaś nasz Dom w potrzebie, Strażniczko?

Jej pytanie zabolalo mnie, jakby właśnie mnie spoliczkowała. Bijąca od niej wściekłość sprawiała, że znowu poczułam się jak mała dziewczynka.

– Lepiej miej na to dobrą odpowiedź, ponieważ wiele osób tutaj będzie zadawać ci to pytanie.

Postarałam się odpowiedzieć władcym głosem, podobnym do tego, którego użył wcześniej wobec niej Hysan.

– Dobrze wiesz, dlaczego tu przybyłam.

– Wiem, że pierścień tworzący się z pozostałości po naszych księżycach zmienił pływy oceanu – oznajmiła Sirna, cedząc każde słowo. – Równowaga planety jest zaburzona. Łańcuchy pokarmowe

w oceanie się rozpadają. Rdzeń planety jest niestabilny, a na powierzchni szaleją ciągle fale tsunami. Musieliśmy rozpocząć masowe ewakuacje... na całej planecie.

Jej ostatnie słowa jaśniały w pustce moich myśli niczym supernowa. Na całej planecie.

Opuściłam Raka, aby ratować Zodiak. A teraz mój Dom umiera.

– Tylko nasze największe miasta utrzymują się jeszcze na powierzchni – ciągnęła. – Osady na wyspach i mniejsze miasta zostały całkowicie zniszczone.

– A co... co się stało z moją rodziną?

– Twoją rodziną? – wysyczała. – Mam nadzieję, że masz na myśli wszystkich mieszkańców planety, Święta Matko. Jako Strażniczka jesteś wszak matką wszystkich członków Domu. Czy może już o tym zapomniałaś?

Westchnęła ciężko, wydeła usta i wbiła wzrok w zakłócacz. W oczekiwaniu na jej kolejne słowa moje serce prawie przestało bić.

– Twój ojciec i twój brat zaginęli – powiedziała w końcu łagodniejszym głosem. – Przykro mi, Strażniczko.

„Zaginęli?”.

Przecież dopiero ich odzyskałam... Nie zdążyłam się z nimi zobaczyć, gdy ich znaleziono, a teraz ponownie nie wiadomo, gdzie są i czy w ogóle żyją?

Miałam wrażenie, że moje serce nagle niesamowicie spuchło i ledwo mieściło się w piersi. Zacisnęłam mocno oczy, aby powstrzymać łzy. Nie chciałam dać Sirnie kolejnego pretekstu do potraktowania mnie protekcyjnie. Wiedza o tym, że tata i Stanton żyją, pchała mnie naprzód w tej szalonej wyprawie. Bez świadomości, że moja rodzina jest bezpieczna, nie znalazłabym w sobie dość siły, aby opuścić Raka i odciągnąć Ochusa od mojego Domu.

A teraz? Jak dom mógł być nadal domem bez nich?

Czułam się tak samo jak podczas mojej pierwszej nocy na Oceonie 6: osierocona, pozbawiona środka, samotna. Ponownie wszechświat prosił mnie o więcej, niż sama miałam. Z tą różnicą, że tym razem nie chodziło tylko o Raka, ale o cały Zodiak.

– Mamy jednak większy problem – dodała Sirna, tak jakby moja rodzina była tylko jednym z punktów na długiej liście. – Czy admirał Crius poinformował cię o zakresie moich obowiązków tutaj?

Zamrugałam kilkakrotnie, pozwalając bólowi jeszcze przez chwilę rządzić moim ciałem i umysłem, przypominając sobie słowa Nishi: „Nie ma nic złego w odczuwaniu bólu, zanim się od niego odgradzisz”.

Na jej wspomnienie niemal się uśmiechnęłam: ona się jeszcze nie poddała. Nie wróciła do domu, do swojej rodziny, chociaż przecież Dom Strzelca też miał teraz kłopoty. Nie, ona została tam, gdzie jest potrzebna, i wciąż walczyła dla mnie. Za moją sprawę, za nasz świat.

Nie mogłam się teraz rozkleić i poddać – choćby ze względu na nią.

– Jesteś ambasadorem naszego Domu – powiedziałam, prostując się i uspokajając swój głos.

Nigdy dotąd nie miałam w sobie tyle determinacji i takiej jasności



celu.

– Reprezentujesz nasze interesy w Parlamencie Planetarnym – dorzuciłem.

Zanim się odezwała, Sirna zdawała się przez chwilę oceniać zmianę, jaka we mnie zaszła.

– Czyli admirał ci nie przekazał – oznajmiła, krzyżując ramiona na piersi i marszcząc brwi. – W takim razie muszę sama cię oświecić. Ale najpierw przysięgnij *na życie swojej matki*, że nigdy nikomu nie powtórzysz tego, co za chwilę usłyszysz.

– Przysięgam.

Usiadła obok mnie i przysunęła usta do mojego ucha.

– Nadzoruję działania agentów tajnych służb Domu Raka – wyszeptała. – Moi podwładni odkryli, że na Fobosie, jednym z księżyców Faetonis, ktoś potajemnie zbiera silną armię.

Sama koncepcja szpiegów Domu Raka była bardziej zabawna niż ciekawa, poza tym nie miałam czasu na przejmowanie się grupą osób porozumiewających się tajemnym szyfrem, gdy w naszym układzie słonecznym szalał nieśmiertelny Strażnik zapomnianego Domu, który postawił sobie za cel zniszczenie całego Zodiaku.

– Nie wiem nic o żadnej armii – stwierdziłam. – Moim celem jest ostrzeżenie wszystkich Domów przed Wężownikiem.

– Och, dorośnij! – krzyknęła, zrywając się na równe nogi.

Również wstałam i przez chwilę wpatrywałyśmy się w siebie z wściekłością.

– Może cię to zdziwi, ale armia może wyrządzić o wiele więcej szkód od potwora z opowieści dla dzieci – warknęła.

– Mam zatem nadzieję, że nigdy nie będzie pani musiała stanąć twarzą w twarz z tym potworem, pani ambasador.

Po tych słowach wypadłam z pomieszczenia, zatrząskując za sobą drzwi.

\*\*\*

Nasz ocean szalał, nasz lud musiał żyć na uchodźstwie, a tata i Stanton zaginęli. Szłam przed siebie jak w amoku pod kopułą

olbrzymiej metalowej kuli, potracając mijanych ludzi.

Wokół mnie biegały dziesiątki akolitów Domu Barana, załatwiając liczne ważne sprawy parlamentu, lecz dla mnie byli zaledwie cieniami. Mathias poradziłby mi, abym nie poddawała się samolubnemu żalowi, ale ja z jakiegoś powodu myślałam teraz w kółko o mojej matce.

Czułam jej obecność silniej, niż kiedykolwiek zdarzyło mi się to w ostatnich latach. Cóż, to w końcu ona nauczyła mnie, abym ufała swoim lękom.

Nigdy nikomu tego nie mówiłam, ale kiedy mama nas opuściła, nie byłam na nią zła. Nareszcie czułam się wolna!

Dla taty zmiana zaszła nagle, z dnia na dzień. Zawsze był małomówny, ale po jej odejściu praktycznie przestał się odzywać. W moim przypadku smutek zaczął się później. Najpierw odrzuciłam wszystko, co mi o niej przypominało – Yarrot, odnajdywanie środka, czytanie w gwiazdach. Potem zaś trzymałam się tych rzeczy, jakby mogły sprowadzić ją z powrotem.

Najbardziej chyba tęsknił za nią Stanton. Wobec niego zawsze zachowywała się inaczej. Wobec mnie była raczej nauczycielką niż matką. Dla Stantoną była przyjaciółką. Zabierała go ze sobą, gdy musiała załatwiać różne sprawy, wciągała go nawet w jej sprzeczki z tatą, tak jakby Stanton był dorosłym, którego można było poprosić, żeby był rozjemcą. Gdy kłótnia dochodziła do tego momentu, tata zazwyczaj ustępował.

Gdy odeszła, Stanton zaczął opowiadać mi historie o niej. Historie, których nigdy wcześniej nie słyszałam. Jego ulubioną była ta o huraganie Hebe.

Mama dostrzegła w efemerydzie znaki przepowiadające jego nadejście, więc ostrzegła naszych sąsiadów i wypełniła schron sztormowy beczkami z wodą pitną, suszonymi wodorostami, lekarstwami i opatrunkami. Ale Hebe nie uderzył w nasz atol – powalił tylko kilka drzew i powywracał pojemniki na narmalże. Tata przez cały dzień dokuczał jej, powtarzając w kółko, że zareagowała przesadnie.

Mama nie broniła się przed tymi przytykami. Była wtedy

w siódmym miesiącu ciąży ze mną. Podczas gdy tata ratował swoje narmałże, mama załadowała swój szkuner zapasami, które wcześniej złożyła w schronie. Na oceanie wciąż szalały dwumetrowe fale, więc kiedy zapakowała na pokład małego Stanton, tata zaczął na nią krzyczeć i próbował zabrać mojego brata ze statku.

– Stanton musi ze mną płynąć – oznajmiła wtedy. – Tak nakazuje przeznaczenie.

Popłynęli do Naksos, najbliższej wyspy, oddalonej około osiemnaście kilometrów od naszej. Gwiazdy jej powiedziały, że huragan wyładuje całą furie właśnie na Naksos. I nie pomyliła się. Przez pięć dni razem z małym Stantonem pomagali rodzinom mieszkającym na Naksos poszukiwać żywych w ruinach. Piątego dnia Stanton zdołał wejść przez bardzo małą dziurę, w której nie mieścił się nikt z dorosłych, i uratował ledwo żywego niemowlaka.

Gdyby opowiadał to ktoś inny, nie uwierzyłabym. Ale opowiadał to mój brat, więc to musiała być prawda.

Czy przeznaczenie poprowadzi teraz kogoś innego i ten ktoś uratuje Stanton i tatę? Czy też powinnam rzucić wszystko, co robię, i sama ruszyć na ich poszukiwanie? Gdybym tylko mogła skonsultować się z efemerydą...

Nagle dostrzegłam dziwnie znajomą postać zmierzającą ku mnie przez tłum. Zamrugalam, nie wierząc własnym oczom.

– Doktor Eusta?

– Wielce szacowna Strażniczko – przywitał się doktor Eusta, bo to istotnie był właśnie on. – Jakże się cieszę, że znalazłem cię na czas.

Wcale nie wyglądał na ucieszonego. Wpatrywał się we mnie z nieskrywaną złością.

– Co doktora tu sprowadza? – spytałam.

Wyciągnęłam ku niemu dłoń, ale moja ręka przeszła na wylot przez jego ramię. No tak, hologram.

– Ambasador Sirna poinformowała nas o twoim zamiarze zwrócenia się do Parlamentu Planetarnego. Nie możesz tego zrobić, bo okryjesz hańbą cały nasz Dom.

– Ale doktorze, ja...

– Dom Raka stanie się pośmiewiskiem całego Zodiaku. – Nie dawał

mi dojsć do słowa. – Czy uważasz, że nasz cierpiący lud zasługuje na takie poniżenie?

– A czy inne Domy nie zasługują na szansę ratunku? – zapytałam, czując, jak moja twarz nabiega krwią. – Nie mogę milczeć i nic nie robić.

Jego policzki zadrżały z wściekłości.

– Twój Dom niewyobrażalnie cierpi, a admirał Crius nakazuje ci natychmiastowy powrót – wycedził. – Wysłał mnie tutaj, abym cię sprowadził na Raka.

Gdy pokazał mi dokument podpisany przez admirała Criusa, poczułam się zbita z tropu. Admirał nie miał prawa wydawać mi poleceń. Był moim doradcą wojskowym, więc mógł mi nakazywać zmianę decyzji wyłącznie w stanie wojny i tylko w sytuacji, gdy większość moich doradców uzna, że moje życie jest zagrożone. Ale... coś tu nie pasowało.

Doktor Eusta spojrział gdzieś w bok.

– Kolejna sytuacja awaryjna – rzucił szybko. – Muszę zakończyć połączenie. Ale pamiętaj, Strażniczko: nie przemawiaj na obradach parlamentu!

Po tych słowach hologram doktora zamigotał i zniknął. Zamrugałam kilkakrotnie, jakbym się właśnie otrząsała z chwilowego ośpienia. Przede mną stał Mathias, potrząsając lekko moim ramieniem.

– Rho, wszędzie ciebie szukałem. Sesja zaczyna się lada chwila. Musimy iść.

– Jasne – odparłam wciąż nieco oszołomiona.

– Czy udało ci się dowiedzieć czegoś o twoich rodzicach?

– Tak – odpowiedziałam. – Pomówimy o tym później. Chodźmy.

Weszliśmy na rubinową klatkę schodową. Z powodu zabarwienia jej ścian wszystko wokół sprawiało wrażenie skąpanego we krwi. Wciąż byłam nieco wstrząśnięta rozmową z ambasadorem Sirną. Nagła i niespodziewana wizyta doktora też nie wpłynęła najlepiej na moją pewność siebie. Tak samo jak nocna rozmowa z Mathiasem. Nadal nie miałam zielonego pojęcia, co tak właściwie mam powiedzieć. Nigdy dotąd chyba nie czułam się tak niepewnie.

Mathias poprowadził mnie na pierwsze piętro przed duże, okrągłe drzwi. Za nimi znajdowała się spora, kulista arena, jakby wydrążona w środku budynku, ze ścianami obitymi ciemnym, pikowanym materiałem. Na trybunach znajdowały się liczne rzędy chromowanych krzeseł. W powietrzu szybowały migoczące wirtualne ekrany.

Sala była praktycznie pusta i bardzo duszna. Cała górna część pomieszczenia była zasadniczo holograficznym podsłuchem – pod sufitem dryfowało kilka apatycznych holograficznych duchów przysłuchujących się obradom bez większego zainteresowania. Gdy się im przyglądałam, nagle zdałam sobie sprawę, co mi nie pasowało w wizycie doktora Eusty: on nie był holograficznym duchem!

W jaki sposób udało mu się przesłać swój hologram z Raka bez jakichkolwiek opóźnień? Rozmawiał ze mną normalnie, tak jakby sygnał był nadawany z niezbyt oddalonego miejsca.

Mathias pociągnął mnie za dłoń i musiałam przyśpieszyć kroku, aby za nim nadążyć. Na czas trwania obrad Parlamentu Planetarnego na środku sali zamontowana została tymczasowa platforma w kształcie półksiężyca. Naprzeciw niej stały ustawione półkolisty wysokie, wyściełane krzesła dla ambasadorów. Gdy weszłam na scenę, podleciały do mnie trzy miniaturowe kamery.

Nie mogłam pojąć, co Nishi lubiła w świetle reflektorów. Gdy tak stałam na scenie i patrzyłam na stojące przede mną krzesła i widownię w olbrzymiej sali, przed paniką chroniła mnie tylko myśl o tym, co mogę w ten sposób uzyskać. Jeśli zdołam przekonać co do powagi zagrożenia choćby kilka Domów, będziemy mieli cennych sojuszników. Nie byłibyśmy już w tym wszystkim sami.

Wytarłam dyskretnie spocone dłonie w mój żółty kostium z naszytymi czterema srebrnymi księżycami. Musiałam wyglądać komicznie: dziewczyna ledwo przewyższająca mównicę w kostiumie ewidentnie nieszytym dla niej. Aby dobrze widzieć moją widownię, złożoną z zaledwie siedmiu zmęczonych całodziennymi obradami ambasadorów i ich doradców, pomocników i akolitów, musiałam cały czas stać na palcach. Odnosiłam wrażenie, że wszyscy obecni wiele by dali, aby móc udać się na spoczynek i nie musieć wysłuchiwać jeszcze jednej mowy.

W środku siedział czerwony jak cegła Albor Echus reprezentujący Dom Barana. Jego obszerne, futrzane szaty nie dawały rady ukryć przed wzrokiem wielokrotnego podbródka i pękatego brzucha. Obok niego był chudy jak szczapa mężczyzna o twarzy przywodzącej na myśl ostrze noża. Stojąca przed nim tabliczka informowała, że nazywa się Charon i jest ambasadorem Domu Skorpiona. Pięć krzesel, w tym należące do przedstawiciela Domu Panny, było pustych.

Ambasador Sirna była obecna. Siedziała wygodnie oparta z ramionami skrzyżowanymi na piersi i posepnym wyrazem twarzy. Powinnam była skontaktować się z nią zaraz po tym, jak zostałam Strażniczką. Tyle było rzeczy, które powinnam była zrobić...

Admirał Crius słusznie mnie odwoływał do domu. Matka Origena zyskała miłość i szacunek innych swoimi czynami. Ja na razie tylko zniknęłam bez słowa.

Ubrany w swój niebieski mundur Mathias stał na baczność przy drzwiach wejściowych. Już miałam zacząć przemówienie, gdy do sali wszedł Hysan, stukając się dłonią zwiniętą w pięść z osobami ze wszystkich obecnych Domów, część poklepując poufale po plecach. W grafitowoszarym stroju dworskim wyglądał olśniewająco. Mrugnął do mnie zawadiacko, przygotowując mnie o skurcz żołądka.

Usiadł za ambasadorem Domu Wagi – stylowo ubranym, brodatym blondynem o nazwisku Frey, jeśli wierzyć stojącej przed nim tabliczce. Hysan nachylił się do ucha ambasadora i wyszeptał parę słów. Obaj się uśmiechnęli, jakby chłopak właśnie powiedział coś zabawnego.

Wzięłam głęboki oddech i wydukałam formalne pozdrowienie, którego nauczył mnie Mathias.

– Niech Wasze Ekscelencje będą pozdrowione. Pragnę wam z całego serca podziękować, że raczyliście mnie dzisiaj wysłuchać.

Przed oczami tańczyły mi twarze Sirny, doktora Eusty i Mathiasa. Ich prośby, groźby i ostrzeżenia sprawiły, że zaczęłam się wahać.

Czy czyniłam źle, chcąc postąpić honorowo, gdy zagrażający nam wróg nie wiedział w ogóle, co to honor? Wężownik manipulował ludźmi; udawał, że nie istnieje. Czy byłoby czymś złym również skorzystać z manipulacji i zrzucić winę za niedawne wydarzenia,

cierpienie i śmierć na armię, o której wspomniała Sirna, czy jakiegoś innego zastępczego wroga? Czy nie tym właśnie są potwory w bajkach dla dzieci: kozłem ofiarnym podstawionym w miejsce większego zła?

Musiałam sprawić, żeby Zodiak się zjednoczył. Niezależnie od tego, jak go nazwę, nie zmieni to faktu, że ktoś nastaje na cały Zodiak. Jego istnienia dowodzi choćby dziennik pokładowy „Równonocy”, który zawiera zapis przebiegu ataku psi w przestrzeni między Rakiem a planetami Domu Bliźniąt. Gdy Mojra odzyska przytomność, powie im, że to sprawka Wężownika. I wtedy ja poprę jej słowa.

– Przybyłam was ostrzec – odezwałam się z lekkim drżeniem w głosie.

Odchrząknęłam i postarałam się zabrzmieć bardziej zdecydowanie.

– Wszystkie Domy Zodiaku są w niebezpieczeństwie.

Zebrani zakręcili się niespokojnie, a ja zerknęłam w ciemność nad ich głowami, spodziewając się ataku Ochusa. Gdy jednak nic się nie zdarzyło, zebrałam się w sobie, opanowałam drżenie kolan i rozpoczęłam swoją opowieść. Wspomniałam o wszystkich katastrofach naturalnych, o których ostatnio było głośno, przedstawiłam moją teorię, że wszystkie one są ze sobą powiązane, i podkreśliłam, że spowodował ją ktoś po mistrzowsku manipulujący energią psi w celu kontrolowania ciemnej materii.

W sali zaczął wzbierać szmer protestu. Przyjrzałam się twarzom zebranych i słowa o Trzynastym Domu uwięzły mi w gardle.

Wróciłam myślami do wydarzeń na śmigaczu na Oceanie Raka, kiedy dostrzegłam wypływające na powierzchnię wody bąbelki powietrza. Wspomniałam chwilę, gdy w efemerydzie dostrzegłam migotanie szarego światła Teby. Jeśli nie znajdę w sobie dość odwagi, aby powiedzieć o tym teraz, niczym nie będę się różniła od Strażników w opowieści mamy – zbyt przerażonych, aby uwierzyć we własne lęki.

W myślach usłyszałam ponownie błogosławieństwo, którym obdarzyła mnie Agata na ceremonii zaprzysiężenia: „Niech twoje wewnętrzne światło nigdy nie zagaśnie i niech oświetla ci drogę nawet w najciemniejszą noc”.

Miała na myśli właśnie takie chwile jak ta. Ciemność ogarniająca Zodiak gęstniała tak bardzo, że trudno było odróżnić to co dobre od tego co złe – nawet naszym przywódcom. Agata przekazała mi, abym trwała przy wartościach Domu Raka, nawet jeśli – albo wręcz zwłaszcza gdy – pokusa, aby zrobić to, co wydaje się łatwe, a nie to, co jest właściwe, będzie najsilniejsza. W końcu znalazłam słowa na wyrażenie tego, co chciałam powiedzieć.

– Niektórzy z was nie będą chcieli mi uwierzyć, ale błagam was: musicie spojrzeć na to z otwartym umysłem. Wszystko, co zaraz wam powiem, zostanie potwierdzone przez Cesarzową Mojrę, gdy tylko wydobrzeje. Jest część naszego układu, która została przed nami ukryta. Nie wiem, kiedy to się stało, ale Trzynasty Dom nie jest jedynie bajką, którą opowiadamy swoim dzieciom. Istnieje naprawdę i znajduje się tuż za Domem Ryb. Jest to Dom Wężownika.

Zebrani gotowali się niczym gar ukropu, a ambasadorowie szeptali między sobą. Ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Jego pierwotny Strażnik został wygnany, skazany na całą wieczność w najciemniejszych otchłaniach kosmosu. Teraz jednak powrócił, żeby zemścić się na Zodiaku.

Zacząłam opisywać spotkanie z Ochusem w przestrzeni psi, jak mnie dusił, chociaż dotąd wszyscy myśleli, że nie można dotknąć niczego w psi. W sali panował coraz większy zgiełk, więc musiałam mówić coraz głośniej. Postukałam dłonią w mównicę, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

W końcu Hysan nie wytrzymał i wstał.

– Cisza! – krzyknął. – Dajcie jej mówić.

Gdy nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, skinęłam lekko głową w podzięcie. W odpowiedzi uśmiechnął się do mnie i zobaczyłam w nim tego samego nastolatka, który przyleciał zobaczyć ceremonię mojego zaprzysiężenia. Nie znał mnie wtedy, ale i tak mnie wspierał.

Osoby zebrane w sali powoli się uspokajały.

– Musimy powstrzymać Wężownika – ciągnęłam. – A zdołamy to zrobić tylko wtedy, gdy przestaniemy się kłócić i wspólnie opracujemy plan działania.

Do sali wchodziło coraz więcej osób z różnych Domów Zodiaku.



Widownia powoli się zapełniała i hałas był coraz większy. Wokół mównicy bzyczało jakieś dziesięć nowych kamer. Wieść o moim przemówieniu musiała się już rozejść, więc mówiłam dalej – tak głośno, jak tylko zdołałam.

– Jeśli wróg jest w stanie tak poważnie zaszkodzić Domowi bogatemu i potężnemu jak Dom Panny, nikt z nas nie jest bezpieczny. Naszą jedyną szansą i nadzieją jest współpraca.

„Rho! Rho! Ufajmy wszyscy Strażniczce Rho!”.

Odwróciłam się w stronę wejścia i dostrzegłam grupę kilkunastu hałaśliwych osób; wyglądali na studentów. Jeden z chłopaków wymachiwał holograficznym transparentem ze zdjęciem przedstawiającym mnie grającą na perkusji. Grupa ruszyła przejściem między rzędami siedzeń, skandując moje imię.

Wnętrznoci zawiązały mi się na supeł. Tego rodzaju poparcie ze strony młodych ludzi mogło mi tylko zaszkodzić w oczach ambasadorów.

Albor Echus krzyknął, prosząc o ciszę, po czym kilku żołnierzy siłą wyprowadziło hałasujących studentów. Sala się uspokajała, a ja powoli dochodziłam do siebie.

Człowiek o rysach twarzy ostrych jak nóż, Charon z Domu Skorpiona, uniósł długą laskę mówcy. Był to sygnał, że chce zwrócić się do zgromadzenia. Gdy wstał, w sali zapadła cisza. Ambasador zdawał się wytwarzać wokół siebie magnetyczną aurę, którą odczuwałam nawet ja.

– Moja droga Rhomo – zaczął nieprzyjemnym, oślizgłym głosem – to niezmiernie miło z twojej strony, że przebyłaś tak długą drogę, żeby uraczyć nas historyjkami na dobranoc. I to w chwili, gdy twój Dom tak bardzo potrzebuje twojej pomocy na waszej planecie. Hm, przypomnij mi, jak długo jesteś Strażniczką? Tydzień?

– Blisko trzy tygodnie, ambasadorze – odparłam. – Jednak podróżowaliśmy z prędkościami relatywistycznymi, więc moja rachuba dni może się nieco różnić od pańskiej.

– A... kiedy ukończyłaś, szanowna Strażniczko, swoje szkolenie w zakonie Zodian?

– Między kolejnymi atakami Wężownika, pod okiem mojego

Przewodnika i doradcy, Gwiazdy Przewodniej Mathiasa Thaisa – odrzekłam z uśmiechem. – Czy mogę pomóc w czymś jeszcze?

– Tak, drogie dziecko, możesz – oznajmił z jadem w głosie. – Mam już swoje lata i czasami słuch mnie zawodzi. Wybacz więc, ale czy naprawdę przez pół godziny opowiadałaś nam, jak to twój Dom został zaatakowany przez stracha na dzieci?

Wiele osób w sali wybuchnęło głośnym śmiechem, a Charon drwiąco wykrzywił usta, patrząc na mnie w sposób zdecydowanie nieprzyjazny.

– Nie wydaje mi się, żebym użyła tego słowa. Mówiłam o Wężowniku.

– Moja droga młoda damo, wielce ubolewamy nad nieszczęściem, które dotknęło twój Dom. To wszystko musi być bardzo trudne dla kogoś tak niedoświadczonego jak ty. Nikogo zatem nie powinno dziwić, że widzisz potwory pod swoim łóżkiem.

Po tych słowach skinął na akolitę. Ten na dany znak wstał i wycelował palcem wskazującym w moją stronę. Po chwili spod jego paznokcia wystrzeliło światło i utworzyło w powietrzu holograficzny film. Skorzystał z wszczepionego pod paznokiec pędzla, podobnego do fali urządzenia, którego Dom Skorpiona używał do tworzenia holograficznych rysunków technicznych swoich wynalazków.

Film ukazywał moją planetę w noc poczwórnej koniunkcji. Obraz był dość ziarnisty, co wskazywało na nagranie zarejestrowane za pomocą teleskopu z dużej odległości. Niemniej widok naszych perłowobiałych księżyców boleśnie ścisnął mnie za serce.

– Należy zaznaczyć – ciągnął głośno Charon, a zwracając się raczej do osób zebranych w sali niż do mnie, używał swojego pędzla jako wskaźnika laserowego i zakreślał obszar, w którym znajdował się nasz najmniejszy księżyc, Teba – że przed tym strasznym, pożałowania godnym zdarzeniem, na tym księżycu naukowcy z Domu Raka eksperymentowali z nowym typem reaktora kwantowego. Odtwórzmy teraz film w przyśpieszonym tempie. Proszę przyglądać się uważnie.

Zebrałam się w sobie, przygotowując się na to, co za chwilę miałam zobaczyć. Najpierw bardzo silny wybuch wybił Tebę z orbity. Następnie Teba wbiła się w Galenę, która trafiła w Oriona, który

z kolei rozbił się o Elarę. Skalne pozostałości po naszych księżycach w przyspieszonym tempie rozciągały się wokół Raka, tworząc skalny pierścień. Kilka większych odłamków wpadło w atmosferę i pędziło ku powierzchni oceanu niczym ogromne kule ognia. Największe uderzały w wodę, wywołując olbrzymie fale siejące zniszczenie. Gdy film dobiegł końca, oba policzki miałam mokre od łez.

Charon odwrócił się do mnie plecami i zwrócił się bezpośrednio do zebranych.

– Teraz pokażę wam, co do tego doprowadziło.

Jego akolita wyświetlił nowy film prezentujący wybuch gwiazdy na skraju naszej galaktyki. Gwiazda na nagraniu jaśniała światłem tysiąca słońc, wyrzucając ze swoich trzewi strumień plazmy.

– Jest to hipernowa powstała z supermasywnej gwiazdy za Obłokiem Sufiańskim. Nasze dane dowodzą, że promieniowanie wyrzucone w przestrzeń podczas tego wybuchu właśnie niedawno dotarło do naszego układu słonecznego i spowodowało tragiczne w skutkach przeładowanie eksperymentalnego reaktora Domu Raka na Ciebie, ich księżycu. Mówiąc krótko, ta straszna katastrofa jest wynikiem niczego innego jak nieszczęśliwego zbiegu okoliczności.

Promieniowanie kosmiczne zza Obłoku Sufiańskiego? Czy to był właśnie omen, który widziałam? Czy Caas miał rację, że jestem zwodziona?

Charon uczynił ręką ruch w stronę wyświetlanego filmu.

– Naukowcy z Domu Skorpiona obserwowali to zdarzenie przez teleskopy. Twoja poprzedniczka – tu zwrócił się ponownie do mnie – szacowna Święta Matka Origena, musiała spać w trakcie czytania gwiazd, żeby tego nie przewidzieć.

– Jak śmiesz – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Uśmiech Charona przypominał ostrze brzytwy.

– Drogie dziecko, nikt nie wini cię za twoje fantazje o kosmicznych potworach. Jest to wynik stresu pourazowego, który jest czymś całkowicie naturalnym po takich strasznych przeżyciach, jakie były twoim udziałem.

– A Dom Panny?! – wybuchnęłam. – Kto podpalił ich atmosferę?!

Patrząc na zdawkowy uśmiech Charona, odniosłam wrażenie, że

w sali nagle zrobiło się chłodniej.

– Dom Panny również eksperymentował z reaktorami kwantowymi. Na ich nieszczęście wybuch hipernowej trwał wiele dni i promieniowanie owiało również ich planetę.

Pomocnik Charona wyświetlił kolejny film, tym razem prezentujący satelitę wybuchającego na niskiej orbicie nad Tetydą. Jego płonące szczątki doprowadziły do wybuchu tlenu w górnej partii atmosfery planety.

– Eksperymentalny reaktor Domu Panny znajdował się na tym właśnie satelicie – wyjaśnił ambasador. – W rezultacie na całą planetę spadł niszczący, kwaśny, ognisty deszcz. Cesarzowa Mojra z pewnością potwierdziłaby to, gdyby tylko była na siłach. Na nasze nieszczęście wciąż jest w stanie śpiączki. Mam jednak oficjalne oświadczenia jej naukowców.

Gdy zaprezentował wszystkim podpisane dokumenty, całkowicie odjęło mi mowę. Gdybym nie była wtedy w jednym pomieszczeniu z Mojrą i nie widziała Wężownika na własne oczy, też bym zwątpiła w moje słowa.

Kto mi teraz uwierzy, jeśli Mojra nie wybudzi się wkrótce ze śpiączki i nie powie, co się wydarzyło naprawdę.

– Widzicie więc wszyscy – ciągnął Charon – że wszystkie te zdarzenia mają swoje racjonalne wytłumaczenia. Nie ma tu mowy o żadnym złowrogim spisku. Tylko prawa fizyki i czysty przypadek.

Gdy Charon zakończył swoją prezentację, ze swojego miejsca wstał Albor Echus.

– Dziękujemy ósmemu Domowi za te wyczerpujące wyjaśnienia – oznajmił. – Sądzę, że usłyszeliśmy już dość na dzisiaj.

Już miałam zaprotestować, kiedy dostrzegłam znaki od Hysana. Wyraźnie dawał mi do zrozumienia, żebym się wstrzymała. Szepnął coś na ucho ambasadorowi Freyowi, który zaraz wstał i przejął laskę mówcy.

– Wasze ekscelencje ambasadorowie, ten temat wymaga dalszych dyskusji, a godzina jest późna – zaczął. – Dlatego też proponuję zakończyć obrady i zająć się tą sprawą ponownie jutro.

Chciał zyskać na czasie. Szmer w sali wezbrał na mocy, większość zebranych protestowała.

– Czy naprawdę musimy dalej zajmować się tymi młodzieńczymi niedorzecznościami? – zapytał Albor Echus.

Spojrzałam na Sirnę i kiedy nasze oczy się spotkały, dałam jej głową znak, żeby wstała i poparła ambasadora Freya. Spojrzała na mnie hardo spod przymkniętych powiek, po czym z wyraźnym ociąganiem wstała i przejęła laskę.

– Wasze ekscelencje, popieram wniosek ambasadora Freya – stwierdziła. – Kontynuujemy tę dyskusję na jutrzejszych obradach.

Kolejny ambasador uniósł rękę, bladą i chudą, domagając się uwagi. To był przedstawiciel Domu Wodnika, ambasador Morscerta, jak dowiedziałam się z tabliczki stojącej przed nim.

Wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi. Twarz miał wąską i pociągłą, obleczoną alabastrowobiałą skórą. Srebrne włosy opadające w luźnych falach dodatkowo wydłużały jego oblicze. Mimo to nie sprawiał wrażenia starca. W zasadzie nie potrafiłam określić, ile ma lat. Czoło miał wysokie i gładkie, wysuniętą dolną wargę i niewielkie, szare oczy płonące ogniem gwiazd. Otaczał go dziwny cień, ledwo zauważalna aura to pojawiająca się, to znów znikająca przy każdym jego ruchu. Czy był hologramem?

Gdy przemówił, choć nie wziął do ręki laski mówcy, przez chwilę zastanowiłam się nawet nad jego płcią. Jedwabisty sopran miał zdecydowanie zbyt kobiece brzmienie. Nie sprawiał jednak wrażenia

ani zniewieściałego, ani kobiecego. Nie przypominał żadnego głosu, jaki kiedykolwiek słyszałam.

– Mam życzenie wysłuchać dalszej części tej niecodziennej historii. Matko Rhomo, czy zgodzisz się spotkać tu z nami jutro i kontynuować swoją opowieść?

– Będę tu o świcie – odparłam.

\*\*\*

Do czasu, gdy zdołałam dotrzeć do Mathiasa i jego rodziców, Hysan już opuścił salę. Sirna zgodziła się spotkać z nami później na terenie ambasady.

To był męczący dzień, ale cieszyłam się z towarzystwa Thaisów w drodze powrotnej. Brakowało mi obecności prawdziwej rodziny.

Zmierzaliśmy w stronę ambasad ponurymi ulicami pod stalowoszarą kopułą oświetloną pomarańczowymi promieniami chylącego się ku zachodowi słońca. Okolica hali, w której odbywały się obrady, była cicha – głównie z powodu barykad rozstawionych na okolicznych ulicach. Pomimo licznych patroli w opancerzonych samochodach ogarnął mnie spokój.

Amanta miała na sobie elegancki, niebieski płaszcz spięty na ramionach. Nieco niższy od niej mąż ubrany był w zwykły garnitur i prostą czapkę. Na pierwszy rzut oka małżeństwo Thaisów sprawiało wrażenie niedopasowanej pary. Jednak im więcej rozmawialiśmy, tym lepiej dostrzegałam ich cechy wspólne – tę samą spokojną czułość i otwartość na uczucia innych osób. Cechy, które Dom Raka cenił bardzo wysoko.

– Mathias powiedział mi, że pomagacie przy odbudowie – zagałam. – Czy kontaktujecie się często z admirałem Criusem?

Amanta spojrzała na mnie dziwnie i zmarszczyła brwi.

– Admirał zginął podczas trzęsienia ziemi – rzuciła ponurym głosem. – Współpracujemy z Agatą i Matriarchiniami.

Potknęłam się na równej drodze.

– Ale... Przecież admirał Crius jeszcze dziś rano rozkazał mi wracać na Raka. Wysłał po mnie hologram doktora Eusty.

– Musiałaś coś pomylić – odparła Amanta, kręcąc głową. – Admirał nie żyje od wielu dni. Przykro mi, Rho.

Byłam tak zszokowana, że niemal wpadłam na latarnię. Czy zatem ktoś podszywał się pod doktora Eustę? Jeśli tak, to kto? Mathias spojrzał na mnie pytająco, ale potrząsnęłam głową. Nie teraz, musiałam najpierw sobie wszystko poukładać.

Szliśmy dalej. Mathias lustrował wszystkie mijane zaułki i dachy budynków przez swoje okulary polowe. Egon zaś spokojnie i wyważonym tonem opowiadał o exodusie Domu Raka.

– Większość ocalałych przeniosła się do naszych najbliższych sąsiadów, na planetę górniczą Domu Bliźniąt, Hydragyr.

Cóż, przynajmniej znaleźli schronienie. Chociaż wizja moich miłujących wodę pobratymców zamkniętych w gorących, suchych jaskiniach większej planety Domu Bliźniąt ścisnęła mnie za serce. Już miałam zapytać, jak sobie tam radzą, kiedy Mathias chwycił mnie i obalił na chodnik.

Obtarłam sobie dłoń i kolano i niemal straciłam dech, gdy Mathias przycisnął mnie do ziemi całym swoim ciężarem, osłaniając swoim ciałem. Pod jego ramieniem zobaczyłam, jak wiązka wystrzelonych z olbrzymią prędkością cząsteczek wypala skwierczącą ryse na ścianie nad naszymi głowami.

– Do zaułka! – krzyknął Mathias do swoich rodziców. – Kryjcie się!

Porwał mnie z ziemi i pociągnął w stronę wąskiej, ciemnej uliczki między dwoma budynkami. Serce waliło mi jak młotem, gdy w okoliczne ściany trafiały kolejne wiązki. Mathias dobył swojej broni.

– Co się dzieje? – zapytał Egon. – Dlaczego do nas strzelają?

Amanta poświeciła latarką w głąb zaułka. Na nasze nieszczęście kończył się ślepo po kilkunastu metrach.

– Głowy w dół – nakazała.

W jej dłoni również dostrzegłam broń.

Ściany przy wlocie do zaułka były smagane śmiercionośnymi wiązkami. Na nasze głowy co chwila spadał deszcz drobnych odłamków. To ja byłam celem ataku... Ochus z pewnością widział moją przemowę na obradach parlamentu i w ten właśnie sposób

spełniał swoją groźbę.

Mathias rozejrzał się po okolicznych dachach. Byliśmy w potrzasku. Niewiele myśląc, zaczęłam się powoli przesuwać w stronę ulicy. Jeśli się pokażę, Mathias i jego rodzice zdołają uciec.

Nie powinnam była go tutaj ze sobą ciągnąć i pozwolić mu dołączyć do mojej misji, która przecież od początku była samobójcza. Nie mogę dopuścić do tego, aby on lub jego rodzice zginęli z mojego powodu.

– Nie ruszaj się! – wysyczał Mathias, szarpiąc mną do tyłu i boleśnie uderzając o ścianę. – Widzę snajpera.

Wiązki cząsteczek trafiały to w ściany budynków, to w chodnik, topiąc kamień i zmuszając nas do wycofania się głębiej w zaułek. Mathias wpatrywał się w budynek po drugiej stronie ulicy. Amanta wyciągnęła skądś okulary podobne do tych, które miał na nosie Mathias, i również spoglądała w tamtą stronę.

– Co najmniej dwóch wrogów – oceniła.

Oboje wycelowali w okno na najwyższym piętrze budynku. Wyteżyłam wzrok, ale nie widziałam nic poza ciemną szybą. Czy po drugiej stronie tego okna stał Ochus? Czy patrzył teraz na mnie?

Wówczas mogłabym to od razu zakończyć. Rozwiązanie wszystkiego wydawało się takie proste... Gdyby tylko Mathias mnie puścił.

– Stąd nie mam pewnego strzału – wyszeptał chłopak do Amanty. – Mamo, przypilnuj Rho.

– Mathiasie...

Chciałam go zatrzymać, ale Amanta chwyciła moje ramie i trzymała mnie w żelaznym uścisku.

– Przypilnuję – powiedziała. – Rób, co trzeba zrobić.

– Mathiasie, nie! – krzyknęłam.

Ale on już wspinał się po murze nad nami. Ściana była betonowa i chociaż wydawała mi się gładka, on jakoś znajdował dziury i szczeliny do wczepiania palców i wkładania czubka buta. Wspinał się tak szybko jak po drabinie.

Gdy wdrapał się na wysokość trzeciego piętra, wystrzelił w stronę budynku po drugiej stronie ulicy. Szyba rozpadła się w drobny mak,



a wrogowie posłali kilka wiązek w jego stronę, trafiając w ścianę niebezpiecznie blisko niego. Mathias schował się za pobliskim gzymsem, podczas gdy nas zasypywał grad odłamków.

Zamrugalam, starając się w ogólnym chaosie dojrzeć, czy go przypadkiem nie trafili.

– Mathias!

Amanta wzięła głęboki oddech.

– Egon. Trzymaj ją – poprosiła, przekazując moją rękę mężowi, tak jakbym była tylko workiem narmażów.

Potem wychyliła się na ulicę i wystrzeliła kilkakrotnie w stronę okna. Wróg przeniósł ogień na nią, a mnie zaczęło się robić niedobrze od smrodu palonego betonu. Egon przyciskał moją głowę do swojej piersi, abym nie widziała, co się dzieje dokoła.

Okropny hałas ciągle zyskiwał na intensywności, aż w jednej chwili ucichł zupełnie. Cisza, która zapadła, była gorsza od odgłosów strzelaniny.

– Wycofują się.

Na dźwięk znajomego barytonu Mathiasa wyrwałam się z objęć jego ojca i podbiegłam do niego. Zeskoczył na chodnik. Jedną rękę przyciskał do boku; na ramieniu widniało paskudne oparzenie.

– Jesteś ranny...

Mathias nie dał mi dokończyć, tylko przyciągnął mnie do siebie zdrową ręką i ucałował mocno w czoło.

– To nic takiego. Ważne, że ty jesteś cała i zdrowa.

Nad naszymi głowami rozległ się trzepot skrzydeł. Spojrzałam w górę i dostrzegłam zarys trzech dużych obiektów przypominających ptaki, ledwo widocznych na tle kopuły. Mathias błyskawicznie wycelował w nie swoją bronią, ale matka go powstrzymała.

– Wszystko w porządku – powiedziała – są nasze.

Ptasie drony przeleciały nad ulicą i wpadły przez rozbite okno do pomieszczenia, skąd nas ostrzelano. Czymkolwiek były, bardzo trudno było je dostrzec – zdawały się pochłaniać prawie całe padające na nie światło.

– Należą do naszych służb specjalnych – wyjaśniła Amanta. – Przysłała je ambasador Sirna.

Matka Mathiasa zdjęła płaszcz. Mimo głębokiego półmroku dostrzegłam, że pod spodem ma pancierz osobisty.

Z zasobnika na pasie wyjęła nowy nabój do pistoletu laserowego, otworzyła broń i ją przeładowała.

– Święta Matka narobiła tu sobie wrogów – oceniła. – Obawialiśmy się kłopotów.

– To była sprawka Wężownika – oznajmiłam.

– Znajdziemy strzelców – dodała. – Możesz mi wierzyć, że dowiemy się, kto za to odpowiada.

Mathias podszedł do niej i dotknął wierzchu jej prawej dłoni wierzchem swojej. Niby prosty gest, ale świadczył o silnym uczuciu.

– Mogą być jeszcze inni snajperzy na drodze do ambasady – ostrzegła Amanta.

Wyjrzała na ulicę, po czym dała nam znać, abyśmy ruszyli za nią.

– Trzymajcie się cieni – rzuciła przez ramię. – Dzisiaj musimy ukryć Świętą Matkę w bezpiecznym miejscu.

\*\*\*

Matka Mathiasa zaprowadziła nas do tajnej kryjówki Sirny.

Gdy tylko weszliśmy przez boczne drzwi, omiotły nas bladobłękitne promienie czujników biometrycznych. Za drzwiami znajdowały się schody wiodące w dół. Na ich końcu zamocowano stalową kratę, a za nią była winda, którą zjechaliśmy jeszcze niżej. Kolejne czujniki biometryczne otworzyły parę grubych, ciężkich drzwi, które prowadziły do pomieszczenia przypominającego skarbiec. Czułam się dziwnie, widząc tyle zabezpieczeń i będąc świadkiem takiej skrytości członków mojego Domu. To było sprzeczne z naszą naturą.

W sali zobaczyłam ekran zajmujący większość ściany, kilka wytartych sof, aneks kuchenny i małą łazienkę przy tylnej ścianie. Drzwi po lewej i prawej stronie wiodły do niewielkich sypialń. Na środku pomieszczenia czekała na mnie Sirna.

– Cieszę się, że dotarłaś tu bez szwanku, Strażniczko – odezwała się na przywitanie.

– Wszyscy musimy powstrzymać się od używania efemerydy

w pobliżu tego miejsca – oznajmiłam.

Teraz, gdy byłam już praktycznie pewna, że Ochus wie o mojej obecności na planecie Domu Barana, mógłby mnie wyśledzić przez osoby używające energii psi w moim otoczeniu.

– Mathias wcześniej nas poinformował, że w miejscach, gdzie ty przebywasz, nie może być niczego aktywnego w sieci psi – stwierdziła Sirna. – Mówił, że osoby odpowiadające za ataki na ciebie używały energii psi i dlatego też nie możesz czytać w gwiazdach.

Spojrzałam na Mathiasa, któremu ojciec właśnie bandażował ramię. Trudno mi było go rozgryźć. Za każdym razem, gdy dochodzę do wniosku, że nigdy nie będę mogła mu przebaczyć braku wiary we mnie, on ratuje mi życie.

– A teraz sprawa wojsk zbierających się na Fobosie – kontynuowała Sirna.

Przekazała mi informacje, które próbowała podać wcześniej, zanim wybiegłam w złości z jej biura. Wtedy nie chciałam jej słuchać, ale teraz zdałam sobie sprawę z konsekwencji tego odkrycia.

– Moi agenci przeniknęli do ich podziemnej bazy. Nazywają siebie Maradytami. Finansuje ich ktoś bardzo zamożny.

– To oni wszczęli zamieszki na księżycu Domu Strzelca – wtrąciła Amanta. – Oni też mogą stać za... innymi atakami terrorystycznymi.

Było jasne, że ma na myśli nasze księżyce i katastrofę na Tetydzie, ale nie chciała powiedzieć tego wprost, żeby nie podawać publicznie w wątpliwość moich słów.

– Sądzimy, że stworzyli komórki w każdym Domu – dodała Sirna.

– Kim oni są? – zapytał Mathias. – Czego chcą?

– Nie znamy jeszcze ich celu. Rekrutują głównie ludzi młodych, bezrobotnych z Domu Skorpiona, którym brak wykształcenia, zmuszane do pracy dzieci z kopalń Domu Bliźniąt, biedaków ze slamsów na Faetonis, niedopasowanych ze wszystkich Domów...

Sirna urwała, dotknęła swojej broszy i przybrała lekko nieobecny wyraz twarzy, tak jakby właśnie odsłuchiwała prywatną wiadomość.

Niedopasowanym nazywano osobę, która urodziła się w niewłaściwym Domu. Gdy czyjaś zewnętrzna osobowość stała w tak silnej sprzeczności z jej wewnętrzną tożsamością, że u danej osoby

zaczynały się wykształcać cechy osobowościowe i fizyczne przynależące do innego Domu, mówiono o niedopasowaniu. Mogło to nastąpić w dowolnym wieku.

Większość ludzi dobrze sobie z tym radziła i albo pozostawała na swoich rodzinnych planetach i żyła dalej swoim życiem, albo przechodziła do Domu, który odpowiadał ich nowej osobowości. Były jednak dość rzadkie przypadki komplikacji. Wtedy taka osoba znajdowała się w stanie permanentnego braku równowagi, jakby w pół drogi między poprzednim a nowym Domem. Czasem zniekształcało to jej psychikę, a czasem wręcz... zmieniało w potwora.

– Czy są poddawani praniu mózgu? – spytałam.

Sirna opuściła dłoń i spojrzała mi w oczy.

– Są po raz pierwszy w życiu karmieni, ubierani i witani jako członkowie grupy. Możesz to nazwać praniem mózgu, jeśli chcesz.

Amanta zdjęła kamizelkę kuloodporną.

– Nasi agenci donoszą o stu tysiącach żołnierzy. Z każdym dniem jest ich jednak coraz więcej.

– Wydatki na zapewnienie im zakwaterowania i przeszkolenia muszą być bardzo duże – powiedział zatopiony w myślach Mathias. – Czy wiemy, kto wykłada pieniądze?

Na chwilę zapadło milczenie.

– Staramy się prześledzić przepływ funduszy – przerwała ciszę Sirna. – Szacowane sumy przekraczają możliwości jednej osoby, więc podejrzewamy szerszy zakrojony spisek.

Egon skończył bandażowanie ręki syna.

– Czy sądzicie, że może być w to zamieszanych kilka Domów? – zapytał. – Jak to kiedyś było w przypadku Potrójnej Osi?

– Tego właśnie się obawiamy – wyszeptała Sirna.

Zapadła cisza. Nikt nie chciał zaakceptować myśli, że ta historia mogłaby się powtórzyć. Amanta położyła na podłodze swój ciężki pas ze sprzętem i z amunicją.

– Na razie zachowajcie to dla siebie – poprosiła. – Nie chcemy narażać naszych agentów na niebezpieczeństwo.

Kiwnęłam głową i odwróciłam wzrok. Zastanawiało mnie, gdzie

w tym wszystkim był Wężownik. Czy to on finansował tworzenie tej armii?

Po chwili Egon włączył ekran ścienny i wybrał kanał informacyjny pokazujący bieżące doniesienia z Domu Strzelca, gdzie konflikt z robotnikami się zaostrzał. Sirna przeszła do aneksu kuchennego i włączyła czajnik. Podeszłam do niej i oparłam się o lodówkę.

– Dlaczego mi nie wierzysz? – spytałam.

Sirna wyjęła z szafki żeliwny imbryk i nasypała do niego liście herbaty.

– Ponieważ katastrofa, która doprowadziła do zniszczenia naszych księżyców, zaskoczyła wszystkich – odparła – moi agenci pracowali bez wytchnienia, aby ustalić przyczynę. Wiadomości rozsyłane po całym Zodiaku przez twoją przyjaciółkę naprowadziły nas na trop Wężownika. Ponieważ nie odrzucamy żadnej hipotezy, sprawdziliśmy ten trop.

– I?

– I nic. To ślepy zaułek.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Nie jest ślepy tylko dlatego, że nie widzicie nic więcej.

– Strażniczko, pomyśl – ciągnęła Sirna, zwracając się twarzą do mnie. – W tej chwili naszym głównym zmartwieniem jest tajna armia na Fobosie. Ktokolwiek ją finansuje, najpewniej wynajął też tych ludzi, którzy próbowali cię dzisiaj zabić. To jest nasz prawdziwy wróg, a nie jakiś potwór z bajek dla dzieci.

Zagotowałam się, ale resztką sił stałam spokojnie. Sarkazm w jej głosie, podobnie jak wcześniej brak wiary Mathiasa, wyprowadził mnie z równowagi tak bardzo, że nie mogłam złożyć mądrego zdania.

– Wybacz mi, Strażniczko – ciągnęła, ustawiając na blacie rząd filiżanek. – Moim obowiązkiem jest mówić ci zawsze prawdę, nawet jeśli nie jest taka, jaką chciałabyś usłyszeć.

– Zatem szukajcie dalej Wężownika – oznajmiłam, ochłonawszy. – To rozkaz.

– Jak sobie życzysz, Święta Matko – odparła, ledwo zauważalnie się kłaniając. – Przyjrzę się temu ponownie.

Odwróciłam się do niej plecami i zaczęłam się oddalać. Po chwili

jednak niechętnie zatrzymałam się i ponownie na nią spojrzałam.

– Dziękuję za dzisiejszą pomoc.

Sirna załała liście herbaty w imbryku wrzątkiem z czajnika.

– Żyję, aby służyć Rakowi – odpowiedziała.

\*\*\*

Gdy spojrzałam na zegar w schronie, okazało się, że było jeszcze dość wcześnie. Do rozpoczęcia obrad parlamentu pozostały dwie godziny. Mathias wyszedł ze swoim tatą na powierzchnię, aby sprawdzić, czy ulice są bezpieczne.

Po raz pierwszy od kilku tygodni znajdowałam się w towarzystwie wyłącznie żeńskim. Po tak długim przebywaniu z dwoma facetami przepełnionymi testosteronem prawie zapomniałam, co znaczy prawdziwie kobieca atmosfera. Co prawda nie byłyśmy z ambasador Sirną jak dwie perły w jednym narmażu, ale przynajmniej zachowywałyśmy spokój.

Amanta nuciła coś pod nosem, czyszcząc moje podniszczone buty. Sirna zaś zajmowała się moimi dłońmi, próbując doprowadzić paznokcie do jako takiego porządku. Nie chciałam, żeby to robiły – wolałabym sama się sobą zająć. Ale one nalegały na podtrzymywanie naszych tradycji, nawet w takich czasach i takich okolicznościach. Podejrzywałam, że dla nich rezygnacja z drobnych rzeczy oznaczałaby również klęskę tych naprawdę ważnych.

Tego dnia Sirna sprawiała wrażenie nastawionej do mnie nieco mniej wrogo. Była przekonana, że część ambasadorów będzie próbowała zaskoczyć mnie jakimiś nieczystymi zagraniami, co odbiłoby się negatywnie na wizerunku naszego Domu. A reputację Domu stawiała na pierwszym miejscu i była zbyt profesjonalna, aby pozwolić osobistym animozjom wziąć górę nad jej poczuciem obowiązku.

– Największym mąciwodą jest Charon z Domu Skorpiona, ale on tylko wygłasza mowy – odezwała się. – Ktoś inny pisze scenariusz, ale nie wiemy, kto to taki.

– Dlaczego nie mogę przemówić pierwsza? Wężownik może

zaatakować w każdej chwili.

– Nie ja ustalam program obrad.

Sirna odłożyła cążki do paznokci i sięgnęła po przyniesiony wcześniej elegancki, błękitny kostium oraz prosty diadem ze srebrnym znakiem Domu Raka. Diadem został wykonany na jej polecenie w nocy, gdy spaliśmy. Dobrze wiedziałam, że robiła to wszystko nie dla mnie, ale dla naszego Domu. Uważała, że Strażniczka Raka powinna zawsze odpowiednio wyglądać – kimkolwiek była i cokolwiek robiła.

Miałam ochotę wykrzyczeć, że w tej chwili mam gdzieś to, jak jestem ubrana. Ale przypomniałam sobie, że nie reprezentuję już tylko siebie. Byłam przedstawicielką wszystkich członków Domu Raka. Siedziałam więc spokojnie i pozwalałam im ubierać mnie, w co tylko chcieli.

Po jakimś czasie drzwi schronu stanęły otworem i do środka weszli nasi mężczyźni. Z niewesołymi minami.

– Rozmawialiśmy z dowódcą garnizonu miasta – oznajmił Mathias.  
– Przyślą eskortę żołnierzy.

– Czy przygotowałaś notatki do swojej dzisiejszej przemowy? – zapytała Amanta. – Jeśli chcesz, możesz ją z nami przećwiczyć.

Pokręciłam głową.

– Dziękuję, ale nie sędzę, aby ktokolwiek z was chciał jej wysłuchać.

Sirna wydeła usta.

– Będę z tobą szczerą, Strażniczko. Mądrze zrobisz, jeśli powstrzymasz się z wysuwaniem pewnych tez, które mogą sprawiać wrażenie... nieracjonalnych. Przyznaj, że mogłaś się mylić. Trzymaj się raczej prostych stwierdzeń.

– Masz na myśli Ochusa.

Rysy jej twarzy zmiękły.

– Strażniczko, jesteś jeszcze bardzo młoda, dopiero zaczęłaś swój trening. Czy naprawdę, z całą szczerością możesz powiedzieć, że jesteś absolutnie pewna tego, co widziałaś? Tak pewna, że jesteś gotowa postawić na szali reputację Domu Raka i być może zaprzepaścić szansę na zjednoczenie Zodiaku?

Poczułam, jak rumienią mi się policzki, nos, powieki. Wzbierały we mnie złość, morze łez, ten wybuch tłumionych emocji, na który miałam przemożną ochotę w obliczu niekończącej się niesprawiedliwości.

Zrobiłam to, o co mnie prosili: odczytałam gwiazdy i przysięgłam działać zawsze w najlepszym interesie Raka. Ta przysięga sprawiła, że poświęciłam wszystko, co sama wolałabym robić – poszukiwania rodziny, wspólną odbudowę domu – i wyruszyłam w przestrzeń kosmiczną z wariacką misją, przez którą stałam się pośmiewiskiem całego Zodiaku.

A teraz... teraz moi pobratymcy chcą, żebym stała się kimś, kim nie jestem.

Gdy przyjąłam wolę gwiazd i zostałam Strażniczką, wiedziałam, że muszę się wyrzec wszystkiego. Są jednak rzeczy, których musiałam się trzymać. Choćby po to, abym była w stanie wypełniać swoje obowiązki w tej nowej dla mnie roli. A wierność wobec siebie była właśnie jedną z takich rzeczy.

– Tak, Sirno, jestem pewna.



Pojechaliśmy opancerzonym samochodem Sirny w asyście żołnierzy na skuterach o napędzie antygravitacyjnym. Gdy po dotarciu do hali zobaczyłam Hysana czekającego na nas, poczułam ogromną ulgę.

Przez noc zadbał o schludne przystrzyżenie włosów. Był też ubrany bardziej elegancko niż kiedykolwiek wcześniej: w szaty dworskie w barwie tak ciemnego fioletu, że wydawały się niemal czarne. Uśmiechnął się szeroko na widok diademu w moich włosach.

– Wyglądasz cudownie – ocenił, po czym przyjrzał mi się bliżej. – Ale nie spałaś chyba zbyt dobrze.

– Wieczorem na ulicy zostaliśmy ostrzelani przez snajperów – wyjaśnił Mathias.

Hysan otworzył szeroko oczy.

– Jesteś cała? – zapytał wstrząśnięty. – Co się stało?

Skinęłam głową w odpowiedzi na pierwsze pytanie. Natomiast Mathias opisał wydarzenia minionego wieczoru. W pewnym momencie jednak urwał. Na drugim końcu hali stali studenci ze sztandarami Domu Raka. Było ich co najmniej pięćdziesięcioro. Wszyscy skandowali głośno moje imię.

– Rho! Rho! Rho!

Gdy mnie ujrzeni, ruszyli ku mnie, robiąc mi zdjęcia swoimi falami, próbowali mnie dotknąć. Byli tak natarczywi, że Mathias musiał interweniować. Odgrodził mnie od napierających studentów i pomógł się przedostać do rubinowej klatki schodowej.

Wewnątrz kuli areny w powietrzu unosiły się setki hologramów, składając się razem na barwny chaos. Dzisiaj prawie wszystkie miejsca na widowni były zajęte. Wokół krążyły dziesiątki miniaturowych kamer. Były tak natarczywe, że musieliśmy się od nich oganiać rękami podczas przedzierania się przez tłum gapiów w stronę sceny. Mathias szedł jak zwykle pierwszy, torując mi drogę.

Gdy był właśnie zajęty przepychaniem się przez szczególnie oporną grupę, Hysan chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w cień wyjścia

awaryjnego, z dala od wścibskich oczu i uszu. Zerknęłam nad jego ramieniem, bo Mathias na pewno się zaniepokoi, kiedy zauważy moją nieobecność.

– Rho, przemyślałam wszystko i mam zamiar przemówić w parlamencie – oznajmił Hysan, mówiąc dość głośno z uwagi na dobiegający z sali ogłuszający zgiełk. – Mój ambasador właśnie stara się umieścić mnie na liście mówców. Zdradzę im moją prawdziwą tożsamość.

Otworzyłam oczy tak szeroko, że aż zabolowały mnie powieki.

– Co zrobisz?

– Poinformuję wszystkich o ataku na nasz statek, potwierdzę twoją informację o broni psi. Potem powiem, że wierzę ci, że Wężownik istnieje naprawdę, a Dom Wagi udziela wsparcia Domowi Raka.

Wybiłam się w powietrze, zarzuciłam mu ramiona na szyję i mocno ją uścisnęłam. Jego lekko ochryply śmiech połaskotał mnie w ucho.

– Hysanie – zaczęłam, wypuszczając go z uścisku – wywołasz wiele zamieszania. Mam na myśli twój Dom. Jak oni przyjmą twoje wyznanie? Mówiłeś, że dla mnie złamałeś swoją przysięgę Strażnika. Nie chcę cię prosić o kolejne wyrzeczenia.

– Ale właśnie o to chodzi: nie musisz o nic prosić – stwierdził, odgarniając niesforny kosmyk włosów z mojej twarzy i pozostawiając miłe ciepło w miejscu, gdzie jego palec dotknął mojej skóry. – Wiem, że nie lubisz tajemnic. Ale całe moje życie składa się z samych tajemnic. Nigdy dotąd nie miałem kogoś takiego jak ty. Kogoś, kto by mi pokazał lepszą drogę.

Uśmiechnął się szeroko. Na jego policzkach pojawiły się głębokie dołeczki.

Ku swojemu niepomiernemu zaskoczeniu odwzajemniłam uśmiech. Nie sądziłam, że będę jeszcze kiedyś do tego zdolna.

– Jestem twoją dłużniczką.

– Nie, Rho. To ja jestem twoim dłużnikiem.

Miał nienaturalną dla siebie poważną minę, ale w jego oczach wciąż tańczyły ciepłe iskierki.

– Ambasador Frey przekazał mi, że wczoraj spore skupisko energii psi sondowało cztery z naszych latających miast. Gdybyś mnie nie

ostrzegła, nie zdążyłbym ich zabezpieczyć.

Dopiero po chwili dotarł do mnie sens jego słów.

– Czyli... zrobiliśmy jednak coś dobrego – wykrztusiłam. – Więc... to, co zrobiliśmy, nie poszło na marne.

Zanim zdołałam uporządkować myśli, Hysan zamieszał nimi jeszcze mocniej – przycisnął mnie do ściany i złożył powoli dwa miękkie, długie pocałunki na obu moich policzkach. Dotyk jego ust na mojej skórze przyprawił mnie o zawroty głowy.

– W tych miastach mieszka dwanaście milionów ludzi – wyszeptał mi prosto do ucha. – Powiem całemu Zodiakowi, co zrobiłaś. Dom Wagi jest ci winien dożygonną wdzięczność.

– Rho!

Głos Mathiasa dobiegał z całkiem bliska, ale nie było go jeszcze widać.

– Tu jest! – zawołał Hysan, prowadząc mnie za sobą.

Moje myśli mknęły w szaleńczym wyścigu, usiłując nadążyć za opętańczym biciem serca. Gdy dotarliśmy do Mathiasa, podeszła do nas mała dziewczynka i uszczypnęła mnie w rękę. Obróciłam się do niej i wprost zaniemówiłam na widok jej nieziemskiej, dziecięcej urody.

Miała niesamowicie bladą skórę i kręcone, rude włosy. Wyglądała jak wierna kopia swojego złodziejskiego brata.

– Rubidum?!

– Co zrobiłaś z Caasem? – zapytała z rozszerzonymi oczami. – Cały czas siedzi nad tym twoim czarnym opalem. Nie przychodzi się nawet pobawić.

– Gdzie on jest? – spytałam gwałtownie. – Potrzebuję kamienia z powrotem!

– Zatem chyba gwiazdy polecily naszym ścieżkom się skrzyżować – odparła, wyciągając opal ze swojej kieszeni.

Nabrałam gwałtownie powietrza, nie wiedząc, czy powinnam wziąć od niej kamień, czy też raczej odrzucić go jak najdalej. W końcu Ochus mógłby spróbować go wykorzystać.

Hysan dostrzegł moje wahanie i zgarnął kamień z otwartej dłoni Rubidum.

– Mam ze sobą coś, co nam się teraz przyda – oznajmił, wyciągając z kieszeni aksamitną sakiewkę. – Jest chroniona przed energią psi – wyjaśnił, po czym wrzucił kamień do środka.

– Dziękuję. – Byłam pod dużym wrażeniem jego pomysłowości, przyjmując od niego sakiewkę.

– Dlaczego on go zabrał? – zapytałam Rubidum, spoglądając na nią ponownie.

– Sądził, że wyruszasz na samobójczą misję – tłumaczyła, wzruszając ramionami, jakby sugerowała, że samobójcze misje są całkiem normalne. – Dobrze wiedział, czym jest ten kamień, a zarazem obawiał się, że ty nie wiesz. No to go zabrał. Żeby chronić Dom Raka. I oczywiście żeby się nim trochę pobawić. Ale przede wszystkim po to, żeby nie zaginął gdzieś w próżni razem z waszymi ciałami – dodała, uśmiechając się szeroko.

Nie byłam pewna, czy istotnie tak było. Mimo to cieszyło mnie, że Rubidum okazała się na tyle uczciwa, aby zwrócić mi opal.

– Gdzie on jest? – warknęłam.

Przechyliła głowę na bok i się nadała.

– Caasiu nie chciał ze mną przylecieć. Sama musiałam przybyć na wezwanie.

Zamrugalam.

– Wezwanie?

– Owszem. To bardzo uciążliwe. Byłam w podróży kilka dni. Lepiej, żeby ten karnawał mi to wynagrodził – stwierdziła, szturchając mnie z drwiącym uśmiechem. – Twoja piosenka zrobiła się dość popularna na Argyrze. Nie wiedziałam, że grasz na perkusji! Powinniśmy założyć międzydomowy zespół; słyszałam, że Lord Neith ma doskonały tembr głosu!

Ambasador Sirna podeszła do nas, ujęła mnie za łokieć i pociągnęła na środek sali.

– Już czas.

Mathias ruszył za nami.

Gdy mijaliśmy wysokie krzesła ambasadorów, dostrzegłam Morscertę naradzającego się szeptem ze swoimi doradcami. Ponownie naszły mnie wątpliwości, czy on aby nie jest tylko hologramem.

Wykorzystałam nadarżającą się okazję i otarłam się lekko o rękaw jego szaty. Poczułam iskierkę. Morscerta musiał również to zauważyć, ponieważ obrócił się do mnie z grymasem oburzenia, który jednak szybko przeobraził się w miły uśmiech.

– Moja pani Rhomo.

– Przepraszam pana. To przez ten tłok – odezwałam się, po czym pośpieszyłam za Sirną.

A więc nie był hologramem. Jego dziwna aura musiała być jakimś polem energetycznym. Ochronne czy maskujące jego prawdziwy wygląd? Tego nie byłam w stanie stwierdzić.

Rozejrzałam się po sali, zastanawiając się, ile z zebranych osób było naprawdę tymi, kim się zdawali.

Weszłam po kilku schodkach na podwyższenie i stanęłam na pustym półkolistym podium zwrócona twarzą do osób, które zaraz miały zasypać mnie pytaniami. W odróżnieniu od wczorajszego dnia sala była wypełniona po brzegi. Mocno biło mi serce i cała się trzęsłam, jakbym miała silną czkawkę.

Odtrąciłam kilka najbardziej natarczywych kamer i odchrząknęłam. Do ambasadorów na środku sali dołączyło kilka nowych osób, dla których dostawiono takie same wysokie krzesła. Jedną z nowo przybyłych była drobna Rubidum. Drugi przybysz był jednak dla mnie olbrzymią niespodzianką. Lord Neith we własnej osobie.

Nawet w pozycji siedzącej górował nad wszystkimi pozostałymi. Miał na sobie złoty strój dworski, a na jego krótko przystrzyżonych białych włosach spoczywała bogato zdobiona infuła ze znakiem Domu Wagi – szalami sprawiedliwości. Spojrzenie jego mlecznoszarych oczu było bardzo bystre i zaskakująco ludzkie. Hysan siedział bezpośrednio za nim. Spojrzałam na niego pytająco, na co on odpowiedział lekkim uniesieniem brwi i skinieniem głowy.

Ambasador Charon szeptał coś do ucha starszego człowieka w wielkiej, holograficznej koronie, która była ozdobiona podobizną skorpiona i wyglądała bardzo realistycznie. Goście nosili nakrycia głowy ze znakami swoich Domów. Byli także przedstawiciele Domów Strzelca, Lwa i Ryb. Dlaczego tylu Strażników przybyło dzisiaj na obrady?

Żeby tu dzisiaj być, musieli rozpocząć swoją podróż całe dni temu. A przecież do wczoraj nikt nie wiedział, że będę przemawiać w Parlamencie Planetarnym, prawda?

Zgiełk tłumu przeszedł w szum, po czym całkowicie ucichł. Ambasador Morscerta wstał, aby przemówić. Obok niego siedział znudzony pięcio-, może sześciolatek w o wiele za dużej jak na jego głowę koronie Domu Wodnika. Ambasador czule poklepał chłopca po głowie (choć nie mogłam stwierdzić, czy był to szczerzy gest, czy też zrobił to tylko na pokaz) i przemówił swoim dziwnym głosem.

– Bądź pozdrowiona, szlachetna pani Rhomo. Czy mogę zapytać, dlaczego nasz młody Strażnik został wezwany na dzisiejsze obrady?

Nagle olśnienie dźgnęło mnie w trzewia ostrzem strachu... Zdałam sobie sprawę, dlaczego wszyscy tu jesteśmy. Chwyciłam oburącz za mównicę.

– To zasadzka! – wykrzyknęłam bez namysłu.

Zebrany w sali tłum wznosił serię gniewnych okrzyków. Dopiero teraz zauważyłam, jak wiele miejsc zajmowali żyłaści członkowie Domu Skorpiona w ciemnych okularach. Wyglądali bardziej nieprzyjaźnie od wszystkich innych wokół. Nagle przypomniałam sobie o ich konflikcie z Domem Strzelca.

Rozejrzałam się po sali, aby się zorientować, kto jeszcze przybył na te obrady. Nigdzie nie widziałam skandujących wcześniej studentów. Nigdzie nie mogłam dostrzec nikogo z mojego Domu, a przecież było ich całkiem sporo w holu. Ktoś to wszystko zaplanował.

Spróbowałam przekrzyczeć zgiełk.

– Zbyt wielu Strażników zebrało się w jednym miejscu. Jesteśmy doskonałym celem. Musimy się rozdzielić, rozproszyć!

Charon wznosił laskę mówcy w górę i uderzył nią o podłogę. Wszyscy w sali ucichli. Ambasador odczekał chwilę, budując napięcie. Widać było wyraźnie, że świetnie się zna na kierowaniu tłumem. Dom Skorpiona, teoretycznie skrajnie świecki, ostatnio miał w swoich szeregach coraz więcej ludzi zasługujących na miano fanatyków.

Gdy Charon w końcu na mnie spojrział, uśmiechał się. Był to jednak uśmiech drapieżnika, a jego twarz przypominała ostrze rapiera.

– Strażniczko, zgodziłaś się odpowiedzieć na nasze pytania. Czy

boisz się wyjścia na jaw twojego oszustwa?

Uderzyłam ręką w mównicę tak mocno, że aż diadem przekrzywił mi się na skroni.

– Musicie mnie wysłuchać! – ryknęłam. – To samo stało się na Raku. Wężownik zaatakował nas, gdy prawie wszyscy nasi Zodianie byli skupieni w jednym miejscu.

– Dość tych wymysłów, dziecko – odezwał się Charon, potrząsając laską. – A teraz pierwsze pytanie. Czy to prawda, że opuściłaś swój Dom w środku nocy, nie informując Matriarchiń o swoich zamiarach?

Aż mną zatrzęsło.

– Tak, ale...

– Wystarczy krótkie „tak” lub „nie”. – Nie dał mi dokończyć Charon, okręcając się z niemiłym uśmiechem, po czym ponownie wbił we mnie wzrok i zadał kolejne pytanie: – Czy to prawda, że razem ze swoim kochankiem ukradliście statek należący do innego Domu?

Wpatrywałam się w niego z szeroko otwartymi oczami i ustami. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, Hysan zerwał się na równe nogi.

– Zaoferowałam tej pani podwiezienie moim statkiem. W żadnym razie nie jest złodziejką.

Charon obrócił się błyskawicznie i wskazał laską Hysana.

– Straż, wyprowadzić tego krzykacza z sali.

– Wypraszam sobie... – zaczął protestować Hysan, ale z tłumu błyskawicznie wyłoniło się czterech żołnierzy i ogłuszyło go paralizatorem.

Mój okrzyk przerażenia zaginął w ogłuszającym huku okrzyków i oklasków członków Domu Skorpiona.

– Stójcie! – krzyczałam do żołnierzy wynoszących bezwładne ciało Hysana w stronę wyjścia.

Poszukałam wzrokiem Sirny, ale jej krzesło było puste. Nigdzie nie widziałam też Mathiasa. Do tego Lord Neith siedział bez ruchu, jakby został wyłączony. Sirna miała rację – inni ambasadorowie zagrali bardzo nieczysto i zwabili nas prosto w pułapkę.

Charon przywołał w powietrzu przed sobą holograficzny zwój i czytał z niego.

– Admirał Crius powiadomił twój lud, że udajesz się w podróż w celu zebrania funduszy na pomoc poszkodowanym. Czy pozyskałaś choć jedną monetę dla swojego Domu?

Schyliłam głowę.

– Nie.

– Głośniej, proszę.

– Nie, nie zebrałam.

– Czy to prawda – ciągnął dalej Charon – że zakradłaś się do Domu Bliźniąt skryta za maską niewidzialności?

– Mogę to potwierdzić! – zawołała Rubidum, zeskakując z krzesła na ziemię. – Rho pojawiła się nagle w naszym pokoju zabaw niczym magik. Cóż za wspaniałe entré. To było naprawdę cudowne przedstawienie.

Po zdradzie jej brata nie powinno mnie dziwić, że ona też przykłada rękę do mojego upokorzenia. Sądziłam, że skoro zwróciła mój kamień, będzie mi bardziej przychylna. Cóż, myliłam się.

Jej diadem rzucał złote refleksy, gdy wdrapywała się na swoje krzesło, aby z tego improwizowanego podwyższenia zwrócić się do ludzi zebranych w sali.

– Wasze Ekscelencje, szanowni zebrani, Rho nie ma złych zamiarów – oznajmiła głośno. – Jest zwyczajnie zaślepiona złością wywołaną śmiercią jej przyjaciół. Ostrzegałam ją, że zemsta jest opowieścią, która nigdy nie znajduje końca.

– Nigdy nie znajduje końca – powtórzyła jak echo widownia, tak jakby to jedno zdanie wszystko wyjaśniało.

Rubidum usiadła, a Charon się jej pokłonił.

– Dziękujemy ci za twoje słowa, wielce szanowna Strażniczko Rubidum.

Spojrzał w stronę miejsca, gdzie siedział Hysan.

– Lordzie Neith, czy to dziewczę zastosowało tę samą podstępną sztuczkę, aby wdrzeć się do twojego Domu?

Przez chwilę Neith tkwił nieruchomo, po czym uniósł brodę.

– Za mało danych.

Wstrzymałam oddech. Moje serce odliczało sekundy ciszy, jaka zapadła po odpowiedzi Neitha. Musiałam coś zrobić – nie mogłam



pozwolić im w ten sposób odkryć tajemnicy Hysana.

– Wygląda na to, że Strażnik Domu Wagi uciął sobie drzemkę – powiedział Charon z drwiącym uśmieszkiem w stronę widowni.

Odetchnęłam dopiero, gdy sala wybuchnęła głośnym śmiechem. Zagrożenie zostało zażegnane.

Charon zdołał uspokoić salę dopiero po około minucie. Przez cały ten czas nieustannie zerkałam na sufit, wyobrażając sobie nowe sposoby, w jakie Ochus mógłby zaatakować halę. Ciemna materia powodowała wybuchy, podpałała atmosferę, wywoływała kwaśne deszcze... Co jeszcze może spowodować?

Jeszcze raz poszukałam wzrokiem Mathiasa, ale nadal nigdzie nie mogłam go dostrzec.

– Ostatnie pytanie – huknął Charon, gdy tylko zapadła cisza, wyrывая mnie z mojego zamyślenia tak nagle, że aż podskoczyłam.

– Wiemy z zeznań naocznych świadków, że odwiedzałaś Cesarzową Mojre, gdy wybuchło jej orbitalne laboratorium. Czy to prawda, że zbiegłaś z planety tym samym ukradzionym statkiem, nie oferując pomocy nawet jednej osobie, nawet jednemu dziecku?

Poczułam odrętwienie wędrujące od moich stóp w górę nóg, przez brzuch, klatkę piersiową, aż po głowę. Czułam się, jakby moje ciało uznało za stosowne zdradzić mnie i porzucić. Pozwoliłam tamtym ludziom umrzeć. Sprowadziłam do nich Wężownika, po czym nie uratowałam nawet jednej osoby.

– To prawda.

Hałas dobiegający z widowni stał się ogłuszający, a ja poczułam morze łez napływające do moich oczu. Ambasador Morscerta ponownie wstał i przejął laskę mówcy od Charona. Pod nienagannymi, dworskimi manierami kryła się jakaś szczególna siła, która nakazywała wszystkim zwracać na niego uwagę, gdy on tego chciał. Nie musiał uciszać sali ani nawet uderzać laską o podłogę. Wystarczyło, że ujął ją, a w sali błyskawicznie zapadła cisza tak doskonała, że słyszałam własny oddech.

– Wielce szacowni Strażnicy, Wasze Ekszelencje ambasadorowie, ten cudaczny epizod zapewnił nam w oczywisty sposób godziwą rozrywkę – oznajmił swoim dziwnym, jedwabistym głosem. – Ale

ponieważ jest to ostatni dzień naszych obrad, przejdźmy do ważniejszych zagadnień, które powinniśmy jeszcze omówić, zanim zakończymy tę sesję parlamentu.

Gdy pozostali ambasadorowie i Strażnicy pokiwali głowami, Morscerta zwrócił się do mnie miłym, niemal pieszczotliwym głosem:

– Rhomo Grace, dziękujemy ci za twoją fascynującą opowieść. Możesz już się oddalić – powiedział i uderzył laską w podłogę na znak zamknięcia tego punktu obrad.

Moi przyjaciele czekali na mnie na ulicy. Stali za ustawioną przez żołnierzy barykadą – Hysan, Sirna i troje Thaisów. Hysan miał wyraźne problemy z ustaniem prosto i wspierał się na ramieniu Egona. Podbiegłam do nich.

– Hysan! Jak się czujesz, wszystko w porządku? – zapytałam.

– Nigdy dotąd nie zostałem porażony paralizatorem – powiedział, uśmiechając się pod nosem. – Przeżycie było wstrząsające.

Z jakiegoś powodu wszystkim nam zakazano powrotu na salę obrad. Wejścia strzegli żołnierze z wyraźnym zamiarem niewpuszczenia nikogo. Nigdzie nie widziałam studentów, którzy mnie tu wcześniej witali. Zdjęłam diadem z włosów i oddałam go Sirnie.

– Przechowuj go dobrze.

Odebrała ode mnie ozdobę ze skinięciem głowy, po czym wyszeptała do swojej broszy komendę przywołującą jej samochód. Mathias cały czas rozglądał się po okolicznych budynkach przez okulary polowe.

– Przepraszam, że nie było mnie w sali, Rho – powiedział, zbliżając się do mnie, ale nie przerywając obserwacji. – Podeszli mnie. Wywabili na zewnątrz pod pretekstem ważnej rozmowy z Agatą i nie wpuścili z powrotem.

– W porządku – uspokoiliam go.

Ochus zdawał się robić wszystko, aby mnie odizolować od wszelkiego wsparcia.

Z budynku zaczęli wychodzić ludzie, którzy wcześniej zapełniali widownię. Wszyscy byli z Domu Skorpiona.

– Tam jest! – krzyknął jeden z nich, gdy tylko mnie dostrzegł.

Hysan wyciągnął pistolet, a Mathias zasłonił mnie swoim ciałem. Prowokator wykrzykiwał obelgi pod moim adresem, po czym zaczął iść w naszą stronę razem ze swoimi towarzyszami. Wtedy z broni Mathiasa wystrzelił jasnoblękitny łuk elektryczności.

Zmierzający ku nam mężczyźni cofnęli się parę kroków, aby znaleźć się poza zasięgiem broni, ale nie wyglądało na to, aby mieli odejść. Hysan wyciągnął spod tuniki obręcz maskującą, włożył mi ją na szyję i aktywował. Ułamek sekundy później byłam już niewidzialna.

Ludzie z Domu Skorpiona otoczyli naszą grupkę. Mathias i Hysan strzelali co pewien czas, aby nie podeszli zbyt blisko. Obaj ustawili broń na ogłuszanie; nie chcieli nikogo zabijać, żeby nie pogorszyć sytuacji. Po dwóch minutach pełnych napięcia przez tłum przebił się samochód Sirny. Wsiedliśmy wszyscy do środka.

– Strażniczko – zwróciła się do mnie ambasador, gdy tylko drzwi pojazdu zatrzasnęły się za nami i zdjęłam obręcz z szyi – nasz schron może nie być już bezpieczny. Musimy znaleźć dla ciebie nową kryjówkę.

– Mogę jej udzielić schronienia w ambasadzie Domu Wagi – zaproponował Hysan. – Nie wpadną na to, żeby tam jej szukać.

– Dziękuję.

Mathias obrócił się gwałtownie w swoim siedzeniu.

– Nie! – zaprotestował ostro. – Nie wiemy, czy można tam zaufać...

– Rho może polegać na Domu Wagi – wycedził Hysan, wpatrując się wściekle w Mathiasa.

Ku mojemu zaskoczeniu poparła go Sirna.

– Strażniczka dokonała wyboru – zauważyła. – Każde z nas zna swoje obowiązki.

Przyjrzałam się twarzy Sirny, bezskutecznie próbując odczytać z niej intencje. Czy bierze moją stronę? Czy raczej chce się pozbyć kłopotu pilnowania mnie?

Gdy dotarliśmy do dzielnicy zodiakalnej, wysiedliśmy pod ambasadą Domu Wagi.

– Dopilnuję, abyście wszyscy mogli w dowolnym czasie zobaczyć się z Rho – zapewnił Hysan, po czym spojrzął znacząco na Mathiasa. – Ty również możesz tu przenocować, jeśli tylko chcesz.

Mathias wyglądał na zaskoczonego propozycją Hysana. Nie odpowiedział mu jednak, tylko zwrócił się do mnie.

– Pójdę teraz pomóc Zodianom z gwardii – powiedział. – Odwiedzę

cię, gdy już chwilę odpoczniesz.

Sirna lekko się skłoniła. Wciąż nie mogłam odczytać wyrazu jej twarzy.

– Parlament Planetarny znieważył nasz Dom – rzekła poważnym tonem. – Muszę temu zaradzić.

– Mam nadzieję, że ci się uda – odparłam.

Sirna i rodzina Thaisów zaczekali, aż wejść z Hysanem do ambasady Domu Wagi. Biorąc pod uwagę liczbę kamer i uzbrojonych strażników dookoła tego wysokiego budynku, w środku spodziewałam się wielu metalowych drzwi i skanerów biometrycznych na każdym kroku. Moim oczom ukazała się jednak sala sądowa ze skrzypiącą drewnianą podłogą i boazerią na ścianach.

Na wprost wejścia stało wysokie, również drewniane podium, na którym siedział sędzia w tocznej peruce. Nad jego głową wisiały szale sprawiedliwości. Obok podium znajdowało się chwiejne miejsce dla świadka. Pod lewą ścianą stały dwa rzędy skrzypiących drewnianych krzeseł, na których wierzono się dwanaścioro nastolatków wyciągających szyje, aby lepiej nas zobaczyć.

Na Raku rozprawy sądowe dotyczące całego Domu wymagały obecności jednej przysięgłej (lub jednego przysięgłego) z każdego z dwunastu Matriarchatów. W sprawach dotyczących całego Zodiaku również wymagana była obecność dwunastu przysięgłych, po jednym z każdego Domu. Nastolatkowie zasiadający w ławie przysięgłych tutaj wyglądali na akolitów z Akademii Domu Wagi.

– Proszę przedstawić swoją sprawę – odezwał się sędzia niskim głosem, przeciągając samogłoski.

– Hysan Dax, Wysoki Sądzie, dyplomata, reprezentujący Świętą Matkę Rhomę Grace, Strażniczkę czwartego Domu, Domu Raka. Jest prześladowana przez nieznaną napastników i szuka schronienia w naszej ambasadzie. Pragnę udzielić jej azylu.

Spojrzałam na Hysana zdezorientowana, a on w odpowiedzi wyszczerzył zęby i uniósł kilkakrotnie brwi.

– Brzmi to dość rozsądnie – stwierdził sędzia, po czym zwrócił się do ławy przysięgłych: – Co na to przysięgli?

Nastolatkowie, wpatrujący się we mnie rozszerzonymi oczami,

obrócili się do siebie i wdali w cichą dyskusję. Dość szybko w powietrzu nad nimi pojawiły się holograficzne litery.

„Dlaczego ci napastnicy przesładują Strażniczkę Domu Raka?”

– Ponieważ ujawniła prawdę o potworze, w którego Zodiak nie chce wierzyć – odrzekł Hysan, mrugając do mnie porozumiewawczo.

– Nie mogą osądzić jej sprawiedliwie, ponieważ nie są w stanie zaakceptować, że jej twierdzenia są prawdziwe. A jak wie każdy, kto urodził się w Domu Wagi, ludzie myślący tylko prostymi liniami nie dostrzegą tego, co kryje się za zakretem.

Chwilę później nastolatki zakończyli naradę i ponownie usiedli prosto na swoich krzesłach.

– Czy ława przysięgłych ustaliła werdykt? – spytał sędzia wyraźnie znudzonym głosem.

– Owszem, Wysoki Sądzie – oznajmił akolita siedzący najbliżej sędziego. – Uważamy, że możemy udzielić azylu Strażniczce Domu Raka do czasu, gdy osoby ją osądzające dojrzeją do spojrzenia na sprawę z szerszej perspektywy. Chcemy jednocześnie przypomnieć pani Rho, że gdy otworzymy nasz umysł zbyt szeroko, ryzykujemy jego zamknięcie.

– Doskonale – stwierdził sędzia, uderzając młotkiem w blat. – Następna sprawa!

Hysan poprowadził mnie przez małe drzwi z boku sali, za którymi znajdował się jasno oświetlony korytarz. Cały ten czas patrzyłam zadziwiona na Hysana.

– To była wasza ochrona nie do przejścia, wasze doskonałe zabezpieczenia? Będę tu bezpieczna, bo wasza nastoletnia ława przysięgłych nie zgodzi się na wpuszczenie do budynku zabójców?

– Czy widząc te wszystkie zabezpieczenia na zewnątrz, podjęłabyś próbę wdarcia się do środka? – zapytał Hysan, po czym roześmiał się na widok mojej miny. – Jeśli poczujesz się od tego lepiej, w chwili, gdy przekroczyłaś drzwi wejściowe, zostałaś dokładnie przeskanowana. Wszystkie informacje o tobie, twoje imię i nazwisko, wzorzec astrologiczny, Dom, dostępne w naszych archiwach zapisy dotyczące twojego życia, zostały odczytane i przetworzone. A Rycerze na zewnątrz należą do elity naszych Zodian.

Rycerz był w Domu Wagi odpowiednikiem naszych Gwiazd Przewodnych.

– Po co był więc cały ten udawany proces? – zapytałam, gdy doszliśmy do dwuskrzydłowych drzwi na końcu korytarza.

Hysan zastygł z ręką na klamce i spojrzał na mnie lekko zmieszany.

– Dla zabawy, moja pani – odparł. – Chociaż czasem odnoszę wrażenie, że ludzie z Domu Raka nie znają takiego pojęcia.

Nasze spojrzenia się spotkały i dostrzegłam coś więcej, co próbował ukryć pod swoim zwyczajowym uśmiechem centaury. W jego oczach był dziwny spokój, tak jakby znalazł się blisko tego, co kotwiczy go w rzeczywistości – swojego środka.

Sala sądowa symbolizowała cel będący dla Hysana i jego Domu jedną z najbardziej uświęconych rzeczy: dążenie do sprawiedliwości. Członkowie Domu Wagi czerpali z tego siłę w ten sam sposób, w jaki członkowie Domu Raka czerpali swoją z Oceanu Raka, troskliwej Matki wszelkiego życia na naszej planecie.

Wizyta w tym miejscu uświadomiła mi, dlaczego Hysan wytrwał cały ten czas przy moim boku i pomagał mi w mojej misji, chociaż przecież nikt tego od niego nie wymagał. Nie chodziło tylko o to, że uwierzył w istnienie Wężownika. Hysan dostrzegł moje pragnienie wymierzenia sprawiedliwości i to popierał.

– Zabawa jest fajna – przyznałam.

Dopiero po chwili zorientowałam się, jak głupio to zabrzmiało.

Hysan zachichotał cicho. Cały czas trzymał dłoń na klamce, ale nie otwierał drzwi. Chociaż żadne z nas nie wykonało choćby najmniejszego ruchu, odległość między nami zdawała się maleć z każdą chwilą.

Czułam, jak jego zielone spojrzenie i złoty blask rozgrzewają moją skórę. Gdy w końcu otworzył drzwi, przed którymi staliśmy, zorientowałam się, że opada ze mnie ponury nastrój, a to dzięki światłu bijącemu od Hysana.

– Witaj w swoim nowym schronieniu – powiedział.

Przekroczyłam próg i rozejrzałam się zdziwiona po pomieszczeniu. Ich ambasada była luksusowym, monochromatycznym hotelem. Ściany wykonane były z białego marmuru, a podłoga jednolicie

czarna. Wszędzie pełno było bojów hotelowych (ubranych na czarno) i lokajów (ubranych na biało). W tej czarno-białej scenerii łatwo było dostrzec oficjeli Domu Wagi – wszyscy ubrani na żółto. Rozległy hol miał kształt koła. Kolejne poziomy wznosiły się spiralnie aż do samego dachu budynku. Dokoła pomieszczenia rozstawione były biurka konsjerżów.

Obok ambasady Domu Wodnika był to najwyższy budynek w dzielnicy zodiakalnej – piął się chyba na dwadzieścia pięter. Przeszliśmy przez hol i wsiedliśmy do obszernej windy.

– Apartament – rzucił Hysan do windziarza.

Mężczyzna nacisnął odpowiedni przycisk, po czym drzwi windy się zamknęły i winda szybko wjechała na ostatnie piętro. Gdy wysiedliśmy, moim oczom ukazał się krótki korytarz z tylko jednymi drzwiami.

– Czy będę potrzebowała mapy? – zapytałam.

Hysan zerknął na mnie z rozbawieniem, potem przesunął kartę dostępu nad czytnikiem i drzwi stanęły przed nami otworem. Za nimi zaś znajdował się ogromny... warsztat.

Pomieszczenie wypełnione było długimi stołami pokrytymi narzędziami i maszynami. Wzdłuż ścian ustawione były rzędy szafek wypełnionych gadżetami i elektronicznymi urządzeniami. W powietrzu wisiało mnóstwo hologramów prezentujących wyniki pomiarów, rysunki techniczne, wykresy, tabele, równania. Na kołku przy drzwiach dostrzegłam szary kombinezon roboczy – taki sam, jaki miał na sobie Hysan na Kytherze.

– Ponieważ ciągle podróżuję, lubię mieć swój warsztat w każdym z Domów – wyjaśnił. – Na wypadek gdyby Neith lub „Nocka” wymagali jakiejś drobnej naprawy czy modyfikacji. I nie martw się: tarcza psi jest aktywna, więc nikt w budynku nie może korzystać z sieci psi.

– Dziękuję – odparłam, brnąc przez zawieszony w powietrzu słowa i liczby. – Gdzie sypiasz?

Poprowadził mnie do drzwi na drugim końcu warsztatu. Za nimi znajdował się luksusowy apartament utrzymany w tym samym monochromatycznym stylu co hol. Podłogę pokrywała szachownica



z biało-czarnych marmurowych płyt, meble wykonano z czarnego levlanu, stoły zaś były kryształowe. Apartament składał się z przestronnego pokoju dziennego, czytelnicy, kuchni, jadalni oraz kilku sypialni i łazienek. Na zewnątrz budynku znajdował się taras okalający wszystkie pomieszczenia.

– Na co masz ochotę? – zapytał Hysan, rozkładając szeroko ramiona z miną sugerującą, że cały świat był w zasięgu jego rąk.

– Wiadomości – rzuciłam.

Nie mogłam przestać myśleć o Ochusie. Musiałam wiedzieć, czy znów nie zaatakował. Hysan kiwnął głową i włączył duży, naścienny ekran, wyciszając dźwięk. Zaczekałam, aż usiadł na kanapie, po czym przysiadłam na drugim jej końcu, uważając, aby pozostawić między nami jedną wolną poduszkę.

Najpierw obejrzelśmy nagrania z Domu Strzelca. Potem był krótki raport o zwiększonej intensywności prześladowań niedopasowanych w Domach Barana, Lwa i Wodnika. Te osoby zawsze były stygmatyzowane; pozostawały jedną z niewielu grup, które wciąż spotykały się w Zodiaku z uprzedzeniami, chociaż w większości Domów ich przejawianie było niemile widziane.

Żadnych nowych doniesień z Raka, żadnych zamachów bombowych na obradach parlamentu, żadnego ataku na Dom Bliźniąt. Czułam się okropnie, mogąc tylko bezradnie czekać na następny ruch Ochusa.

– Co teraz zrobimy? – zapytałam.

– Cóż innego? Będziemy dalej walczyć – oznajmił, odrywając wzrok od ekranu, aby spojrzeć na mnie.

– Mathias mi nie wierzy.

Wiedziałam, że nie powinnam dyskutować o Mathiasie z Hysanem, ale z kimś musiałam porozmawiać. Nigdy nie czułam się tak zdezorientowana... ani tak samotna.

– Przykro mi, Rho.

– Po tym wszystkim, co Charon powiedział na obradach, po tych wszystkich zdjęciach i dokumentach, które pokazał... Nie mogę go w zasadzie winić, że mi nie wierzy. Ani jego, ani Sirny, ani nikogo innego. Sama wolałabym sobie nie wierzyć. Gdybym tak mogła

okłamać siebie albo podać w wątpliwość to, co pamiętam... Ale na swoje nieszczęście mam doskonałą pamięć.

W ostatnim zdaniu było więcej rozgoryczenia, niż chciałam. Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok.

– Wierzę ci.

Gdy obróciłam głowę, aby na niego spojrzeć, nagle poczułam, że brakuje mi tlenu, i nabrałam z sykiem powietrza. Hysan przesunął się w moją stronę, siadając na dzielącej nas poduszce. Nie przekroczył jednak linii rozdzielającej ją od skrajnej poduszki, na której siedziałam.

– Dlaczego? – spytałam, chociaż nie było to zbyt mądre pytanie w sytuacji, gdy ktoś cię wspiera.

– Ufam ci – stwierdził z rozbijającą szczerością wypisaną na twarzy. – Może i nie potrafię tak dobrze czytać w gwiazdach jak ty, ale doskonale sobie radzę z czytaniem w ludziach.

Ujął moją dłoń i razem z ciepłem jego ciała napływała we mnie obietnica nadziei.

– Przepraszam cię, że nie przemówiłem dzisiaj w twojej obronie – dodał. – Powinienem być zrobić to wczoraj.

– Nic byś nie wskórał – rzekłam, kręcąc lekko głową. – Mam tylko nadzieję, że uda mi się przekonać choćby te osoby, które są mi bliskie. Dlaczego Mathias nie wierzy mi po tym wszystkim, przez co we troje przeszliśmy? Dlaczego wciąż domaga się niezbitego dowodu?

Hysan patrzył na mnie ze współczuciem. Przysięgłabym, że złota gwiazdka w tęczówce jego prawego oka lśni teraz intensywniej.

– Czy mam zacytować porzekadło o ludziach myślących tylko prostymi liniami, czy też może wyryło się już ono w twojej niezawodnej pamięci, moja pani?

Miałam ochotę roześmiać się i go pocałować. Chwilę potem na myśl o zrobieniu którejkolwiek z tych dwóch rzeczy chciałam skoczyć na równe nogi i uciec daleko stąd.

W całym swoim życiu nie czułam się bardziej oddalona od siebie – od domu, od rodziny i od osoby, którą byłam, zanim to wszystko się zaczęło. Gdy Hysan pochylił się w moją stronę, zapytałam spanikowana o rzecz, która pierwsza przyszła mi do głowy:

– Dlaczego ostatnio tak mało cię widuję?

Jego oczy nieco pociemniały, ich wyraz stał się nieco bardziej obecny. Jakby każdy atom jego ciała angażował się w tę chwilę.

– Nie chciałem cię opuszczać, moja pani.

Jego twarz zdawała się przysuwać bliżej i bliżej, aż jej rysy zaczęły się rozmywać. Gdy odezwał się ponownie, niemal poczułam jego wargi muskające moje.

– Ale wolałbym o tym nie mówić.

Urażona odsunęłam się od niego.

– *Kolejna* tajemnica – sarknęłam. – Po tym wszystkim, co mówiłeś wcześniej w hali, przed obradami?

Zmarszczył brwi, jakby rozważał właśnie moje pytanie. Po chwili twarz mu się rozjaśniła.

– W porządku.

Ponownie przysunął swoją twarz do mojej. Cedrowa woń jego włosów i słodki zapach oddechu kusiły mnie, aby do niego przyłgnąć.

– Prawda jest taka, że nie wiem, jak to jest przedstawić dziewczynę z moich snów rodzicom... Nie chciałem jednak psuć tej chwili Mathiasowi.

Wszystkie uczucia, które czułam do Hysana i które tak długo tłumiałam, wyrwały się na wolność i przycisnęłam swoje usta do jego. Serce trzepotało mi w piersi tak mocno, jakby lada chwila miało wyrwać się z niej i odlecieć w dal...

Wtedy właśnie otworzyły się drzwi do apartamentu.

Błyskawicznie odskoczyliśmy od siebie, a do warsztatu wszedł Mathias.

– Na zewnątrz panuje spokój – powiedział, gdy nas dostrzegł. – Sądzę, że dzisiejszej nocy nic nam nie grozi.

Siedzieliśmy z Hysanem ponownie na przeciwnych końcach kanapy, udając, że oglądamy z zainteresowaniem ostatnie doniesienia. Moje serce biło tak głośno, że gdy Mathias usiadł między nami, zastanawiałam się, czy usłyszy to dudnienie.

– Dziękuję za pozostawienie dla mnie klucza w recepcji – zwrócił się Mathias do Hysana.

– Nie ma sprawy.

– Przyszedłbym wcześniej, ale wasza ława przysięgłych nakazała mi dokładne opisanie całej naszej podróży. Byli... interesujący.

Mathias postawił na stole torbę z jedzeniem. Jego łokieć otarł się przypadkiem o moją rękę, jednak nie mogłam się zdobyć na spojrzenie mu w oczy.

– Powiedzieli, że mogę wejść, ponieważ ratując twoje życie na Tetydzie, zamiast ruszyć na poszukiwania Rho, dowiodłem, że ufam tylko temu, czego mogę dotknąć. Poradzili mi, żebym nie traktował życia tak dosłownie.

Hysan uśmiechnął się wyrozumiale.

– Cóż, to dobre dzieciaki – stwierdził, udając się po karafkę wody i trzy szklanki z narożnego stolika.

Mathias podał każdemu z nas pudełko przysmaków z Raka, zapewne kupionych na rynku w centrum dzielnicy. Nie mogłam jednak teraz skupić się na jedzeniu. Moje myśli krążyły wokół ostrzeżenia, które usłyszałam od ławy przysięgłych przy wejściu.

– Co te twoje dobre dzieciaki sugerowały, mówiąc, że gdy otworzymy nasz umysł zbyt szeroko, ryzykujemy zamknięcie go? – zapytałam.

– To dość popularne powiedzenie w naszym Domu – oświadczył

Hysan, rozstawiając szklanki na kryształowym stole. – Oznacza, że nawet ludzie z otwartymi umysłami mogą zacząć się zachowywać, jakby mieli klapki na oczach, jeśli nie będą dopuszczać do siebie argumentów innych osób.

Mathias ugryzł kawałek sushi z krabim mięsem.

– Zastanawiałem się, dokąd powinniśmy się teraz udać. Nie ma sensu tracić czasu na Faetonis.

Czułam wyraźnie jego spojrzenie na mojej twarzy i nagle zaschło mi w ustach. Upiłam trochę wody, unikając udzielenia odpowiedzi.

– Największe skupisko ludzi z naszego Domu jest na planetach Domu Bliźniąt – dodał Mathias. – Ludzie w ambasadzie podejrzewają, że tam właśnie mogą być twój ojciec i brat.

Wyciszony ekran naścienny pokazywał teraz wydarzenia z obrad parlamentu: moich młodych wielbicieli, nękających mnie ludzi z Domu Skorpiona, a także mnie. Wyglądałam jak małe dziecko na wielkiej scenie występujące dla grupy rozczarowanych dorosłych.

Ochus miał rację – nie stanowiłam dla niego żadnego zagrożenia. Przewidział to podczas naszego pierwszego spotkania. Kto mógł bowiem przewyższyć w czytaniu w gwiazdach osobę, która sama kiedyś była gwiazdą?

Dziennikarz podał moje pełne imię i nazwisko, wiek oraz fakt, że byłam zaledwie akolitką w Akademii. Wyglądało na to, że jestem jedną z najmłodszych spośród Strażników wszystkich Domów od stuleci. Młodszy ode mnie był tylko sześciolatek Strażnik Domu Wodnika. Jego tytuł był jedynie symboliczny, ponieważ ich Domem rządili regenci. W przypadku Domu Wodnika stanowisko Strażnika było bowiem dziedziczne, a nie obieralne. Często zdarzało się tak, że osobą najlepiej czytającą w gwiazdach nie był sam Strażnik, lecz jego najbliższy doradca. Dziennikarz oczywiście nie miał pojęcia o tym, kim był Hysan.

Następnie zobaczyliśmy nagranie, jak żołnierze wyrzucali mnie z hali. Patrzyłam ponuro w ekran, a w mojej głowie kiełkowałam myśl.

– Rubidum powiedziała, że została wezwana tutaj kilka dni temu, zanim tu dotarliśmy – odezwałam się.

– Tak samo było w przypadku Neitha – wtrącił Hysan, wkładając

pałeczkami do ust kęs surowego krabiego mięsa.

– To nie ma sensu – rzuciłam, kręcąc głową.

– Czekaj, nie wiedziałaś, że twój android tu będzie? – zapytał Mathias.

– Dowiedziałem się, kiedy go zobaczyłem – odparł Hysan. – Neith myślał, że to ja go wezwałem. Jest inteligentny, ale bywa też naiwny. Nie wpadł na to, żeby porozumieć się ze mną przed wyruszeniem w drogę.

Mathias odstawił puste pudełko po swojej porcji sushi.

– Dlaczego wezwano tylu Strażników na te obrady? – spytał.

Podejrzewałam, że była to sprawka tej samej osoby, która wysłała do mnie fałszywy hologram doktora Eusty. Za to wszystko odpowiadał zapewne Ochus. Kto inny byłby w stanie zorganizować tak szeroko zakrojone oszustwo?

– Początkowo sądziłam, że chce nas pokonać jednym, precyzyjnym atakiem – oznajmiłam. – Ale on ma inny plan.

– To prawda, już dawno by uderzył – stwierdził Hysan.

– Może Ochus chciał, aby Strażnicy na własne oczy zobaczyli sfałszowane dowody Charona? – zastanawiałam się na głos, wracając myślami do tego, z jakiego powodu ja zdecydowałam się przekazać swoje ostrzeżenie osobiście, a nie za pośrednictwem hologramu. – Aby skontrolować to, co ja robię... żeby *naprawdę* zniszczyć moją wiarygodność.

– Oczywiście – przyznał Hysan, kiwając głową. – W ten sposób jego kłamstwa zyskują na wiarygodności. Ufaj tylko temu, czego możesz dotknąć.

Potarłam dłońmi skronie.

– Ochus musiał przewidzieć, że będę chciała przemówić w parlamencie – mówiłam dalej. – Zamierzał mnie tutaj całkowicie zdyskredytować. Jedyne pozytyw jest taki, że on wciąż się mnie obawia. Inaczej nie wkładałby tyle wysiłku w próby pokonania mnie. Musi być wciąż coś, co możemy zrobić. Coś, co nadal go martwi. Niestety jeszcze nie wpadliśmy na to, co to jest.

– Twoje podejście do rozwiązywania problemu przez zadawanie pytań bardzo mi przypomina sposób postępowania ludzi z Domu

Strzelca – zauważył Hysan, który słuchał mnie w takim skupieniu, że zapomniał o swoim jedzeniu.

Uśmiechnęłam się do niego.

– To z pewnością wpływ mojej najbliższej przyjaciółki.

Nagle, po raz pierwszy od wstania z łóżka tego dnia, poczułam głód. Zabrałam się do sushi. Smak świeżego kraba przywołał nostalgiczne wspomnienia Raka. Delektowałam się rozplywającym się w ustach mięsem. Przyjemność była tym większa, że przez wiele tygodni jadłam tylko racje pokładowe na statku.

Mathias wstał z kanapy i podszedł do otwartych drzwi tarasowych, spoglądając z góry na miasto.

– Powinniśmy opuścić to miejsce i pomóc naszym ludziom w Domu.

Przełknęłam kęs, który nagle stracił dla mnie cały smak, po czym odsunęłam od siebie pudełko z resztą posiłku.

– W Domu? – zapytałam.

Gdy wymówiłam to słowo, zdałam sobie sprawę z tego, że w całym Zodiaku nie było miejsca, w którym można by było się schronić przed Wężownikami. Niezależnie od tego, czy zdecyduje się zaatakować dzisiaj czy jutro, jedno było pewne: wkrótce znów zginie wielu ludzi.

– Dopóki Strażnicy są tutaj, też tutaj zostanę i będę się starała ich przekonać.

Mathias obrócił się twarzą do mnie.

– Rho, chyba nie mówisz poważnie! – wybuchnął. – Tak bardzo chcesz zginąć?

– Przysięgam chronić Dom Raka – odparłam, wstając z kanapy. – W ten sposób realizuję tę przysięgę. Niezależnie od tego, czy jesteś w stanie to zrozumieć.

Mathias pokręcił głową.

– Zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy – stwierdził. – Dość już z siebie dałaś.

– Dziękuję za twoją pomoc, ale wygłaszanie przemów zdecydowanie nie jest wszystkim, co jest w mojej mocy.

Zaczęłam krążyć po pokoju, chodząc od ściany do ściany. Starałam się uspokoić i zapanować nad frustracją spowodowaną jego

zachowaniem.

– Najlepsza jestem w czytaniu efemerydy – podjęłam po pewnym czasie – czym jednak nie mogę się zająć, bo Wężownik błyskawicznie użyje przeciwko mnie energii psi. Jestem więc ślepa i bezsilna. Ale jestem też wciąż jedyną osobą, która wie, jaka jest *prawda*. Dlatego właśnie nie mogę spocząć.

– A jak zamierzasz ich przekonać, Rho? – spytał Mathias, stając przede mną, tak abym musiała się zatrzymać. – Próbowałam dwukrotnie i za każdym razem twoje starania zostały zniweczone. Nie możesz powiedzieć ani zrobić nic, co by ich przekonało, bo nie masz *dowodu*...

– Muszę zatem udać się do Trzynastego Domu – weszłam mu w słowo.

Wypowiedziałam te słowa, zanim na dobre zrozumiałam ich znaczenie.

– Muszę zdobyć dowód, że Wężownik istnieje naprawdę – dodałam, unikając jego wzroku.

– Nie możesz tego zrobić – wykrztusił Mathias, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem. – Rho, jesteś przecież Strażniczką Domu Raka. Twój lud cię potrzebuje!

Odwróciłam się od niego i spojrzałam na Hysana, który obserwował nas w milczeniu, siedząc na kanapie.

– Muszę poprosić cię o kolejną olbrzymią przysługę – zwróciłam się do niego.

Jego spokój i koncentracja przypominały nastoletnich przysięgłych z dołu.

– Czy możesz zaprogramować „Równonoc”, aby zabrała mnie do Trzynastego Domu? – poprosiłam.

– Trzynasty Dom nie istnieje – wtrącił się Mathias. – To tylko legenda.

– W porządku – przyznałam, cały czas wpatrując się w Hysana i starając się nawet na chwilę nie spojrzeć na Mathiasa. – Zatem, Hysanie, czy mógłbyś zaprogramować swój statek, aby zabrał mnie do Obłoku Sufiańskiego?

Hysan skinął głową.



– Sam cię tam zabiorę.

– Rho, jesteś zmęczona – powiedział Mathias łagodniejszym głosem, próbując nowej strategii, skoro teraz był sam przeciwko nam.

– Musisz się porządnie wyspać. Jutro wszystko będzie...

– Mathiasie, dlaczego z takim trudem przychodzi ci zaufanie mi? – spytałam, obchodząc go i kontynuując przerwana wędrowkę po pomieszczeniu. Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby ustać w miejscu. – Ochus istnieje naprawdę i gdzieś się musi kryć. Może jest na planecie, która kiedyś była siedzibą jego Domu. Muszę znaleźć jego lub inny dowód na istnienie Trzynastego Domu. Albo cokolwiek innego, co sprawi, że inni uwierzą w moje słowa, uratuje reputację Domu Raka i zjednoczy Zodiak przeciwko wspólnemu wrogowi. Potrzebuję czegoś namacalnego. Czegoś, czego ludzie będą mogli *dotknąć*.

Hysan podniósł się z kanapy.

– Rho ma rację – zgodził się. – Tu nie chodzi już tylko o wasz Dom. Dopóki pozostali nie dostrzegają potrzeby chronienia swoich Domów przed Wężownikami, wszyscy w Zodiaku są w niebezpieczeństwie.

Gdy kolejny raz mijałam Mathiasa, wyciągnął rękę, aby mnie złapać za ramię, ale mu się wywinęłam.

– Rho, proszę – odezwał się błagalnym tonem, idąc za mną aż do ściany. – Ja tylko chcę, żebyś spojrzała na to racjonalnie.

– Mam dość myślenia racjonalnie – odparłam, odwracając się i wbijając wzrok w jego ciemnoniebieskie oczy, w których tańczyły dziwne błyski. – Udaj się sam do Domu Bliźniąt, jeśli chcesz. Ja wyruszam na poszukiwania Ochusa.

Twarz Mathiasa wykrzywił grymas bólu.

– Dobrze wiesz, że nigdy cię nie opuszczę – wyszeptał.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi wejściowych do apartamentu.

Nagły skok adrenaliny wyparł całkowicie poczucie winy i złość, które przed chwilą czułam. Mathias pokazał mi, abym ukryła się w sypialni, po czym dobył broni i podążył za Hysanem do warsztatu, żeby zobaczyć, kto przybył. Wkrótce powrócili obaj w towarzystwie ambasador Sirny.

– Gdzie jest Matka Rho? – zapytała ambasador.

Wyszłam z sypialni i spojrzałam na nią pytająco.

– Dotarły do nas wieści o twoim bracie – zaczęła mówić, gdy tylko mnie zobaczyła. – Żyje. Jest ranny, ale żyje.

Stanton żyje! Poczułam nagły zawrót głowy i musiałam przytrzymać się framugi, aby nie upaść. Emocje falami zalewały moje myśli.

– Sieć komunikacyjna znowu nie działa, ale gdy tylko odzyskamy łączność, niezwłocznie cię powiadomię – oznajmiła z troską wypisaną na twarzy.

Mój brat żył! Ledwo potrafiłam w to uwierzyć. Odczuwałam tak wielką ulgę, że mogłam nawet liczyć na spokojny sen tej nocy. Po chwili jednak dostrzegłam też to, czego Sirna nie powiedziała. Ani słowem nie zająknęła się na temat taty. Czy to dlatego, że nie ma o nim jeszcze żadnych wieści, czy też...

– Mam też inne wiadomości – dodała Sirna. – Charon został przekupiony, aby cię zdyskredytować na obradach. I mogę tego dowieść.

Dotknęła swojej broszy i między nami pojawiło się kilka holograficznych ekranów. Hysan zasunął zasłony, dzięki czemu słowa, zdjęcia i liczby stały się wyraźniejsze.

– Przeanalizowaliśmy tak zwane dowody naukowe Charona – tłumaczyła, przywołując kolejne ekrany. – Wiedzieliśmy, że wybuch na Ciebie był spowodowany przeładowaniem reaktora, ale jego twierdzenie, że był to wynik oddziaływania promieniowania kosmicznego, jest całkowicie wyssane z palca.

Pierwsze hologramy zaczęły się rozciągać w kierunku pozostałych pomieszczeń apartamentu.

– Co spowodowało wybuch reaktora? – dopytywał Mathias.

Przyglądał się uważnie większemu od niego hologramowi przedstawiającemu nasze księżycy w chwili nadejścia ataku.

– Przejrzałam wszystkie zapisy z tamtego dnia.

Sirna wskazała ekran unoszący się w powietrzu w pobliżu kuchni. Zawierał długie tabele wypełnione liczbami.

– Kazałaś mi szukać dalej – zwróciła się do mnie z uśmiechem – więc szukałam. I znalazłam. Niezaprzeczalne ślady po ataku psi.

Hysan przyjrzał się liczbom na ekranie, po czym zwrócił się do

mnie.

– Rho, z tymi danymi i zapisami w dzienniku pokładowym „Nocki” parlament będzie musiał uwierzyć, że ktoś wykorzystuje przeciwko Zodiakowi broń psi.

Miał rację... Nawet jeśli nie uwierzą, że to Wężownik manipuluje ciemną materią, nie będą mogli zaprzeczyć, że odpowiada za to ktoś potężny, potrafiący po mistrzowsku manipulować energią psi. A byłby to jakiś punkt wyjścia.

– Dlaczego nikt inny nie przeprowadził takiej analizy? – zapytałam Sirnę. – Przecież musi być więcej podobnych danych.

Ambasador pokręciła głową.

– Fluktuacje energii psi łatwo przeoczyć, jeśli się ich nie szuka – odparła. – Żadne czujniki wykonane przez ludzi nie są w stanie ich trwale wykrywać, ponieważ wszelkie ślady w psi bardzo szybko znikają. Widzimy jedynie nikłe cienie pozostawiane w osnowie czasoprzestrzeni.

Zerknęłam ukradkiem na Hysana, ale on milczał. Nie wspomniał o swojej tarczy. Ponieważ on jak dotąd zawsze mi ufał, zdecydowałam się również zawierzyć jemu. Jeśli teraz nic nie mówił, zapewne miał jakiś powód. Mathias wciąż przeglądał zawieszony w powietrzu dane, co chwilę przeczesując palcami pofalowane włosy.

Dobrze wiedziałam, że to nie zmieni jego przekonań. Uwierzył już w atak psi, gdy tylko zobaczył zapisy w dzienniku pokładowym. Nie chciał mi jednak uwierzyć – zresztą przecież nie tylko on – gdy mówiłam, kto za to odpowiada. Cóż, przynajmniej zdemaskowanie oszustwa Charona przekona pozostałych ambasadorów, że nie należy mu ufać. Być może, jak Hysan powiedział ławie przysięgłych na dole, wtedy zostaną sprawiedliwie osądzona przez członków parlamentu.

– Kto przekupił Charona? – zapytał Mathias.

– Wciąż usiłujemy to ustalić – odrzekła Sirna, wyłączając kilka hologramów, aby po chwili w ich miejsce przywołać kolejne. – Jesteśmy przekonani, że stoi za tym ta sama grupa, która finansuje wojsko na Fobosie. Ich wpływy sięgają do wszystkich zakątków Zodiaku.

Fala Sirny wyświetliła nowy ekran, na którym widniały finanse

Charona. Na wykazie transakcji widać było kilka okazałych anonimowych wpłat sprzed kilku tygodni.

– Ten spisek był planowany od dawna – dodała.

Coś mnie tknęło.

– Czy możesz wyświetlić kalendarz zodiakalny? – poprosiłam.

Sirna wyszeptała komendę i w powietrzu przede mną pojawił się kolisty kalendarz. Obróciłam go palcem, w myślach przeliczając lokalne daty na kalendarz standardowy.

– Wiedziałam! – wykrzyknęłam. – Pierwsza łapówka wpłynęła na konto Charona w dniu, w którym po raz pierwszy ujrzałam Ochusa.

Mathias sprawdził moje obliczenia.

– Rho ma rację.

– Ochus już wtedy przewidział, że będę przemawiać w parlamencie – zauważyłam, powoli zdając sobie sprawę z implikacji tego odkrycia.

Hysan zagwizdał.

– Pierwszorządne przepowiadanie przyszłości – wypowiedział na głos to, czego się obawiałam. – Twój „strach” jest bardzo uzdolniony.

– To on za wszystko odpowiada – stwierdziłam, wspominając wybuchy agresji i przemoc, które ostatnio regularnie widywaliśmy w wiadomościach. – Za wojsko, za zamieszki, za wszystko!

Mathias przeszedł przez holograficzny kalendarz i stanął przede mną.

– Rho, wyciągasz pochopne wnioski.

– Zatem znajdę dowody...

– Najpierw – wtrącił się Hysan – musimy zdemaskować kłamstwa Charona.

Obrócił się twarzą do Sirny.

– Czy możesz przedstawić swoje odkrycia, dopóki są tu Strażnicy?

Ambasador pokręciła głową.

– Nie mogę zdradzić nic na temat armii, dopóki nasi agenci wciąż tam działają w ukryciu – odparła. – A nie możemy ich jeszcze wycofać, bo wciąż potrzebujemy więcej informacji.

– W porządku – zgodził się Hysan. – A sprawa łapówek i mistyfikacji Charona – czy to możesz ujawnić?

– Owszem, ale... – zaczęła Sirna, krzyżując ręce na piersi

i przechodząc przez niebieski hologram. – Jeśli to zrobię, zdekonspiruję naszych agentów działających w ramach parlamentu. Ktoś inny musi to zrobić.

Hysan spojrzał na mnie.

– Mam wrażenie, że Lord Neith chętnie się tym zajmie – powiedział.

\*\*\*

Sirna jeszcze długo z nami pozostała, sącząc czarną herbatę i przedstawiając nam szczegółowe informacje o armii formowanej w konspiracji na Fobosie. Siedzieliśmy w czytelnicy, która stanowiła serce każdego mieszkania ludzi z Domu Wagi. Każdy centymetr kwadratowy ścian był zajęty holograficznymi grzbietami książek „ustawionymi” na półkach sięgających sufitu. Na środku podłogi leżał stos różnorodnych miękkich poduszek. Wszystkie woluminy – zarówno literatura piękna, jak i literatura faktu – były na temat sprawiedliwości. Aby przeczytać książkę, Hysan tylko odczytywał swoim skanem wirtualny grzbiet książki. Chwilę potem w powietrzu przed nim pojawiały się holograficzne strony wybranej pozycji. Co ciekawe, nasze fale funkcjonowały tu tak samo.

Pośrodku poduszek znajdował się kryształowy stół zamontowany na stałe w marmurowej posadzce. Na nim stała taca z herbatą Sirny i kilka talerzy z przekąskami. Bardzo się cieszyłam, że nasze relacje trochę się ociepliły. Cały wieczór spędziłam na przyglądaniu się jej twarzy i próbach odgadnięcia, czy wie coś o moim tacie.

Oboje z Mathiasem nalegali, abym jeszcze raz przemyślała, na spokojnie, swój plan udania się w region, gdzie spodziewałam się znaleźć Trzynasty Dom. Aby mnie do tego przekonać, Sirna pokazała mi kolejne tajne dokumenty. Okazało się, że sprawa Wężownika była jednak badana w przeszłości – i to nie tak znowu odległej.

– Siedemdziesiąt dwa lata temu – wyjaśniała Sirna, siedząc wyprostowana na poduszce masującej – Matka Crae, poprzedniczka Matki Origeny, dostrzegła w pobliżu Obłoku Sufiańskiego niepokojący omen. Chociaż nie opisała szczegółowo swojej wizji, powołała

komisję złożoną z najlepszych Zodian Domu Raka z zadaniem dokładnego zbadania podań, legend i opowieści. Jeden z badaczy, Yosme, wybrał się do Domu Barana, aby zapoznać się z jedną z najstarszych postaci mitu. Yosme odkrył zwój zapisany bardzo starym, wręcz archaicznym językiem. Przetłumaczył go i nadał mu tytuł *Kroniki Hebtsukai-Za, Noszącego Węża*.

– Zatem... Za i Wężownik to jedna i ta sama osoba? – zapytałam, opadając na górę miękkich, większych ode mnie poduszek.

– Obie legendy były zbyt do siebie podobne, aby złożyć to na karb zbiegu okoliczności – odparła Sirna. – Opowieść o Hebtsukai-Za była bardzo ważnym znaleziskiem.

– Dlaczego nikt wcześniej nie słyszał o tym Hebtsukai-Za? – spytał Mathias.

Leżał na plecach, na marmurowej posadzce. Twierdził, że twarde podłoże pomaga w Yarrocie.

– Sprawozdanie Yosmego zostało utajnione – odrzekła Sirna, obracając w dłoniach filiżankę z herbatą.

Hysan, który siedział w pewnym oddaleniu od nas, przeglądając różne książki w kącie pomieszczenia, obrócił się gwałtownie i zaczął się uważnie przysłuchiwać słowom Sirny.

– Matka Crae obawiała się – podjęła ambasador – że pewne nowe aspekty wyłaniające się z podania o Za były zbyt niepokojące, aby można je było upublicznić. Dlatego też sprawozdanie Yosmego zostało zamknięte w najtajniejszym archiwum. Po śmierci Matki Crae wszyscy o nim zapomnieli. Znaleźliśmy je przypadkiem. Przeglądaliśmy stare pliki w poszukiwaniu dokumentów zabezpieczonych silnym szyfrem, które nie są uwzględniane w wynikach wyszukiwania w archiwum, jeśli nie poda się ich dokładnej nazwy. Aby sporządzić wykaz tych dokumentów, musieliśmy włamać się do naszego systemu. I właśnie tam znaleźliśmy to sprawozdanie.

– A jakie były te niepokojące nowe aspekty? – zapytałam, przyciągając kolana do piersi.

– Dotyczą czasu.

Za pomocą fali Sirna wyświetliła nad naszymi głowami

przetłumaczony przez Yosmego tekst podania o Hebítsukai-Za. Wszyscy czworo położyliśmy się na plecach i zaczęliśmy się zapoznawać z tekstem i dołączonymi do niego ilustracjami.

Pierwszy rysunek przedstawiał podróżników przybywających z innego wszechświata przez szczelinę w czasoprzestrzeni i osiedlających się w naszej galaktyce. Hebítsukai-Za był ostatnim, który przekroczył szczelinę. Gdy wyłonił się w naszym wszechświecie, jego ciało owinał olbrzymi żmij, który zjadał własny ogon, jednocześnie pożerając siebie i zwiększając swoją długość. Imię tego żmija brzmiało Czas.

Przejście przez szczelinę w czasoprzestrzeni wpłynęło na prawa fizyki i stworzyło niestabilne okno między wszechświatem, z którego wywodzili się przybysze, a naszym. Groziło to zderzeniem obu wszechświatów i ich wzajemną anihilacją. Dlatego przerażeni podróżni zapieczętowali szczelinę, przez którą przybyli. Niestety zrobili to dopiero po tym, jak żmij przybył do naszego wszechświata razem z Za.

Ilustracje w tekście wprawiły mnie w oszołomienie. Jedna z nich ukazywała żmija obracającego swoją głowę jednocześnie do przodu i do tyłu, sterując w ten sposób przepływem czasu. Zdając sobie sprawę z tego, że takie manipulacje mogłyby rzucić wszechświat w całkowity chaos, przybysze próbowali zabić żmija. Jednak przypadkowo trafili i uśmiercili Za. Ale wąż potrzebował nosiciela, zatem odwrócił bieg czasu i wskrzesił Za.

Na samym końcu tekstu znajdowała się jeszcze jedna ilustracja.

– To jest właśnie znak mitycznego Domu Wężownika – powiedziała Sirna.

Przyjrzałam się znajomemu wizerunkowi kostura owiniętego dwoma wężami, zwanego przez nas kaduceuszem lub laską uzdrowiciela.

– A teraz przyjrzyjcie się temu.

W powietrzu obok ilustracji pojawił się inny rysunek. Przedstawiał stylizowaną sylwetkę mężczyzny uwięzionego w oplatających go zwojach olbrzymiego żmija zjadającego własny ogon. Gdy Sirna nałożyła oba obrazy na siebie, każde z nas dostrzegło to uderzające

podobieństwo.

– Legendy mówią do nas językiem przenośni – odezwał się Hysan.

– Nie wiem, co to może znaczyć – przyznała się Sirna, wyłączając hologramy. – To przecież tylko legenda.

– Może nic – rzucił Mathias.

– A może wszystko – mruknełam pod nosem.

Moja intuicja podsuwała mi coraz to nowe możliwości. Tknięta przeczuciem usiadłam z powrotem w poduszkach i zwróciłam się do naszej ambasador.

– Sirno, czy możesz wyświetlić tekst wiersza „Strzeżcie się Ochusa”?

Gdy w powietrzu nad nami pojawił się holograficzny tekst wiersza i przeczytałam go na głos, zatrzymując się dłużej na wersie: *Tej rany nie zaleczy nawet czas*. Wszystkie te odniesienia do czasu... Czy to tylko zbieg okoliczności, czy też ukryte wskazówki?

Zanim Sirna opuściła apartament, pod wymyślonym naprędce pretekstem zaciągnęłam ją do sypialni. Gdy znalazłyśmy się same, ambasador spuściła wzrok i zrozumiałam, że już wie, o co ją poproszę.

Wiedziałam też, jakiej udzieli odpowiedzi.



Nie mamy całkowitej pewności...

– Ale macie częściową – wyszeptałam, opadając na łóżko i oplatając się ciasno ramionami.

Sirna nie odpowiedziała, więc uniosłam się i spojrzałam na nią. Z wyrazu jej twarzy można było odczytać, że tata nie żyje.

Odwróciłam się do niej plecami i wbiłam wzrok w podłogę. Nie czułam bólu.

Nie czułam nic.

Jeszcze.

– Przykro mi, że wcześniej byłam wobec ciebie arogancka – wyznała Sirna przez ściśnięte gardło. – Źle cię oceniłam, Strażniczko.

Wyciągnęła z kieszeni coś małego i lśniącego.

– Dostałam to od Matki Origeny... Chciałabym, abyś teraz ty to przejęła. Noś to zawsze ku chwale naszego Domu.

Wyciągnęła rękę w moją stronę, pozwalając rozwinąć się cienkiemu, złotemu łańcuszkowi. Na jego końcu był prosty wisiołek z jedną różową perłą narmalża.

Perła była taka sama jak w naszyjniku, który dostałam od mamy... Tym, który zgubiłam na Elarze. Tamtego dnia, kiedy Stanton ugryzł wąż morski, zabraliśmy go najszybciej, jak się dało, do uzdrowicieli, którzy zrobili wszystko, co było w ich mocy... Nikt jednak nie mógł zagwarantować, że mój brat kiedykolwiek się obudzi. Stanton leżał nieprzytomny przez pięć godzin. Razem z mamą spędziłyśmy cały ten czas w efemerydzie, szukając wskazówek dotyczących jego losu.

Ale to tata, nie gwiazdy, uratowały Stantoną. To on wysssał truciznę z jego rany po ataku, a kiedy ja z mamą próbowaliśmy wyczytać w gwiazdach, czy jej syn, a mój brat ma przed sobą jeszcze jakąś przeszłość, tata zajmował się Stantonem w terażniejszości. Siedział przy jego boku i trzymał go za dłoń. Przez pięć godzin.

Za każdym razem, gdy wspominałam tamten dzień, to mamę pamiętałam jako tę, która nas wszystkich wtedy uratowała. To ona

przecież zabiła węża morskiego. Dlaczego więc dostrzegam, kto był prawdziwym bohaterem, kiedy było już za późno?

– Proszę, obiecaj mi, że zawsze będziesz go nosić – poprosiła Sirna, wyrywając mnie z ruchomych piasków wspomnień i zapinając złoty łańcuszek na mojej szyi. – Niech zawsze przypomina ci Raka, gdziekolwiek zaprowadzą cię twoje podróże.

\*\*\*

Gdy pożegnałam się czule z Sirną, Mathias poprosił Hysana o chwilę prywatności ze mną. Ledwo byłam w stanie mówić, a on sądził, że jest tak z powodu wydarzeń w parlamencie i tego, co planuję na jutro.

Nie mogłam powiedzieć o tacie ani jemu, ani Hysanowi. Jego śmierć stałaby się wtedy zbyt rzeczywista.

– Proszę, Rho.

W pokoju znajdował się teraz Mathias, nie Sirna, ale moje oczy wciąż wracały w to samo miejsce na podłodze, tak jakbym nie była zdolna przestać przeżywać wciąż na nowo tej chwili, gdy zrozumiałam, że tata nie żyje.

– Moim obowiązkiem jest kwestionować twoje decyzje – oświadczył. – Chcę tylko pomóc ci myśleć racjonalnie.

– Wiem – wykrztusiłam z wysiłkiem. – Jestem po prostu zmęczona.

– Dzisiejszej nocy udam się z mamą na przeszpiegi – oznajmił łagodniejszym głosem. – Może uda nam się ustalić, kto na ciebie poluje. Wrócę nad ranem. Po prostu spróbuj się przespać... i wszystko przemyśleć.

– Jutro wyruszam na poszukiwania Wężownika – odezwałam się bezbarwnym głosem.

Mathias wyszedł bez słowa.

Gdy zostałam sama, zrzuciłam z siebie ubranie i poszłam do łazienki wziąć prysznic. Gdy woda zrobiła się naprawdę bardzo gorąca, usiadłam na wyłożonej płytkami podłodze, opierając się plecami o ścianę, i czekałam, aż lepka para wodna wypełni mnie czymś, czymkolwiek, co nie będzie tą okropną, palącą,

obezwładniającą pustką.

Obracałam w palcach perłę, którą dostałam od Sirny, rozmyślając o tacie. Ostatni raz widziałam go podczas wakacji w Akademii, jakieś półtora roku temu. Stanton też był wtedy w domu i czułam się niemal tak, jakbyśmy wrócili do czasów dzieciństwa, kiedy we troje mieszkaliśmy razem. Duch mamy wciąż był obecny w najciemniejszych kątach domu, ale przez większość czasu nie myśleliśmy o niej i bawiliśmy się naprawdę wspaniale.

Ostatniego dnia przed powrotem do Akademii pomagałam tacie w czyszczeniu naszego starego szkunera. Opowiedziałam mu o tym, że zakładamy zespół z Nishiko i Dekiem; porozmawialiśmy o tym, co zamierzam robić po skończeniu Akademii. Ta wymiana zdań była najbardziej zbliżona do normalnej, rodzinnej rozmowy ze wszystkich moich kontaktów z tatą przez dobrych kilka lat.

Było tyle rzeczy, które chciałam mu powiedzieć, ale tego nie zrobiłam. Nagle łzy popłynęły z moich oczu rwącym strumieniem. Jedna łza za każdą prawdę, opowieść i uczucie, którymi powinnam była się z nim podzielić. Za każde niewypowiedziane słowo, które kryłam w sobie.

Powinnam była mu wyznać, dlaczego opuściłam dom. Powinnam była go zapytać, co czuł po odejściu mamy. Powinnam była przyznać się przed nim, że byłam na nią zła za to, że nas opuściła. Ale też byłam zła na niego za to, że nie chronił mnie przed jej manią.

Wszystko to wyływało ze mnie wraz z kolejnymi spazmami szloch, które wstrząsały całym moim ciałem i szarpały gardło. Tak jakby wszystkie te tłumione dotąd wspomnienia i emocje próbowały wydrapać sobie drogę na wolność.

Gdy udało mi się w końcu zakręcić kran z łzami, oczy miałam wysuszone, a skóra na moich palcach była pomarszczona od wilgoci. Włożyłam biały, bawełniany szlafrok i usiadłam przed lustrem, rozczesując szczotką mokre włosy i wpatrując się w odbicie moich martwych, pozbawionych wyrazu oczu. Ich bladozielony kolor przypominał mi bioluminescentne drobnoustroje zamieszkujące wewnętrzną lagunę, gdzie tata trzyma zbiorniki z narmalżami.

Gdzie tata trzymał zbiorniki z narmalżami.

Oddech uwiązał mi w gardle i nie chciał się przez nie precisnąć. Tak samo jak mój umysł nie chciał zaakceptować tego koszmaru jako nowej, obowiązującej wersji rzeczywistości. To było niemożliwe. Tata nie mógł tak po prostu nie żyć.

Nagle usłyszałam w oddali, jak ktoś gra na bębnie. Nie, nie bębnie... To było pukanie do drzwi. Dźwięk był przytłumiony i odległy, jakby dochodził z jakiegoś miejsca wewnątrz mojej głowy.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ktoś puka do drzwi sypialni.

Odzyskałam ostrość widzenia i przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Siedziałam tu tak długo, że moje włosy zdążyły wyschnąć, a ponieważ cały ten czas bezwiednie je czesałam, były prawie proste. Straciłam rachubę czasu i nie byłam w stanie powiedzieć, jak długo tak tkwiłam pogrążona w rozmyślaniach o tacie, o naszym domu na Raku i o wszystkim innym, co straciłam.

Cóż więc mogło zaszkodzić jeszcze jedno ryzyko, jeszcze jedna podróż w kosmos?

– Rho? Czy wszystko w porządku?

Głos Hysana owinał się wokół mojej duszy niczym miękki, ciepły koc. Pomógł mi rozpocząć mozolne wydobywanie się z odrętwienia, nieśmiało wyrzucić z mojej skorupy. Nie potrzebowałam teraz tej zimnej samotności. Pragnęłam ciepła.

– Wejdz – rzuciłam, chowając naszyjnik pod szlafrok i ściągając mocniej pasek.

– Przyniosłem ci coś, co mogłoby ci posłużyć za piżamę – oznajmił, wchodząc, po czym stanął w miejscu i wpatrywał się we mnie. – Twoje włosy... Ładnie ci tak.

– Dzięki – odparłam, biorąc od niego luźne spodnie i koszulę od piżamy.

Hysan miał na sobie swój szary kombinezon roboczy. Z jednej z kieszeni wystawał koniec rylca. Wyglądał, jakby od wyjścia Mathiasa cały czas pracował.

– Obsługa hotelowa przyniesie ci wszystko, co tylko będzie ci potrzebne: szczoteczkę do zębów, jedzenie, ubrania. Wystarczy, że powiesz do ekranu ściennego, czego potrzebujesz. O każdej porze dnia i nocy.

Przez chwilę milczał, po czym obrócił się i skierował w stronę drzwi.

– Czy zostaniesz ze mną chwilę, czy musisz gdzieś iść?

Mój szept zawisł w półmroku sypialni. Głos miałam tak słaby, że przez chwilę obawiałam się, że mnie nie usłyszał.

– Gdzieś jest tam, gdzie ty jesteś, moja pani.

Jego głos był niczym pieszczota. Dotknął miękko mojej szyi, po czym przesunął dłonią łagodnie wzdłuż mojego kręgosłupa, rozluźniając i odprężając każdy nerw z osobna aż do chwili, gdy całe moje ciało zapragnęło się poddać. Miałam już serdecznie dość trzymania wszystkiego kurczowo w garści, gdy wszystko inne się rozsypało.

– Czy obsługa hotelowa przyniesie nam trochę abystu? – zapytałam, gdy znów stanął przede mną. – Albo ten narkotyk z Domu Bliźniąt?

Żartowałam tylko trochę.

Hysan zmarszczył brwi, dostrzegając zmęczenie w moich oczach.

– Co się stało? – chciał wiedzieć. – Coś się w tobie zmieniło.

– Moje serce przestało bić – odrzekłam, nabierając gwałtownie powietrza między kolejnymi falami uczuć. – Nic już nie czuję.

Nie mogłam mu wyznać, że jestem teraz sierotą tak jak on. Jeszcze nie teraz.

Zamiast tego podeszłam do niego tak blisko, że jedyną rzeczą, która nas oddzielała, był wbijający mi się w pępek węzeł na pasku ściągającym połę szlafroka.

– Ty więc bądź moim narkotykiem – poprosiłam, patrząc głęboko w jego zielone oczy. – Spraw, abym coś poczuła... Dopóki jeszcze mamy szansę.

– Jesteś pewna? – wyszeptał.

Jego oddech był jak miękki dotyk na mojej twarzy. Uniósł rękę i przeczesał palcami moje włosy.

– Nie boisz się? – spytał.

– Ciebie?

– Przekroczenia granicy. Nie chciałbym, abyś zrobiła coś, czego będziesz później żałowała.

Idealnie czytał z mojej twarzy. Zastanawiałam się, czy w ogóle muszę odpowiadać na jego pytanie, czy też już poznał wszystkie odpowiedzi w moich rysach.

– Nie pozostało mi zbyt wiele granic do przekroczenia – wyszeptałam. – A ta zdecydowanie nie jest najgorszą z nich.

Moi przyjaciele z Elary nie żyli. Od tamtego czasu zginęły miliony mieszkańców Raka. Kolejne miliony odeszły na Tetydzie. Tata, siostra Mathiasa, siostry Deke'a, rodzice Kaia... Nie mogłam tego powstrzymać. Ochus był zbyt potężny, aby go uniknąć lub pokonać. Mnie też w końcu zniszczy.

Przecież jestem na samym szczycie jego listy. W każdej chwili mógł mnie wyeliminować, tak jak do tej pory pozbywał się innych. Żyłam przecież tylko dzięki łutowi szczęścia. Oś mojego życia wypadła z jarzma i nie potrafiłam jej włożyć z powrotem na miejsce.

W przeciwieństwie do Nishi nigdy dotąd nie zależało mi na niczym ani nikim nienależącym do Domu Raka. Hysan był niewłaściwym wyborem pod tak wieloma względami – tabu, niezaprzeczalne różnice między nami, moment w życiu. Był też oczywiście jeszcze Mathias. Ale też właśnie dlatego wiedziałam, że to jest właściwa rzecz do zrobienia, ponieważ nie było to coś, co powinnam lub muszę zrobić. Po raz pierwszy, odkąd zostałam Strażniczką, robiłam coś, na co miałam ochotę.

Trzęsącymi się palcami niezdarnie rozwiązałam pasek, pozwalając jego końcom opaść swobodnie po bokach. Poły szlafroka rozsunęły się lekko, minimalnie odsłaniając wąski pasek mojego ciała.

Hysan położył dłonie na moich biodrach, ale nie zsunął ze mnie szlafroka. Zamiast tego nachylił się ku mnie, aż nasze oczy dzieliły zaledwie centymetry, a jego wargi musnęły moje.

– Zrobię, co tylko zechcesz – wyszeptał lekko chrypiącym głosem. – Ty wyznaczasz granice.

Moje serce biło zbyt szybko, abym zdołała wypowiedzieć choć słowo. Cóż za dziwny sposób na odkrycie, że wciąż żyję.

W Akademii chodziłam czasem na randki, ale z żadnym chłopakiem się tak nie całowałam. Gdy usta Hysana dotknęły moich, czułam się, jakbym właśnie odkryła nowy smak, coś niespotykanego, obcego

i delikatnego. I on również delektował się tym smakiem. Jego wargi były delikatne i ciekawe, ale też doświadczone. Im delikatniej mnie całował, tym silniejsze czułam pożądanie.

Zadrżałam, gdy włożył dłonie pod szlafrok i przesunął nimi po moich biodrach. Jego palce były niczym lekki dotyk aksamitu. Nabrałam gwałtownie powietrza, gdy przesunęły się w górę, wzdłuż talii i musnęły boki moich piersi. Gdy dotarły do barków, przesunęły się wzdłuż ramion i zrzuciły ze mnie biały szlafrok.

Gdy okrycie opadło miękko na podłogę, stanęłam przed nim całkiem naga. Został tylko naszyjnik od Sirny. Nigdy wcześniej nie stałam tak przed żadnym chłopakiem. Wszystkie komórki mojego ciała skurczyły się ze wstydu i strachu. Moja twarz płonęła rumieńcem, który z pewnością dorównywał ognistej czerwieni pancerza kraba. Poczułam nagłą potrzebę okrycia się z powrotem...

– Jesteś taka piękna, Rho – wyszeptał Hysan, dotykając perły zawieszanej na złotym łańcuszku i wyrywając mnie swoim głosem z potoku myśli.

Otworzyłam oczy. Gdy dostrzegłam całkowitą szczerłość i otwartość wypisaną na jego twarzy, uczucie zażenowania zniknęło jak za dotknięciem magicznej różdżki. On był równie bezbronny co ja.

– Nigdy dotąd nie spotkałem kogoś takiego jak ty – wymruczał, przesuając usta na moją szyję. – Szaleję za tobą.

Zupełnie nowe uczucie przyspieszyło mi tętno. W jednej chwili przestałam się czuć jak dziewczyna czy Strażniczka, czy nastolatka, czy akolitka, czy jakakolwiek inna osoba, którą kiedykolwiek byłam.

Po raz pierwszy w życiu poczułam się jak kobieta.

Nie zdawałam sobie sprawy, że jest jakakolwiek różnica.

Hysan zdjął swój szary kombinezon, wyjął małe plastikowe opakowanie z kieszeni i położył mnie delikatnie na łóżku. Widok prezerwatywy sprawił, że nagle cała sytuacja stała się rzeczywista.

Leżałam na plecach, a Hysan oparł ręce po obu stronach mojego ciała i położył się na mnie. Przyglądałam się grze mięśni na jego ramionach podczas tego ruchu. Jedyne ubranie, które dzieliło nas od całkowitej nagości, były jego bokserki.

– Hysanie...

Spojrzał na mnie. Jego włosy opadały w nieładzie na złotą twarz i łagodne oczy.

– Rho, jeśli tylko chcesz, możemy w każdej chwili przestać...

Przyciągnęłam go bliżej.

– Nie chcę przestawać. Chciałam tylko, żebyś wiedział – wyszeptałam do jego ucha – że ty też jesteś dla mnie ważny.

Otarł swój policzek o mój, po czym nasze usta ponownie się spotkały.

A potem Hysan sprawił, że na tę jedną noc zapomniałam o pustce ziejącej w miejscu mojego serca.



Gdy obudziłam się rano, od razu poczułam się inaczej.

Po pierwsze nigdy dotąd nie spałam jeszcze nago.

Po drugie nigdy też nie budziłam się, oczekując widoku chłopaka w swoim łóżku. Gdy jednak spojrzałam w bok, nie zobaczyłam Hysana.

Leżałam pod kołdrą, obserwując coraz jaśniejsze niebo za oknem. Moje emocje były jak węzeł spleciony ze sprzecznych uczuć. Nie wiedziałam, jak powinnam się czuć. Śmierć taty była raną, która nigdy się nie zagoi. Myśl, że już nigdy go nie zobaczę, ciążyła na mnie niczym ciężki płaszcz, którego nigdy nie będę mogła zdjąć.

Gdy jednak myślałam o Hysanie, czułam się dziwnie lekko, a moja skóra stawała się bardzo wrażliwa i wysyłała do mózgu sygnały na wspomnienie doznań, które poznałam zeszłej nocy. Odnosiłam wrażenie, jakbym zupełnie na nowo odkryła swoje kobiece krągłości. Odkrywanie własnego ciała za pośrednictwem dłoni i warg Hysana nadało nowe znaczenie każdej jego części. Nigdy wcześniej nie czułam się tak scalona ze sobą.

Może powinnam żałować tego, co zrobiliśmy, ale nie żałowałam tego w najmniejszym stopniu. Dawna ja nie zrobiłaby tego, ale tamta dziewczyna należała już do przeszłości, tak samo jak moje dotychczasowe życie. To, w którym codziennie zagłębiałam się do efemerydy i dzieliłam się tajemnicami z gwiazdami.

Ochus odciął mnie całkowicie od tamtego życia i mojej rodziny. A tej nocy Hysan podarował mi nowe, miłe wspomnienie, które należało tylko do mnie i które mogłam zabrać ze sobą, gdy dopełni się mój los. Gdy wyruszę na poszukiwanie Ochusa.

Na razie nie byłam w stanie sięgnąć myślami dalej. Wstałam, włożyłam piżamę, którą przyniósł mi Hysan, i wyszłam z sypialni do pokoju dziennego.

– Dzień dobry – przywitał mnie Mathias.

Na jego widok poczułam wbijające się w moje ciało tysiące

drobnych igieł poczucia winy.

– Dobrze spałaś?

Odwróciłam się do niego bokiem, aby ukryć rumieniec na twarzy.

– Owszem, dzięki – odparłam. – Jakież wieści?

– Zostawiłem trochę jedzenia dla ciebie – stwierdził, cały czas mi się przyglądając.

Podjeżdżał coś czy zwyczajnie był sobą?

Mathias siedział na kanapie i czyścił swój srebrny paralizator. Widać było, że jeszcze nie miał okazji zmrużyć oka. Na jego podbródku dostrzegłam świeże zacięcie po goleniu.

– Gdzie jest Hysan? – zapytałam.

Mathias nalał mi filiżankę herbaty, a ja poczułam się jak zdrajczynie.

– Wybiera ubranie na dzisiaj – odrzekł. – Zamierza odwiedzić swojego androida.

– Ja też pójdę.

– To nie jest dobry pomysł.

Aby uniknąć dalszej rozmowy, wzięłam bułkę ze stojącego obok niego kosza z pieczywem i wbiłam w nią zęby. Wtedy Mathias wyciągnął coś z kieszeni i położył na stole przede mną.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Rho.

Widok małej, zielonej paczuszki wywołał we mnie silnie nostalgiczne uczucia. Kandyzowane wodorosty!

– W domu zajadałam się tym cały czas razem z tatą – wyszeptałam, spychając w głąb siebie napływającą falę smutku.

Nie chciałam, żeby Mathias dostrzegł, ile bólu sprawia mi jego prezent.

– Bardzo trudno jest to dostać poza Rakiem – oznajmił. – Pomyślałem, że ucieszysz się z czegoś przywiezionego z naszej planety.

– Dziękuję – powiedziałam, przytulając go głównie po to, aby ukryć swoją twarz.

Poczucie winy jednak było zbyt silne i szybko odsunęłam się od niego. Kompletnie zapomniałam, że dzisiaj są moje urodziny, że gdy obudziłam się dziś rano, skończyłam siedemnaście lat.

W ciszy podzieliliśmy się pudełkiem wodorostów, po czym Mathias włączył wiadomości. Gdy Hysan wszedł do pokoju, bardzo się ucieszyłam, że ma na sobie swój szary kombinezon. Skinęliśmy sobie nieśmiało głowami. Miałam szczerą nadzieję, że Mathias jest zbyt zajęty obrazami wyświetlanymi na ekranie, aby zauważyć mój wstydlivy rumieniec.

– Witaj, moja pani – odezwał się Hysan.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, usłyszeliśmy dźwięk otwierania drzwi do apartamentu.

Mathias błyskawicznie chwycił swoją broń i wyślizgnął się do warsztatu. Chwilę później wrócił z Lordem Neithem, którego poważne oczy zabłysnęły autentyczną czułością, gdy tylko zobaczył Hysana.

– Ojczy – powiedział, rozpościerając szeroko ramiona.

Przyglądałam się oszołomiona, jak Hysan obejmował górującego nad nim wzrostem androida. Gdy skończyli się witać, Neith wyciągnął z kieszeni małe urządzenie z ekranem i pokazał Hysanowi jakieś dokumenty. Światło hologramów odbijało się ciepłym blaskiem na jego doskonałej twarzy z karteksu i rozświetlało jego białe włosy.

Nie chcąc im przerywać, wyszłam na taras i spojrzałam w dół na miasto. Po ulicach sunęły opancerzone samochody przypominające małe żuki plażowe. Przenikające przez membranę kopuły słabe światło słoneczne nadawało wszystkiemu ponure, bure zabarwienie. Z uwagi na wczesną porę czarna ściana okalająca ambasady rzucała długi cień.

Po chwili obok mnie stanął Mathias.

– Niegościnna planeta, prawda? – zapytał. – Chętnie opuszczę to miejsce.

– Czy wciąż zamierzasz udać się do Domu Bliźniąt i zamieszkać w podziemnej kopalni?

– Są tam nasi pobratymcy.

Słabe promienie słoneczne rozświetlały jego przystojną twarz. Zaskoczył mnie swoim spokojem, tak samo jak zrobił to pięć lat temu, kiedy przyglądałam mu się, jak ćwiczył Yarrot w solarium na Elarze.

– Wciąż wierzę, że zdołamy wrócić na Raka – oznajmiłam, po czym dodałam: – Cały czas wiedziałam, że ty byłbyś lepszym Strażnikiem.

Nie spodziewałam się, że zdobędę się na odwagę, aby to wyznać.

Mathias długo na mnie patrzył, zanim odpowiedział.

– Początkowo nie mogłem zrozumieć, dlaczego wybrali kogoś tak młodego i... niewyszkolonego.

Oparł się swoją szeroką klatką piersiową o wysoką barierkę tarasu, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ale potem dostrzegłem, że przywiązywałem wagę do niewłaściwych rzeczy. Twój talent jest dziki i nieokiełznany, ale ty wykazujesz więcej samodyscypliny i determinacji niż ktokolwiek inny, kogo znam. – Przerwał. – Jesteś jak wieczny płomień, którego nic nie jest w stanie zgasić – dodał ciszej, jakby wstydył się mówić tak otwarcie.

Wcześniej zastanawiałam się, kogo widział, gdy na mnie patrzył – małą dziewczynkę czy dojrzałą kobietę. Zbyt długo sprawiał wrażenie, jakby prawdziwe było moje pierwsze podejrzenie. W najlepszym wypadku było to coś pomiędzy. Teraz po raz pierwszy słowa Mathiasa sprawiły, że poczułam się, jakbym właśnie urosła, a nie zmalą.

– Jesteś też najdzielniejszą, najzyczliwszą i najmniej samolubną osobą, jaką znam – kontynuował.

Rysy jego twarzy rozjaśniły się i przez chwilę Mathias wyglądał, jakby mu ubyło kilka lat.

– Jesteś nieodrodną córką Raka.

Podczas gdy jego słowa uskrzydliły moje serce, głębokie poczucie winy ścisnęło mi żołądek. O ironio! Mathias obdarzył mnie szacunkiem w dniu, w którym nie byłam go już godna. W naszym towarzystwie Hysan nie był już jedyną osobą skrywającą mroczne tajemnice.

– Dziękuję ci, Mathiasie – odrzekłam, uciekając wzrokiem. – Mam nadzieję, że w takim razie nie będziesz się już sprzeciwiał mojej wyprawie na poszukiwania Ochusa lub choćby dowodu jego istnienia.

Zerknęłam ukradkiem w jego stronę i dostrzegłam, że znowu miał bruzdy na twarzy.

– Rho, nikt nigdy nie wrócił z wyprawy w Obłok Sufiański. Osoba odpowiadająca za to wszystko – czy Ochus, jak go nazywasz –

posługuje się energią psi na sposoby nieznane i niezrozumiałe dla Zodian. Ty odbyłaś krótszy trening niż większość z nas, a do tego nie masz pojęcia o jego możliwościach.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia naszej wyprawy wypowiedział na głos imię Ochusa. I chociaż nie stanowiło to przyznania mi racji, przynajmniej dopuszczał do siebie możliwość jego istnienia. Pokazywał mi, że się stara, i chciał, żebym też poszła na jakieś ustępstwo.

Problem polegał na tym, że nie mogłam. To ja rozpoczęłam wszystko i to ja musiałam doprowadzić to do końca.

– Polecę tam, Mathiasie – oznajmiłam. – Proszę jedynie o to, abyś nie próbował mnie zatrzymać.

– To przynajmniej skonsultujmy się z ekspertami w dziedzinie psi i dowiedzmy się wszystkiego, czego tylko zdołamy o tym, jak ten ktoś, kimkolwiek był, to robi. Spróbujmy ustalić, jak można z nim walczyć, zanim rzucimy mu wyzwanie...

– Dobry pomysł – przyznałam, formułując w głowie plan. – Gdy będę z Hysanem szukała dowodu na istnienie Ochusa, ty z Sirną i pozostałymi będziecie zbierać informacje o tym, w jaki sposób możemy wykorzystać psi, aby go pokonać. Wtedy będziemy mogli ponownie zwrócić się do pozostałych Strażników i przedstawić im zarówno dowód, jak i gotowy plan!

Pokręcił głową i potarł oczy, wzdychając ciężko, tak jak zachowują się dorośli wobec nadpobudliwego dziecka wystawiającego ich cierpliwość na poważną próbę. Znowu zachowywał się jak starszy brat.

– Rho, nie sądzę, żeby wyruszenie tam, zanim zbierzemy dodatkowe informacje, było mądre. Jeśli naprawdę nalegasz na tę podróż, musimy się najpierw skonsultować z twoimi pozostałymi doradcami.

– Jeśli jestem wiecznym, niegasnącym płomieniem – odparłam – to dlaczego nieustannie mnie nie docenicie?

Zza naszych pleców dobiegł chichot Hysana.

– Klasyczne – rzucił.

– Co jest niby klasyczne? – warknął Mathias.

– Uprzedzenie starszych wobec młodszych – wyjaśnił Hysan.

Mathias wyglądał, jakby nie mógł się zdecydować, czy dać upust swojemu gniewowi za pomocą słów, czy zrobić to za pomocą pięści. Odetchnął głęboko, drżąc na całym ciele, po czym bez słowa nas opuścił.

Zostałam na tarasie sama z Hysanem i nagle poczułam się kompletną nowicjuską w sprawach Zodiaku. Uśmiechnęliśmy się do siebie i Hysan podszedł do mnie. Staliśmy obok siebie, przyglądając się miastu z palcami splecionymi na barierce.

W oddali zawyła syrena policyjna. Chwilę później z jeszcze większej odległości dobiegł nas huk wystrzału artyleryjskiego. Przez membranę kopuły wciąż sączyło się słabe, szare światło.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, moja pani – życzył Hysan, wręczając niewielkie pudełko.

W środku była przypinka w kształcie kraba wykonana z kryształków krystobalitu zabarwionych na turkusowo. Na kolor Oceanu Raka.

Moja tarcza psi.

– Dziękuję – powiedziałam.

Przypięłam ją do koszuli od piżamy. Krab lśnił w słabych promieniach słońca, przypominając mi o domu.

– Skąd wiedziałeś, że dzisiaj są moje urodziny?

– Dostrzegłem datę, gdy żołnierze skanowali nasze kciuki przy bramie.

Przez chwilę przyglądał się przypince.

– Neith nakłonił ambasadorów do wydłużenia sesji o jeden dzień, aby mógł wystąpić z przemówieniem – dodał. – Potrafi być przekonujący. W końcu uczył się od mistrza.

– Bardzo skromnego mistrza – wtrąciłam z przekąsem.

– A to tylko jedna z wielu moich niezaprzeczalnych zalet.

Hysan przesunął kciukiem wzdłuż małego palca u mojej dłoni.

– Ile trwa podróż do Obłoku Sufiańskiego? – zapytałam.

– Jakies cztery dni – odparł. – Ponieważ Wężownik może mieć szpiegów wszędzie, będziemy musieli cały czas lecieć pod osłoną niewidzialności.

Zajrzałam do jednego z okien wychodzących na taras i zadrżałam.  
– Wejdźmy do środka – poprosiłam.

Mathias stał sztywno, wpatrując się z bladą twarzą w ekran naścienny. Obrócił się i spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

Początkowo sądziłam, że usłyszał moją rozmowę z Hysanem lub widział, jak trzymamy się za ręce. Ale po chwili dostrzegłam drastyczne sceny pokazywane w wiadomościach.

– Stolica Domu Bliźniąt została zrównana z ziemią – przekazał nam drżącym głosem Mathias.

Stolica na argyrze została unicestwiona. Patrzyliśmy na obrazy ukazujące zniszczenia, których nie dało się ogarnąć umysłem. Tęczowe budynki zostały niemal zrównane z ziemią, Imaginarium przestało istnieć, a całe miasto było usiane zwęglonymi drobnymi ciałami mieszkańców.

Caas nie przybył na obrady parlamentu... Czy był na swoim dworze w chwili ataku? Czy udało mu się przeżyć?

Siedziałam na sofie między Mathiasem a Hysanem i śledziłam kolejne doniesienia, obgryzając paznokcie. Widok był tak makabryczny, że miałam ochotę ukryć twarz w dłoniach i zamknąć oczy, żeby tego nie widzieć. Zmusiłam się jednak do patrzenia. Neith, stojący za nami bez ruchu, przypominał spiżowy pomnik.

Potwierdzono całkowite zniszczenie miasta. Przelatujący w pobliżu krążownik zarejestrował unoszącą się nad stolicą olbrzymią chmurę w kształcie grzyba. Oficjalnie mówiono o nagłej awarii w elektrowni atomowej. To jednak nie wyjaśniało, dlaczego oś obrotu planety zaczęła wariować.

Czy Argyr uderzy w Hydragyr? Czy ludziom z Domu Raka, którzy się tam schronili, grozi kolejne śmiertelne niebezpieczeństwo?

– Ochus – wysyczałam.

– Rho – rzucił Mathias.

Samo słowo nie miało znaczenia. Ważny był sposób, w jaki zostało wypowiedziane – głosem kogoś, kto był całkowicie ślepy.

Ktoś załomotał do drzwi. Lord Neith zerknął przelotnie w ich stronę.

– Agentka służb specjalnych Domu Raka pragnie do nas dołączyć – zwrócił się do Hysana. – Czy mam ją wpuścić?

Hysan kiwnął głową i chwilę później drzwi otworzyły się, po czym do apartamentu weszła Amanta Thais.

– Mamo! – zawołał Mathias, podbiegł do niej i pochwycił w objęcia. – Widziałaś wiadomości?



– Tak, właśnie dlatego Sirna mnie tu wysłała – odparła, przesuając wzrokiem po naszych twarzach, zatrzymując się ze zdumieniem na obliczu oficjalnego Strażnika Domu Wagi.

– Charon znowu będzie bajdurzył o promieniowaniu kosmicznym – zauważyłam.

Świadomość niestabilności i bezbronności Zodiaku przyprawiała mnie o drgawki. Każda planeta mogła być następna.

– Musimy znowu przemieścić naszych ludzi – dodałam. – Czy ktoś się tym zajmuje?

– Doradczyni Agata wszystkim kieruje – odrzekła cichym, ale intensywnym głosem Amanta, wodząc wzrokiem od Lorda Neitha do mnie. – W jeden miesiąc zginęło dwoje Strażników, a trzecia jest w śpiączce. Zaczyna się pojawiać panika.

– Obrady parlamentu zostały przedłużone – zakomunikował Neith. – Za godzinę zwrócę się do ambasadorów.

– Sirna chce, żeby Rho też udała się na obrady – oznajmiła Amanta. – Uważa, że tym razem ambasadorowie mogą jej wysłuchać.

– Czy mogę im powiedzieć o ukrytej armii? – zapytałam.

– Jeszcze nie – odparła Amanta. – Musimy najpierw się dowiedzieć, kto za nią odpowiada.

Fala Amanty zapiszczała i matka Mathiasa musiała nas nagle opuścić, aby udać się do hali, gdzie odbywały się obrady parlamentu. Uzgodniliśmy, że za jakiś czas dołączymy do niej. Gdy tylko Hysan i ja przebraliśmy się w coś bardziej odpowiedniego, wyruszyliśmy w drogę. Już na ulicy Hysan coś cicho powiedział do Neitha, po czym złoty android ruszył biegiem w stronę hali. Biegł bardzo szybko, dużo szybciej niż podejrzewałam, że potrafi, zważywszy na jego nienaganne maniery.

Hysan uśmiechnął się z dumą.

– Podróżowanie samemu jest szybsze – stwierdził. – A on już wie, co mówić, gdy dotrze na obrady.

Na wypadek gdyby moi oponenty czekali na mnie, aktywowaliśmy obrożę maskującą i pobiegliśmy za Neithem. Okolice hali były jak zwykle wypełnione ludźmi ze wszystkich Domów. Nie mogło tam oczywiście zabraknąć hałaśliwych studentów z transparentami.

Jednak tym razem było ich zdecydowanie więcej.

Przekradliśmy się obok żołnierzy i udaliśmy w stronę sali obrad. Gdy weszliśmy do niej, ambasadorowie i obecni na planecie Strażnicy siedzieli już na swoich miejscach. Podstawową różnicą był skład widowni.

Nad głowami wszystkich unosiły się kolorowe, przenikające się wzajemnie hologramy, wszędzie dokoła zaś latały całe chmary miniaturowych kamer. Cały sektor widowni zajęli śniadzi przedstawiciele Domu Bliźniąt. Dostrzegłam również o wiele więcej ludzi z Domów Panny, Byka, Lwa, Strzelca, a nawet Raka. Wszystkich dwanaście Domów było reprezentowanych w mniejszej czy większej liczbie.

Wielu z obecnych było bardzo młodych, a wśród nich uczniowie i studenci. To z pewnością była zasługa Nishi. Lord Neith stał na środkowym podwyższeniu, trzymając w dłoni laskę mówcy i przewijając na czterech dużych holograficznych ekranach dostarczone przez Sirnę dane dowodzące ponad wszelkie wątpliwości, że teoria o promieniowaniu kosmicznym została wyssana z palca i miała na celu świadome wprowadzenie wszystkich w błąd. Towarzyszyły mu kamery, ale on zwyczajnie je ignorował.

Chociaż wciąż byliśmy niewidzialni, Neith dostrzegł nas i dał nam dyskretnie znak, abyśmy podeszli. Hysan lekko popchnął mnie przodem. Mathias tym razem nie został, żeby pilnować drzwi, ale ruszył razem z nami.

Gdy wszyscy troje wspięliśmy się na podwyższenie, Hysan szepnął, abyśmy jeszcze nie wyłączali obręczy.

– Poczekaj, aż będą o ciebie błagali, Rho – rzucił.

– Błagali o mnie?

Z zawadiackim uśmiechem skinął głową w stronę widowni, po czym nachylił się do mojego ucha.

– Ktoś przesłał dane od ambasador Sirny do wszystkich kanałów informacyjnych w całym Zodiaku – wyszeptał. – Zupełnie nie wiem, kto to mógł być. Aha, przy okazji to jest twój drugi prezent urodzinowy, moja pani.

Wpatrywałam się w niego rozszerzonymi oczami, nie mogąc

uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Czy wciąż zamierzasz powiedzieć pozostałym Domom o tarczach psi? – zapytałam.

Rzucił mi tajemniczy uśmiech.

– Cierpliwości – mruknął. – To będzie prezent numer trzy.

Miałam właśnie go wyściskać, gdy moją uwagę przykuły wydarzenia rozgrywające się przed nami. Ambasador Charon zerwał się ze swojego krzesła, doskoczył do Neitha i próbował wyrwać mu łaskę mówcy. Przez chwilę się zmagali, ale Neith z łatwością wygrał.

– Nie oddam panu głosu – oznajmił android.

Studenci rzucali w Charona odpadkami jedzenia tak długo, aż się wycofał i opuścił salę otoczony gwardią Zodian Domu Skorpiona. Zostało to skwitowane głośnymi owacjami.

– Mnie za to chyba oddasz głos, Lordzie Neith? – spytała poważnym głosem Rubidum, zsuwając się z krzesła. – Mój brat został upieczony na skwarę. Sądzę, że daje mi to prawo zwrócić się do zgromadzenia.

Wymieniliśmy z Hysanem i Mathiasem smutne spojrzenia. Czyli Caas jednak zginął.

Wróciłam myślami do jego ostrzeżenia, że jestem zwodziona. Czy widział cienie poczynań Charona? Czy też przewidział, że zostanie mi ukradziony czarny opal?

– Rubi! Rubi! Rubi! – wykrzykiwali zgromadzeni na widowni członkowie Domu Bliźniąt.

Rubidum uśmiechnęła się przez łzy spływające po połyskliwej farbie do ciała pokrywającej jej twarz.

– Niech przemówi – wymruczałam do Hysana, a on skinął na Neitha.

Android skłonił się Rubidum, odsunął na bok i zaprosił szerokim gestem do zajęcia miejsca na podwyższeniu. Strażniczka Domu Bliźniąt wspięła się po schodkach i minęła nas, niczego nie dostrzegając. Łaska mówcy okazała się dla niej zbyt długa i zbyt ciężka, aby zdołała ją utrzymać w pionie. Chwyciła ją za gałkę, podczas gdy drugi koniec spoczywał na ziemi za jej plecami.

– Drodzy Strażnicy, dobrze mnie znacie – zaczęła. – Przez trzysta

lat byliśmy z bratem świadkami zaraz, powodzi, plag głodu i wielu innych kataklizmów. Lawiny błotne w Domu Byka, susze w Domu Ryb, pożary w Domu Lwa. Przyglądaliśmy się im wszystkim ze smutkiem. Do dziś zakładaliśmy, że były to wydarzenia zwyczajne, przypadkowe. Wszak co pewien czas zdarzają się różne katastrofy.

Urwała na chwilę, aby wytrzeć z twarzy nową łzę. Po widowni przetoczyła się fala szeptów.

– Teraz jednak, moi drodzy, byliśmy świadkami wydarzeń strasznych i niemających precedensu – podjęła. – W jeden miesiąc trzy Domy zostały praktycznie zniszczone, a troje Strażników wyeliminowanych. Matka Origena nie żyje, Cesarzowa Mojra nie budzi się ze śpiączki, a mój brat...

Pociągnęła nosem i otarła kolejne łzy, po czym z wysiłkiem wycelowała trzymaną laską w zebranych, miotając gromy z oczu.

– Nie możemy dłużej unikać spojrzenia prawdzie w oczy – zagrzmiała. – Za to wszystko odpowiada jedna osoba. Czyj Dom będzie następny? Wasz? A może wasz?

Każdy, na którego padło jej spojrzenie, kulił się w swoim krześle.

– Żadne z nas nie będzie bezpieczne, dopóki żyje ten potwór – oceniła, podnosząc głos. – Wszyscy znamy jego imię. Jak ono brzmi?

– Wężownik! – zakrzyknęła grupa z Domu Bliźniąt.

I w ten oto sposób, z dnia na dzień, Dom Bliźniąt uwierzył w to, co cały czas powtarzałam.

– Tak, Wężownik! – powtórzyła za widownią Rubidum, krocząc po podwyższeniu niczym aktor po scenie teatru, ciągnąc za sobą ze stukiem drugi koniec laski mówcy. – Patrzcie, oto jego dzieło!

Siedzący w jednym z pierwszych rzędów członek Domu Bliźniąt wstał i wyświetlił za pomocą swojego tatuażu holograficzny film pokazujący sale szpitalne Argyru wypełnione po brzegi rannymi i umierającymi, ciężko poparzonymi ludźmi. W sali zapadła całkowita cisza.

Rubidum uniosła głowę.

– Matka Rhoma Grace ostrzegła mnie i mojego brata przed Wężownikiem. Nie posłuchałam jej wtedy, ale teraz tego żałuję i do jej ostrzeżenia dodam to wezwanie: ten rzeźnik musi zginąć!

– Zabić rzeźnika! Zabić rzeźnika!

Z początku skandowali jedynie ludzie z Domu Bliźniąt, ale wkrótce – ku mojemu zaskoczeniu – wznoszony okrzyk podchwytywały coraz to nowe grupy.

Jak szybko szok i przerażenie potrafiły odmienić opinię publiczną. Nagle wszyscy uwierzyli w mojego „stracha”.

– Wróg może zaatakować w dowolnym miejscu i w dowolnym czasie! – zawołała Rubidum, przekrzykując hałas. – Jeśli nie przejmujemy inicjatywy, wszyscy zginiemy. Nie możemy sobie pozwolić na trwanie w beczynności.

Gdy zgiełk osiągnął apogeum, Rubidum upuściła z brzękiem laskę i uniosła obie dłonie.

– Przyjaciele! – krzyknęła. – Źle postąpiliśmy, każąc Rhomie Grace opuścić to zgromadzenie. To ona jako jedyna dostrzegła knowania naszego adwersarza. Potrzebujemy jej pomocy.

Studenci zaczęli wykrzykiwać moje imię. Po chwili, ku mojemu niepomiernemu zdumieniu, dołączyła do nich ponad połowa sali. Wiszące pod sufitem hologramy również wyświetlały moje imię.

– Rho! Rho! Rho!

Byłam gotowa poświęcić swoje życie, żeby tylko przekonać cały Zodiak, że Wężownik istnieje naprawdę. Teraz, gdy w końcu mi uwierzyli, powinnam się cieszyć... Ale z jakiegoś powodu tak nie było. W całej tej sytuacji nie odpowiadała mi jedna rzecz: to nie rozsądek sprawił, że mi uwierzyli. Dali się ponieść euforii tłumu.

Albor Echus zerwał się z krzesła i wołał o spokój, zamiatając podłogę swoimi długimi, futrzanymi szatami. Lord Neith uderzał mocno pięścią w mównicę.

– Czy powinniśmy wezwać z powrotem Matkę Rho? – zapytał.

– Tak! – ryknęli zebrani. – Wezwać ją z powrotem! Sprowadzić Matkę Rho!

– Teraz – wyszeptał Hysan. – Pokazujemy się.

Wszyscy troje wyłączyliśmy jednocześnie swoje obręcze i ukazaliśmy się oczom zebranych. Ich reakcja przyprawiła mnie o zawroty głowy.

Nasza mała sztuczka porwała ich z miejsc. Wszyscy bili mi brawo

na stojąco, a kamery krążące po sali pomknęły w moją stronę. Kolory, światła, błyski, krzyki, cały ten hałas – czułam się tym wszystkim całkowicie przytłoczona.

Obejmowały mnie czyjeś drobne ramiona. Spojrzałam w dół i napotkałam wzrok Rubidum.

– Wierzmy w ciebie, Rho – oznajmiła. – Wymierz sprawiedliwość temu potworowi.

Teraz dopiero zrozumiałam powagę mojego błędu.

Pozwoliłam im wszystkim uwierzyć, że jestem kimś więcej niż posłańcem ostrzegającym ich przed niebezpieczeństwem. Oni mieli mnie za kogoś, kto ma już gotowy plan pokonania wroga, który potrafi obrócić przeciwko nam nawet powietrze, jakim oddychaliśmy.

Zupełnie nie znałam się na sprawach wojskowych. Nie byłam w pełni wyszkolonym Zodianinem i nie potrafiłam prowadzić armii do bitwy. Okrzyki z widowni wzmagaly się, a Lord Neith wręczył mi laskę mówcy. Ale ja nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Moje przemowy nigdy nie wykraczały poza apele o zjednoczenie Domów. Teraz, gdy udało mi się to osiągnąć, gdy zrealizowałam swój cel, nie wiedziałam, co mam robić. Ostrzegłam cały Zodiak, chociaż Ochus groził mi z tego powodu śmiercią. Dążąc do połączenia sił z innymi Domami, pragnęłam stać się częścią misji mającej wymierzyć sprawiedliwość. Nie chciałam stawać na jej czele.

Wobec mojego przeciągającego się milczenia Rubidum przejęła inicjatywę.

– Dom Bliźniąt przygotowuje czterdzieści okrętów liniowych, aby zmiażdżyć tego podłego rzeźnika! – zawołała. – Kto jest z nami?

Widownia wybuchnęła ogłuszającymi owacjami.

– My! – krzyknęła Strażniczka Domu Strzelca o bursztynowych oczach.

Zapamiętałam jej twarz z wiadomości sprzed dwóch lat, kiedy została obrana Strażniczką w wieku zaledwie dwudziestu jeden lat.

– Wyślemy tankowce.

– Dom Koziorożca wyśle arki!

– My dostarczymy broń! – wydarł się Strażnik Domu Byka.

Okręty wojenne? Broń? Czy tego właśnie potrzebowaliśmy?

Zapału wojennego nie sposób było już powstrzymać. Przywódca Domu Lwa, który był kiedyś najpopularniejszym aktorem w całym Zodiaku aż do dnia, gdy gwiazdy wskazały go jako następnego Strażnika swojego Domu, potrząsał w powietrzu pięścią.

– Nasz Dom wyśle krążownik! – ryczał.

Lord Neith przejął laskę mówcy od Rubidum.

– Dom Wagi zapewni tarcze chroniące przed energią psi dla wszystkich okrętów – odezwał się. – Wróg nawet nie będzie wiedział, że do niego lecimy.

Szerokim ruchem ręki rozrzucił setki kryształków krystobalitu. Na widowni wybuchła bitwa o to, kto pierwszy je złapie. Android rzucał kolejne garście, obsypując nimi Strażników i ambasadorów niczym deszczem.

– To są tarcze osobiste – zadudnił, rzucając jeszcze więcej kryształków. – Jeśli dla kogoś zabraknie, może pobrać swoją w ambasadzie Domu Wagi.

A więc to tak Hysan zdecydował się dotrzymać swojej obietnicy. Jeden z kryształków odbił się od mojego ramienia. Schyliłam się, aby go podnieść.

– Genialne – zwróciłam się do Hysana.

Kąciki jego ust uniosły się w nieśmiałym uśmiechu.

Neith wyjął z sakiewki ostatnią garść kryształków i rzucił je w powietrze.

– Cały czas produkujemy kolejne! – zawołał. – Wystarczy dla wszystkich Domów.

Wszyscy Strażnicy, ambasadorowie i doradcy poruszali szybko ustami, porozumiewając się przez sieć psi. Jeśli Ochus nie zorientował się dotąd, co się dzieje, to teraz na pewno już dostrzegł nasze działania. Będzie wiedział, że wyruszymy. I będzie przygotowany. Musimy być bardzo ostrożni podczas opracowywania naszego planu.

Zanim zdążyłam dobrze się nad tym zastanowić, przemówiłam do zebranych.

– Szanowni Strażnicy, każdy Dom może być następnym celem.

Zgiełk w sali stopniowo słabł, aż zapadła całkowita cisza.

– Weźcie te tarcze i śpieszcie na swoje planety, aby ochronić swój

lud – ciągnęłam. – Nakażcie swoim Zodianom wypatrywać zagrożenia w gwiazdach. Przećwiczcie postępowanie w sytuacji zagrożenia i procedury ewakuacyjne. A przede wszystkim: otwórzcie kanały komunikacyjne z innymi Domami.

Wszyscy zaczęli rozglądać się dokoła, tak jakby dopiero teraz zauważyli osoby z innych Domów. Widownia wyglądała jak kolorowa mapa polityczna – większość obecnych ubrana była w barwy swojego Domu i trzymała się swoich.

– Dopiero zjednoczeni mamy szansę pokonać Wężownika – kontynuowałam. – Bardzo się starał, aby utrzymać swoje istnienie w tajemnicy. Dołożył też wielu starań, abyście nie uwierzyli w moje ostrzeżenie. On chce, żebyśmy byli podzieleni. Raz już udało mu się rozbić w ten sposób Zodiak. Chciałabym wam coś zacytować. Jest to klasyczny wiersz czytany dzieciom w Domu Raka. Jego tytuł brzmi *Strzeżcie się Ochusa*.

Zebrani w sali członkowie mojego Domu zaczęli wiwatować, podczas gdy ja zaczęłam mówić z pamięci.

*Dawno temu, przed wiekami,  
Gdy Zodiak był jeszcze młody,  
Wąż zjawił się między Gwiazdami  
I wynikły z tego kłopoty.*

*W niezgodę wpadło Dwanaście Domów,  
Aż zjawił się Wąż z błyskiem w oku,  
Kres przyobiecał wszystkich sporów  
I zdradził swe imię: „Jam jest Ochus!”.*

*Zawierzyły Domy obietnicy Węża,  
Zdradził on zaufanie wszystkich nas,  
Wykradł magię naszą największą;  
Tej rany nie zaleczy nawet czas.*

*Teraz lękamy się jego powrotu,*



*Gdyż przepowiedział, kiedy wyruszał:  
„Dnia pewnego stanie Zodiak w ogniu.  
Pamiętajcie zatem – strzeżcie się Ochusa!”*

Gdy dotarłam do drugiej strofy, w powietrzu w całej sali pojawiły się holograficzne ekrany z tekstem wiersza. Przy trzeciej strofie wszyscy czytali na głos razem ze mną.

– W przeszłości udało mu się nas skutecznie skłócić – powiedziałam, gdy przebrzmiało echo końcowego wersu. – Ale tym razem mu się nie uda.

Zewsząd dobiegły mnie okrzyki poparcia.

– Każdy z naszych Domów specjalizuje się w czymś innym – podjęłam. – Każdy z nas ma środki i umiejętności niezbędne do naszego przetrwania. Od zarania dziejów mieliśmy używać tych umiejętności razem, dla wspólnego dobra, a nie zazdrośnie strzec swoich sekretów przed innymi i nie ufać sobie nawzajem. Wężownik wie, jak silni jesteśmy, gdy współpracujemy. Dlatego jest w stanie zrobić wszystko, co tylko w jego mocy, aby nas rozdzielić. Pokażmy mu, że słusznie obawia się zjednoczonego Zodiaku.

Najpierw rozległy się pojedyncze oklaski. Potem dołączały do nich kolejne i kolejne, aż cała sala grzmiała od huku braw.

– Pokażmy mu, że razem jesteśmy niepokonani! – zakończyłam.

Wszyscy wstali i bili brawo. Teraz nic już nie było w stanie ich uspokoić. Nie wiedziałam, skąd wzięła się ta siła. Była niczym mój instynkt opiekuńczy, mój odruch chronienia domu i bliskich, teraz rozciągnięty na cały Zodiak.

Obserwując poczynania nas wszystkich, dostrzegłam, jak krusi jesteśmy i jak mogłabym temu zaradzić. Potem zwyczajnie... działałam.

Chociaż jestem Strażniczką swojego Domu, nigdy nie myślałam o sobie jako o przywódczyni. Sądziłam, że aby móc objąć przywództwo, trzeba mieć najpierw gotowy plan. Czasem jednak wystarczy zebrać ludzi razem w sytuacji, gdy nie ma żadnego planu, gdy jest tylko wola przetrwania w obliczu niezwykłego zła.

Hysan przyciągnął mnie do siebie i uściskał mocno.

– Rhomo Grace, Strażniczko Zodiaku – zaczął, całując mnie ukradkiem w policzek. – Jesteś gwiazdą.

Mathias również wyciągnął do mnie rękę, ale uprzedziła mnie Rubidum, która porwała moją dłoń i pociągnęła mnie na skraj podwyższenia, ustawiając twarzą do widowni.

– Zaufajmy Strażniczce Rho! – skandowała młodzież.

Rubidum uniosła dłoń z garścią kryształków i starała się przekrzyczeć hałas.

– Nominuję Rho Grace na głównodowodzącą naszą armadą!

Sala ryknęła zgodnie, wiwatując. Zaniepokojona cofnąm się o krok, kręcąc głową i machając rękoma. Niech oni się opamiętają!

Nikt jednak nie zwracał uwagi na moje gesty. Podjęli już decyzję.

– Wybierzmy Matkę Rho przez aklamację! – zawołał Neith.

Obróciłam się i spojrzałam na stojącego za mną Mathiasa.

– Proszę cię, przerwij to – odezwałam się błagalnym tonem. – Nie mogę stanąć na czele armady. Ledwo wiem, co to jest!

Mathias podał mi swoje ramię, a ja z niego skorzystałam.

– Są spanikowani. Nie zastanawiają się nad tym, co robią.

Poczułam pod swoją dłonią, jak jego mięśnie się napinają.

– Czyj to był pomysł? – zapytałam Hysana, gdy do nas podszedł.

– Nie widzisz, co się stało? Rho, dałaś wszystkim nadzieję – oznajmił z twarzą rozświetloną wewnętrznym światłem. – Jesteś Strażniczką Raka od trzech tygodni, a udało ci się osiągnąć coś, czego nikt nie zdołał zrobić od wieków: zjednoczyłaś cały Zodiak.

Ujął moją wolną dłoń. Widząc to, Mathias stężał.

– Wiedziałem to, odkąd cię tylko zobaczyłem na ceremonii twojego zaprzysiężenia – ciągnął Hysan – i czułem to doskonale przez całą naszą podróż, obserwując cię podczas odwiedzin na kolejnych planetach. Lśniesz zbyt silnym blaskiem, żeby mogła go pomieścić jedna konstelacja.

Jego oczy wydawały mi się większe i bardziej zielone niż kiedykolwiek wcześniej.

– Twoim przeznaczeniem jest być gwiazdą przewodnią nie jednego świata, ale ich wszystkich. Jeśli nie ty, to kto?

Albor Echus wstał i poprosił o spokój. Ambasadorowie najwyraźniej

skończyli dyskusję.

– Parlament zagłosował – ogłosił. – Niniejszym wyznaczamy Świętą Matkę Rhomę Grace z czwartego Domu, aby poprowadziła naszą zjednoczoną flotę.

Twarze wszystkich osób zebranych na widowni lśniły niczym morze gwiazd. Oddech mi się rwał i czułam silne zawroty głowy. Zerknęłam w bok na Mathiasa. Byliśmy jedynymi osobami na podwyższeniu, które się nie uśmiechały.

Powiodłam wzrokiem po całej widowni. Byłam gotowa oddać życie, aby tylko powstrzymać Ochusa. Nie mogłam się teraz cofnąć i nie wziąć na siebie odpowiedzialności.

– Przyjmuję decyzję parlamentu.

Jak się okazało, słowo „armada” oznaczało flotę okrętów wojennych.

Musiałam szybko opanować wiele wojskowych terminów, gdyż omawianie możliwych do zastosowania strategii rozpoczęło się zaraz po zakończeniu głosowania. Ambasador Morscerta porwał mnie z podwyższenia i zabrał na spotkanie ze wszystkimi obecnymi Strażnikami i ambasadorami. Narada trwała jedenaście godzin. Rozdzielano obowiązki między poszczególne Domy i wyznaczano konkretnych Zodian do konkretnych zadań. Podobnie jak było w przypadku narad na Oceonie 6, głównie siedziałam, przysłuchiwałam się dyskusjom innych i od czasu do czasu odpowiadałam na czyjeś pytanie.

Następnych kilka dni było całkowicie wypełnionych podobnymi spotkaniami. Czasem były to obrady plenarne, czasem spotkania z naszymi Zodianami w ambasadzie, czasem narady z innymi ambasadorami... Sirna zakwaterowała mnie w oddzielnym apartamencie w jednym z budynków naszej ambasady, w związku z czym widywałam Mathiasa i Hysana bardzo rzadko i jeśli już, to tylko przez chwilę. Szybka przekąska na stołówce, szybka wspólna narada... Przez większość czasu byliśmy jednak pochłonięci swoimi obowiązkami. Hysan pomógł uruchomić produkcję tarcz psi w jednej z fabryk Domu Barana, a teraz kontaktował się ze wszystkimi osobami, które poznał podczas swoich licznych podróży po naszym układzie, aby zebrać jak najwięcej zasobów. W tym samym czasie Mathias prowadził ćwiczenia bojowe z obecnymi na planecie Gwiazdami Przewodnimi.

Już na samym początku tej karuzeli spotkań i narad zrozumiałam, że moja pozycja jako dowódcy armady jest wyłącznie tytułarna. Nie miałam praktycznie żadnego wpływu na podejmowane decyzje i wcale mi to nie przeszkadzało. Czułam wręcz ulgę, że sprawami praktycznymi zajmują się ludzie bardziej kompetentni ode mnie. Wolałabym jednak, żeby dwunastu admirałów tworzących sztab całej

operacji zapraszało mnie na swoje spotkania dotyczące planowanej taktyki. Za każdym razem, gdy prosiłam ich o dopuszczenie mnie do ich obrad, radzili mi, abym się skoncentrowała na zmaganiach metafizycznych, a sprawy walk w świecie fizycznym pozostawiła im. Prawdopodobnie mieli rację, ale chciałam mieć całkowitą pewność, że jesteśmy gotowi do tego zadania.

Ochus z pewnością wiedział, że przygotowujemy plan, a wiele razy już dowiódł, że jest pierwszorzędnym jasnowidzem. Nawet jeśli będziemy całkowicie ukryci przed jego wzrokiem, wolałam mieć pewność, że uwzględniliśmy wszystkie ewentualności.

\*\*\*

Na wieczór przed wyruszeniem armady ambasadorowie zaplanowali wspólne świętowanie w dzielnicy dyplomatycznej. Żeby przydać temu wydarzeniu powagi, odświeżono tradycję festiwalu Aureoli Heliosa.

Ten festiwal był bardzo starą tradycją, praktykowaną w Zodiaku przed wojną wywołaną przez Potrójną Oś. Wszystkie Domy zbierały się razem, żeby celebrować Heliosa, gwiazdę naszego układu planetarnego, w dzień, kiedy jego płomień miały płonąć najjaśniejszym światłem. Uroczystości odbywały się nocą, pod widmowym słońcem. Światło dzienne pozostawało na nieboskłonie jeszcze długo po zachodzie Heliosa, tworząc widmową aureolę w miejscu, gdzie nasze słońce dotknęło horyzontu po raz ostatni. Stąd też pochodziła nazwa festiwalu.

Od ostatnich obchodów nikt już nie widział widmowej aureoli Heliosa. O ile doskonale było wiadomo, dlaczego Strażnicy przestali organizować sam festiwal, nikt, nawet naukowcy z Domu Kozioroźca, nie mógł dojść, dlaczego samo zjawisko nigdy się już nie pojawiło. Filozofowie z Domu Ryb teoretyzowali, że Helios ukarał w ten sposób Zodiak za pogłębienie podziałów między Domami. Podczas przygotowań do uroczystości zapytałam Sirnę o jej zdanie na ten temat.

Przerwała na chwilę malowanie moich ust i spojrzała gdzieś w przestrzeń.

– Stało się tak chyba dlatego, że dużo rzadziej wznosiliśmy wzrok w górę – powiedziała po chwili.

Zastanawiałam się nad znaczeniem jej słów, podczas gdy ona i Amanta kończyły pracę nad moim wyglądem.

Gdy uznały, że jestem gotowa, festiwal trwał już od dobrej godziny. Wychodząc z budynku, ujrzałam mrowie ludzi i holograficznych duchów krążących po uliczkach dzielnicy, gromadzących się pod ambasadami, siedzących przy rozstawionych wszędzie okrągłych stołach, tańczących, rozmawiających, jedzących i bawiących się razem. Rynek w centrum dzielnicy został przeobrażony w strefę bufetową. Kolejki pragnących skosztować różnych przysmaków wiły się całymi metrami.

Skryłam się w cieniu budynku i przeczesalam wzrokiem okolice, starając się dojrzeć w tłumie Hysana albo Mathiasa. Miałam nadzieję, że rozpoznanie mnie przyjdzie im łatwiej, niż przyszło mnie samej.

Amanta upięła moje włosy w kok, pozostawiając tylko kilka swobodnych kosmyków po bokach twarzy. Na tak przygotowaną fryzurę Sirna włożyła srebrny diadem Domu Raka. Następnie zostałam ubrana w satynową suknię koloru szafirów, która spływała po moich kształtach niczym wodne kaskady. Dół sukni kończył się kilkanaście centymetrów poniżej moich kolan. Wycięcie z tyłu sięgało mojej talii, odsłaniając prawie całe plecy.

Usłyszałam dobiegające z głośników pierwsze takty *Zaufajmy Strażniczce Rho*. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam, że jeden z holograficznych ekranów pokazywał właśnie teledysk *Tonących Diamentów*. Grupka studentów głaszcząca dotąd oswojone lwy przed ambasadą Domu Lwa zaczęła wiwatować i wykrzykiwać tekst piosenki. Nagranie występu naszego zespołu przypomniało mi noc poczwórnej koniunkcji. Jak przez mgłę pamiętałam zażycie abystu, rozstawienie perkusji, wygłupy z przyjaciółmi... Wspomnienie było jednak odległe, jakby odpłynęło już w dal na oceanie pamięci razem z wszystkim innym, co utraciłam.

Czułam się tak, jakbym nie miała już żadnego kontaktu z tą sobą, którą byłam.

Usłyszałam za sobą ciche kroki. Odwróciłam się gwałtownie

i zobaczyłam zbliżającego się Mathiasa. Szybko podniósł wzrok, aby spojrzeć mi w oczy. Najwyraźniej wpatrywał się w moje odsłonięte plecy. Mathias zarumienił się, co po chwili okazało się zaraźliwe.

– Przypominasz mi nasz Dom – stwierdził, podając mi ramię.

Gdy się zbliżył, wyczułam w jego oddechu zapach słodkiego likieru. Świeżo przystrzyżone włosy i granatowy mundur przywołały wspomnienie chwil sprzed ceremonii mojego zaprzysiężenia, kiedy moja pierwsza młodzieńcza sympatia w końcu zauważyła mnie jako dziewczynę. Teraz, gdy byliśmy już zupełnie innymi ludźmi, trudno było dokładnie odtworzyć niewinność tamtego uczucia.

– Ty też – odparłam, kładąc dłoń na jego przedramieniu.

Była to nasza pierwsza wspólna chwila, gdy nie musieliśmy się zajmować walką z Ochusem. Moje ciało błyskawicznie przypomniało mi, że nie powiedziałam mu jeszcze o Hysanie. Wir przygotowań do bitwy zepchnął poczucie winy na dalszy plan, ale teraz to uczucie powróciło i ścisnęło mi żołądek.

Przeszliśmy przez mostek, aby dołączyć do bawiących się. Cały czas rozglądałam się w poszukiwaniu Hysana. Na festiwal przybyło kilkaset osób, może nawet tysiąc. Do tego z ambasad wychodziły nowe grupki. Nie przypominałam sobie, aby w naszej współczesnej historii odbyła się podobna wspólna zabawa wszystkich Domów.

– Gdyby tydzień temu gwiazdy ukazały mi dzisiejszą noc, nie uwierzyłabym im.

Mathias zmarszczył brwi, prowadząc mnie wokół tłumu.

– Rzeczywiście, nieprawdopodobne. W przeciwieństwie do nieśmiertelnego, wyrwanego żywcem z mitów potwora, który chce zniszczyć cały Zodiak...

Roześmiałam się, chociaż po ostatnich paru dniach dźwięk mojego śmiechu wydawał mi się obcy.

– Czyżbyś właśnie zażartował? – zapytałam z przesadnym zdumieniem.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, który rozświetlił jego twarz. Na ten widok aż się zatrzymałam.

– Gwiazdo Przewodnia Mathiasie Thaisie, czy to jest uśmiech?!

Ramiona nieco mu opadły, jego sztywna zazwyczaj postura

wydawała się dzisiaj nieco luźniejsza. Ponownie poczułam jego słodki oddech na swojej twarzy.

– Złap mnie w tygodniu, w którym nie będzie nam groziła całkowita zagłada, a może cię zaskoczę czymś jeszcze – rzucił lekko.

Jego ciemnoniebieskie oczy lśniły i wydawały się bliżej niż zwykle. Przyjazna pogawędka z Mathiasem powinna mnie ukoić, jednak moje uczucia do niego zdawały się wyraźniejsze, gdy się kłóciliśmy.

Rozrastający się tłum dotarł do nas i Mathias odprowadził mnie na bok, z dala od deptania po piętach i szturchania łokciami. Dzielnica ambasad wypełniała się coraz bardziej. Jak podczas przyływu Oceanu Raka musieliśmy poszukać wzniesienia. Cały czas przyglądałam się mijającym nas ludziom, wypatrując Hysana.

Ambasada Domu Ryb stała na wzgórzu, więc wspięliśmy się na nie i dołączyliśmy do mniej licznych grup ludzi zbierających się na trawniku przed budynkiem. Była to świątynia o ścianach z kryształu, z zaokrąglonymi narożnikami. W rześkim oświetlonym wnętrzu tłoczyło się wiele osób. Półprzezroczyste ściany budynku sprawiały, że przypominało to obserwowanie zgromadzenia cieni albo duchów.

Gdy w końcu znaleźliśmy pewną namiastkę prywatności, Mathias delikatnie wysunął swoje ramię spod mojej dłoni i stanął twarzą do mnie.

– Czy możemy... pomówić? – spytał.

Jego zazwyczaj melodyjny głos lekko zadrżał, brzmiąc jak przypadkowa fałszywa nuta. Brzmienie to poruszyło coś w głębi mnie i zrozumiałam, że cokolwiek gryzie Mathiasa, nie mogę tego wysłuchać, dopóki nie wyznam mu prawdy o mnie i Hysanie. Nie chciałam go okłamywać, nigdy więcej, a już na pewno nie na ten temat.

– Tak, sądzę, że powinniśmy – odparłam szybko, aby nie zacząć nadmiernie analizować tego, co chciałam wyznać. – Ale ja pierwsza chciałam ci coś powiedzieć.

Ubrana w sięgającą stóp srebrną szatę akolitka z Domu Ryb podeszła do mnie z tacą zastawioną wąskimi, wysokimi kieliszkami z parującym, różowym napojem. Nawet nie zauważyła mojej obecności – wpatrywała się tylko w Mathiasa.



– Likieru z morsklin? – zaproponowała.

Mathias pokręcił głową, ale dziewczyny to nie zraziło. Podeszła bliżej niego i potrząsnęła kieszenią ukrytą w fałdach jej szaty. Ze środka dobiegło brzęczenie małych szklanych butelek.

– A może wolisz trochę kappadorfiny...

– Kappa-czego? – zapytałam głośno, żeby dziewczyna nie mogła udać, że mnie nie słyszy.

– No nie, tylko nie znowu ten szajs, rybko!

Ubrana w oliwkowozielony mundur Akademii Domu Byka akolitka podeszła do nas szybkim krokiem i obcesowo szarpnęła dziewczynę za ramię, rozlewając trochę różowego napoju na tacę.

– Czy ty w ogóle wiesz, komu proponujesz narkotyki, Ćpuneo? – zapytała.

– La-ce-o! Mam na imię, Lacea – odparowała gniewnie dziewczyna, wyswobadzając rękę. – Mówiłam ci to już dziesięć razy, bysiorko! Poza tym to nie jest narkotyk, tylko klucz do bramy gwiazd...

– Możecie w końcu przestać się ciągle kłócić? – wtrąciła się akolitka z Domu Wodnika trzymająca pustą tacę.

Spojrzała na Mathiasa, potem na mnie i już otworzyła usta, żeby przeprosić za swoich znajomych, kiedy nagle mnie rozpoznała.

– Matka Rho! – zapiszczała.

Zanim zdołałam jakkolwiek zareagować, zrobiła mi zdjęcie swoim kamieniem filozoficznym.

– Nazywam się Mallie – przedstawiła się. – To ogromny zaszczyt cię spotkać.

– Miło mi cię... – zaczęłam.

– Ojejku, Heliosie miły! – zakrzyknęła Lacea, wchodząc mi w słowo i zbliżając się do mnie, aby mi się lepiej przyjrzeć. – To naprawdę ty! Niesamowite, nie wierzę, że cię tu spotykam!

– *Mówiłam!* – powiedziała akolitka z Domu Byka, przewracając oczami.

Spojrzała na mnie i zwróciła się do mnie oficjalnym tonem, doskonale pasującym do jej pewnego siebie spojrzenia.

– Witaj, Święta Matko. Nazywam się Fraxel Finnigan i pochodzę z Domu Byka.

Po tych słowach zmierzyła wzrokiem Mathiasa.

– A ty to kto? – chciała wiedzieć.

– Na błogosławione empireum – westchnęła Lacea – czy wszyscy w Domu Byka są takimi gburami jak ty?

Dziewczyna z Domu Ryb odstawiła swoją tacę z różowymi napojami, po czym wsparła się pod boki i wbiła gniewny wzrok we Fraxel.

– Nie jesteśmy gburami, jesteśmy wydajni – odparła zapytana. – Może gdybyście wy przestali bujać z głowami w próżni i zainteresowali się otaczającym was światem materialnym...

– Jak to było stawić mu czoło? – zapytała nagle Mallie.

W jej dużych, szklistych oczach odbijał się umieszczony na moim diademie symbol Domu Raka. Chociaż głos miała raczej łagodny, swoje pytanie zadała wystarczająco głośno, aby uciszyć pozostałe dwie dziewczyny. Czułam na sobie trzy wyczekujące spojrzenia.

– Strasznie – przyznałam.

Zerknęłam na Mathiasa, który słyszał tę opowieść więcej razy niż ktokolwiek inny. Wyglądał na rozkojarzonego. Zastanawiałam się, czy właśnie roztrząsał w myślach tę rozmowę, którą prawie odbyliśmy.

– To jak walka z kimś namacalnym – podjęłam – kto włada mocą wiatru, lodu i ognia. A wy nie macie żadnego sposobu, aby się obronić... Ponieważ on was może dotknąć, ale wy jego już nie.

Mallie przycisnęła dłoń do piersi, obracając swój kamień filozoficzny między palcami. Urządzenie było osadzone w ołowianym wisiorze zawieszonym na jej szyi na srebrnym łańcuszku. Dokładny wygląd wisiora zależał od konkretnego klanu – w przypadku Mallie była to sowa.

– Jak udało ci się przeżyć? – wyszeptała.

– Miałam szczęście – przyznałam.

Wróciłam myślami do moich potyczek z Ochusem. Gdybym nie zdołała zamknąć opalu albo zerwać pierścienia z palca lub gdyby Ochus nie uznał, że zniszczenie Tetydy jest ważniejsze od zabicia mnie, nie stałabym tu teraz i nie prowadziła tej rozmowy. Ta świadomość napęliła mnie przecuciem nadciągającej klęski z rodzaju tych, jakiego doświadczyłam w efemerydzie, gdy wyczułam

opozycję gwiazd. Nie miałam pojęcia, jak to przetrwam.

– Jakie to było uczucie... wiedzieć, że za chwilę się umrze?

Oniemiałe Mallie i Lacea wbiły wzrok we Fraxel. Nawet ona sama zdawała się zaskoczona swoim pytaniem bardziej związanym ze światem duchowym i z filozofią niż światem materialnym.

– Czułam się całkiem sama – odparłam. – Ale nie w chwili, gdy stawiałam mu czoło, tylko wtedy, gdy walczyłam o życie. W takiej sytuacji adrenalina zagłusza tego rodzaju myśli.

Czułam na twarzy poważne spojrzenie Mathiasa, ale nie chciałam mu teraz patrzeć w oczy.

– A samotność nie jest nawet związana ze śmiercią... – ciągnęłam. – Raczej z przetrwaniem. Bo po tym wszystkim zdajesz sobie sprawę, że umarłaś. Że osoba, którą byłaś dotąd, nie żyje. I chociaż wszyscy dokoła prą dalej, ty uczysz się życia zupełnie od nowa.

Dwóch pijanych akolitów z Domu Koziorożca – jeden wysoki, drugi niski – zatoczyło się w naszą stronę i potrąciło Laceę, która przydepnęła skraj swojej długiej szaty i przewróciła się, zrzucając tacę i kielichy na ziemię.

– *Wiedziałam*, że to się w końcu stanie! – skomentowała Fraxel, kucając, aby pomóc Lacei w sprzątaniu.

– Muszę zameldować się w mojej ambasadzie – dodała przyciszonym głosem. – Mogę odnieść twoją tacę, jeśli chcesz.

– Dzięki – odrzekła Lacea.

Uniosła w górę otwartą dłoń, a Fraxel wyciągnęła rękę do uścisku.

– W Domu Byka potrząsamy swoimi dłońmi – powiedziała Fraxel, ściskając dłoń Lacei i potrząsając nią lekko.

– My stykamy wnętrza dłoni – wyjaśniła Lacea, demonstrując gest swojego Domu.

Między tymi dwoma zdawała się zawiązywać nić porozumienia. Uderzyło mnie, że w zwykłych czasach nawet nie miałyby okazji się spotkać. Ze smutkiem wspomniałam cenę, jaką trzeba było zapłacić za tę możliwość porozumienia – ile osób z Domu Raka, Domu Panny i Domu Bliźniąt musiało zginąć, aby inne Domy mogły przewyciężyć dzielące je różnice.

Podczas gdy Fraxel zmierzała w stronę ambasady Domu Byka,

falujący tłum zmusił nas do wejścia wyżej na wzgórze. Spojrzeliśmy na rozpościerające się pod nami mrowie ludzi w poszukiwaniu źródła zamieszania. Po chwili wszystko było jasne: przedstawiciele Domu Barana rozstawili ring na zawody holograficznych zapasów.

Na środku stało już dwóch zawodników w czerwonych strojach, hełmach i ochraniaczach. Ciało pierwszego mężczyzny zamigotało, jakby przekształcało się w hologram, po czym w jego miejscu stanął kilkumetrowy, węzowaty stwór z potężnymi ramionami i wielkimi kłami. Drugi zawodnik zmienił się w skrzyżowanie olbrzymiej jaszczurki ze skorpionem, z ostrymi pazurami i groźnym żądłem na ogonie. Oba holograficzne stwory były wyobrażeniami Wężownika.

Sędzia dał znak i rozpoczęła się walka. Holograficzne bestie były wyświetlane przez projektory umieszczone na hełmach zawodników. Projektory działały wyłącznie w obrębie ringu – jeśli którykolwiek z walczących opuści arenę walk, hologram zniknie. Jaszczurzy skorpion zamachnął żądłem w stronę węzowatego potwora, ale ten wywinął się zwinnie i błyskawicznie skontrolował, zatapiając swoje kły w ogonie przeciwnika.

Jaszczurka zawyła z bólu i część widowni zaczęła wiwatować. Po chwili triumfalne okrzyki wznosiła druga połowa kibicujących, ponieważ raniony zawodnik zdołał wbić pazury swojego holograficznego potwora w jedno z ramion węża.

– Patrzcie w górę! – krzyknęła Lacea.

Uniosłam wzrok i dostrzegłam Rubidum stojącą na szczycie górującego nad otoczeniem budynku ambasady Domu Wodnika z grupą Mistrzów Snu – Zodian Domu Bliźniąt. Wykorzystywali swoje tatuaże do rysowania na nocnym niebie pięknych, szczegółowych obrazów.

W tej chwili nade mną widniały doskonale odtworzone cztery księżycy Raka. Odruchowo spojrzałam na Mathiasa i napotkałam jego spojrzenie. Żadne z nas jednak się nie odezwało. Po chwili obraz zmienił się w stolicę Domu Panny, potem w stolicę Domu Bliźniąt, a później w Heliosa...

Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego. Domy Zodiaku świętowały i bawiły się razem, popisywały się przed sobą nawzajem,

pokazywały swoje sztuczki. Pierwszy raz zobaczyłam, jak mogłby wyglądać zjednoczony Zodiak. Dopiero pod wpływem tego festiwalu pojęłam pełnię tego, o co walczyłam.

Chodziło o coś więcej niż tylko powstrzymanie Wężownika i wymierzenie mu sprawiedliwości. Chodziło o nasz układ planetarny, naszą galaktykę, nasz wszechświat. O stworzenie miejsca, w którym chcielibyśmy żyć. W otoczeniu przedstawicieli innych Domów stawaliśmy się lepsi. Nishi sprawiła, że byłam bardziej ciekawa otaczającego mnie świata. Hysan pomógł mi odnaleźć w sobie pewność siebie. Nie bez powodu Helios łączył wszystkie nasze Domy – mieliśmy zawsze uczyć się od siebie, a nie tylko o sobie. Rozmawiać ze sobą, a nie obmawiać się. Nie byliśmy ludźmi z Domu Raka, Wagi, Barana, Skorpiona, Bliźniąt, Ryb, Koziorożca, Strzelca, Panny, Lwa, Wodnika czy Byka – byliśmy obywatelami Zodiaku!

Od długiego stania w butach na obcasach rozboleły mnie kostki, więc wsparłam się na ramieniu Mathiasa, wsuwając dłoń pod jego rękę. Razem z Laceą i Mallie na przemian obserwowali obrazy malowane na nocnym niebie i walkę na ringu pod nami. Ja wpatrywałam się w tłum, w to wielobarwne mrowie ludzi – już nie podzielonych, lecz zjednoczonych. Wtem moje ucho wychwyciło dobiegający z pobliza znajomy głos. Rozejrzałam się dokoła i w końcu dostrzegłam tego, którego szukałam cały wieczór.

Hysan stał kilkanaście metrów od nas i rozmawiał z grupką studentów z różnych Domów. Większość z nich trzymało wysokie kieliszki z różowym napojem. Rozmówcy Hysana wyglądali na oczarowanych nim. Próbowałam nasłuchiwać, o czym rozmawiają, ale nie byłam w stanie rozróżnić poszczególnych słów.

Po chwili studenci wybuchnęli zgodnie śmiechem i jedna z dziewczyn – ubrana w uniform Domu Wagi – poklepała go z wesołością po ramieniu. Hysan rzucił jakąś uwagę i posłał jej swój popisowy uśmiech centaura. Mimo dzielącej nas odległości poczułam na ten widok miłe mrowienie skóry.

Holograficzni zapaśnicy przerwali walkę i okrzyki kibiców ucichły, dzięki czemu mogłam usłyszeć, co mówi Hysan. Wyglądało na to, że opowiada dowcip.

– Po stworzeniu pierwszego człowieka – powiedział Hysan, skacząc spojrzeniem swoich zielonych oczu od jednej osoby do drugiej – Helios dał Strażnikom możliwość zmodyfikowania tego tworu. Każdy miał jedno życzenie, które od razu było wprowadzane w życie. Najpierw był Baran i obdarzył nas ogromną siłą.

Ubrana w przylegającą do ciała czerwoną sukienkę dziewczyna z Domu Barana głośno zagwizdała.

– Byk sprawił, że nie potrzebowaliśmy snu. Bliźnięta dały nam moc władania magią. Rak zadbał o to, żebyśmy zawsze podążali ścieżką miłości.

Zawiesił na chwilę głos i rozejrzał się dokoła. Czyżby szukał wzrokiem mnie?

Po chwili, najwyraźniej nie znajdując tego, czego szukał, wrócił do opowiadania dowcipu. Studenci wiwatowali za każdym razem, gdy wymieniany był pierwszy Strażnik ich Domu.

– Lew pozbawił nas wszelkich zahamowań.

Tu dwóch studentów z Domu Lwa przybiło piątkę.

– Panna uczyniła nas istotami bez skazy. Skorpion sprawił, że mogliśmy panować nad technologią myślami. Strzelec obdarzył nas umiejętnością teleportacji. Koziorożec powiększył nasze mózgi. Wodnik wydłużył życie. Ryby zaś dały czystą duszę.

Gdy Hysan przerwał na chwilę, aby wziąć oddech, wszyscy studenci bili mu brawo. Łakome spojrzenia niektórych dziewczyn wznieciły w moim wnętrzu palący ogień zazdrości. Przyglądałam się szczególnie tej z Domu Wagi. Otarła się ramieniem o jego ramię zdecydowanie zbyt wiele razy, aby był to przypadek.

– Pozostał tylko Strażnik Wagi, który zażyczył sobie, aby życia ludzkie były *sprawiedliwe*.

Połowa studentów wybuchnęła śmiechem.

– I dlatego zamiast cieszyć się żywotem bogów, słuchacie mnie opowiadającego ten dowcip.

Teraz śmiali się już wszyscy. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy mogłam obserwować, jak zachowuje się Hysan, gdy nie ma mnie w pobliżu. Mathiasowi przyglądałam się z oddali przez lata, zanim w ogóle się do siebie odezwaliśmy. Hysana jednak od razu

poznałam z bliska.

Na oko dwudziestoletnia, jasnowłosa dziewczyna z Domu Wagi zaprosiła wszystkich do środka ambasady.

– Będziemy mieli nawet obsługę hotelową – zachęcała.

Chociaż zwracała się do wszystkich, patrzyła tylko na Hysana.

Studenci przywitali jej propozycję z podlaną alkoholem wesołością, a ja czułam, jak wszystkie moje organy wewnętrzne kruszą się i zamieniają w pył, aż z całej mnie pozostała tylko pusta powłoka. Dziewczyna była piękna, starsza ode mnie i z pewnością bardziej doświadczona. Hysan był oczywiście zainteresowany.

Gdy nachylił się do niej i szepnął jej coś do ucha, aż mną zatrzęsło. Dzisiaj rano zgodziłam się poprowadzić Zodiak do wojny przeciwko nieśmiertelnemu wrogowi, a nie byłam w stanie konkurować z jedną śmiertelniczką.

Ale po chwili Hysan odsunął się od dziewczyny, która przestała się uśmiechać. Cofnął się o krok i ponownie się rozejrzał. Uświadomiłam sobie, że zachowywał się tak nieustannie podczas opowiadania dowcipu. Nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ robił to w sposób bardzo dyskretny. Tym razem mnie dojrzał.

Przeprosił pozostałych i ruszył w moją stronę. Dziewczyna z Domu Wagi odprowadziła go wzrokiem z niepocieszoną miną.

Mathias oderwał oczy od malowanych na niebie postaci Matki Origeny i Caaseuma i dostrzegł zbliżającego się Hysana. Poczułam pod ręką, jak napina wszystkie mięśnie.

Gdy Hysan był zaledwie dwa, trzy metry od nas, odniosłam wrażenie, że pożera mnie całą wzrokiem, chociaż jego oczy ani na chwilę nie oderwały się od moich. Ujął moją wolną dłoń w swoją i uniósł ją do swoich ust. Tak jak zwykle poczułam delikatne, miłe mrowienie w miejscu, gdzie dotknął wargami mojej skóry.

– Brakowało mi twojego towarzystwa – przyznał, trzymając moje palce o chwilę za długo.

– To jest Mallie, a to jest Lacea – wtrącił głośno Mathias, zmuszając Hysana do oderwania wzroku ode mnie.

Dziewczyny przywitały się z Hysanem.

– Powinnyśmy wracać do roznoszenia napojów – oznajmiła Mallie.

Mój diadem ponownie odbił się w jej szklistych oczach.

– Powodzenia, Strażniczko – życzyła mi, kłaniając się. – Obyś powiodła nas do zwycięstwa przeciwko Trzynastce.

– To był zaszczyt, móc was wszystkich poznać – dodała Lacea, również się kłaniając.

Sprawiała wrażenie, jakby chciała jeszcze przed odejściem odezwać się do Mathiasa, ale Mallie pociągnęła ją za łokieć, szepcząc jej do ucha: „To chłopak Rho”. Chyba zorientowała się, że mogliśmy usłyszeć jej szept, bo obejrzała się nerwowo, pomachała nam i odciągnęła przerażoną Lacey.

Hysan, Mathias i ja staliśmy w milczeniu. Zbyt późno zorientowałam się, że powinnam była ją poprawić.

– Rho, czy mogę coś ci przynieść? – zapytał Mathias, któremu najwyraźniej poprawił się humor.

Hysan unikał mojego wzroku, a ja zdałam sobie sprawę, że cały czas, odkąd do nas dołączył, trzymam Mathiasa pod rękę.

– Chyba też już pójde – uznał Hysan przyjaznym tonem, chociaż słoneczny blask skóry na jego twarzy zdawał się blednąć. – Jutro rano wyruszamy, a pozostało jeszcze sporo do...

– Nie, zostań – weszłam mu w słowo.

Nie chciałam go ponownie zgubić w tym tłumie. Miałam już dość tych tajemnic i zakamuflowanych wiadomości, ale moja szansa na szczerą rozmowę z Mathiasem przepadła. Teraz musiałam wszystko wyjaśnić Hysanowi.

– Chyba napiłabym się jeszcze wody – rzuciłam.

Mathias ruszył bez słowa w stronę stoisk z napojami. Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem mojego głosu, zwróciłam się do Hysana.

– Przepraszam, nie miałam okazji mu powiedzieć i...

Hysan pokręcił głową.

– Rho, nie chcę wywierać na ciebie żadnej presji. Czasem zwyczajnie nie wiem, co się kryje w twoim sercu. A on potrafi być strasznie zaborczy wobec ciebie...

– Tak jak tamta dziewczyna z twojego Domu wobec ciebie? – spytałam.

Gdy usłyszałam samą siebie i zorientowałam się, jaka zazdrość bije



z moich słów, pożałowałam, że się w ogóle odzywałam. Ale skoro powiedziałam A, musiałam powiedzieć też B.

– Po prostu jest jeszcze tyle rzeczy, których o sobie nie wiemy – dodałam. – To znaczy... Przecież możesz mieć dziewczynę w każdym Domu...

Ku mojemu zaskoczeniu Hysan roześmiał się na głos.

– Jeśli to sprawi ci przyjemność, możesz mnie oznakować jako swojego – rzucił, dotykając swojego czoła. – Może tatuaż tutaj będzie dobry... Co sądzisz o słowach: „Własność Rhomy Grace”? Nie nazbyt subtelne?

Teraz ja się roześmiałam, po czym poczułam mieszaną żaźń i podenerwowanie, nie mogąc poradzić sobie z własnymi emocjami. Hysan splótł swoje palce z moimi.

– Jeśli do tej pory nie wiesz, co do ciebie czuję, to znaczy, że fatalnie idzie mi okazywanie uczuć.

Ciepło jego dotyku trochę mnie uspokoiło. Westchnęłam ciężko, pozwalając napięciu opuścić moje ciało razem z wydychanym powietrzem.

– Nie chodzi o ciebie. Chodzi o... *wszystko*.

– Rho, ja się nigdzie nie wybieram – odparł bardzo poważnym głosem. – Będę przy tobie, dopóki tylko zechcesz. Jeśli chcesz zaczekać i powiedzieć o wszystkim Mathiasowi później, gdy to wszystko się skończy, zrozumiem.

Miałam ochotę go pocałować, ale dostrzegłam zbliżającego się Mathiasa. Gdybym tylko miała pewność, że będzie jakieś później. Że gdy to wszystko się skończy, my będziemy wciąż żyć.

Niestety po raz pierwszy w historii Zodiaku nikt nie wiedział, co się stanie następnego dnia.

Festiwal trwał niemal do świtu, kiedy to na zakończenie grupka zawadiaków z Domu Lwa wypuściła ich oswojone lwy na ring i spróbowała przemienić je w holograficzne potwory.

Kilka godzin później Zodiak wyruszył na wojnę.

Razem z Hysanem i Mathiasem znaleźliśmy się na okręcie flagowym armady, krążowniku „Ognisty Ptak”. Flota Zodiaku mknęła w stronę miejsca, gdzie dostrzegłam w efemerydzie ciemną materię. Lecieliśmy skomplikowaną i krętą trasą, znaną jedynie garstce najstarszych rangą dowódców. Dodatkowo wszystkie statki były niewidoczne i chronione tarczą psi. Obowiązywała też cisza radiowa. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że to wystarczy, aby umknąć uwadze Ochusa.

Chociaż byliśmy na pokładzie tego samego statku, nie mieliśmy okazji, aby porozmawiać. Mathias większość czasu szkolił w hangarze nowych pilotów skifów, również Hysana. Po czterech dniach nieustannych manewrów znaleźliśmy się o cztery godziny lotu od przypuszczalnej lokalizacji Trzynastego Domu.

Z uwagi na ciszę radiową nie mogłam połączyć się z Agatą albo choćby Sirną, aby poznać najświeższe doniesienia z domu. Siedziałam jak na szpilkach. Przed odlotem dowiedziałam się tylko, że nie doszło do zderzenia Argyru z Hydragyrem. Zatem uchodźcy z Raka byli bezpieczni. Jednak nie wiedzieliśmy, czy inny Dom nie został przypadkiem zaatakowany lub czy armia zbierana na Fobosie nie zaatakowała.

– Czy widziałaś kiedyś wspanialszy okręt? – zapytał admirał Horacy Ignus z Domu Lwa, rozkładając szeroko ramiona.

Skończyliśmy właśnie omawiać szczegóły mojej części planu, aby wszystko przebiegło bez przeszkód.

Admirał był hałaśliwym i wylewnym mężczyzną o typowej dla swojego Domu szerokiej twarzy ozdobionej gęstą brązową brodą. Gdy weszliśmy na pokład na orbicie Faetonis, przywitała nas orkiestra

dęta, a admirał ucałował mnie soczyście w oba policzki.

– Witaj, młoda damo – powiedział tubalnym głosem. – Na pokładzie „Ognistego Ptaka” nie masz się czego obawiać.

Zachowywał się tak, jakbyśmy znajdowali się na pokładzie statku wycieczkowego, a nie okrętu wojennego.

– Admirale, chciałabym poznać nieco bliżej strategię zaplanowaną na bitwę...

– Mamy to pod pełną kontrolą, skarbie – odparł, wchodząc mi w słowo. – Możesz mi wierzyć, że dorwiemy tego cholernego skurczybyka.

Był bardzo protekcyjny, ale jednocześnie – jak większość ludzi z jego Domu – miał doskonale poczucie humoru. Trudno więc było go nie lubić.

– Ty pilnuj rzeczy metafizycznych, a pracę fizyczną zostaw nam – dodał.

O planie bitwy wiedziałam tylko tyle, że Ignus nazywał go pozorowanym atakiem. Na Raku termin ten oznaczał w sportach wodnych sytuację, gdy udawało się przed przeciwnikiem ruszenie w jedną stronę, po czym reszta zespołu ruszała w stronę przeciwną. Ponieważ jednak nie interesowałam się zbyt sportem, nie wiedziałam, jak często ta taktyka działa. Jedno było dla mnie pewne: bez tarcz Hysana nie mielibyśmy najmniejszych szans.

„Ognisty Ptak” był długim, czarnym walcem ze sztuczną grawitacją, podobną jak na „Równonocy”. Za nami podążało ponad dwieście różnych jednostek. Jednak w odróżnieniu od okrętu Domu Lwa czy jachtu Hysana większość z nich nie została zbudowana z myślą o jak najszybszym dotarciu do celu. Mało zwrotne frachtowce, luksusowe jachty, powolne galeony i arki leciały za nami niczym grupka biegaczy długodystansowych próbująca dogonić lidera.

Wszystkie dwanaście Domów wysłało okręty do walki z Wężownikami. Nawet Dom Raka zdołał przysłać jedną ze swoich barek. Dom Skorpiona dostarczył szwadron słupów (choć Charon był wciąż trzymany pod strażą i przesłuchiwany przez członków parlamentu). Dom Panny zaoferował osłony zapewniające

niewidzialność wszystkim okrętom. Sirna znajdowała się na pokładzie niszczyciela Domu Barana o nazwie „Xitium”, który podążał za nami po stronie sterburty. Lord Neith zaś pilotował lecącą po stronie naszej bakburty „Równonoc”. Rubidum znajdowała się gdzieś za nami, na pokładzie neutronowego zeppelinu.

Generałowie Domu Barana przestawili jedną z fabryk chemicznych na Faetonis na masową produkcję tarcz psi. Dzięki temu każda jednostka w naszej flocie była wyposażona w wierną kopię tarczy Hysana. Z uwagi na utrzymywaną ciszę radiową porozumiewanie się między statkami było dość uciążliwe. Czasem rozkazy i meldunki były przekazywane przez kuriera poruszającego się między statkami na pokładzie małego promu. Najczęściej jednak stosowane były kierunkowe sygnały świetlne. Powodzenie naszej misji wymagało całkowitego zaskoczenia wroga.

– Uznałam, że gdybym wiedziała coś więcej – oznajmiłam, idąc obok Ignusa korytarzem biegnącym wzdłuż statku – może mogłabym pomóc na podstawie moich doświadczeń z dotychczasowych spotkań z Wężownikiem.

Spojrzał na mnie z miną cierpliwego dziadka tłumaczącego coś ciekawskiej wnuczce.

– Mateczko, nazbyt się martwisz.

Admirał udał się na mostek, a ja skierowałam swoje kroki do obserwatorium, analizując w myślach to, czego udało mi się dowiedzieć na temat planów floty. Najpierw przelecimy przez Pas Kyrosa – szeroki pas brył lodu znajdujący się w regionie Domu Ryb – który ukryje nas przed niepożądanym wzrokiem, gdy zatrzymamy się przy stacji orbitalnej nad Ichtys, planetą Domu Ryb. Na tej stacji uzupełnimy zapasy paliwa. Potrzebowaliśmy pełnych zbiorników i pełnych cystern, aby dotrzeć do siedziby Trzynastego Domu.

Po opuszczeniu Domu Ryb przenikniemy niezauważeni przez postawioną za orbitą Ichtys barierę ciemnej materii. Gdy dotrzemy do regionu, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć Wężownika, wyłączymy tarcze psi i wszyscy Zodianie na pokładach okrętów wchodzących w skład armady przystąpią do poszukiwań. Musimy go znaleźć jak najszybciej, ponieważ przy opuszczonych tarczach będziemy łatwym

celem dla jego ataków. Gdy już zlokalizujemy bazę, z której działa Ochus, przeprowadzimy pozorowany atak.

Tu wkraczałam ja.

Ignus wyznaczył dla mnie statek szturmowy „Osa” z zainstalowaną na pokładzie wysokiej klasy efemerydą. Odlecę daleko od floty, po czym po zlokalizowaniu bazy Wężownika opuszczę swoją tarczę psi i aktywuję efemerydę, aby przyciągnąć uwagę Ochusa.

W chwili, gdy mnie zaatakuję, moja tarcza automatycznie włączy się z powrotem i uchroni mnie przed jego naporem... A przynajmniej taką miałam nadzieję. Gdy uwaga Ochusa będzie odwrócona od armady, okręty bojowe zbliżą się do jego bazy i ją zniszczą. Jak to ujęła Rubidum: „Ten parszywy rzeźnik szeźnie w ogniu”. Było jednak ryzyko, że ja również zgine w płomieniach.

Przed opuszczeniem ambasady przesłałam Nishi i Deke’owi zaszyfrowane wiadomości. Mojej przyjaciółce dziękowałam chyba z milion razy za wszystko, co dla mnie zrobiła. Przede wszystkim za to, że była najwspanialszą przyjaciółką, jaką tylko można sobie wyobrazić. Dołączyłam też list do Stanton’a z prośbą o odnalezienie go i dostarczenie... gdybym nie wróciła.

Moje rozmyślenia w obserwatorium przerwało przyjście Mathiasa.

– Wróg wie, że do niego lecimy – rzucił, nie starając się nawet ukryć podłego nastroju. – Ta armada jest zbyt wielka, żeby ją ukryć przed jego wzrokiem.

Powtórzyłam mu to, co admirał Ignus mówił, kiedy zgłaszałam podobne obawy.

– Jesteśmy niewidzialni i co kilka godzin zmieniamy kurs. Nie ma możliwości, aby znał naszą dokładną pozycję.

Mathias spojrział w okular teleskopu i wyregulował ostrość. Przez pewien czas wpatrywał się w kosmos z nieodgadnioną miną. Przedłużające się milczenie było bardziej irytujące od jego wybuchów złości.

– Nasi Zodianie nieustannie wypatrują oznak zasadzki – przypomniałam. – Przed uderzeniem upewnimy się, czy wszystko jest w porządku.

Sirna cały czas niepokoiła się o armię kryjącą się na Fobosie, mnie

jednak martwiło co innego: że nasze Domy zbyt długo trwały w stanie pokoju i zapomniały, jak się prowadzi wojnę.

Z wyjątkiem pięciu niszczycieli Domu Byka żaden z okrętów wchodzących w skład armady nie został zaprojektowany z myślą o walce i nie był w zasadzie uzbrojony. Do tego jedynie załogi tych niszczycieli miały jakiekolwiek doświadczenie bojowe. Dla większości z nas „bitwa” była jedynie hasłem w encyklopedii, czymś istniejącym tylko w podręcznikach historii. Starsi wiekiem oficerowie, tacy jak Ignus, byli niemal podekscytowani na myśl o czekającym nas starciu. Zdawali się nie rozumieć, że mogliśmy nie wrócić z tej wyprawy.

Usiadłam na stołku i przyglądałam się, jak Mathias kalibrował soczewki. Na ekranie sterowania teleskopu pojawiały się nowe liczby. Mój wierny opiekun pracował ciężiej od wszystkich innych. Szkolił nowych pilotów skifów, prowadził treningi sztuk walki dla załogi. Musieliśmy być gotowi na wszystko – przecież nikt nie wiedział, co nas czeka za barierą ciemnej materii.

Przeczesałam palcami włosy, zastanawiając się, o czym zapomniałam; co mi mogło umknąć. Nie mogłam się pozbyć dręczących mnie złych przeczuć, choćbym nie wiem jak bardzo się starała.

– Wężownik to tylko jeden Dom przeciwko naszym dwunastu – stwierdziłam. – Mamy przewagę liczebną i wszyscy są przekonani, że nam się uda.

– Cóż, skoro wszyscy są o tym przekonani, to na pewno wygramy – odparł bezbarwnym głosem.

Wbiłam w niego wściekłe spojrzenie.

– O co ci chodzi?

W końcu oderwał się od teleskopu i odwrócił do mnie. Jego oczy płonęły bardziej intensywnymi emocjami, niż pozwalał zdradzić swojemu głosowi.

– Za dużo od ciebie wymagają, Rho. Używają cię jako przynęty.

Teraz ja dla odmiany odwróciłam wzrok.

– Mathiasie, to ja zainicjowałam tę wyprawę – zauważyłam. – Ci wszyscy ludzie mi zaufali. Chcesz, żebyśmy teraz zawrócili?

– Oczywiście, że nie – zachnął się. – Teraz już musimy dokończyć,

co zaczęliśmy.

Zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Kazałem dospawać do twojego statku dodatkowy pancierz.

– Dziękuję – odparłam, chociaż oboje doskonale wiedzieliśmy, że pancerne płyty na nic się nie zdadzą podczas ataku psi.

– Cały czas będę z tobą – dodał cicho i zawiesił głos, tak jakby chciał powiedzieć coś więcej. Myślał, że to on będzie pilotował moją „Osę”. Ja jednak podjęłam już inną decyzję.

Nie mogłam pozwolić mu zginąć razem ze mną. Wystarczy, że wyruszył ze mną na pokładzie „Równonocy”, nie znając niebezpieczeństwa. Już zbyt wiele razy otarł się o śmierć z mojego powodu. Musiałam dopilnować, aby wrócił do Amanty i Egon, do domu.

Kiwnęłam głową i spróbowałam się uśmiechnąć.

– Plan zadziała – zapewniłam. – Musi zadziałać.

Przesunął powoli wzrokiem po moim czole, nosie, moich ustach i brodzie. Nie potrafiłam nic wyczytać z wyrazu jego twarzy.

– Kiedy ostatni raz zjadłaś porządny posiłek? – zapytał.

– Zjadłam coś na śniadanie.

Szczerze mówiąc, wyssałam tubkę skondensowanej pasty białkowej. Ale liczyło się to jako śniadanie.

– Muszę się przygotować do spotkania z ekspertami od psi – oznajmiłam.

Uzgodniliśmy z Mathiasem, że powinnam skonsultować się z najznamienitszymi badaczami psi obecnymi w armadzie. Niewykluczone, że mogli mi jakoś pomóc bronić się w przestrzeni psi, na wypadek gdybym musiała jednak stoczyć walkę z Ochusem.

Troje ekspertów składało się z kronikarza Yuu z Domu Kozioroźca, adeptki Psamathy z Domu Ryb i siwowłosego dworzanina Cesarzowej Mojry – Taleina.

– Zjedz coś jeszcze! – zawołał za mną Mathias.

Wkrótce mieliśmy wlecieć w Pas Kyrosa. Na ekranach pas lodu migotał niczym lekka mgła.

Porozumiewanie się sygnałami świetlnymi nie było najszybszą metodą komunikacji, zwłaszcza gdy wiadomości musiały być przekazywane ze statku na statek wzdłuż wyciągniętego pasa okrętów wchodzących w skład armady. Dlatego też Yuu, Psamatha i Talein znaleźli się na pokładzie „Ognistego Ptaka” dopiero po upływie godziny czasu standardowego.

Oczekując na ich przybycie, studiowałam uważnie kurs pilotażu, który Ignus przesłał na moją falę. Zdecydowałam się zabrać urządzenie ze sobą, ponieważ tarcza psi chroniła moją efemerydę treningową przed wpływem Wężownika.

Jakiś czas później złapałam się na tym, że zaczynałam odpływać myślami. Wyłączyłam kurs pilotażu i zajęłam się obserwowaniem mechaników mocujących dodatkowy pancerz na mojej „Osie”. Pokrywali wszystkie okna grubymi płytami wykonanymi z węgliku wolframu. Jeden z mechaników, Peero, opowiadał mało zabawny dowcip o chłopaku z Domu Koziorożca, który czytał podręcznik na temat sposobów utraty dziewictwa. Dom Lwa tradycyjnie nie przepadał za Domem Koziorożca.

Po zapoznaniu się z kursem od admirała Ignusa pilotowanie „Osy” wydawało się dość proste, jednak widok tego niewielkiego pojazdu przyprawiał mnie o klaustrofobię.

– Chcesz może pomóc? – zapytała dziewczyna o imieniu Cendia.

Polubiłam ją od razu, gdy tylko zobaczyłam jej szeroką, przyjazną twarz. Podczas pracy gęste, brązowe włosy nosiła upięte w kok. Ramiona miała pokryte ciekawymi artystycznymi tatuażami.

– Przytrzymaj ten panel, a ja zespawam go z kadłubem.

– Pewnie – zgodziłam się, ciesząc się na myśl o zrobieniu czegoś pożytecznego.

Przebywanie w towarzystwie mechaników pomagało mi się



zrelaksować. Byli ode mnie tylko kilka lat starsi, a ich hałaśliwy i radosny sposób bycia przypominał mi jadalnię w Akademii. Gdy umieściliśmy razem z Cendią płytę we właściwym miejscu, oparłam się o nią, aby się nie osunęła.

– Jesteś w porządku, wiesz? – rzuciła. – Wszyscy pozostali Strażnicy strasznie zadzierają nosa.

– Partaczysz spaw – wtrącił niski chłopak z płaskim nosem i szparą między zębami.

Nazywał się Foth i był majstrem mechaników. Podszedł do Cendii, wyrwał jej spawarkę i zaczął poprawiać spaw, który zrobiła. Dziewczyna tylko przewróciła oczami.

– Jest tylko jeden sposób na solidne przyspawanie węgliku wolframu do kadłuba – stwierdził, odchylając głowę i przyglądając nam się znad swojego grubego nosa.

Cendia odebrała spawarkę i wróciła do pracy. Po jakimś czasie Foth poszedł krytykować innego mechanika.

– Jest strasznie apodyktyczny – wyszeptała Cendia – ale świetnie się zna na spawaniu.

– Twój spaw wyglądał na solidny – zauważyłam.

– Ta, zupełnie niepodobny do twojej zwyczajowej partaniny – wtrącił Peero, podchodząc do nas.

– Zamknij jadaczkę – warknęła Cendia. – Przez ciebie Święta Matka Rho będzie miała o nas złą opinię.

Peero uśmiechnął się do mnie. Rzadkie włoski na jego brodzie były pofarbowane w naprzemienne czerwone, żółte i niebieskie pasy.

– Nie wywalisz nas z roboty, prawda, Matko? – zapytał. – Sprawimy, że Ocu nie będzie cię mógł nawet zadrasnąć.

– Człowiek z workiem – wyjaśniła Cendia, chociaż dobrze znałam tę wersję mitu. – Tak go nazywamy w naszym Domu. Przychodzi podczas zimowego przesilenia z workiem na plecach i pakuje do niego niegrzeczne dzieci.

– Ano – przytaknął Peero. – A potem je zjada.

Peero udał, że chce ugryźć Cendię, na co ta się roześmiała i machnęła ręką, jakby zamierzała się opędzić od natrętnej muchy. Gdy skończyła spawać trzymaną przeze mnie płytę, sięgnęła po

kolejną.

Kiedy chciałam ją podnieść razem z nią, ktoś mnie ubiegł.

– Hysan! – ucieszyłam się, szeroko się uśmiechając.

Przystrzygł blond włosy na wojskową modłę i zastąpił dworski ubiór szarym kombinezonem roboczym.

– Twój brytan obdarował mnie dzisiaj komplementem, wyobraź sobie – odezwał się, przekazując panel Cendii i podając mi swoje ramię. – Stwierdził, że mój sprawdzian pilotażu poszedł mi śpiewająco.

– Mam nadzieję, że nie oszukiwałaś – odparłam z przekąsem, wkładając dłoń pod jego łokieć.

– Ja? Oszukiwać?

Wybuchnęłam śmiechem na widok jego udawanej urazy. Hysan obrócił się, ucałował Cendię w dłoń i ukłonił się dworsko pozostałym mechanikom.

– Wasze ekscelencje.

Cendia spojrzała na niego z uwielbieniem.

– Twoja tarcza psi jest genialna – oceniła. – Nie mogę się doczekać momentu, gdy przyjrę się jej dokładnie po powrocie.

Hysan postarał się nie wyglądać na zbyt zadowolonego z siebie.

– Nie mogę oczywiście przypisywać sobie całej zasługi – uznał. – Mój android mi pomagał.

Po tych słowach odwrócił się od skołowanej dziewczyny i wyprowadził mnie z hangaru.

– Ignus poprosił cię na mostek – oznajmił, prowadząc mnie korytarzem. – Twój pierwszy gość wszedł na pokład.

– Mam wątpliwości co do tego spotkania. Pójdiesz ze mną?

Hysan skłonił głowę.

– Żyję, aby ci służyć, moja królowo.

Ponownie się roześmiałam i nawet nie zdążyłam się zorientować, kiedy Hysan wciągnął mnie nagle do małej umywalni.

– Co ty wyprawiasz? – wymruczałam, gdy on blokował zamek w drzwiach.

Pomieszczenie było tak małe, że mogliśmy tylko stać przyciśnięci do siebie.

- Służę ci – wyszeptał, napierając na mnie i przyciskając do ściany.
- Nie każmy twoim konsultantom od psi czekać... zbyt długo.

Gdy jego usta dotknęły moich, wszystkie inne myśli uleciały mi z głowy.

Nawet z doskonałą pamięcią nie potrafiłam odtworzyć uczucia, jakie towarzyszyło całowaniu się z Hysanem. Poruszał ustami z taką pewnością siebie, że pozwoliłam mu całkiem przejąć inicjatywę. Gdy intensywność jego pocałunku wzrosła, poczułam ogarniające mnie miłe odurzenie.

– Aha, jeszcze jedno – odezwał się Hysan, odrywając swoje usta od moich.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej jakiś wysuszony owoc.

– Nie pokonasz Ochusa o pustym żołądku.

Opuściliśmy umywalnię i ruszyliśmy dalej w stronę mostka. Jadłam owoc, słuchając opowieści Hysana o pilotowaniu skifu. Uwielbiałam patrzeć, jak opowiadał o czymś, co go interesowało.

– Leci się nim tak, jakby był przedłużeniem twoich myśli – mówił. Cokolwiek chcesz zrobić, statek to odgaduje. Żałuję tylko, że sam nie wynalazłem czegoś takiego wcześniej – dodał smutnym głosem, lekko marszcząc czoło. – Jak wrócimy do domu, zbuduję własny.

– Do domu... – powtórzyłam jak echo, niezbyt pewna, co to słowo teraz dla mnie znaczy.

– Teraz cały układ, cała galaktyka jest twoim domem, Rho – przypomniał, ściskając moją rękę. – Każdy Dom radośnie przywita twój powrót. A najmilej będziesz widziana w Domu Wagi.

Chociaż nie było i nie mogło być miejsca, które zastąpiłoby Raka, jego optymizm był równie zaraźliwy, co powątpiewanie Mathiasa. Z tą różnicą, że optymizm Hysana poprawiał mi samopoczucie.

Gdy weszliśmy z Hysanem do salki konferencyjnej z boku mostka, czekała na nas kobieta z Domu Ryb w srebrnej, długiej szacie. Stała wpatrzona w hologram do złudzenia przypominający efemerydę. Niemal krzyknęłam z przerażenia, ale w porę zorientowałam się, że jest to jedynie trójwymiarowy holograficzny atlas gwiazdny. Projektor wykorzystywał tylko zdjęcia wykonane za pomocą teleskopów i wyniki pomiarów i obliczeń astronomicznych, a nie energię psi.

Gdy weszliśmy do pomieszczenia, kobieta obróciła się do nas i przyklękła na jedno kolano. Jej szata spowijała całe ciało, spływając po smukłej figurze miękkimi falami.

– Adeptka Psamatha? – zapytałam, odwzajemniając się analogicznym ukłonem. – Dziękuję za twoje przybycie.

Staruszka miała problem ze wstaniem, więc Hysan pośpieszył jej z pomocą.

– Okowy losu pętają nas wszystkich – zauważyła słabym, starczym głosem, sprawiając wrażenie, jakby wypowiedzenie każdego słowa wymagało od niej sporego wysiłku.

Wysunęła spomiędzy fałd szaty rękę i zetknęliśmy na chwilę swoje dłonie.

– Dawno temu przewidziałam to spotkanie. A także jego rezultat.

Hysan również dotknął jej dłoni.

– Mam nadzieję, że rezultat będzie pozytywny – oznajmiłam.

Nie doczekałam się odpowiedzi. Kobieta odwróciła się i znowu studiowała holograficzny atlas.

Obeszłam stojący na środku pomieszczenia okrągły stół, aby stanąć z nią twarzą w twarz.

– Jeśli wiesz, pani, jak to wszystko się skończy, możesz zaoszczędzić nam wiele czasu.

– Wydarzenia potoczą się tak, jak muszą się potoczyć – odparła tajemniczo.

Wymieniliśmy z Hysanem zdziwione spojrzenia, po czym on wymówił bezgłośnie słowo „dziwaczne”.

– Dwoje kolejnych gości na wasz seans – zaanonsował admirał Ignus, zaglądając do salki.

Pierwszy do pomieszczenia wszedł naczelnny dworzanin Mojry. Wyglądał na znacznie starszego, niż go zapamiętałam. Kolor jego włosów i skóry pozostał niezmieniony, ale twarz miał smutną i zmęczoną, a do tego chodził zgarbiony, jakby dźwigał na ramionach ogromny ciężar. Za Taleinem wszedł, z rękami w kieszeniach, niski, rumiany mężczyzna. Kronikarz Yuu z Domu Koziorożca ubrany był w prostą, czarną szatę, a na szyi miał ciężki łańcuch z dużym medalionem. Jego osadzone blisko siebie oczy były czarne niczym

węgiel.

– Ministrze Taleinie, kronikarzu Yuu, witajcie – odezwałam się.

Wymieniliśmy formalne dotknięcia dłoni, po czym Hysan zaproponował wszystkim herbatę. Nikt jednak nie skorzystał z jego oferty. Zasiadliśmy dokoła stołu, przyglądając się sobie przez migoczący hologram atlasu. W pomieszczeniu narastała złowieszcza atmosfera.

Psamatha zdjęła kaptur, ukazując nam twarz szarą i pomarszczoną niczym pień wyrzucony przez fale na brzeg oceanu. Spojrzała w górę na atlas. Podążyłam za jej wzrokiem do cienkiej smugi światła za Domem Ryb, nikłego pasma lśniącego pyłu spowitego w ciemną materię. Obłok Sufiański.

Był tak odległy, że często znikał z oczu na długie minuty. Na Raku nie byliśmy w stanie dostrzec go przez nasze teleskopy. Dom Ryb znajdował się najdalej od Heliosa, a więc najbliżej obłoku. Może Psamatha widziała więcej od nas?

– Czy ktokolwiek w historii odwiedził Obłok Sufiański? – zapytałam.

Psamatha odchrząknęła z trudem.

– Nasz Dom wysłał trzy ekspedycje załogowe – odpowiedziała. – Żadna z nich nie wróciła.

Wspaniale. Właśnie coś takiego chciałam usłyszeć.

– Dom Koziorożca wysłał zdalnie sterowane drony – wtrącił Yuu. – Byliśmy bardziej praktyczni.

Psamatha zakaszła.

– Co tam znaleźliście? – zapytałam.

– Nic wartego uwagi.

– To, czego tak naprawdę potrzebujemy – oznajmiłam, czując wzbierającą we mnie irytację – to dokładny szkic fizyczny tego regionu. Odległości, liczba planet, planetoid, księżyców. Czy dysponujecie takimi danymi?

Mistyczka odchyliła się, jakbym ją czymś uraziła.

– Pozostawiamy takie przyziemne sprawy astronomom.

Yuu uśmiechnął się krzywo.

– Czyli oni też nic nie wiedzą – mruknął.

Talein wyciągnął rękę w głąb hologramu i przesunął palcem w poprzek Obłoku Sufiańskiego, powiększając ten obszar, aż wypełnił całą przestrzeń nad stołem, ale nawet w tak dużym powiększeniu trudno było dostrzec jakiegokolwiek szczegóły.

– Wężownik maskuje się za pomocą ciemnej materii – przypomniałam. – Dlatego żaden z pozostałych Strażników go nie widział. Czy któreś z was wie, w jaki dokładnie sposób ciemna materia jest powiązana z energią psi?

– Energia psi wymyka się opisowi za pomocą niedoskonałych słów – stwierdziła Psamatha.

Yuu zaśmiał się chrapliwie.

– Ludzie mówiący zagadkami zwykle próbują ukryć swoją niewiedzę – rzucił.

Chciałam na nich nakrzyczeć, ale zacisnęłam pięści, przełknęłam ślinę i zdołałam się powstrzymać. Ku mojemu zaskoczeniu to admirał Ignus uspokoił wszystkich.

– Posłuchajcie, czekają nas dwie bitwy. Jedna odbędzie się w świecie fizycznym i z tą poradzimy sobie my, wojskowi. Druga bitwa jednak będzie toczyła się w świecie metafizycznym, w przestrzeni psi. I w tej bitwie potrzebujemy waszej pomocy.

Kolejny raz opowiedziałam całą swoją historię, szczegółowo opisując spotkanie z lodowym człowiekiem w nadziei, że któryś z obecnych ekspertów wniesie coś nowego.

– Potrzebuję waszych porad, jak mogę manipulować energią psi, aby móc z nim walczyć – zakończyłam.

Zamilkłam w oczekiwaniu na pomysły i rady. Czas mijał. Ciszę zakłócały jedynie cichy szum maszynierii statku i stłumione głosy obsady mostka. Po chwili do tych dźwięków dołączyło nerwowe stukanie czyjejs stopy. Mojej stopy.

– Cokolwiek? – zapytałam, wodząc wzrokiem od twarzy do twarzy. – Choćby jakiś domysł?

Hysan spojrział na mnie z rozbawieniem.

– Może powinniśmy chwycić się za ręce i pomodlić do duchów przodków? – zasugerował.

Talein siedział ze spuszczoną głową i obracał w palcach koraliki

swoich bransolet.

– Możesz spróbować użyć morfinanu – wymruczał na granicy słyszalności.

– Czy Dom Panny wciąż używa czarnoksięskich wywarów? – zapytała Psamatha z politowaniem. – Dom Ryb preferuje kappadorfinę, eliksir gwiazd.

– My wdychamy dym z palonych ziół – dodał Yuu.

Hysan wstał z krzesła.

– Dobrze, cóż, dziękujemy wam bardzo – rzucił.

– Zaraz, zaczekajcie – wtrąciłam, wspominając gazowany czarny płyn w małych buteleczkach. – Macie na myśli coś w rodzaju abystu?

Wróciłam myślami do chwili, gdy spotkałam Ochusa na Tetydzie. Wtedy po raz pierwszy zdołałam go dotknąć. Prześledziłam to zdarzenie w głowie bardzo uważnie, starając się dojść do tego, co konkretnie dało mi nową siłę, która pozwoliła mi dorównać na chwilę możliwościami Wężownikowi.

Rak.

Myśl o Domu pomogła mi pewniej trzymać się swojego środka. Do walki z Ochusem w przestrzeni psi potrzebowałam osiągnąć środek tak silnie, jak to tylko było możliwe, i pozostać w tym stanie wystarczająco długo, aby dokonać pełnej projekcji siebie na płaszczyźnie astralnej. Tylko w ten sposób mogłam mu dorównać siłą.

A kluczem do tego był abyst.

\*\*\*

Hysan zdobył nieco abystu od jednego z pasażerów innego okrętu z naszej armady. Działanie specyfiku było najsilniejsze tuż po jego zażyciu, więc zamierzałam wypić zawartość buteleczki dopiero wtedy, gdy wyczuję obecność Ochusa.

Podczas gdy Hysan przemieszczał się od statku do statku w poszukiwaniu toniku, ja wpatrywałam się w okular teleskopu w dziobowym obserwatorium. Stojący obok mnie Mathias regulował soczewki, aby wyostrzyć obraz. Dolatywaliśmy do stacji orbitalnej Domu Ryb, w której mieliśmy uzupełnić paliwo. Wyglądała jak

koronkowy, sześćoramienny płatek śniegu unoszący się nad Ichtys. Spowita mglistym całunem planeta lśniła w promieniach Heliosa, jakby była kulą szkła wypolerowanego na wysoki połysk.

Ichtys była światem lodu. Cała jej powierzchnia była pokryta skorupą zamrożonego amoniaku i metanu. Ponieważ planeta była siedemnaście razy masywniejsza od Raka, każdy, kto by stanął na jej powierzchni, zostałby zmiażdżony jej przyciąganiem. Członkowie Domu Ryb mieszkali na pięciu krążących wokół Ichtys planetoidach, gdzie oddawali się sprawom duchowym i poszukiwaniu idealnego spokoju. Na planetę wysyłali zdalnie sterowane drony w celu wydobywania jej znikomych zasobów naturalnych.

Gdy oderwałam oko od okularu i wyprostowałam bolące plecy, Mathias wymasował mi ramiona.

– Jesteś niesamowicie spięta, Rho – zauważył. – Może chciałabyś zrobić sobie przerwę i spróbować trochę Yarrota?

Mathias uczył mnie, jak usztywnić rdzeń swojego jestestwa. Mówił, że wnętrzności kotwiczą nasze ciała, tak aby duch mógł swobodnie wędrować. Brzmiało to jak stwierdzenie kogoś z Domu Wodnika – dopóki nie zaczął mnie uczyć sztuk walki, nie zdawałam sobie sprawy, jakim jest świetnym filozofem.

– Pewnie, spróbujmy kilku pozycji – zgodziłam się.

Leżeliśmy obok siebie na plecach. Wyciągnęliśmy ręce za głowy i złapaliśmy stelaż teleskopu. Następnie płynnie przeszliśmy przez wszystkie dwanaście pozycji, tak jak Mathias nauczył mnie w ramach rozgrzewki do lekcji sztuk walki. Gdy zrobiliśmy trzy serie, opuściliśmy się jak najwolniej i jak najbardziej boleśnie na podłogę i przez parę chwil leżeliśmy na plecach, uspokajając oddech.

– Mathiasie – odezwałam się, przerywając ciszę – gdy przyjdzie czas, abym wsiadła do „Osy”, nie będziesz próbował mnie powstrzymywać, dobrze?

Mathias zacisnął zęby.

– Będę tuż obok ciebie – odpowiedział.

Poczułam, jak zaczyna mi dygotać broda.

– Może później nie będę sprawiała takiego wrażenia – dodałam – ale teraz wiem, że mi się uda.



Przetoczył się na bok i nachylił nade mną. Spojrzałam na jego gładką, bladą twarz i przypomniałam sobie naszą ostatnią lekcję na Oceonie 6, kiedy nauczył mnie posługiwać się pierścieniem. Straciłam przytomność, a on mnie złapał i nie pozwolił mi uderzyć o podłogę.

Zamknęłam oczy. Po chwili ze zdziwieniem poczułam jego dotyk. Masował dłonią środek mojego czoła, gdzie w ostatnich dniach zaczęła mi się pojawiać pionowa zmarszczka. Gdy przestał, przesunął delikatnie palcem po grzbiecie mojego nosa, a potem po ustach.

Zwolnił na chwilę na dolnej wardze, po czym przesunął palec dalej, na moją brodę, gardło, mostek, aż do pępka. Jego dotyk silnie pobudzał wszystkie moje nerwy.

– Nie powinienem był mówić, że jestem za stary – wyszeptał, a ja otworzyłam powieki i natknęłam się na jego ciemnoniebieskie oczy. – Przez ten cały czas byłem zbyt ślepy, aby obdarzyć cię zaufaniem, na które przecież zasługujesz. Łatwiej było czynić wymówki, szukać przyczyn i wad niż wyznać prostą prawdę.

Zaczęłam się powoli podnosić. Mathias po chwili zrobił to samo. Serce biło mi jak oszalałe. Nie byłam przekonana, czy chcę go wysłuchać do końca, czy też lepiej będzie przerwać mu teraz, zanim powie zbyt wiele.

– Kocham cię – wyznał, gdy tylko usiedliśmy naprzeciwko siebie.

A potem zrobił coś, o co nigdy bym go nie podejrzewała. Pocałował mnie.

Uniosłam rękę, aby go powstrzymać, ale kiedy nasze usta się zetknęły, pojęłam, jak bardzo i od jak dawna tego właśnie chciałam. W chwili, gdy jego wargi dotknęły moich, emocje wybuchły jasnym płomieniem. Pocałunki Hysana były z początku delikatne, a potem stopniowo stawały się coraz mocniejsze. Mathias pocałował mnie z szaleńczą desperacją wyrywającą się na wolność gdzieś z głębi jego duszy, zapierając mi dech w piersiach.

Zamiast go odepchnąć, przycisnęłam tylko dłonie do jego piersi, delektując się bliskością jego umięśnionego ciała, którego od tak dawna chciałam dotknąć.

Gdy oderwał się od moich ust, chwycił łapczywie powietrze. Mój oddech się uspokoił, ale w głowie miałam coraz większy chaos. Byłam

zbyt oszołomiona, aby myśleć racjonalnie – o Hysanie, o przyszłości, o tym, co powinnam powiedzieć.

– Wybacz mi moją śmiałość – odezwał się Mathias – ale pragnąłem to zrobić od czasu, gdy tylko ujrzałem cię wtedy w solarium.

– Ja też – przyznałam, zanim zdołałam się ugryźć w język.

Serce łomotało mi w piersi, jakby każde jego uderzenie mogło być ostatnie. Mathias i Hysan byli niczym noc i dzień – a mimo to pokochałam ich obu.

W tej sytuacji nie pozostało mi nic innego, jak być całkowicie szczerą. Sięgnęłam po dłoń Mathiasa, a on splótł mocno swoje palce z moimi.

– Mathiasie...

– Wiem, że byłaś na mnie zła, Rho, ale uwierz mi, zawsze mocno w ciebie wierzyłem. I będę wierzył. Jesteś urodzoną przywódczynią... Powinienem był powiedzieć ci to już dawno temu.

Jego głos był ciepły i łagodny, a spojrzenie jego niebieskich oczu – niezmiernie łagodne.

– Popeliłem w ostatnich tygodniach wiele błędów, ale możesz mi wierzyć, że zawsze tylko chciałem ci pomóc. No dobrze, nie tylko tego chciałem – dodał, uśmiechając się tęsknie.

Przez głowę przemknęło mi mnóstwo różnych emocji. Nie miałam pojęcia, co czuć wobec Mathiasa czy Hysana. Wiedziałam tylko, że chcę być szczerą wobec nich obu.

– Muszę ci coś powiedzieć... – zaczęłam.

Nie dane mi było jednak dokończyć zdania. Gdzieś z oddali dobiegł huk eksplozji, po czym nagle zniknęła grawitacja i poleciliśmy w bok, uderzając o obudowę teleskopu.

Pobliskie korytarze wypełniły głośnie krzyki. Statkiem co chwila wstrząsały kolejne wybuchy. Ktoś nas atakował.

Mathias wyciągnął rękę w moją stronę, ale zbyt oddaliliśmy się od siebie. Uczępił się ściany i odepchnął od niej, aby polecieć w moją stronę. Trzymałam się kurczowo lewą ręką obudowy teleskopu, wyciągając prawą dłoń w stronę nadlatującego Mathiasa.

Gdy nasze dłonie szczepiły się, zgasły światła i na statku zapadła całkowita ciemność.

Nie widzieliśmy absolutnie nic. Dopiero gdy zaczęło działać awaryjne zasilanie „Ognistego Ptaka”, włączyły się zielone światła na ścianach.

– Musimy się dostać na mostek – zarządził Mathias, odbijając się od teleskopu i ciągnąc mnie za sobą.

Gdy kolejny wybuch szarpnął statkiem, podłoga korytarza pomknęła nam na spotkanie. Puściłam dłoń Mathiasa i wyciągnęłam obie ręce przed siebie, aby zamortyzować zderzenie. Mathias chwycił mnie za ramię i pociągnął dalej w stronę mostka.

Gdy dotarliśmy na dziób statku, wrzało tam jak w ulu. W powietrzu latały wyrwane z konsol ekrany, notatniki, kubki i bąble herbaty. „Ognisty Ptak” nie był przystosowany do odbywania lotów bez sztucznej grawitacji – nigdzie nie było poręczy ani uchwytów, w związku z czym załoga nie miała się czego trzymać.

– Admirale, co się dzieje?! – zawołałam, starając się przekrzyczeć hałas.

Ignus uczeplił się oburącz swojego fotela. Jego nogi unosiły się nad nim.

– Nasz silnik antymateryjny implodował – odparł. – Nie mam pojęcia, jak to się stało.

Na największym z działających ekranów pojawiła się twarz Lorda Neitha.

– Nastąpił atak za pomocą energii psi – zakomunikował.

Wysłał sygnał z „Równonocy”, łamiąc ciszę radiową, ale czy teraz miało to jakiegokolwiek znaczenie? Ochus i tak nas znalazł.

– Co się stało z tarczami? – zapytałam, zdając sobie sprawę, że ta kwestia jest w tej chwili bez znaczenia.

Musiałam się dostać do mojego małego statku i odciągnąć uwagę wroga od floty. Może być na to za późno... ale chciałam chociaż spróbować!

Mathias myślał chyba o tym samym, ponieważ chwycił mnie wpół swoim silnym ramieniem i ruszył korytarzem prowadzącym do

hangaru. Holował mnie, sadząc naprzód długimi susami i odbijając się nogami od ścian. Wirowanie kadłuba statku wokół własnej osi przyprawiało mnie o mdłości. Czułam, że wkrótce zwymiotuję ten suchy owoc, który dostałam od Hysana. Hysan! Wiele bym dała za znalezienie go i upewnienie się, że jest cały i zdrowy. Nie chciałam odlatywać bez pożegnania.

Wszystkie skify i statki szturmowe wciąż stały zabezpieczone w hangarze. W powietrzu latały narzędzia, co chwila uderzały z brzękiem o ściany, rozбивały szyby i nabijały guzy załodze. Robiąc ciągle uniki, przedarliśmy się jakoś przez ten chaos, skacząc od ściany do statku, od statku do ściany.

Nagle dostrzegłam lecący w naszą stronę gruby kabel. Mathias wybił się mocniej i zasłonił mnie swoim ciałem. Gdy odtrącił przeszkodę, ostatnim susem dotarliśmy do mojej „Osy”. Stała tuż przy rufowej śluzie i wyglądała na nieuszkodzoną. Mathias popchnął mnie lekko.

– No dalej – popędził mnie. – Wkładaj kombinezon.

Wleciałam do statku i wpadłam na konsolę. Kabina była szczelna i podłączona do systemu podtrzymywania życia, więc nie potrzebowałam kombinezonu kosmicznego. Mathias był nadopiekuńczy. Niemniej zrobiłam to, o co prosił, i wcisnęłam się w opinający ciało kombinezon, podczas gdy on poleciał w stronę komputera sterującego śluzą.

„Ognisty Ptak” w końcu ustabilizował lot. Zasilanie główne jednak nie wróciło i na okręcie wciąż panował stan nieważkości. Mathias musiał kręcić kołem otwierającym śluzę ręcznie. Przyglądając się mu, zauważyłam rozdarcie w jego mundurze. Musiał ucierpieć, gdy zasłonił mnie przed tym grubym kablem.

Wychyliłam się z „Osy”, wisząc głową w dół, i podciągnęłam się nieco na mocowaniu statku, aby lepiej przyjrzeć się jego ranie, kiedy wszystko nagle poleciało w stronę sufitu.

„Ognisty Ptak” spadał?

Trzymałam się z całych sił. Mathias utknął przy śluzie. Coś nas musiało wepchnąć głębiej w pole grawitacyjne Ichtys. Narzędzia, potłuczone szkło i ludzkie ciała tkwiły jakby przyklejone do sufitu

hangaru. Zacisnęłam zęby, żeby nie krzyknąć, bo dojrzałam Cendię leżącą bezwładnie z powykreczanymi kończynami. Obok niej był Peero. Oboje wyglądali na nieprzytomnych... albo gorzej.

Statek przechylił się na dziób i wszystko poleciało w stronę rufy z przeraźliwym hałasem. Do śluzy miałam teraz pod górkę i nawet Mathias nie zdołałby wepchnąć do niej „Osę”. Nie mogłam nawet zwolnić zaczepów, bo statek rozbiłby się o sufit hangaru.

– Matko Rho! – dobiegł mnie czyjś krzyk. – Użyj wyciągarki, pokażę ci jak.

Rozejrzałam się i dostrzegłam majstra Fotha. Krwawił z ran na twarzy i ramionach, ale dzielnie piął się po stromo nachylonym pokładzie z czymś ciężkim zaczepionym o pas. Ciągnął za sobą paski i bloczki – chciał założyć na mój statek uprząż. Foth wspiał się do śluzy i zaczepił jeden z bloczków o kołnierz wrót, po czym rozwinął w moją stronę pas, który następnie razem z Mathiasem zaczepiliśmy o „Osę”.

„Ognisty Ptak” chybotął się i trząśł. Wszystkie sworznie i śruby jęczały i wibrowały, a ja musiałam zacisnąć mocno szczęki, aby powstrzymać szczekanie zębów.

– Musimy wchodzić głębiej w atmosferę Ichtys! – krzyknął Mathias. – Wsiadaj i nie ruszaj się stamtąd!

Wepchnął mnie do kokpitu i ten jeden raz nie miałam najmniejszych oporów przed wykonaniem jego polecenia.

Przez otwarty właz zobaczyłam, jak Foth wyskakuje ze śluzy i leci w stronę dużego, stalowego bębna z korbami po obu stronach. To właśnie musiała być wyciągarka. Urządzenie było wielkości człowieka. Foth precyzyjnie przecisnął się z drugim końcem pasa pod bębniem i zaczepił gruby karabińczyk o uchwyt wyciągarki.

Gdy spróbował obrócić korbę, nagle szarpnięcie statku odrzuciło go na bok. Spróbował ponownie, ale bez większego powodzenia. Widząc to, Mathias ruszył mu z pomocą. Okręt trząśł się coraz bardziej, ale spod ścian ciągnęli inni mechanicy. Wspólnymi siłami natarli na korbę. Gdy już prawie im się udało, zadudniły silniki manewrowe „Ognistego Ptaka” i statek zaczął się wydobywać z atmosfery Ichtys. Admirał Ignus najwyraźniej odzyskał nad nim kontrolę.

Wszystkie luźne przedmioty spadły z głuchym odgłosem na podłogę hangaru. Nie potrafiłam zdobyć się na spojrzenie w stronę Cendii i Peera, obawiając się najgorszego.

Gdy tylko okręt ustabilizował lot, Mathias zebrał wszystkich mechaników i razem obrócili korbę, przesuwając „Osę” metr po metrze w stronę śluzy. Po długiej serii rytmicznych szarpnięć mój statek w końcu znalazł się wewnątrz śluzy.

Wiedziałam, co muszę teraz zrobić. To było moje zadanie i moje ryzyko. Nie mogłam pozwolić Mathiasowi umrzeć razem ze mną.

Wcześniej przyjrzałam się tej śluzie i w myślach wszystko zaplanowałam, chociaż nie wzięłam pod uwagę możliwości utraty zasilania. Musiałam działać szybko.

Podczas gdy Mathias z mechanikami blokowali wyciągarke, wyskoczyłam z „Osy” i naparłam całym ciężarem ciała na wewnętrzne drzwi śluzy, próbując je zamknąć. Gdy Mathias uniósł głowę i spostrzegł, co staram się zrobić, wrzasnął z całych sił.

– Rho, przestań! Lecę z tobą! Rho! – krzyczał, biegnąc w moją stronę. – Nie rób tego! Błagam cię! Nie!

– Leć swoim skifem! – odkrzyknęłam. – To jest moje zadanie.

Ponownie spróbowałam zamknąć śluzę. Mathias pędził w moją stronę z błyszczącymi oczami. Przeskoczył przez przewróconą kratownicę i coś do mnie wołał, ale ryk silników „Ognistego Ptaka” wzmógł się i nie usłyszałam jego słów.

Udało mi się zamknąć drzwi śluzy niemal w ostatniej chwili. Szybko zakreśliłam kołem blokady ręcznej, zanim Mathias dopadł do drzwi od strony hangaru. Odgłos walenia pięściami w metal i stłumione okrzyki sprawiały, że czułam się niesamowicie podle. Robiłam, co mogłam, aby odseparować się od tych dźwięków, wspinając się z powrotem do „Osy”.

Trzęsącymi rękoma zdjęłam niewygodne rękawice kombinezonu, włączyłam zapłon, zwolniłam hamulec, a potem wdusiłam w odpowiedniej kolejności przyciski na tablicy rozdzielczej. Jak dobrze, że dzisiaj uczyłam się tego na swojej fali. Wtedy usłyszałam głos Mathiasa w słuchawce mojego hełmu.

– Nie leć beze mnie, proszę!

– Przepraszam cię, Mathiasie. Też popełniłam wiele błędów, poważnych błędów, ale zabranie cię ze mną teraz byłoby najgorszym z możliwych.

Wzięłam głęboki oddech, drżąc.

– Walka z Wężownikiem była moją decyzją, nie twoją – dodałam. – Przypomnij sobie, co mi powiedziałaś, kiedy udawałam się na spotkanie z Mojżą... I postaraj się ponownie mi zaufać. Wrócę po ciebie.

Wyłączyłam komunikator i wystrzeliłam z działa laserowego „Osy”, wypalając dużą dziurę w zewnętrznych drzwiach śluzy. Powietrze zostało błyskawicznie wyssane w próżnię razem z moim statkiem. Wirując, leciałam ku gwiazdom.

Gdy udało mi się ustabilizować lot statku, mogłam dobrze się przyjrzeć uszkodzeniom, jakie odniósł „Ognisty Ptak”.

Okręt leciał nad rzadką, górną warstwą atmosfery Ichtys. Z bocznej części brzucha statku eksplozja wyrwała całe trzy sekcje kadłuba. Wyglądał jak wypatroszony wieloryb. To był istny cud, że wciąż był zdolny do lotu.

Ignus kierował się w stronę stacji kosmicznej, która właśnie wyłaniała się zza krzywizny planety. Jej wirujące ramiona lśniły śnieżną bielą na tle wiecznej nocy kosmosu. „Ognisty Ptak” potrzebował jeszcze tylko trochę więcej czasu, aby zadokować.

Niszczyciel „Xitium” zbliżył się do okrętu Domu Lwa i go eskortował. Załoga „Ognistego Ptaka” z pewnością potrzebowała pilnej pomocy. Serce rosło na widok przyjaciół z innego Domu śpieszących na ratunek.

Dokoła obu dużych okrętów zygzakowała „Równonoc” przypominająca przy tych dwóch kolosach natrętnego komara. Po nagłych zwrotach statku pilotowanego przez Lorda Neitha wywnioskowałam, że wciąż robią uniki. Atak trwał.

Spojrzałam w stronę „Ognistego Ptaka”, wypatrując skifów – powinny startować lada chwila. Nasza flota rozciągała się na dziesiątkach tysięcy kilometrów, więc włączyłam skaner optyczny „Osy”, aby ustalić położenie pozostałych statków.

Z początku nie mogłam nic zrozumieć ze wskazań komputera. Wyglądało na to, że dołączyły do nas setki nowych okrętów. Coś było nie tak.

Mokry od potu kosmyk włosów spadł mi na oczy. Odgarnęłam go trzęsącą się z nerwów dłonią i wyregulowałam obraz. Gdy udało mi się ustawić ostrość na część armady, zrozumiałam, że dodatkowe punkty na ekranie nie były statkami – to były fragmenty wraków.

Zamarłam, gdy dotarło do mnie w pełni, co widziałam. Nasza flota była rozbita. Ochus zniszczył większość statków za pomocą ciemnej



materii.

Wywołałam przez radio mostek „Ognistego Ptaka”. Bez odpowiedzi. Spróbowałam sygnałów optycznych, podczerwonych, mikrofal. Nic! Od dawna nie miałam już swojego pierścienia, więc nie mogłam skorzystać z psi. Zdesperowana wywołałam radiem „Równonoc”. Na szczęście odpowiedzieli.

– Osa W4A – usłyszałam spokojny głos Lorda Neitha. – Podaj dane swojego pilota.

Na tablicy rozdzielczej zabłysnęło jasne światło i komputer pokładowy zeskanował moją siatkówkę, po czym przesłał odpowiedź.

– Rhoma Grace, Strażniczka czwartego Domu.

Świetnie. Ochus z pewnością już mnie widział. Zacisnęłam palce na oparciach fotela i starałam się zachować spokój.

– Lordzie Neith – zapytałam trzęsącym się głosem – co się stało z tarczami psi?

Do rozmowy włączył się znajomy głos.

– Tu ambasador Sirna. Kryształ krystobalitu na pokładzie „Xitium” pękł od środka. Podejrzewamy sabotaż.

Ledwo mówiła, jakby brakowało jej tchu po długim biegu.

Ale... sabotaż? *Wszystkich* tarcz? Jak mogło do tego dojść?

– Moja tarcza wciąż działa – odezwał się lord Neith. – „Xitium”, trzymaj się mojego cienia.

Nagle zauważyłam coś wysypującego się z bakburty „Ognistego Ptaka”. Kawałki kadłuba? Ciała?

Wycelowałam skaner w tamten rejon i odetchnęłam z ulgą, gdy ujrzałam na ekranie tuzin skifów lecących w moją stronę. Czyli Hysan i Mathias wydostali się, żyją. Nadszedł czas na mnie. Musiałam się stąd zabrać. Wyznaczyłam kurs na Obłok Sufiański.

– Rho, zwolnij. Będę cię eskortował.

To był głos Hysana. Wywoływał mnie z jednego ze skifów.

– Hysanie, zostań tu i chroń flotę – odpowiedziałam do mikrofonu.

– Proszę cię, trzymaj się planu. Zaufaj mi.

Po tych słowach wyłączyłam radio, aby nie usłyszeć głosu Mathiasa.

Wodorowy układ napędowy mojego statku był jednym

z najsilniejszych montowanych na małych statkach. Żaden ze skifów nie był w stanie dotrzymać mi kroku. Musiałam tylko odlecieć wystarczająco daleko od floty – dziesięć minut maksymalnego ciągu powinno wystarczyć.

Lot w stronę skraju naszego układu słonecznego podbił poziom adrenaliny w mojej krwi. To było moje przeznaczenie. Nie byłam wojowniczką i nie potrafiłam opracowywać wynalazków, ale w efemerydzie byłam naprawdę silna. I chociaż oznaczało to stanięcie ponownie oko w oko z Ochusem, część mnie aż się paliła do zanurzenia w przestrzeni astralnej, w której znajdowałam się najbliżej duszy Zodiaku.

Moja „Osa” pędziła na złamanie karku. W opuszkach palców czułam mrowienie przepelniającej mnie energii. Po dziesięciu minutach lotu unieruchomiłam tarczę i próbowałam włączyć efemerydę statku. Zobaczmy, czy Ochus uzna mnie za kuszący cel, tak jak miałam nadzieję, że zrobi.

Pokładowa efemeryda miała postać kryształowej kuli zamocowanej na tablicy rozdzielczej. Coś jednak było z nią nie tak – nie chciała się włączyć.

Pstrykałam przełącznikiem w górę i w dół, ale bez efektu. W końcu wydałam komputerowi pokładowemu „Osę” polecenie zdalnego włączenia efemerydy.

– Podaj klucz szyfru – dobiegło z głośnika.

Admirał Ignus nie zdążył odblokować mojej efemerydy... Jak niby teraz miałam odwrócić uwagę Ochusa?

Wycelowałam skaner optyczny z powrotem w stronę floty. „Ognisty Ptak” zbliżał się już do stacji kosmicznej, ale znowu obniżał lot i wchodził w atmosferę planety. Niszczyciel „Xitium” leciał tuż obok, a „Równonoc” wciąż krążyła wokół nich, to wlatując do atmosfery, to z niej wylatując. W pewnym oddaleniu od okrętów skify leciały tyralierą, prawdopodobnie w celu przechwycenia w razie potrzeby kapsuł ratunkowych.

Włączyłam radio i spróbowałam ponownie wywołać admirała Ignusa, ale bezskutecznie. Chcąc nie chcąc, wywołałam więc skify.

– Moja efemeryda jest cały czas zablokowana. Czy ktoś zna klucz

do jej odblokowania?

– Przykro mi, Rho – odpowiedział mi głos Hysana. – Ignus nie chciał mi tego zdradzić.

– A Mathias? Pilotuje jeden z pozostałych skifów, prawda?

– Nie... nie ma go z nami – odparł Hysan. – Nie miałem żadnych wieści od niego ani od nikogo innego z „Ognistego Ptaka”. Ich nadajniki nie odpowiadają.

Mathias był wciąż na pokładzie?!

– Hysanie, czy możesz przekazać im wiadomość sygnałami świetlnymi?

– Spróbuję.

Na moim ekranie jeden ze skifów opuścił formację i podleciał do uszkodzonego okrętu flagowego. Zmierzał w stronę dziobu, żeby posłać sygnały świetlne w stronę okien mostka. Nachyliłam się nad tablicą rozdzielczą i wpatrywałam się intensywnie w ekran, mając nadzieję ujrzeć więcej skifów wylatujących z hangaru „Ognistego Ptaka”.

Z radia dobiegł ponownie głos Sirny.

– Matko Rho, gdzie jest twój pierścień? Mathias próbuje porozumieć się z tobą przez psi.

Potarłam swój palec, gdzie kiedyś był pierścień.

– Nie mam go – odrzekłam. – Zostawiłam go w szkatułce na pokładzie „Równonocy”. Co mówi?

Hysan wciąż był dość daleko od „Ognistego Ptaka”, gdy z uszkodzonego kadłuba okrętu zaczęły strzelać iskry. Wchodził w gęstsza partię atmosfery planety i metanowe chmury stawiały coraz większy opór. Zakryłam dłonią usta, gdy zorientowałam się, co się dzieje – krążownik rozpadał się na pół.

Z radia dobiegł ponownie głos Sirny.

– Powiedział: „Masz to we krwi. Powinienem był powtarzać ci to każdego dnia”.

Chciałam odwrócić wzrok i nie patrzeć na płonący okręt, ale nie mogłam. Dziób uniósł się w górę, po czym zaczął wirować, aż w końcu cały stanął w płomieniach. Ogień palił się bardzo krótko, ale kilka rozgrzanych odłamków kadłuba „Ognistego Ptaka” trafiło

„Xitium” w burzę, wybijając niszczyciel z jego kursu.

„Równonoc” błyskawicznie odleciała w bok, a w ślad za nią pomknął skif Hysana. Rufa krążownika, wirując, opadała w stronę powierzchni planety i pozostawiała za sobą smugi płonącego paliwa. Chwilę później zbiorniki wybuchły gwałtownymi płomieniami. Gdy się rozstaliśmy, Mathias był w części rufowej.

Chwyciłam trzęsącą się ręką mikrofon.

– Hysanie – powiedziałam drżącym głosem – czy widzisz inne skify? Albo kapsuły ratunkowe?

– Nic nie widzę, Rho – odparł cicho. – Przykro mi.

Rufa „Ognistego Ptaka” rozpadła się na tysiące kawałków; pozostawiała za sobą w chmurach ogony płomieni, które po zaledwie kilku sekundach zgasły. W atmosferze Ichtys było zbyt małe stężenie tlenu, aby ogień utrzymywał się dłużej.

– Sprawdź jeszcze raz! – wykrzyczałam do mikrofonu.

Mathias nie mógł być martwy.

Nikt nie odpowiadał. Słyszałam tylko monotony szum... Po chwili zorientowałam się, że to nie głośniki szumią, ale ja się hiperwentyluję.

– Niech ktoś coś zrobi! – zawołałam.

Odpowiedział mi Lord Neith.

– Skanery nie wykazują żadnych ocalałych z katastrofy.

– Ich głosy zamilkły w psi – dodała Sirna grobowym szeptem. – Przykro mi.

Mathias.

Ścisnęłam obudowę ekranu z taką siłą, że tworzywo zajęczało w proteście.

Przez chwilę poważnie rozważałam zawrócenie i zanurkowanie w metanowe chmury, aby go znaleźć. I prawie to zrobiłam.

Moja prawa dłoń zacisnęła się na drążku sterowniczym gotowa wykonać manewr.

– Mathiasie – wyszeptałam.

Zamknęłam oczy. Bardzo się bałam. Łatwiej było skoncentrować się na tym, co nas dzieliło – jego wątpliwościach, naszych kłótniach, różnicy wieku – niż spróbować nazwać uczucia, jakie do niego żywiłam.

Byłam w nim zakochana przez cały okres dorastania. I nigdy nie przestałam go kochać.

Sirna wywołała mnie z pokładu niszczyciela.

– Strażniczko, utrzymaj kurs. Próbuję znaleźć klucz, którego potrzebujesz.

Kurs? Jaki kurs?

Moja dłoń zsunęła się z drążka. Pozwoliłam ciału zawisnąć bezwładnie w uprząży fotela, podczas gdy otaczający mnie świat powoli tracił kolory. W tej chwili utratę przytomności przywitałabym z wielką ulgą.

– Uwaga – zakomunikował Lord Neith. – Nadchodzi kolejny atak energii psi. „Xitium”, wy jesteście celem.

Nie! Nie mogę stracić też Sirny...

Przywołałam obraz niszczyciela na ekran i dostrzegłam rozpadającą się na drobne kawałki wieżyczkę z uzbrojeniem okrętu. „Xitium” odpalił silniki.

Próbowali wykonywać uniki, podczas gdy „Równonoc” krążyła wokół nich niczym pająk wydmowy owijający pajęczyną tłustego żuka. „Xitium” był szybkim okrętem. Mieli szansę uniknąć ataku.

Wychodzili z atmosfery prawdopodobnie w celu nabrania większej prędkości. Po chwili straciłam ich z oczu, gdy schowali się za krzywizną planety.

Wzięłam głęboki wdech.

– Hysanie, strzeż ich – wyszeptałam.

– Tak zrobię – odparł poważnym głosem. – Z tobą wszystko w porządku?

Czy ze mną jest wszystko w porządku?

Przez myśli przemknął mi baryton Mathiasa. Ostrzegał mnie, żebym była ostrożna. Żebym przemyślała swoje zamiary. Żebym zebrała więcej informacji przed przystąpieniem do działania.

– Byłam taka ślepa.

Gdy usłyszałam własne słowa, przypomniałam sobie, że coś bardzo podobnego powiedziała Mojra, gdy Ochus zaatakował Dom Panny. Różnica polegała na tym, że ona nie potrafiła odczytać prawidłowo tego, co kryło się w gwiazdach, a ja tego, co kryło się w sercach. Moim i Mathiasa.

Byliśmy oboje zbyt uparci, aby dać sobie szansę. Teraz nigdy już się nie dowiem, co naprawdę oznaczał ten pocałunek... dla któregośkolwiek z nas.

Uderzyłam pięścią w tablicę rozdzielczą.

– Kurs na Obłok Sufiański – zakomenderowałam. – Cała naprzód.

„Osą” szarpnęło, a przyśpieszenie wbiło mnie z ogromną siłą w fotel. Mój statek wkrótce opuścił Pas Kyrosa i pomknął w stronę Trzynastego Domu.

No dobrze, co teraz? Zastrzele Ochusa laserem? Uderzę na pełnym ciągu w jego bazę w samobójczym ataku? Moimi działaniami i myślami kierowała adrenalina, a nie logika. Aż w pewnej chwili jedna racjonalna myśl zdołała mnie otrzeźwić.

Moja fala!

Rozpięłam kombinezon kosmiczny i wyciągnęłam urządzenie z kieszeni, po czym uruchomiłam efemerydę treningową. Niewielka, niezbyt dokładna mapa naszego układu i gwiazd wypełniła kabinę.

– Staw mi czoła, tchórze! – wykrzyknęłam w stronę migoczących holograficznych punkcików. – No chodź!

Widziałam tylko leżącą na dłoni muszlę mojej fali, wirującą mapę i chaotyczne, nakładające się na siebie wzory, połowicznie zasłonięte ciemną materią. W napadzie szału cisnęłam urządzeniem o ścianę kabiny, uszkadzając jego złotą obudowę.

I tak nie miałam najmniejszych szans. Przecież nie zdążyłam odebrać abystu od Hysana.

Poczułam delikatne mrowienie na potylicy i już wiedziałam, co się za chwilę stanie, zanim usłyszałam jego głos. Ochus mnie wzywał.

Pomacałam wokół dłonią, aż natrafiłam palcami na moją falę. Wydobywająca się z pękniętego ekranu holograficzna mapa migotała i zacinała się niczym uszkodzony zegar. W złości niestety ją zepsułam.

W moich uszach rozbrzmiał złowrogi śmiech.

„Przekomiczne. Masz problemy z opanowaniem najbardziej podstawowych umiejętności. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zdołasz pojąć własny dar?”

Oto i Wężownik wydobywający się z uszkodzonej efemerydy. Wyglądał inaczej – jego wizerunek był ziarnisty, jakby utworzony z padającego gęsto deszczu ze śniegiem.

„Zadawaj swoje pytania, mała dziewczynko. Dobrze wiem, jak bardzo chcesz to zrobić. W jaki sposób można wpływać energią psi na ciemną materię? No dalej, zapytaj mnie o to”

Machnęłam ręką na wysokości jego oczu.

„To za Mathiasa!” – wykrzyknęłam w myślach.

Z łatwością uniknął mojego ciosu.

„Próbuj dalej. Wszystko jest energią psi. Cały wszechświat jest jedynie wytworem wyobraźni, a ja jestem mistrzem iluzji”.

Jeśli miałam mu skutecznie stawić czoło na tym planie, musiałam osiągnąć swój środek. Wbiłam wzrok w słabe światła efemerydy i bez trudu znalazłam to jedno, którego szukałam. Miejsce, które pozwalało mi znaleźć spokój i siłę. Dom, który zawsze będzie moją duszą.

Otworzyłam się na energię psi płynącą od Raka, ale zamiast wykorzystać ją do odczytywania tajemnic zapisanych w ruchu gwiazd, użyłam jej do wzmocnienia mojej obecności w przestrzeni astralnej. Mapa gwiazd zaczęła rosnąć i się powiększać. Moje postrzeganie ulegało przemianom, aż nie byłam już ograniczona do

mojego ciała uwięzionego w uprzęży pilota. Stałam naprzeciw Ochusa w tunelu, w którym spotkałam go po raz pierwszy. W tym miejscu, w cieniu rzeczywistego świata, gdzie się ukrywał.

„Tak, właśnie tak, małe krabiątko... Wypełnij ze swojej małej muszli – naśmiewał się ze mnie. – Przekonajmy się, jak silny jest twój wewnętrzny płomień”.

Zakotwiczyłam się w swoim środku – pogłębiłam oddech, czując wypełniającego mnie Raka, wsłuchując się w głos dobiegający z głębin mojej duszy. Lodowata postać Ochusa pęczniała przede mną. Sięgnęłam do moich zasobów energii psi i wyprowadziłam kolejny cios. Tym razem natrafiłam na coś twardego.

Sprawiał wrażenie zamrożonego na kość. Jego skóra była tak lodowata, że aż parzyła. Moje dłonie robiły się czarne i pojawiały się na nich pęcherze, ale ja już wiedziałam, że ten ból nie jest rzeczywisty. Ochus spróbował się odsunąć, ale zacisnęłam zęby i wzmocniłam uścisk. Miałam go.

Wtedy jednak jego ciało roztopiło się i w moich dłoniach pozostała tylko pustka.

„Za tobą – powiedział szyderczo. – Nie poddawaj się jeszcze, tak dobrze ci idzie. Musisz się jednak dużo bardziej postarać”.

Wysiłek, jaki włożyłam w tak silne wyśrodkowanie się, pozostawił mnie osłabioną. Ochus górował teraz nade mną w swojej groteskowej, lodowej postaci.

„Dlaczego to robisz?” – spytałam.

„Kiedyś byłem uzdrowicielem. Tymi rękoma przywracałem życie – zadudnił, wyciągając przed siebie zacisnięte w pięści dłonie, które rozrosły się do rozmiarów małych księżyców. – Byłem uwielbiany... a potem zostałem za to ukarany”.

Zamachnął się na mnie. Zamknęłam oczy i ustabilizowałam duszę w swoim środku, aż poczułam, że mam pełną kontrolę nad otaczającą mnie energią psi. Gdy otworzyłam oczy, dostrzegłam, że bieg czasu zwolnił. Jego pięści były kilkanaście centymetrów od mojej twarzy i przesuwwały się w żółwym tempie.

„Teraz więc ty karzesz niewinnych ludzi?” – zapytałam, unikając ciosu.



Gdy jego pięści trafiły w pustkę, zachwiał się i spojrzał na mnie gniewnie, przywracając dłoniom normalne rozmiary.

„To wy uczyniliście mnie tym, kim teraz jestem. Wy, wszyscy Strażnicy. Wypaczyliście mój cud i zamieniliście go w niekończącą się udrękę”.

Jego stare oczy płonęły za pokrywającą je lodową skorupą.

„Nawet nie jesteś w stanie wyobrazić sobie cierpienia, jakie musiałem znieść. Niemożliwej do zniesienia samotności wygnania. Niekończącej się rozpacz”.

Poruszył się, a jego ciało wykrzywiało się i deformowało. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu wyglądało to tak, jakby naprawdę odczuwał nieznośny ból.

„Ty jesteś najsilniejsza z całej dwunastki, ale nawet ty nie potrafisz mnie zabić. Choć za każdym razem, gdy się spotykamy, mam nadzieję”.

„Masz nadzieję? – zdziwiłam się. – Że cię zabiję?”.

„Że zakończysz moje cierpienie. Tak”.

Z ostatnim słowem jego ciało wyparowało i zniknęło. Przez krótką chwilę prawie było mi go żal. Wtedy jednak pojawił się z powrotem.

„Dalej, spróbuj!” – wysyczał kpiąco.

Jego oczy płonęły ogniem bardziej czarnym od głębin kosmosu – czystą ciemną materią. Przybrał postać olbrzymiego, lodowego upiora. W jego szklistym spojrzeniu dostrzegłam odbicia twarzy jego ofiar: Mathiasa, taty, moich przyjaciół... Siłą woli pozostałam w miejscu.

„Walcz ze mną!” – ryknął.

Wszystkie komórki mojego ciała pragnęły okładać jego ciało. Instykt jednak podpowiadał mi, że byłoby to bezcelowe. Tkwiłam bez ruchu. Musiałam odzyskać moją moc w przestrzeni psi, więc zdecydowałam się zagrać w jego psychologiczną gierkę.

Poza tym dopóki tu był i ze mną rozmawiał, nie wysyłał kolejnych ataków psi w stronę resztek naszej armady. Nie przeżyję tego spotkania, ale może zdołam kupić Hysanowi i Sirnie wystarczająco dużo czasu, aby zdołali uciec.

„Wężowniku – powiedziałam – chcę cię wyzwolić”.

„Ach, czyżby? Jak wspaniałomyślnie z twojej strony”.

W mgnieniu oka zmienił się w chmurę niesamowicie ostrych kryształków lodu, które chwilę potem wbiły się w moją twarz. Odskokczyłam, zostawiając za sobą deszcz kropelek krwi. Ból był przeszywający i musiałam naprężyć wszystkie mięśnie i wyteńczyć całą wolę, żeby nie oszaleć.

Wtedy usłyszałam kaszel. Spojrzałam w bok i zobaczyłam poskręcane, przygarbione starca przegrywającego z czasem.

Chociaż całkowicie nim pogardzałam, a jego zamiłowanie do zabijania niewinnych odrzucało mnie, dźwięk kaszlu i widok tego starczego ciała wzbudziły we mnie litość i współczucie. Przez chwilę poczułam w trzewiach niekończącą się agonię umierania za życia przez wieczność.

„Ile ty masz lat?” – zapytałam.

„Ach, zaczynasz rozumieć”.

Blask w jego oczach przygasł. Wyciągnął długą, kościstą rękę i wskazał pokrzywionym palcem Heliosa.

„Zapytaj Pana Światła, przez ile eonów znoszę to cierpienie”.

Rany na mojej twarzy pulsowały, a wokół mojej głowy wirowały kropelki krwi. Ochus pomarszczył się jeszcze bardziej i skurczył, po czym ponownie przeobraził.

„Gdy byłem młodzieńcem, byłem równie pełny energii i ideałów co ty. Byłem alchemikiem. Leczyłem chorych i poszukiwałem panaceum na śmierć. Snułem marzenia o wiecznym życiu jako największym błogosławieństwem, jakiego mogła dostąpić ludzkość”.

Zmienił pozycję, wykrzywiając twarz z bólu, jakby jego starcze ciało było na skraju wytrzymałości.

„Teraz jednak już wiem, że nieśmiertelność to wieczna tortura”.

„Pozwól mi zatem pomóc ci umrzeć” – zaoferowałam zbyt ochoczo.

„Stój!” – zakrzyknął.

Nie mogłam się poruszyć. Byłam uwięziona w bloku lodu! Ochus wybuchnął śmiechem, który przenikał mnie na wskroś aż do szpiku przemrożonych kości.

„Naprawdę sądzisz, że to wszystko jest prawdą? – odezwał się szyderczym tonem. – Jakże łatwo dałaś się nabrać na tak prosty

wybieg. Nie mam najmniejszej ochoty umierać, śmiertelniczko!”.

Gdy powrócił do wcześniejszej postaci lodowego mężczyzny, był większy i bardziej umięśniony. Jak mogłam chcieć mu pomóc?

Płonełam ogniem wściekłości, nie mogąc nawet kiwnąć palcem. Wyteżałam wszystkie siły, aby się wyswobodzić i go uderzyć, ale stworzone z energii psi lodowe okowy były zbyt mocne.

„Wygodnie ci, mała dziewczynko? Wyglądasz bardzo apetycznie w twojej nowej, lśniącej skórze”.

Jego donośny śmiech aż wibrował w uszach.

„Dlaczego niby miałbym pragnąć śmierci, gdy wkrótce mój Dom w końcu odzyska pełnię swojej chwały? Widziałas przepowiednię wypisaną w gwiazdach. Wytrzymam każde cierpienie, każdą torturę, aby osiągnąć to, co zostało mi obiecane”.

Szarpałam się i próbowałam wykręcać kończyny, ale nie potrafiłam się wyswobodzić. Nie mogłam nawet mu odpowiedzieć.

„Bawiłaś mnie wystarczająco długo, moje dziecko. Czas zakończyć tę potyczkę”.

Nadszedł czas mojej śmierci. Gdy uniósł rękę do zadania ostatecznego ciosu, spojrzałam mu w oczy przez powłokę zamrożonej własnej krwi i dostrzegłam w nich nienasyconą żądze mordy.

„Rak daje nam siłę”.

Słowa Mathiasa rozbrzmiały w moich myślach i sprawiły, że sięgnęłam głęboko do swojego środka. Wszystkimi siłami czerpałam z zasobów energii psi Raka, aż czas znów spowolnił, niemal stając w miejscu.

Pędzące fotony zakrzywiały swój lot. Sama przestrzeń się zwijała. Milisekundy rozciągnęły się niemal w wieczność. Każdy oddech sprawiał wrażenie trwającego całe tysiąclecia. Rozluźniłam mięśnie. Nigdy dotąd nie czułam niczego podobnego, tak jakby czas był zrobiony z gumy i właśnie został rozciągnięty do granic możliwości. Widziałam każdą najmniejszą cząsteczkę składającą się na poszczególne chwile naszego istnienia.

W jakiś sposób spowodowało to również zniekształcenie mojej przeszłości i zmusiło do refleksji nad tym, jak dziwne było moje życie.

Jedyną rzeczą, jakiej byłam pewna w okresie dorastania, była moja miłość do Raka. I to, że go opuściłam. Jedyną osobą, która kiedykolwiek była dla mnie wzorem do naśladowania, była mama. I poszłam w jej ślady, zostawiając tatę i Stantona. Pierwszym chłopakiem, dla którego straciłam głowę, był student z Uniwersytetu. Przez lata przyglądałam mu się w milczeniu, przez tygodnie kochałam skrycie, po czym pozwoliłam mu zginąć w milczeniu, odmawiając nam nawet szansy na pożegnanie. Zbyt się śpieszyłam, aby umrzeć.

Wszystko wokół mnie zaczęło się ze sobą łączyć, tak jakby pojawiała się nowa efemeryda. Z tym że teraz była to mapa mojego życia. Mapa ukazująca, w jaki sposób wszystkie wydarzenia z mojej przeszłości prowadziły do tej jednej chwili – chwili mojej śmierci.

Czas stał się trójwymiarowy i utworzył własną galaktykę światła i połączeń, jakże odmienną od muzyki gwiazd, przypominającą raczej sieć neuronów w ludzkim mózgu. Jednak ta sieć nie miała końca i wciąż się rozrastała, zupełnie jak nasz wszechświat. Jego nieustanne obroty przywołały mi przed oczy wizerunek węża zjadającego własny ogon.

Wszystko było połączone, cykliczne, wieczne. Czas, wszechświat, Wężownik. I wtedy nagle zrozumiałam, co wnosił do Zodiaku Trzynasty Dom. Czego tak bardzo nam teraz brakowało.

To jedność.

Podczas festiwalu Aureoli Heliosa czułam coś elektryzującego w powietrzu, coś, czego nie doznałam nigdy wcześniej. Wężownik zabrał nam nie tylko nasze zaufanie do siebie, ale też coś o wiele potężniejszego. Coś, czego cień dostrzegliśmy przez chwilę w noc festiwalu, gdy zebraliśmy się wszyscy razem.

Nadzieję.

We wszechświecie wypełnionym ludźmi poświęcającymi wszystkie „dzisiaj” na poszukiwanie „jutra” nadzieja była najpotężniejszą bronią, jaką można było sobie wyobrazić.

Zadaniem Wężownika było utrzymanie jedności naszego układu. Jego zdrada pozostawiła nas rozchwianych i rozbitych. Walka z nim będzie wymagała więcej siły, niż mógł zapewnić Dom Raka.

Musiałam połączyć w jedno energię psi z całego Zodiaku.

Pieść ochusa wciąż jeszcze nie dotarła do celu. Sięgnęłam głębiej do swojego środka, wpatrując się w migające światła dwunastu Domów, aż poczułam jedność z energią psi płynącą z całego naszego układu.

Czerpałam energię psychiczną od mieszkańców wszystkich planet, tak jak robił to Ochus, w związku z czym osłabiałam jego samego. Jego pieść sięgnęła celu.

„Co się dzieje?! – zawołał. – Nie możesz tego zrobić!”.

Zmagaliśmy się o moc, na przemian tracąc i zyskując siłę. Ochusowi łatwiej przychodziło panowanie nad przepływem energii w tym wymiarze, a ja nie miałam do pomocy ani abystu, ani choćby swojego pierścienia. Mogłam liczyć tylko na siebie. Dobrze się składało, że byłam *wiecznym, niegasnącym płomieniem*.

Staralam się wytrzymać jak najdłużej, wiedząc, że Ochus w końcu stopniowo podda się brzemieniu czasu i się zestarzeje. I tak istotnie się stało. Gdy skurczył się do swojej przygarbionej postaci, przestał na mnie napierać. W tym ciele nie był w stanie mnie pokonać.

„Cóż, wygrałaś jedną bitwę. Z czasem może nawet staniesz się godnym przeciwnikiem”.

Z każdą chwilą jego ciało stawało się coraz bardziej przejrzyste, ale jego oczy przypominające parę czarnych dziur wciąż płonęły silnym czarnym płomieniem.

„Ta gra nie ma końca, ale zasłużyłaś na chwilę wytchnienia. Dom Raka nie ma się już czego obawiać z mojej strony”.

Wbiłam w niego wściekłe spojrzenie.

„Już zniszczyłeś mój Dom, a co z pozostałymi?”.

„Wysłuchaj mnie dobrze, moje dziecko. Ta gra nie ma końca. Służę panu, który ma w zanadrzu jeszcze wiele niespodzianek”.

To powiedziawszy, Ochus zaśmiał się chrapliwie, po czym posłał mi całus – ostry, rozgrzany do białości pocałunek czystej energii psi.

Uniknęłam go, ale nie dość szybko – pocisk przyjął kształt strzałki, której grot przeciął skórę na mojej szyi. Poczułam w tamtym miejscu

ostry, palący ból.

„Nie zapomnij o mnie” – dodał Wężownik i zniknął.

Runęłam w dół, lecąc przez parzące, rozgrzane gazy i popiół, wymachując rozpaczliwie ramionami. Nagle moje otoczenie zestaliło się, a ja poczułam ostry ból. Uderzyłam głową o podłogę kabiny „Osy”. Oszołomiona dotknęłam palcami pulsującej rany na szyi.

Gdy tylko zdołałam się otrząsnąć i unieść wzrok, z głośnika dobiegł mechaniczny głos komputera pokładowego.

– Uwaga, uwaga! Wyciek wodoru.

Rozejrzałam się dokoła. Byłam sama w całkowitej pustce kosmosu.

– Zaleca się natychmiastowe katapultowanie pilota – dodał komputer.

Na ekranie konsoli zaczęły się pojawiać komunikaty o awarii. Wyglądało na to, że statek zaraz wybuchnie.

Niewiele myśląc, zapięłam swój kombinezon i włożyłam hełm, krzywiąc się z bólu odzywającego się w poranionych dłoniach. Usiadłam w fotelu pilota, zapięłam uprząż i wymówiłam komendę.

Z głośnym stukiem kabina oddzieliła się od kadłuba „Osy” i odleciała w przestrzeń. Wkrótce ujrzałam na ekranie kadłub mojego statku rozrywany pomarańczowym płomieniem wybuchu. Kapsuła nie miała nawet małych silników manewrowych, więc nie mogłam nią pokierować. Wirowałam bez końca w całkowitej ciszy, aż nagle...

Stuk!

Zostałam schwytała przez metalowe palce wysięgnika, który pojawił się znikąd. Przestałam się kręcić i wysięgnik zaczął mnie gdzieś wciągać. Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, w czyje ręce wpadłam.

Wtedy ujrzałam na ekranie migające światła jednego ze skifów z „Ognistego Ptaka”. Łzy pociekły po moich policzkach. Hysan!

\*\*\*

Gdy kapsuła znalazła się w hangarze niszczyciela Domu Barana, Hysan posadził obok swój skif, a Sirna otworzyła wąż do kabiny. Gdy dostrzegła moją twarz, oparła się szybą swojego hełmu o moją.

– Niech dzięki będą Heliosowi – powiedziała przytłumionym przez hełm głosem. – Żyjesz!

Hysan wyskoczył ze swojego pojazdu i wyciągnął mnie z kapsuły, ściskając mocno. Gdy wrota hangaru się zamknęły, przeszliśmy przez służę powietrzną do wnętrza okrętu i zdjęliśmy hełmy.

– Jak mnie znaleźliście? – spytałam.

Sirna dotknęła miejsca u zbiegu moich obojczyków.

– Śledziłam wszystkie twoje ruchy, Strażniczko – odparła. – Perła, którą ci dałam, zawiera w sobie nadajnik.

Urządzenie szpiegowskie? A więc mnie oszukała? Spojrzałam na nią, czując narastające oburzenie. Ale gdy dojrzałam na jej twarzy oznaki skrajnego wyczerpania i determinacji, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę byłam jej winna swoją wdzięczność. Przecież ocaliła mi życie.

– Dziękuję.

Weszliśmy do pomieszczenia, które przypominało warsztat. Na ścianach wisiały nożyce do blachy, walce, przebijaki i wiertła. Przy stole roboczym dwóch umundurowanych żołnierzy cięło grubą blachę palnikiem plazmowym. Powietrze wypełniała woń ozonu.

– Naprawiają statek – wyjaśniła Sirna. – Lepiej im nie przeszkadzajmy.

Ściągnęłam rękawice, krzywiąc się z bólu.

– Rho, twoje ręce! – stłumił okrzyk Hysan.

Chwycił moje nadgarstki i przyjrzał się uważnie moim dłoniom, po czym omiótł mnie wzrokiem.

– I szyja.

– Odmrożenia – wyjaśniłam. – Sprawka Wężownika. Ranił mnie za pomocą energii psi.

– Jak to możliwe? – zdumiała się Sirna.

Hysan ponownie wziął mnie w ramiona.

– Tak się cieszę, że żyjesz – odezwał się chrapliwym głosem. – Powinniśmy cię zabrać do komory leczącej i zająć się twoimi dłońmi.

Wyszliśmy z warsztatu i ruszyliśmy wąskim korytarzem, kłucząc między skrzyniami z żywnością, wodą i sprzętem. Niszczyciel „Xitium” był dużym okrętem, ale większość jego miejsca zajmowały

napęd neutronowy i uzbrojenie. Dla ludzi pozostały tylko ciasne, słabo oświetlone pomieszczenia.

Na mostku znajdował się kapitan Marq – ciemnoskóry, szorstki w obejściu mężczyzna o budowie głazu. Gdy wyruszyliśmy z Faetonis, był entuzjastycznie nastawiony do całego przedsięwzięcia. Teraz jednak, gdy podziękowałam mu za ratunek, zgromił mnie spojrzeniem przekrwionych oczu.

– Strażniczko – warknął, wymawiając mój tytuł, jakby był obelgą. – Tarcze dostarczone przez twojego kolegę okazały się bezwartościowe. Nasze statki rozpadają się od środka z powodu awarii reaktorów, pożarów w przedziałach amunicyjnych czy zagadkowych pęknięć kadłuba. Zarządziliśmy pełny odwrót.

– Tarcze musiały paść ofiarą sabotażu – wtrącił Hysan lodowatym głosem, ciskając błyskawice z oczu. – Rho nie miała z tym nic wspólnego.

Kasztanowe policzki kapitana pociemniały jeszcze bardziej.

– Idź ze swoją ambasadorką, Strażniczko – rzucił. – My mamy ręce pełne roboty.

Sirna wyprowadziła mnie pośpiesznie z mostku.

– Dom Byka stracił wielu żołnierzy – wyszeptwała.

– Woleliby, żebym zniknęła z pokładu ich statku, prawda? – zapytałam.

Sirna westchnęła.

– Kapitan Marq przydzielił mi prywatną kabinę – odrzekła. – Możesz przeczekać w niej razem ze mną.

Oddaliśmy się od mostku.

Napotykanie po drodze żołnierze obdarzali nas nieprzyjaznymi spojrzeniami.

– Gdzie jest Rubi? – spytałam.

Twarz Sirny posmutniała.

– Straciliśmy z nią kontakt – odparła.

– Rho, zapytam o nią Neitha i poinformuję cię, jak tylko uda mi się coś ustalić – wtrącił Hysan.

Pocałował mnie w policzek, po czym pobiegł w głąb korytarza.

Kabina przydzielona Sirnie była ciasna i pusta. Ambasador



wprowadziła mnie do środka i podała mi tubkę ikry łososia.

– Białko – rzuciła. – Zjedz tyle, ile tylko dasz radę. Powinnaś nabrać sił.

Gdy ja się pożywiałam, Sirna włączyła swoją falę i wywołała widok naszej floty, po czym kazała urzędzeniu oznaczyć statki, każdy innym kolorem, aby łatwiej było je rozróżnić. Ponad połowa armady została zniszczona. Sirna powiększyła obszar, w którym znajdował się zniszczony luksusowy jacht. Przygryzłam wargę aż do krwi.

– Te unoszące się w przestrzeni kropki... – odezwałam się słabym głosem. – Czy to są... ciała?

Sirna kiwnęła głową i przymknęła oczy.

– Kapitan z Domu Koziorożca pomagał unieruchomionemu frachtowcowi, kiedy nagle stracił panowanie nad statkiem – oznajmiła. – Jak sama widzisz, zderzenie było brzemiennie w skutki.

Okręty wchodzące w skład floty były rozproszone wokół. Wszystkie jednostki zdolne do lotu starały się wrócić na swoje ojczyste planety. Z pięciu niszczycieli wysłanych przez Dom Barana przetrwały tylko dwa. Gdy Sirna wyświetliła najnowsze dane na temat liczby ofiar, powietrze w moich płucach zamieniło się w piasek.

Odkasznęłam i opuściłam powieki. Przed oczami stanął mi Mathias w jego granatowym mundurze, wyprężony na baczność, silny, spokojny... Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata.

Jak to się stało, że wciąż żyłam? Nie tak to wszystko miało się skończyć.

– Rho – zaczęła Sirna, ujmując moje poranione dłonie z poważną, zmęczoną miną – muszę ci powiedzieć jeszcze jedno. Maradyci wyszli z ukrycia. Gdy my zmierzaliśmy poza Pas Kyrosa, włączyli się w starcia na księżycu Domu Koziorożca. Zbroją rebeliantów i grożą zaatakowaniem samej planety. Podejrzewamy, że mogą mieć bomby hadronowe. Wygląda na to, że ta armia czekała tylko... aż odlecimy.

– Chcesz powiedzieć, że to miało tylko odwrócić naszą uwagę? – wyrzuciłam z siebie. – Że to Ochus nas zmylił, a nie my jego?

Sirna westchnęła.

– Wiemy tyle samo co ty, Rho. Teraz jednak są sprawy bardziej naglące. Musimy wrócić na Faetonis. Zostałaś wezwana.

\*\*\*

„Teraz” było pojęciem dość względnym podczas podróży kosmicznej. Prędkości relatywistyczne, zniekształcenia czasoprzestrzeni... Ochus prowadził dużo bardziej złożoną grę, niż sądziłam. On nie manipulował tylko samą energią psi – manipulował też nami.

Obrócił przeciwko nam naszą taktykę.

Moja pamięć podsunęła mi ostrzeżenie Caasa. Miał rację – zostałam oszukana, zwiedziona. A może nawet cały czas byłam zwodzona...

Teraz moim wrogiem stał się czas. Na dotarcie do Faetonis potrzebowaliśmy czterech standardowych dni. Oczekiwanie na osiągnięcie celu było istną torturą. Sirna i Hysan zmusili mnie do spędzenia pierwszych osiemnastu godzin w komorze leczącej, która zajęła się moimi dłońmi. Osiemnaście godzin... Najwyraźniej rany zadane za pomocą energii psi goiły się dużo dłużej niż zwykłe obrażenia.

Ale czas mógł być też moim sprzymierzeńcem. Długie godziny spędzone w komorze poświęciłam na dokładne przemyślenie ostatnich wydarzeń. W szczególności jednej wypowiedzi Ochusa: „Dlaczego niby miałbym pragnąć śmierci, gdy wkrótce mój Dom w końcu odzyska pełnię swojej chwały? Widziałaś przepowiednię wypisaną w gwiazdach”.

Wróciłam myślami do wizji, którą regularnie widywałam w efemerydzie, tuż za dwunastym Domem. Do kłębiącej się masy, gdzie kiedyś znajdował się Dom Wężownika.

Teraz zrozumiałam, że nie chodziło tylko o to, że pojawiała się coś nowego. Wężownik wypaczał również kształt pozostałych znaków, tak jakby robiąc miejsce dla czegoś nowego. Lub wprost przeciwnie: czegoś starego.

Trzynasty Dom wracał do naszego układu.

\*\*\*

Gdy opuściłam komorę, było bardzo późno. Zegar pokładowy wybił

dwunastą godzinę. Przyciemnione światła wskazywały, że była północ, a nie południe. Niemniej Sirna wciąż pracowała.

Starając się jej nie przeszkadzać, przycupnęłam w kącie jej kabiny i przywołałam na przenośnym ekranie różne dane na temat ciemnej materii. Wciąż nie mogłam zrozumieć, jak Wężownikowi udało się uderzyć w nasze planety za pomocą energii psi ani jak zdołał zniszczyć większą część naszej floty.

Odkryłam, że Święta Matka Origena wygłosiła swego czasu wykład na temat metafizycznej natury czasu. Twierdziła, że bieg czasu można odwrócić, ponieważ jest jedynie konstrukcją myślową tworzoną przez ludzi w celu uporządkowania świata fizycznego. Teoretycznie możliwe było podróżowanie w czasie we wszystkich kierunkach, nawet na boki. Gdy zginęła w ataku Ochusa, właśnie przeprowadzała różne testy mające potwierdzić słuszność jej teorii.

Cesarzowa Mojra – wciąż znajdująca się w stanie śpiączki – również prowadziła prace badawcze na tym polu. Podnosiła, że ponieważ czas nie ma początku ani końca, musi zamykać się w ciągłe, nieprzerwane koło. W takim przypadku najpewniej przechodziliśmy wiele razy przez te same chwile.

Przywołałam z pamięci wizję czasu, którą ujrzałam w efemerydzie. Wpisywała się w obie te teorie. Ale jeśli Origena i Mojra obie przeprowadzały eksperymenty nad metafizyczną naturą czasu... Dlatego właśnie zapewne obie zbudowały reaktory kwantowe. Współpracowały ze sobą. Czy trafiły na trop żmija – czasu? Czy właśnie dlatego Ochus się przebudził?

Ktoś zapukał do drzwi.

– Moja pani?

– Wejdz – odpowiedziałam.

Gdy Hysan wszedł do środka, w pierwszym odruchu zapragnęłam zatonać w jego ramionach i poczuć jego usta na moich. Chciałam, aby objął mnie swoim ciepłem i światłem. Jednocześnie jednak w moich myślach pojawił się sprzeciw. Część mnie buntowała się. Ta część, która nie mogła się pogodzić ze śmiercią Mathiasa.

Ponieważ umiejętności czytania w ludziach Hysan miał naprawdę dobrze rozwinięte, trudno go było czymkolwiek zaskoczyć.

– O co chodzi? – zapytał, zatrzymując się o krok od koi, na której brzegu siedziałam.

Spojrzałam na ekran spoczywający na moich kolanach. Wyłączyłam go.

– Nie mogę.

Hysan przycupnął na drugim końcu koi, zostawiając między nami dość miejsca, abym nie czuła się niekomfortowo.

– Bardzo mi przykro, że zginął, Rho. Zasługiwał na wiele więcej.

Łzy popłynęły po moich policzkach niepowstrzymanym strumieniem.

– Ja... zamknęłam drzwi śluzy tuż przed nim – wykrztusiłam między kolejnymi spazmami płaczu, które wstrząsały mną do głębi. – Nie pozwoliłam mu polecieć ze mną... Zostawiłam go na tamtym... Ja... Ja go zabiłam!

Hysan chwycił mnie w ramiona i przycisnął do swojej piersi. Przyłgnęłam do niego, cała się trzęsąc, wyjąc z bólu i żalu. Chciałam przestać płakać, ale nie potrafiłam. Miałam wrażenie, że będę płakała do końca życia.

Wydawało się, że mam niewyczerpany zapas łez. Tata i Mathias zginęli. Rak ledwo się trzymał. A ja z jakiegoś dziwnego powodu wciąż żyłam.

– Chciałaś go chronić – powiedział łagodnie Hysan, całując mnie w głowę i głaszcząc po plecach. – Mógł wydostać się ze statku. Miał przydzielony skif, a do tego był najlepszym pilotem z nas wszystkich. Jeśli nie wyleciał z hangaru, to dlatego, że pomagał innym i nie chciał ich zostawić na pastwę losu. Tak samo jak ty zdecydował się postąpić honorowo. Nie odbieraj mu tego.

Naprawdę uwielbiałam nieskończoną sprawiedliwość osądów Domu Wagi. A może to tylko Hysan był taki? Jego szczególne spojrzenie na świat sprawiało, że miałam ochotę doświadczać życia razem z nim i spoglądać na wszystko, co nas otacza, jego oczami.

Nasza przeszłość i nasze osobowości były całkowicie odmienne, ale z jakiegoś powodu wszystko, co go dotyczyło, sięgało gdzieś głęboko we mnie i współgrało z moją duszą. W Mathiasie kochałam się szczenięcą miłością, odkąd skończyłam dwanaście lat... Ale moje

uczucie do Hysana było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Nawet teraz odczuwałam to samo elektryzujące ciepło, które zawsze pojawiała się w jego obecności. Za każdym razem, gdy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu, przyciągaliśmy się jak przeciwne bieguny magnesów, a moja skóra tęskniła za jego dotykiem, który wpływał na mnie jak abyst. Hysan był moim najsilniejszym narkotykiem.

– Jest coś jeszcze – powiedziałam, wyswobadzając się z jego objęć i zmuszając do zwiększenia odległości między nami. – Przed atakiem Mathias i ja... pocałowaliśmy się.

Hysan nie zareagował – nie odsunął się ode mnie, nie wstał, nie zezłościł – tylko patrzył na mnie w milczeniu.

– I zrozumiałam, że czuję coś do was obu. Że zawsze tak było. A teraz... nie mogę, nie dam rady ciągnąć tego... z tobą.

Hysan kiwnął głową. Chociaż nie okazał żadnych emocji, wiedziałam, że go zraniłam, bo zaczął się wycofywać. Oczy zaszyły mu mgłą i stawały się coraz bardziej przezroczyście, aż jedynym widocznym elementem jego tęczówek była złota gwiazdka w prawym oku.

Ujął moją dłoń i uniósł ją do ust, po czym złożył na mojej skórze miękki pocałunek.

– Pozostaję do twoich usług, moja pani – wyszeptał, po czym wstał i ruszył do drzwi. – Mój skif został już naprawiony – rzucił przez ramię, zatrzymując się w progu. – Wyruszam pomóc w akcji ratunkowej. Uważaj na siebie, Rho.

I wyszedł, nie czekając na moją odpowiedź.

Gdy wylądowaliśmy na Faetonis, czekała na nas eskorta wojskowych pojazdów, gotowa, aby nas zabrać do miasta. Kapitan Marq jechał razem z nami.

Spodziewałam się, że zostanę zawieziona prosto do sali obrad. Dlatego też zdziwiło mnie, gdy zatrzymaliśmy się przed dzielnicą dyplomatyczną. Między budynkami nie było żywej duszy. Na ziemi wciąż leżały szklanki, kieliszki i różne śmieci pozostałe po festiwalu. Poczułam ostry ból w piersi na samo wspomnienie święta Aureoli Heliosa. Dnia, kiedy mieliśmy przyszłość, o którą warto walczyć. Dnia, w którym wszystkie Domy się ze sobą bratały. Dnia, w którym Mathias się uśmiechnął.

Zwołano specjalną sesję, na której miałam opowiedzieć, co się wydarzyło, gdy odleciałam „Osą” od floty. Długo myślałam nad tym, co przekazać ambasadorom. Powiem, że Wężownik służy komuś innemu, tak jak ostrzegał mnie Caas, i że planuje odtworzyć Trzynasty Dom.

Podążyłam za Sirną do ambasady Domu Raka. Cieszyłam się, że nie będę musiała składać sprawozdania przed wypełnioną halą. Po ostatnich wydarzeniach chciałam być w domu.

Sirna zaprowadziła mnie do drugiego budynku – jedyne, w którym jeszcze nie byłam. Hol przypominał plażę, z hamakami i specjalnymi falami dla gości. Nad sufitem znajdowało się akwarium z różnymi gatunkami ryb, koników i węży morskich, krabów, a nawet z kilkoma rekinami. Razem z Sirną weszliśmy po schodach na szczyt budynku, gdzie znajdowała się obszerna, pozbawiona sufitu sala.

Pod naszymi nogami było to samo akwarium – musiało zajmować całe wnętrze budynku! Nad głową miałam jedynie szarą kopułę miasta. Sirna skierowała się w stronę swojego krzesła stojącego za długim stołem zajmującym środek sali, zostawiając mnie samą naprzeciwko Strażników i ambasadorów wszystkich Domów.

Żadnej publiczności, żadnych żołnierzy, żadnych kamer, żadnych

holograficznych duchów. Byli tu tylko wszyscy żyjący przedstawiciele dwunastu Domów.

Gdy Sirna zajęła swoje miejsce, zapadła cisza. Wszyscy obecni przyglądali mi się w milczeniu. Powiodłam spojrzeniem po ich twarzach, aż ze zdumieniem natrafiłam na ostre rysy oblicza Charona, który właśnie wstał.

Czy nie został zawieszony? Spojrzałam pytająco na Sirnę, ale ona tylko spuściła wzrok. O co tu chodzi?

– Rhomo Grace – zagrzmiął Charon, przerywając milczenie tak gwałtownie, że aż się wzdrygnęłam – zostało ci zarzucone tchórzostwo. Czy przyznajesz się do winy?

*Tchórzostwo?! Słowo odbiło się wielokrotnym echem w moich myślach, podobnie jak przed tygodniami słowo „zdrada”, gdy admirał Crius rzucał oskarżenie na moją matkę. To nie miało najmniejszego sensu. Jestem sądzona? Wydawało mi się, że mam przedstawić sprawozdanie na temat Wężownika.*

Kątem oka spostrzegłam, że Sirna mnie obserwuje, więc uniosłam brodę zdecydowana zachować honor.

– Wężownik wywiódł nas w pole, ale...

Charon mi przerwał, uderzając pięścią w stół. Zapadła tak głęboka cisza, że aż dzwoniła w uszach.

– Czy przyznajesz się... do winy?

Otworzyłam usta, ale zupełnie nie wiedziałam, jak mam na to odpowiedzieć. To z powodu moich ostrzeżeń zorganizowano armadę. Wszyscy mi zaufali, a ja ich powiodłam na zgubę.

Ale to Ochus zabijał, a nie ja.

*Ochus!*

Gdy dłuższy czas nie odpowiadałam, Charon ponownie uderzył pięścią w stół.

– Czy twierdziłaś, że twoje tarcze psi ochronią nasze okręty przed twoim strachem z bajek?

– Tarcze działały, ale ktoś dokonał sabota...

– Tak czy nie?! – wydarł się Charon. – Czy wprowadziłaś celowo flotę w niebezpieczny Pas Kyrosa, najbardziej zdradliwy rejon naszego układu, w ten gąszcz lodowych brył, doskonale wiedząc, że

stracimy w nim większość statków?

– Nie! – zaprotestowałam. – To nie tak zniszczono statki. Admirał Ignus doskonale przeprowadził nas przez lodowe pole.

Przez stół przetoczyły się gniewne rozmowy.

– Czy admirał może to potwierdzić osobiście? – zapytał Charon.

Rozejrzał się po sali z arogancką pewnością siebie. Byłam pewna, że dobrze wiedział o śmierci Ignusa. Sirna powiedziała mi, że admirał zginął na swoim statku.

– Admirał Ignus zginął śmiercią bohatera – odparłam. – On i wszyscy inni. Ktoś nas zdradził.

– Tak, ktoś zdradził. Ty – wypalił Charon, wskazując mnie palcem. – Nadużyłaś naszego zaufania, Rhomo Grace. Nie byłaś gotowa na poprowadzenie tej wyprawy. Byłaś i pozostajesz jedynie dzieckiem pragnącym sławy. To dlatego pierwszą rzeczą, jaką zrobiłaś po swoim zaprzysiężeniu, była ucieczka. Nie jest to całkowicie twoja wina; twoja matka nie dała ci najlepszego przykładu. Potem kazałaś swojej przyjaciółce, osobie z Domu Strzelca, której nie miałaś prawa wydawać poleceń, aby rozpuszczała w Zodiaku plotki i przysparzała ci wielbicieli. W tym samym czasie razem ze swoim kochankiem ukradłaś statek dyplomatyczny należący do Domu Wagi, ponownie przekraczając swoje uprawnienia jako Strażniczki Domu Raka, po czym przebiegle wkradłaś się między nas i zmanipulowałaś Parlament Planetarny, aby ten przystał na zorganizowanie niebezpiecznej, z góry skazanej na niepowodzenie wyprawy, z której zamierzałaś wyjść cało tylko ty! Wszyscy byliśmy tylko pionkami w twojej grze o zdobycie sławy. Nigdy nie przejmowałaś się, kto ucierpi po drodze, czyż tak? Na ołtarzu twojej pychy musiał zginąć nawet twój Przewodnik, Gwiazda Przewodnia Mathias Thais.

Słyszając imię Mathiasa wymawiane w takim kontekście, stałam jak sparaliżowana. Po przemowie Charona zapadła śmiertelna, głucha cisza. Była doskonałym odzwierciedleniem pustki, jaką czułam. Nie słyszałam nawet swojego pulsu czy oddechu. Jakby próżnia wysssała ze mnie całe życie.

– Jestem z Domu Raka – oświadczyłam słabym, trzęsącym się głosem. – Jestem opiekunką. Dbam o życie, troszczę się o nie. To, co



jest mi zarzucane, jest sprzeczne z moją duszą.

– Czy jest prawdą, że pierwotnie to Mathias miał pilotować twoją „Osę”? – spytał Charon, odbierając mi dech. – I że mimo to za jego plecami uzyskałaś od admirała Ignusa program szkoleniowy, aby móc samodzielnie pilotować statek? Od samego początku planowałaś porzucić go na pokładzie krążownika.

Już nie krzyczał, nie grał na emocjach, lecz sucho stwierdzał fakty. Doskonale wiedział, że wygrał.

– Dlaczego... dlaczego miałabym skrzywdzić Mathiasa? – dopytywałam ledwo słyszalnie.

– Ponieważ gdyby poleciał z tobą, odkryłby prawdę. Dowiedziałby się, że nie ma żadnego Wężownika. Przyznaj się do zdrady, dziecko!

– Sprzeciw – rzekła Sirna, wstając z miejsca. – Dziewczyna jest oskarżona o akt tchórzostwa, a nie o zdradę.

Chociaż mnie broniła, nadal unikała mojego wzroku.

– Niech będzie – zachnął się Charon. – Usłyszeliśmy już dość. Oskarżona przyznała się do winy. Ekscelencje, czas na głosowanie.

– Wcale nie...

– Dom Barana uznaje oskarżoną za winną.

Charon kiwnął głową.

– Jakie jest zdanie drugiego Domu?

– Winna! – zadudnił przedstawiciel Domu Byka.

– Jakie jest zdanie trzeciego Domu?

Drobna ambasador Domu Bliźniąt wskoczyła na swoje krzesło, przypominając mi biedną, utraconą na wieki Rubidum.

– Trzeci Dom uznaje ją za winną.

Charon wywołał czwarty Dom i Sirna wstała z miejsca. Przynajmniej ona jedna pozostanie lojalna wobec mnie. Przynajmniej ona jedna stanie po mojej stronie. Ambasador odchrząknęła i przemówiła cicho, ale wyraźnie.

– Dom Raka uznaje oskarżoną za winną.

Zamarłam oszołomiona, a głosowanie trwało nadal. Decyzja była jednogłówna. Albor Echus odczytał mój wyrok.

– Rhomo Grace, zostałaś uznana winną aktu tchórzostwa i niniejszym zostajesz na zawsze wykluczona z Parlamentu.

To nie miało ani krztyny sensu. To oni chcieli, abym poprowadziła armadę. Mnie nawet nie dopuszczono do spotkań dotyczących strategii. A teraz ja jedna mam ponieść całą winę?

Wbiłam wzrok w akwarium pod moimi stopami. Przez chwilę pragnęłam, aby szkło pękło, abym mogła wrócić do oceanu i przestać oddychać – na zawsze. Wtedy jednak pomyślałam o Mathiasie i odepchnęłam od siebie tę myśl.

Sirna wstała ponownie i podeszła do mnie z ponurą miną. Sądziłam, że w końcu wyjaśni całe nieporozumienie, ale ona sięgnęła do mojej głowy i zdjęła mi diadem Domu Raka, który własnoręcznie na nich umieściła tego ranka na statku. Patrzyłam na nią oniemiała. Nagle coś zaskoczyło w moim mózgu i zrozumiałam całą szaradę.

Strażniczka mogła zostać zaprzysiężona tylko na terenie swojego Domu. Dlatego właśnie na mojej ceremonii zaprzysiężenia była słona woda. Ta sama zasada obowiązywała w przypadku odwoływania z tego stanowiska. Nie mogliby tego zrobić w sali obrad znajdującej się w hali... Musieli w tym celu przybyć do naszej ambasady.

Sirna odchrząknęła i przemówiła głośnym, wyraźnym głosem.

– Rhomo Grace, niniejszym odbieram ci twój tytuł Strażniczki czwartego Domu.

Ci sami Zodianie, których tu przysłałam, wyprowadzali mnie z ambasady. Przeprowadzili mnie przez mostek i zostawili po drugiej stronie na ulicy dzielnicy dyplomatycznej.

Nie wiedziałam, dokąd mam się udać. Po raz pierwszy zostałam pozostawiona samej sobie. Nie miałam wiernego obrońcy, bezpiecznego schronienia, nie mogłam nawet pójść do ambasady własnego Domu. Nawet nie wiedziałam, jak mam się wydostać z tej planety.

Błąkałam się po okolicy tylko częściowo świadoma rzeczywistości. Po całych tygodniach pędzenia przed siebie na złamanie karku byłam zupełnie wyczerpana. Nikomu nie byłam już potrzebna.

Obserwowałam otaczający mnie świat, tak jakbym nie była jego częścią. Czułam się, jakbym już nigdzie nie przynależała.

Caas miał rację – cały czas byłam zwodzona. Mathias ostrzegał mnie, prosił, abym zwolniła i wszystko przemyślała. Ja jednak miałam klapki na oczach. Oślepiła mnie moja obsesja. A teraz straciłam ich obu – Mathiasa i Hysana. I szacunek wszystkich ludzi w całym układzie słonecznym.

Mimochodem dostrzegłam, że z ambasad zaczęli wychodzić jacyś ludzie. Głównie akolici i studenci, którzy nie polecili razem z armadą. Gdy mnie dostrzegli, zaczęli pokazywać mnie palcami i zbliżać się do mnie.

Nagle coś oślizgłego trafiło mnie w głowę. Chwilę potem w moją stronę poleciały kolejne zgniłe warzywa. Otoczył mnie tłum ludzi obrzucający mnie wyzwiskami: zdrajczynie, morderczynie, tchórz.

Wykrzykiwali też w moją stronę imiona swoich umarłych: mężów, ojców, siostry, braci, córki, synów, przyjaciół – każdy kogoś stracił. I podobnie jak ambasadorowie na naradzie potrzebowali kogoś, kogo mogli obwiniać. Wojna wyrządza więcej szkód niż tylko materialne.

W tłumie mignęła mi znajoma twarz – Lacea z Domu Ryb, którą spotkałam podczas festiwalu Aureoli Heliosa. Jej twarz była cała

mokra od łez.

– Miałaś nas ocalić – wypomniała z wyrzutem.

Dostałam w twarz szklanym kieliszkiem, który rozbił się na moim czole. Odłamek szkła rozciął mi policzek. Usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy i zakrywając dłońmi twarz, upadłam na kolana. Krąg ludzi zamknął się wokół mnie. Zastanawiałam się, czy ci sami ludzie, którzy wykrzykiwali moje imię, sławiąc mnie jako swoją przywódczynię i wybawicielkę, teraz rozerwą mnie na strzępy.

Nagle rozległ się głośny klakson.

– Cofnąć się! – zawołał jakiś mężczyzna. – Rozejść się!

Uniosłam głowę i dostrzegłam, że napastnicy się cofają, ale nie widziałam żadnych żołnierzy.

Część ludzi kroczyła do tyłu, potykając się i zasłaniając twarz, kilkoro z nich upadło na plecy. Słyszałam odgłosy uderzeń i kopniaków, ale nie mogłam pojąć, co tak właściwie się dzieje. Aż do chwili, gdy niewidzialna ręka chwyciła mnie za ramię i dźwignęła na nogi.

– Twoja osłona, moja pani.

Wokół mojej szyi zamknęła się metalowa obręcz i ujrzałam swojego złotoskórego wybawiciela.

Hysan wrócił po mnie!

– Jesteśmy niewidzialni – oznajmił. – Zabierajmy się stąd.

Wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą, roztrącając ludzi na wszystkie strony. Po opuszczeniu dzielnicy dyplomatycznej pośpieszyliśmy w stronę stacji kolejowej.

Miasto dokoła mnie tętniło energią i życiem, ale ja sama czułam tylko pustkę. Obserwowałam otoczenie przez grubą, szklaną ścianę, która uniemożliwiała mi powrót do rzeczywistości. Dopiero siedząc w wagonie pociągu, zdołałam uspokoić oddech.

– Dziękuję – powiedziałam, czując się niezbyt pewnie, aby dodać coś więcej.

Hysan zmarszczył brwi i dotknął mojego policzka.

– Jesteś ranna.

Rozcięcie bolało, ale nie było to nic poważnego.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Na jego policzkach pojawiły się niepełne dołki. Tak jakby jego uśmiech wrócił tylko częściowo.

– Nie jesteś dziewczyną, o której łatwo się zapomina – odparł, ujmując moją dłoń. – Poza tym jesteś jedyną osobą wśród prawdziwych ludzi, którą mogę nazwać przyjaciółką.

Czasami Hysan sprawiał, że bardzo trudno było nie zapomnieć o wszystkim i go nie pocałować.

– Jak udało ci się tak szybko tu znaleźć?

– Dzięki „Równonocy” – odpowiedział z błyskiem w oku. – Gdy ambasador Frey się z nami skontaktował, lecieliśmy tu tak szybko, jak tylko pozwoliły na to silniki.

– Frey głosował za uznaniem mnie winną tchórzostwa.

– Nie miał wyboru. Razem z Sirną dobili targu, żeby reszta nie wtrąciła cię do więzienia.

Po opuszczeniu pociągu wkradliśmy się do kosmoportu. Podobnie jak poprzednio „Równonoc” stała niewidoczna na samym skraju lądowiska dla wibrokopterów. Hysan zapewnił mnie, że dzięki jego talizmanowi tarcza psi „Równonocy” była cała i sprawna.

Na pokładzie statku czekały na nas dwie osoby – czy raczej jedna osoba i jeden android.

Lord Neith był na mostku i grał w elektroniczny mahjong z komputerem pokładowym statku. Obok siedziała mała dziewczynka i co pewien czas podpowiadała androidowi kolejny ruch. Tą dziewczynką była Rubidum.

– Rubi! – wykrzyknęłam. – Ty żyjesz!

Gdy doskoczyłam do niej, aby ją chwycić w ramiona, odsunęła się z odrazą.

– Fuj! Co to za obrzydliwa maź na twoim ubraniu?

Cofnęłam się, aby jej nie ubrudzić.

– Czyli twój zeppelin przetrwał atak? – zapytałam.

Rubi zatkała nos, krzywiąc się i odwracając twarz.

– Nie – odrzekła. – Wybuchły zbiorniki z paliwem. Szczęśliwie dla mnie szanowny Lord Neith był na miejscu i mnie uratował. Ktokolwiek projektował kapsuły ratunkowe na naszych statkach, potrzebuje przeszczepu mózgu.

Oderwała od swojej tuniki kilka kryształków krystobalitu i cisnęła nimi o ścianę.

– Najgorsze jest to – dodała – że wpadliśmy we własną pułapkę.

– Zaufaliście osobie niepełnoletniej – rzuciłam.

Hysan wydał policzki.

– Moje tarcze psi były bez zarzutu – zaprotestował. – Osobiście je sprawdzałem.

– Hysanie, nie mówię o tobie, tylko o sobie – westchnęłam. – Ochus ostrzegł mnie już na samym początku, że nikt nigdy nie uwierzy w moją opowieść. I wszystko, co robiłam, aby udowodnić, że nie ma racji, obracało się na jego korzyść. A teraz cały Zodiak ma mnie za tchórza. Oni naprawdę są przekonani, że od początku chciałam, żeby sprawy potoczyły się tak, jak się potoczyły.

– Nie możesz brać całej winy na siebie, Rho – uznała Rubidum, odrywając kolejny kryształek. – Wszyscy pozwoliliśmy, aby wściekłość nas zaślepiła.

– Cóż, w każdym razie wygląda na to, że w świecie polityki kariery już nie zrobię – zauważyłam.

Roześmiałyśmy się niepewnie, ale Hysan nie zdradzał najmniejszych oznak wesołości. Stał nieruchomo z utkwionym we mnie spojrzeniem.

– Gwiazdy cię wybrały, Rho – stwierdził. – Ludzie w swojej nieskończonej niesprawiedliwości wyrządzili ci krzywdę. Ale wrócisz jeszcze na swoje należne miejsce. Bijesz zbyt silnym blaskiem, żeby nie wyznaczać innym drogi.

\*\*\*

Skierowałam kroki do kajuty, którą zajmowałam poprzednio. Z Hysanem w pobliżu czułam się tak, jakbym prawie była w stanie się pozbierać, ale poczucie winy bardzo utrudniało mi spędzanie czasu w jego towarzystwie.

Gdy tylko zostałam sama, całe pomieszczenie zdawało się wypełniać oskarżeniami Charona. Zwinęłam się w kłębek na podłodze w kącie, próbując przed nimi uciec. A może jednak byłam tchórzem?

Zanim opuściliśmy Oceaon 6, nie wyznałam Mathiasowi, że Ochus groził mi śmiercią. Nie powiedziałam mu o Hysanie. Nie potrafiłam nawet wyrazić własnych uczuć do niego ani słuchać o jego uczuciach do mnie.

Jedyne, co zrobiłam, to zatrzaśnięcie mu drzwi przed nosem. Opuściłam go, tak samo jak opuściłam tatę i Stantona. Tak samo jak opuściłam ludzi na Tetydzie. Nie wiedziałam, jaki blask, jakie światło dostrzegali we mnie Hysan i Agata. Potrafiłam tylko sprowadzać na innych wieczną ciemność.

Gdy w końcu wstałam, aby wrzucić ubranie do odświeżenia, przetrząsnęłam kieszenie i znalazłam astralator, który dostałam od Mathiasa.

Podniosłam go i przesunęłam palcami po tym pięknym urządzeniu. Powinien trafić do jego rodziców, a nie do mnie.

Biedni Amanta i Egon. Podobnie jak Hysan i ja stali się sierotami, ale w innym, o wiele gorszym znaczeniu.

Spędziłam dłuższą chwilę pod prysznicem ultrafioletowym, pozwalając promieniowaniu usunąć wszystkie warstwy brudu z mojego ciała. Rozcięcie na policzku zaczynało szczypać, więc przysunęłam twarz do „kranu”, aby wysterylizować ranę. Gdy wyszłam spod prysznicza, czekała na mnie Sirna.

– Rho – zaczęła – gdybym tylko mogła zająć twoje miejsce wtedy w ambasadzie, zrobiłabym to.

Podawała mi nowiutki mundur Zodian Domu Raka w moim rozmiarze.

– Wybacz mi, że cię nie ostrzegłam – dodała. – To była część mojej umowy z Charonem.

Uścisnęłam jej dłonie.

– Obowiązek jest surowym panem – odparłam. – Dziękuję za mundur, ale nie mogę go założyć. Nie jestem przecież Gwiazdą Przewodnią.

– Na razie musi wystarczyć – stwierdziła, pomagając mi włożyć nowe ubranie. – Sprawy musiały się tak potoczyć. Gdybym broniła cię zbyt zdecydowanie, Charon uknułby coś o wiele gorszego od wygnania. Postaraj się to zrozumieć.

Dotknęłam wyhaftowanych na kieszeni trzech złotych gwiazdek – znaku gwardii Domu. Takie same miał na swoim mundurze Mathias.

– Nie poddaję się, Sirno – oświadczyłam. – Tylko... potrzebuje czasu, aby wszystko przemyśleć i się przygotować.

– Rho, zrobiłaś już wystarczająco wiele.

Spojrzałam głęboko w morskie oczy Sirny.

– Agata będzie tymczasową Strażniczką do czasu wybrania nowej – oznajmiłam. – Jest... była moim najstarszym doradcą. Opiekujcie się nią.

Sirna kiwnęła głową z poważną miną.

– Oczywiście – odrzekła. – Muszę wracać do ambasady, ale najpierw chciałam się z tobą pożegnać. Uważaj na siebie.

– Ty też.

Uścisnęłyśmy się, po czym Sirna odwróciła się do wyjścia. Wtedy przypomniałam sobie o astralatorze.

– Sirno, zaczekaj. Czy mogłabyś przekazać coś ode mnie Thaisom?

Gdy wyciągnęłam w jej stronę urządzenie, rysy jej twarzy wydłużyły się, a do jej oczu zajął smutek.

– Należał do Mathiasa – dodałam. – A przed nim do jego siostry.

Wpatrywała się długo w astralator, ale nie sięgnęła po niego.

– Nie powinniśmy ingerować w życzenia tych, którzy odeszli – rzuciła. – Mathias chciał, aby to było przy tobie. Jego rodzice mają inne pamiątki po nim... Ta należy do ciebie.

\*\*\*

Gdy Sirna opuściła statek, aby wrócić do funkcji ambasadora Domu Raka, Rubidum uparła się, aby zostać na pokładzie, co mnie bardzo ucieszyło. Była starsza ode mnie o dwieście osiemdziesiąt lat, ale myślałam o niej jak o młodszej siostrze. Poza tym obie byłyśmy bezdomne.

Neith i Hysan uruchomili silniki i „Równonoc” ruszyła w górę. Opuszczałam Faetonis bez żalu. Spojrzałam w niebo. Gdzieś tam, daleko, nieznanne gwiazdy przemierzały przestrzeń kosmiczną. Poza naszą galaktyką, dalej i dalej, i tak bez końca.



Nie potrafiłam ogarnąć swoim umysłem nieskończoności. Teleskopy pozwalały nam ujrzeć tylko część wszechświata. Nawet efemeryda nie pokazywała nic więcej. Żaden statek nigdy nie będzie potrafił rozwinąć takiej prędkości, aby dotrzeć na krawędź wszechświata. A tam mogło kryć się cokolwiek. Wszystko było możliwe.

Nawet empireum.

Rubidum stanęła obok mnie.

– Widzisz coś ciekawego? – zapytała.

– Tylko rozmyślam.

Oparła się czołem o szkło kopuły na dziobie statku.

– Naukowcy twierdzą, że gdzieś we wszechświecie każde zdarzenie powtarza się nieskończenie wiele razy w każdym możliwym wariancie.

– Podoba mi się ta teoria.

Czy to możliwe, że gdzieś tam, gdzie nasz wzrok nigdy nie dotrze, Mathias wciąż żyje, a inna, lepsza Rho Grace nadal pływa w szafirowej wodzie?

Rubidum szturchnęła mnie w ramię.

– Twój wielbiciel obwołają cię męczenniczką – stwierdziła. – Zyskasz jeszcze większą sławę. Takie jest moje proroctwo.

– Dostrzegłaś to w gwiazdach? – zapytałam.

– Tak, w końcu nie jestem Strażniczką tylko na pokaz. Swoją drogą, Hysan ma rację, wiesz? Ty istotnie jesteś prawdziwą Matką Raka. Gwiazdy nie wskazały nowej.

Zmarszczyłam brwi.

– Co masz na myśli?

– Wasze Gwiazdy Przewodnie nie potrafiły ustalić żadnego wzorca astrologicznego jako twojej potencjalnej następczyni.

W moich myślach pojawiła się dużo bardziej niepokojąca teoria: może Rak nie będzie miał nowej Strażniczki, ponieważ na zawsze przepadł jako jeden z Domów Zodiaku?

Ale nie wolno mi było tak myśleć.

– Potrzebuję dalszego szkolenia, Rubi – oświadczyłam, siadając na podłodze i podciągając kolana pod brodę. – Jest jeszcze tyle rzeczy,

których muszę się nauczyć.

Pojedyncze łyzy zakłuły mnie w oczach na wspomnienie Mathiasa.

– Dokąd lecimy? – zapytał Hysan, podchodząc do nas.

– Księżyce w Domu Wodnika mają fenomenalne kurorty narciarskie – oznajmiła Rubidum. – Możemy też spróbować słonecznej żeglugi na planecie Domu Lwa.

– Chciałabym znaleźć brata – zaczęłam, chociaż doskonale wiedziałam, jak samolubnie to brzmi. – Zapewne jest w obozie dla uchodźców na Hydragyrze.

– Dom Bliźniąt...

Rubidum zwróciła się w bok i zmrużyła oczy, wypatrując w oddali swoich planet. Jej zaczerwienione oczy przypominały mi jej dworzan. Wcześniej tak żywotnych i kreatywnych, teraz wypalonych do cna.

– Lękam się tego widoku, ale... Tak. Sądzę, że nadszedł czas, aby tam wrócić – stwierdziła Rubi.

– Dom Bliźniąt? – spytał Hysan, wykrzywając usta, jakby właśnie napił się octu. – Neith, mój panie, szlachetne damy zdecydowały. Wyznacz kurs na trzeci Dom.

Planety domu bliźniąt znajdowały się w odległym punkcie orbity względem Faetonis, w związku z czym „Równonoc” miała wykonać kolejny manewr procy grawitacyjnej wokół Heliosa. Zmierzaliśmy właśnie z dużą prędkością w stronę centrum naszego układu. Siedziałam w swojej kajucie, rozmyślając o Mathiasie.

– Rho? Nie śpisz?! – zawołała Rubidum zza drzwi. – Chcieliśmy z Hysanem coś ci pokazać.

Szkoło na dziobie „Równonocy” było już przyciemnione i spolaryzowane. Moi towarzysze stali w środku kopuły, podziwiając naszą gwiazdę. Stałam między nimi, niechętny potrącając ramię Hysana.

– Niech światło słońca będzie z tobą – wygłosił z uśmiechem formułkę bardzo starego pozdrowienia.

– I z tobą – odpowiedziałam.

Spoglądaliśmy wszyscy na złote płomienie, które powoli znikają z pola widzenia.

– A teraz spójrz w prawo – poprosił Hysan, wskazując niebieski klejnot lśniący na tle czerni kosmosu.

Spojrzałam na niego rozszerzonymi oczami. Rak.

Planeta lśniła błękitnym blaskiem, który tak dobrze pamiętałam. Wokół niej migotał naszyjnik z księżycowych kamieni. Przypominał mi perłowy naszyjnik, który dostałam od mamy, ze świętymi symbolami wszystkich Domów.

Jedność. Wężownik. O ironio!

Teraz, kiedy straciłam wszystko i prawie wszystkich, po raz pierwszy w życiu czułam się naprawdę naga. Nie było dla mnie miejsca we wszechświecie. Byłam wolna... i samotna.

Problem polegał jednak na tym, że obecna „ja” była dla mnie kompletnie obcą osobą. Kimś, kim nigdy dotąd nie byłam. W pewnym sensie może ta nowa „ja” była czystą tablicą. Wyborem, o jakim wiele żywotów temu mówił admirał Crius, który podobno miałam.

O obecnej „mnie” wiedziałam tylko tyle, że w jej żyłach płynęła woda Oceanu Raka, a jej serce biło w rytm Domu Raka.

Jedyną prawdą, której nigdy nie straciłam; jedyną częścią mnie, która nigdy nie umarła i przeprowadziła przez najgorsze przeciwności losu, była moja tożsamość jako członka Domu Raka. Charon zakwestionował moją naturę, stojąc nad wodą i stworzeniami Oceanu Raka, oskarżając mnie o tchórzostwo. On jednak nie mógł mnie zrozumieć, ponieważ okular, przez który obserwował świat, ograniczał jego pole widzenia.

Wróciłam myślami do ambasady Domu Wagi i do ławy przysięgłych, która ostrzegła mnie, abym nie koncentrowała się tak uparcie na Ochusie. Byłam tak skupiona na przekonaniu innych do mojej sprawy i wyruszenia przeciwko Trzynastemu Domowi, że zignorowałam zagrożenie stwarzane przez armię na Fobosie i odrzucałam inne punkty widzenia. To samo działo się z Charonem – nie dostrzegał prawdziwej mnie, mógł widzieć tylko pozory, obraz zniekształcony przez jego skorpionie oczy.

Im bardziej odcinaliśmy się od pozostałych Domów, tym węższy stawał się nasz świat, a wraz z nim – nasz światopogląd. Dlatego właśnie musiałam uratować moją planetę, mój dom. Nawet jeśli ludzie odchodzą, nie mogłam pozwolić odejść Rakowi. Tak jak powiedziały Leyla i Sirna – Rak musi trwać.

Hysan twierdził, że to ja jestem osobą, którą gwiazdy wybrały na opiekunkę Domu, więc będę go bronić na wszelkie możliwe sposoby. A nawet zrobię więcej, bo moim domem nie był już tylko Rak. Był nim cały Zodiak.

Spróbowałam spojrzeć na nasz układ słoneczny w sposób, w jaki patrzył na niego Hysan. Jako przedłużenia domu, miejsca pełnego intryg, przygód i interesujących ludzi. Chciałam być tak jak on – obywatelką całej galaktyki, a nie tylko jednej planety. Na razie jednak zadowolilibym się stałym lądem pod nogami i tlenem. I kilkoma znajomymi twarzami.

Nowy dom dla nowej „mnie”. Dom, którego będę bronić do ostatka sił. Bo zagrożenie jest wciąż poważne: armia na Fobosie, Ochus i pan, któremu służy.

Byłam Strażniczką, więc wiem, jak sprawy wyglądają na samej górze naszego społeczeństwa. Wiem, że zawsze trudno jest dokonać jakiejś zmiany niezależnie od tego, czy inicjuje ją ktoś o silnej pozycji, czy też próbuje się ją przeprowadzić od samego dołu. W obu przypadkach człowiek natrafia na opór – innych ludzi i własny – i zawsze trzeba walczyć o swoje.

Będę dalej robiła to, w czym jestem najlepsza: czytała w gwiazdach. Udam się wszędzie tam, gdzie będzie potrzebna pomoc, i wykorzystam każdą minutę mojego czasu na doprowadzenie ludzi odpowiedzialnych za ludzkie krzywdy przed oblicze sprawiedliwości.

Ludzi, którzy odebrali mi dom, tatę i Mathiasa.

Gdy Rak zaczął opuszczać nasze pole widzenia, zwróciłam się do towarzyszy.

– Czy możemy opuścić tarczę i spróbować wywołać Raka? – poprosiłam. – Ktoś tam wciąż może być.

Ponownie nosiłam swój pierścień. Koniec z ukrywaniem się. Jeśli Ochus znowu zechce spróbować swoich sił, stawię mu czoło. Wiem już, jak to zrobić. Będę z nim walczyć do końca.

Sieć energetyczna Raka wciąż nie działała, więc musieliśmy skontaktować się z moimi pobratymcami za pośrednictwem sieci psi. Siedzieliśmy we troje obok konsoli statku i medytowaliśmy w milczeniu, wyczekując. Wiele głosów brzmiało w przestrzeni psi, ale żaden z nich nie dobiegał od strony Raka. Po blisko półgodzinie bez żadnej odpowiedzi na moje wołanie zwiesiłam głowę, uznając swoją porażkę.

Następnie wywołaliśmy falą obóz uchodźców znajdujący się głęboko pod powierzchnią Hydragyru. Ponieważ sygnał podróżował z prędkością światła, odpowiedź nadeszła już po ośmiu minutach. Pierwszym głosem, który usłyszałam, był głos Nishiko.

Ponieważ moja fala była popękana i powgniatana, a nawet w jednym miejscu nadtopiona, Hysan przekierował sygnał z niej na ekran statku. Widok znajomej, karmelowej twarzy Nishi sprawił, że po raz pierwszy od dłuższego czasu szczerze się uśmiechnęłam, rozluźniając mięśnie, o których nawet nie wiedziałam, że są cały czas napięte.

– Czekałam na wieść od ciebie, Rho – powiedziała moja przyjaciółka. – Wiedzieliśmy, że nas znajdziesz.

Rozmawialiśmy ze sobą jak z holograficznymi duchami – z długimi przerwami w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nishi, wciąż jesteś z uchodźcami? – zapytałam. – Sądziłam, że wróciłaś na swoją planetę.

Uniosła brodę i się uśmiechnęła.

– Mam swoje powody, aby tu być.

Do rozmowy dołączyła Agata.

– Błogosławiona Matko – zaczęła.

Chciałam zaprotestować, ale się powstrzymałam. Nie usłyszałyby mojej obiekcji jeszcze przez kilka minut.

– Obcy nazywają mnie Strażniczką – ciągnęła – ale my, ludzie Domu Raka, wiemy, kto jest naszą prawdziwą opiekunką.

Przez chwilę zastanawiałam się, co odpowiedzieć.

– Dziękuję ci za twoje błogosławieństwo, Agato – odezwałam się w końcu. – Pomogło mi przetrwać.

Po kilku minutach na ekranie pojawiła się nowa twarz, roześmiana od ucha do ucha.

– Od kiedy ty taka uduchowiona, Rho? – spytał wesoło.

– Deke! – zawołałam. – Tak dobrze cię widzieć.

Kolejny długi czas oczekiwania na odpowiedź.

– Uwierzysz, że zajmuję się uprawą grzybów? – dodał. – Na pewno polubisz moje grzybowe sushi.

Na ekranie pojawiła się Nishiko i go objęła. Deke jej nie odepchnął.

– Twój lud zadomawia się tu, Rho – oznajmiła. – Odbudowują tutaj wasz Dom. Spodoba ci się.

Ciemna, sucha kopalnia berylu głęboko pod powierzchnią pozbawionej atmosfery planety? Jednak jeśli tam właśnie są moi pobratymcy, to tak, spodoba mi się.

Przedstawiłam im Hysana i Rubidum, po czym rozmawialiśmy przez dobrą godzinę, cierpliwie oczekując na kolejne odpowiedzi. Przyjaciele przebywający na Hydragryrze zasypali mnie pytaniami o ostatnie wydarzenia, bo nie dowierzali doniesieniom z Faetonis. Postarałam się wyjaśnić część zagadek, ale większość moich objaśnień

musiała poczekać na nasze dotarcie do celu.

– Czy wiecie, gdzie jest mój brat? – dopytywałam przed zakończeniem rozmowy.

Po kilku minutach ich twarze posmutniały.

– Matko, nie mieliśmy żadnych wieści od twojej rodziny – poinformowała Agata. – Podejrzewamy, że zginęli na oceanie.

– Ale sądziłam...

Głos zamarł mi w gardle. Czułam się, jakbym właśnie się rozpadała na kawałki.

Rubidum przysunęła się i mnie przytuliła.

– To straszna rzecz stracić brata. Wiem o tym aż zbyt dobrze.

Hysan przyciągnął mnie do swojej piersi. Ukryłam twarz w materiale jego ubrania, wchłaniając jego cedrowy zapach. Kiedy moja agonია dobiegnie końca? Z każdym dniem los zadawał mi nowe rany.

Mogłam poradzić sobie z każdą stratą... ale nie z utratą Stantona. Walczyłam i przetrwałam – na nic.

– Twoja rodzina spoczywa w Oceanie Raka – rzucił Deke po kolejnych ośmiu minutach. – Takiego końca z pewnością sobie życzyli.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

Hysan poinformował Agatę, kiedy należy się spodziewać naszego przybycia, i zanotował koordynaty kolonii. Nishiko i Deke obiecali wyprawić wspaniałe przyjęcie na moją cześć, z mnóstwem grzybowego sushi. Na tym zakończyliśmy naszą rozmowę.

Gdy sygnał został wyłączony, staliśmy przed chwilę w milczeniu. Hysan i Rubidum czekali na moją reakcję. Ja jednak ledwo potrafiłam się zmusić do oddychania, a co dopiero do mówienia.

Nagle ciszę przerwało brzęczenie mojej fali. Czy pomylili się przy podawaniu koordynat i chcą przekazać korektę? Nie uczyniłam najmniejszego ruchu, aby przyjąć połączenie, więc Hysan wziął ode mnie falę.

Usłyszałam głos, natomiast nie było obrazu.

– Rho,... mnie słyszysz?

Ten doskonale znajomy głos wyrwał mnie z odrętwienia.

– Stanton? – zapytałam z niedowierzaniem.

Spojrzałam na moich towarzyszy, zastanawiając się, czy oni też to słyszeli, czy może zaczynam właśnie wariować.

– To sygnał optyczny, do tego słaby – powiedział Hysan, podając mi moją falę. – Mów jak najbliżej mikrofonu, żeby dobrze rejestrował twój głos.

Przysunęłam urządzenie do ust.

– Stanton! Tu Rho – przedstawiłam się głośno, starając się wyraźnie wymawiać każdą głoskę. – Gdzie jesteś?

Gdy nie uzyskałam odpowiedzi, zwróciłam się do Hysana.

– Czy to na pewno działa? – zapytałam.

– Sygnał optyczny ma takie same opóźnienia jak komunikacja radiowa – wyjaśnił. – Cierpliwości.

Odpowiedź nadeszła po czterech pełnych napięcia minutach. Najpierw usłyszeliśmy głośny szum, a potem przebijający się przez niego głos.

– ...tu Stanton Gr... do Matki Rho. Jesteśmy... obserwatorium na szczycie Pelanezu... dzimy jakiś statek. Czy to ty?

– Tak, to ja! – wykrzyknęłam do mikrofonu. – Stanton, ty żyjesz. Lecimy po ciebie!

Ponownie czekałam na odpowiedź. Tym razem strach w moim sercu ustąpił miejsca nadziei. Hysan przyłączył moją falę do komputera ekranowego „Równonocy” i nacisnął jakieś przyciski. Gdy dotarł do nas kolejny sygnał, zobaczyłam twarz Stantona.

– ...kieś cztery tygodnie. Są ze mną Belgerowie... dwustu innych. Dostaliśmy się do obse... nadajnik... sieci... były... i tata... z narmażami. Umarł w... zwierzętami, które kochał... Lecisz do nas?

Obraz pokazywał Stantona stojącego na zboczu góry, z włosami targanymi silną wicherą. Wokół niego wirowały liście i różne śmieci. Za nim bujał się zamontowany na rusztowaniu laser komunikacyjny. Obraz co chwila zanikał i pojawiał się z powrotem.

Zwróciłam się do Hysana.

– Czy zdołamy tam wylądować? – zapytałam.

Hysan sprawdził wskazania na innych ekranach konsoli, po czym pokiwał głową.



– Szaleje tam silny sztorm, ale damy radę. Jeśli nie znajdziemy dogodnego lądowiska, zawiśniemy nad budynkiem i zrzucimy drabinę z trapu.

Poddałam się pierwszemu od dłuższego czasu uczuciu radości. Tak bardzo odwykłam od szczęścia, że czułam wręcz fizyczny ból. Nie obchodziło mnie, że to, co właśnie robiłam, było samolubne. Nie byłam już oficjalnie Strażniczką, więc mogłam znowu zacząć dbać o siebie i moją rodzinę.

Ochus odebrał mi tatę, dom, Mathiasa... Jako Strażniczka potrzebowałam wsparcia innych, aby z nim walczyć. Jako zwykła osoba mogłam robić, co uznaję za stosowne.

Gdy tylko odzyskam brata, rzucę wyzwanie Strażnikowi Trzynastego Domu. Ochus zapłaci mi za to, co zrobił.

Przysięgam na życie mojej matki.

\*\*\*

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

## Podziękowania

Podobnie jak uniwersum Zodiaku moje życie jest wypełnione ludźmi o różnorodnych talentach, którzy często – czasem nieświadomie – dzielą się ze mną swoją siłą, gdy tego potrzebuję. Jestem taka szczęśliwa, że mam *Gwiazdy Przewodnie* pomagające mi brnąć przez życie.

Dziękuję Wam!

Liz Tingue – za tę szansę i za bycie równie wspaniałą redaktorką co przyjaciółką.

Benowi Schrankowi, Casey McIntyre, Laurze Arnold, Marissie Grossman i wszystkim pozostałym członkom zespołu Razorbill – za najbardziej niesamowite przeżycie wydawnicze, jakie mogłam sobie wymarzyć... A marzyłam o tym od dziewiątego roku życia!

Vanessie Han i Kristin Smith – za najfajniejszą okładkę wszech czasów.

Jayowi Asherowi – za Twoją niesamowitą przyjaźń i hojność, a także za przedstawienie mnie Laurze.

Laurze Rennert – za wiarę we mnie, genialne porady i wszystkie przygody, jakie jeszcze będą naszym udziałem.

Willowi Frankowi – za to, że zawsze, *zawsze byłeś* przy mnie i *nigdy* nie pozwoliłeś mi się poddać.

Nicole Maggi, Lizzie Andrews, Anne Van i „Scribblers” – za Waszą przyjaźń, wszystko, czego mnie nauczyliście, i tę wspólną podróż... Nicole – chwila, w której nasze bliźniacze umysły powołały na świat bliźniacze powieści, musiała być zapisana w gwiazdach.

Moim przyjaciołom i mojej rodzinie z całej naszej Błękitnej Planety – za pomaganie mi wstać po każdym upadku i wypełnienie mojego życia cudownymi przeżyciami i miłością.

Czytelnikom – za danie Rho szansy i wyruszenie razem z nią w przestrzeń kosmiczną.

*A los Bebos – por ser los mejores abuelos y seres humanos del mundo, los extraño con locura<sup>2</sup>.*

Russellowi Chadwickowi, idealnemu przykładowi obywatela Domu Wagi – za bycie niewyczerpanym źródłem inspiracji i bycie moim najbliższym przyjacielem, korektorem i światłem prowadzącym mnie przez życie.

Meli – za bycie kimś więcej niż siostrą... Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, wzorem do naśladowania i miłością mojego życia.

*A Papá – por siempre apoyarme y nunca dudarme y sobre todo por enseñarme a soñar<sup>3</sup>.*

I mamie – za bycie moim pierwszą czytelniczką i fanką, najlepszą mamą w całej galaktyce i Strażniczką naszego Domu... *sos la mejor mamá del universo<sup>4</sup>.*

---

<sup>1</sup> Dla mojego dziadka Bebo – dziękuję za towarzyszenie mi w magicznym świecie książek (z hiszp.).

<sup>2</sup> Moim dziadkom Bebo – najlepszym ludziom na świecie (z hiszp.).

<sup>3</sup> Tacie – za to, że zawsze jest moim wsparciem i zawsze we mnie wierzy, a także nauczył mnie marzyć (z hiszp.).

<sup>4</sup> Najlepsza mama we wszechświecie (z hiszp.).

# Spis treści

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[Podziękowania](#)